KSIĄŻKA ROCZNA I KALENDARZ

"AMERYKI-ECHA"

Na Rok 1951



AMERYKA-ECHO, INC., TOLEDO 7, O.

PRINTED IN THE UNITED STATES OF AMERICA

27

dla Szymona
Deptuły

KSIĄŻKA ROCZNA I KALENDARZ

"AMERYKI-ECHA"

Na Rok 1951

Janina Zaremba



AMERYKA-ECHO, INC., TOLEDO 7, O.

PRINTED IN THE UNITED STATES OF AMERICA

MIARY I WAGI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

(W nawiasach obok nazw polskich podane są nazwy amerykańskie—całkowicie oraz w skróceniach, ogólnie przyjętych)

MIARY DŁUGOŚCI
(Measure of Length)

Nazywa się:	*Zawiera:*
Cal (inch, in.)....	12 linij.
Stopa (foot, ft.)..	12 cali.
Sążeń (fathom)..	6 stóp.
Jard (yard, yd.)..	3 stopy.
Pręt (rod, rd.)...	5½ jarda.
Staje furlong, fur.	40 prętów.
Mila (mile, mi.)	8 staj. 320 prętów. 5280 stóp.
Liga (league)....	3 mile.

MIARY GEOMETRYCZNE
(Surveyor's Measure)

Ogniwo (link, li.)	7.92 cala.
Pręt (rod, rd.)...	25 ogniw.
Łańcuch (chain).	4 pręty. 100 ogniw. 66 stóp.
Mila (mile, mi.)..	80 łańcuch.

UWAGA. Miary te używane są do mierzenia gruntów. Łańcuch inżynierski, czyli tasiemka miernicza (measuring tape) jest 100 stóp długi.

MIARY POWIERZCHNI
(Surveyors' Square Measure)

Stopa kw. sq. ft.	144 cale kw.
Jard kw. (sq. yd.)	9 stóp kw.
Pręt kw. (sq. rd	30¼ jar. kw. 272 stóp kw 625 ogn. kw.
Łańcuch kw. (ch.)	16 pręt. kw.
Akr (acre. A.).	160 pręt. kw 10 łańc. kw.
Mila kw. (sq. mi.)	640 akrów
Gmina (township)	36 mil kw.

UWAGA.—Pręt mierniczy (perch, P) jest to kwadratowy pręt, a krzyż (rod, R.)—40 kwadratowym prętom.

MIARY OBJĘTOŚCI
(Cubic Measure)

Stopa kub. (cu. ft)	1728 cali kub
Jard kub. (cu. yd)	27 stóp kub.
Pręt mierniczy...	24¾ stóp kub

MIARY DRZEWA
(Wood Measure)

Stopa sążniowa (cord foot, cd. ft.)	16 stóp kub.
Sążeń (cord. cd	8 stóp sążn. 128 stóp kub.

MIARY OBJĘTOŚCI PŁYNÓW
(Liquid Measure)

Półkwarty (pint).	4 półkwaterki (gills)
Kwarta (quart qt)	2 pinty.
Galon (gallon)...	4 kwarty.
Baryłka (cag, keg)	5—10 galon.
Beczka (barrel)..	31½ galon.
Okset (hogshead)	63 galony.
Tuna (tun) .	252 galony

MIARY CIAŁ SYPKICH
(Dry Measure)

Nazywa się:	*Zawiera:*
Kwarta (quart, qt)	2 pinty.
Pek (peck, pk.)..	8 kwart.
Buszel, bushel, bu.	4 peki.
Kwarter (quarter)	8 buszli.
Chaldron	36 buszli.

WAGI TROJSKIE czyli ZŁOTNICZE
(Troy Weight)

(Używane są do ważenia złota, srebra i drogich kamieni)

Pennyweight, pwt.	24 grany.
Uncja, ounce, 1 oz.	20 pennów.
Funt (pound, lb.)	12 uncyj.
Karat (carat)....	3.2 grana.

UWAGA. Funt trojski zawiera 5,760 granów. Karat używa się do ważenia diamentów i zawiera właściwie 3.168 granów trojskich; dzieli się on na ćwierci, które nazywają się karatowymi granami.

WAGI APTEKARSKIE
(Apothecaries' Weight)

Skrupuł, scruple..	20 granów.
Drachma (dram).	3 skrupuły.
Uncja (ounce)....	8 drachm.
Funt (pound)....	12 uncyj.

UWAGA.—Funt, uncja i gran aptekarski równe są trojskim wagom.

WAGI HANDLOWE
(Avoirdupois Weight)

Drachma, dram,dr	27.11/32 gra.
Uncja, ounce, oz.	16 drachm.
Funt (pound, lb.)	16 uncyj.
Kwarter (quarter)	25 funtów.
Centnar (hun'd-weight, cwt.)	4 kwartery. 100 funtów.
Tona (ton, T.)..	20 centnar. 2000 funtów

UWAGA.—Funt handlowy zawiera 7000 granów. Tona i centnar powyżej oznaczone, często zwane małą toną i małym centnarem (the short ton and the short hundredweight), są w powszechnem użyciu w Stanach Zjedn.

Tona zawierająca 2240 funtów i centnar zawierający 112 funtów, często zwane wielką toną i wielkim centnarem (the long ton and the long hundredweight), używane są na komorach celnych w Stan. Zjedn. i przy hurtownej sprzedaży węgla i żelaza; w powszechnem użyciu są w Anglii. W wielkiej tonie kwarter zawiera 28 funtów.

MIARY CZASU
(Time Measure)

Minuta (minute).	60 sekund.
Godzina, hour, hr.	60 minut.
Doba (day, da.)..	24 godziny.
Tydzień (week)..	7 dni.
Rok zwyczajny (common year)	365 dni. 12 miesięcy.
Rok przestępny (leap year)....	366 dni.
Wiek (century)..	100 lat.

UWAGA.—W tranzakcjach handlowych w miesiącu liczy się 30 dni.

MIARY ŻEGLARSKIE
(Mariners' Measure)

Nazywa się:	*Zawiera:*
Sążeń (fathom)..	6 stóp.
Węzeł (knot)	120 sążni
Mila morska (nautical mile).	6085 stóp.

MIARY GEOGRAFICZNE
(Circular Measure)

Minuta (minute)	60 sekund.
Stopień (degree)	60 minut.
Znak (sign).....	30 stopni.
Kwadrant (L)....	90 stopni.
Cykl (circle)....	4 kwadranty 360 stopni.

MIARY PAPIERU
(Paper Measure)

Libra (quire)....	24 arkusze.
Quire of outside..	20 arkuszy.
Libra drukarska..	25 arkuszy.
Ryza (ream).....	20 libr.
Ryza drukarska..	21½ libry.
Stopa (bundle)...	2 ryzy.
Stopa drukarska..	4 ryzy.
Bela (bale)......	10 ryz.

UWAGA — Mała ryza (short ream), zawiera 480 arkuszy, a wielka ryza (long ream)—500 lub 516 arkuszy.

MIARY ROZMAITE

Para (pair)......	2 sztuki.
Tuzin (dozen)....	12 sztuk.
Gros (gross).....	12 tuzinów.
Wielki gros......	12 grosów
Konto (score) ...	20 sztuk.
Piędź (span).....	9 cali.

MINIMALNA WAGA ZBOŻA RÓŻNYCH PRODUKTÓW

	Buszel waży:	
Pszenica.........	60	funtów.
Kukurydza, w kłos	70	"
" wyłuskana	56	"
Żyto.............	56	"
Tatarka.........	48	"
Jęczmień	48	"
Owies	32	"
Groch............	60	"
Fasola	60	"
Kartofle białe ..	60	"
Kartofle słodkie..	55	"
Cebula	57	"
Rzepa	55	"
Nasienie koniczyny	60	"
Siemię lniane....	56	"
Siemię konopne ..	44	"
Proso	50	"
Nasienie tymotki.	45	"
Mąka kukurydz.	48	"
Słód (malt)	34	"
Otręby (bran)	20	"

METRYCZNY SYSTEM MIAR I WAG

Metryczny system jest oparty na metrze, jako jednostce zasadniczej. Metr jestto jedna z dziesięciomilionowa część ćwierci południka ziemskiego. System metryczny tem się odznacza, iż w nim każda miara większa zawiera 10 miar mniejszych. Jednostką długości jest metr, powierzchni—ar, objętości—litr, wagi—gram. Nazwy jednostek wyższych tworzą się za pomocą wyrazów greckich: deka, hekto, kilo, myria; jednostek niższych—za pomocą wyrazów łacińskich: decy, centy, mili.

Poniższa tablica wykazuje miary i wagi systemu metrycznego, oraz ich porównanie z miarami i wagami Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Miary Długości (Measures of Length).

Nazwy Metryczne.	*Zawartość.*	*Porównanie z miarami Stanów Zjed.*
Myriametr	10,000 metrów	6,214 mil.
Kilometr (km.).	1,000 metrów	0,62137 mili.
Hektometr	100 metrów	328 stóp, 1 cal
Dekametr	10 metrów	393.7 cala.
Metr (m.)......	1 metr	39.37 cala.
Decymetr (dm.).	1-10 metra	3.937 cala.
Centymetr (cm.)	1-100 metra	0.3937 cala.
Milimetr (mm.).	1-1000 metra	0.03937 cala.

UWAGA: W Stanach Zjednoczonych długość metra przyjęto legalnie za 39.37 cala, właściwie jednak długość metra wynosi 39.37079 cala.

Miary Objętości (Measures of Capacity)

Nazwy metryczne i ich zawartość.			*Porównanie z miarami Stanów Zjedn.*	
Nazwa.	*Litry.*	*Miary kubiczne.*	*Miary ciał sypkich.*	*Miary płynów*
Kilolitr (ster).	1,000	1 m. kub.	1.308 jar. k.	264.17 gal.
Hektolitr	100	1-10 m. k.	2 bu. i 3.35 p	26.417 gal.
Dekalitr	10	10 dm. k.	9.08 kwart.	2.6417 gal.
Litr ...	1		0.908 kwart.	1.0567 kw.
Decylitr	1-10	1-10 dm. k	6.0122 cal. k	0.845 gill.
Centylitr	1-100	10 cm. k.	0.6102 cal. k	0.338 fl. oz.
Millilitr	1-1000	1 cm. k.	0,061 cali k.	0.27 fl. dr.

SKRÓCENIA: Cl.—centylitr, dal.—dekalitr, dl.—decylitr, hl.—hektolitr, l.—litr, ml.—millilitr.

Wagi systemu metrycznego.

Nazwy metryczne i ich zawartość.			*Porównanie z miarami Stanów Zjedn.*
Nazwa.	*Gramy.*	*Woda w maks. zgęszczen.*	*Wagi Avoirdupois.*
Millier (tona)	1,000,000	1 m. kub.	2204.6 funt
Kwintal (q.)	100,000	1 hl.	220.46 funt
Myriagram ..	10,000	10 litrów.	22.046 funt
Kilogram (kg)	1,000	1 litr.	2.2046 funt
Hektogram ..	100	1 decylitr.	3.5274 unc.
Dekagram ...	10	10 cm. k.	0.3527 unc.
Gram (g.) ...		1 cm. kub.	15.432 gran
Decygram dg.	1-10	1-10 cm. k.	1.5432 gran
Centygram cg.	1-100	10 mm. k.	0.1543 gran
Milligram mg.	1-1000	1 mm. kub.	0.0154 gran

Miary Powierzchni (M. of Surface).

Nazwa.	*Zawartość*	*Porównanie z miarami Stanów Zjedn.*
Hektar. ..	10,000 kw. metrów	2.471 akrów.
Ar.	100 kw. metrów	119.6 kw. jardów
Centar. ...	1 kw. metr.	1,550 kw. cali.

Porównania przybliżone.

Metr równa się prawie jardowi; kilogram—2 funtom; litr—kwarcie; centymetr—⅖ cala; metryczna tona—zwykłej tonie; kilometr—½ mili; centymetr kubiczny—naparstkowi; nyklowa pięciocentówka waży około 5 gramów.

Porównania dokładne.

1 akr........	**.40**	hektara........	.4047
1 buszel.	**35**	litrom..........	35.24
1 cal	**25**	millimetrom. ...	25.40
1 cal kubicz. .	**16**	cm. kubiczn.....	16.39
1 centymetr. .	**.39**	cala...........	.3937
1 cm. kub. ...	**.061**	cala kubiczn....	.0610
1 funt.	**.45**	kilograma......	.4536
1 galon.	**3.8**	litra...........	3.785
1 gram	**15**	granom.	15.43
1 gran.	**.065**	grama.........	.0648
1 hektar.	**2.5**	akra...........	2.471
1 jard	**.91**	metra	.9144
1 jard kub. ..	**.76**	metra kubiczn. .	.7645
1 kilogram. ..	**2.2**	funta..........	2.205
1 kilometr ...	**.62**	mili	.6214
1 kwarta c. s.	**1.1**	litra...........	1.101
1 kwarta (pł.)	**.95**	litra...........	.9464
1 litr.	**.91**	kwarty (c.syp.)	.9081
1 litr.	**1.1**	kwarty (płyn.).	1.057
1 metr.	**3.3**	stopy	3.281
1 metr. kub. .	**35**	stopom kubicz..	35.31
1 metr kub. .	**1.3**	jarda kubiczn...	1.308
1 mila.	**1.6**	kilometra	1.608
1 millimetr. ..	**.039**	cala...........	.0394
1 pajnt (pint)	**.47**	litra	.4732
1 pek.	**8.8**	litra...........	8.809
1 stopa.	**30**	centymetrom ...	30.47
1 stopa kub. .	**.028**	metra kubiczn. .	.0283
1 tona 2,000 f.	**.91**	metrycz. tony ..	.9072
1 uncja (av'd.)	**28**	gramom	28.35
1 uncja (Troy)	**31**	gramom.......	31.10



Notatki Kalendarzowe Na Rok 1950

Rok Astronomiczny 1951

Rok 1951 pod względem astronomicznym i fizycznym jest rokiem zwykłym, liczący 365 dni, czyli 52 tygodnie i jeden dzień. Zaczyna się w niedzielę o północy.

Kościół grecko-katolicki czyli wschodni liczy lata niby od stworzenia świata czyli według tak zwanej ery bizantyjskiej. Mianowicie przyjmuje stworzenie świata w dniu 1-ym września, roku 5610 przed Narodzeniem Chrystusa Pana. W dniu 14-ym września, 1950 rozpoczął więc kościół grecko-katolicki swój rok 7458 — czyżli, że we wrześniu 1951-go rozpocznie rok 7459-ty. Rosjanie, którzy także do wschodniego kościoła należą, liczyli lata według ery bizantyjskiej do cara Piotra Wielkiego, a odtąd (od początku 18-go wieku) — według naszej zachodnio-europejskiej rachuby, jedynie początek roku liczyli podobnie jak kościół grecko-katolicki. Dnia 12 czerwca, 1923-go roku zaprowadzono i w Rosji Kalendarz Gregoriański w którym początek roku przypada na dzień 1 stycznia.

Żydzi liczą lata niby od stworzenia świata. Gdy nasze lata są co do długości dosyć regularne, to u Żydów są one raz dłuższe raz znowu krótsze a różnice te są dosyć wielkie. W bieżącym roku we wrześniu Żydzi rozpoczynają rok 5711.

Arabowie, Persowie i inni wyznawcy islamu czyli wiary Mahometa rozpoczynają liczyć czas od ucieczki założyciela ich religii, Mahometa, z Mekki do Medyny.

W roku 1951, dnia 24-go marca, rozpoczynają oni w ten sposób rok 1371.

W ten sam sposób liczyli lata Turcy, aż do 1-go stycznia, 1926 roku od tego zaś dnia liczą czas według kalendarza gregoriańskiego, a więc tak samo jak i my.

Cztery Pory Roku

Wiosna zaczyna się 21-go marca. Wiosenne porównanie dnia z nocą.

Lato rozpoczyna się 21-go czerwca. Letnie przesilenie słońca. Najdłuższy dzień, a najkrótsza noc.

Jesień zaczyna się 22 września. Jesienne porównanie dnia z nocą.

Zima rozpoczyna się 22-go grudnia. Zimowe przesilenie słońca. Najkrótszy dzień, a najdłuższa noc.

Święta Ruchome w 1951

Popielec	7 lutego
Niedziela Palmowa	18 marca
Wielkanoc	25 marca
Zielone Świątki	13 maja
Boże Ciało	24 maja

RADY PRAKTYCZNE

Dla skrócenia rękawów w płaszczu gumowym, zaginamy je do środka i przyklejamy taśmą lepiącą (adhisive tape) do wewnętrznej strony rękawa.

* * *

Nie zostawia się nigdy świeżych, ciętych kwiatów na noc w pokoju chorego, gdyż kwiaty nocą pochłaniają tlen, bardzo potrzebny choremu.

* * *

W każdej kuchni powinna się znajdować flaszka amoniaku, oraz paczka sody do prania. Jed no i drugie potrzebne bywa do utrzymania w czystości zlewu, łazienki itp.

* * *

Plamy z farby olejnej na obuwiu dadzą się usunąć przez pocieranie główką zapałki, zmoczoną w wodzie.

W ROKU 1951 UPŁYWA:

Od stworzenia świata podług rachuby bizant. (greck.)	7460 lat
Od stworzenia świata podług rachuby żydowskiej	5712 lat
Od śmierci Chrystusa Pana	1918 lat
Od zburzenia Jerozolimy	1881 lat
Od zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce	987 lat
Od założenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego	951 lat
Od założenia uniwersytetu w Krakowie	600 lat
Od wynalezienia prochu strzelniczego	570 lat
Od odkrycia Ameryki	459 lat
Od zaprowadzenia kalendarza gregoriańskiego	369 lat
Od zaboru Śląska przez Prusy	188 lat
Od 1-go rozbioru Polski	179 lat
Od wynalezienia oświetlenia gazowego	168 lat
Od 3-go rozbioru Polski	156 lat
Od zaprowadzenia szczepienia przeciw ospie	154 lat
Od zaprowadzenia telegrafu	114 lat
Od zaprowadzenia telefonu	74 lat
Od odkrycia radu	53 lat
Od wynalezienia telegrafu bez drutu	54 lat
Od wybuchu I wojny światowej	37 lat
Od wskrzeszenia Państwa Polskiego	32 lat
Od wybuchu II wojny światowej	12 lat
Od 1-go zastosowania w wojnie bomby atomowej	5 lat

Futra nie tnie się nigdy nożyczkami, lecz używa się do tego celu ostrego noża lub brzytewki, krając po spodniej czyli nieowłosionej stronie skórki.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia kwadra .... dnia 1-30-go
Nów .... dnia 7-go
Pierwsza kwadra .... dnia 14-go
Pełnia .... dnia 22-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

P	1	**Nowy Rok Imię Jezus**
W	2	Św. Szczepana
Ś	3	Genowefy, Izaaka
C	4	Tytusa, Izabeli, Eliasza
P	5	Telesfora Seweryna
S	6	Świętych Trzech Króli
N	7	Najśw. Rodziny
P	8	św. Apolinary
W	9	Marcjana, Jul. i Bazyl..
Ś	10	Agatona, Floriana
C	11	Higiniusza m. Matył.
P	12	Ernesta, Arkadiusza
S	13	Weroniki, Hilariusza
N	14	Feliksa z N. Eufroz.
P	15	Maurycego, Pawła Ip.
W	16	Marcela p.
Ś	17	Antoniego
C	18	Katedr. św. Piotra w R.
P	19	Kanuta, Henryka b. i m.
S	20	Fabiana i Sebastiana
N	21	Agnieszki p. i m.
P	22	Wincent. i Anastaz.
W	23	Zaśl. NMP. i Jałm.
Ś	24	Tymoteusza b. i m.
C	25	Nawrócenie Św. Pawła
P	26	Polikarpa b. i m.
S	27	Jana Chryzostoma
N	28	Karola, Ildefonsa
P	29	Franciszka, Salezjiusza
W	30	Martyny p. i m.
Ś	31	Piotra z Nolasku

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

. Mieczysław. 2. Strzeżysław. 3. Włastymir. 4. Dobrosław. 5. Dobromir. 6. Włastybór. 7. Bojomir. 8. Świętosław. 9. Mścisław. 10. Władymir. 11. Krzesimir. 12. Czesława. 13. Bogumir. 14. Radogost. 15. Domosława. 16. Włodzimierz. 17. Rościsław. 18. Jaropełk. 19. Ratymir. 20. Sebastjan. 21. Jarosława. 22. Witysław. 23. Wrocisław. 24. Chwalibóg. 25. Miłosz. 26. Skarbimir. 27. Przybysław. 28. Radomir. 29. Zdzisław. 30. Dobrogniewa. 31. Spitogniewa,

POGRĄŻONY COMMANDOS

Mrs. Whipon domagała się rozwodu motywując to okrucieństwem męża.

Sędzia: — Cóż on takiego robi?

Mrs. Whipon: — On uwielbia końską zabawę, Sir. Wie pan... kopanie się, gryzienie, szturchanie, drapanie.

Sędzia: — No, a co pan powie?

Mr. Whipon: — Sir, podczas wojny byłem commandosem.... Brałem udział w sześciu ekspedycjach. Raz w Norwegii, 2 razy w Italii, raz we Francji...

Sędzia: — Nieważne! Nieciekawe! Nic mnie to nie obchodzi!

Mr. Whipon: — Otóż z Niemcami dawałem sobie świetnie radę, Sir. W Norwegii zaciukałem dwóch z tommyganu... W Italii rozłupałem jednemu głowę kolbą... W Holandii rozkwasiłem trzem mordy nożem... we Francji...

Sędzia: — Miał pan szczęście, że policji tam nie było. Zgniłby pan w więzieniu. Do rzeczy!

Mr. Whipon: — Otóż kiedyś zaproponowałem Daisy, mej kochanej żoneczce, przed położeniem się spać, partyjkę końskiej zabawy. Chciałem ją olśnić paru commandosowymi chwytami...

Sędzia: — Fe! Znęcać się nad kobietą! Przecie ona nie jest Niemką!

Mr. Whipon: — Jakie znęcanie się, Sir? Daisy sprała mnie jak prześcieradło. Kurowałem się tydzień, po czym zażądałem rewanżu.

Zaciekawiony sędzia: — Heee... no i co?

Mr. Whipon: — No i znowu oberwałem baty. Ledwie trochę poszarpałem Daisy za włosy, a ona wyrwała mi pełne dwie garście z głowy, wykręciła mi ramię, rozkrwawiła nos, wybiła ząb, spreparowała kolano na dynię... Naturalnie, — chciałem się odegrać.

Mrs. Whipon pogardliwie: — I on się chce tak odgrywać od roku, Sir. Skończyłam Wychowanie Fizyczne, jestem instruktorką jiu-jitsu, za każdym razem daję mu wcieranie, potem muszę go leczyć i pielęgnować... To żadna zabawa laé taką niedojdę. Mam tego dość!

Sędzia: — Mowy tu nie ma o okrucieństwie.... Uchylam pani skargę.

Znawcy mówią, że rury wodociągowe nie będą zamarzały, jeśli posiągnie się je roztopioną parafiną, zieszaną w połowie z gliceryną.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1453. Napad Tatarów na Polskę. 3. 1795. Deklaracja Austrii i Rosji o ostatecznym rozbiorze Polski. 8. 1918. Wilson ogłasza 14 punktów, z których 13 domaga się niepodległości Polski z dostępem do morza. 9. 1797. Dąbrowski formuje legjiony we Włoszech. 11 1386. Władysław Jagiełło obrany królem Polski. 13. 1773. Manifest ogłaszający rozbiór Polski. 14. 1807. Utworzenie rządu tymczasowego w Warszawie. 14. 1917. Utworzenie Rady Stanu w Warszawie. 15. 1831. Chłopicki składa dyktaturę. 15. 1934. Podpisanie w Berlinie polsko-niemieckiego układu o nieagresji na 10 lat. 16. 1133. Napad Czechów na Śląsk. 16. 1919. Paderewski zostaje prezesem ministrów. 17. 1920 Obejmowanie niezajętych dotąd części Pomorza i Poznańskiego. 18. 1509. Polacy zawierają w Moskwie pokój z Rosją. 20. 1826. Zgon Stanisława Staszyca. 21. 1831. Michał Radziwił naczelnym dowódcą powstania. 22. 1816. Pierwszy sejm prawodawczy Rzeczypospolitej Krakowskiej. 22. 1863. Wybuch powstania w Królestwie Polskiem. 23. 1919. Zatarg z Czechami na Śląsku. 25. 1831. Sejm polski orzeka detronizację Mikołaja I jako króla polskiego. 29. 1583. Stefan Batory zaprowadza pocztę.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów .... dnia 6-go
Pierwsza kwadra .... dnia 13-go
Pełnia .... dnia 21-go
Ostatnia kwadra .... dnia 28-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

C 1 Ignacego b. i m., Efr.
P 2 N. P. Marii Grom.
S 3 Błażeja b. i m.

N 4 Andrzeja Kor. Weroniki
P 5 Agaty, Alberta
W 6 Doroty p. i im. Tytusa
Ś 7. Popielec
C 8 Jana z Maty, wyznaw.
P 9 Apolonii p. i m.
S 10 Scholastyki p., Wilhel.

N 11 św. Rajmunda
P 12 Eulalii p. Modest. Gau.
W 13 Katarzyny, Mariusza
Ś 14 Walentego
C 15 Faustyna
P 16 Julianny p. i im., Kan.
S 17 Donatusa

N 18 Szymona
P 19 Zuzanny, Konrada w.
W 20 Euchariusza (Nicef. M.)
Ś 21 Eleonory, Serw.
C 22 Stol. św. Piotra
P 23 Piotra Dam.
S 24 Sergiusza m.

N 25 Zygfryda b.
P 26 św. Aleksandra
W 27 Maechtyldy, Dion. Al.
Ś 28 Anastazy B.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Żegota. 2. Miłosław. 3. Błażej. 4. Witosława. 5. Dobrochna. 6. Bohdana. 7. Sulisław bł.. 8. Gniewomir. 9. Gorysława. 10. Tomiła bł. 11. Swiętochna. 12. Radzyn. 13. Jordan. 14. Szczęsława. 5. Milada bł. 16. Świętorad. 17. Wielosława. 18. Czcisława. 19. Lubomił 20. Niemira. 21. Onosława. 22. Wrócisław. 23. Przedzisław. 24. Mojnir. 25. Bogusz. 26. Sławobój. 27. Mirosława. 28. Wiarosława. 29. Chwalibóg.

Pranie bielizny w zimie, nie co tydzień lecz raz na dwa tygodnie, oszczędza wody, mydła i zachodu.

O Kwaszeniu Ogórków

Najpospolitszym konserwowaniem ogórków jest kiszenie. Utarło się, że najłatwiej jest posłać po kiszony ogórek do sklepu; tymczasem przyrządzenie kiszonki w domu i przechowanie w zimnej piwnicy nie pociąga za sobą żadnych trudności, a napewno da produkt smaczniejszy, czysto przygotowany, a przede wszystkim tańszy i na miejscu.

Sposób kiszenia ogórków: Używa się beczek dębowych, najlepiej średniej wielkości, które przed użyciem muszą być dokładnie wyszorowane i wyparzone. Przy wyparzeniu wrzuca się do wody kilka liści bobkowych, albo selerowych, aby beczce nadać aromatu i przykrywa się wszystko, aż do zupełnego wystygnięcia wody.

Ogórki do kiszenia wybierać trzeba nie duże, jedrne, zielone i bez żadnych uszkodzeń.

Zbiór powinien odbyć się w dzień pogodny i suchy i w tym samym dniu trzeba ogórki zakisić. Jeżeli nie możemy w tym samym dniu to przechowywać trzeba zbiory w miejscu chłodnym, jednak nie dłużej, jak dwadzieścia godzin, bo potem więdną albo zbytnio nasiąkają wodą, tracą smak i psują się. Przed kiszeniem ogórki myje się i opłukuje w dwu wodach, potem dno beczki i ściany naciera się czosnkiem i spód grubo wykłada liśćmi z wiśni czarnych i czerwonych porzeczek, szlachetnego wina, kopru i pewnej ilości orzecha włoskiego. Na to układa się ściśle jedną warstwę ogórków, potem znów idzie cienka warstwa liści, w ten sposób postępujemy, aż do napełnienia beczki. Na wierzch trzeba znów dać grubo liści, pamiętając zawsze, że najwięcej ma być wiśniowych i porzeczkowych. Kiszonkę zalewa się letnią wodą, dając na wia[illegible] wody 1 kg. soli, przykrywa [illegible]zelnie czystą szmatką z płótna i dobrze przypasowanymi drewnianymi krążkami, które przyciskamy kamieniem. Wody z solą daje się tyle, aby kiszonka była nią przykryta. Beczkę najlepiej ustawić w piwnicy i co pewien czas zmywać brzegi, a ścierkę spłókiwać w zimnej wodzie. Zależnie od piwnicy mniej więcej po miesiącu ogórki są już dobre i zdatne do użytku; pozostają zaś takie aż do późnej wiosny.

Kto lubi czosnek, może kilka główek drobno usiekać i wrzucić do wody, którą zalewamy ogórki.

Z ogórków można sporządzić także mizerię, na zimę. Obrane ogórki kroi się w talarki, układa w słoju, przesypując każdą warstwę solą, zawiązać pergaminem i wstawić do piwnicy. Przed użyciem wymoczyć kilkanaście godzin w wodzie i przyrządzić mizerię, jak ze świeżych.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1411. Pokój z Krzyżakami w Toruniu. 1. 1935. Śmierć sen. Limanowskiego, przedstawiciela ruchu wolnościowego. 2. 1772. Konfederaci barscy zdobywają Kraków. 3. 1018. Bolesław Wielki zawiera pokój z Niemcami, na mocy którego granice Polski posunęły się po Łabę (Elbę). 3. 1919. Utrata części Śląska pod naciskiem Koalicji. 4. 1954. Prusy oddają się się w opiekę Polsce. 5. 1921. Zawarcie przymierza polsko-francuskiego. 9. 1919. Pierwsze posiedzenie Sejmu ustawodawczego. 10. 1564. Pożar Częstochowy. 12, 1746 Urodził się Tadeusz Kościuszko. 14. 1831. Zwycięstwo pod Stoczkiem. 18. 1454. Prusacy przysięgają w Krakowie wierność Polsce. 19. 1472. Urodził się Mikołaj Kopernik. 20. 1387. Zrównanie przywilejów Polski i Litwy. 20. 1919. J. Piłsudski wybrany Naczelnikiem Państwa. 22. 1382. Założenie Częstochowy. 25. 1831. Skrzynecki obejmuje naczelne dowództwo powstania po Radziwille.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów .... dnia 7-go
Pierwsza kwadra .... dnia 15-go
Pełnia .... dnia 23-go
Ostatnia kwadra .... dnia 30-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

C 1 Albina B
P 2 Lucjusza
S 3 Kunegundy panny

N 4 Kazimierza Król
P 5 Św. Fryderyka
W 6 Frydolina,
Ś 7 Tomasza z Akwinu
C 8 Jana Bożego
P 9 Franciszki Rzymianki
S 10 40 Męczenników

N 11 Róży, Francisz. i Pel.
P 12 Św. Grzegorza
W 13 Nicefora, Eufrozyny
Ś 14 Matyldy, kr. Zachrj.
C 15 Longina żołn. i męcz.
P 16 Heriberta arcyb., Cyr.
S 17 Gertrudy wd. Patryc.

N 18 Niedziela Palmowa
P 19 Św. Józefa
W 20 Aniceta, Joachima (Patr
Ś 21 Św. Benedykta
C 22 Oktawiana, Mikołaja
P 23 Wiktora
S 24 Św. Katarzyny

N 25 Wielkanoc
P 26 Kastulusa (Jan Pust.)
W 27 Jana z Dam.
Ś 28 Św. Jana z Kap.
C 29 Eustaszego
P 30 Kwiryna m.
S 31 Benjamina

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Radosław. 2. Sławomiła. 3. Pakosław. 4. Kazimierz. 5. Wojsław. 6. Bogowit. 7. Miłogost. 8. Mścisława. 9. Bożesław. 10. Ludosława. 11. Swatosz. 12. Niecisław. 13. Bożenna. 14. Długomir. 15. Ojcosław. 16. Zbigniew. 17. Boguchwał. 18. Polemir. 20. Błogosław. 21. Godysław. 22. Zbisław. 23. Ludomiła. 24. Więcysław. 25. Świętobój. 26. Bohdan bł. 27. Krzesław. 28. Czcimisław. 29. Szukosława. 30, Dobromir. 31, Zbigniew.

Przysmak Letni — Kwaśne Mleko

Zarówno zdrowy jak i smaczny chłodnik, podawany w dnie upalne, znajdujemy w kwaśnym mleku. Do wielu zalet mleka kwaśnego, należy dodać i tę, że spreparowanie go nie nastręcza pani domu żadnego zachodu, jak się to dzieje z innymi wyszukanymi chłodnikami.

Można co prawda dostać w groserni mleko kwaśne, lecz to nie dorównuje mleku, zsiadłemu w misce czy też kubkach, przeznaczonych dla każdej osoby, która poza smakiem, ma tę przyjemność, że może krajać mleko w "skiby". Kupne mleko będzie zawsze rozbełtane.

Pasteuryzowane mleko nie zsiada się tak prędko, jak mleko prosto od krowy. Proces ten jednakże można przyśpieszyć, dodaniem 'podpuszczki", której rolę w tym wypadku odgrywa kwaśna śmietana.. Kwartę słodkiego mleka przelewamy do rondla i podgrzewamy z lekka na piecu, aby doszło do letniej temperatury i dodajemy doń dwie łyżki kwaśnej śmietany, którą najpierw miesza się z małą ilością podgrzanego mleka i wlewa do reszty mleka. Miskę z mlekiem trzymamy w temperaturze pokojowej. Kiedy mleko zetnie się, przenosimy je do lodowni, dla należytego oziębienia, bo tylko takie jest smaczne.

Można pozostawić około ćwierć kubka zsiadłego mleka i użyć je do zakwaszenia następnego mleka. Kwaśne mleko podaje się na podwieczorek, gdyż gasi ono skutecznie pragnienie, orzeźwia i posila. Jako pierwsze danie obiadu czy kolacji, podaje się do mleka młode kartofle całe, omaszczone masłem i posypane siekanym koperkiem.

KŁOPOTY KANADY Z DUCHOBORAMI.

W Rosji, w zeszłym stuleciu, policja nie mogła sobie dać rady z duchoborami. Bo to i lenie, i na golasa biegali, i wzniecali pożary na znak protestu, i cerkwie niszczyli, i w ogóle wciąż wszędzie bałaganili... Zawsze bez sensu i właściwie nie wiadomo z jakiego powodu...

Policja sadzała duchoborów do więzienia.

Kanada zaprosiła "nieszczęśliwych" duchoborów do siebie. Dała im przejazd darmo! Dała im ziemię darmo! Pomogła się urządzić!

Teraz, po latach, w Kanadzie rozpacz. Duchobory — drugie i trzecie pokolenie — stosują swe dawne zwyczaje. Kanadyjczycy jęczą:

— Palą własne domy na znak protestu — no, to jeszcze ujdzie. Ale oni palą i cudze!

— Defilują po mieście nago. No, jeszcze możnaby to znieść, gdyby szli uśmiechnięci, ale oni są przy tym ponurzy, naburmuszeni!

Chóralny głos Kanady:
Duchobory są wariatami. Do więzienia ich!

ROCZNICE NARODOWE

5. 965. Chrzest Mieczysława I. 7. 965. Chrzest Polski. 13. 1609. Estonia wcielona do Polski. 15. 1818. Pierwszy sejm Polski kongresowej. 17. 1919. Odsiecz Lwowa. 17. 1919. Uchwalenie Konstytucji Rzeczyp. Polskiej. 19. 1920. Początek ofenzywy bolszewickiej na Polesiu, Wołyniu i Podolu. 20. 1921. Plebiscyt na Górnym Śląsku. 22. 1656. Odparcie Szwedów z Częstochowy. 23. 1935. Uchwalenie nowej Konstytucji. 24. 1794. Kościuszko staje na czele powstania. 29. 1079. Papież Grzegorz VII wyklina Bolesława Śmiałego za zabicie biskupa Stanisława Szczepanowskiego. 29. 1793. Rosja bierze w posiadanie Małopolskę i Litwę. 30. 1475. Wielki pożar Krakowa.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów .... dnia 6-go
Pierwsza kwadra .... dnia 14-go
Pełnia .... dnia 21-go
Ostatnia kwadra .... dnia 28-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

N	1	św. Hugon
P	2	św. Jozefa
W	3	Zw. N. M. P.
Ś	4	Izydora b.
C	5	Winc., Emilii
P	6	Celesty l. i Eyk. p. (Wil.C
S	7	Józefa Don
N	8	Amanciusza Dyonz.
P	9	św. Maria Egipc.
W	10	św. Makarego
Ś	11	Anastaziusza, Leona p.
C	12	Juliusza pap.
P	13	Hermengilda
S	14	św. Justyna
N	15	Leona I p. (Krescent)
P	16	Zenona, Notg. (Lamb)
W	17	św. Aniceta
Ś	18	Eleuteriusza, Apolonii
C	19	Wernera (Hermogenes)
P	20	Sulpiciusza, Ag.
S	21	św. Ancelma
N	22	Sotera, Kazimierza
P	23	Feliksa, Wojciecha
W	24	Fidelis Kapuc., Jerzy św
Ś	25	Marek ewang.
C	26	P.M. dobrej rady. FKM
P	27	Peregryna, Anast., Teor.
S	28	Witalisa, Walerego
N	29	Piotra m., Feliksa p.
P	30	Katarzyny S., Petroneli

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Sadomir. 2. Władysław. 3 Mnożysław. 4. Bożywój. 5. Świętobór. 6. Przesław. 7. Radosław. 8. Dobrosława. 9. Gorysław 10. Jaromir. 11. Lubosław. 12. Przemysław. 13. Myślimir. 14. Wacław bł. 15. Nosisław. 16. Krasisław. 17. Gościsław. 18. Włodzimierz. 19 Czesław 20. Drogomił. 21. Strzeżymir. 22. Wojciech. 23. Jerzy. 24 Jarosław. 25. Spitimir 26. Bogufał 27. Zawisław. 28. Sławogost. 29

Plamy z ropy naftowej na odzieniu, usuwa się przez pranie w alkoholu.

Różne Zastosowania Cytryn

Pleśń z materiałów usuwa się w sposób następujący: Równą część miękkiego mydła i zmielonego krochmalu zwilżyć sokiem z cytryny, aby utworzyła się pasta. Pastą tą nasmarować grubo materiał zbutwiały i wystawić na działanie słońca. Gdy pasta zeschnie, zwilżyć ją znowu sokiem cytrynowym.

Wywabianie plam atramentu z płótna: — Rozkroić cytrynę na połówki. Położyć cytrynę rozkrojoną na plamę i tak długo ją tam trzymać, aż sok dobrze wsiąknie do materiału. Postawić gorące żelazko na miejsce nasycone sokiem cytryny a plama wkrótce zniknie.

Srebro po wyczyszczeniu należy wytrzeć cytryną, umyć i wysuszyć. To nada mu ładny biały połysk. Miedziane naczynia czyści się pokrajaną cytryną i zmywa zimną wodą, wycierając czystą ściereczką aż do połysku.

Sok cytrynowy rozpuszczony w wodzie, daje ulgę zmęczeniu powodowanemu wielkiemi upałami. Można rozpuścić trochę cukru w wodzie z cytryną przed samem podaniem.

W wypadkach malarii, świeża cytryna pokrajana ze skórką w cienkie plasterki i gotowana w trzech szklankach wody w naczyniu glinianem, i przecedzona, przyjęta jako napój przez pacjenta na czczo przynosi mu ulgę.

Nie należy wyrzucać resztek zużytej cytryny. Można je użyć do nacierania rąk lub do wody przeznaczonej do mycia twarzy. Mycie twarzy wodą z sokiem cytrynowym zwęża pory i czyni skórę miękką i gładką. Te same skutki otrzymuje się przez używanie limonii (lime).

Długowieczność Żonatych

Stan małżeński jest tematem wielu złośliwych żartów fabrykowanych przez zgorzkniałych starych kawalerów. Wbrew tym dowcipom odstraszającym kandydatów do stanu małżeńskiego, cyfry statystyczne (dzisiaj ta gałąź nauki zajmuje się wszystkiemi objawami i problemami życiowemi), mówi co innego. Podkreśla ona dobre strony i skutki życia w stanie małżeńskim.

I tak ludzie żonaci żyją dłużej, niż kawalerowie. Oto cyfry: dwa razy tyle kawalerów umiera w wieku od 30-tu do 45-ciu lat, niż żonatych. Widocznie wolność kawalerska odbija się ujemnie na zdrowiu. Dotyczy to również i kobiet zamężnych, które w grupie wieku od 30-tu do 65-ciu lat żyją o 10 procent dłużej, niż kobiety niezamężne w tym samym wieku. Również wdowcy umierają wcześniej niż mężczyźni, którym los oszczędził przedwczesnej straty żony.

Ale to nie wszystko. Cyfry statystyczne mówią, że mniej ludzi żonatych siedzi w więzieniach, mniej popełnia samobójstwo, a nawet w tej grupie jest mniej wariatów.

Statystyka ta niewątpliwie da nowy materiał do żartów kawalerom i wszystkim tym, którym się zdaje, że nigdy nie ożenią się.

ROCZNICE NARODOWE

4. 1794. Zwycięstwo Kościuszki pod Racławicami. 6. 1361. Założenie akademii krakowskiej. 9. 1570 Sejm sandomierski uchwala wolność wyznań. 11. 1764. Traktat Rosji i Prus w sprawie rozbioru Polski. 13. 1793. Caryca Katarzyna ogłasza drugi rozbiór Polski. 17. 1794. Powstanie w Warszawie. 19. 1919. Zdobycie Wilna. 25. 1920. Początek ofenzywy polskiej na Ukrainie i Podolu. 26. 1795. Trzeci rozbiór Polski.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów .... dnia 5-go
Pierwsza kwadra .... dnia 14-go
Pełnia .... dnia 21-go
Ostatnia kwadra .... dnia 27-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

W	1	Atanazy
Ś	2	Zygmuta
C	3	Wniebowstąpienie
P	4	Floriana m.
S	5	Pius V. Moniki wdowy
N	6	Jana w Oleju
P	7	Domiceli panny
W	8	Stanisława biskup im.
Ś	9	Grzegorza z N.
C	10	Antonina
P	11	Beatryksa
S	12	Pankracego
N	13	Zielone Święta
P	14	Chrystiana, Bonifacego
W	15	Zofii męcz. z 3 córkami
Ś	16	św. Ubalda
C	17	Klemens, Antonina b.
P	18	św. Feliksa
S	19	Piotra i Cel. (Prud. P.)
N	20	św. Trójcy
P	21	Julii p. i m. Dezydery
W	22	Dezydery
Ś	23	św. Jana Rossi
C	24	Boże Ciało
P	25	Grzegorza VII. Urbana
S	26	św. Filipa Ner.
N	27	św. Bedy
P	28	św. Augustyna
W	29	Teodozji p.
Ś	30	Joanny D'Arc
C	31	Aniela Mer.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Lubomir. 2. Witymir. 3. Świętosław. 4. Wieńczysław. 5. Chocisław. 6. Bościwit. 7. Gudomir. 8 Stanisław. 9. Bożydar, 10. Cierpimir. 11. Ludomir. 12 Wszemił 13 Dochosław. 14. Strbiesław 15. Wizeżysław. 16. Słeńczysław. 17. Lawomir. 18. Wszesław. 19. Krzemyśl .20 Bronimir 21. Przesław 22. Wisława 23. Budziwuj. 24. Tomira. 25. Borysława 26. Więcymir 27. Rusława. 28. Jaromił. 29. Boguchwała. 30. Sulimir. 31. Bolesław.

Mydło Domowego Wyrobu

Przy skrzętnym zbieraniu i wytapianiu okrawków tłuszczu, można przy większej ilości tegoż zrobić mydło dla własnego domowego użytku. Dobrze jest wytapiany tłuszcz zlewać do 5-funtowej blaszanki, a gdy się ta wypełni, przystąpić do wyrobu tego ważnego w gospodarstwie domowym artykułu, według niżej podanego przepisu:

Z 5 funtów tłuszczu, 1 funta potażu lub sody można zrobić 10 galonów mydła płynnego lub 7 funtów twardego.

Sposób przyrządzenia twardego mydła jest następujący: do naczynia w którym ma się gotować mydło wlać 12 kwart wody, dodając 1 funt potażu (potash). Gdy potaż rozpuści się zupełnie, dodać 5 funtów wytopionego tłuszczu i wolno gotować, dodając potrosze kipiącej wody, w miarę gotowania się masy. Mieszaninę tę należy wolno gotować przez 2 lub 3 godziny, mieszając drewienkiem. Kiedy płyn zaczyna zwisać z drewienka w długich nitkach, to znaczy, że mydło jest dostatecznie wygotowane. Należy więc masę przelać do form lub starych blach i pozostawić tak do zastygnięcia. Nazajutrz zastygłe mydło kraje się na kawałki, i układa w przewiewnym miejscu by należycie wyschło przed użyciem.

O oto sposób na wyrób płynnego mydła (soft soap). Do 3 galonów miękkiej wody (może być deszczówka) dodać 1 kawałek skoncentrowanego ługu (concentrated lye,) a gdy płyn jest dobrze gorący, dodać 4 funty wytopionego tłuszczu. Gotować to razem tak długo aż płyn stanie się przezroczysty prawie, poczem wlać do czystej dużej beczki i dodać 12 galonów miękkiej wody. Po wystygnięciu mydło to będzie wyglądało, jak galareta. Jest ono bardzo dobre do mycia podłóg i prania bielizny.

Niezbadana Zagadka Księżyca

Księżyc jest ciałem niebieskim najlepiej zbadanym przez astronomów. Z całą pewnością można dziś już stwierdzić, że na księżycu brak jest jakichkolwiek śladów istnienia atmosfery. Świadczy o tym zawsze doskonała widoczność wszelkich szczegółów; nie przesłaniają ich żadne najlżejsze chmury czy opary.

Dzika, poorana bruzdami i pęknięciami, górzysta powierzchnia naszego satelity jest idealną pustynią. Wskutek zupełnego braku powietrza wszelkie życie na księżycu jest niemożliwe.

Tylko bujna fantazja powieściopisarzy (np. J. Żuławski w książce p.t. "Na srebrnym globie"), zaludniła tem zamarły glob i wskazuje go nam, jako najbliższy cel podróży międzyplanetarnych.

Przez wielki współczesny teleskop można dokładnie zaobserwować powierzchnię księży-

ROCZNICE NARODOWE

3. 1791. Konstytucja Polski. 3. 1921. Wybuch powstania na Górnym Śląsku 3. 1848. Ogłoszenie polskiej ustawy konstytucyjnej, uznającej równość obywateli wobec prawa i znoszącej część przywilejów Szlachty. 7. 1920. Zdobycie Kijowa i opanowanie Dniepru. 8. 1078. Zabicie Stanisława Szczepanowskiego przez Bolesława Śmiałego. 9. 1589. Uwięzienie Jana Kazimierza we Francji. 12. 1935 Śmierć Marszałka Józefa Piłsudskiego. 12-14. 1926 Obalenie rządu Witosa przez Józefa Piłsudskiego. 15. 1848. Zniesienie pańszczyzny w Galicji. 22. 1919. Odparcie Ukraińców z pod Lwowa. 24. 1792. Konfederacja w Targowicy. 25. 1815. Konstytucja Polski.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów .... dnia 4-go
Pierwsza kwadra .... dnia 12-go
Pełnia .... dnia 19-go
Ostatnia kwadra .... dnia 26-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

P	1	Oliwii
S	2	Marcelina m. Florentyny
N	3	Klotyldy
P	4	Kwiryna
W	5	Św. Bonifacego
Ś	6	Norberta b.
C	7	Roberta op.
P	8	Św. Medarda
S	9	ŚŚ. Prym. i Felic.
N	10	Małgorzaty kr. Karin.
P	11	Barnabasza
W	12	Św. Jana S. Fa.
Ś	13	Antoniego z Padwy
C	14	Bazylego b. m.
P	15	Wit. i Modesta, Ksees.
S	16	Najśw. Serce Jezusa
N	17	Adolfa biskupa
P	18	Marka i Marcelina
W	19	Gerwazego i Protazego
Ś	20	Św. Sylweriusza
C	21	Alojzego Gonzagi
P	22	Paulina b., Albinusa
S	23	Edeltrudy, Agryp. p.
N	24	Jana Chrzciciela
P	25	Febronii p. i m. Prost.
W	26	Jana i Pawła, Benignus
Ś	27	Władysława króla
C	28	Leona II, Ireneusza
P	29	Piotra i Pawła apost.
S	30	Wspomnienie św. Paw.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Świątopełk. 2. Ratysław. 3. Bratumiła. 4. Lutomił. 5. Dobromił. 6. Cichomir. 7. Wisław. 8. Wyszosław. 9. Sławój. 10. Bogumił. 11. Radomił. 12. Wyszomir. 13. Chytomir. 14. Przedzim. 15. Wit. 16. Budzimir. 17. Drogomysł. 18. Długosław. 19. Bożysław 20 Bogna. 21. Domysław. 22. Broniwój. 23. Wanda. 24. Janisław. 25. Władstymił. 26. Rozmysław. 27. Władysław. 28. Zbroisław. 29. Wyszomir. 30. Cichosława.

Trzynaście Milionów Sierót w Europie

Źródło miarodajne podały do wiadomości, iż zgodnie z oceną U. N. E. S. C. O. liczba sierot w Europie w następstwie drugiej wojny światowej dochodzi do 13 milionów. Są to dzieci, które straciły jedno lub obu rodziców.

Z 30 milionów europejskich uchodźców wojennych, 7 i pół miliona to dzieci bez rodziców. 18 milionów wypędzonych przez wojnę ze wszystkich siedzib, ponad 4 i pół miliona stanowią dzieci i młodzież nieletnia.

Według władz ONZ, najbardziej ucierpiały wskutek wojny dzieci w Polsce, która liczy 5 milionów sierot: ponadto jest 700 tysięcy dzieci polskich, które straciły jednego rodzica.

Węgry mają milion dzieci, które nie mają dachu nad głową. 200 tysięcy, to sieroty wojenne.

We Włoszech zanotowano 390 tysięcy sierot wojennych, a we Francji 250 tysięcy.

U. N. E. S. C. O. doniosło również, iż w Polsce 23 procent wszystkich nauczycieli i studentów zostało wymordowanych, lub zmuszonych do opuszczenia kraju. Ponad 200 tysięcy dzieci jest opóźnionych w szkole.

We Francji w wyniku działań wojennych 1500 budynków szkolnych zostało zburzonych. W Grecji 91 procent szkół leży w ruinach. W Polsce liczba uczącej się młodzieży jest niższa od 1 miliona 300 tysięcy w porównaniu z 1938 rokiem.

U. N. E. S. C. O. ujawniło, iż ONZ, zorganizowała międzynarodową instytucję, która ma na celu niesienie pomocy dla dzieci wiejskich w 12 krajach europejskich.

Początki Ołówka

Bardzo ciekawe są dzieje ołówka. Jak wiadomo, w starożytności podobnego narzędzia zupełnie nie znano. W średnich wiekach zaczęto używać płytek ołowiu do liniowania kart pergaminowych. Około XVI wieku pojawia się dopiero rodzaj ołówków, a mianowicie pręciki ołowiu albo srebra, którymi raczej ryto niż rysowano na powleczonej kredą powierzchni papieru. W następnym stuleciu używano też takich pręcików ze stopu ołowiu z cyną.

Rok 1764 otwiera nową epokę w dziejach ołówka. Odkryto wówczas w Anglii pokłady grafitu. Wydobywany grafit cięto w sztabki i oprawiano w drzewo. Powodzenie tego wynalazku było tak niezwykłe, pomimo bardzo wysokich cen, że wkrótce w kopalni zabrakło materiału na wyrabianie sztabek. Po szeregu różnych prób, w 1790 roku, zastosowano pomysł zastąpienia sztabek czystego grafitu pręcikami, wyciśniętymi w prasie z masy, otrzymanej z pyłu grafitowego i glinki. Tak się do dziś dnia robi ołówki.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1926 Ign. Mościcki wybrany prezydentem Polski. 2. 1543. Umarł Mikołaj Kopernik. 3. 1918. Konferencja prezesów ministrów Anglii, Francji i Włoch uchwala utworzenie Polski z dostępem do morza. 4. 1917. Tworzy się armia polska we Francji. 5. 1569. Księstwo Kijowskie przyłączone do Polski. 10. 1920. Opuszczenie Kijowa i odwrót z Ukrainy. 11. 1401. Połączenie Litwy z Polską. 15. 1794. Klęska Kościuszki. 18. 1574. Ucieczka Henryka Walezego z Polski. 21. 1791. Fryderyk Wielki, król pruski przysięga Polsce przyjaźń. 23. 1768. Gouta wycina mieszkańców Humania. 23. 1818. Pogrzeb Kościuszki w Krakowie. 25. 1919. Upoważnienie Polski do zajęcia Galicji po Zbrucz. 30. 1625. Wkroczenie Szwedów do Polski.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów .... dnia 4-go
Pierwsza kwadra .... dnia 11-go
Pełnia .... dnia 18-go
Ostatnia kwadra .... dnia 25-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

N	1	Teobalda, Romual., Jul.
P	2	Nawiedz. NMP., Jac.
W	3	Eulogiusza, Heliodora b.
Ś	4	Prokopa, Bert. Józ., Kal.
C	5	Cyryla i Metod. Wilh.
P	6	Izajasza pr.
S	7	Walibalda, Klaudiusza
N	8	Kiliana, Elżbiety kr.
P	9	Cyryla, b. Luk. J z D. i 2
W	10	Rufina i 7 braci śpiących
Ś	11	Piusa i p., Pleteona
C	12	Jana Gwalberta
P	13	Eugeniusza b., Małgo
S	14	Bonawentury p. p.
N	15	Henryka kr., Rozesł. A.
P	16	Szkapl. NMP. Zeinh.
W	17	Aleksego
Ś	18	Fryderyka b. Szym.
C	19	Wincentego z P., Arsen
P	20	Małgorzaty, Czesława w.
S	21	Daniela Prak. Kamil.
N	22	Marii Magdaleny, Beat.
P	23	Liboriusza m., Apolin
W	24	Krystyny p. i m.
Ś	25	Jakóba ap., Krystofora
C	26	Anny, matki NPM.
P	27	Pantal., Berty i Marty
S	28	Ignacego z L., German
N	29	Marty p., Feliksa
P	30	Abdona, Zen. Jud. (Kun
W	31	Mazar. Botw. M. Ign. Lo

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Kalina. 2. Ojcomił. 3. Misłosław. 4. Wielisław. 5. Prokop. 6. Izasław. 7. Krasnoroda. 8. Chwalimir. 9. Strachota. 10. Radziwój 11. Olga. 12. Tolimir 13 Radomiła. 14. Dobrogost. 15 Radosław 16. Dzierżysław 17. Dzierżykraj 18. Usław. 19. Wodzisław 20. Czesław. 21. Stosław i Dys. 22. Bolesława. 23. Żelisław. 24. Lubomira. 25. Sławosz. 26. Mirosława. 27. Wszebor. 28. Świętomir. 29. Cierpisława. 30. Ludomir. 31. Zdobysława.

Kobiety Na Wyższych Uczelniach

Dzisiaj wydaje się nam zupełnie oczywiste, że kobieta posiada prawa gwarantujące jej możność kształcenia się na równi z mężczyzną, choć były czasy, w których nie miała dostępu do wiedzy. Już wielka nasza rodaczka, Maria Curie-Skłodowska dowiodła, jak niesłuszne było utrudnianie kobietom wstępu na wyższe uczelnie. Zgodnie z panującymi wówczas w społeczeństwie poglądami, powołanie kobiety stanowiło życie domowe, rodzinne życie, toczące się w malutkim światku o ciasnym kręgu zainteresowań. Maria Skłodowska udowodniła światu, że można doskonale pozostać najlepszą żoną i matką, nie zatracić kobiecego uroku mimo naukowych tytułów, mimo dokonania epokowego wynalazku.

Na wyższych naszych uczelniach zaobserwować możemy fakt, który nas, kobiety napełnia słuszną dumą i radością. Rosną kadry studiujących; z roku na rok wyrównuje się coraz bardziej krzywda, którą wyrządziły przez wieki całe pokutujące bezsensowne poglądy społeczne. Dzisiaj studentka, to świadomy swych obowiązków członek i obywatel. Bardzo wiele studentek posiada rodziny, pracuje zawodowo i społecznie.

Okazuje się, że przy dobrej woli można wszystko osiągnąć nie naruszając przy tym normalnego trybu domowego życia, że można doskonale pogodzić teorię z rzeczywistością. Ważne jest również to, że studiujące kobiety stawiają sobie wzniosłe cele, realizowane świadomie i konsekwetnie. Nie ma dzisiaj panienek z dobrego domu uczących się dlatego, że przecież trzeba coś robić.

Teraźniejsze studentki to przyszłe lekarki, inżynierowie, pedagogowie — pracujące dla dobra kraju i narodu.

WANNA NAPOLEONA.

Amerykanin, który chciał kupić wannę Napoleona, oraz dekoracje kąpielni Małego Kaprala, w pałacu Rabouillet, będzie musiał wyrzec się tej przyjemności, a to dlatego, iż do transakcji wmieszał się minister sztuk pięknych rządu francuskiego i wydał zakaz przeciw sprzedaży tych przedmiotów. Zdaniem ministra, "są to dzieła sztuki narodowej", a dzieł sztuki narodowej Francji nie powinno się sprzedawać cudzoziemcom, którzy na sztuce się nie znają.

Kąpiel ta ma swą legendę.

Podanie mówi, że Napoleon, widząc po raz pierwszy figury kobiet, jako dekoracje w kąpielni, unisół się gniewem cesarskim i krzyknął: "Cóż to za osioł miał tak mało poszanowania dla kobiet mej rodziny, że podobizny ich poumieszczał w ustępie?" Wówczas wizerunki kobiet zastąpiono malowidłami różnych bitew i zwycięstw Napoleona.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1920. Powstanie Rady Obrony Państwa. 2. 1350. Litwa najeżdża ziemię Sandomierską. 5. 1778 Kościuszko przybywa do Ameryki. 7. 1807. Utworzenie Księstwa Warszawskiego. 9. 1623. Hołd Gdańszczan Polsce. 10. 1660. Wydalenie z Polski Arjanów. 10. 1935. Sejm i Senat rozwiązany. 11. 1920. Plebiscyt w Prusach. 13. 1794. Oblężenie Warszawy przez Prusaków. 14. 1410. Zwycięstwo pod Grunwaldem. 15. 1920. Opuszczenie Wilna. 18. 1850. Pożar Krakowa. 19. 1569. Hołd księcia Alberta pruskiego. 23. 1793. Targowiczanie podpisują rozbiór Polski. 24. 1863. Wyprawa Sobieskiego na odsiecz Wiednia. 26. 1917. Tworzy się w Rosji korpus polski Dowbór-Muśnickiego. 28. 1920. Koalicja przyznaje Czechom znaczną część Śląska cieszyńskiego.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów .... dnia 2-go
Pierwsza kwadra .... dnia 10-go
Pełnia .... dnia 16-go
Ostatnia kwadra .... dnia 24-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

Ś 1 Piotra w okowach, Filip.
C 2 NPM. Anielskiej, Alf.
P 3 Augustyna, znal. Szcz.
S 4 Dominika, Eudoksji

N 5 NPM Zielnej
P 6 Przem. Pańskie, Sykst.
W 7 Kajetana w Adfry, Róży
Ś 8 Cyriaka m., Emidiusz ś.
C 9 Romana m., Kołansa
P 10 Wawrzyńca m. Filome.
S 11 Tyburcego i Zuzanny m.

N 12 Klary p., Hilarii
P 13 Hipolita i Kasjana m.
W 14 Euzebiusza, Anastazji
Ś 15 Wniebowzięcie NPM
C 16 Rocha m. z Joachima
P 17 Jacka m., Maksymil.
S 18 Heleny kr., Agapita m.

N 19 Zebalda, Ludw. Being.
P 20 Bernarda op., Joach.
W 21 Joanny Franciszki wd.
Ś 22 Naj. Serca M. P.
C 23 Filipa, Zacheusza m.
P 24 Bartłomieja ap., Aur.
S 25 Ludwika kr. Genezego

N 26 Samuela, Zefiryna W.
P 27 Gebharda, Cezarego
W 28 św. Augustyna
Ś 29 Ścięcie św. Jana Chrz.
C 30 Róży, Nonnata, Pauliny
P 31 Rajmunda, Feliksa

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Rolisław. 2. Świętosława. 3. Letosława. 4. Ostromir. 5. Stanisław. 6. Chlebosław. 7. Oleg. 8. Niezamyśl. 9. Borys i Chleb. 10. Wawrzyniec. 11. Włodzimierz. 12. Sława. 13. Rosław. 14. Dobrowój. 15. Jacław. 16. Domorad. 17. Miron. 18. Zbysław. 19. Bronisław. 20. Sobiesław. 21. Kazimiera 22. Radomił. 23. Cichomił. 24. Cieszymir. 25. Namysław. 26. Włastymir. 27. Przedzisław. 28. Wyszomir. 29. Racibor. 30. Szczęsny. 31. Świętosław.

Dla Zdrowia i Piękności

Śpiąć, wyciągnąć zawsze wszystkie członki i ciało; gdy bowiem te są skurczone lub zgięte w jaki bądź sposób, organizm nie odpoczywa jak należy i sen nie przynosi tak dobrych skutków

* * *

Nie nosić trzewików o zbyt wysokich obcasach, gdyż te nie pozwalają na normalny, swobodny i pełen gracji chód i często są przyczyną rozmaitych chorób stosu pacierzowego.

* * *

Gdy zmęczenie wielkie nas opanuje, spróbujmy wziąć ciepłą kąpiel, dodawszy trochę octu do wody.

* * *

Raczej przeczesywać włosy często gęstą drobną szczotką i grzebieniem, niż używać niepewnych toników na włosy. Włosom częste przeczesywanie nie szkodzi nigdy, owszem pomaga znakomicie zawsze. Szczególnie ci, którym włosy wypadają, powinni się zostosawać do powyższej rady. Przy czesaniu, nie targać włosów, lecz obchodzić się z niemi o ile możności najostrożniej.

* * *

Nie przejadać się nigdy i nie ubierać się ciasno i zbyt ciepło, jeżeli się chce zachować piękną cerę i zdrowie Przejadanie się sprowadza bowiem niestrawność itp. choroby, zbyt ciasne zaś i ciepłe ubranie tamuje normalną cyrkulację krwi, a to szkodzi zdrowiu i cerze.

* * *

Trzymać się prosto, normalnie, chodzić raźno, używać ruchu na świeżem powietrzu, starać się o dostateczne światło, oto rady dla chcących mieć piękną figurę.

Nowy Mózg Mechaniczny

Federalne biuro miar i wag (U. S. Bureau of Standards) ujawniło, żę buduje obecnie maszynę zaopatrzoną w "mózg" elektryczny, który będzie w stanie tłumaczyć język angielski na obce języki.

Pracą nad konstrukcją tego instrumentu zajmują się uczeni matematycy i technicy w uniwersytecie stanowym w Californii pod kierownictwem doktora H. Huskey.

Ten nowy "robot" będzie w stanie wykonywać przeróżne kalkulacje matematyczne, przepowiadać stan pogody i zastępować miejsce przełożonych.

Dr. Huskey powiada, że szybkość z jaką "robot" będzie uskuteczniać różne kalkulacje matematyczne przechodzić będzie wyobrażenie przeciętnego człowieka. Maszyna ta będzie bowiem mogła rozwiązać 16,000 zadań arytmetycznych na sekundę i robić mnożenia z szybkością 4,000 na sekundę.

Maszyna ta w powolnym tempie będzie mogła zaabsorbować 60,000 wyrazów ze słownika angielskiego i dać trzy odpowiedniki w językach obcych na każdy wyraz.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1919. Powstanie na Górnym Śląsku. 5. 1772. Postanowienie pierwszego rozbioru Polski. 5. 1914. Niemcy wkraczają do Warszawy. 5. 1864. Stracenie członków rządu narodowego na stokach Cytadeli. 12. 1920. Koalicja przyznaje Prusy Wschodnie Niemcom. 13. 16. 1920. Bitwa pod Warszawą. 15. 1831. Powstanie w Warszawie. 24. 1675. Obrona Trembowli. 25. 1660. Pożar Gniezna. 28. 1917. Tworzy się Polski Komitet Narodowy w Paryżu. 29. 1920. Rozpoczęcie ofenzywy na Wołyniu i w Małopolsce.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów	dnia 1-30-go
Pierwsza kwadra	dnia 8-go
Pełnia	dnia 15-go
Ostatnia kwadra	dnia 22-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

S	1.	św. Aniołów Str. Idz.
N	2	Stefana króla
P	3	Mansweta, Joachima
W	4	Rozalii panny
Ś	5	Wawrzyńca, Urbana
C	6	Magnusa, Zachariasza
P	7	Reginy panny
S	8	Narodzenie NPM
N	9	Gorgoniusza, Otmara
P	10	Mikołaja
W	11	Protusa i Jacka
Ś	12	Winanda, Gwidona
C	13	Tobiasza, Eulogiusza b.
P	14	Podwyższenie św. Krzyż
S	15	Nikodema m., Eufemii
N	16	Ludmiły, Korneliusza
P	17	Piętna św. Franciszka
W	18	Józefa z Kupertynu
Ś	19	Januarego m.
C	20	Eustachiusza m.
P	21	Mateusza ap. i ewang.
S	22	Maurycego ryc., Emer.
N	23	Linusa pap., Tekli p.
P	24	Gerarda b., Marii
W	25	Kleofasa m., Aurelii
Ś	26	Cypriana, Euzebiusza
C	27	Kosm. i Dam. m. prz. ś.
P	28	Wacława kr. Ludwiny
S	29	Michała archanioła
N	30	Hieronima dokt., Zofii

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Dzierżysław. 2. Czcibóg. 3. Przesława. 4. Rościsława. 5. Włodzisław. 6. Drogowit. 7. Domosława. 8. Radosława. 9. Sobiebór. 10. Władybój. 11. Iścisław. 12. Radzimir. 13. Chronisław. 14. Ziemomysł 15. Budzimił. 16. Sędzisław 17. Drogosław. 18. Dobrowit. 19. Ładzisław. 20. Myślisław. 21. Bożydar. 22. Zelimir. 23. Bogusława. 24. Homir. 25. Świętopełk. 26 Drzepimir. 27. Damjan. 28. Wacław. 29. Dadzbóg. 30. Imisław.

W GAZETACH...

Dwa dzienniki londyńskie donoszą tego samego dnia, o godzinie 11 rano, że 17-letnia Amerykanka, Shirley France, roz poczęła z wybrzeża Francji próbę przepłynięcia Kanału. Człowiek, który chce być dobrze poinformowany czyta oczywiście oba dzienniki. I oto czego się dowiaduje:

Godzina startu:

Evening Standard: "Shirley wystartowała dziś o 5 rano, minut 35"

The Star: "Shirley weszła do wody o 5 min. 25".

Jak była ubrana:

The Star: "Shirley miała na sobie szary kostium kąpielowy, niebieską czapkę gumową i złote pantofelki".

Evening Standard: "Shirley była w zielonym kostiumie kąpielowym i czerwonym czepku gumowym".

Kto był na brzegu?

The Star: "Około 350 osób obserwowało start Shirley".

Evening Standard: "Tłumek z około 50 osób stał na brzegu, gdy Shirley ruszyła".

Jak wyglądało pożegnanie?

The Star: "Shirley była tak stremowana, że zapomniała pokiwać pożegnalnie ręką do tłumu".

Evening Standard: "Tłum krzyknął do Shirley, odwróciła się i pokiwała pożegnalnie ręką".

Co ojciec Shirley powiedział jej o pogodzie?

Evening Standard: "Że prognoza jest dobra".

The Star: — "Że morze jest burzliwe i prognoza pogody bardzo niedobra".

Wszystko teraz dokładnie wia dome — prawda?

Aby meble kryte skórą nie pękały, należy co jakiś czas wetrzeć w skórę trochę oleju lnianego, następnie dobrze wypolerować.

NIE TYM RAZEM.

Sędzia: — Albert Brown?

Oskarżony: — To ja.

Sędzia: — Syn Edwarda i Klary?

Oskarżony: — Tak jest.

Sędzia: — Mieszka pan pod 37 na Kings Roard?

Oskarżony: — Tak.

Sędzia: — Przyznaje się pan do ukradzenia samochodu?

Oskarżony: — Nic podobnego. To jakaś omyłka...

Po dłuższych wyjaśnieniach wyszło na jaw, że policja się istotnie omyliła. Sprowadziła Alberta Browna z parteru, zamiast Alberta Browna z drugiego piętra.

Sędzia: — Przepraszam za fatygowanie pana. Ale dlaczego pan odrazu nie zaoponował policji?

Oskarżony: — A skąd mogłem wiedzieć o jaką kradzież policji chodzi?

Sędzia: — Ach, tak... No to do zobaczenia...

ROCZNICE NARODOWE

1. 1939. Niemcy napadli na Polskę. 1. 1940. Burmistrz Warszawy St. Starzyński rozstrzelany przez Niemców w Dachau. 7. 1939. Kraków zajęty przez Niemców. 8. 1648. Bohdan Chmielnicki z Tatarami oblega Lwów. 12. 1683. Król Sobieski zadaje pod Wiedniem klęskę Turkom. 13. 1775. Zatwierdzenie pierwszego rozbioru Polski. 15. 1917. Niemcy i Austria ogłaszają Radę Regencyjną jako najwyższą władzę Polski. 17. 1939. Armia bolszewicka wkracza do Polski. 17. 1939. Rząd Polski przeniośł się do Rumunii. 18. 1939. Niemcy zajmują Lublin. 18. 1772. Pierwszy rozbiór Polski. 19. 1649. Bohdan Chmielnicki przysięga Polsce wierność. 25. 1791. Drugi rozbiór Polski. 29. 1939. Warszawa i Modlin ostatecznie poddały się Niemcom. 30. 1939 Prezydent Ign. Mościcki rezygnuje na rzecz Wład. Raczkiewicza. Gen. Sikorski mianowany szefem armii polskiej we Francji.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza kwadra	dnia 7-go
Pełnia	dnia 14-go
Ostatnia kwadra	dnia 22-go
Nów	dnia 30-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

P	1	Remigiusza
W	2	Anioła Stróża
Ś	3	Kandyda m., Ewalda
C	4	Franciszka Serafickiego
P	5	Placyda, Palmariusza
S	6	Brunona op., Justyna
N	7	Matka Boska Różańcowa
P	8	Brygidy wd., Benedykta
W	9	Dionizego m. Rustik
Ś	10	Franciszka Borgiasza
C	11	Emilii, Gedeona z tow.
P	12	Maksymiliana b., Walb.
S	13	Edwarda kr. Eulogiusza
N	14	Fortunata, Kaliksta p.
P	15	Jadwigi wdowy
W	16	Teresy p. Aurelii
Ś	17	Joela, Antymusa, Wikt.
C	18	Łukasza ewang. i ap.
P	19	Piotra z Alkant. Ferdyn.
S	20	Wendelina, Jana Kant.
N	21	Urszuli p., Hilariona
P	22	Korduli, Brunona b.
W	23	Jana Kapistr. Sewer.
Ś	24	Rafała archn., Salom.
C	25	Kryspina m.
P	26	Ewarysta
S	27	Frumenciusza, Sabiny
N	28	Szymona Judy, ap.
P	29	Narcyza b. i m.
W	30	Serapiona, Alfonsa, Ed.
Ś	31	Wigilia Wszystkich św.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Znatysław. 2. Stanimir. 3. Siemian. 4. Bratysław. 5. Zasław. 6. Bronisław. 7. Rosława. 8. Wojsława. 9. Domogost. 10 Dobromiła 11. Aldona. 12. Grzmisław. 13. Ziemisław. 14. Dzierżymir. 15. Długosława. 16. Radzisław. 17. Znatysława. 18. Bratumił. 19. Ziemowit. 20. Budzisława. 21. Daromiła. 22. Przebysława. 23. Władysmir. 24. Samomysł. 25. Lutosław. 26. Witomił. 27. Władybóg. 28. Dalemił. 29. Przemysława. 30. Godzimir. 31. Siemisław.

DUCH STRZEŻE JABŁKA

Mr. Smoane stanął przed sądem oskarżony o wpędzenie 12-letniej Joane w chorobę nerwową.

Sędzia: Każda pełnoletnia kobieta piszczy bez przerwy: "...moje nerwy..." ale widzę, że już dziewczynki zaczynają ... No, co tam było?

Mr. Smoane: — Sir, ja mam sad... pełno w nim jabłoni.. na drzewkach rosną jabłka...

Sędzia: Proszę nie uważać mnie za matoła. Ja wiem, że na jabłoni nie rosną truskawki.

Mr. Smoane: Otóż mieszkańcy okoliczni zakradają się do mego sadu i bezlitośnie rabują me jabłka. Niedość, że kradną owoce, ale jeszcze łamią drzewka na dodatek.

Matka Joane: Życie ludzkie jest cenniejsze od jabłek, Sir. A przez szatański wymysł Mr. Smoane moja biedna Joane jest w szpitalu.

Sędzia: Co? Czy pan zatruł swe jabłka?

Matka Joane: Gorzej, Sir. On ustawił w swym sadzie ducha!

Mr. Smoane: Jestem trochę mechanikiem, Sir. Skonstruowałem szkielet, nafosforyzowałem go, umieściłem blaszki, które za podmuchem wiatru dźwięczały "klap-klap-klap." — Córka tej pani Joane wlazła do mego sadu, przez płot, o 10 wieczór. Ujrzała błyszczący szkielet, usłyszała złowieszczy chrobot — padła zemdlona ze strachu. Odwiozłem ją do szpitala...

Sędzia: Nie wolno kraść jabłek, ani nie wolno też tak straszyć dzieci!

Mr. Smoane: Zlikwidowałem szkielet, Sir. I to już po trzech dniach.

Sędzia: Sumienie pana ruszyło, co?

Mr. Smoane: Eeee, nie Sir... Ale takie hordy dzieci zaczęły po nocy ściągać do mego sadu by oglądać szkielet, że nie mogłem dać sobie rady... Dzieci wolały iść do ducha w sadzie niż do kina... Połamały mi wszystkie drzewka, Sir...

Sędzia: Zatem został pan już ukarany za zbytnią pomysłowość. Joane nie miała żadnego interesu w pana sadzie, więc nie ma pan powodu płacić za jej leczenie. Uchylam skargę.

RADY PRAKTYCZNE

Aksamit odświeża się pocierając szmatką zmoczoną w jakimkolwiek chemicznym preparacie do czyszczenia, w jednym kierunku, później zaś zawiesza się materiał nad parą.

* * *

Dwie filiżanki stanowią pół kwarty. W jednej filiżance mieści się 16 łyżek stołowych. Trzy łyżeczki do herbaty stanowią jedną łyżkę stołową.

* * *

Aby igła u maszyny nie pozostawiała zbyt widocznych śladów na białym materiale, należy przed stębnowaniem potrzeć płótno białym mydłem.

ROCZNICE NARODOWE

7. 1918. Rada Regencyjna proklamuje zjednoczenie i niepodległość Polski. 9. 1920. Żeligowski zajmuje Wilno. 10. 1794. Wzięcie Kościuszki do niewoli. 12. 1920. Podpisanie preliminarjów pokojowych w Rydze z bolszewikami. 13. 1767. Porwanie i wywiezienie na Sybir polskich posłów i senatorów. 14. 1809. Powiększenie Księstwa Warszawskiego. 15. 1817. Zgon Tadeusza Kościuszki. 16. 1820. Sypanie mogiły Kościuszki pod Krakowem. 17. 1672. Tatarzy biją się z Moskalami za Polskę. 18. 1920. Zawieszenie broni pomiędzy Polską a Z.S.S.R. 19. 1813. Śmierć ks. Józefa Poniatowskiego. 21. 1796. Ostateczny rozbiór Polski. 31. 1432. Nadanie praw Ormianom w Polsce. 31. 1564. Przyznanie husytom wolności wyznania. 31. 1918. Usunięcie wojska austrjackiego z Krakowa.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza kwadra .... dnia 6-go
Pełnia .... dnia 13-go
Ostatnia kwadra .... dnia 21-go
Nów .... dnia 28-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

C	1	Wszystkich Świętych
P	2	Dzień Zaduszny
S	3	Huberta, Perminiusza
N	4	Karola Boromeusza
P	5	Zachariasza b., Emery
W	6	Leonarda b. i m. Nimfy
Ś	7	Engelberta b. i m., Nimi
C	8	Gotfryda, 4 Koronatów
P	9	Teodora m., Tryfona
S	10	Jędrzeja z Awelinu
N	11	Marcina b., Menny p.
P	12	Opieki NPM. 5 br. Pol.
W	13	Dydaka, Stanisława K.
Ś	14	Marcina p., Laurentego
C	15	Leopolda w., Gertrudy
P	16	Otomana, Edmunda b.
S	17	Grzegorza, Salomei p.
N	18	Otona Pośw. kośc. ś. P.
P	19	Elżbiety wd., Poncjana
W	20	Korbiniana, Feliksa w.
Ś	21	Ofiarowanie NPM.
C	22	Cecylia
P	23	Klemensa p. m.
S	24	Chryzostoma m. Jana K.
N	25	Katarzyny
P	26	Konrada b., Grzegorza
W	27	św. Jakuba
Ś	28	św. Stefana
C	29	Saturnina
P	30	św. Andrzeja

IMIONA SŁOWIA*SKIE

1. Warcisław. 2. Witymir. 3. Chwalisław 4. Mściwój. 5. Sławomir. 6. Wszewład. 7. Żytomir. 8 Sędziwój. 9. Bogodar. 10. Ludomir 11. Spitosław. 12. Witold 13. Wszerad. 14. W łzimir. 15. Stanisław 16. Przebysław. 17. Radomir 18 Zbisław. 19. Drogomira. 20. Sędzimir. 21. Janusz. 22. Wszemiła 23. Miływój. 24. Dobrosław. 25 Chwalimira. 26. L^chosław. 27. Tomir. 28. Gościsław. 29. Przemysław. 30, Ludosław.

Umiejętność Wypoczywania

Wielu sądzi, że wypoczynek jest najłatwiejszą rzeczą z czynności ludzkich. Pojęcie wypoczynku kojarzy się nam zazwyczaj z pojęciem bezczynności. Sądzi się, że wystarczy położyć się lub nawet usiąść, a organizm sam doskonale wypocznie. Jest tyle sposobów odpoczywania, ile jest przyczyn przemęczenia. Nie tylko nadużywanie sił w podbijaniu sportowych rekordów gimnastycznych powoduje zmęczenie. Aby je przezwyciężyć, należy wziąć krótką gorącą kąpiel dla odprężenia mięśni; zimny przysznic dokona reszty. Do pobudzenia apetytu, który zazwyczaj zanika pod wpływem zmęczenia, wystarczy położyć się spokojnie na pół godziny.

Jeśli wysiłek był tak intensywny, że zmęczenie, poza normalnym zjawiskiem osłabienia, przejawia się jeszcze w bólu mięśni, wskazane jest przedłużenie wypoczynku i zastosowanie masażów oraz okładów. Grupa na przykład powoduje osłabienie długotrwałe. Człowiek wraca bardzo powoli do sił. W takim wypadku dobrze jest przedłużyć sen do 10 godzin na dobę, zastosować krótkie spacery w miarę przychodzenia do sił, stosować gimnastykę oddechową i lekostrawną dietę.

Ustalić zawsze trzeba przyczynę zmęczenia, aby móc znaleźć odpowiedni środek na usunięcie go. Najczęstsze wypadki są; intensywna praca intelektualna, męczący tryb życia, nadmiar pracy, bujne życie towarzyskie itp. W takich wypadkach powinno się zwolnić przyśpieszony tryb życia. Jeśli przyczyną zmęczenia była praca umysłowa, trzeba zastosować krótki odpoczynek, wypełniając wolny czas rozrywkami nie obciążającymi zbytnio umysłu.

Na zmęczenie powodowane monotonną pracą fizyczną lub umysłową nie pozostaje nic innego, jak wyszukać sobie źródło szczerego zainteresowania poza obowiązkiem, takie może wzbudzić sztuka, sport, języki obce, mechanika itd.

Futra mokrego nie suszyć przy piecu, bo skóra twardnieje i włos się łamie. Wygładzić je tylko szczotką pod włos i z włosem, a będzie jak nowe.

* * *

Rozbierając główkę sałaty, wycinamy wpierw głąb i w otwór nalewamy wody, co sprawi, że liście rozwiną się łatwo i będą całe nie potargane.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1918. Rusini zajmują Lwów i część Galicji Wschodniej. 3. 1771. Porwanie z Warszawy Stanisława Augusta 4. 1784. Rzeż na Pradze. 5. 1617. Wyprawa króla Władysława IV do Moskwy. 5. 1916. Cesarze Niemiec i Austrii proklamują utworzenie Państwa Polskiego jako monarchii dziedzicznej i konstytucyjnej. 8. 1422. Spiż włączony do Polski 10. 1918. Powrót J. Piłsudskiego z Magdeburga 11. 1227. Zabicie Leszka Białego przez Pomorzan 11. 1444. Bitwa pod Warną — zabicie króla Władysława IV 11. 1918 Rozbrojenie Niemców w Warszawie. 13. 1918 Wybuch powstania w Poznańskiem, na Pomorzu i Górnym Ślasku. 14. 1918. Rada Regencyjna oddaje władzę J Piłsudskiemu. 16. 1846. Wcielenie Rzeczypospolitej Krakowskiej do Austrii 19. 1655. Obrona Częstochowy przed Szwedami 22. 1430 Uwięzienie Władysława Jagiełły przez brata stryjecznego Świdrygiełłę 22. 1918. Dekret podający prawne zasady ustroju Państwa Polskiego. 22. 1918. Wyparcie Ukraińców ze Lwowa. 25. 1795. Złożenie korony przez Stanisława Augusta w Grodnie. 27. 1815. Car Aleksander I nadaje Polakom konstytucję. 28. 1855. Zgon Mickiewicza. 28. 1918. Ogłoszenie wyborów do 1-go Sejmu. 29. 1830. Powstanie w Warszawie. 30. 1808. Zdobycie wąwozu Samosierra.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza kwadra .... dnia 5-go
Pełnia .... dnia 12-go
Ostatnia kwadra .... dnia 21-go
Nów .... dnia 28-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

S 1 św. Eligiusza

N 2 Adwent
P 3 św. Franciszka
W 4 Barbary p. im., Chry.
Ś 5 Saby, Łucjana, Chyzo.
C 6 Mikołaja biskupa
P 7 Ambrożego biskupa
S 8 Niepok. Poczęcie NPM.

N 9 Leokadii p. i m.
P 10 NPM. Loret. Melch.
W 11 Damazego p. Idy
Ś 12 Synezjusza m., Epimac
C 13 Łucji p., Otylii, Jodoka
P 14 Spirydiona b.
S 15 Euzebiusza, Chrystyny

N 16 Adelajdy, Ananiasza
P 17 Łazarza B. Wunibald.
W 18 Gracjaną B.
Ś 19 Nemezjusza m.
C 20 Pelagii
P 21 Tomasza apostoła
S 22 Zenona, Demertiusza

N 23 Wiktorii
P 24 Wigilia, Adama i Ewy
W 25 **Boże Narodzenie**
Ś 26 Św. Szczepana i m.
C 27 Jana apostoła i ewang.
P 28 Młodzianków
S 29 Tomasza b., Teofila

N 30 Dawida króla
P 31 Sylwestra papieża

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Samosława. 2. Szulisław. 3. Wiślimir. 4. Lubomiła. 5. Świtosława. 6. Jarogniew. 7. Ludomysła. 8. Boguwoła. 9. Wyszosława. 10 Radzisława. 11. Wojmir. 12. Wolidar. 13. Władysława. 14. Stawinior. 15. Wilimir. 16. Zdosława. 17 Żyrosław. 18. Wszemir. 19. Mścigniew. 20. Bogumiła. 21 Tomisław 22. Drogomir. 23. Sławomira. 24. Godysława. 25. Grzmisława 26. Wróciwój. 27. Radomyśl. 28. Godzisław. 29 Gościsław. 30. Ludomir, 31, Lassota,

Sztuka Upiększania Się

Czasy się zmieniły i kobiety również, zwłaszcza w wyglądzie. Że ta zmiana w wyglądzie nastąpiła to jedynie dzięki współczesnej nauce kosmetycznej.

Kobieta nowoczesna nie godzi się z faktem, że ma nie dobrą figurę, kiepskie włosy lub złą cerę. Znajdzie na wszystko radę, jeśli inteligentnie się zabierze do naprawienia tego czego natura jej odmówiła.

Figurę łatwo zmienić przez trochę gimnastyki, zastosowaną dietę i jeśli czas i dochody na to pozwalają masażem, który wprost cuda działa .

Sztuka fryzjerska dochodzi do takiej doskonałości, że już teraz rzadko się widuje źle uczesaną głowę. Dobrze kolorowane ,włosy jedynie specjalista rozpozna, że to nie jest naturalny kolor a czasem i jego one mylą.

Każdą skórę można do porządku doprowadzić. Suchą przez częstsze czyszczenie zastosowanym kremem aniżeli mycie jakimbądź mydłem. Krem na noc pomaga znikaniu zmarszczek i co jest bardzo ważnem zapobiega ich tworzeniu się. Sucha skóra powinna mieć ochronę przed mroźnem powietrzem i wiatrem, potrzebny jest również puder specjalnie preparowany dla tej tak delikatnej i wrażliwej jaką zazwyczaj jest sucha skóra. Skóra tłusta zazwyczaj świecąca się, podatny teren na wągry (blackheads) powinna być myta często preparatem, który pomoże wykorzenić wągry i przeciwdziała rozszerzeniu się porów a co najważniejsze, że zapobiegnie tworzeniu się pryszczy, które często zamieniają się w krostki, szpecąc najładniejszą twarz. Posługiwanie się kosmetykami ma swoje znaczenie, powinno przede wszystkim zastąpić to o co trudno w dużym mieście, świeży i naturalny wygląd.

Dobrze dobrany kolor rużu i pudru właściwie użyty może być łudząco podobny do naturalnych kolorów. Dobrze dobrana pomadka do ust nada im powab świeżości, a umiejętnie, kierowana zmieni pewne niedokładności w formie warg.

RADY PRAKTYCZNE

Stare kartofle nabierają w gotowaniu czarnych plam, czemu zapobiega plasterek cytryny, dodany do gotujących się kartofli.

* * *

Dla usunięcia białych plam z wody na zapuszczonych dębowych podłogach, należy plamy te zmyć wodą, dodając na 2 kubki wody 2 łyżki kamforowego spirytusu (spirits of camphor). Po zmyciu wytrzeć to miejsce do sucha flanelą, następnie zawoskować.

* * *

Jeżeli mamy coś do umocowania na szkle ,to używamy do tego klajstru, zrobionego z jednej części żywicy i dwóch części żółtego wosku.

ROCZNICE NARODOWE

2. 1413. Sejm Polski i Litwy w Horodle. 3. 1830. Rosjanie opuszczają Królestwo Kongresowe. 5. 1830. Chłopicki dyktatorem powstania. 10. 1806. Napoleon I wkracza do Warszawy. 11. 1287. Najazd Mongołów na Polskę. 16. 1922. Prezyd. Narutowicz zamordowany przez Niewiadomskiego. 21. 1918. Zatarg z Czechami na Spiszu. 24. 1815. Nadanie konstytucji Polsce kongresowej. 24. 1922. Stan. Wojciechowski wybrany prezydentem Polski. 25. 1287. Tatarzy biorą w jasyr 20.000 dziewic polskich. 26. 1655. Szwedzi odstępują od oblężenia Częstochowy. 27. 1918. Wybuch powstania w Wielkopolsce. Oswobodzenie Poznania.

Skorowidz Dziejowych Wydarzeń Od Roku 1900 Do Roku 1950

Rok 1949 jest ostatnim rokiem pierwszego półwiecza dwudziestego wieku, według kalendarza ery chrześcijańskiej. W okresie tych 40 lat miały miejsce epokowe wydarzenia, które wycisnęły głębokie piętno na dziejach całej ludzkości i na dziejach niektórych narodów w szczególności. Poniżej podajemy zwięzły skorowidz najbardziej znamiennych wydarzeń pierwszej połowy XX wieku, kończącej się z dniem 31 grudnia 1949 roku.

1900

Stan ludności w Stanach Zjednoczonych według oficjalnego raportu, obejmował 75,994,575 osób... Wskutek wielkiego huraganu i nawałnicy 6,000 osób poniosło śmierć w Galvestonie... Król włoski Humbert zamordowany w miejscowości Monza... Pierwszy Kongres Polonii Amerykańskiej w Buffalo, którego obrady odbywały się w sali par. Św. Stanisława z udziałem licznych delegatów z różnych stron.

1901

W mieście Buffalo podczas zwiedzania wystawy Panamerykańskiej prezydent McKinley został zamordowany przez anarchistę Leona Czołgosza... Marconi przesłał pierwszy sygnał radiowy przez Atlantyk z Anglii do Nowej Funlandii.

1902

Wybuch wulkanu Mt. Pelee spowodował zniszczenie miasta St. Pierre, na Martynice i śmierć 30,000 osób... Otwarto pierwszy międzynarodowy sąd rozjemczy w Hadze, Holandii ... Stany Zjednoczone nabyły od Francji prawa własności kanału Panamskiego.

1903

W wielkim pożarze w teatrze Iroquois w Chicago straciło życie 602 osoby... Bracia Wright odbyli pierwszy pomyślny lot w samolocie... Pierwsza podróż samochodem z New Yorku do San Francisco dokonana.

1904

Stany Zjednoczone zajmują teren w okolicy kanału Panamskiego,... Początek wojny japońsko-rosyjskiej... Wielki pożar w Baltimore spowodował zniszczenie 2,500 zabudowań... Otwarcie kolei podziemnej czyli subway'u w Nowym Yorku.

1905

Unia między Norwegią a Szwecją po odbyciu wspólnej konferencji rozwiązana... Rosjanie przy pomocy sotni kozackich tłumią rozruchy w Polsce.

1906

Trzęsienie ziemi i pożar w San Francisco, w którym zginęło 452 osoby, straty w mieniu wynosiły $350,000,000... Kilka tysięcy ludzi zginęło podczas ogromnego trzęsienia ziemi na wyspie Formoza... Kap. Dreyfus zwolniony z więzienia na wyspie Diabelskiej, uniewinniony i przyjęty do korpusu oficerskiego.

1907

Stworzenie konferencji stanów południowej Afryki.

1908

Panika finansowa w Stanach Zjednoczonych... Wielki pożar w teatrze Rhodes w Boyerstown, Pa., powoduje śmierć 169 osób... Pożar burzy miasto Chelsea, w stanie Massachusetts ze stratą przeszło $6,000,000 w mieniu prywatnym.

1909

Francuski pilot Louis Bleriot dokonuje przelotu samolotem ponad kanałem Angielskim... Uroczystości ku uczczeniu setnej rocznicy Hudsona i Fultona w New Yorku... Kapitan Robert E. Perry dokonuje odkrycia Bieguna Północnego... Henry Ford rozpoczyna produkcję na wielką skalę swych samochodów.

1910

Odsłonięcie pomnika w Krakowie, ufundowanego przez Ignacego Jana Paderewskiego, w 500-tną rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem... W stolicy Stanów Zjednoczonych, Washington, D. C., odbył się Kongres Polonii Amerykańskiej... Wskutek wybuchu bomby w gmachu pisma Los Angeles Times traci życie 21 osób.

1911

Pierwszy transkontynentalny przelot samolotem z New Yorku do Pasadena, Cal., dokonany w ciągu 84 godzin. W wielkiej powodzi w Chinach ginie 100,000 osób... Rozpoczęcie wojny turecko-włoskiej.

1912

Ginie na Atlantyku okręt Titanic wraz z 1,517 pasażerami... Chiny stają się republiką... Serbia, Bułgaria i Grecja toczą wojnę z Turcją.

1913

Dedykacja Pałacu Pokoju w Hadze... Powodzie w Ohio, Indiana i Texas, w których ginie 1,232 osoby...W Polsce we Lwowie odbył się wielki zlot Sokołów z okazji złotego jubileuszu Sokolstwa Polskiego.

1914

Wybuch Pierwszej Wojny Światowej... W Ameryce zaczyna się praca organizacyjno-wojskowa... Powstaje w Polsce Naczelny Komitet Narodowy... Bitwa pod Marną.

1915

Statek Lusitania zatopiony przez niemiecką łódź podwodną... Związek Narodowy Polski tworzy w Kolegium Związkowym pierwszą polską szkołę wojskową w Ameryce... Niemcy rozpoczynają blokadę Anglii przy pomocy łodzi podwodnych... Rozpoczęcie w Ameryce rekrutacji do Armii Polskiej.

1916

Niemcy atakują Verdun... Eksplozja składów amunicji w Black Tom, N. J.

1917

Stany Zjednoczone wypowiadają wojnę Niemcom... Wojska amerykańskie lądują we Francji... Bolszewicy z Leninem na czele uzyskują władzę w Rosji.

1918

Prezydent Wilson ogłasza swe 14 punktów, w każdym za-

powiada, że "Polska winna mieć dostęp do morza"... Niemiecki król Wilhelm abdykuje... Zawieszenie broni... Polska odzyskuje niepodległość.

1919

Podpisanie paktu w Wersalu.... Komunistyczna międzynarodówka powstaje w Rosji.

1920

Liga Narodów odbywa swe narady w Genewie... Zwycięskie wojska polskie odpierają nawałę bolszewicką.

1921

Konferencja w sprawie ograniczenia zbrojeń... Prezydent Harding ogłasza pokój z Niemcami i Austrią.

1922

Wskutek zawalenia się dachu w teatrze Knickerbocker w Washingtonie ginie 98 osób.

1923

Wojska francuskie i belgijskie rozpoczynają okupację zagłębia Ruhry...Uśmierzenie rewolucji w Bawarii i osadzenie Hitlera w więzieniu.

1924

Plan odszkodowań według projektu Dawes'a przyjęty przez Niemcy i Aliantów.

1925

Układy w Locarno ratyfikowane przez Niemcy i Aliantów.. Wskutek wielkiej burzy na środkowym zachodzie ginie 830 osób.

1926

Niemcy zostają przyjęte do Ligi Narodów... Pojawiają się pierwsze filmy dźwiękowe.

1927

Charles A. Lindbergh dokonuje przelotu samolotem z New Yorku do Paryża.

1928

Pojawiają się banknoty amerykańskie mniejszego wymiaru.

1929

Panika na giełdzie nowojorskiej... Utworzenie państwa papieskiego w Rzymie... Rewolucja w Meksyku, w której ginie 4,000 ludzi.

1930

Wojska francuskie ewakuowane z Nadrenii.

1931

Hiszpania staje się republiką.

1932

Japońskie wojska morskie lądują w Chinach... Dziecko pp. Lindbergh uprowadzone i po pewnym czasie znalezione martwe.

1933

Adolf Hitler zostaje kanclerzem Niemiec... "Święta bankowe" w Ameryce... Prezydent Roosevelt rozpoczyna urzędowanie... Zniesienie prohibicji w Stanach Zjednoczonych.

1934

Niemcy podpisują pakt nieagresji z Polską... Kongres udziela niepodległości Filipinom... Naziści mordują kanclerza Austrii, Dollfusa.

1935

Hitler łamie pakt wersalski ,... Zgon Józefa Piłsudskiego.

1936

Utworzenie Osi Rzym-Berlin... Król Edward VIII zrzeka się tronu, by poślubić panią Simpson... Rewolucja w Hiszpanii.

1937

Wielka powódź w Stanach Zjednoczonych, w której ginie 900 osób... Japończycy topią amerykański okręt wojenny U.S.S. Panay... Koronacja króla Jerzego VI.

1938

Niemcy anektują Austrię... Rozbiór Czechosłowacji.

1939

Niemcy wkraczają do Polski ... Wybuch Drugiej Wojny Światowej... Sowieckie wojska wkraczają do Polski... Paderewski tworzy Radę Narodową... Generał Sikorski tworzy na wygnaniu wojsko polskie... Rosja zawiera z Niemcami umowę... Zgon papieża Piusa XI-go... Kardynał Pacelli wybrany papieżem Piusem XII... Zgon Romana Dmowskiego i Wojciecha Korfantego.

1940

Roosevelt wybrany po raz trzeci prezydentem... Niemcy dokonują podboju Norwegii, Danii, Belgii, Holandii i Francji... Rosja wkracza do Łotwy, Estonii i Litwy.

1941

Japońscy lotnicy bombardują Pearl Harbor... Stany Zjednoczone wchodzą do Drugiej Wojny Światowej... Niemcy wkraczają do Rosji... W nalocie na Londyn ginie 1,436 osób.

1942

Amerykańskie wojska lądują w Irlandii... Amerykańskie samoloty bombardują Tokio... Amerykańskie siły zbrojne lądują w Afryce Północnej.

1943

Amerykańskie samoloty dokonują nalotów na Niemcy... Alianci zdobywają Afrykę Północną... Alianci wkraczają do Włoch... Eisenhower mianowany naczelnym wodzem alianckich sił zbrojnych.

1944

Alianci lądują na kontynencie europejskim... Amerykańskie siły zbrojne lądują na Filipinach... Prezydent Roosevelt wybrany po raz czwarty prezydentem.

1945

Mussolini zastrzelony... Hitler popełnia samobójstwo (dotąd nie stwierdzone)... Niemcy kapitulują bezwarunkowo... Zgon prezydenta Roosevelta... Powstaje Organizacja Zjednoczonych Narodów... Wybuch amerykańskiej bomby atomowej niszczy miasto Hiroszima w Japonii.

1946

Seria strajków w licznych przemysłach... Pożar hotelu w Atlanta uśmierca 121 osób.

1947

Upaństwowienie kluczowych przemysłów w Anglii... Uchwała Taft-Hartley Labor Act weszła w życie... Plan Marshalla dla Europy ogłoszony.

1948

Powstanie Państwa Izraela ogłoszone w Tel Aiv... Upaństwowienie kolei w Wielkiej Brytanii... Zgon Mahatmy Gandhi'ego z ręki zabójcy... Truman wybrany prezydentem.

1949

Prezydent Truman wyjawia, że Rosja posiada bombę atomową... Stany Zjednoczone podpisują umowę tak zwany Pakt Atlantycki, dotyczącą wspólnej obrony na wypadek wojny Rosji z narodami zachodniej Europy.

Zmiany Kalendarza w Różnych Czasach

Podstawą rachuby, czasu u starożytnych Egipcjan, Hindusów i Rzymian był kalendarz słoneczny, u Arabów i Żydów księżycowy, u Greków księżycowo-słoneczny. Pierwowzorem dla dzisiejszego kalendarza jest "calendarium" ustanowione przez założyciela Rzymu króla Romulusa (753 — 715) przed Chrystusem.

Rok tego "calendarium" posiada tylko trzysta dni podzielonych na dziesięć miesięcy.

Następca Romulusa Numa Pompiliusz uzupełnił go jeszcze dwoma miesiącami — rok więc posiadał 360 dni.

W tym stanie rzeczy pory roku występowały dowolnie a w ciągu lat 90 jeden rok "ginął".

Mimo to kalendarz ów przetrwał do r. 45 przed Chr. t.j. lat niemal siedemset i dopiero pierwszą poprawkę wprowadził Juliusz Cezar.

Nowy kalendarz t. zw. Juliański posiadał co cztery lata dodatkowy dzień roku przestępnego ale układ jego wprowadzał co lat 900, siedmiodniowy błąd.

Wskutek tego na Soborze Nicejskim w r. 325 polecono astronomom i matematykom aleksandryjskim opracowanie bezbłędnego kalendarza.

Ciężka to musiała być praca, kiedy do r. 1515 pokolenia egipskich uczonych nie zrobiły nic konkretnego.

W tymże więc roku, kiedy wiosna kalendarzowa przyszła za wcześnie o 10 dni, Papież Leon X zwrócił się do Akademii Krakowskiej z prośbą o opracowanie kalendarza.

Słynne już były w świecie kalendarze Krakowskiej Akademii.

Nie było wprawdzie jeszcze druku ale rozchodziły się one w licznych rękopisach za wysoką sprzedawanych ceną, nawet po cudzoziemskich krajach.

Poza bowiem astronomicznymi obliczeniami pór roku i okresów księżyca, były jeszcze w tych kalendarzach t. zw. "prognostyki astrologiczne", czyli wróżby pogody, a nawet wydarzeń państwowych.

Astrologia chodziła w parze z astronomią.

Gdy Papież Leon X zwrócił się do Akademii z propozycją opracowania kalendarza, pracę tę oddano w ręce Marcina z Olkusza. Matematyk i astronom krakowski opracował przyjęte dzieło p. t. "Nova Calendarii Romani reformatio."

Dzieło to przychylnie ocenione przez Papieża nie doczekało realizacji wskutek śmierci Papieża Leona X w r. 1521 t. j. w roku złożenia projektu Marcina z Olkusza.

Następcy Papieża Leona X nie doceniali potrzeby reformacji kalendarza i dopiero Papież Grzegorz XIII w r. 1582 na podstawie planu Marcina z Olkusza i przy pomocy matematyków świata a szczególnie znów Polaków, krakowskiego uczonego Piotra Słowackiego i Mikołaja Kopernika wprowadził poprawkę.

Dzień 5-ty października przesunięto na 15-ty i zrobiono dzisiejszy podział miesięcy wraz z dodatkowym dniem roku przestępnego co cztery lata.

Nazwano kalendarz "gregoriańskim" i Papież Grzegorz XIII z uznania zasług Marcina z Olkusza, Piotra Słowackiego i Mikołaja Kopernika, oraz w szacunku dla wiedzy Akademii Krakowskiej, posłał ukończony projekt do króla Stefana Batorego, aby ten oddał go Akademii do ostatecznego zalegalizowania.

Przeciwko legalizacji wystąpił doktór medycyny i astronom krakowski Jan Latosz, ale Akademia położyła na kalendarzu swoją parafę.

Polska, Włochy, Hiszpania i Portugalia zastosowały ten kalendarz natychmiast.

Inne państwa nieco później.

Najpóźniej Niemcy (1699), Anglia (1752) i Szwecja (1753(.

Przy kalendarzu juliańskim pozostała Grecja i Rosja (do r. 1920).

Turcja zaś ma swoisty kalendarz arabski — księżycowy o 12 miesiącach po 29 i 30 dni na przemian.

Podobnym jest kalendarz żydowski mający tylko różnicę w latach przestępnych (arabski w ciągu 30 lat) — 11 lat przestępnych, żydowski w 19-tu latach 7 lat przestępnych).

Kalendarz gregoriański ma 13 dni różnicy w stosunku do kalendarza juliańskiego.

Posiada jeden błąd zasadniczy, którego nie da się podobno usunąć. Spóźnia się jeden dzień w ciągu czterech tysięcy lat! Bagatela.

I jeszcze jedno: nie można wskutek tego ułożyć kalendarza "wiecznego" na okres dłuższy od 30 tysięcy lat...

Przyszły Dziedzic Tronu Szwedzkiego



Mały Karol Gustaw, syn nieżyjącego księcia Gustawa i wnuk sędziwego króla Szwecji Gustawa, ubrany w strój królewskiego pułku kawalerii, jest prawnym następcą tronu i z chwilą zgonu przeszło 90-letniego króla Gustawa, zasiądzie na tronie Szwecji.

Z POKŁONEM

Kiedy Jezus malusieńki na sianku leżał, zbiegli się do rogu stajni zewsząd pasterze. I tłoczyli się gromadnie, jeden przed drugim, i wołali:

— Weź nas, Panie, na swoje sługi!

— Przyjmij dary, wzamian za to daj nam z Swej łaski, niech my tylko zapłoniemy wielkości blaskiem!

— My, nie tamci, obejmiemy przy Tobie warty!

— Nam dasz moc Swą!

— Nam dasz wielkość, bośmy jej warci!

— Spójrz tylko na nasze dary, Maleńki Panie, kto w przepychu ich porówni obok nas stanie?

— Spójrz na kwiatów naszych barwność, na plenność kłosów, nie było Ci chyba lepiej nawet w niebiosach!

— Nie będzie Ci nigdzie lepiej, jak między nami, nas więc obdarz, Panie, wzamian Swymi łaskami!

— Nasze ptaki rozweselą Ciebie szczebiotem!

— Nasi króle. Ci osypią stajenkę złotem!

— Z naszej wełny masz, Maleńki, najcieńsze szaty!

— Nasze sady Ci przyniosą plon przebogaty!

— Daj nam wzamian...

— Daj nam, Panie...

— Daj!...

— Daj! — proszą.

Przekrzykuje ten tamtego, głos swój podnosząc. Zgiełk powstaje coraz większy!

Hałas straszliwy!

Aż Małemu się zaczęły usteczka krzywić... i na płacz Mu się zbierało...

W tem... w jednej chwili... wołający w osłupieniu głosy ściszyli...

Tłum rozstąpił się zdumiony...

Od stajni progu szli pasterze z stron dalekich z pokłonem Bogu.

Nic nie mieli. Więc śmiech powstał i ostre drwiny:

— Czy też i wy prosić chcecie o coś Dziecinę?

— Czy i wy też, wynędzniali, bosi, obdarci, chcecie stanąć przy Stajence na szczytnej warcie?

— Hej, nędzarze, precz stąd idźcie!

— Czego tu chcecie?

— Czy też jakieś Maleńkiemu dary niesiecie?

— Nie ma miejsca!

— My u żłobku kołem staniemy!

— My za dary łaski Pana sobie weźmiemy!

Zapłakał Mały na sianku, więc ścichła zgraja.

Wędrowcy kornie przed Panem głowy skłaniają i przez ciszę głos ich płynie aż ku niebiosom:

— Nie mamy dla Cię, Maleńki, kwiatów ni kłosów. Nasze łąki na mogiły kwiat swój oddały, nasze kłosy obce stopy w polu zdeptały. Ale mamy inne dary: siłę olbrzymią, która rzuca światu w oczy Narodu imię! Ale mamy wiarę wielką w swoją moc trwania i nadzieję w przyszłość mamy, i ukochanie ziemi naszej, która cierpi, łaski nie żebrząc. My możemy Twą stajenkę łzami osrebrzyć, a purpurą krwi serdecznej, hojnie przelanej ozdobimy Ci, Maleńki, Twej stajni ściany. Miast dywanów, jak puch miękkich, będziesz miał, Mały, ziemię naszą, której pługi nie poorały, bo w niej wojna rozesłała krwawe kobierce, na osnowę biorąc nasze płomienne serca. Kul rozrywem naszą ziemię na pulch spulchniła, potem serca, jak siew hojny w ziemię złożyła. I choćby siew nie mógł wschodzić przez pokolenia, mocy, która trwa w zasiewie — nic nie odmieni. Nikt nie złamie w nas trwającej przez lata siły, bo ją karmi swą potęgą Ojczyzny Miłość, bo ją poi swą nadzieją wiara w Twą wolę, że gdy przyjdzie czas, Ty znów nam przywrócisz Wolność, że gdy przyjdzie czas, cmentarze w sady się zmienią, że się szczęściem rozpromieni znów nasza ziemia.

Całowali stópki Pana:

— Żegnaj, Maleńki, nam czas ruszać przez świat, w drogę od Twej stajenki.

— Jak to? — dziwią się zebrani — nie zostajecie?

— Nawet o nic Maleńkiego prosić nie chcecie?

— Może my obdarujemy was jakimś wsparciem.

— Damy, jeśli nam coś zbędzie, boście łask warci.

— Nie chcemy darów nijakich, a łaskę mamy: poprzez mękę, ból, cierpienia, uparcie trwamy! I będziemy trwać. Nie zgnębi nas przemoc żadna. Doczekamy, aż wam z oczu bielma opadną, aż nas witać nie będziecie pomrukiem wzgardy, aż przejdziemy między wami i stopą twardą ustalimy swoje miejsce w ludów rodzinie. Nie z łask waszych — z siły naszej lud nasz nie zginie!

Pójdziemy daleką drogą... może przez lata... budzić w was, ślepcy, będziemy sumienie świata. Zbudujemy naszą Wielkość swymi rękami!

— Poczekajcie, — rzekł Jezus — ja idę z wami!

Grażyna Ławrukianiec.

Kobieta Sędzią Najwyższego Trybunału



Przybyła ostatnio z wizytą do Ameryki pani Charlotte Bequignon Legarde, która jest sędzią Najwyższego Trybunału we Francji. Jest ona jedyną kobietą w świecie, która zajmuje tak wysokie stanowisko w sądownictwie.

Mak w Świetle Tradycji i Obrzędów

We wszystkich częściach Polski panuje zwyczaj, że wśród wielu różnych dań na wieczerzę wigilijną obowiązkowo musi być podany mak. W zachodnich okolicach przygotowuje się zwykle kluski z makiem, lub mak ucierany, podawany z kruchemi ciasteczkami, we wschodnich zaś specjalnością jest t.zw. "kutia", czyli pszenica gotowana, z makiem i miodem. Niezbyt gorących entuzjastów spożywania dań makowych zachęca się znanem powiedzeniem:

"Jedz, bo to z makiem" — które odbija wszelkie dalsze argumenty.

Ciekawe byłoby zastanowić się, dlaczego ta tradycja makowa jest tak głęboko zakorzeniona.

Mak, jako roślina, ma swoją bogatą historię, biorącą początek jeszcze w czasach starożytnych. W Europie zaliczany jest do najstarszych roślin uprawnych, dzięki więc swemu wielowiekowemu istnieniu, oprócz znaczenia praktycznego odegrał pewną rolę i w niektórych obrzędach.

Z punktu widzenia botanicznego, dzisiejszy mak jadalny powszechnie uprawiany we wszystkich swoich odmianach, pochodzi od maku dzikiego — Papaver setigerum — rosnącego niegdyś tylko w krajach nadśródziemnomorskich, który występował tam tylko jako chwast w zbożach. Był on prawdopodobnie protoplastą dziś również spotykanego maku polnego, który niepożądanie jako chwast, za to pięknie, jako ozdoba, barwi nieraz łany mniej starannie uprawnych zbóż.

Papaver somniferum posiada kwiaty o dużych płatkach, bardzo nietrwałych, barwy na ogół białej, ponsowej, lub liljowej, często cieniowanej. Owoce maku t. zw. makówki są podzielone wewnątrz przegródkami nie zupełnemi, na bokach przegródek przyczepione są liczne drobne nasionka. Nasiona maku zawierają przeciętnie 41 procent tłuszczu i 19 procent białka. Dzięki dość dużej zawartości tłuszczu w nasionkach, szczególnie w odmianach maku gruboziarnistego, wyrabia się z nich olej, który bywa używany jako surogat oliwy do jedzenia, a także do wyrobu farb. Mak drobnoziarnisty używany jest przede wszystkim do przygotowania potraw, a na wschodzie i na południu z niedojrzałych makówek produkują silnie działające narkotyki jak opium.

Odmiany maku dzielimy na dwie grupy, według budowy makówek: 1) mak "ślepak", który tworzy makówki zamknięte, nie otwierające się podczas dojrzewania i 2) mak "patroch", mający główki z otworami w górnej części, wskutek czego nasienie po dojrzeniu samo się z nich wysypuje. Ta ostatnia grupa ogólnie uważana jest za plenniejszą i mniej wybredną dlatego też obecnie spotyka się ją w uprawie częściej. Odmiany maku różnią się kolorem ziarna które bywa białe, szare, niebieskie i czarne. Mak biały jest bardziej amatorski i nie w każdej dzielnicy Polski znajduje pokup, często zabarwia się go jego zastosowanie znane było ludziom jeszcze w zamierzchłych czasach. Pewien uczony podaje, że przy wykopaliskach prowadzonych w Szwajcarii, w pokładach ziemnych, pochodzących z epoki przedhistorycznej, na kilka tysięcy lat przed nar. Chrystusa, znaleziono kawałki placka makowego. Dowodzi to, że w Europie środkowej już wtedy mak był znany i stosowany jako roślina jadalna.

Jeśli chodzi o czasy trochę późniejsze, to spotykamy się kilkakrotnie z zastosowaniem maku w mitologii starożytnej, zarówno u Greków jak i u Rzymian. Specjalne znaczenie przypisywano tej roślinie po pierwsze ze względu na zawartość wielkiej ilości nasionek, po drugie zaś dla odurzających właściwości. Używano zwykle kwiatów i liści makowych do przyozdabiania bóstw. Mak odgrywał w tych wypadkach rolę symboliczną, stając się godłem plemienności, lub też wyrazem snu, a w dalszej interpretacji zapomnienia i śmierci.

Opiekunka ziemi, plonów i wszystkich roślin uprawnych, do której zanoszono modły o urodzaje, wyobrażaną była w postaci kobiety z głową ozdobioną wieńcem splecionym z kłosów pszenicznych i z kwiatów maku, w ręku dzierżyła również kłosy i makówki. W danym wypadku mak symbolizuje plenność. Inne znaczenie natomiast obrazuje mak, trzymany w ręku przez boga snów — Hipnos-Somnus, który był synem nocy. Jest to dowodem, że już w świecie starożytnym znane były własności maku sprowadzające sen i odurzenie. Są wzmianki w historii starożytnej, że sławny lekarz Hipokrates, żyjący 500 lat przed Chrystusem, potrafił już przygotowywać z soku niedojrzałych makówek środki znieczulające i nasenne, które są znane i w dzisiejszej medycynie pod nazwą narkotyków.

Z mitologii grecko-rzymskiej mak przeszedł potem do obrzędowości wielu różnych ludów europejskich, oczywiście także i słowiańskich. W Polsce również zachował swe symboliczne znaczenie przy niektórych ceremoniach, szczególnie wśród wierzeń ludowych. Poza tym mak oprócz używania go do spożycia w gospodarstwie, stosowany bywa na wsi w lecznictwie domowem.

O maku możnaby zebrać wiele przysłów ludowych i powiedzeń, które na ogół podkreślają niezwykłą plenność i dużą ilościowo zawartość nasion w makówkach. Jedno z nich brzmi np.: "Stoi pałka, na tej pałce gałka, a ja mogę przysiąc, że ma dzieci tysiąc."

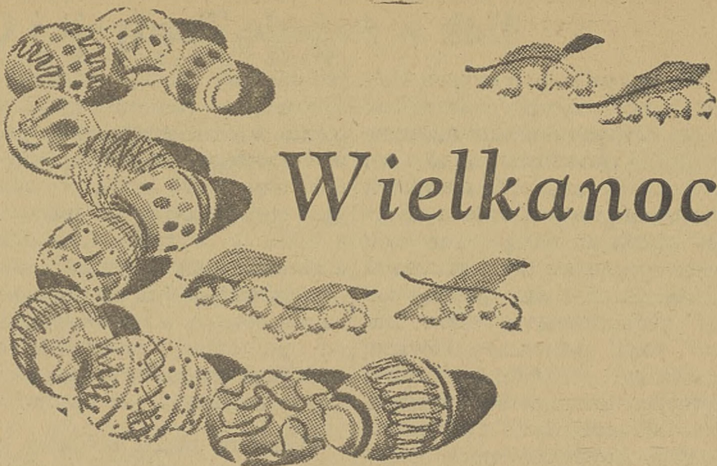
W niektórych okolicach Polski istnieje zwyczaj tego rodzaju, że państwa młodych w dzień ślubu obsypuje się nasieniem maku, ma to wyobrażać życzenie na przyszłość, aby nowemu

małżeństwu wiodło się jak najlepiej, aby dobytek im się mnożył i rodzina szczęśliwie powiększała.

W wierzeniach ludowych jeszcze spotyka się inny obrzęd, związany z użyciem maku. Po śmierci kogoś z rodziny obsypuje się makiem kąty mieszkania, gdzie zmarły żył ostatnio, próg domu, wreszcie sypie się mak na trumnę i mogiłę. Przesądy te mają na celu ochronę żywych przed duchami zmarłych, które mogłyby napastować i szkodzić żyjącym. Ochrona żywych, w naiwnej interpretacji ludowej polega na tem, że duchy, które opuściwszy ciało zmarłego, krążą pewien czas dookoła niego, zmuszone będą do żmudnej pracy liczenia ziarnek maku, wreszcie zmęczą się tem i zaniechają niepokojenia swych krewnych i znajomych.

Wśród ludu również zakorzeniony jest, ogromnie szkodliwy dla zdrowia, zwyczaj uspokajania krzyczących niemowląt przy pomocy maku. Niejednokrotnie słyszy się, że matki dają dzieciom przed nocą, aby dobrze spały, mleko, w którem moczone były makówki. Albo też pod kładają dziecku pod główkę liście z maku. Są to oczywiście środki niezmiernie szkodliwe, odbijające się potem smutno na zdrowiu dziecka. Nie tylko bowiem na wschodzie odmiany maku posiadają właściwości narkotyczne, odznaczają się tem również odmiany polskie i w ogóle europejskie, tylko może w nieco mniejszym stopniu.

Jako nieodzownej potrawy wigilijnej, zaczerpnął swe źródło prawdopodobnie z tradycji ludowej i pod zwykłem daniem kryje się myśl głębsza i pewna symbolistyka. Najpiękniejsze w całym roku święta, a w szczególności noc wigilijna, jako rocznica chwili narodzenia świętego Dzieciątka, jest otoczona niesłychaną powagą i owiana nimbem tajemniczości. Chwilę tę, co roku drogą dla każdego chrześcijanina, cechuje specjalne poczucie ważności i mocy. Stąd też dążność u wszystkich w tym dniu uroczystym do stawiania horoskopów na cały rok



Wielkanoc

Dziś w nocy Anioł szedł przez nasze wioski,
Promienny posłaniec boski,
I pukał we drzwi, co chatę zaparły
I trzykroć pyta: — "Kto tu jest umarły?"

Lecz nikt nie słyszał z śpiących. Tylko cała
Wioska się nagłą jasnością oblała,
Jak od błyskawic szerokich na wchodzie,
Co przejście czynią błękitnej pogodzie.

Że choć nie było na niebie miesiąca,
Stała blaskami srebrnymi siejąca.
Anioł zaś przez nią szedł, a szum się mały
Czynił po drodze, iż wierzby skróś drżały.

Aż w tej jasności nagłej jęły ściany
I węgły naszych chat i dach słomiany
Szeptać tak właśnie, jako kiedy w ciszę
Brzoza listeczki lekuchno kołysze.
I pytać jęły głosami cichymi:
— "Kto tu umarły?... Kto?"

A w tym od ziemi,
Podniósł się głuchy jęk w ciężkiej żałobie:
"Ja matka-Polska! Ja leżę tu w grobie,
Choć żywa jeszcze, a ledwo się ducha
W zmartwionych piersiach moich kto dosłucha?"

Co słysząc Anioł, roztworzył ramiona,
A z piór swych gwiazdy otrząsać jął złote,
I rzekł: — "Z Chrystusem byłaś umęczona,
Z Chrystusem krzyż swój niosłaś na Golgotę.

A kiedy trzecie zabłyśnie zaranie,
Z Chrystusem będzie twoje zmartwychwstanie!"
A ziemia: — "Wiele przeciekło już wody,
Z rzek moich w morze, od kiedy trwam w grobie.

I jestem Łazarz pomiędzy narody,
A rozdzielony jest mój lud sam w sobie,
A synów moich część się mnie zaparła,
Mówiąc: Co, matka? Matka już umarła!

Jakoż więc przyjdzie, a jako się stanie,
Przepowiadane owo Zmartwychwstanie?"
A na to Anioł: — "Upadła korona,
A podniesiona będzie w majestacie.

A tyś niewiasta na marach złożona,
Wskrześniesz, kiedy Pan zawoła na cię,
...Uderzą serca narodu, jak dzwony,
Duch nad człowieka będzie podwyższony.

Pomstą się ślepą ni złością nie zaćmi!
I cały lud twój będzie sobie braćmi!
Jako wiosenną, słoneczną pogodą,
Świat zajaśnieje miłością i zgodą.

Dziateczki w chacie ognisko obsiędą,
Matki o ciebie, ziemio, pytać będą.
A matka oczy podniesie do nieba,
Jak teraz ciału, tak duszy da chleba.

Gwiaździste owo tulące zarzewie
Światła w swej piersi, o którym dziś nie wie.
Zerwą się wtedy ręce, serca, głowy,
I kamień z ciebie odwalą grobowy,
I zejdzie tobie wiew ducha i słońca.

I będziesz matką żyjących — "żyjąca."
Więc ziemia, słysząc one słowa posła,
Cała się łkaniem radosnym zaniosła,
A grzmot wiosenny nadziei dał hasła,
I zniknął Anioł i jasność ugasła.

Maria Konopnicka.

Papuga z Grzecznościami Towarzyskimi



W pewnej restauracji pod firmą "Chatterbox" (Gaduła) jest papuga zwana Rebeka. Nie jest to jednak zwykła papuga, której rozmowa zaczyna się i kończy słowami "polly wants a cracker." Panna Rebeka zna sporo słów, potrafi wypowiadać zdania i prowadzić konwersację, w której nigdy nie przerywa mówiącemu, ale czeka aż ten skończy, a wtedy dopiero zabiera ona głos. Przytem Rebeka zna kulturalne zwyczaje przy stole, potrafi jeść z talerza i zręcznie posługuje się łyżką i widelcem.

CO PALIĆ?

"Jakimżeż błogosławieństwem jest palenie! Może to najlepsza rzecz jaką zawdzięczamy Ameryce."

Tak pisał przed stu laty, z fajką w zębach wielki poeta angielski.

No tak, ale dziś palenie kosztuje dolary...

Uczony profesor brytyjski Artisson postanowił przyjść ojczyźnie z pomocą. Zdecydował:

— Tytoń jest przecie rośliną. Dlaczego nie mielibyśmy palić liści innych roślin? Trzeba tylko trochę naukowych doświadczeń...

Rzutki profesor wziął się raźno do pracy. Cały ogród warzywny zużytkował do swych badań. Po pół roku ogłosił, że papierosy z liści:

kartofli — powodują ból głowy!

pomidorów — smakują okropnie!

rubarbaru — przyprawiają o symptomy gorsze niż gazy trujące!

buraków — nastrajają do wymiotów!

marchewki — są zupełnie bez smaku!

brukwi — sprowadzają rozwolnienie!

rzodkiewki — rozdrażniają gardło!

kapusty — powodują zawrót głowy.

—A przy tym — stwierdza uczciwy profesor, wszystkie śmierdzą straszliwie i za palenie ich można zostać wykopanym z kina, autobusu, czy kolejki...

Pomysłowe doświadczenia z wynalezieniem namiastki tytoniu udowodniły tedy, że tytoniu niczym zastąpić nie można. Typowy — figiel nauki...

Na stłuczenia zewnętrzne pomaga wielce zimny okład. Wyżęty z zimnej wody ręcznik przykłada się na stłuczenie i trzyma tak długo aż okład zrobi się ciepły i znowu zmienia na zimny. Powtarzać zabieg aż do ustąpienia bólu.

Polskie Tradycyjne Zwyczaje Wielkanocne

Do największych i najuroczyściej obchodzonych świąt zaliczamy Wielkanoc. Obchodzimy ją z wiosną, w chwili gdy po mrokach zimy, twórcze tchnienia wiosny wyzłoconej słonkiem pobudzą naturę do nowego życia. Obchodzimy ją w czasie orki i siewu, w chwili, gdy wyrasta świeży kwiat, według tradycji, wiecznie żywej i bliskiej każdemu Polakowi.

Mamy zaś wiele pięknych zwyczajów ściśle złączonych z naszą religią i naszą historią, które w całej pełni zachowały się jeszcze na wsi. Do takich pięknych zwyczajów należą "święconka" oraz "dyngus", szczególnie barwnie obchodzone kiedyś w Ziemi Sieradzkiej.

Począwszy od Wielkiego Czwartku nie było wolno prać kijankami, młócić ani wozić gnoju. Kobiety pod koniec Wielkiego Tygodnia zajęte były sporządzaniem "malowanek" (pisanek): "naciągały" jaja woskiem w różne wzory — plamki, paseczki, krzyżyki, ząbki, kwiatki i inne poczem gotowały je w wywarze łusek cebuli, albo kwiecia kocanek albo źdźbeł żyta ozimego, otrzymując odpowiednie kolory: brązowy fioletowy i zielony.

Pochodzenie malowanych i niemalowanych jaj świątecznych, początek swój bierze z mniej lub więcej odległych czasów przed-chrześcijańskich. W ogóle w mitologii i religii jest to bardzo rozmaicie wyjaśniane przez badaczy. W każdym razie z wierzeń niektórych ludów o kulturach dość pierwotnych można wyłuskać przynajmniej 2 jeśli nie 3 właściwości które legły u podstawy wyobrażeń wierzeniowych związanych z jajem. A więc jajo jako zaczątek czy początek życia i okrągłość jego kształtu; a prawdopodobnie i białość (właściwa coprawda jajom niektórych tylko ptaków, ale w tej liczbie naj pospolitszych z udomowionych od wieków przez człowieka).

Od wieczoru wielkoczwartkowego aż do soboty wieś rozbrzemiewała niezwyczajnym hałasem: gromady chłopaków, od małych bąków do podwąsych "kawalerów" kręciły się po całej wsi, kołacząc drewnianemi kołatkami, klekotkami, rechotkami.

W Wielki Piątek gdzie niegdzie oblewano ściany chałup wodą — "że to pięknie, galancie."

W Wielką Sobotę przynosił lud do święcenia wodę i głóg, który po poświęceniu palono przed kościołem, a popiół sypano do wody święconej. Ta służyła potem, jako pierwszorzędny lek na wszelkiego rodzaju choroby, a używano jej także jako środka odwracającego złe moce od ziaren, podkrapiając nią zboże przed wymłóceniem. W Chojnicach pod Sieradzem na cmentarzu stała ogromna balia z wodą święconą, którą parafianie zaczerpywali do flaszek i wlewali następnie częściowo do swych studzień, częściowo do obór, "żeby gadzina rosła." Tegoż dnia obsypywano skorupami jaj ziemię wokół chałupy pod samemi jej ścianami — uważano to za środek przeciw "gubieniu" jaj przez kury; gdzieindziej znów miało to być zabezpieczeniem przed kretami, żeby nie "toczyły" pod chałupą.

W okresie przedświątecznym zmienia się i wygląd wnętrza chałupy: przede wszystkim szorowanie, czyszczenie, mycie. A następnie zawieszało się u pułapu "pająki" ze słomy — do niedawna ozdobę, ale niegdyś przedmiot o charakterze obrzędowym, którego krewniaków nieraz bliźniaczo podobnych spotykamy nie tylko np. w południowej Azji, ale i hen na wyspach Oceanu czy u Indian nad Oceanem Spokojnym.

W Wielką Niedzielę, wracając z kościoła, gospodarze śpieszyli do swoich zagród starając się wyprzedzić jeden drugiego, bo kto pierwszy wróci, ten pierwszy tego lata żniwa ukończy. Zanim zasiadano do uroczystego posiłku myślano o swych czworonożnych sługach i przyjaciołach; dawano krowom i psom okruchy ze święconego chleba a u zamożniejszych i ser lub masło. Do zwierząt wtedy przemawiano uroczyście. Choć by tak:

Na, burek z kolana
a nie ruchaj swego pana.

Wtedy pies nie powinien już był ugryźć nikogo z domowników.

Na stole, albo na ławie stawiano święcone: pisanki i zwykłe jaja, kiełbasę wieprzową, albo kawał wołowiny, chrzan, chleb żytni i "placek". Placek wielkanocny — to chleb pszenny z odrobiną szafranu, czy innego "przystroju". Placki umieszczano rzędem na "podciągu", belce biegnącej poniżej i w poprzek belek pułapu, w takiej ilości nieraz, że trudno je było w okresie świątecznym skonsumować. Ucztę rozpoczynano od jaj, któremi się jednak przeważnie nie dzielono. Wody, która poza tem tak wielkie ma pod czas tych świąt znaczenie, nie pijano w święta wierząc, że wywołałaby pragnienie podczas żniw.

Od Wielkanocy, czasem aż do Zielonych Świątek chodzili chłopcy od małych do "żeniatych" z "kokotem" (kogutem) na dwukołowym specjalnie sporządzonym ze starego rzeszota i z pałąków wózku. Niezgranemi głosami wykrzykiwują "kokociarze":

Przyszliśmy to po dęgusie
I śpiewamy o Jezusie,
O Jezusie, o Marii,
Dajcie jajko, gospodyni!

Wieczorami odbywały się wspólnie zabawy, które kończyły te wesołe gry.

Dla ułatwienia nawleczenia igły w maszynie do szycia, podsuwamy pod igłę kawałek białego papieru, co pozwala skupić światło na oczku igły.

Święta Wielkiejnocy

Święta. To słowo ma swoisty, urok, swą barwę, zapach i dźwięk. Boże Narodzenie, na przykład, pachnie żywicą świerków i cynamonowym piernikiem, ma biało-błękitno-złoty kolor; kolor śniegu, ciemnego nieba i gwiazd. I śliczną melodię kolęd.

A Wielkanoc napewno pachnie wiosną. Jest jasno - zielona jak młoda trawa i świeże liście. jest kolorowa od kwitnących kwiatów. A dźwięczy donośnym, mocnym biciem dzwonów, które na wszystkie strony świata głoszą najwspanialszą nowinę— że Chrystus Pan zmartwychwstał.

Przywiązujemy dużą wagę do naszych świąt i jesteśmy głęboko do nich przywiązani, dlatego, że wiążą się one z naszymi obyczajami i tradycjami. Przecież ta strona obrzędowa każdego święta ma jeszcze jakby swoją własną — polską — historię, ma swoje własne legendy i swoją poezję.

Wydaje mi się, że dla nas, Polaków, te Wielkie Święta są czymś nieporównanie ważniejsze niż dla Francuzów czy Anglików. Może dlatego, że od wieków, ciągle osaczeni przez obce, wrogie siły, ciągle zagrożeni w swoim niepodległym bycie, bronimy się przed narzucaniem nam obcych wierzeń, upodobań, przyzwyczajeń i obcego sposobu urządzania życia; chronimy naszą religię i naszą polskość i to wszystko, co jest wyrazem naszej własnej — polskiej — kultury.

Święta są zawsze inne niż codzienne dnie. Nie tylko dlatego, że nie ma zwykłych zajęć, że jest lepszy obiad, czy dlatego, że wkłada się lepsze ubranie. Nie, my tę odświętność mamy także w sercach.

Radosne jest Święto Wielkiejnocy. Jeśli w jakiejś godzinie skupienia zechcemy uważniej i głębiej pomyśleć o tym, co one znaczą — z całą pewnością potrafimy odnaleźć w nich olbrzymie bogactwo wskazań, wzruszeń i uczuć, które zawsze, a dziś więcej niż kiedykolwiek, są bardzo potrzebne i bardzo ważne.

Święto Zmartwychwstania jest dla nas źródłem najgłębszej wiary w przezwyciężenie zła, w triumf życia nad śmiercią, sprawiedliwości nad nieprawością. Jest źródłem nadziei i pokrzepienia. Mocnego przekonania, że poza ziemskimi kalkulacjami ludzkich rozumów — istnieje jeszcze Boża Mądrość, której na leży zaufać. Ale nie tylko zaufać — trzeba z nią współdziałać. Bo po to się dokonała ofiara Bożego Syna — abyśmy byli "odmienieni".

Po wielu latach najokrutniejszej z wojen, toczy się jeszcze ciągle walka o dobro, o wolność, o sprawiedliwość, o pokój. Toczy się walka o to, aby każdy człowiek każdego narodu był wolny od strachu, głodu i obcej przemocy. Aby mógł żyć bezpiecznie i aby miał warunki do pełnego rozwoju swojego życia duchowego i materialnego.

Rozproszeni po świecie, samotni, gnębieni, sponiewierani i głodni ludzie szukają sojusznika, który nie zawiedzie.

Tak. Ten Wielki Sojusznik nie zawiedzie nigdy.

Dzieci Dziękują Policjantowi Za Poskromienie Psa



Dzieci jednej ze szkół publicznych w New Yorku nie mogły dostać się do szkoły, gdyż u wejścia na teren szkoły usadowił się rozwścieczony pies, który warczeniem dawał do zrozumienia, iż rzuci się na pierwsze dziecko, które odważy się przejść. Wokoło wejścia zebrała się gromada dzieci; ruch uliczny został zatamowany. Wkrótce zjawił się policjant, William Carr, który już sześć razy został wyróżniony za bohaterstwo w służbie policyjnej. Nie chcąc posługiwać się rewolwerem, Carr rzucił się na psa, uchwycił go za obrożę i tak nią kręcił i cisnął, aż rozwścieczonego psa opanował, i następnie odesłał do zbadania czy nie jest wściekły. Na powyższym zdjęciu widzimy jak dzieciarnia dziękuje policjantowi za jego wyczyn.

Zdobienie Stołu Wigilijnego

Czyniąc przygotowania do świąt Bożego Narodzenia, staramy się by przynajmniej wigilia miała charakter jak najbardziej polski i dlatego największą uwagę zwracamy na przybranie stołu, zastawionego tradycyjnymi potrawami polskimi.

W niewielu zapewne domach znajdzie się na stole pod białym obrusem siano, wedle prastarego słowiańskiego zwyczaju, po prostu dlatego tylko, że mieszkańcy wielkich miast nie zawsze mogą zdobyć garść siana.

Za ozdobę stołu powinny posłużyć drobne gałązki jedliny, z których robimy niski bukiet, nabijając gałązki na specjalnie dla bukietów przeznaczony krążek, najeżony ostrymi szpilkami. Z gałązek zielonych robimy również girlandy na obrusie, znacząc niemi miejsca przy stole dla uczestników wieczerzy.

Pięknie na białym obrusie wyglądają czerwone lub niebieskie wstążki, haftowane we wzorzyste desenie, które układamy wzdłuż i poprzek stołu. Na skrzyżowaniu wstążek układa się zręcznie kilka gałązek świerkowych.

Gałązek tych dostarczy nam drzewko, z którego zawsze trzeba obciąć parę zwisających gałązek, by mu nadać lepszy kształt. Obcięte gałązki trzeba obmyć i osuszyć, aby nie pobrukały białego obrusa. Można je także natrzeć oliwą, by bardziej lśniły. Złocone orzechy włoskie rozłożone w kępkach zieleni przybierającej stół, nadadzą mu również bardziej swojski wygląd, przywodząc biesiadnikom na pamięć dawno minione dzieciństwo.

Zdobienie stołu wigilijnego nie nasuwa zresztą żadnych trudności. Wystarczy trochę pomysłowości w ułożeniu ozdób, do których jako materiał, posłużyć mogą także kolorowe świeczki. Już to samo, że ozdoba stojąca na środku stołu musi być niska, aby nie przesłaniać współbiesiadników, pozwala na użycie małych kolorowych świeczek, umocowanych w specjalnych świecznikach. Bardzo ładnie wygląda na stole grupa takich świeczek tkwiących w zieleni gałązek świerkowych.

Oryginalną i nie pozbawioną swoistego wdzięku i znaczenia ozdobą, będzie ustawienie na środku stołu małego snopka z kłosów zboża. Będzie to raczej imitacja snopka, na którą bierze się nie więcej, jak ze dwie garście kłosów, którym ucinamy słomę, zostawiając im długość siedmiu cali lub mniej. Przewiązany w środku snopek, ozdabiamy wycinkami z kolorowych opłatków, aby nam przypominał dawny zwyczaj stawiania w rogu izby przybranego snopa.

Nastroju świątecznego dopełni rozsiewająca woń żywiczną choinka, okrywająca zielenią swych gałęzi podarki gwiazdkowe, spowite w zwoje barwnych bibułek i błyskotliwych wstążek.

Pamięci A. A. Paryskiego

Piętnaście lat śpisz—i nic Cię już nie zbudzi,
Ani żal żony, ani dzieci łkanie;
Ani gwar dobrych a ciekawych ludzi
Co otaczali pośmiertne Twe posłanie.
Już Cię dosięgnąć złość podłych nie jest wstanie
Zasnąłeś na wieki i nikt Cię nie zbudzi.
Choć i żyć i działać potrafiłeś samotnie —
Już żadne szczęście Cię tu nie zwabi,
Ażebyś się po nie miał trudzić na ziemi...
Światowych ułud nicość i obłuda
Już Cię nie zwabi ku nam swym szałem,
Bo nie wierzyłeś w te fałszywe cuda.
Dziś Ci nasze wspomnienie towarzyszy,
Co postaci Twej daje wielkości miano,
Co dało Ci zbroję w ogniu hartowaną,
Której nie przegryzła myśl gorzka ni zdradna,
A która była jasnym błyskiem w cieniach nocy
Bo żaden trud ani rozpacz żadna
Nad Tobą nie ma swej mocy.
To co dobrego z duszy Twojej tchnęło,
I to co Cię wiązało z życiem świata
To pozostało z nami pięknością i siłą
Chociaż ziemska dawno opadła Cię szata.
Imię Twoje wśród nas długo żyć będzie
Jako szlachetnych czynów narzędzie.
Przebiegłeś swą życiową metę bez trwogi,
Bez obłudy i fałszu bystremu Twemu oku
Pokazała się przyszłość w ognistym obłoku,
Jak ostatni sakrament — do ostatniej drogi.
Śpij cicho! Życie leniwo się toczy.
Tyś miał słowa zaklęć, co z błękitu
Nieznane mary na świat przywołały:
A Twe czyny stać będą jak kolumny z granitu,
Pomnikiem wiedzy, nauki, pieśni i chwały.
Więc w piętnastoletnim śmierci dziś obchodzie,
Wielkiego męża A. A. Paryskiego czcijmy
święto!
W wielkiej miłości, w polskiej zgodzie —
Służ Mu pamięcią swą Narodzie!
Krocząc drogą przezeń wytkniętą!

Józef Jarocki,

Na Dzień 4-ty Lipca

Sto siedemdziesiąt i cztery lata temu — w pamiętnym Dniu 4 lipca 1776 roku — Drugi Kongres Kontynentalny, składający się z delegatów pierwszych Trzynastu Stanów, ogłosił Deklarację Niepodległości, która stała się fundamentem wiary 150 milionów Amerykanów.

Toteż od prawie dwustu lat duch Demokracji Amerykańskiej był dźwignią moralną tych, którzy polegają przede wszystkim na własnych siłach i reprezentują ducha niezależności i umiłowanie wolności — tak jednostek, jak i całych narodów.

Pierwsi budowniczowie naszej Ojczyzny Amerykańskiej nie obawiali się największych nawet przeszkód. My też się ich nie obawiamy. Nie obawiali się oni również ciężkiej pracy, jak i my się jej nie obawiamy. Nie obawiali się śmierci — jak i my jej się nie obawiamy, jeśli rozchodzi się o obronę tego, co jest dla nas najdroższe — naszych wolności amerykańskich i naszego sposobu życia.

Mimo rozgromienia czarnego i brunatnego faszyzmu — świat nie uzyskał dotąd sprawiedliwego pokoju, a przemoc nadal triumfuje, ujarzmiając dziesiątki narodów i setki milionów ludzi — zakutych dotąd jeszcze w kajdany czerwono - faszystowskiej niewoli.

Dlatego też, dziś więcej, niż kiedykolwiek należy pamiętać o tych ideałach — na których została zbudowana cywilizacja amerykańska. Szanując wolę większości — nie możemy jednak lekceważyć praw mniejszości. Obowiązkiem też każdego obywatela jest, czuwanie nad tym, aby wszyscy bez wyjątku i bez względu na wyznanie, czy pochodzenie — mieli w tym Kraju równe prawa.

Tomasz Jefferson pisał ongiś: "Wyznajemy te prawdy jako oczywiste, te mianowicie, że wszyscy ludzie stworzeni są, jako równi: że otrzymali od Stwórcy pewne nienaruszalne prawa, że do praw tych należą: życie, wolność i poszukiwanie szczęścia."

Słowa te nieśmiertelne — są po dziś dzień wskazówką tego, do czego jednostka ludzka w każdym zbiorowisku ludzkim — mieć prawo powinna.

Ale demokracji nie można tylko "odziedziczyć" — demokrację należy utrzymać, pielęgnować i dbać o nią, aby się stale odradzała — stale żywą była!

Toteż ten sam duch, który dyktował Narodowi Amerykańskiemu Jego Deklarację Niepodległości — znalazł potem swój wyraz w Konstytucji Stanów Zjednoczonych i w Karcie Praw, jak i w niezliczonych innych dokumentach i czynach Narodu Amerykańskiego. Dlatego więc, prawdopodobnie, jak sam nasz Kraj, tak samo i duch wolności rośnie i rozwija się w naszym Amerykańskim Narodzie. I dlatego te nasze pojęcia o wolności — nazywamy demokracją.

Święcąc więc rokrocznie wiekopomny zryw Narodu Amerykańskiego do niepodległego bytu — pamiętać musimy, że obowiązkiem każdego z nas jest kontynuować dzieło naszych przodków — Washingtonów, Jeffersonów, Kościuszków i Pułaskich, aby nic nie uronić z wielkiej po Nich spuścizny, ale ją nie tylko utrzymać, ale i rozbudować tak, abyśmy mogli naszym przyszłym pokoleniom przekazać Stany Zjednoczone jeszcze potężniejsze duchowo i materialnie. Oto nasze główne zadania wobec nas samych, przyszłych pokoleń, naszej historii i w ogóle całej ludzkości.

Dzisiaj Stany Zjednoczone są jedyną ostoją Demokracji, a więc wszystkich ludów dobrej woli, które nade wszystko umiłowały wolność. W Stanach Zjednoczonych ludzkość widzi ostatnią swą nadzieję i wierzy, że pod naszym Gwiaździstym Sztandarem spodziewać się może lepszego jutra, że przy pomocy właśnie Stanów Zjednoczonych — narody, jęczące dziś w czerwono - faszystowskiej niewoli — zdołają wreszcie odzyskać swą wolność i niepodległość.

Znając historię i wspaniałe tradycje wielkiego Narodu Amerykańskiego, wierzyć należy, że nadzieje te spełnią się rychlej, aniżeli nawet przypuszczamy i że powiew wolności do krajów obecnie umęczonych, a więc i do Polski — nadejdzie.

Przyrodzonym bowiem prawem człowieka — jak głosił Jefferson — jest: "życie, wolność i poszukiwanie szczęścia." Ci zaś, którzy przeczą tym naturalnym prawom i pozbawiają ludzi życia, wolności i zabraniają poszukiwania szczęścia — są najokrutniejszymi wrogami człowieka, narodów, jak i całej ludzkości.

Toteż czerwony faszyzm, który pluje na godność ludzką, poniża człowieka, tępi wszelką swobodę, depcze wszelkie prawo nie gorzej od haniebnej pamięci katów Hitlera i Mussoliniego — morduje i pozbawia wolności miliony — spychając na dno skrajnej nędzy całe, ujarzmione przez siebie, narody — jest wrogiem ludu, a więc wrogiem demokracji.

Dzięki naszej, amerykańskiej Deklaracji Niepodległości Konstytucji Stanów Zjednoczonych i innych praw tego Kraju — cieszymy się tutaj pełnią wolności i jako ludzie wolni — możemy rozwijać się pod każdym względem, a więc tak kulturalnym, społecznym, gospodarczym, jak i politycznym oraz wyznawać religię, jaka naszym sumieniom odpowiada, jednym słowem — jesteśmy ludźmi, w dosłownym tego słowa znaczeniu, wolnymi.

Forma ustroju Stanów Zjednoczonych, oparta na zdrowych

zasadach demokratycznych stanowi wspaniały przykład tego, jak dzięki wolności i poszanowaniu godności ludzkiej — można osiągnąć to, co pod batem dyktatorów jest niezniszczalne, niemożliwe do osiągnięcia dla szerokich warstw społecznych.

W ustrojach totalitarnych bowiem dobrze się powodzi tylko klice rządzącej, na której wygody pracują setki milionów ludzi, poganiane batogami dozorców dyktatora. W krajach totalitarnych o życiu i śmierci decyduje kaprys jednostek lub klik, które nie liczą się z człowiekiem jako takim — widząc w nim tylko pionka bez znaczenia.

W Stanach Zjednoczonych natomiast — człowiek jest podstawową wartością i z człowiekiem się tutaj każdy przede wszystkim liczyć musi. Jeśli więc dla Stalina, na przykład, "tragedia milionów — jest tylko statystyką" — to dla ustroju demokratycznego, jak u nas w Stanach Zjednoczoych: tragedia zawsze będzie tragedią, a szczęście — szczęściem, ponieważ nie znamy tutaj różnych określeń na to, co od dawien dawna ma już swe określenie dla każdego zrozumiałe. Dla nas czarne jest czarnym, a białe — białym! Nikt nikogo nie będzie starał się przekonywać, że białe to nie białe, a czarne to nie czarne. Fałsz i obłuda są obce duchowi amerykańskiemu.

Mając więc w historii naszego Narodu Amerykańskiego ten wielki klejnot duchowy, jakim jest Deklaracja Niepodległości — czuwajmy nad nim, aby go nie zatracić i aby promieniował nam nadal — jak dotychczas i aby był nadal drogowskazem dla Stanów Zjednoczonych na drodze do przywrócenia wolności i niepodległości wszystkim tym narodom, które mimo sromotnego upadku brunatnego i czarnego faszyzmu Hitlera i Mussoliniego — jęczą nadal w niewoli — jak Polska między nimi — w niewoli czerwonego faszyzmu Stalina.

Pierwszy Dzień Dziękczynienia

Specjalny dzień, poświęcony wyrażeniu wdzięczności za dary, jakiemi nas obdarza przyroda jest uroczystością, obchodzoną powszechnie niemal na całym świecie. Zwyczaj ten sięga wstecz w bardzo odległe czasy, gdy różne szczepy obchodziły coroczne zakończenie zbiorów przy pomocy odpowiednich uroczystości. W tym kraju zwyczaj ma jeszcze dodatkowe znaczenie jako pamiątka owoców pierwszej pracy kolonistów na ziemi amerykańskiej.

Pierwszy Amerykański Dzień Dziękczynienia obchodzono w 1621 roku. Obchód ten urządzili koloniści, którzy przybyli do Nowej Anglii na okręcie "Mayflower" w grudniu 1620. Byli to uchodźcy, którzy uciekli przed prześladowaniami religijnemi. Przybyli w liczbie 120 i wylądowali u stóp wzgórza, które otrzymało nazwę Plymouth Rock.

Pierwsza zima okazała się straszną dla tych pionierów. Przeszło połowa z nich wymarła z zimna i chorób. Ci, co pozostali przy życiu, wybudowali schronienia, a następnie na wiosnę pozasiewali, gdzie mogli uprawić ziemię, indiańską kukurydzę, pszenicę i jęczmień, idąc za wskazówkami dobrze usposobionych Indian. Lato było piękne i zbiory obfite. Po zebraniu z pół produktów rolnych, koloniści urządzili ucztę dziękczynną, na którą zaprosili swych przyjaciół Indian. Naczelnik indiański, Massasoit, przybył do Plymouth ze swymi wojownikami w liczbie 90. Uczta trwała przez trzy dni. Spożywano potrawy, nieznane w Starym Świecie: pieczone indyki, kukurydzę, ziemniaki, dynię-pumpkin, squash itp. Przed odejściem Indianie udali się do lasu i zabili pięć jeleni i ofiarowali je swym białym przyjaciołom, u których byli w gościnie.

Jest to jedyna kronika historyczna, opisująca przyjazną ucztę białych kolonistów razem z Indianami.

Z chwilą jednak, gdy Indianie zaczęli oponować przeciwko dalszemu zajmowaniu ich "obszarów do polowania," wywiązała się zacięta walka między temi dwiema rasami, która trwała pazeszło dwieście lat i zakończyła się kompletnem wyniszczeniem wielu szczepów indiańskich i wyrzuceniem pozostałych rezerwatów daleko na Zachodzie.

Dzień Dziękczynienia zachowany jednak został jako tradycyjna amerykańska uroczystość połączona z ucztowaniem i jako pamiątka indiańskich zasług dla cywilizacji białego człowieka. Nowoczesny obiad w Dniu Dziękczynienia składa się w wielu wypadkach — w dodatku do indyka i różnych placków — z takich rdzennie amerykańskich potraw, jak różne orzechy, czekolada, nieznane przedtem słodkie kartofle, gruszki itp., a zatem z produktów, o których Europejczycy nigdy przedtem nie słyszeli, aż dopiero gdy się rozpoczęła kolonizacja Ameryki na większą skalę.

BEZ WYJŚCIA.

Państwo Thomas są bezradni wobec plotkarzy. Wzdychają:

— Mieszkamy na pierwszym piętrze. Nasza łazienka jest od ulicy i nie było w niej firanek. Cała ulica zaczęła szeptać, że widać doskonale kiedy Mr. Thomas, czy Mrs. Thomas się kąpią...

No więc założyliśmy w łazience firanki. Teraz na całej ulicy opowiadają, że kąpiemy się razem w wannie! Co robić?

Chyba tylko skasować łazienkę...

Aby zniechęcić mole od zagnieżdżenia się we wnętrzu fortepianu lub pianina, umieszczamy w pobliżu filcu dwa woreczki z kamforą, której zapachu mole nie lubią.

Dzień Kolumba

W szeregu odważnych żeglarzy, którzy zapuszczali się na dalekie morza w poszukiwaniu nowych kontynentów, Krzysztof Kolumb wybija się na pierwsze miejsce jako odkrywca Ameryki. Wytrwałą swą wolą mimo masy piętrzących się przeciwności i wiarą w powodzenie swego przedsięwzięcia, oddał ludzkości nieocenione usługi odkryciem ziemi, która dziś czci jego pamięć.

Wśród żeglarzy i odkrywców, którzy poszli w ślady Kolumba, znajdują się takie sławne nazwiska, jak John Cabot, którego właściwe nazwisko było Giovani Caboto, który wyruszył w podróż w roku 1497 i w 1498, i syn jego Sebastian, również dotarł do brzegów Ameryki. Obydwaj podróżowali pod flagą angielską i stąd imiona i nazwiska ich uległy zangliczeniu. Do nich należy również Amerigo Vespucci, który ujrzał ląd Południowej Ameryki w tym samym okresie czasu. A nieco później Giovanni da Verrazzano, przejechawszy przez Atlantyk z ramienia króla francuskiego, popłynął dalej rzeką w głąb lądu i był pierwszym białym człowiekiem, który zapuścił się w głąb Ameryki po rzece św. Wawrzyńca.

Do osady Hugenotów we Florydzie przybył kapitan Nicola Strozzi z Florencji, który stracił później życie, walcząc przeciw inwazji hiszpańskiej pod dowództwem Pedro Monendeza w roku 1565. A kilka lat wcześniej, Marco da Nizza, zakonnik, uprzedził wyprawę pod dowództwem sławnego Coronado w roku 1539, która przeszła naderemnie tysiące mil w dzisiejszym południowo-zachodnim terytorium Stanów Zjednoczonych w poszukiwaniu za mistycznymi Siedmiu Miastami Ciboli i ukrytymi zapasami złota i innymi skarbami. Da Nizza jednak odkrył i zbadał terytorium, znane dziś jako stan Arkansas i zebrał wiele wartościowych informacji o tym terytorium.

Podobnie jak da Nizza, sławny ks. Eusebio Chino, albo Kino, dostarczył pierwszych wiadomości i informacji o Kalifornii i innych terenach południowo - zachodnich dzięki swym opisom. W roku 1683 i później przebywał w Niższej Kalifornii i wiele z jego geograficznych studiów zostało zachowanych. Jako misjonarz z Rzymu, założył on przeszło 32 kościołów na dalekim zachodzie. Był on niezmiernie płodnym pisarzem i wiele z jego rękopisów nie zostało jeszcze ogłoszonych, ale każdy badacz zachodu zagląda do nich, szukając źródłowych informacji.

La Salle francuski odkrywca, uważany jest za odkrywcę rzeki Mississippi, ale sławę tę dzieli z nim jego pomocnik. Enrico Tonti, Włoch. Obaj odbyli podróż po tej rzece od źródeł do jej ujścia, a Tonti przez szereg lat służył swemu przywódcy z całym zaparciem się siebie. Brat Tonti'ego, Alfonso, był jednym z załozycieli miasta Detroit.

Włosi przybywali do Ameryki, po jej odkryciu, w niezliczonych grupach przez wiele lat. Niektórzy z nich przybyli wcześnie do Virginii i pracowali przy wydmuchiwaniu szkła lub przy zakładach winnic, inni przybyli później jako wypróbowani pracownicy przy jedwabiu, oprócz tego przybywali inni w charakterze odkrywców, misjonarzy i religijnych uchodźców. Ci ostatni przybyli pod koniec 17 stulecia osiedlając się w New Yorku, Delaware, Virginia, Georgia i w obu koloniach Carolina.

Ambitny eksperyment w hodowli jedwabników i tkaniu jedwabiu rozpoczął się w kolonii Georgia w roku 1730 przy pomocy grupy Włochów, sprowadzonych w tym celu z ich kraju ojczystego, a 30 lat później, w New Smyrna we Florydzie, drugi tego rodzaju eksperyment został rozpoczęty, ale zakończył się katastrofalnie, co zmusiło całą grupę Włochów do osiedlenia się na roli.

Filippo Mazei, Włoch, był jednym z tych, którzy przyczynili się w niemałym stopniu do ugruntowania się amerykańskiej demokracji. Po przybyciu z kraju ojczystego w roku 1774 z kilku rodakami oddał się uprawie winnic i rolnictwa. Z biegiem czasu zaprzyjaźnił się z Jeffersonem i Franklinem i zasilał swymi artykułami cały szereg amerykańskich czasopism. Spośród tych artykułów był jeden, który Jefferson, gdy napisał Deklarację Niepodległości, musiał mieć na myśli, gdyż wiele określeń w artykule Mazzei'ego i w Deklaracji Niepodległości wykazuje dużo podobieństwa, a nawet Jefferson przetłumaczył ten artykuł w celu opublikowania go w pismach amerykańskich. Pomógł on Jeffersonowi do przeprowadzenia wielu reform w Virginii.

Inny Włoch, Francesco Vigo, odegrał poważną rolę w zdobyciu niepodległości tego kraju. Dzięki właśnie darom Viga i jego poparciu finansowemu mogła się utrzymać armia pod dowództwem George'a Rogers Clarka i zdobyć terytoria, znane obecnie jako stany Ohio, Indiana, Illinois, Wisconsin i Michigan. Gdyby nie jego pomoc historia północno - centralnych stanów byłaby prawdopodobnie zupełnie inne.

Historia wykazuje, że Ameryka, jej kultura, przemysł, nauka, sztuka itd., a także jej obecna potęga — to owoc pracy, wysiłków i zdolności różnych narodowości i ras. Dzień Kolumba powinien być przypomnieniem tej prawdy dla wszystkich Amerykanów bez wyjątku.

W Rocznicę Powstania Listopadowego

"Listopad, to dla Polski niebezpieczna pora? — Znacząca." — St. Wyspiański.

W związku ze 119-tą rocznicą zrywu listopadowego i w związku z wydarzeniami we współczesnym świecie godzi się przypomnieć wydarzenia z przed przeszło stu lat.

Strona historyczna i polityczna wydarzeń jest następująca.

Polska po wojnach trwających prawie cały wiek XVII, które musiała toczyć z sąsiadami, po klęskach elementarnych (pomory, zarazy) przewalających się przez Jej ziemie, w wieku XVIII, zaczęła milowymi krokami zmierzać do odrodzenia. Duszą tego odrodzenia byli dwaj mężowie: ks. Stanisław Konarski i król Stanisław August, najwięksi na przestrzeni całych dziejów Polski, pionierzy oświaty. Ci dwaj mężowie wiedzieli, że w układzie politycznym, jaki się wytworzył w tym czasie w Europie, należy dać Polsce gruntowną oświatę, która wyrwie Ją z odrętwienia i pchnie na drogę, którą szła. Ci dwaj mężowie stanu przewidywali, że jeżeli nie da się ocalić bytu politycznego narodu, to stworzy się Mu podstawę do życia w zmienionych warunkach, które narzucała Nemezis dziejowa. Tak więc powstała nieśmiertelna Komisja Edukacji Narodowej i testament Polski dawnej dla Polski przyszłej, Konstytucja 3-go Maja.

Polska odradzała się szybko, ale zachodnia Europa zawyrokowała inaczej. Przeszła do porządku dziennego nad tym, że Naród Polski własnymi siłami dźwigał się z upadku, że reformami stworzył urządzenia konstytucyjne wyższe od przeszłych i wyższe od tych jakie w tym czasie istniały na Zachodzie. Odradzająca się Polska przeszkadzała komuś na Zachodzie i stąd postanowiono przeciąć Jej linię rozwoju i odrodzenia.

Żywy odradzający się Naród, wtłoczono w trzy obcę duchowi polskiemu systemy polityczne i wykreślono Go z mapy politycznej Europy. Stąd więc, rozbiory Polski, to krzywda, to bezprawie, to zbrodnia, to grzech śmiertelny całej Europy. Inicjatywa do tej zbrodni, jakiej nie znają dzieje świata, wylęgła się na Zachodzie, a wykonana została wyrokami całej Europy ze spokojem i premedytacją. Jedynym państwem, które protestowało przeciwko tej zbrodni była Turcja, która nie podpisała traktatów podziałowych Polski i ciągle, aż do roku 1918, zachowała wolny fotel dla posła Lechistanu (Polska), w korpusie dyplomatycznym, akredytowanym przy swym rządzie.

Następstwem czego były rozbiory Polski? Czy własnych błędów? Czy błędów Europy? Wszak błądzi każdy żyjący człowiek i każdy żyjący naród. Każdy człowiek i każdy naród ma dni chwały, rozkwitu, ale i ma dni słabości i upokorzenia. A Europa zachodnia w tym czasie też była chora i też błądziła i to bardziej od Polski. A jednak Polska została ukarana, choć szybko i skutecznie zaczęła się leczyć z zaniedbań własnymi środkami. Wszak dobro i skuteczność leczenia zależy nie tyle od obcych rąk, co od własnych. Nie tyle od obcych metod, co od własnych. Wszak każdy z nas wie, że cudze, metody i ręce są dobre, ale nie zawsze pożyteczne dla innych.

Rozbiór Polski więc był "wypływem tych przewrotnych pojęć politycznych, które wypielęgnował i wyhodował wiek oświecenia, wiek XVIII". Te przewrotne pojęcia kładły wyżej interes państwowy, niż sumienie i prawo i stawiały interes państwa przed sumieniem i prawem.

Dalej. Rzobiór Polski był błędem politycznym Europy. Błąd ten polegał na tym, że Rosję, która jest państwem azjatyckim i stepowym i której zadaniem jest praca cywilizacyjna w Azji, wprowadzono do Europy i pozwolono się jej w Europie ogromnie rozróść. Od rozbiorów Polski więc,—Rosja ciąży przewagą na wszystkich sprawach europejskich. Błędy Europy zachodniej stworzyły podstawę do przymierzy trzech państw rozbiorowych. Państwa te musiały sobie teraz pomagać do utrzymania zaborów polskich, choć się ich interesa zresztą rozbiegły że uczyniono z Polski wieczne ognisko niepokojów, gdyż i Naród Polski, ze swoją wielką przeszłością, nie mógł się wyrzec nadziei odzyskania własnej ojczyzny i państwa europejskie nie omieszkały korzystać z jego bólu, aby go podburzać, ile razy im na tym zależało. Nawet obojętni dla Polski dyplomaci, jak francuski Talleyrand i austriacki Metternich, nie wahali się przyznać, że rozbiór Polski był błędem, a carowie rosyjscy, Paweł i Aleksander I., uznawali, że Polakom krzywda się stała! Tak wszyscy uznawali błąd, ale nikt do dziś nie zrobił kroku, aby Europę wyprowadzić z tego błędu i stworzyć Polsce należne miejsce w rodzinie narodów europejskich. Tak to wygląda, że Polska sama musi naprawić błędy Europy i stworzyć sobie własnymi rękami miejsce w Europie, działając mądrze i rozważnie, zarówno z sąsiadem ze wschodu, jak i z zachodu.

Tak więc w 1795 roku dokonano nad Polską ostatecznego aktu przemocy i gwałtu jakiego dzieje nie znają. Króla zmuszono do abdykacji i wywieziono do Petersburga, korony królewskie i insygnia królewskie wykradli z Wawelu Prusacy. Nad Narodem Polskim zapanowała noc niewoli i życie we wrogich Polsce systemach politycznych.

Wszystkim grabieżcom Polski zdawało się, że dzieląc Ją, przekreślają raz na zawsze Jej życie i istnienie. Tymczasem Polacy zarówno w kraju, jak i ci, co musieli odpłynąć na Zachód, zaczęli się krzątać około tworzenia rzeczywistości polskiej. Ci,

w kraju pod uciskiem zaborców ratowali, co się dało i robili, co było do zrobienia. Ci na Zachodzie, łudzeni przez Napoleona obietnicami odbudowy Polski, szli z nim wszędzie lejąc krew w Jej sprawie. Widomym znakiem tych walk legionów Dąbrowskiego, to miniaturowe Księstwo Warszawskie stworzone przez Napoleona, które istniało dotąd, dopokąd on nie upadł. Z upadkiem Napoleona i Księstwo Warszawskie zniknęło, a na Kongresie w Wiedniu, dokonano czwartego rozbioru Polski i stworzono Królestwo Kongresowe pod egidą Rosji. Królestwo otrzymało liberalną konstytucję i daleko idącą autonomię, ale miało przeciw sobie zawistną Rosję i oddane zostało pod władzę tyrańskiego księcia Konstantego i pod straż przewrotnego komisarza rosyjskiego, Nowosilcowa.

Początkowe dzieje Królestwa Kongresowego były dość burzliwe, ale i świetne. Organizuje się oświata pod mądrą ręką Juliana Ursyna Niemcewicza, a później w myśl zasad Komisji Edukacji Narodowej. Pod ręką księcia Adama Czartoryskiego, który był kuratorem szkół na Litwie i Rusi, powstają, dwa wielkie ogniska oświaty na ziemiach wschodnich Polski: jedno w Wilnie, drugie w Krzemieńcu. Książe Ksawery Drucki — Lubecki organizuje świetnie stronę ekonomiczną i gospodarczą Królestwa i stawia jego finanse na najlepszym poziomie w tym czasie w Europie. W roku 1817 powstaje w Warszawie uniwersytet. Warunki gospodarcze sprzyjały do rozwoju ruchu umysłowego w królestwie, jak i w t. zw. Krajach Zachodnich. Dalszym ciągiem rozwoju tego ruchu umysłowego będzie najświetniejszy okres piśmiennictwa polskiego, który rozpoczyna Adam Mickiewicz a trwa on do dziś.

Ale taki stan świetności królewsta nie trwał długo, bo kongres wiedeński nie tylko, że nie urzeczywistnił nadziei Polaków, ale i nie dał zadowolenia innym ludom europejskim (Włosi, Niemcy). Poczęły więc powstawać związki tajne Wolne Mularzy (Masonów) i Węglarzy (Karbonariuszów), które miały charakter i ogólno-ludzki i polityczny i z tej racji były zabraniane. Państwa zaborcze były zaniepokojone działalnością tych związków i zarządziły surową cenzurę druków i poddano kontroli życie młodzieży w szkołach u siebie i szczególnie na ziemiach zagrabionych Polsce. W Królestwie wskutek tego zapanowała samowola aresztowania i powolna likwidacja autonomii.

Początkowo znoszono cierpliwie szykany władz rosyjskich. Gdy jednak miara się przebrała i wszystkich wybitnych Polaków cesarz rosyjski zaczął usuwać ze stanowisk dalszy rozwój i los Królestwa zawisł nad przepreścią. Co wybitniejsi patrioci zaczęli zakładać związki tajne zwane Węglarstwem Narodowem, do których garnęła się i młodzież szukająca dróg wyzwolenia Polski.

Dopokąd panował Aleksander I, sytuacja Królestwa mimo ucisku była jeszcze znośna. Z chwilą jednak, gdy on zmarł, a na tron rosyjski wstąpił Mikołaj I, niszczenie odrębności królestwa prowadzone było systematycznie i bez żadnych skrupułów. Aresztowania odbywały się masowo. Cała Polska była w najwyższym natężeniu. Iskrą do wybuchu był spisek w Szkole Podchorążych w Warszawie.

W dniu 29 listopada 1930 r. wybuchło powstanie. Nie wdając się w opis walk, bo one znane są ogółowi, przejdziemy do uwag i refleksyj, jakie się z tym nasuwają.

Czy powstanie było konieczne? Niewątpliwie tak, bo było pożądane. Czy było mądrze przygotowane? przemyślane? — Nie,bo żaden z planów nie dopisał. I tu mimowoli ciśnie się pod pióro sąd, który wypowiedział największy z pisarzy polskich Cyprian Norwid. Ten genialny poeta — myśliciel, tak pisze: "U nas Polaków, to zawsze energii na 100 a rozumu na 3 — w rezultacie, co pokolenie — rzeź, jatka". "Zanim się powstanie orężnie, trzeba wprzód powstać myślą".

Cóż to znaczy? Znaczy to, że Naród Polski ma przygotować się całkowicie do wyzwolenia, tak pod względem ekonomicznym, politycznym, kulturalnym. Takie przygotowanie będzie skuteczne w walce orężnej. Bo woła wielki poeta polski Stanisław Wyspiański, że:

"Ten doczeka się wyzwolin dnia
"Kto własną wolą wyzwolony".

Własną wolą, a nie cudzą wolą, a nie oglądaniem się na cudzą pomoc wtedy, gdy walka już trwa. Strona gospodarcza, to najważniejsza podstawa do działań i stąd ta strona fundamentalna życia narodu winna być, jak najlepiej przygotowana.

Dobra gospodarka narodowa to podstawa do złotego okresu kultur (Perykles w Grecji starożytnej i czasy Augusta w Rzymie).

Znakomicie prowadzona gospodarka w Królestwie przez księcia Ksawerego Druckiego-Lubeckiego, dała podstawę organizowania szkolnictwa, administracji i do stworzenia w tym czasie najlepszej armii w Europie, zdolnej do wyzwalania Polski. Brakło ludzi, brakło wodza, który poprowadziłby do zwycięstwa. Poza tym Powstanie wybuchło w niekorzystnym dla Polski momencie, bo ówczesne rządy państw europejskich i trójprzymierza, bezlitośnie tłumiły ruchy wolnościowe i siłą utrzymywały porządek ustalony na kongresie wiedeńskim. Wszak minister Francji Sebastiani oświadczył po upadku Powstania: — "porządek panuje w Warszawie", a w Rzymie przez usta papieża oświadczono trzem wieszczom naszym, że Polacy lepiej zrobią, gdy będą cara słuchać.

Wiemy, że odpływającą na Zachód armię polską z entuzjazmem witała ludność Niemiec, że lud Francji, Italii był po stronie walczących, ale lud swoje, a rządy tych państw swoje. I Europa trwała i trwa w stanie błę-

du, zbrodni i grzechu śmiertelnego. Zbrodnia dokonana na Polsce, legła kamieniem na sumieniach państw europejskich.

Państwa zaś europejskie miasto naprawić błąd nie omieszkały korzystać z bólu Polski i podburzały Ją ile razy im na tym zależało, i ile razy miały w tym własny interes. I stąd wszystkie powstania polskie od kościuszkowskiego począwszy, a warszawskim skończywszy były szatańskim dziełem obcych rąk, bo wybuchały w najbardziej nie korzystnych dla Polski momentach i Ci, których dziełem byływyciągali korzyści z krwawiących walk Polaków. Polsce zaś w spadku po powstaniach zostawało coraz więcej krzyży, mogił i coraz bogatszy posiew krwi. A ponieważ starą prawdą jest powiedzenie, że im większy posiew krwi przelanej w dobrej sprawie tym bogatsze życie wyrasta, więc też i ofiara polskiej krwi nie idzie na marne.

Owocem tegc posiewu na dobrze uprawionym gruncie, jest literatura polska, literatura największego patriotyzmu, jaki tu na ziemi oglądać można. Stąd i kultura i cywilizacaj polska jest najoryginalniejszą na świecie i najpiękniejszą, bo bierze swe siły z pełnej uroku polskiej ziemi i z niewyczerpanej skarbnicy, jaką jest lud polski.

I stąd, choć Polska co jakiś czas jest zrywana do nierównej walki przez obce ręce, choć co jakiś czas obce ręce próbują Ją unicestwić, to po każdym takim zrywie, wstaje coraz bardziej niezmożona, ciągle świeża, hoża i młoda i nie daje się zmieść z tej części Europy.

Juliusz Jabłoński.

Próbę jakości kawy można przeprowadzić w domu, przez wsypanie łyżeczki zmielonej kawy do pół szklanki zimnej wody. Jeżeli kawa jest w dobrym gatunku, woda zabarwi się bardzo nieznacznie i bardzo niewiele cząsteczek kawy spłynie na dno szklanki.

Święto Pracy

Dzień pracy, obchodzony obecnie jako święto narodowe w każdym stanie, zapoczątkowany został oficjalnie w roku 1884, gdy członek Rycerzy Pracy przedłożył rezolucję na posiedzeniu Centralnej Unii robotniczej w New Yorku, by wyznaczyć pierwszy poniedziałek września jako dzień parad zorganizowanej pracy. Rezolucję tę przyjęto i rozpoczęto natychmiast starania w legislaturze stanowej, by dzień ten uznała za święto legalne. Oregon był pierwszym stanem, który przeprowadził tego rodzaju prawo w lutym 1887 roku. Zanim ów rok się skończył, następujące stany przeprowadziły podobne uchwały: Colorado, New Jersey, New York i Massachusetts.

Kilka lat przed 1884 rokiem, przyjął się zwyczaj w organizacji Rycerzy Pracy urządzania parady raz na rok, zwykle we wrześniu, w New Yorku i innych większych miastach. Rycerze Pracy w owych czasach reprezentowali najsilniejszą unię robotniczą w kraju. Organizacja ta rozwinęła się z tajnej unii krawieckiej, zorganizowanej w Philadelphii w roku 1869, z rytuałem wzorowanym na masońskich lożach. Organizacja ta objęła następnie górników w stanie Pennsylvania, a w niedługim potem czasie rozszerzyła się na wszystkie gałęzie przemysłu w całym kraju. Z rokiem 1875 stała się taką siłą, że zwróciła na siebie uwagę Europy i przez następne dziesięciolecie liczba członków przewyższała pół miliona.

Ze szczytnemi ideałami i radykalnym programem, obejmującym wiele projektów socjalistycznych 19 wieku. Rycerze Pracy wkrótce stali się nadzieją robotników, a także liberałów i byli uważani jako czynnik społecznego i ekonomicznego postępu. Rycerze Pracy starali się zorganizować robotników w unie przemysłowe, obejmujące zarówno wykwalifikowanych jak i niewykwalifikowanych robotników, podobnie jak organizacja CIO. Ale ich metody organizacyjne wyprzedzały znacznie owe czasy i wobec tego wysiłki te spełzły na niczem. Do upadku tej organizacji przyczynił się także wzmagający się ruch unij zawodowych, które obejmowały tylko wykwalifikowanych robotników.

O Zmierzchu

Dokonało wędrówki słonko szczerozłote
Przemierzywszy błękit od wschodu na zachód,
Rozdawało hojnie ostatnie pieszczoty
Całując główki dzieci i stubarwnych kwiatów.

Hen u skraju lasu przystanęło chwilę,
Ostatnim spojrzeniem obejmując ziemię,
Na falę rozrzuciło blask skrzydeł motylich
Co się wdarły promieniem w tajemną wód
głębię.

Gdy jasną swą głowę słońce do snu chyli,
Cichnie wszystko na świecie — śpiew ptasząt,
śmiech dzieci,
Niebo nagle zciemnione gęsty mrok rozpyla
Nim się gwiazdi miriadem srebrzyście
rozświeci.

Noc schodzi na ziemię i płaszczem z aksamitu
Otula świat uśpiony, i na ustach składa
Znak milczenia tajemny i pełna zachwytu,
Bajkowe rojenia uśpionym opowiada.

Boston, Mass. **Jerzy Matuszczak.**

Ostatnie 50 Lat Stosunków Międzynarodowych

Na temat ostatniego 50-cio lecia stosunków międzynarodowych, prof. St. Stroński w londyńskim "Dzienniku Polskim" i "Dzienniku Żołnierza" pisze co następuje:

Gdy królowa Wiktoria umierała w 1901 roku, po 64 latach panowania, ustępując miejsca ruchliwemu Edwardowi VII, a śmierć Leona XIII w 1903 r. kończyła 25 lat jego włodarstwa pod znakiem ducha czasu, zaznaczając się w wyborze jego następcy zastosowaniem t. zw. veta z podniety Niemiec, były to jakby wielkie pożegnania minionego stulecia już na tle rozedrganym.

W Niemczech, płytki i porywczy Wilhelm II, po usunięciu ostrożnego Bismarcka (1890), po ustawie wojskowej 1893 r. i zwłaszcza flotowej (1898), po wichrzeniach światowych w telegramie do Kruegera wśród na p i ę c i a brytyjsko-boerskiego (1896) i w podniecaniu świata muzułmańskiego w podróży do Palestyny i Syrii (1898), oraz w uzyskaniu (1899) koncesji na kolej bagdadzką, po mowie w Bremenhaven (1900) stawiającej narodowi niemieckiemu wzór Attyli i Hunów w podbojach, po uruchomieniu zakładów zbrojeniowych Kruppa (1903), dobrawszy sobie na kanclerza gładko zadzierżystego von Buelowa (1900-9), a po nim tępo zadzierżystego Bethmann - Hollwega, wyzywał raz w raz Zachód, zwłaszcza Francję od hucznego zjawienia się nagle na krążowniku w Tangerze (1905) i wymuszenia odejścia m i n i s t r a spraw zagranicznych Delcasse'-go, a na wschodzie na przemian usiłował odciągnąć Rosję od porozumienia z Zachodem na zjazdach z Mikołajem II, w Bjoerkoe (1905), Swinemuende (1907), Poczdamie (1910), lub przypierać ją podniecaniem polityki Austro - Węgier, po zastąpieniu ministra spraw zagranicz nych Gołuchowskiego (1906) Aehrenthalem, przyłączeniem Bośni i Hercegowiny 1908 i dalszymi zaostrzeniami za Berchtolda (1912).

Ster przeciw światoburczym zamysłom Niemiec ujęła Wielka Brytania zagrożona współzawod nictwem gospodarczym w świecie i zbrojeniami morskimi Niemiec, z osobistym czynnym udziałem Edwarda VII, doprowadzając do t. zw. entente cordiale z Francją (1904), gdzie wejście po raz pierwszy Clemenceau do rządu i na czoło rządu (1907—8), a następnie Poincare'go, jako prezesa rady ministrów (1912) i prezydenta (1913) usztywniło politykę, przyciągając Rosję, już związaną sojuszniczo z Francją od 1892 roku, a przynagloną klęską w wojnie z Japonią (1904—5), porozumieniem środkowo - wschodnim (1907), do t. zw. trójporozumienia brytyjsko - francusko - rosyjskiego przeciw trójprzymierzu Niemiec z Austro - Węgrami i Włochami, które jednak powoli skłaniały się także ku trójporozumieniu.

W Rosji wrzenie wewnętrzne, zaznaczane zabiciem min. Boboljepowa (1901) i min. Plehwego (1904), oraz w ks. Sergiusza (1905), rozłamem socjalistów na mienszewików Plechanowa i bolszewików Lenina i Trockiego (1903), rozruchem Gapona w Petersburgu (st. 1905) i buntem na pancerniku Potiemkin (październik 1905), doprowadza do rządu Wittego (1905) i Goremykina (1906) oraz obwieszczenia konstytucji z Dumą (maj 1906), po której rozwiązaniu już w lipcu 1906 Stołypin na czele rządu stopniowo ukraca konstytucję, a zamordowanie go (1911) świadczy o dalszym wrzeniu.

W Polsce rozrost w trzech zaborach koło 1900 r. ruchu wszech-polskiego, odrodzenie G. Śląska, strajki szkolne w zaborze pruskim od 1901 i ruch polityczny w zaborze rosyjskim od 1905, ćwiczenia wojskowe młodzieży w zaborze austriackim, są wyrazem oczekiwań przełomu.

Po przedsłowiu wojny bałkańskiej (1912-13) zamordowanie arcks. Farnciszka Ferdynanda, 28 czerwca 1914 doprowadza do wypowiedzenia wojny Serbii przez Austro - Węgry 28 lipca, Rosji przez Niemcy 1 sierpnia, Francji przez Niemcy 3 sierpnia, wkroczenia W. Brytanii 4 sierpnia 1914 i tak wybucha pierwsza wojna europejska przeobrażająca się następnie w światową zwłaszcza po przystąpieniu St. Zjedn.

W wojnie 1914-18 prawdopodobny wynik zarysował się już we wrześniu 1914, gdy Niemcom nie powiódł się pochód sześciu armii częściowo przez Belgię na Paryż i zostali odparci nad Marną przez Joffre'a, co spowodowało usunięcie szefa sztabu Moltkego na rzecz Falkenhayna a natomiast powiodło im się na Mazurach odeprzeć niszcząco pochód rosyjski Samsonowa i Rennenkampfa na Berlin pod dowództwem Hindenburga, mianowanego wobec tego wodzem.

Na ogół, gdy Francja wśród najcięższych walk, jak m. in. w obszarze Verdun, wytrzymała napór czteroletni, a na południu Austro-Węgry utrzymywały się przeciw Serbom i Włochom od ich wkroczenia w wojnę w maju 1915, Rosja, po chwilowym posunięciu się w pobliże Krakowa w końcu 1914, była odparta, a przy brytyjskiej pomocy na lewym skrzydle francuskim i brytyjskim przełamaniu morskim usiłowań niemieckich głównie podwodnych, doczekano nadejścia w 1918 roku posiłków amerykańskich. Naczelne dowództwo sprzymierzonych Foch Weygand, obok przewództwa polityczno - wojennego Clemenceau, uporało się w połowie 1918 r. z ostatnim wysiłkiem niemieckiego dowództwa Hindenburg - Ludendorff i ruszyło naprzód nieprzepartym pochodem do zwycięstwa 11 listopada 1918.

Starcie europejskie w takich rozmiarach musiało wysunąć

cele wojny i cenę ofiar. Wobec tego że Austro-Węgiery były po stronie Niemiec, wyzwolenie narodów z pod ich władania stało się hasłem, a wobec tego, że od strony samych Niemiec ujarzmienie ciążyło głównie na Polsce pod koniec wojny w całości przez nie opanowanej, sprawa Polski stała się naczelnie ważka. Zostało to znakomicie podparte, dla wskazania Stanom Zjedn. Ameryki godnych celów wkroczenia w wojnę, hasłami Prezydenta Wilsona zwłaszcza w 14 zasadach z 8 stycznia 1918, na rzecz wolności narodów, z wyraźnym wymienieniem wskrzeszenia Polski zjednoczonej z dostępem do morza. Wyłączenie spośród Sprzymierzonych Rosji, rozstrojonej od 1917 roku przewrotem bolszewickim i związanej z Niemcami pokojem w Brześciu od początku 1918 r., ułatwiało zadanie.

W tym stanie rzeczy polityka Dmowskiego i Paderewskiego oparcia sprawy polskiej o Zachód przeciw Niemcom wprowadziła nas w grono narodów sprzymierzonych na Konferencji Pokojowej r. 1919, doprowadziła do wskrzeszenia Państwa Polskiego po przeszło stuletniej niewoli, dając mu granicę zachodnią na ogół przedrozbiorową (mimo pogorszeń brytyjskich Lloyd George'a w Gdańsku i na Górnym Śląsku przeciw Wilsonowi i Clemenceau), a następnie po zwycięskim odparciu wojsk czerwonych z pod Warszawy pod dowództwem J. Piłsudskiego, granica wschodnia została ustalona w r. 1920-21 w pokoju z Rosją sowiecką.

Pokój po pierwszej wojnie, który w obszarze między Niemcami a Rosją wskrzeszał lub utrwalał byt niepodległy dwunastu państw od Finlandii po Grecję, był dziełem sprawiedliwości dziejowej w sto lat po niecnym Kongresie Wiedeńskim roku 1815, a powołanie do życia Ligi Narodów było dziełem podnoszącym poziom życia międzynarodowego, które miało zawieść nie dlatego, żeby jej statut był zły, lecz dlatego, że był omijany lub gwałcony.

Dwudziestolecie między dwiema wojnami, 1919 — 1939, było okresem nieprawpodobodnych zaniedbań i zachęt do złego, które wykoleiły pomyślnie wdrożony w r. 1919 bieg rzeczy.

Pierwszym znamieniem tego okresu był brak prawdziwych mężów stanu u steru państw sprzymierzonych z lat 1914-19, odpowiedzialnych za układy pokojowe i nadal za ich wykonywanie. Złowieszcze było uchylenie się St. Zjedn. Ameryki, które odrzuciły dzieło Wilsona i odosobniły się, we Francji, po Clemenceau i Poincare'm, mierne kierownictwo, w W. Brytanii polityka chwiejna i raczej stale zachęcająca zmierzających do zaburzenia pokoju i gwałcenia prawa. W dziejach międzynarodowych okres ten pozostanie szkolnym przykładem lichej polityki, urągającej zdrowemu rozsądkowi i bezradnej wobec narastającej nawałnicy.

Drugim znamieniem tego okresu było zwichnięcie wewnętrznego rozwoju życia ustrojowo - obywatelskiego wielu państw, opartego o godność człowieka i o rządy prawa, przez rozwielmożnienie się dyktatur z pod najciemniejszej gwiazdy. Złowrogi ten tor otworzyła w r. 1917 t. zw. dyktatura proletariatu Lenina, w Rosji, coraz bardziej dziczejąca od r. 1925, jako dyktatura Stalina, następnie od r. 1920 dyktatura Mussoliniego, początkowo poszukująca umocnień prawnych, lecz zwyrodniała w jego zawrocie głowy, wreszcie od r. 1930 kiełkująca i od r. 1933 u władzy dyktatura Hitlera w imię odwiecznych niemieckich dążeń do podbojów, a za nimi różne pomniejsze. Ten niesamowity w 20 stuleciu nawrót do niewolnictwa człowieka niósł w sobie złe wróżby.

Kolejne gwałcenia prawa i najazdy dyktatorskiej Japonii na Chiny od r. 1931, Włoch na Abisynię 1935 i na Albanię 1938, Niemiec od wyjścia z narady rozbrojeniowej 1933 i jawnego obwieszczenia zbrojeń 1935 poprzez zajęcie wojskowe Nadrenii 1936, Austrii 1938, Czechosłowacji i Kłajpedy 1938-9, wiodły nieuchronnie do wielkiego wybuchu.

Wszczęcie drugiej wojny światowej w r. 1939 było dziełem tajnej zmowy Rosji z Niemcami, ku której pierwszą podnietę dał Stalin w mowie z 10 marca 1939 i w dalszych zgłoszeniach się rosyjskich w Berlinie o spółkę, co przypieczętowano układem z 23 sierpnia 1939 z tajnymi ustaleniami podziału łupów.

Bez tego zapewnienia sobie wspólnictwa Rosji, Hitler, nie mógłby uderzyć 1 września 1939 na Polskę, związaną sojuszniczo z Francją od 1920 r. i z Wielką Brytanią od r. 1939, a Rosja ściągnęła umówioną zapłatę przez zabór połowy Polski, napad na Finlandię, za który została wypędzona z Ligi Narodów 14 grudnia 1939 (podobnie, jak poprzednio Japonia 1933 r., Niemcy 1933, Włochy 1935, które musiały się usunąć), następnie za zabór części Rumunii i ujarzmienie Państw Bałtyckich.

Powodzenia Hitlera po rozbiorze Polski 28 września 1939 w spółce ze Stalinem, co spowodowało przeniesienie się władz polskich na obczyznę i utworzenie rządu gen. Sikorskiego 30 września 1939, oraz po podbiciu wiosną 1940 Norwegii, Holandii, Belgii i Francji, załamały się w jesieni 1940 w bitwie powietrznej o W. Brytanię, w której lotnicy polscy wzięli znaczny udział, a która miała znaczenie tak rozstrzygające, jak bitwa nad Marną w poprzedniej wojnie.

Próby Hitlera uderzenia na na Bałkany wiosną 1941 i na Rosję w lecie 1941, co wciągnęło Rosję do zespołu Sprzymierzonych i umożliwiło układem polsko-rosyjskim z 30 lipca 1941 r. utworzenie wojska polskiego w Rosji pod wodzą gen. Andersa i wyprowadzenie go stamtąd po roku na chlubne walki — były szukaniem rozstrzygnięcia gdzie go nie było. Wytrwałość Wielkiej Brytanii pod kierownictwe Winstona Churchilla, wkroczenie w wojnę w grudniu 1941 St. Zjedn. Ameryki dzięki po-

lityce prezydenta Roosevelta, wraz z rozpaczliwym oporem Rosji pod sterem Stalina, uwieńczone zostały zwycięstwem w Europie i na Dalekim Wschodzie wiosną i latem 1945 r.

Lecz już w chwili zwycięstwa złamane zostały zobowiązania zarówno sojuszu polsko-brytyjskiego z 25 sierpnia 1939 r. wobec Polski, jak Karty Atlantyckiej obwieszczonej 18 sierpnia 1941 wobec wszystkich narodów sprzymierzonych, wydaniem na łup Polski naprzód w tajnej umowie w Teheranie z grudnia 1943 r., następnie w haniebnie bezprawnym targu w Jałcie w lutym 1945, wreszcie w przypieczętowaniu w Poczdamie w lipcu 1945, z pełną współwiną W. Brytanii i St. Zjedn. Ameryki.

Najstraszliwsza obecnie w toku tysiącletnich dziejów niedola i niewola Polski, która pierwsza stanęła do walki zbrojnej przeciw Niemcom, stawiła następnie w kraju najmocniejszy opór pod ziemny zdobyła uznanie świata walką na obczyźnie, jest tylko najdobitniejszym wyrazem oddania w niewolę Rosji połowy Europy po t. zw. żelazną zasłonę.

Nie tylko dzieło pokoju w Paryżu 1919 zostało zaprzepaszczone, ale nawet okropny Kongres Wiedeński roku 1815 blednie wobec bezgranicznej dzikości wyników dotychczasowych wojny 1939-45.

Świat zachodni, w piątym roku po wojnie, widzi coraz dokładniej bezmiar złego, a wzrastająca czynnie jego świadomość, że poświęceniem 150 milionów ludzi czy 200 milionów czy więcej i kilkunastu narodów na zagładę nie uratuje reszty, jest dziś jedynym światełkiem w przyszłość.

Wydobyty z pudełka letni słomkowy kapelusz, przedstawia żałosny widok opuszczeniem ronda. Trzeba więc rondo usztywnić. W tym celu ubija się na pianę jedno białko i pianę tę wciera się w słomkę raz koło razu, poczem nadawszy kapeluszowi właściwą formę, pozostawia się go do wysuszenia.

* * *

Wydobyte z przechowania siatki do okien zmywa się na podwórzu strumieniem wody z węża gumowego, a po wysuszeniu naciera naftą, przed wstawieniem siatek do okien.

Trzej Znani Indianie — Jastrząb, Broda i Orzeł



W Rapid City, South Dakota zamieszkują trzej zanotowani w historii starzy Indianie, którzy jako młodzieńcy brali udział w słynnej bitwie, the battle of the Little Big Horn, w stanie Montana w roku 1876, stoczonej przez Indian z kawalerią generała Custer'a. W bitwie tej Indianie zabili 264 kawalerzystów amerykańskich i samego dowódcę Custer'a, który się wsławił w Wojnie Cywilnej. Bitwa ta znana jest w historii jako Custer's Last Stand. Z lewej strony ku prawej: Iron Hawk, lat 98; Dewey Beard lat 88 i High Eagle, lat 87.

Przekleństwo Złego Czynu

Gdy w roku 1914 zaczęła się pierwsza z serii wielkich wojen światowych nie mówiono wiele o ideałach. Wiadomo było, że istota zatargu leży w rywalizacji wielkich mocarstw. Szaremu człowiekowi z ulicy obiecywały obie strony spełnienie tylko pewnych jego marzeń. Ludom mocarstw centralnych Polakom, Czechom, Kroatom obiecywano uwolnienie od jarzma austriackiego i pruskiego. Mocarstwa centralnę natomiast obiecywały ciemiężonym przez Rosję narodom, że po zwycięstwie austriacko - niemieckim dostaną niezależność państwową. Podobnie kuszące obietnice dawali Niemcy Hindusom, czy Irlandczykom niezadowolonym ze swego losu.

W gruncie rzeczy nikt nie myślał o dotrzymaniu obietnic. Była to tylko propaganda obliczona na osłabienie przeciwnika. Na kilka miesięcy przed rewolucją rosyjską w roku 1916, dyplomaci Anglii, Francji i Rosji zajęci byli w Londynie planowaniem porządku powojennego. Przedmiotem targu był rozbiór ówczesnego imperium tureckiego i podział wpływów we wschodniej części Morza Śródziemnego.

Upadek militarny Rosji w roku 1917 i przystąpienie do wojny Stanów Zjednoczonych zmieniło całkowicie ten stan rzeczy. Z ogłoszeniem 14 punktów Wilsona wojna stała się wojną ideologiczną. Ludzie uwierzyli, że walczą o lepszą przyszłość świata. Zwycięstwo Aliantów było zwycięstwem słuszności. Postawa ideologiczna Aliantów była jednym z głównych oręży ich zwycięstwa.

W wojnie ostatniej działo się tak, że rozpoczęła się ona jako wojna ideologiczna. Z szalonym zaparciem się siebie z największym poświęceniem Polska pierwsza odrzuciła wszelki kompromis z nienawistną ideologią totalizmu. Cały świat zachodni nawet po klęsce Francji, trwał w postanowieniu oporu. Ogłoszenie Karty Atlantyckiej było kulminacyjnym punktem tego ideowego okresu wojny. Lecz potem sytuacja się zmieniła.

W miarę jak polepszyła się początkowo beznadziejna sytuacja Rosji, jak poprawiały się angielskie akcje zwycięstwa, zaczęto coraz mniej mówić o ideałach, coraz mniej o zasadach, a coraz więcej o interesach wielkich mocarstw.

Rozpoczęło się jak zwykle od teorii. Angielski profesor ekonomii, Carr zaczął doradzać, że zbliżająca się epoka będzie epoką wielkich potęg militarnych i ekonomicznych na wielkim obszarze. Tylko na porozumieniu i współpracy tych wielkich potęg można oprzeć przyszły pokój świata. Inni, jak Polska, Włochy, Czechosłowacja, słowem wszystkie państwa Europy Środkowej, Wschodniej i Zachodniej winni pogodzić się z życiem w cieniu wielkich, pod taką czy inną formą protektoratu. Carrowi sekundował amerykański popularny komentator prasowy Walter Lipmann. Mocarstwa alianckie Anglia i Ameryka winny jego zdaniem zająć się Europą Zachodnią po Ren, może po Łabę. Resztą winna zająć się Rosja. Tak powstała teoria wielkich potęg, która wkrótce stała się oficjalną linią polityki Churchilla i Roosevelta. Te plany przyszłego pokoju stały się doskonałym narzędziem politycznym w ręku propagandy sowieckiej. Usprawiedliwiała ona bowiem zaborcze ambicje Sowietów na Wschodzie Europy i pozwalała im odrzucić zasady Karty Atlantyckiej. Zmieniło to oczywiście pierwotnie ideologiczną wojnę z totalizmem w wyścig imperiów. Dla tego też Roosevelt zrezygnować musiał w Teheranie i Jałcie z najszczytniejszych zasad ideologicznych na rzecz "kompromisu" z Sowietami.

W sytuacji jaka wytworzyła się w drugiej wojnie światowej podzielenie świata między wielką trójkę, wydawało się rzeczą znacznie łatwiejszą niż zaprowadzenie sprawiedliwości i demokracji w życiu międzynarodowym. Nic więc dziwnego że Roosevelt i wielu polityków angielskich uznało tą doktrynę za szczyt rozumu politycznego i na tej podstawie zaczęło opracowywać plany przyszłego świata.

Przekleństwo tego złego czynu odstąpienia od ideowego uzasadnienia celów drugiej wojny światowej zemściło się najpierw na samych twórcach. Sytuacja Wielkiej Brytanii jest pod tym względem cośkolwiek skomplikowaną. Czasy dobrej Królowej Wiktorii minęły dawno i Imperium Kr. Jerzego VI składa się obok właściwej Anglii z olbrzymich kolonii i dominiów. Kolonie coraz to jedna po drugiej wyłamują się z pod opieki brytyjskiej i albo tworzą niezależne państwa (Burma, Celion), albo niezależne dominia (Indie czy Pakistan). Dominiów zaś, poza osobą króla i symbolem korony, praktycznie nie łączy nic z "macierzą." Polityka i ekonomia każdego z nich jest prawnie i faktycznie zupełnie niezależna od Londynu. Teoretycy wielkich potęg rozumieją pod słowem wielka potęga, państwo, które ma wystarczające zasoby gospodarcze i siły wojskowe, żeby móc prowadzić samodzielną wojnę przeciw którejkolwiek innej potędze. Wielka Brytania tego zrobić nie może. Jej ludność jest zaledwie o 10 milionów większa od ludności przedwojennej Polski, o 3 od ludności Francji, o 30 milionów mniejsza od ludności Niemiec, o 80 od ludności Stanów Zjednoczonych, a o 120 od Rosji. Bez surowców importowanych do Anglii nie jest ona w stanie wyprodukować nie tylko jednego samolotu, ale nawet dać chleba swej ludności na przeciąg 1 miesiąca. Obecne trudności powojenne Anglii nie są niczym innym jak

wynikiem podziału świata na sfery wpływów, których sami Brytyjczycy byli największymi rzecznikami.

Jak wyszła na teorii wielkich mocarstw i podziale świata na sfery wielkich wpływów Ameryka?

Nie dużo lepiej. Oto na skutek umów Roosevelta ze Stalinem zaprzepaściła możliwość zajęcia prawie całych Niemiec, co powoduje dziś nie kończące się kłopoty z rozwiązaniem problemu niemieckiego zasadniczego dla całej Europy i ustalenia trwałego pokoju. Przez oddanie pod sferę wpływów sowieckich Bałkanów i Polski wzmocniono Rosję do takich granic, że obecnie obywatele amerykańscy chcąc, czy nie chcąc płacić będą olbrzymie podatki na zbrojenia, na pomoc militarną dla państw zachodniej Europy na przygotowania obronne konieczne dla odparcia szykującej się agresii rosyjskiej.

Ale nie tylko w Europie polityka ustępstw na rzecz Rosji i przydzielenie jej sfery wpływów narobiło kłopotów Ameryce. Postępy komunizmu w Chinach i ekspansja sowiecka w Azji jest też jednym z gorzkich owoców zejścia z drogi Karty Atlantyckiej, która gwarantowała wszystkim narodom prawo samostanowienia o sobie i obiecywała powstrzymanie się od zaborów w wyniku obecnej wojny.

Tragedią naszych czasów jest to, że i obecnie nie żałuje się odstępstwa od zasad Karty Atlantyckiej, nie żałuje się Teheranu i Jałty jako straszliwych błędów polityki amerykańsko-angielskiej, tylko za złe się ma Rosji, że nie zadowoliła się ona tym co w tych umowach jej przydzielono. Nie żałuje się więc popełnienia zbrodni na Polsce i na innych krajach Europy oddanych w niewolę sowiecką jeno żałuje się, że Rosja uważa to za niewystarczający kąsek i że wyciąga łapy po więcej.

Nie słyszeliśmy jeszcze wypowiedzi żadnego z odpowiedzialnych polityków Wielkiej Brytanii czy Stanów Zjednoczonych, któryby potępił zbrodnie popełnione w Jałcie i Teheranie, tak jak potępione zostały umowy w Monachium, które uznano za nieważne, za niesprawiedliwe i krzywdzące, i postanowiono krzywdy popełnione w Monachium naprawić.

To też obecna sytuacja międzynarodowa nadal opiera się na niemoralnych z punktu widzenia każdego uczciwego człowieka umowach teherańsko-jałtańskich. Zły czyn rodzi zaś złe następstwa. Dlatego też jak długo dyplomacja amerykańsko-angielska nie zejdzie z tej złej drogi, nie wyrzeknie się umów, które były zaprzeczeniem ideologicznego podłoża ostatniej wojny, tak długo nie znajdzie się wyjścia z tej zagmatwanej sytuacji politycznej na terenie międzynarodowym.

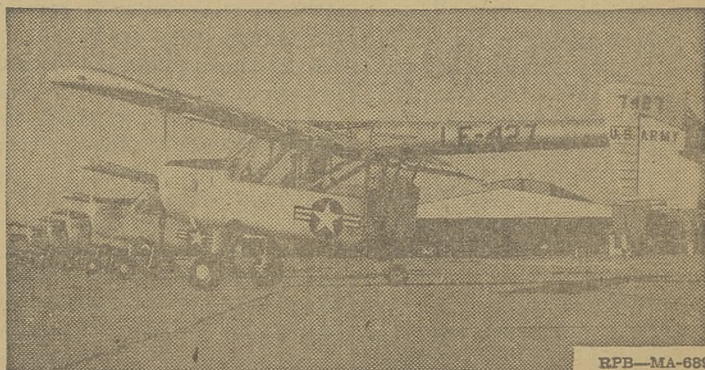
Mówimy, o tym, że się toczy zimna wojna. Ale wojna w imię jakich celów? Czyżby tylko o zmuszenie Rosji do dotrzymnia umów w Jałcie i Teheranie? Jeżeli tak, to nie jest to cel taki, o który warto walczyć i któremu uczciwy człowiek udzielać może swego poparcia.

Tak jak walka z brutalizmem brunatnego faszyzmu spowodowała wyładowania się nieskończonej energii u milionów obywateli państw demokratycznych wierzących w konieczność zniszczenia tej straszliwej hydry grożącej światu zniszczeniem swobód i wolności obywatelskich, tak samo tylko walka podjęta w imię przywrócenia pełnej wolności narodom oddanym w niewolę i całkowitego zniszczenia czerwonego faszyzmu zdoła wyzwolić odpowiednią energię wśród demokratycznie czującej ludzkości przeciwstawienia się zaborczym planom sowieckim.

Przekleństwo złego czynu ciąży nad obecną sytuacją międzynarodową. Trzeba ten czyn zły i niemoralny wykreślić, trzeba publicznie i głośno potępić umowy Jałty i Teheranu, trzeba przywrócić wiarę uczciwym ludziom w to, że demokracja rządzi się innymi zasadami niżeli totalizm niemiecki czy totalizm sowiecki.

Jest ku temu odpowiedni czas właśnie teraz. Zbliża się rocznica dziesiąta najazdu hitlerowskiego na Polskę, dziesiąta rocznica wypowiedzenia walki totalizmowi brunatnemu. W tę dziesiątą rocznicę świat demokratyczny winien wypowiedzieć walkę ideologiczną czerwonemu faszyzmowi, potępiając jednocześnie uchwały Jałty i Teheranu w imię walki o wyzwolenie wszystkich ludów ciemiężonych przez moskiewski, czerwony faszyzm.

Wojskowe Samoloty Obserwacyjne



Armia Stanów Zjednoczonych używa obecnie w celach obserwacyjnych specjalnych samolotów—Boeing YL-15 Scout, których gondole oszklone są ze wszystkich stron, co ułatwia widzenie. Na powyższym zdjęciu widzimy rząd tych samolotów obserwacyjnych.

Monopole a Totalizm

Ameryka szczyci się tym, że podstawą jej działalności gospodarczej, która doprowadziła Stany Zjednoczone do dobrobytu—jest prywatna inicjatywa gospodarcza, oparta na wolnej konkurencji, rzutkości i przedsiębiorczości jednostek. Toteż Amerykanie podkreślają z dumą, że nasz system w odróżnieniu od systemu komunistycznego zabezpiecza wolność jednostce, dając jej pełne możliwości rozwojowe.

Demokratyzacja życia politycznego idzie bowiem w parze z dobrobytem. Robotnicy uzyskują coraz to większe uprawnienia, tworząc potężne organizacje zawodowe. Niezależne od władzy państwowej, mogą one na tę władzę wpływać wprowadzając swych przedstawicieli do ciał ustawodawczych, na stanowiska państwowe i do różnych władz samorządu gospodarczego.

Jeżeli za ideał demokratycznych rządów uważać będziemy wprowadzanie do odpowiedzialności za losy państwa i kraju coraz to szerszych warstw ludności, to niewątpliwie istniejący w Ameryce system gospodarczy przyczynia się do tego, że coraz to większa grupa ludności czuje się współodpowiedzialna za to co się w państwie dzieje.

Czy jednak należy się nadal spodziewać rozwoju w tym samym kierunku?

Zachodzi pytanie, czy nadal inicjatywa gospodarcza jednostki jest w stanie w systemie wolnej konkurencji budować dobrobyt i przyczyniać się do rozwoju gospodarczego i politycznego, czy też rozwój gospodarczy nie zaczyna nakładać hamulców tej właśnie prywatnej inicjatywie.

W systemie komunistycznym inicjatywę prywatną zabiło upaństwowienie środków produkcji. Państwo bowiem stało się tam jedynym inicjatorem i wykonawcą gospodarczym.

Armia urzędników państwowych tworząc nową klasę uprzywilejowaną, stała się klasą nowych wyzyskiwaczy mas robotniczych i chłopskich, wciśniętych w zębate koła kapitalizmu państwowego.

Centralizacja władzy ustawodawczej, wykonawczej, sądowniczej, a także i całkowitej władzy gospodarczej kraju, w rękach nielicznej kliki, jak to ma miejsce w każdym systemie faszystowskim, a więc i w systemie czerwonego faszyzmu—oddaje na pastwę tej klice cały naród, pozbawiony niezależności gospodarczej przez państwo, gdzie obywatel zgodzić się musi na wszelkie narzucane mu formy nowoczesnego niewolnictwa.

Czy społeczeństwo amerykańskie może uchronić się od takiego losu? Słabe wpływy komunistyczne w naszym kraju, oraz nieprzyjęcie się na gruncie amerykańskim "ideologii" dążącej do upaństwowiania środków produkcji, dawałyby raczej rękojmię, że Ameryce nie grozi ten los, jaki spotkał społeczeństwo rosyjskie, i tych krajów, na które rozciągnięta została "opieka" bolszewizmu.

Nie mniej jednak grozi naszemu systemowi gospodarki prywatnej inne niebezpieczeństwo, które nie spostrzeżone i niepokonane wczas, może przynieść ten same skutki ograniczenia wolności jednostki, jakie w krajach komunistycznych sprowadził państwowy kapitalizm.

Tym niebezpieczeństwem mogącym sprowadzić skutki takie, jak kolektywizm w Rosji jest pęd do monopolizowania produkcji w rękach coraz to mniejszej grupy właścicieli.

Monopolistyczne zapędy przemysłowców amerykańskich mogą taksamo zabić system wolnej konkurencji i inicjatywy prywatnej, jak uczynił to państwowy kapitalizm w Sowietach.

Za ostrzeżenie pod tym względem niechaj posłużą następujące cyfry opublikowane przez United States Federal Trade Commission w dniu 4 grudnia 1949 roku na żądanie Komitetu Izby Niższej Kongresu, zajmującego się badaniem działalności monopoli, trustów i wielkich koncernów przemysłowych na terenie Stanów Zjednoczonych.

Z raportu tego wynika, że w 46 gałęziach podstawowego przemysłu amerykańskiego, których roczne obroty sięgają ponad $1,000,000,000 cztery kompanie w każdej gałęzi przemysłu kontrolują więcej niż 75 procent produkcji.

Federalna komisja handlu wykazała w cyfrach, że sześć lub mniej kompanii kontroluje w 100 proc. przemysł aluminiowy, w 95 proc. wytwórczość puszek na żywność i naczyń kuchennych, w 92 proc. wytwórczość cerat i linoleum, w 88,5 proc. produkcję miedzi, w 88 proc. produkcję materiałów z ropy naftowej, w 88 proc. przetwory hutnicze, w 77,8 proc. przemysł tytoniowy, w 72,4 proc. przemysł destylacyjny, w 71,4 proc. wyroby plomberskie, w 70,3 proc. przemysł gumowy i wyrób opon samochodowych, w 69,5 proc. wytwórczość maszyn sklepowych i biurowych, w 68,7 proc. produkcję pojazdów mechanicznych, w 69 proc produkcję szkła i naczyń szklanych. Ponad 60 proc. produkcji maszyn rolniczych, przemysłu mięsnego, dywanów, przemysłu nabiałowego, stali, przemysłu chemicznego, przemysłu lotniczego i wielu innych gałęzi przemysłu znajduje się pod całkowitą kontrolą sześciu lub mniej koncernów.

W przemyśle stalowym trzy koncerny kontrolują więcej niż połowę wszystkich kapitałów zainwestowanych w wyrobie stali. Jedna korporacja posiada więcej niż połowę akcji w całym przemyśle maszyn rolniczych, jedna kompania posiada więcej niż połowę akcji przemysłu aluminiowego.

Jakie to zjawisko mieć może skutki w systemie wolnej konkurencji, z którego tak jesteśmy dumni w Stanach Zjednoczo-

nych. Przede wszystkim to, że coraz trudniej jest najzdolniejszej, najbardziej pomysłowej jednostce wejść na rynek przemysłowy. Wielkie korporacje uduszą i zniszczą każdego śmielszego konkurenta. Porozumiewają się ze sobą kontrolują w dyktatorski sposób rynek i ceny wypuszczając tylko taką ilość towarów, która według ich kalkulacji przynosi najlepsze, czasem niczym nieusprawiedliwione, a olbrzymie zyski.

Kontrolują więc przez stabilizację dla siebie wygodnych cen —całe życie gospodarcze kraju.

Dlatego też Federalna Komisja Handlu ostrzega w zakończeniu tego raportu, że o ile nie uczyni się nic w celu powstrzymania tej koncentracji przemysłu, to ostatecznie te olbrzymie koncerny przejmą całą władzę nad życiem gospodarczym kraju, albo rząd będzie zmuszony je wywłaszczać czy wydawać przepisy regulujące ich działalność w celu ochrony interesów całego społeczeństwa.

W każdym wypadku będzie to jednak forma działalności gospodarczej zbliżona do kolektywizmu, który zatriumfuje nad wolną przedsiębiorczością, a koncepcja wolnej konkurencji, która dała dobrobyt, potęgę i wolność polityczną jednostce— zostanie odrzucona do lamusa wspomnień.

Czy można powstrzymać posuwającą się w tym kierunku koncentrację przemysłu? Nowoczesne formy produkcji wymagające wielkiego wkładu kapitałów, opłacalne są dopiero przy masowej produkcji. Wstawienie maszyny kosztujące, często setki tysięcy dolarów amortyzuje się tylko wtedy jeżeli ta maszyna wykonywać będzie produkcję usprawiedliwiającą inwestowany w nią kapitał.

Nowoczesne życie gospodarcze wymaga olbrzymich maszyn, wielkich samolotów potężniejszych parowozów, gigantycznych dźwigni, — skomplikowanych robotów. Produkcją ich zajmować się rzeczywiście mogą tylko wielkie przedsiębiorstwa, które nie mogą być narażone na fluktuację rynku, do którego mogłyby się tak dostosowywać, jak drobny przedsiębiorca zmieniający kierunek swej działalności gospodarczej w zależności od chłonności rynku zwiększającej się podaży, czy zmniejszającego się popytu.

Zahamowanie takie produkcji na przykład, jaką prowadzi przemysł samochodowy w Stanach Zjednoczonych pozbawić może pracy odrazu szereg milionów pracowników zatrudnionych wprost w tym przemyśle lub w szeregu gałęzi przemysłu pomocniczego.

Nie dziwota więc, że wielkie koncerny dążą do zapewnienia sobie ciągłości produkcji i stabilizacji cen przez wchodzenie z sobą w porozumienia, przez formowanie karteli, trustów czy koncernów.

Ponieważ nie zawsze jednak te porozumienia wychodzą na korzyść gospodarce kraju i konsumentowi, państwo jako arbiter stara się o ograniczenie tych tendencji monopolistycznych, rozwiązując i unieważniając umowy kartelowe, łamiąc monopole, gdy tego wymaga interes społeczny.

Daje to jednak często w ręce państwa nowy zakres uprawnień autokratycznego interweniowania w działalność gospodarczą jednostek. Dlatego też nowoczesna struktura państwowa wymagać będzie pewnej korektywy. Dotychczas państwo, jako ten najwyższy wyraz życia gromadnego wytworzyło trzy atrybuty swej działalności rozdzielając je od siebie w sposób wyraźny i czyniąc całkiem niezależnymi od siebie, by przez ich decentralizację uchronić obywateli od samowoli urzędniczej. Mamy więc w państwie demokratycznym rozdzielone od siebie władze wykonawcze, ustawodawcze i sądownicze.

Życie jednak gosopdarcze i koncentracja przemysłu zdaje się zmierzać do tego, że będzie musiała w tej strukturze państwowej powstać jeszcze jedna instytucja niezależna od tych trzech, a sprawująca nadzór nad działalnością gospodarczą społeczeństwa, po to — by władza wykonawcza przejąwszy nadzór nad całym życiem gospodarczym kraju nie zamieniła się, jak w komunistycznym ustroju, w totalitarnie rządzącą klikę biurokratyczną.

Tak, jak społeczeństwo wybiera swych przedstawicieli do Kongresu, jak wybiera gubernatorów, prezydenta, sędziów i prokuratorów, tak samo winno niezależnie od tych trzech działów naszego życia państwowego wybierać swych przedstawicieli, którzyby sprawować mogli kontrolę nad działalnością gospodarczą kraju. Jeżeli kontrolę nad działalnością koncentrującego się przemysłu sprawować będzie nie niezależna od nikogo grupa menażerów i dyrektorów, ale sprawować będzie ją czynnik społeczny, wyłoniony wspólnie przez pracodawców i pracowników, w sposób demokratyczny, wtedy ta koncentracja przemysłu konieczna w nowoczesnych warunkach gospodarczych nie będzie kontrolować społeczeństwa i jego sposobu życia, ale służyć będzie jego ogólnemu dobru.

SAMI SIĘ NAPROSILI

Polacy, właściciele skromnego domku w Londynie, wrócili po południu do siebie. Przed sąsiednim domkiem stała ciężarówka. Jacyś ludzie wynosili z domu dywany i wrzucali je do auta. Ciekawi Polacy zapytali:

—A co panowie tu robią?

— My? Oh, nic... zabieramy dywany do chemicznej pralni.

— Aaa, to tak można? Nie wiedzieliśmy. Czy to drogo kosztuje?

—Skąd! Szyling od kwadratowego yarda.

— Świetna rzecz — kwiknęli olśnieni Polacy — czy nie moglibyście panowie zabrać i naszych dywanów do prania?

— Czemu nie. Dawajcie je tutaj.

Gorliwi Polacy pomogli uprzejmym Anglikom załadować wszystkie swe dywany.

I tyle je widzieli. Byli to złodzieje którzy obrabowali sąsiedni dom.

Pojęcie Dobra i Zła

Przyczyną większości obecnych katastrofalnych powikłań międzynarodowych jest chaos w ludzkich głowach i brak umiejętności w ocenie zdarzeń. Aczkolwiek historia ma być rzekomo nauczycielką polityczną dla ludzkości, ludzkość niewiele się z niej uczy. Stąd politycy, nawet najlepszej marki, popełniają dziś te same błędy, jakie popełniali w przeszłości i świat znajduje się dzisiaj w tym samym stanie, w jakim znajdował się przed pierwszą i drugą wojną światową.

Od kilku już wieków pokój, postęp i dobrobyt świata atakowany jest przez dwa narody: Niemców i Moskali, którzy czy to przy pomocy oręża, czy też drogą różnego rodzaju innych środków — burzą pokój ogólny i urządzają światu coraz krwawsze łaźnie.

Można bez żadnej przesady powiedzieć, że każda wywołana przez Niemców czy Moskali wojna, nie tylko zatrzymały ludzkość w postępie na lat dziesiątki, ale, jak np. obecna, cofnęły ją wstecz. Moskale cofnęli ludzkość do tych stuleci, w których istotne niewolnictwo, handel niewolnikami, uważane były za rzecz zwykłą i najzupełniej "moralną." To nie są już wyprawy do Afryki, czy na Nową Gwineę po czarnych niewolników, ale okres wypraw na cały świat, do Polski, na Ukrainę, do wszystkich krajów, zniewolonych przez Moskwę, po białych niewolników — mających budować dobrobyt rosyjski. Czasy obecne różnią się tylko o tyle od czasów handlu murzyńskim "hebanem" — że wówczas świat powszechnie potępiał ów dziki proceder, zbierano pieniądze na wykupno Murzynów z niewoli — dziś zaś unika się słów potępienia i o uwolnieniu białych niewolników nie myśli.

Gdyby nie zbrodnie niemieckie i rosyjskie w ostatnich stuleciach, świat byłby dziś dla wszystkich znacznie lepszym, dobrobyt byłby powszechnym i ludzkość w ramach istniejących możliwości szczęśliwą.

Nie jest tak, albowiem ludzkość popełnia stale te same błędy i po każdej krwawej łaźni historycznej, zamiast nałożyć na Niemców i Moskali odpowiednio trwałe kaftany bezpieczeństwa, oddaje się złudzeniu, że wojny spowodowały te lub inne jednostki, czy grupy i że wystarcza jedynie unieszkodliwić te grupy, czy jednostki, a wszystko będzie dobrze.

Dlatego mówi się też o "dobrych" Niemcach i "dobrych" Moskalach. W obecnym starciu świata zachodniego z Rosją przypuszcza się, że wystarczyłoby zlikwidować rosyjską klikę dyktatorską i wprowadzić tam jakąś grupę "białych Rosjan," nauczonych na zachodzie sposobów demokratycznych, a wszystko będzie w porządku.

Polacy już od Grunwaldu nie wierzą w "dobrych" Niemców."

Poprzez wszystkie zdarzenia historyczne od 15 wieku, granice Polski nie tylko się nie cofnęły, ale jak np. dzisiaj posunęły się na Odrę łącznie z likwidacją starego gniazda krzyżackiego, t. j. Prus Wschodnich.

Natomiast utrzymali się po dziś dzień Polacy, którzy wierzą w "dobrych Moskali." Wiara oparta jest na niczym innym, jak tylko na "pobożnym życzeniu," na sentymentalizmie, wywołanym faktem należenia do tej samej rasy słowiańskiej. Wprawdzie skutkiem zdarzeń, skutkiem stałego dybania Moskali na życie Narodu Polskiego przeważająca część Polaków z tego sentymentalizmu zdołała się wyleczyć ale wiara w "dobrych Moskali" nadal pokutuje. Ta część rekrutuje się także z tych, którzy nie wierzą w możliwość odzyskania przez Polskę dawnej siły, zapewniającej zupełną samodzielność, którzy mniemają, że Polska już na zawsze pozostanie słabą, potrzebującą protektora. Wydaje się im, że w tym wypadku najlepszym protektorem byłby Moskal i dlatego w swej fantazji tworzą t. zw. "dobrych Moskali."

Ta wiara w "dobrych" Moskali sięga okresu katastrofy narodowej z 18-go stulecia. Sygnałem do jej zbudzenia było odwiedzenie przez cara Pawła I Kościuszki w moskiewskim więzieniu, uwolnienie go i zezwolenie na opuszczenia Rosji. Także następca Pawła, Aleksander I uważany był za dobrego Moskala i przyjaciela Polaków. Zgoda jego na Kongresie Wiedeńskim w 1815 na istnienie t. zw. "Królestwa Kongresowego" o odrębnej polskiej administracji, wywołała w całej Rosji burzę protestu. Historyk rosyjski Karamzin wystąpił wówczas do cara z osobnym protestem. Czytamy w nim przy końcu:

"Czy rzeczywiście Wasza Cesarska Mość pragnie odbudować byłe Królestwo Polskie? Czy taka odbudowa godzić się będzie z dobrem Rosji? Czy to jest zgodne z świętymi obowiązkami wolności i z naszą miłością dla Rosji? Mogą ludzie mówić, że caryca Katarzyna bezprawnie podzieliła Polskę, ale działalność W. C. Mości będzie jeszcze bardziej bezprawna przez naprawianie krzywdy Katarzyny oddawaniem rzeczywiście rosyjskiej ziemi. Zdobyliśmy Polskę siłą naszego miecza. To było naszym prawem. Wszystkie narody zawdzięczają podbojom swoje istnienie. W polityce nie ma starych praw własności."

W stuletniej walce o niepodległość ta polska wiara w "dobrych Moskali" powtarzała się często. Lelewel, Mochnacki czy nawet Mickiewicz wierzył, że niewola Polski płynie tylko od złych carów, dlatego wśród t. zw. rewolucjonistów rosyjskich

często szukali sprzymierzeńców. Zwłaszcza w okresie t. zw. "dekabrystów", którzy po śmierci cara Aleksandra w r. 1825 urządzili w Rosji nieudałą rewolucję, przyjaźniono się z tymi "dobrymi Moskalami", którzy na polską pomoc liczyli. Rewolucjoniści rosyjscy obiecywali oczywiście Polsce "wolność", ale w rzeczywistości myśleli jedynie o dalszej niewoli, wiedząc, że nie ma Moskala, któryby godził się na rzeczywistą wolność Polski. Zaczynając rewolucję, musieli narodowi rosyjskiemu powiedzieć przez Pestela i Rylejewa, że wolność Polski wyobrażają sobie w ten sposób, iż pozwalając na formalne istnienie Polski, nie zezwolą na odłączenie ziem polskich od rosyjskich i choć zezwolą na istnienie Armii Polskiej, to na wypadek wojny, armia ta włączoną zostanie do składu armii rosyjskiej.

Niewiedzący nic o tym manifeście dekabrysków Mickiewicz pisał wówczas naiwnie: "Obejmuję w braterskim uścisku szlachetną postać Rylejewa."

Wszystkie dalsze zdarzenia, po rewolucję bolszewicką włącznie, nauczyły większość Narodu Polskiego, że nie ma "dobrych Moskali," bez względu na to, co na temat Polski i Polaków będą mówili. Carowie, czy rewolucjoniści, biali czy czerwoni — wszyscy to imperialiści moskiewscy, którym tylko gwałty, podboje i niewolnictwo w głowie.

Gdy więc Rosję opanowała z kolei rewolucja komunistyczna, choć Lenin proklamował uznanie przez rewolucję rosyjską praw Narodu Polskiego do wolności, Naród Polski i jego wódz, Marszałek Piłsudski nie powierzyli już swej wolności tym nowym "dobrym Moskalom". Pomimo manifestu Lenina, gdy tylko Polska zapragnęła zostać rzeczywiście wolną, zaraz hordy tych nowych "dobrych Moskali" ruszyły na Polskę.

Naród zastosował wówczas ową tezę historyka Karamzina z czasów cara Aleksandra I, że w polityce nie ma "sentymentów" i że wszystkie narody zawdzięczają swoją wolność sile swego miecza. Dlatego odzyskał wolność.

Dzisiejsi bolszewicy zastosowali w Polsce z kolei w pełni ów sławny manifest dekabrystów, tj. zezwolili na formalne, pozorne istnienie Polski, nie zezwolili na odłączenie ziem polskich od rosyjskich, a t. zw. "armia polska" jest składową częścią armii rosyjskiej.

Nie ma "dobrych Moskali" ani w stosunku do Polski, ani w stosunku do całego świata. Jest natomiast naród, który pomimo posiadania własnych niezmierzonych przestrzeni i bogactw naturalnych, opanowany jest chęcią grabienia i niewolenia narodów innych. Nie własna praca i własny postęp są fundamentem myślenia i istnienia narodu rosyjskiego, ale jest nim owo gangsterskie powiedzenie Karamzina: "narody zawdzięczają podbojom swoje istnienie." Rosja rzeczywiście grabieżom i p o d b o j o m zawdzięcza swoje istnienie, bo nie stać ją na to, by los swój ufundowała na własnej pracy i wysiłkach.

Różnym zachodnim fantastom i idealistom wydaje się, że można naród niemiecki i rosyjski reedukować, czyli przeuczyć na narody nowoczesne, demokratyczne i pokojowe.

Nikt jeszcze do tej pory nie przeszkalał całych narodów. Ale nawet na ten wypadek trzeba im wpierw założyć kaftany bezpieczeństwa i wyjąć z rąk zapałki, by nie mogły nadal, co pewien okres czasu, wzniecać pożarów światowych.

ZŁOTA JESIEŃ

Przyszła do nas Złota Jesień,
Cichutko nad rankiem,
Strojna w suknie z rdzawych liści,
Z pięknym, barwnym wiankiem.

Przyszła miła, roześmiana,
Niosąc dzieciom w dani
Słodkie gruszki i jabłuszka
Dobra, śliczna pani.

A gdzie stąpnie nóżką drobną,
Odrazu dokoła
Żółkną trawy, złocą liście,
Więdną krzewy, zioła.

Jak rozczesze swoje włosy,
Białe nitki spłyną,
A Wiatr-Figlarz je pochowa
Hen, gdzieś za doliną.

Poroznosi, porozwiewa
Na uciechę dzieci.
"Babie Lato"... krzyczą głośno
"Z nieba do nas leci".

Wielkie drzewa wyzłocone
Szumią listeczkami.
Dzikie kaczki i żórawie
Lecą nad głowami.

Cicho wszędzie, tylko gdzieś tam
Wiatr w gałązkach śpiewa,
I spokojnie, choć z szelestem
Lecą liście z drzewa.

Komunizm a Nauka

Zapomnijmy na chwilę o tym wszystkim, co jest rosyjskim komunizmem, a więc czerwony faszyzm, moskiewski imperializm i stalinowską dyktaura, a zbadajmy, co naukowo reprezentuje sam komunizm jako taki.

Teoria komunistyczna opiera się na fałszywym wniosku, wysnuwanym z teorii o ewolucji, że ewolucją, czyli przemianami w naturze, można tak od zewnątrz pokierować, że wytworzy się takie stworzenia, jakie się pragnie. Myśli się oczywiście o człowieku, że przez stworzenie mu od zewnątrz warunków komunistycznych życia, będzie on wymarzonym typem, myślącym i działającym jedynie komunistycznie.

Z teorii Darwina o ewolucji wyciągnięto fałszywy wniosek, że jest możliwą tego rodzaju przemiana typu ludzkiego, czy czegokolwiek w naturze. Takim wydaje się na przykład życie mrówek, co jak mędrcy komunistyczni twierdzą, stało się dlatego, że zewnętrzne warunki zmusiły je do tego.

Nowoczesna jednak nauka stwierdziła ponad wszelką wątpliwość, że ewolucja w naturze odbywa się nie na zasadach upodabniania się do siebie, ale właśnie na zasadzie coraz większego różnicowania się wszystkiego, co jest w naturze.

Biolodzy do tej pory naliczyli około jednego miliona różnych żywych stworzeń na świecie, około 267 tysięcy odmiennych gatunków roślin — ale rzeczywista ich ilość jest prawdopodobnie dwukrotnie większa. Żywe organizmy różnią się pomiędzy sobą w sposób nieprawdopodobny. Virusy np. są stworzeniami, które są dla oka niedostrzegalnymi, widzianymi tylko przy pomocy elektromikroskopu i są stworzenia tak wielkie jak słoń, czy drzewa, jak sequoja.

Nauka stwierdziła dalej, że wszystko, co żyje, stale ulega przebudowie i to z form prostych, do form coraz bardziej skomplikowanych. Odbywa się to oczywiście w sposób bardzo powolny. Ale w laboratoriach całego świata dziś już uczeni mogą obserwować ewolucję różnych żywych organizmów sztucznie przyspieszanym tempem. W ciągu godziny odbywa się w takim laboratorium na przykład proces ewolucyjny żywych bakterii, który w warunkach normalnych odbywałby się w naturze przez kilka stuleci.

Nauka odkryła również jeden bardzo ważny szczegół, który procesowi ewolucyjnemu nadaje bardzo charakterystyczne piętno. Oto wszystko, co żyje nie tylko w pewnej mierze przystosowuje się z konieczności do istniejących, czy stwarzanych warunków — ale także przez naturę zaopatrzone zostaje z góry w rodzaj bezpiecznika na przetrwanie złych, sztucznych warunków istnienia. Każda komórka żywa zaopatrzana zostaje w t. zw. "mutant," który jak długo nie ma niebezpieczeństwa zostaje ukryty i nierozwinięty, ale który poczyna działać, gdy powstaje niebezpieczeństwo.

Wiemy też, że sławny środek do zabijania owadów D.D.T., skuteczny przed dziesięciu laty — dziś działa już niepewnie i jak z wielu okolic Stanów Zjednoczonych donoszą — nieraz zupełnie bezskutecznie. Sławne obecnie Penicillina i Streptomycyna, przeznaczone do niszczenia pewnego określonego gatunku bakterii — poczynają w wielu wypadkach tracić swoją moc, względnie przez zabijanie jednych bakterii powodują rozwój innych, czasami jeszcze bardziej szkodliwych.

Dzieje się tak, albowiem przy działaniu tych środków, rozwijać się poczynają owe "mutanty," broniące atakowaną bakterię. "Mutanty" takie posiada wszystko, co stanowi materię żywą, więc od virusa do człowieka włącznie.

Inna gałąź nauki, zwana genetyką, rozszerzyła również niezwykle swoje pole poznania. Genetyka, jest nauką o "genach," czyli o ściśle określonych właściwościach każdej komórki, powodujących jej odmienność od każdej innej komórki. Geny, różnicujące ludzi pomiędzy sobą na podstawie matematycznych obliczeń, wykazują, że stanowią cyfrę 2 do tysiącznej potęgi. Taką cyfrę łatwo jest napisać, ale trudno ją sobie wyobrazić. Wszystkie elektrony, znajdujące się w świecie są wobec tej cyfry ilością mikroskopijną.

Oznacza to w praktyce, że z wyjątkiem zupełnie identycznych bliźniąt nie istnieje dzisiaj w świecie, ani nigdy nie istniało w przeszłości, czy będzie istnieć za milion lat dwoje ludzi zupełnie takich samych.

Tyczy się to oczywiście nie tylko samych ludzi. Psy, myszy, czy muchy — podlegają podobnie temu prawu o genach.

Dlatego nowoczesny uczony ewolucjonista wierzy, że ewolucja jest twórczą odpowiedzią materii żywej na przeszkody czy pomoce otoczenia i środowiska. Środowisko może utrudniać lub pomagać procesowi ewolucyjnemu natury, ale nie może go ani zatrzymać, ani skierować tam, gdzie chce. Nowocześni uczeni wierzą także, że ewolucja ta spowodowaną jest nie przez przypadek lub jakiś przepis z góry, ale jest naturalnym procesem twórczym.

Dlatego też nauka mówi, że normalny proces ewolucyjny tego co żyje, możnaby na świecie wstrzymać czy zmienić tylko w jeden, jedyny sposób, względnie w jedynych warunkach. Do tego nasza planeta musiałaby być płaską, jak stół, mieć wszędzie tę samą glebę, jedną stałą temperaturę i jeden tylko rodzaj pożywienia. W takim śmiesznym i nudnym świecie musiałby z konieczności istnieć tylko jeden jedyny rodzaj stworzeń, które po zniszczeniu wszystkich innych, pozostałyby

jednym jedynym gatunkiem na świecie. Gdyby gatunkiem tym byli ludzie, byliby do siebie podobni, względnie przetrwaliby ludzie o genach najwięcej do siebie podobnych.

Te odkrycia naukowe rzucają wyraźne światło na światowe możliwości społeczne. Wskazują jasno, jakie warunki wspierają ewolucję naturalną i jakie są dla niej szkodliwe, względnie, które stanowią systemy utopijne.

Niewątpliwie warunki rzeczywistej demokracji, stanowią najlepszy klimat dla pomyślnego rozwoju ewolucyjnego ludzkości. Możliwość równego startu dla wszystkich jednostek na każdym polu życiowym daje najlepsze możliwości, zgodne z zasadniczymi prawami natury.

Natomiast warunki, jakie chcieliby stworzyć teoretycy komunistyczni — są utopią. Nie osiągną swych celów żadną rewolucją, żadną walką klas. Można bowiem wyrżnąć część ludzkości i pozostawić jedną tylko "klasę," można terorem dyktatury, na oko, zgnębić wszelką opozycję, a mimo tego nie stworzy się komunistycznych mrówek, ludzi bliźniaczo podobnych z duszy i ciała do siebie.

Właśnie w rzekomo komunistycznej Rosji po trzydziestu latach widać, że nie ma takiego sztucznego typu ludzi o komunistycznych ciałach i duszy. Żelazne prawa ewolucji działają, działają owe "mutanty" i prawo o genach. Dlatego są tam i biedni i bogaci, krzywdzeni i uprzywilejowani. Dlatego są za żelazną kurtyną dziesiątki milionów ludzi, którzy choć oficjalnie noszą ze strachu nalepkę komunistyczną na sobie, niczego więcej nienawidzą, jak właśnie tego utopijnego, nieosiągalnego komunizmu.

Nauka jasno powiedziała, kiedy rzeczywisty komunizm byłby możliwy. Ale tylko niepoczytalny może przypuszczać przebudowę świata w ten sposób, by był jedną płaszczyzną o tej samej glebie, o niezmiennej temperaturze i o jednym gatunku pożywienia.

To nie jest możliwe, dlatego jest dla nas jasnem, że pod wpływem trucizny czerwonofaszystowskiej na świecie coraz więcej do głosu dochodzić będą owe "mutanty," czyli czynniki obronne przed tą społeczną "medycyną," która zamiast leczyć ludzkość, szkodzi jej i zabija. Jakżeż charakterystycznym dla rozpaczliwej sytuacji komunizmu w świecie jest obecny slogan komunistyczny pod adresem opornych chłopów w Polsce: "nie przekonywać, lecz bić!"

Teoria komunistyczna, nie mając racji naukowej, nie mając argumentów, chce tworzyć sztuczny świat przy pomocy bicia. Ale właśnie tym drugim końcem kija do bicia są owe "mutanty" i prawo o genach. Choć proces ten odbywa się wolno, choć chwilowo komunistyczna "medycyna" wydaje się działać, coraz więcej w świecie tworzy się ciał odpornych na komunizm. Dlatego na początek rozpacz mas rosyjskich, jęk niewolonych narodów europejskich, titoizm i gomułkowizm, a na końcu na pewno zawalenie się sztucznej teorii, powstałej wbrew prawom natury.

Ludzie rozumiejący prawdę mogą się wiele przyczynić do tego, by drogą wskazywania na fakty naukowe proces wykończenia czerwonego faszyzmu przyśpieszać.

Gdy to nastąpi, ludzkość w demokracji znajdzie na pewno najwięcej szczęścia, albowiem demokracja jest systemem, najwięcej odpowiadającym naturalnym prawom rozwoju świata i tym samym tego ludzkiego szczęścia, jakie na tym globie jest do osiągnięcia.

Uradowany Parą Nowego Obuwia



Pierwszy raz w życiu chłopczyk ten, w Austrii, będzie nosił parę nowego obuwia. Otrzymał jej od Amerykańskiego Czerwonego Krzyża. Rozdawnictwem odzieży i obuwia zajmuje się również organizacja dziecięca przy Zjednoczonych Narodach, Children's Emergency Fund.

Grzechy Pierworodne OZN

Pięć lat temu w San Francisco w przeddzień militarnego zwycięstwa Aliantów w Europie, przedstawiciele czterdziestu sześciu narodów zebrali się w celu powołania do życia organizacji Narodów Zjednoczonych. Przez głośniki na cały świat płynęły gładkie słowa dyplomatów o pokoju, zgodzie, sprawiedliwości, demokracji. Jednym z głośniejszych mówców na tej konferencji był Mołotow, który zapewniał o kooperacji Rosji w budowaniu pokoju i nawoływał do stworzenia międzynarodowej siły zbrojnej zdolnej utrzymać pokój.

Delegaci 46 krajów myśleli, że oto tworzą organizację międzynarodową z pełną suwerennością nad wszystkimi narodami, która zdolna będzie zagwarantować pokojowe załatwienie sporów i różnic między narodami.

Nad zgromadzeniem w San Francisco zawisły jednak dwa grzechy pierworodne, które zgóry przesądziły o losach tej powstającej organizacji. Jednym z tych grzechów to podeptanie moralnych zasad sprawiedliwości, czego symbolem było ustosunkowanie się Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych do Polski, a drugim to oparcie zasad Organizacji Narodów Zjednoczonych na tradycji Ligi Narodów, a więc oddanie faktycznych rządów w nowej organizacji wielkim mocarstwom, które zdecydowane były kontynuować politykę swoich własnych mocarstwowych interesów na terenie Narodów Zjednoczonych.

Puste krzesło delegata Polski na otwarciu konferencji mówiło więcej o przyszłych losach tej instytucji niżeli wszystkie przemówienia dyplomatów i ich uchwały.

W fakcie tym krył się zaczątek rozkładu tej instytucji.

Oto bowiem w momencie kończenia się zwycięskiej wojny, veto jednego mocarstwa usuwało z konferencji najbardziej zasłużonego i najbardziej lojalnego Alianta, a zgromadzenie mające wprowadzić do życia międzynarodowego, zasady sprawiedliwości i demokracji zaczynało swe obrady właśnie od podeptania tych zasad.

I chociaż jeszcze zgromadzenie nie uchwaliło "prawa veto", którego domagała się Rosja, pozwoliło już Rosji użyć tego prawa, które stało się w niedalekiej przyszłości grobem dla działalności Narodów Zjednoczonych.

Dla wielu ludzi szczerze wierzących w konieczność kooperacji międzynarodowej jasnym się stało, że tak, jak Liga Narodów powołana po pierwszej wojnie światowej, zakończyć musiała niesławnie swój żywot, taksamo i nowa instytucja oparta na podobnych zasadach, że "siła ma mieć większy głos niż prawo" nie może przetrwać życia nawet jednego pokolenia.

Tak bowiem w Lidze Narodów, jak i w Organizacji Narodów Zjednoczonych oddano władzę faktyczną w ręce wielkich mocarstw, których interesy są tak sprzeczne, że mowy być nie może o tym, by mogły one w harmonii i zgodzie pracować. Wysunięte przez Rosję i uchwalone przez zgromadzenie prawo veta dla wszelkich mocarstw z góry przesądziło możliwość załatwienia jakichkolwiek problemów, w których mocarstwa te miałyby różne zdania.

Organizacja Narodów Zjednoczonych została zbudowana na dwóch fikcjach. Po pierwsze, że wielkie mocarstwa posiadające siłę przeciwstawienia się decyzjom Narodów Zjednoczonych, nie będą upierały się przy utrzymaniu swej pełnej suwerenności i podporządkują się decyzjom Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych i po drugie, że powołana do życia Rada Bezpieczeństwa, jako główny organ wykonawczy łagodzenia i sądzenia sporów międzynarodowych — w skład której wchodziły największe potęgi — pracować będzie w jedności i zgodzie.

Dla utrzymania tej jedności Stany Zjednoczone i Wielka Brytania poparły żądania Rosji wykluczenia legalnego rządu polskiego z konferencji, dla utrzymania tej fikcji "jedności" poparły także żądania sowieckie wprowadzenia "prawa veto".

I oto cały świat wysłuchać mógł ze zdziwieniem przemówienia przedstawiciela Ameryki na tej konferencji (Stettiniusa), który poświęcał ideę stprawiedliwości i moralnych zasad fikcji utrzymania jedności trzech mocarstw.

Tak to przez usta Stettiniusa zaaprobowano sowieckie metody oparte na Bismarckowej zasadzie, że prawo ustępować musi przed siłą.

Życie nie dało długo czekać na siebie. Pierwsza próba praktycznego zastosowania zasad na jakich opierać się miała Organizacja Narodów Zjednoczonych, pojawiła się, gdy Wielka Brytania przekazała swój mandat nad Palestyną i Narody Zjednoczone miały zadecydować o przyszłości tego kraju. Okazało się jednak, że plany przedstawione przez Radę Bezpieczeństwa były głosem wołającego na puszczy, a Arabowie z Żydami rozpoczęli krawą walkę. Narody Zjednoczone pozbawione egzekutywy, to jest odpowiedniej siły militarnej, nie były w stanie nawet na tym małym odcinku zapobiec starciu. Czy inaczej przedstawia się działalność Narodów Zjednoczonych na innych odcinkach sporów międzynarodowych? I to na odcinkach takich, które grożą w każdej chwili wywołaniem nowej zawieruchy wojennej. Najlepszą odpowiedzią na te pięć lat złudzeń o roli Narodów Zjednoczonych jest chyba ostatnie przemówienie sekretarza Stanu Dean Achesona, który w przeddzień 5-tej rocznicy konferencji w San Francisco zmuszony był wygłosić przemówienie, stwierdzające, że plany agresyjne Rosji Sowieckiej są

straszliwą groźbą dla cywilizacji całego świata, dodając, że zachodnie mocarstwa użyją karabinów maszynowych i armat w wypadku, gdyby Rosja usiłowała przy pomocy komunistów niemieckich siłą opanować Berlin.

Każdy dzień przynosi dalsze zaostrzenie się sytuacji i napięcia, grożącego wybuchem nowej wojny na skalę światową — i, chyba już niewielu idealistów wierzy jeszcze w to, że Organizacja Narodów Zjednoczonych może w jakiś sposób zaradzić tej naprężonej sytucji. Oparte na fikcyjnych przesłankach plany kooperacji międzynarodowej, uchwalone na konferencji w San Francisco w 1945 roku, okazują się całkowitym fiaskiem. Cóż się okazało? — Oto Rada Bezpieczeństwa, ten niby to wykonawczy organ Narodów Zjednoczonych, okazuje się zupełnie bezsilną. Na skutek tego, że każda uchwała Rady może być zawetowana przez jedno z mocarstw. Cokolwiek niedogadza więc jednemu z mocarstw, jest wetowane i idzie na śmietnisko projektów. Kto jest tym mocarstwem, które żądało zaprowadzenia prawa "veto" i kto tego prawa używa przy każdej okazji— wszyscy dobrze wiemy. Grzech pierworodny, kiedy pierwsze zgromadzenie w San Francisco pozwoliło zawetować Rosji udział legalnego rządu polskiego na konferencji, powołującej do życia Narody Zjednoczone — mści się na całej działalności tej instytucji. Wypływają z tego prawa "veta," wprowadzonego do statutu Narodów Zjednoczonych wszystkie dalsze niepowodzenia tej instytucji. Niemożliwość wyposażenia Rady Bezpieczeństwa w siłę egzekwującą jej zarządzenia wypływa także z tego prawa "veta," albowiem wszelkie plany stworzenia międzynarodowej siły zbrojnej są wetowane przez Sowiety.

Źródeł jednak tego zła szukać trzeba jeszcze głębiej niż w fikcjach, na których oparł się statut Narodów Zjednoczonych. Źródła zła, które zaciążyło na losach tej instytucji i wykazało, że istnienie tej organizacji jest jednym wielkim złudzeniem i nieporozumieniem, szukać należy w umowach Teheranu i Jałty, w których pogrzebano zasady sprawiedliwości międzynarodowej i w których zwycięskie w walce Stany Zjednoczone i Wielka Brytania podpisały dla siebie przegranie pokoju.

Tam, w Teheranie i Jałcie, pozwolono Sowietom narzucić jej totalitarną dominację nad znaczną częścią kontynentu Europy i Azji, tam zbudowano jej potęgę i zaaprobowano jej podboje i utwierdzono w przekonaniu, że łamanie zasad prawa międzynarodowego i sprawiedliwości ujść może bezkarnie. Tam posiano nasienie przyszłych konfliktów i tam już pogrzebano przed narodzeniem Organizację Narodów Zjednoczonych.

Dla każdego uczciwego obserwatora wydarzeń międzynarodowych jasnym było, że pod takimi auspicjami — rodząca się w San Francisco organizacja Narodów Zjednoczonych — nie wytrzyma próby życia.

Zbyt głębokie istnieją różnice ideologiczne pomiędzy sowieckim czerwonym faszyzmem a narodami demokratycznymi.

Pięć lat istnienia tej instytucji wykazało, że jakiekolwiek ugody i współprace z Sowietami — okupywać trzeba stale poświęcaniem demokratycznych zasad na rzecz koncepcji totalitarnej doktryny sowieckiej.

Toteż pięć lat istnienia Narodów Zjednoczonych wykazało najdobitniej, że żadne ustępstwa nie doprowadzą do współpracy z komunizmem — żądnym panowania nad światem.

W braku pod ręką proszku do pieczenia, używamy w zastępstwie kwasku winnego i sody do pieczenia (cream of tartar i baking soda) w proporcji 2 łyżeczki kwasku winnego na jedną skąpą łyżeczkę sody do pieczenia.

BURZA

Truchleję...
Ta straszna burza,
Co w cieniach nurza
Przejrzyste słońca blaski,
Reszcie stworzenia
Zechcesz zbawienia
Dać z swojej łaski
Nadzieję?

Kto legnie?
Czy dąb zsiwiały,
Czy narcyz biały
W ogródku mym na grzędzie,
Gdy z chmur wulkanu,
Posłuszny Panu,
Piorun w zapędzie
Wybiegnie?

Jak parno...
W duszącej ciszy
Ucho me słyszy
Rozmowę żywiołów wroga...
Ta chmura lęże
Błyskawic węże
I śle je drogą
Polarną.

Na Boga!
Śpiesz się, jaskółko!
Nim jeszcze kółko
Skrzydły opiszesz czarnemi,
Schwyci cię fala
Od gniazdka z dala,
Bo dziś na ziemi
Pożoga.

Ratunku!
Błyski oblały
Ten domek mały
I niebo nad nim płonie...
Biada! o, biada!
Już grom wypada,
Szuka w tej stronie
Kierunku...

Jehowo!
Gromy, pioruny
To tylko struny,
Na których gra przyroda
Pieśń Twojej chwały,
I gdzież jest śmiały,
Co do niej doda,
Słowo?

Maria Konopnicka.

Pobite Czy Niepobite Niemcy?

Zastanawiając się nad kwestią, czy Niemcy są pobite czy nie, jak w ogóle nad przyszłością Niemiec, należy wyjść z nieco innego założenia, niż się to zwykle czyni. Mianowicie, należy wziąć pod uwagę środowiska cywilizacyjne i cywilizację, w której zasięgu Niemcy się rozwijały. Wziąwszy sobie za założenie tego rodzaju podstawę, będziemy mieli możność odpowiedzieć na zagadnienie.

We wczesnym jak i późnym średniowieczu były dwa środowiska cywilizacyjne, które bezpośrednio lub pośrednio wpływały na tworzenie się kultur europejskich. Środowiskami tymi były: na Bliskim Wschodzie — Bizancjum, na Zachodzie Rzym. I jedno i drugie środowisko cywilizacyjne, czerpało zdobycze z ośroków kulturalnych całego basenu morza Śródziemnego — a wszystkiego podstawą były Indie, których wielkie zdobycze w dziedzinie nauk, sztuk i religii, rozprowadzały ludy Iranu, Bliskiego Wschodu i w początkach ery chrześcijańskiej, Arabowie.

Zdawałoby się, że Niemcy które wcale nie są lądem autochtonicznym na obszarze, jaki zajmują w Europie, są narodem, na którego rozwój miał duży wpływ Rzym. Na to wskazywała nazwa: "Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego". Tymczasem jest odwrotnie, bo Otto I przez małżeństwo z córką cesarza bizantyjskiego wiąże swe państwo silnie kulturalnie i cywilizacyjnie z Bizancjum. Od tego czasu, a następnie od wypraw krzyżowych, wpływy bizantyjskie na Niemcy są silne. Widomym zewnętrznym znakiem są kopuły bizantyjskie na kościołach niemieckich i malarstwo mozaikowe. Istotą cywilizacji bizantyjskiej jest: biurokratyzm, system policyjno szpiegowski, państwo wszystkiem — obywatel niczem itp. Słowem to wszystko, co nie mówi o wolnym człowieku, wolnym obywatelu. Te cechy dawnego cesarstwa bizantyjskiego znajdziemy i dzisiaj w Niemczech.

Tak więc Niemcy nie mają własnego oblicza cywilizacyjnego, jak np. ma Anglia, Francja, Polska. Ich cywilizacja określona jest jako bizantyjsko - niemiecka. Termin ten ustalił wybitny uczony polski, profesor Feliks Koneczny, którego tezy o kulturach i cywilizacjach przyjęła nauka francuska i niemiecka.

Aby nie być gołosłownym należy zwrócić uwagę czytelników na dzieło uczonego niemieckiego, W. F. Foerstera: "Europa und die deutsche Frage," oraz na czasopismo: — "Stimmen der Leit", gdzie cały szereg uczonych niemieckich boleje nad stanem moralnym i politycznym współ c z e s n y c h Niemiec.

Ci wybitni uczeni niemieccy robią sami "niemiecki rachunek sumienia", a rachunek ten wypadł bardzo ujemnie. Uważają oni, że źródłem, z którego wyszły wszystkie błędy narodu niemieckiego jest jego niedojrzałość polityczna, a klasycznym przykładem jest fakt, że w ciągu jednego pokolenia, Niemcy postawiły przeciw sobie dwa razy cały świat. Ta niedojrzałość polityczna tkwi w naturze niemieckiej. Niemiec j e s t z n a t u r y fantastą i chce rzeczywistość wiązać w ramy przez siebie stworzone i uważa swój naród za wielki wówczas, gdy stawia sobie możliwe do osiągnięcia cele. Niemiec lubi myśleć do końca i zdaje mu się, że znajdzie ramy na stworzenie żywego człowieka. Przykładem na to jest narodowy socjalizm, który z lunatyczną głupotą maszerował najprzód do "Reichu wszystkich Niemców", potym do "niemieckiego Lebensraumu", później do "Grossraumu", a w końcu do "Weltraumu", a to w ostateczności doprowadziło Niemców do absurdu i bezwarunkowej kapitulacji.

Siła Niemca leży w wykonaniu — nie w kierowaniu. Jeżeli inni wiedzą mało o Niemcach to płynie to stąd, że oni właściwie nie wiedzą czego chcą. Ciągle oscylują między skrajnościami: raz są politycznie obojętni, to znowu porywają się na wykonanie awanturniczych planów politycznych, raz są skrajnymi pacyfistami — to znów skrajnymi militarystami. Raz są między autokracją, a demokracją, to znowu między nacjonalizmem, a internacjonalizmem. Niemiec nie zna patriotyzmu, jako dyskretnej i samo przez się zrozumiałej sprawy, ale tylko w postaci hałaśliwego hurra — patriotyzmu. Plany Hitlera już w zarodku nosiły zapowiedź niepowodzenia.

Dalszym przykładem na niedojrzałość polityczną Niemców, jest ich skłonność do dyletantyzmu w polityce. Walkę z nią prowadził Bismarck. Dyletant ma to do siebie, że nie zdaje sobie sprawy z trudności na jakie napotka jego plan przy wcielaniu go w życie i uważa, że jest uprawniony do sięgnięcia po najwyższe godności. Takim dyletantem był Hitler i jemu to naród niemiecki powierzył władzę.

Niemiec uważa grzeczność za kłamstwo, a dobre wychowanie i takt za niższość. Poglądy swoje wyraża szorstko i wyzywająco, a bity i trzymany w ryzach, po bizantyjsku, płaszczy się i liże stopy przeciwnika. Nawet historycy i uczeni niemieccy stają na baczność przed generałami i w ogóle przed mundurem. Stąd historia nie była nigdy w Niemczech "magistra vitae", ale usłużnym upiększeniem prusko-niemieckiej polityki gwałtu.

Innym przykładem niedojrzałości politycznej — to oczywisty upór uważany za konsekwencję, lub, jak kto chce za siłę charakteru. Brak Niemcom owej dyplomatycznej roztropności, oględności i zdolności dostosowania się: Niemiec pragnie

narzucić swą wolę innym. Są uparci w myśleniu i niczego się nie nauczyli, z klęski pierwszej wojny światowej.

Profesor prawa dr. Strohal w roku 1904, tak scharakteryzował naród niemiecki: "Często jeteśmy wielcy w rzeczach małych i mali w wielkich. Za mało jeszcze przeniknęła nas świadomość, że naród złożony z podoficerów i tajnych woźnych nie dojrzał do polityki światowej i nie może dotrzymać kroku w wyścigu z wielkimi narodami. Potrzebujemy swobodnego rozwoju żywych sił narodu i czynnej inicjatywy, byśmy mogli chcieć i móc, a jako warunku wstępnego do tego wszystkiego potrzeba cywilnej odwagi, wierności przekonaniom i nieugiętego poczucia prawa."

Druga przyczyna chybionego rozwoju narodu niemieckiego, to brak odwagi charakteru, inaczej i ostrzej mówiąc tchórzostwo. Niemiec jest bardzo, bardzo waleczny, ale na rozkaz, lecz poza ramami służby i rozkazu czuje się on niepewny, a nawet bezradny. Dlatego też w Niemczech całe życie zostało opanowane przez mundur wszystko jedno, jaki: szary, niebieski, brązowy, czy czarny. I stąd Niemiec zawsze będzie się oglądał za jakimś wzorem, aby się do niego dopasować. Zaś w życiu społecznym i prywatnym, szczególnie wśród urzędników, często spotyka się obrzydliwy typ tak zwanego "cyklisty": u góry zgięty grzbiet a u dołu deptanie. Podobnie, jak w Bizancjum, stworzono typ uległych poddanych, padających na twarz przed władzą, podających, jak muły, grzbiet pod nakładane ciężary.

A wychowanie, które sławiono wszędzie, jako szkołę charakterów, a w istocie było to w szczepianie w społeczeństwo niemieckie służalczości. Szkoła niemiecka zupełnie zabiła osobowość na rzecz jedyno—władcy. Jest to cofnięcie się w historii kultury o całe tysiąclecia.

Trzecim źródłem błędów jest brak zmysłu społecznego. Na komendę staje karnie w szeregu, ale pozostawiony bez rozkazu staje się wnet albo sobkiem, albo kaprysi. Dowód na to: gdy nastała wolność, a hitlerowskie nakazy znikły, Niemcy nie wiedzą co z tym zrobić, po prostu nie rozumieją, co znaczy być wolnymi — obserwuje się uderzający brak dyscypliny społecznej i solidarności.

Trzon i siłę każdego narodu stanowią kobiety, przez wychowanie przyszłych świadomych obywateli. Stara prawda mówi, że chcąc zniszczyć naród, należy zniszczyć moralność jego kobiet. Dobitnie widać to na kobiecie niemieckiej, która dziś wyjdzie za mąż za każdego obcokrajowca, tylko nie za Niemca. Zaryzykujemy twierdzenie, że gdyby dziś Amerykanie i Polacy chcieli się żenić z Niemkami, to wszystkie prawie, z małymi wyjątkami, wyrzekły by się swej niemieckiej ojczyzny.

Teraz konkluzja: pobite czy nie pobite Niemcy? Goethe, wielki poeta niemiecki tak powiedział o swoim narodzie: "Naród niemiecki godny jest poszanowania w szczegółach, ale pożałowania w ogóle". Moralnie więc naród niemiecki niszczył i niszczy samego siebie — fizycznie jeszcze jest nie zniszczony. Sentyment dla Hitlera trwa i gdyby się dziś zjawił, całe Niemcy, jak stado baranów poszłoby za nim, bo i dziś upór każdego z Niemców trwa i dowodzi, że dotychczasowa droga była właściwa, zdegenerowanej naturze niemieckiej.

Żałuje się tam nie popełnionych zbrodni, lecz tego, że się nie udały...

Taki bezwstyd cechuje dzisiejsze Niemcy i odrodzeńcza myśl niemiecka musi walczyć zacięcie z tymi wszystkimi błędami, których niemczyzna nabrała w siebie w ciągu wieków.

Czy doświadczenia wyprowadzą naród niemiecki z przepaści, w którą sam się stoczył przyszłość pokaże.

Sowiecki Krakowiak

W Sowietach — uczeni,
Mają — głowy zdrowe:
Ponoć — już próbują,
Bomby — atomowe!

Twierdzą — wynalazek,
Jest — pod dobrym znakiem!
W skład ich bomby wchodzą:
Dziegieć... z kapuśniakiem

Gdzieś tam — za Uralem,
— Takie były słuchy,
Odbyły się próby:
Zabito... dwie muchy!

Na tym się skończyła
Pomysłów krynica!
I — "paszoł w odstawku"
— Profesor Kapica!

Teraz — w Atomgradzie,
Pracuje — bez przerwy.
Wszak — "musi" wynaleźć:
Z atomów — konserwy!

Jeśli się nie uda,
— Metody — są znane:
"Bratiec — budied chudo!"
— Postawią — "pod ścianę".

Tan-Tal.

Dochody Państw Świata w Roku 1948

Biuro Statystyczne Narodów Zjednoczonych ogłosiło jeden z swoich napozór "zwykłych", naładowanych cyframi raportów w sprawie dochodu światowego w roku 1948, jakie zazwyczaj mało ludzi czyta pomimo wielkiego nakładu pracy. Tym razem raport ten powinien być jednak jak najbardziej rozpowszechniony po obu stronach Żelaznej Kurtyny, ponieważ zimne jego fakty są nadzwyczaj wymowne.

Okazuje się, według obliczeń NZ., że ogólny dochód świata w roku 1948 przedstawiał się cyfrą 531 bilionów dolarów. Z tej sumy 224 biliony, czyli 40 procent, wszystkich dóbr i usług przypada na Stany Zjednoczone, gdzie mieszka zaledwie 7 procent ludności świata. W całej Azji, Afryce, Ameryce Południowej i Ameryce Środkowej, gdzie mieszka 1,500,000,000 ludzi, czyli blisko 75 procent ludności świata, dochód narodowy wynosił ogółem niewiele ponad 90 bilionów dolarów, czyli 16 i pół procent.

Rosja, zajmująca szóstą część obszaru kuli ziemskiej i mająca około 10 procent ludności świata, wyprodukowała 10 procent ogólnego dochodu światowego — 52 biliony dolarów, czyli nieco mniej aniżeli w roku ubiegłym zarobili sami tylko farmerzy i właściciele sklepów w Stanach Zjednoczonych. Ogólny dochód Europy bez Rosji jest obliczany na 140 bilionów, z czego większa część przypada na uprzemysłowione kraje Zachodniej Europy.

Mając na względzie powyższe fakty, można wyciągnąć szereg doniosłych wniosków co do dzisiejszego stanu polityki międzynarodowej i co do stopy życiowej w różnych krajach.

Po pierwsze, kraje zachodniej Europy i Północnej Ameryki, będące przeważnie krajami demokratycznymi i zachowującymi swobodną inicjatywę prywatną, są najbardziej produktywnymi krajami na kuli ziemskiej i mają najwyższą stopę życiową. Mając mniej niż 15 procent ludności świata, wyprodukowały ponad 60 procent dochodu świata.

Fakt ten wskazuje m. in. na pilną konieczność przyśpieszenia industralizacji krajów zacofanych ekonomicznie, jeżeli kiedykolwiek ich stopa życiowa ma być podniesiona do zadawalającego poziomu. Dalej, wskazuje on, że olbrzymi przyrost naturalny w Azji stwarza i będzie nadal stwarzał olbrzymie trudności ekonomiczne. Azja, wyłączając Związek Sowiecki, ma około połowy ludności świata i każdego roku liczba jej mieszkańców wzrasta o kilkanaście milionów. Mimo to w roku 1948 ludność ta miała tylko 58 bilionów dolarów dochodu, czyli zaledwie 11 procent ogólnej sumy.

Nie należy się przeto dziwić, że Azja jest doskonałym terenem dla propagandy sowieckiej. Nie należy również wątpić w konieczność wprowadzenia w życie "Punktu Czwartego" Prezydenta Trumana, dotyczącego pomocy amerykańskiej przy rozwoju krajów upośledzonych gospodarczo. Z drugiej strony staje się zrozumiałe dlaczego komunizm poniósł klęskę w krajach zachodnio-europejskich, a cieszy się powodzeniem wśród uciemiężonych mas chińskich.

Ponieważ ludność Rosji, pomimo swojego olbrzymiego zacofania gospodarczego, ma się lepiej niż większość mieszkańców Chin, jest zupełnie jasne, że chińska partia komunistyczna przynosi prawdziwą obietnicę polepszenia bytu w oczach wielu nieuświadomionych politycznie Chińczyków. Chociaż Sowiety nie są w stanie dostarczyć Azji tego wszystkiego, co Azja potrzebuje, mogą tam z łatwością wysyłać swoich własnych "misjonarzy" i szerzyć religię nowego ustroju społecznego.

Tylko Stany Zjednoczone i Zachodnia Europa mają kapitał, maszynerię, wykształcenie techniczne i inne niezbędne możliwości rzeczywistego zaatakowania nędzy panującej wśród milionów mieszkańców świata. Dlatego też czy Zachód będzie miał rozum polityczny działania w tym kierunku, jest pytaniem o wiele ważniejszym aniżeli jaki będzie następny krok rządu rosyjskiego. Fakty nagromadzone przez NZ., wskazują na olbrzymią potęgę Zachodu, która powinna być pozytywnie wykorzystana.

KRAWIECKIE REKORDY.

Trzej żołnierze, kolejarze, rozmawiali w Berlinie, Anglik się pochwalił:

— Pół roku temu byłem na urlopie w Londynie. Zamówiłem u krawca mundur kolejarski. Gdy wyjdę do cywila, za 3 miesiące, wrócę do Anglii, będę pracował na kolei i akurat mój nowiutki, na miarę szyty mundur, będzie gotów!

Amerykanin splunął gumą z politowaniem i rzekł:

— U nas, w USA, człowiek przyjęty na kolej posyła swe wymiary do centrali: wzrost — tyle, w pasie — tyle, w ramionach — tyle... po 3 dniach dostaje mundur jak ulał!

Rosjanin splunął pogardliwie i zaklął:

— To żółwia robota. U nas, w ZSSR, to tak się odbywa: cały personel stacji kolejowej staje w szeregu na peronie. Przejeżdża bez zatrzymania, w szalonym pędzie, ekspres. W oknie pierwszego wagonu stoi krawiec. Patrzy na szereg i w przelocie, na oko, bierze z każdego miarę. A z ostatniego wagonu konduktor wyrzuca kupę już uszytych mundurów. I na każdego, akurat, pasują w sam raz!

Komunizm a Chłopi

Pierwszym założeniem komunistycznej teorii i praktyki jest, że klasa robotnicza jest postępowa w tym sensie, iż znajduje się w stadium wzrostu sił i znaczenia, a chłopi są klasą, chylącą się ku upadkowi. Dlatego komunizm wiąże swą politykę z klasą, nawet tam, gdzie ona jest względnie słaba, z chłopami zaś nie liczy się wcale, a jeżeli liczy się, to tylko przejściowo, w okresie walki o władzę. To jest założenie zasadnicze, należące do zakresu rewolucyjnej strategii komunizmu. Drugie założenie, natury taktycznej, głosi, że uchwycenie władzy przez proletariat może dokonać się tylko w sojuszu z chłopami. Przebieg komunistycznego przewrotu, samorzutnego lub narzuconego, od bywa, się wszędzie zgodnie z tymi założeniami: Najprzód komunizm wykorzystywał chłopski głód ziemi, by zjednać chłopów dla dzieła przewrotu, a potem, po opanowaniu władzy, następowało zepchnięcie chłopów do roli klasy uciśnionej i wyzyskiwanej.

Wynalazek "sojuszu z chłopami" został dokonany przez Lenina. Dzięki niemu właśnie przewroty komunistyczne zostały dokonane w krajach gospodarczo zacofanych, o znacznej przewadze rolnictwa nad przemysłem — zamiast, jak przewidywał Marks, w krajach wysoko uprzemysłowionych. Głód ziemi, a nie bunt przeciwko kapitalistycznemu wyzyskowi, okazał się najsilniejszym materiałem wybuchowym, rozsadzającym stary porządek rzeczy. Tak było w Rosji w roku 1917, 1918. I to samo powtórzyło się w Chinach w 1949 roku. Społeczeństwa wysoko uprzemysłowione, o małym odsetku ludności rolniczej i zdecydowanej przewadze proletariatu miejskiego okazały się znacznie mniej podatne na komunizm. Społeczeństwa o przeżytkach feudalnych, gdzie klasa wielkorolnych właścicieli ziemskich była najliczniejsza i najwpływowsza, okazały się najsłabsze.

Człowiek ma naturalną skłonność powtarzać czyny, które raz mu przyniosły powodzenie. Rosyjscy komuniści głoszą przeto nadal, że podstawą powodzenia rewolucji jest sojusz robotniczo-chłopski. Prawdą jest jednak, że w żadnym z opanowanych przez Rosję krajów środkowoeuropejskich komunistom nie udało się pozyskać chłopów dla dokonywanego przez nich przewrotu. Korespondencja władz sowieckiej partii komunistycznej z Tito zawiera jedno bardzo cenne przyznanie. Powiedziane jest w jednym z listów: "Powinno być zanotowane, że francuska i włoska partia komunistyczna ma w sprawie rewolucji nie mniejsze, lecz większe zasługi od partii jugosłowiańskiej. To, że partie te dotychczas miały mniej powodzenia od jugosłowiańskiej nie może być wytłumaczone żadnymi nadzwyczajnymi zaletami tej ostatniej, lecz głównie faktem, że... sowieckie armie... złamały opór okupacyjnych wojsk niemieckich i stworzyły w ten sposób warunki potrzebne do tego, by otworzyć jugosłowiańskiej partii komunistycznej drogę do władzy. Jest godne pożałowania, że sowiecka armia nie dała i nie mogła dać tej samej pomocy francuskiej i włoskiej partiom komunistycznym."

Najbardziej więc miarodajne czynniki sowieckie przyznają, że nigdzie w środkowo-wschodniej Europie nie istniały warunki dla samorzutnego zwycięstwa komunizmu i to pomimo, że aparat państwowy tych krajów leżał w gruzach i nie mógłby przeciwstawiać się przewrotowi komunistycznemu. Czynnikiem decydującym o wprowadzeniu komunizmu w tych krajach nie był więc ani proletariat fabryczny, ani sojusz robotniczo-chłopski, lecz była nim po prostu armia czerwona. Żadnej samorzutnej rewolty przeciw istniejącemu stanowi rzeczy w krajach tych nie było i cały odbywający się tam obecnie przewrót społeczno-gospodarczy jest narzucany przez przemoc zewnętrzną.

Odporność społeczeństw środkowo - wschodniej Europy na komunizm wyrastała w przeważającej mierze z nacjonalizmu. Był on wspólny wszystkim warstwom społecznym. Narody, które odzyskały niepodległość po pierwszej wojnie światowej były z tego powodu i dumne i szczęśliwe. Siła uczuć narodowych i przywiązanie do własnego państwa przeważały wśród nich nad różnicami klasowymi.

Lecz to jest tylko jedno wytłumaczenie, a istnieje jeszcze i drugie. Przez wszystkie kraje tego obszaru przeszła w okresie lat 1918—1939 fala reform rolnych. W niektórych państwach, jak np. w Estonii, Łotwie i Litwie, reforma ta była całkowita, przekształcająca wspomniane kraje na chłopskie republiki. W Polsce i Rumunii reforma rolna była częściowa, lub stopniowa. Węgry najbardziej pozostały w tyle. Ważniejszym jeszcze od reform rolnych zjawiskiem było polityczne wyzwolenie chłopów. Szkolnictwo w języku własnym było w warunkach niepodległości szkolnictwem w języku państwowym. Już sam ten fakt otwierał chłopu polskiemu w Polsce, lub, rumuńskiemu w Rumunii znacznie szersze możliwości życiowe, niż tym samym chłopom wtedy, gdy żyli oni w ramach Austro-Węgier, gdzie językiem państwowym był niemiecki.

Wśród chłopów powstały partie i rozwinęły się ruchy polityczne zmierzające z powodzeniem do udziału w rządzeniu państwem. Oświata i spółdzielczość podnosiły poziom uprawy ziemi. Trudno jest docenić, jak wielki wpływ na rozszerzenie ram chłopskich ruchów politycznych wywarło rozpowszechnienie się roweru, które przełamało wiekowe odosobnienie

wsi i gminy. Słowem, w niepodległych krajach środkowo-wschodniej Europy chłopi stanowczo przestali być klasą chylącą się ku upadkowi. Stali się klasą postępową, rozszerzającą swe wpływy polityczne i swe horyzonty myślowe, klasą wspinającą się ku górze i idącą w przyszłość.

Teorie sowieckie zatem,, być może słuszne w chwili sformułowania, a więc w drugiej połowie XIX i początkach XX wieku, przestały być słuszne w zastosowaniu do chłopów Europy środkowo - wschodniej w chwili triumfującego marszu Czerwonej Armii na zachód. Armia ta nie zastała chłopow w stanie biernego i nieokreślonego niezadowolenia. Duże wyrobienie polityczne, będące wynikiem 20 lat udziału w życiu politycznym swych krajów, posiadających aparaty partyjne, świadomość własnych interesów, wszystko to razem sprawiło, że chłopi tych krajów dobrze orientowali się, co niesie komunizm. Dzieje kolektywizacji w Rosji i na Ukrainie nie były im nieznane, względnie nie były dla nich kolorową bajką, jak dla zachodnio - europejskich intelektualistów. Nie oczekiwali oni od Rosji żadnych zmian na lepsze i wszędzie znaleźli się w pierwszej linii opozycji politycznej przeciw narzucanym komunistycznym reżymom.

Należy z tego wszystkiego wyciągnąć wniosek, że komunizowanie krajów Europy środkowo-wschodniej jest przedsięwzięciem, idącym przeciw naturalnemu prądowi rozwoju stosunków społeczno - gospodarczych w tych krajach. Nie ma ono nic wspólnego z postępem, lecz wprost przeciwnie, staje w poprzek nurtu dziejowego i usiłuje powstrzymać duchowy, polityczny i gospodarczy rozwój najliczniejszej w tej części Europy warstwy społecznej. Dlatego proces skomunizowania t. zw. "krajów satelickich" jest zjawiskiem społecznie reakcyjnym.

Ustrój sowiecki można określić, jako ustrój, polegający na kolonialnym wyzysku rolnictwa i klasy chłopskiej.

Przewrót komunistyczny w krajach o pozostałościach feudalizmu polega, w sensie społecznym, na zastąpieniu roli klasy wielkich posiadaczy przez upaństwowiony przemysł i totalitarną władzę państwową. Wyzysk rolników nie tylko nie zostaje usunięty, lecz zostaje wzmożony i organizacyjnie udoskonalony. Z tego względu dalszy rozwój wydarzeń w Azji jest zagadnieniem szczególnie interesującym. Kraje azjatyckie są bowiem krajami chłopskimi Indie i Chiny to są dwa olbrzymie kraje o kulturze chłopskiej, istniejącej nieprzerwanie od tysięcy lat. Azjatyckie nacjonalizmy i ruchy wyzwoleńcze są oparte na społecznych dążeniach chłopa do uwolnienia się od ucisku zarówno obcego panowania, jak i wyzysku feudalnej klasy wielkich posiadaczy, którzy z reguły współpracowali z obcymi władcami w ich kraju. Komunizm, działając jako narzędzie rosyjskiej polityki, zręcz nie wyzyskuje te ruchy, lecz wcześniej lub później popada z nimi w stan zatargu.

Szczególnie interesującą jest sytuacja w Chinach. Dokonany tam przewrót odbiega od komunistycznego wzorca. Komunistyczne armie i rządy rozwinęły się w chińskich prowincjach rolniczych. Przemysł i robotnicy byli w prowincjach rządzonych przez nacjonalistów w Chinach, zatem chłopi "uwalniali" robotników od władzy "burżuazji", a nie odwrotnie. Zwycięskie chińskie armie składają się z chłopów, są dowodzone przez generałów chłopskiego pochodzenia, a ludność wiejska posiada dużo broni. Kreml będzie musiał dobrze wysilić się, aby w tych warunkach ustanowić w Chinach dyktaturę proletariatu nad chłopami. Zadanie to łatwym nie będzie. Jednym z warunków jego wykonania jest trzymanie Chin w stanie, jak najostrzejszego zatargu z zachodnimi mocarstwami.

Walka komunizmu z chłopami nie jest zjawiskiem ani całkiem nowym, ani też oderwanym od rozwoju stosunków społeczno-gospodarczych w całym świecie. Jest ona dalszym ciągiem tych cech kapitalizmu, które powszechnie przeważały w XIX wieku. Jedną z cech rozwoju gospodarczego w XIX wieku, wieku, rozwoju techniki i przemysłu przetwórczego, był wyzysk wytwórcy wyjściowych surowców przez aparat handlowy i przemysł przetwórczy. Teoria fizjokratów w XVIII w. głosiła, że wszelki dochód pochodzi z ziemi. W istocie, chłop — rolnik i hodowca — oraz górnik wytwarzają i wydobywają te wszystkie materiały, z których przemysł przetwórczy wyrabia wszelkie przedmioty użytkowe. W wieku rozwoju techniki przyjęło się powszechnie przekonanie, że przetwarzanie surowców jest zajęciem społecznie i gospodarczo wyższego rzędu, niż wytwarzanie i wydobywanie tych surowców. Na tej podstawie wyrosła praktyka życiowa, że dochody, stopa życiowa, warunki życia oraz pracy, a także pozycja społeczna wytwórcy surowców były znacznie niższe od przetwórcy, który chodził w glorii wyraziciela postępu technicznego i społecznego. Dotyczyło to w równym stopniu jednostek, klas i całych narodów.

Na tym tle ugruntowały się poglądy o zacofaniu i niższości społecznej chłopa w porównaniu z robotnikiem. Na tej podstawie opierał się kolonialny wyzysk krajów ras kolorowych i wszelkich krajów rolniczych, produkujących tanią żywność i tanie surowce dla krajów, które rozwinęły technikę przetwórczą. Na różnicy cen wytworów przemysłu wytwórczego z niskimi cenami surowców i żywności wyrosło bogactwo Zachodniej Europy w ogóle, a W. Brytanii w szczególności. Rosyjscy komuniści podchwycili tę cechę rozwoju kapitalizmu i zbudowali na nim swoją koncepcję uprzemysłowienia Rosji.

Nasza epoka jest jednak epoką buntu producenta surowców. Doprowadziła już ona do zasadniczej zmiany materialnej i spo-

łecznej pozycji górników. Przywódca górników w St. Zjednoczonych, Lewis, potrafił zorganizować tamtejszych górników, najgorzej płatnych i najciężej pracujących, pochodzących przeważnie z Europy środkowowschodniej i wywalczyć dla nich polepszenie bytu. W Wielkiej Brytanii spadek wydajności i ucieczka od pracy górnika skłoniły do rewizji dotychczasowego materialnego i społecznego upośledzenia górnika. W obu tych krajach rządy, chcąc uniknąć braku żywności, oraz zahamować ucieczkę od pracy w rolnictwie, dopłacają rolnikom za ich wytwory, jeżeli ceny rynkowe układają się zbyt nisko. Uzyskanie niepodległości przez narody kolonialne jest również przejawem buntu producentów surowców i żywności. Uwolnione narody uzyskują możność targowania się o ceny swych wytworów. Wzorem ich przyszłej polityki gospodarczej będzie zapewne polityka Argentyny, która z powodzeniem odmówiła dostarczania po niskich cenach zboża i mięsa dla W. Brytanii. Uprzemysłowianie się dominiów brytyjskich jest również częścią tego samego procesu politycznego, społecznego i gospodarczego. Okres niskich kosztów żywności i surowców, jednostronnie korzystny dla przemysłu przetwórczego, kończy się.

Komunizm, z jego systemem kolektywizacji rolnictwa i obozów przymusowej pracy, zmuszającym wytwórcę żywności i wyjściowych surowców do pracy w warunkach społecznie niewolniczych i gospodarczo nieopłacalnych jest próbą przeciwstawienia się występującemu w całym świecie kierunkowi rozwojowemu. Usiłuje on udaremnić powszechne dążenie producenta surowców i żywności, a więc przede wszystkim rolnika, do gospodarczego, społecznego i politycznego uwolnienia się od przewagi przetwórstwa oraz handlu. Stara się uchwycić w procesie przemian ten moment, kiedy można łatwo zastąpić upadek jednego systemu wyzysku przez narzucenie innego systemu. Jest zjawiskiem znamiennym i wcale nie przypadkowym, że w takich krajach, jak W. Brytania, które zbudowały swe bogactwo na kolonialnym wyzysku producenta surowców, kolektywizacja rolnictwa w Rosji znajduje tak wielu chwalców. Jest to przecież system, który tak samo, jak kolonializm pozwala zdobywać tanią żywność i tanie surowce dla przetwórczego przemysłu. Lecz przeciw temu systemowi działa dziś w całym świecie samorzutny bunt wytwórców żywności i surowców,a oprócz tego świadoma polityka, największej potęgi gospodarczej świata — Stanów Zjednoczonych — gdzie gospodarka jest oparta na wysokich cenach żywności i wysokich dochodach wytwórców surowców.

Przyszła Siedziba Sekretariatu Zjednoczonych Narodów



W dniu 24 października, w czwartą rocznicę powołania do życia organizacji Zjednoczonych Narodów, odbyła się w New Yorku uroczystość założenia kamienia węgielnego pod wznoszony obecnie gmach, w którym będą się mieścić biura Sekretariatu NZ. W uroczystości tej wziął udział Prezydent Truman. Na powyższym zdjęciu widzimy wznoszony gmach Sekretariatu NZ; z prawej strony, od góry do dołu: prezydent Truman, Sekretarz Generalny NZ Trygve Lie.

Sytuacja Gospodarcza i Polityczna Świata

W światowej koniunkturze gospodarczej nastąpił zwrot. Zwrot ten nie ma charakteru, ani alarmującego ani sensacyjnego.

Nie ma krachów giełdowych, bankructw, zamykania fabryk, jak to było w pamiętnym roku 1929. Zapotrzebowanie na towary zdaje się wciąż jeszcze przewyższać ich podaż.

Człowiek zwykł jest oceniać otaczające go zjawiska zewnętrzne z punktu widzenia swych bezpośrednich interesów. Zgodnie z tą cechą ludzkiej natury ekonomiści zachodnich krajów zastanawiają się nad nową fazą koniunkturalną przede wszystkim z punktu widzenia interesów ich krajów i szukają właściwych dróg dla polityki gospodarczej na najbliższy okres. Wiedząc, że Stalin związał swe nadzieje na światowy triumf komunizmu z występującym dotychczas okresowo zjawiskiem kryzysów gospodarczych, ekonomista szuka naprzód odpowiedzi na pytanie: czy i jakie sznase na ziszczenie mają te stalinowskie nadzieje.

A trzeba powiedzieć, że nigdy jeszcze w znanych nam dziejach zagadnienia kryzysu gospodarczego nie było tak brzemienne w następstwa polityczne, nigdy spór teoretyczny — kto ma rację, Marks czy Keynes, czy zjawisko kryzysów gospodarczych w ustrojach wolnościowych jest czy nie jest do opanowania — nie miało tak doniosłego, praktycznego znaczenia, nie dotyczyło tak blisko bezpośrednich żywotnych interesów narodów i ludzkich jednostek, jak to ma miejsce w naszej epoce.

Nie ulega wątpliwości, że rozwój wydarzeń w St. Zjednoczonych będzie miał wpływ decydujący na rozwój koniunktury gospodarczej w reszcie świata. Przesądza o tym olbrzymi udział St. Zjednoczonych w światowej produkcji przemysłowej oraz ta okoliczność, że USA, jest głównym dostawcą dóbr kapitałowych, nadwyżek żywnościowych i w końcu broni. Wreszcie — Stany Zjednoczone są gospodarczym, politycznym i wojennym ośrodkiem oporu przeciw ideologicznej ekspansji komunizmu i polityczno - terytorialnej ekspansji Rosji.

Stany Zjednoczone prowadziły przez 16 lat politykę New Deal'u i do amerykańskiego ustroju gospodarczego został wprowadzony spory stopień regulacji i planowania. W. Brytania poszła w tym kierunku jeszcze dalej. Na skutek tych przemian sowiecki ekonomista prof. Varga przyznawał, że zgodnie z teorią Keynes'a, Stany Zjednoczone mogą uniknąć kryzysu i bezrobocia w warunkach prowadzenia zbrojeń.

Ostatnio jednak prof. Varga, pomimo upadku jego przeciwnika — Woźniesieńskiego, odwołał swoje poglądy. Widocznie oznaki recesji koniunkturalnej w Ameryce ponownie rozbudziły sowieckie nadzieje na katastrofalny kryzys gospodarczy w Stanach Zjednoczonych.

Ekonomiści, rozumując teoretycznie, powiadają, że dzisiejszy zwrot w koniukturze gospodarczej jest tylko powrotem do stanu normalnego, jest końcem wojny, jako zjawiska gospodarczego. Zgodnie z takim utrwalonym stanem rzeczy przed wojną uważa się, że pojęcie "pełne zatrudnienie" bynajmniej nie oznacza zupełnego braku bezrobotnych. Przyjmuje się, że normalna ilość bezrobotnych powinna wynosić od 5—7 procent ludności pracującej.

Pojęcie normalności jest w ogóle względne. Oznacza ono właśnie taki stan rzeczy, do jakiego się przyzwyczajono. A dziesięć lat czasu życia w sytuacji, którą teoretycy mogą, może i słusznie, nazywać "przepełnionym zatrudnieniem", było okresem dostatecznie długim, by wielu ludzi zaczęło uważać ten stan rzeczy za normalny. Dlatego całkiem łagodne objawy zwrotów w koniunkturze gospodarczej wywołują zaniepokojenie. Działa przy tym i sugestia cyfr. Łatwo jest mówić człowiekowi pogrążonemu w teoretycznych rozważaniach i obliczeniach, że 7 procent bezrobocia jest zjawiskiem normalnym.

Choćby rozmiary bezrobocia miały być i absolutnie i stosunkowo znacznie mniejsze niż w latach trzydziestych, to jednak w warunkach naprężonej walki między komunizmem a światem zachodniej cywilizacji każda wada ustrojowa tej ostatniej i każda nowa okazja do zaostrzenia społecznych tarć — są dziś znacznie niebezpieczniejsze niż wtedy.

Z punktu widzenia czystej wiedzy ekonomicznej niebezpieczeństwo kryzysu gospodarczego nie wydaje się duże. Gdy chodzi o St. Zjednoczone, to zdolność nabywcza społeczeństwa nie jest wyczerpana, bieżące wydatki konsumenta są niskie w stosunku do zasobów gotówki i do bankowych depozytów. Konsument jednak wstrzymuje zakupy, widząc, że ceny spadają i czeka kiedy będzie taniej. Wstrzymywanie zakupów musi powodować zmniejszanie wytwórczości i pewne redukcje zatrudnienia. Wyjątkowo dobry urodzaj w Ameryce wywołał ponadto zniżkę cen płodów rolnych. W rezultacie bieżąca wytwórczość przemysłu spadła, ale wciąż jest o 79 procent wyższa od przeciętnej za lata 1935—1938.

Mechanizm powstania kryzysu gospodarczego mieści się w dużym stopniu w ludzkiej psychice. Objektywne gospodarcze warunki mogą być wcale niezłe. Jeżeli jednak gospodarujący ludzie ulegną zastraszeniu i staną się pesymistami w ocenie sytuacji, to kryzys może powstać. Strach może więc albo kryzys wywołać albo spotęgować. Błędnem jest mniemanie, że przeciętny businessman dobrze rozumie sytuację. Tłumaczą mu dziś, że nastąpiła jedynie zmiana warunków rynkowych, pole-

gających właśnie na tym, że nabywca przestał dziś szukać dostawcy towaru, jak to było w ciągu ostatnich dziesięciu lat i że teraz dostawca musi szukać nabywcy, która to sytuacja jest właśnie "normalna" dla życia gospodarczego.

W obecnej rzeczywistości polityczno - gospodarczej istnieje jednak dużo czynników, które sprawiają, że powstrzymywanie się od inwestycji z obawy przed ryzykiem nieopłacalności stwarza inne ryzyko, mianowicie interwencję państwa.

Tak np. przemysł stalowy w Stanach Zjednoczonych ma dzisiaj ochotę zmniejszyć swój program inwestycyjny. To zmnieszenie wpłynęło by ujemnie nie tylko na sytuację gospodarczą kraju, godziłoby jeszcze w jego potencjał wojenny. Prezydent Truman już poprzednio zapowiedział że jeżeli zaopatrzenie kraju w stal będzie niedostateczne, to rząd przedsięweźmie daleko idące środki, aż do budowy państwowych zakładów hutniczych włącznie. Przemysł prywatny oczywiście obawia się tego rodzaju akcji ze strony państwa i chcąc nie chcąc, buduje nowe instalacje przemysłowe.

Współczesne państwo posiada dużo możliwości w zakresie podtrzymywania słabnącej koniunktury gospodarczej. Jednym z takich środków są zbrojenia.

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną dla bieżącej sytuacji politycznej na świecie, że zagadnienie zbrojeń, jako źródła podtrzymywania koniunktury jest, dotychczas, dość starannie pomijane w dyskusji ekonomicznej na zachodzie.

Nieodpowiedzialny jednak za politykę żadnego państwa publicysta może sobie pozwolić na poruszenie tego tematu.

Istnieją ponadto i inne sposoby działania, hamujące kryzys. Przewidywana w słynnym czwartym punkcie inauguracyjnego orędzia Trumana akcja wspomagania rozwoju gospodarczego krajów zacofanych może zostać uruchomiona w szerszym zakresie.

W miarę jednak tego, jak zakres interwencji państwa w życie gospodarcze rozrastał się, państwo zaczęło narzucać jednostkom gospodarującym polityczne cele w ich działalności gospodarczej. Dzisiaj polityka więcej kształtuje gospodarkę, niż gospodarka politykę. Najdalej ten proces zaszedł w Rosji — tam interesy gospodarcze jed nostek nie mają żadnego wpływu ani na wewnętrzną, ani na zewnętrzną politykę państwa.

Zagadnienie podtrzymywania poziomu wytwórczości w W. Brytanii ma odmienną naturę niż w St. Zjednoczonych. W. Brytania jest krajem niesamowystarczalnym w zakresie surowców przemysłowych i żywności. Poziom wytwórczości i zatrudnienia zależą tu od przywozu, a przywóz zależy od wywozu, który dostarcza środków na zakupy zagraniczne. Sytuacja gospodarcza w W. Brytanii zależy więc w ogromnym stopniu od tego co się dzieje w reszcie świata. Szeroka akcja finansowania rozbudowy gospodarczej krajów zacofanych jest tym czynnikiem, który może poważnie się przyczynić do podtrzymania koniunktury.

Możliwości państwa w zachodnim świecie w zakresie przeciwstawienia się kryzysowi, aczkolwiek duże, nie są nieograniczone. Wystarczą one na opanowanie umiarkowanej recesji gospodarczej, ale mogą załamać się pod ciężarem tak wielkiego kryzysu, jaki miał miejsce w latach trzydziestych. Dlatego rachuby Kremla muszą być oparte na rozwinięciu się bardzo głębokiego kryzysu.

Patrząc przeto na sowieckie nadzieje związane z obecnymi przejawami recesji gospodarczej na świecie, trzeba przyjąć alternatywe, że albo ludzie na Kremlu mają w zanadrzu jakąś akcję, mogącą przekształcić recesję na kryzys, albo też, przywiązawszy się do teorii stworzonej 100 lat temu, przestali oni rozumieć dzisiejszą rzeczywistość na zachodzie.

W Rocznicę Powstania

Błogosławiona bądź mi ziemio
 moja
Błogosławiona bądź Ojczyzno
 święta!
Boć okupiona krwią każda
 piędź Twoja,
Bo męczenników Tyś wielkich
 wydała
I bohaterów i wieszczów i
 mężów,
Których okryła nieśmiertelna
 chwała
Dla których czynów, pieśni i
 orężów!
Gwałtem przemocy skrępowana
 w pęta;
O! Polsko! za Cię da życie w
 ofierze
Twój naród zawsze!
Prześladowania dzikie i niewola
W piersi narodu poszczerbiły
 blizny,
Lecz duch w nim zmężniał,
 spotężniała wola.
Choć wyniszczano w nas ducha
 knutami,
Choć "uleczano" z porywów
 męstwa,
Niech odpowiedzą okrzyki
 zwycięstwa
Jakie wróg słyszał pod
 Racławicami,
Niechaj zaświadczą krzyże i
 mogiły,
Któremi Polskę powstania
 zasiały,
One świadectwa miłości i siły
One pomniki boleści i chwały,
Toż nikt z nas dzisiaj już nie
 wygląda cudu,
Bo zespoleni w jednej wielkiej
 pracy,
Wiemy i wierzym my wszyscy
 Polacy
Że żyjesz Polsko, wolą twego
 ludu!
Błogosławioną bądź Ojczyzno
 święta,
Boć okupiona krwią każda
 piedź Twoja,
Jasno patrz w przyszłość, ufna
 w serca dzieci,
Bo choć waleczne runęły
 szeregi
Przez ich mogiły Twoje słońce
 świeci!

Romanowski.

Demokracja i Komunizm

Wielu naiwnym się wydaje, że gdyby tylko Rosja złagodziła swój imperializm, a zadowoliła się tym, co już trzyma w szponach — mielibyśmy koniec "zimnej wojny" i ten przez wszystkich upragniony "wieczny pokój." Utarło się powszechnie mniemanie, że agresywnym w obecnej wojnie jest komunizm, a demokracje na całym świecie nastrojone są pacyfistycznie i tylko defensywnie, czyli obronnie.

Wszystkie pociągnięcia niektórych polityków świata zachodniegoześrodkowują się nad stworzeniem czegoś, coby zatrzymało tę "agresję" sowiecką, nastroiło Rosję pacyfistycznie, wreszcie tak ją nastraszyło, by z ataku na wszystkich frontach tej zimnej wojny, przeszła do obrony.

Od dawna uważamy, że tego rodzaju wysiłki "pokojowe" są nadaremne i w rezultacie nie przyniosą tego, czego pragniemy, tj. pokoju. Twierdzimy także od dawna, że jest mrzonką mniemanie, iż trzeba się z tą obecną zimną wojną pogodzić jako z czymś, co trwać musi przez szereg następnych dziesięcioleci, jak człowiek musi się godzić z wrzodem w żołądku, który uniemożliwia mu pełne zdrowie. Mniemanie, że taka stała "choroba dwudziestego wieku" jest dla świata możliwą, jest absurdem.

Idea demokratyczna nie jest jakimś zaśmierdziałym tworem sytego ludzkiego wstecznictwa, myślącego tylko o spokoju w trawieniu, jakąś przybudówką do tego czy innego systemu społecznego, ale jest najbardziej bojową i najbardziej nowoczesną myślą społeczną człowieka i jako taka, pełna jest wewnętrznej siły, prężności i chęci dalszego rozwoju. Jest ideą żywą!

W rzeczy samej demokracja jest postępem, a komunizm wstecznictwem.

Z tej prawdy mało zdajemy sobie sprawę my, którzy mogliśmy sobie urządzić życie wolne w ramach systemu demokratycznego. Wszystkie dobrodziejstwa i zdobycze demokracji uważamy często za sprawę należną i zupełnie zrozumiałą, nie zdając sobie sprawy z tego w jaki sposób do tego doszliśmy. Często bardzo demokracja jest dla nas jak zegarek, radio czy telewizja z których korzystamy, ale co do których nie wiemy, jak skomplikowanym jest ich mechanizm i jak to ludzie wynaleźli.

Tymczasem nikt nam demokracji nie podarował, ani nie spadła nam ona z nieba. Demokracja, czyli władza ludu, powstała drogą może najbardziej krwawych walk w ciągu wieków. Jako idea, powstała ona w umysłach geniuszów politycznych starożytnej Grecji i przez wieki toczyła ona o swoje istnienie zaciekły bój, często niemal całkowicie grzebana przez inne systemy społeczne. A na czele tych innych systemów społecznych stały zawsze jakieś grupy tyranów, lub pojedyńczy tyrani w najrozmaitszych strojach.

Albowiem władzy powszechnej ludu przeciwstawiały się zawsze, i jeszcze długo przeciwstawiać się będą przeróżne pojedyńcze, czy grupowe tyranie, aż nadejdzie ich kres ostateczny.

Przez dwa tysiące lat ostatnich mieliśmy okresy rządów różnych teokracji, czyli politbiur klerykalnych, rządów monarchicznych i elit arystokratycznych, z którymi idea demokratyczna prowadziła czasami zupełnie wydawałoby się beznadziejne walki. Tak jak dziś Stalin mówi "Rosja to ja, a komunizm to moja i Lenina idea" — tak dawniej królowie mawiali, że "państwo, to ja". Lud był traktowany gorzej jak bydło, wożone dzisiaj do rzeźni. I dawniej taki koronowany w gronostajach tyran mógł obciąć bezkarnie głowę każdego swego poddanego, jak dziś odcinają ze żelazną kurtyną te głowy, na które "słonko Stalin" gniewnie spojrzy.

I te wszystkie poprzednie systemy społeczne nie znikły dlatego, że musiały zniknąć, bo nadchodził czas demokracji i rządów ludowych, ale dlatego, że lud o nie nieustannie walczył, dlatego, że idea demokratyczna miała w sobie niesłychanie agresywną siłę.

Nikt nam prawa do wolności, do samostanowienia o sobie, prawa do samorządzenia się nie podarował, ale prawo to okupione zostało morzem k r w i przodków naszych.

To jest istotą demokracji posiadanej przez nas i demokracja ta może być lepszą lub gorszą w zależności od naszej wartości wewnętrznej. Te tak krwawo zdobyte prawa demokratyczne mogą być tylko wtedy utrzymane, jeżeli staną się powszechne, jeżeli ludzkości uda się wydusić do szczętu wszelkie inne systemy społeczne. Stąd cokolwiek będzie się mówiło, demokracja nie jest ideą pacyfistyczną, lub ideą idącą na kompromisy, ale ideą agresywną, pragnącą opanować świat cały, by wszystkim ludziom przynieść wolność.

Gdyby więc imperializm komunistyczny zaprzestał jakimś cudownym sposobem swej obecnej agresji i swego ataku na naszą ideę demokratyczną — nie stanowiłoby to końca walki, jaka się obecnie w świecie toczy. Komunizm, który człowieka pozbawia wolności osobistej i prawa do samostanowienia o sobie na rzecz jednego czy kilkunastu tyranów, mówiących o sobie, że "państwo to my" — nie może być tolerowany przez demokrację.

W rzeczy samej obecna zimna wojna jest agresywną równie ze strony komunizmu jak i ze strony demokracji. Nasza demokracja jest bardziej agresywną, jak rosyjski komunizm, skoro stanowi tak odwiecz-

ną ideę ludzką, od której do tej pory nie znaleziono lepszej, mogącej więcej wolności i szczęścia przynieść człowiekowi. Agresywność idei demokratycznej poznać już choćby w tym, że większość narodów za żelazną kurtyną wzdycha do demokratycznej wolności, ba, do tej wolności wzdychają sami Moskale.

Czy nie jest to zastanawiającym, że komunizm w zimnej wojnie stara się właśnie udawać demokrację? Nigdzie na świecie nie głosi, że człowiek nie ma żadnych praw do samostanowienia o sobie, że nad nim panuje interes i dobrobyt garstki tyranów, a wszędzie stara się zasłonić szyldem jakiejś "nowej demokracji," "demokracji ludowej" czy "postępowej demokracji?"

Świat demokratyczny nigdzie nie stara się zasłaniać maskami jakiegoś "nowego komunizmu," "ludowego komunizmu," czy "postępowego komunizmu," bo wie, że wszyscy ludzie na świecie, jak świat długi i szeroki, nie pragną niczego innego do swego szczęścia, jak demokracji rzeczywistej, rzeczywistych rządów ludowych i rzeczywistego stanowienia ludzi o samych sobie.

Mamy na Zachodzie dużo płaczków i biadaczy, którzy drą szaty z tego powodu, że to nie demokracja, ale właśnie "idea" komunistyczna jest agresywną z powodu swej treści pociągającej ludzi. Temu przypisują oni zdobycze terytorialne komunizmu. Tym argumentem spowodowali oni już dużo nieszczęść na całym świecie, stratę wolności przez wiele demokratycznych narodów. Argumentu tego używano ostatnio przy operacji chińskiej, która dlatego Stalinowi się udała, że Chiny pozostawiono swemu losowi.

Tymczasem nigdzie na świecie "idea komunistyczna" nie zwyciężyła sama przez siebie, poza ową niby to "rewolucją" w Rosji. Wszędzie musiała być przyniesiona na rosyjskich bagnetach i wszędzie, nawet w samej Rosji, trzyma się przy pomocy najbardziej okrutnego teroru. To najlepiej dowodzi, jakiego marnego gatunku jest sama "idea." Nawet w Rosji komunizm mógł opanować władzę tylko na skutek zamieszek wojennych i nienawiści mas do caratu. Gdyby gdziekolwiek na świecie chciał on pójść drogą demokracji i oddał ludowi wolną kartkę wyborczą, wszędzie podpisałby wyrok śmierci na siebie. Bo nawet najgłupszy, gdyby mu dano do wyboru pomiędzy wolnością a niewolą, pomiędzy demokracją a komunizmem — wybrałby bez namysłu wolność.

Dla tych wszystkich powodów, nie ma mowy o pogodzeniu się demokracji z komunizmem. Tak jak demokracja w ciągu wieków udowodniła, że jest najlepszym system społecznym ludzkości, tak komunizm w ciągu swego krótkiego trzydziestolecia stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że jest inną odmianą tyranii i niczym więcej.

Nie może więc być mowy o tym, by ludzkość mogła na czas dłuższy tolerować istnienie tego rodzaju zła na świecie, które przy pomocy rosyjskich bagnetów rozlało się na tak wielkich przestrzeniach.

Szybki Przyrost Ludności Zagraża Światu Głodem

Raporty Zjednoczonych Narodów wykazują, że ludności w świecie przyrasta coraz więcej, a żywności jest coraz mniej i świat stoi w przededniu wielkich okresów głodowych. W razie nieurodzaju przez kilka lat z rzędu, co się już nieraz zdarzało w historii świata mogą nastąpić masowe głody w różnych częściach świata i miliony ludzi może wymrzeć z głodu. Ludzkość przyrasta obecnie z szybkością od 17 do 20 milionów ludzi rocznie. Obecnie wszystkiej ludności na kuli ziemskiej jest około 2,375,-000,000 czyli prawie o 500 milionów więcej niż jej było po pierwszej wojnie światowej. Dawniej w krajach wschodnich dwie trzecie ludności, która się urodziła nie dożyła do 30-go roku życia. Nawet na zachodzie blisko połowa ludzi nie dożyła do 30-go roku życia. Dziś tylko znikomy procent ludzi umiera przed 30-tym rokiem życia, a na skutek usuwania i leczenia chorób wiek został olbrzymio przedłużony. Ameryka na przykład jest krajem starców, bo wielka liczba ludzi żyje ponad 70 lat życia, co dawniej było wielką rzadkością.

Od czasu rozpoczęcia się drugiej wojny światowej do chwili obecnej ludność na kuli ziemskiej wzrosła o przeszło 10 procent, a produkcja żywności zmniejszyła się o 10 procent, czyli, że rozpięcie między liczbą ludzi a ilością żywności jest zbyt wielkie.

Szczęściem jest, że w ostatnich paru latach Ameryka miała nadmiar żywności i rozsyłała żywność po całym świecie i to przeważnie za darmo. Stale tego czynić nie będzie mogła. Co gorsza Ameryka może się spotkać z wielkim nieurodzajem i zamiast wysyłać żywność na świat będzie musiała ją skupywać. Może nawet przyjść okres kilku lat nieurodzaju na Amerykę, wielkiej posuchy, albo wielkich powodzi i wtedy Ameryka znajdzie się w obliczu braku żywności. Kto wtedy będzie śpieszył z pomocą innym mniejszym narodom. Wobec tego organizacja Zjednoczonych Narodów proponuje, aby zmienić wogóle cały dotychczasowy system handlu wymiennego i wogóle całą gospodarkę światową do tego stopnia, aby Ameryka i inne kraje konsolidowały swe zapasy żywności i rozdzielały ją tam gdzie jest potrzebna. Świat musi być rządzony jako jedna wielka jednostka. Czas ten gdzie każdy kraj na swą rękę działał minął bezpowrotnie — mówi raport Zjednoczonych Narodów.

Jak Moskwa Oszukała Zachodnie Demokracje

W ciągu całych przewlekłych rokowań z Anglią i Francją w lecie 1939 roku, Sowiety nigdy nie wspominały o sprawie przemarszu wojsk sowieckich przez Polskę, choć była to wyraźnie kwestia natury politycznej. Sprawa ta wypłynęła dopiero podczas rokowań o konwencję wojskową, prowadzonych w Moskwie, a i to nie na samym początku tych rokowań, lecz dopiero w dniu 14 sierpnia. Wówczas jednak została od razu postawiona na ostrzu noża.

W dniu tym — opowiada gen. Doumenc — Woroszyłow zapytał wręcz czy Polska zgodzi się na wkroczenie wojsk sowieckich na jej terytorium tj. "w rejon Wilna i Małopolski wschodniej", dodając, że to samo pytanie dotyczy również Rumunii.

Odpowiedziano mu, że pytanie to wskazuje, iż armia sowiecka przygotowuje się do niesienia pomocy obu zagrożonym krajom i że rzeczą najważniejszą jest sposób koncentracji tej armii. Marszałek sowiecki natychmiast odparował, że nie chce mówić o sprawach koncentracji. "Według waszej opinii — powiedział Woroszyłow — Polska i Rumunia poproszą was o pomoc. Otóż nie wierzę w to. Mogą one poprosić o pomoc Zw. Sowiecki, ale mogą i nie prosić. I może to nastąpić zbyt późno tak, że ZSSR nie będzie miał czasu skoordynować swej akcji z sojusznikami zachodnimi. Bynajmniej nie leży w interesie trzech mocarstw, by wojska polskie i rumuńskie zostały zniszczone (!). Z naciskiem podkreślam, że w pierwszym rzędzie należy omówić sprawę przejścia wojsk sowieckich przez terytorium Polski i Rumunii. Jest to rzecz zasadnicza".

Na próżno gen. Doumenc próbował dowiedzieć się od Woroszyłowa, jakie są przynajmniej możliwości interwencji armii czerwonej. Woroszyłow powtarzał wciąż swoje: Bez jasnej odpowiedzi na pytanie czy wojska sowieckie będą przepuszczone przez "korytarz polski w kierunku na Wilno i czy zezwoli się im wkroczyć do Małopolski i do Rumunii" dalsze rozmowy są bezcelowe.

Kwestią zasadniczą jest, w jakim stadium były w tym momencie rokowania sowiecko-niemieckie.

W rozmowie z włoskim min. spraw zagranicznych Ciano 12 sierpnia, Hitler chwalił się pomyślnym nawiązaniem kontaktu z Moskwą, 22 sierpnia zaś, na tajnej odprawie dowódców niemieckich. Hitler mówił: "Doprowadziłem do zmiany stosunków z Rosją stopniowo. W związku z traktatem handlowym rozpoczęliśmy rozmowy polityczne. Uczyniono propozycję paktu o nieagresji. Następnie przyszła ogólna propozycja ze strony Rosji. Cztery dni temu (tj. 18 sierpnia) podjąłem specjalny krok, w którego wyniku Rosja odpowiedziała wczoraj, że jest gotowa pakt podpisać."

Słowa te nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do tego, że rokowania niemiecko - sowieckie trwały przez czas dłuższy.

W chwili więc, gdy Woroszyłow stawiał na ostrzu noża sprawę przemarszu wojsk sowieckich przez Polskę Moskwa miała już pewność, że dojdzie do porozumienia z Hitlerem, znacznie dla niej korzystniejszego, niż układ z Anglią i Francją.

Gdy Woroszyłow postawił na ostrzu noża sprawę przemarszu wojsk sowieckich przez Polskę, delegacje brytyjska i francuska w odpowiedzi stwierdziły, że Polska i Rumunia są państwami suwerennymi i tylko ich rządy mogą zdecydować, czy przepuszczą czy też nie przepuszczą wojsk sowieckich. Są to sprawy polityczne, które muszą być omówione pomiędzy właściwymi rządami.

O to właśnie Sowietom chodziło, by wprowadzając skomplikowane zagadnienie polityczne do rokowań ściśle wojskowych, przeciągnąć je do chwili ostatecznego podpisania paktu z Niemcami. Zakładając nawet, że istniała gotowość Rosjan do walki z Niemcami — której nie było — nie ma bynajmniej podstaw do przypuszczenia, że interwencja taka byłaby skuteczna i mogła Polskę uratować. W 1941 r. Rosjanie po 21 miesiącach na przygotowanie obrony na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej, musieli je opuścić w ciągu zaledwie tygodnia. Nie trudno więc sobie wyobrazić, że wkraczając nagle do Polski na podstawie porozumienia z rządem polskim w warunkach improwizacji naraziliby się tylko na jeszcze szybszą klęskę — na klęskę podobną do tej, jaką Brytyjczycy i Francuzi ponieśli w maju 1940 w Belgii.

Od chwili, gdy Woroszyłow w sposób niemal ultymatywny wysunął żądanie przemarszu wojsk sowieckich przez Polskę, aż do formalnego zerwania rozmów wojskowych, anglo-francusko - sowieckich nazajutrz po podpisaniu paktu Ribbentrop-Mołotow, rozmowy te stały pod znakiem sowieckiej gry na zwłokę. Moskwa nie c h c i a ł a rokowań z zachodem zrywać, dopóki warunki podziału Polski i Europy wschodniej pomiędzy Niemcy, a Rosję nie zostały ostatecznie uzgodnione i podpisane.

Maska zrzucona została dopiero 24 sierpnia, a więc nazajutrz po podpisaniu paktu Ribbentrop - Mołotow. Tego dnia Woroszyłow oświadczył szefom misji wojskowych Anglii i Francji, że ubolewa nad tym, ale wobec zmienionej sytuacji politycznej, dalsze rozmowy nie mają żadnego sensu.

Jeżeli odrzucimy, jako w sposób oczywisty nieuzasadnioną, tezę komunistyczną o rzekomej gotowości Sowietów do współdziałania z Zachodem, to pozostają dwie możliwe hipotezy, z których każda posiada swych wyznawców.

Według jednej Stalin konsekwentnie zmierzał do spowo-

dowania wojny światowej pomiędzy Niemcami, a demokracjami Zachodu. Wychodził on z założenia, że Hitler nie zdecyduje się na wojnę, o ile będzie mu groził konflikt z Rosją. Pakt nieagresji miał więc uspokoić obawy Berlina i umocnić Fuehrera w decyzji uderzenia na Polskę, choćby za cenę konfliktu zbrojnego z Zachodem.

Druga teza głosi, iż Stalin nie przewidywał, by wojna światowa wybuchła w 1939 roku, oczekiwał natomiast nowego Monachium. Kompleks monachijski był bardzo silny na Kremlu, gdzie nie wierzono, by demokracje zachodnie zdecydowały się na wojnę. Stalin rachował więc, że w ostatniej chwili W. Brytania i Francja cofną się, że nastąpi nowe Monachium i że Polska albo skapituluje bez walki, albo — jeśli zdecyduje się walczyć samotnie — zostanie szybko rozgromiona.

Stalin brał pod uwagę jedną i drugą możliwość. W maksymalnych swych nadziejach liczył, że doprowadzi do od dawna upragnionego konfliktu pomiędzy Niemcami a Zachodem, w wyniku którego obie strony wykrwawiłyby się nawzajem, pozwalając w końcu Sowietom na zwycięską interwencję. Jako minimum natomiast traktował w swych rachubach nowe Monachium. Bez względu zaś na to, czy pakt z Hitlerem doprowadziłby do wojny na zachodzie, czy też do powtórzenia Monachium, dawał on Stalinowi fantastyczną premię w postaci połowy Polski. Pamiętać trzeba, że w pierwotnej swej formie z 23 sierpnia 1939 tajny układ rozbiorowy nie tylko zapewniał Sowietom wschodnie ziemie Polski, ale ponadto ziemie środkowe aż po Wisłę.

Dlatego można stwierdzić, że sprawa przemarszu wojsk sowieckich przez Polskę nie miała praktycznego znaczenia. Gdyby Rosja chciała udaremnić wojnę i powstrzymać Hitlera przed agresją na Polskę, to nie musiała bynajmniej mieć zapewnienia, że jej wojska będą mogły na ziemie polskie wkroczyć. Wystarczyłoby, jeśliby były gotowe walczyć na swym terytorium. Skoro rzecz miała się odwrotnie i Rosja walczyć z Niemcami nie chciała, to zgoda Polski, niczego by absolutnie nie zmieniła.

Prawda jest bardzo prosta: Sowiety prowadziły rokowania równolegle z Niemcami i z demokracjami zachodnimi, usiłując wybadać kto zapłaci im lepszą cenę, oraz z kim układ doprowadzi do realizacji celów polityki Kremla. Gdy w pewnym momencie stało się rzeczą oczywistą, że korzystniejszy z sowieckiego punktu widzenia będzie pakt z Hitlerem, sprawa przemarszu wojsk sowieckich przez Polskę, została wysunięta nagle w rokowaniach z Anglosasami jako najodpowiedniejszy pretekst dla ich zerwania.

Rokowania pomiędzy Sowietami, a Brytyjczykami i Francuzami trwały przez wiele tygodni.

Moskale usiłowali dowodzić, że to odmowa Polski przepuszczenia przez swoje terytorium wojsk sowieckich, pragnącyćh jakoby zmierzyć się z hordami Hitlera, doprowadziła do zerwania rokowań z Moskwą, a tym samym pchnęła Sowiety na drogę paktu nieagresji z Niemcami.

Ta wersja komunistyczna nie ma jednak nic wspólnego z rzeczywistością, jest po prostu zwykłym oszustwem sowieckim.

12-stopowy Miecznik Schwycony Na Wędkę



Po raz pierwszy na wodach Bermudy schwycony został na zwykłą wędkę ważący 370 funtów niebieski marlin z rodziny miecznikow, mający 11 stóp i 4 cale długości. Po kilkogodzinnej walce i szarpaniu się ryba omdlała ze zmęczenia i została wciągnięta na pokład statku.

Więzienie Ludów

"Rosja — to więzienie ludów" wyraził się niegdyś Lenin. Słowa jego nie straciły swej aktualności i dzisiaj po 30 przeszło latach panowania "robotniczo-włościańskich rad".

Lenin mówiąc o "więzieniu ludów" miał oczywiście na myśli ucisk mniejszości narodowych przez carskie imperium rosyjskie, wyrażający się w zesłaniach i prześladowaniach niepodległościowych ruchów. Jeżeli dziś zaszła jakakolwiek zmiana, to chyba tylko w skali teroru i wybujałego na tle walki klasowej systemu niewolnictwa.

Gdy reżym carski był bezwzględny dla przeciwników "samodzierżawia" i niszczył dziesiątki tysięcy przeciwników, to reżym Stalina i system komunistyczny niszczy ich miliony.

Potrzeba było wielu lat, by ludzie Zachodu zaczęli pojmować i rozumieć to potworne zjawisko — w 20-tym wieku — masowej pracy niewolniczej.

Do czasu drugiej wojny światowej, chociaż przedostawały się na Zachód wiadomości o masowych zsyłkach, o obozach koncentracyjnych o straszliwych warunkach w jakich pracuje robotnik sowiecki, traktowano te wiadomości, jako "mocno przesadzone". Kiedy Andre Gide, francuski komunista napisał swą wstrząsającą książkę w latach 30-tych zatytułowaną: "Powrót z Rosji Sowieckiej", w której z oburzeniem podaje fakty o stosowaniu masowego systemu niewolnictwa w "raju proletariackim" — opinia Zachodu przyjęła te wynurzenia z niedowierzaniem.

W okresie jednak wojny dzięki temu, że z Sowietów udało się wydostać tysiącom tych niewolników, że uciekający na Zachód, po wojnie, obywatele sowieccy potwierdzają wszelkie te wiadomości, że niezaprzeczalnie i wywiad wojskowy krajów zachodnich działa sprawniej, wiadomości te znajdują źródłowe potwierdzenia.

Toteż coraz to szersze masy ludności na zachodzie zdają sobie sprawę z tego, że na naszych oczach istnieje nowoczesny system niewolnictwa — stokrotnie jeszcze okrutniejszy niż niewolnictwo w czasach najciemniejszej reakcji.

To utrwalające się przekonanie w opinii świata zachodniego, że Rosja jest terenem pracy niewolniczej znalazło swój wyraz w akcji podjętej przez American Federation of Labour, która złożyła uzasadnione dokumentami oskarżenie Sowietów na ręce Rady Ekonomicznej i Społecznej Narodów Zjednoczonych, stwierdzające, że cały system sowiecki opiera się na milionach niewolników.

Amerykańska Federacja Pracy zażądała od Narodów Zjednoczonych, przeprowadzenia inwestygacji w tej sprawie. Niestety, tak jak w wielu innych sprawach Organizacja Narodów Zjednoczonych jest bezsilna i żądanie Amerykańskiej Federacji Pracy odłożyła na półkę spraw zaległych, wyjaśniając, że bez kooperacji Związku Sowieckiego przeprowadzenie jakiejkolwiek inwestygacji jest niemożliwe.

Nie mniej jednak akcja podjęta, przez amerykańskie związki zawodowe, zainteresowane szczególnie tym problemem, zaczyna wydawać rezultaty.

Akcję w tym kierunku podjęła instytucja znana, jako "Iron Curtain Refugee Campaign", której przewodzi Richard E. Byrd, a w skład, której wchodzi 27 gubernatorów Stanów, rektorzy uniwersytetów amerykańskich, oraz wielu ludzi z różnych partii politycznych przejętych tym straszliwym zjawiskiem ludobójstwa.

Na ideowego jednak przywódcę tej kampanii za zniesieniem niewolnictwa, tej hańby na nowoczesnej cywilizacji wybija się francuski dziennikarz David Rousset, który z całą namiętnością właściwą jego rasie poświęcił się tej sprawie wszczynając kampanię przeciw niewolnictwu sowieckiemu w formie apelu do sumienia ludzkości, by podjęto akcję inwestygacyjną i ratunkową w celu ulżenia doli tych, którzy jęczą w okowach systemu czerwono - faszystowskiego.

"Apel do Ludzkości" nabiera siły i rozgłosu.

Komitet, któremu Rousset przewodzi we Francji składa się przeważnie z byłych więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych, których więźniem był także i sam Rousset. Wiedząc, jak straszliwym jest dola człowieka zmuszonego do pracy niewolniczej, komitet ten publikuje i rozgłasza fakty dotyczące życia milionów zesłańców pracujących w nieludzkich warunkach w koncentracyjnych sowieckich obozach pracy. Planuje on urządzanie publicznych przesłuchów we wszystkich stolicach świata, w których zeznawaliby, ci, którym udało się wydostać z piekła sowieckiego.

Na sowieckie zaprzeczenia ma on jedną odpowiedź: — Udowodnijcie, że mówię nieprawdę — możecie to uczynić, zezwalając na inwestygację w waszym kraju istniejących warunków!

Ale oczywiście Sowiety nie śpieszą się z takim zezwoleniem, za żadną cenę bowiem nie dopuszczą oni takiej inwestygacji, któraby doprowadzić mogła do ruiny ich cały system społeczny oparty na wyzysku i straszliwym terorze.

Jak w książce "Sprawiedliwość Sowiecka" podają Sylwester Mora i Piotr Zwierniak — państwo "poprawczych" obozów pracy zajmuje ponad ¼ obszaru ZSRR. Czerwono - faszystowscy niewolnicy żyjący w wydzielonych z normalnego. życia społecznego obozach, budują drogi, koleje, kanały, wydobywają węgiel, ropę naftową, rudy metolowe, stawiają fabryki i wykonywują dziesiątki prac "przydzielonych" im przez sowieckich poganiaczy niewolników.

Jest faktem, że nie ma prawie dziedziny życia gospodarczego, w której nie pracowaliby więź-

niowie. Ogromne inwestycje nastawione są na pracę niewolniczą, tak samo, jak na pracę niewolniczą nastawione były urządzenia irrygacyjne starożytnego Egiptu.

W Rosji powstał cały system biurokracji do kierowania tą nowoczesną instytucją handlu niewolnikami. Na szczycie tego aparatu stoi urząd zwany "Głównoje Uprawlenje Łagierej" (Zarząd Główny Obozów), w skrócie "Gułag". Józef Czapski, pisze w swej książce: "Na Nieludzkiej Ziemi", że widział mapę rozsiania tych obozów po całej Rosji. Nie przesadzone źródłowe informacje innych świadków obliczają liczbę pozostających pod władzą Gułagu niewolników od 15 do 18 milionów ludzi. W okresie największego spotęgowania teroru w okresie "czystek" liczba więźniów zaludniających obozy pozostające pod władzą Jeżowa kierownika MWD, (dawniejszej NKWD), sięgać miała do milionów ludzi. Całe państwo obozów, jak podają autorzy "Sprawiedliwości Sowieckiej" podzielone jest na poszczególne systemy obozowe, obejmujące pewien obszar o ściśle określonych zadaniach gospodarczych.

System obozowy dzieli się z kolei na rejony — "oddzielenija", te z kolei obejmują kilka lub kilkanaście punktów obozowych — "łagpunktów", względnie jeśli to jest obóz ruchomy budujący drogi kolejowe — kolumny robocze. Łagpunkt liczy od kilkuset do kilku tysięcy więźniów, kolumna od 600 do 1,800. Większe punkty obozowe mają ponadto swoje filie — 'podkomendierówki". Więźniowie podzieleni są na brygady robocze, liczące od 25 do 40 ludzi. Na czele brygady stoi brygadier - więzień, kierujący organizacją pracy wespół z "dziesiętnikiem", który oblicza procent wyrobionej "normy". Od wyrobienia "normy" zależy przydział "kotła" to jest ilości i jakości pokarmu. Brygada pracuje pod nadzorem uzbrojonego strzelca, mającego prawo życia i śmierci nad więźniem.

O warunkach pracy w obozach niewolniczych na podstawie zebranych wiadomości możnaby już pisać całe tomy. Zeznania Polaków, którzy wywiezieni zostali do Rosji i zesłani w większości do tych różnych obozów zawierają nieprzebrany materiał o warunkach życia w poszczególnych łagrach.

Jedno jest pewne, że ogólną zasadą pracy w łagrach jest teror i niedożywianie, oraz potworne warunki mieszkaniowe, crganizowane w ten sposób, by niewolniczy robotnik był pod stałą kontrolą nadzorców. Zasadą polityki wyżywieniowej polega na utrzymywaniu ludzi w stanie półgłodowym przy otwieraniu nieznacznego polepszenia wyżywienia i dodawania w ten sposób bodźca do jeszcze większego wysiłku robotnika. Głód jest w tym wypadku środkiem bardzo skutecznym.

Mówi się często o "konieczności" współpracy z Sowietami — różni Churchille w celach zdobywania głosów bajdurzą o możliwości "współżycia" obok siebie systemu demokracji i systemu komunistycznego. Czyż jednak można myśleć o tym, by utrzymał się w świecie w 20 wieku taki system niewoli i wyzysku?

Czyż można pozwolić, by milczeniem pokrywano zbrodnię dokonywującą się na milionach istnień ludzkich w Sowietych?

Niech odpowiedzią na to będzie działalność Davida Rousset, który tak jak kiedyś wielki pisarz francuski Zola podnosi krzyk płynący z głębi duszy pohańbionego człowieczeństwa: oskarżam!

F. Olszowy.

Dumka o Kazimierzu Pułaskim

Krzyknął "Naprzód!" — i z szablą w prawicy,
Z burzą w piersiach, miotanych zapałem,
Z skrami ognia w skupionej źrenicy,
Konia bodząc, z wprzód podanem ciałem,
Skoczył śmiało na wały Sawanny,
Wpierw westchnąwszy na Najświętszej Panny.

Krzyknął: "Naprzód!" Ach! to jedno słowo
Było treścią życia bohatera,
Który skrą zapału piorunową
Hańbę zmył, co z dziejów kart wyziera,
Z tej przesmutnej dziejów Polski karty,
Kiedy naród był napół umarty

Krzyknął: "Naprzód!" — i skoczył na wroga.
Już dopada do wałów Sawanny...
Wtem, gdzie wąska między bagnem droga,
Spada z konia, kartaczem w bok ranny...
I już barwi ziemię krwią gorącą..
I już słabnie.. już się oczy mącą...

Na ramionach wierni towarzysze
Z pola bitwy rycerza precz niosą,
A on, chociaż ledwo piersią dysze
I rzęsistą z rany krwawi rosą,
Wpół przytomny sięga do pałasza
I pocichu szepce: "Polsko nasza!"...

Ranionego wniesiono na statek,
Co łomotał żaglami białemi;
Tam wódz przeżył dni swoich ostatek,
Bo gdy okręt odpłynął od ziemi,
Życie wodza niezłomnego zgasło,
Co miał "Naprzód!" zawsze za swe hasło.

Mieczysław Haiman.

Lepiej Późno — Niż Nigdy

Wspomnienia gen. Waltera Bedell Smith, ambasadora Stanów Zjednoczonych w Moskwie w latach 1946-49, zasługują na uwagę nie tylko dlatego, że tworzą jeden z najlepszych obrazów dzisiejszej Rosji, ale może przede wszystkim ze względu na światło, jakie rzucają na dyplomację amerykańską. Bedell Smith wykazuje jak potworna była ignorancja amerykańska na temat Rosji jeszcze przed niewielu laty i jak się przedstawiciele Ameryki uczyli prawdy o Sowietach.

Aby stwierdzić postęp w myśleniu amerykańskim o Sowietach, nie trzeba sięgać do książki jednego z poprzedników Smith'a na stanowisku ambasadora w Moskwie, osławionego Davies'a, która nosiła podobny tytuł, a której naiwność, była wprost rażąca. Wystarczy zestawić poglądy, z którymi p. Smith pojechał do Moskwy w 1946 r., z poglądami, które sobie wyrobił w trzy lata później.

Miarą jak Washington nazajutrz po wojnie mylił się w swych ocenach polityki sowieckiej, są motywy, którymi kierował się w 1946 r., ówczesny sekretarz stanu Byrnes, wysyłając właśnie Bedell Smith'a, do tej pory szefa sztabu gen. Eisenhower'a, na stanowisko ambasadora w Moskwie. Było ich trzy, a wszystkie fałszywe:

1) Byrnes sądził, że najlepiej jest wysłać do Moskwy żołnierza, gdyż Stalin "niejednokrotnie dał wyraz nieufności wobec zawodowych dyplomatów okazując, że woli wojskowych."

2) Byrnes przewidywał, że dowódcy sowieccy, którzy uzyskali w czasie wojny całkowitą swobodę kontroli politycznej, będą nadal wywierali potężny wpływ na politykę sowiecką;

3) wojskowi przywódcy sowieccy zrozumieją konieczność dalszej współpracy z sojusznikami i uprzednie kontakty Bedell Smith'a z nimi mogą dopomóc do przezwyciężenia trudności w stosunkach amerykańsko-sowieckich.

Nic dziwnego, że Bedell Smith jechał do Moskwy pełen nadziei na ułożenie współpracy z Sowietami. Przed wyjazdem zawodowi dyplomaci tłumaczyli mu co zastanie w Rosji. Przez parę tygodni zwożono mu z Washingtonu stosy książek i dokumentów. Rezultat jednak był tylko taki, że "jaśniejszy obraz" problemu rosyjskiego, który sobie nowy ambasador wyrobił, był raczej fantastyczny. Tak np. doszedł on do wniosku, że na skutek podbojów sowieckich, Związek Sowiecki "był od tej pory moralnie odpowiedzialny wobec świata za szczęście i dobrobyt nowo pozyskanych narodów, za rozwinięcie ich zasobów, za uporządkowanie ich stosunków przemysłowych i kulturalnych i za zapewnienie ich obrony wojskowej."

Z chwilą gdy nowy ambasador jechał do Moskwy przekonany o możliwości współpracy z Sowietami, które wzięły na siebie odpowiedzialność za "szczęście i dobrobyt" milionów ludzi w Europie wschodniej, nie można się dziwić, że pierwsza jego rozmowa ze Stalinem wypadła dość osobliwie.

W rozmowie tej ambasador Smith nie pomyślał nawet o tym, by zapytać kiedy wreszcie Sowiety wykonają przyjęte zobowiązania. Zamiast tego, zadał Stalinowi z miejsca pytanie zadziwiające swą naiwnością: "Jak daleko zamierza Rosja posunąć się?"

Cóż właściwie miało "słoneczko" odpowiedzieć? Stalin nie miał powodów spowiadać się z planów podboju świata, ale tak samo nie czuł się zmuszony wzorem Hitlera zapewnić, że "już nie ma żadnych roszczeń terytorialnych". Odpowiedział więc całkiem rozsądnie: "O, nie posuniemy się już bardzo daleko." Ale ambasador jeszcze nie dał za wygraną i pytał dalej: "Mówi pan "nie bardzo daleko", ale czy to "bardzo" ma jakiś związek z Turcją?" W odpowiedzi usłyszał, że Sowiety nie mają zamiaru atakować Turcji, ale, że ich bezpieczeństwo wymaga posiadania bazy w Dardanelach.

Po trzech latach p. Bedell Smith opuszczał Moskwę nie mając już żadnej wątpliwości ani co do tego, jak daleko Rosja się posunie — jeżeli świat jej na to pozwoli — ani na temat możliwości współpracy między narodami wolnymi, a Sowietami. Wartość jego wspomnień polega właśnie na tym, że kategorycznie obala pokutujące jeszcze w Stanach Zjednoczonych i w ogóle na zachodzie złudzenia na temat Rosji.

Tak więc przeciwstawia się Smith dość rozpowszechnionej do niedawna nawet w kierowniczych kołach Ameryki teorii, której hołdował przez czas jakiś sam Truman, a według której Stalin jest... więźniem Politbiura. Stwierdza, że istnieją w Politbiurze różnice zdań i kliki, to jednak żadna z nich nie jest antystalinowska, gdyż wszyscy przeciwnicy Stalina zostali zlikwidowani. Przestrzega dalej Smith przed rachubami na zawalenie się systemu po śmierci Stalina; jest on zdania, że władza Stalina zostanie podzielona między trzech ludzi: Mołotowa, Malenkowa i Berię, do których ewentualnie dojdą jeszcze Kaganowicz i Bułganin. Liczy się z możliwością, że jeden z członków takiego dyrektoriatu, albo może jakiś nowy przywódca jeszcze nieznany, podejmie próbę zmonopolizowania władzy, ale nie sądzi, że dojdzie do takiej walki, jaka miała miejsce po śmierci Lenina.

Bedell Smith może się mylić oczywiście w swych przewidywaniach, ale z pewnością jest rzeczą dobrą, że ostrzega przed zbytnimi nadziejami na kryzys po śmierci Stalina, albo-

wiem mieliśmy ostatnio liczne przykłady wygodnictwa myślowego na zachodzie i wmawiania sobie, że można spokojnie czekać, aż śmierć Stalina sama wszystkie te zagadnienia rozwiąże.

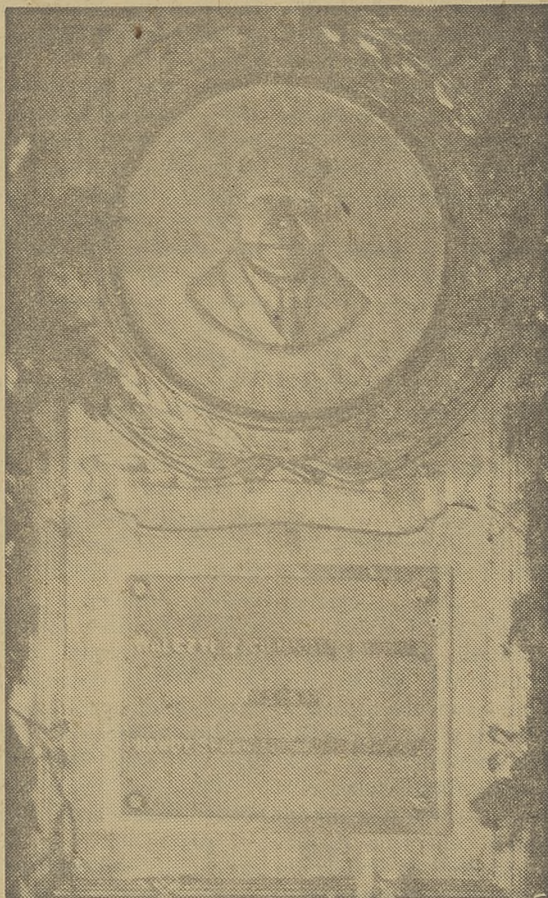
Jeszcze bardziej zdecydowanie rozprawia się Bedell Smith, w oparciu o liczne cytaty z pism Lenina i Stalina, z rozpowszechnianą przez Moskwę teorią "współistnienia obu systemów" stwierdzając, że gdy Stalin wygłasza na użytek zagraniczny takie twierdzenia, to są one w całkowitej sprzeczności z jego wielokrotnie wypowiadanymi przekonaniami o niemożliwości pokojowego współżycia systemu komunistycznego i systemu kapitalistycznego i stanowią po prostu mydlenie oczu. Ponieważ wszystkie teorie kapitulantów i appeaserów zachodnich opierają się na takiej właśnie możliwości istnienia obok siebie obu światów, dobrze się stało, że Bedell Smith przestrzegł przed tym sowieckim oszustwem.

Inna rzecz, że sam nie wyciągnął wszystkich konsekwencji ze swoich twierdzeń. Stwierdziwszy, że politycy sowieccy całą swą politykę opierają na założeniu nieuniknionego konfliktu z zachodem, przytoczywszy jednomyślną opinię dyplomatów satelickich w Moskwie, że oba systemy nie mogą żyć pokojowo i że starcie jest nie do uniknięcia, przestrzegając przed dawaniem wiary zapewnieniom sowieckim obliczonym na uśpienie podejrzeń, Smith w konkluzji mimo to daje wyraz przekonaniu, że jeżeli tylko zachód okaże stanowczość i siłę, to możliwy będzie dłuższy okres "niepewnego i kruchego, ale stosunkowo pokojowego współistnienia, jakie było możliwe do tej pory." Tego wniosku nie można uważać za dostateczny. Być może jednak, że czytelnik zapoznawszy się z wiernym obrazem metod sowieckiego państwa nie wolniczego oraz sowieckiego imperializmu wyciągnie wnioski właściwe.

TABLICA PAMIĄTKOWA

Ku Czci

ANTONIEGO A. PARYSKIEGO



W dniu 23 kwietnia 1950 roku, jako w 15-tą rocznicę zgonu nieodżałowanej pamięci wytrwałego siewcy oświaty i niestrudzonego bojownika o prawdę i sprawiedliwość społeczną — Antoniego A. Paryskiego — odsłoniętą została w gmachu, mieszczącym siedzibę Ameryki-Echa i zakłady drukarskie Paryski Publishing Co., tablica pamiątkowa ku czci Tego, który był i nadal pozostał Przywódcą Duchowym postępowej Polonii Amerykańskiej.

Tablicę, wykonaną w bronzie, a przedstawiającą płaskorzeźbę Antoniego A. Paryskiego — ofiarował Wydawnictwu Ameryki-Echa Ob. Stanisław Adams z Signac, N. J., przewodniczący Tow. Imienia Wita Stwosza.

Napis pod płaskorzeźbą opiewa: — "Walczył z ciemnotą i obłudą — orężem: prawdy, sprawiedliwości i oświaty."

Udział w skromnej tej uroczystości wzięli: Wdowa po Zmarłym Irena J. Paryska, Syn Tadeusz i Synowa, Córka Halina i zięć, dr. Wiktor Rosiński, obecny wydawca i redaktor naczelny Ameryki-Echa, tudzież pracownicy Ameryki-Echa i Paryski Publishing Co.

Na cmentarzu, pod pomnikiem Zmarłego — złożono wiele żywych kwiatów.

O Planowaniu Gospodarczym

Coraz częściej pisze i mówi się o planowej gospodarce, którą przeciwstawia się tradycyjnej gospodarce liberalnej ubiegłego stulecia. Gospodarka liberalna ograniczała do minimum interwencję państwa w życiu gospodarczym społeczeństwa, podczas gdy gospodarka planowa tworzy przewidywania gospodarcze..

W Sowietach, w Niemczech hitlerowskich, Italii Mussoliniego, lub w małej części (w Stanach Zjednoczonych ongiś w ramach tak zwanego New Deal) lub jak w Anglii, pod rządami Laborytów — rządy starają się planować...

Wspólnymi rysami gospodarki tego typu jest regulowanie rozmiarów inwestycji, wytwórczości, oraz rozdziału dochodów społecznych, przez regulowanie poziomu cen, płac, procentu, oraz kursów dewiz i walut.

W tej chwili bez wielkiej przesady możemy powiedzieć, że na całym świecie prowadzi się gospodarkę planową, w dużej mierze zamkniętą na zewnątrz ograniczeniami walutowymi i płatniczymi. We wszystkich tych krajach centralna dyspozycja gospodarcza w sprawach najważniejszych, rozstrzygających o zużytkowaniu zasobów dla celu, dla którego planowanie jest prowadzone, znajduje się w rękach państwa.

Centralna dyspozycja zasobami kraju, jako całości, oznacza, że dyspozycja ta prowadzona będzie przez jakiś centralny ośrodek władzy gospodarczej. Ten ośrodek władzy może mieć różną strukturę. Może on być kierowany przez niezależnych ekonomistów, samych przedsiębiorców, przedsiębiorców łącznie z robotnikami i konsumentami wreszcie — przez państwo, jako takie. W praktyce jednak, będzie ten ośrodek dyspozycyjny spoczywał w rękach partii politycznych, a że partie polityczne tak w krajach totalitarnych, jak i demokratycznych — sprawują władzę nad krajem i są centralnym ośrodkiem jakiejkolwiek bądź władzy, będą jednocześnie władzą sprawującą centralną dyspozycję gospodarczą.

Tak więc partia polityczna, która zdobywa władzę państwową staje się w systemie planowania gospodarczego, również i centralną władzą gospodarczą.

Jak często zdarza się w historii, pewne założenia teoretyczne przyjmują dziwny wygląd w praktycznym zastosowaniu. Tak się też dzieje z planowaniem gospodarczym.

Być może, że gospodarka planowa powstała, jako rezultat walk klasowych, ale ona te walki likwiduje. Ani w gospodarce sowieckiej, ani hitlerowskiej, ani faszystowskiej, a obecnie w gospodarce brytyjskiej nie ma miejsca dla walki klasowej, dla walki o zarobki i płace. A jeśli dziś w Stanach Zjednoczonych widzimy strajki górników, to strajki tego rodzaju powodują interwencję państwa, gdyż zagrażają podstawom całego życia gospodarczego kraju.

Wszystkie kraje, które rozpoczęły planowanie gospodarcze — weszły na drogę tak zwanej autarchii, czyli samowystarczalności gospodarczej i zrywają wszelkie więzy dawnego wolnego obrotu gospodarczego na świecie. Współpraca zaś międzynarodowa pomiędzy gospodarkami planowymi jest niesłychanie utrudniona. Państwa prowadzące gospodarkę planową dążą do zamkniętych granic, by wyodrębnić się od wpływów z zewnątrz. Te tendencje do samowystarczalności gospodarczej obserwować można na statystykach handlu zagranicznego wszystkich państw prowadzących gospodarkę planową. Nie jest to rzeczą przypadku, lecz jest organicznie związane z typem gospodarowania. Gospodarka planowa w poszczególnych państwach przyczynia się do rozpadu t. zw. gospodarki światowej i wyodrębniania się gospodarstw narodowych. Jest to więc jakby nacjonalizm gospodarczy. Rodzi też największe trudności w dziedzinie stosunków międzynarodowych. Gospodarka planowa przemienia gospodarstwo politycznie zorganizowanego narodu w pewną żywą całość. Wzmacnia ogromnie wewnętrzne węzły w obrębie narodu, ale rozluźnia węzły wspólnoty pomiędzy narodami.

Weźmy za przykład już nie najbardziej typowy przykład planowania sowieckiego, gdzie całe życie od A do Z jest planowane przez centralne ośrodki dyspozycyjne, ale demokratyczny przykład brytyjski. Oto socjalista, kierownik życia gospodarczego Wielkiej Brytanii Sir Stafford Cripps, wbrew temu co głosił socjalizm o braterstwie międzynarodowym, tworzy z Wielkiej Brytanii jeden z najbardziej egoistycznych organów gospodarczych, nie wiele różniący się od ultra nacjonalistycznego niemieckiego gospodarstwa przedwojennego. Podobnie postępują zresztą i inne państwa europejskie, tak, że w praktyce planowanie przyczynia się do powstrzymania ultra nacjonalistycznych organizmów gospodarczych.

Dewaluacja funta brytyjskiego bez uprzedniego uzgodnienia tego kroku z innymi państwami Europy Zachodniej spowodowała zachwianie waluty wielu krajów, a wprowadzona została prze rząd brytyjski dla podniesienia eksportu brytyjskiego, bez oglądania się na to, jaki wpływ mieć to będzie, na inne kraje.

Wielka Brytania jest eksporterem węgla. Ponieważ jednak pragnie chronić swój przemysł od konkurencji zagranicznej wprowadziła dwie ceny na węgiel. Brytyjski przemysł za węgiel do wewnętrznego użytku płaci za tonnę 60 szyligów. Ten sam węgiel jednak na eksport kosztuje 80 szylingów. Podobnie zresztą postępują i kierownicy planowej gospodarki we

Francji. Przemysł francuski zakupując rudę żelazną z kopalni pozostających pod kontrolą rządu francuskiego płaci 585 franków za tonnę. Ta sama ruda żelazna na eksport kosztuje we Francji 1080 franków.

Tak to pomiędzy narodami prowadzącymi planową gospodarkę odbywa się właściwie ustawiczna wojna ekonomiczna. Ograniczenia wywozu pieniądza i ścisła kontrola walut stoi na przeszkodzie wymianie międzynarodowej, powodując coraz to większe zamykanie się życia gospodarczego w granicach danego państwa.

Na skutek planowania gospodarczego, ze współpracy międzynarodowej, praktycznie nic nie wychodzi w zakresie współpracy gospodarczej między narodami.

Dlatego jesteśmy obecnie świadkami ciekawej walki ideologicznej. Słyszy się coraz częściej o tym, że trzeba powrócić do zasad gospodarki liberalnej, że jednak gospodarka oparta o zasady liberalizmu gospodarczego bardziej zbliżała do siebie narody i wykazywała dużą zbieżność i jednolitość w zasadniczych instytucjach, z których wiele było wspólnych o charakterze rzeczywiście międzynarodowym. Do takich instytucji wspólnych należał np. pieniądz oparty na złocie, albo wspólny rynek międzynarodowy towarów i usług. Europa przed pierwszą wojną światową stanowiła w większym znacznie stopniu całość gospodarczą, niż przedstawia ją dziś po tylu dyskusjach o konieczności stworzenia Stanów Zjednoczonych Europy. Przed pierwszą wojną światową obywatel prawie każdego państwa — bez paszportu, bez wiz, bez zaglądania w jego kieszeń ile i gdzie wiezie pieniędzy — mógł podróżować po całym świecie. Kupiec każdego kraju mógł bez zezwoleń sprowadzać do swego kraju artykuły takie jakie sądził, że w jego kraju znajdą popyt. Dziś miejsce tych wolnych transakcji handlowych zajęły umowy między państwami. Urzędnicy państwowi załatwiają wszelkie transakcje handlowe i to w ten sposób, że zmuszają słabsze od siebie państwo nie tylko do kupowania rzeczy mu potrzebnych, lecz i takich artykułów, które mu na nic nie są potrzebne. Sławne były przed drugą wojną światową umowy handlowe krajów bałkańskich z Niemcami, które płaciły na przykład za transport kolejowy zabawkami, klatkami na papugi, a podobne transakcje zawierać musiała Rumunia, która za ropę naftową czy zboże, jeżeli chciała otrzymać maszynerię, niemiecką, musiała zgodzić się na zakup nic nie wartych dla niej budzików, fajansów, czy torebek damskich.

Czy możliwy jest jednak nawrót do przeszłości? Należy w to bardzo wątpić. Chociaż bowiem dotychczas Stany Zjednoczone są propagatorem tego nawrotu do liberalizmu gospodarczego w gospodarce międzynarodowej, to jednak w swym wewnętrznym życiu gospodarczym coraz bardziej ulegają też wpływom planizmu gospodarczego.

Jeżeli jednakże nie będzie nawrotu do tradycyjnej wolnej wymiany handlowej czyli nawrotu do gospodarki liberalnej, to dla uniknięcia chaosu gospodarczego na świecie, o ironio, wprowadzonego planowaniem— ludzkość dążyć będzie do stworzenia jakiegoś nowego systemu, by umożliwić pokojową współpracę międzynarodową. Bez takiej organizacji ponadnarodowej gospodarstwa poszczególnych narodów, będą tylko czynnikiem dalszego rozkładu gospodarczego świata.

Taki jednak ponadnarodowy system ekonomiczny wymagać będzie ograniczenia suwerenności narodów i być może powstania zupełnie nowej cywilizacji, niż ta, w której obecnie żyjemy.

Testament Poległych

Nie odeszliśmy od was, by grały fanfary,
Nie potrzeba nam słowa w wiecowych wspomnieniach,
Nie polegliśmy po to, by zbawić świat stary
I by kłamstwo wyrosło na prawdzie cierpienia.

Nie chcemy być tematem kwietnych publikacji,
Ani sporów zażartych cennym argumentem,
I niech nikt się nie waży dochodzić swej racji,
Przez to wszystko, co w śmierci żołnierskiej jest święte.

Nie ma różnic klasowych pod darnią zieloną,
Żaden przedział społeczny nas więcej nie dzieli —
Więc szanujcie tę równość. Gdy światła zapłoną
Niech nikt się naszych cieniów dzielić nie ośmieli.

Nie legendą, lecz pracą i powszednim chlebem
Trzeba głodnych nasycić i uczyć ich synów,
Aby złoto pszeniczne szumiało pod niebem,
By więcej było zboża, niż liści wawrzynu.

Budujcie nową Polskę. Szanujcie jej imię.
Trzeba tak ją umocnić wiarą i miłością.
Aby kresu dobiegły wędrówki pielgrzymie,
By nikt snu nie zakłócał popruchniałym kościom.

A gdy dzieci zapomną, że mieszkały w schronach,
Że widziały dni straszne, ponure i krwawe —
Niechaj tylko to jedno pamiętają o nas:
Żeśmy padli za wolność, aby była prawem.

(Z Poezji Polski Podziemnej).

Zwyczaje Małżeńskie Na Wschodzie

Na Wschodzie zdarzyły się niegdyś najdziwaczniejsze formy małżeństwa. Np. w Babilonie istniał zwyczaj sprzedawania kandydatek do stanu małżeńskiego przez licytację.

W każdej wiosce był plac, gdzie raz na rok gromadzono dorosłe dziewczęta:—dookoła zbierał się tłum mężczyzn, a publiczny wywoływacz wymieniał imiona i sprzedawał jedną po drugiej. Zaczynał od najpiękniejszej. Bogaci Babilończycy licytowali się o najurodziwsze dziewczęta, ubożsi musieli zadowolić się brzydszemi.

Wielożeństwo stosowane było powszechnie. Chodziło o największą ilość potomstwa. Pragnienie pozostawienia po sobie następców było tak mocne, że jeśli mężczyzna umierał w bezżeństwie i nie zostawił po sobie choćby przybranego potomstwa, naznaczono mu po śmierci żonę i dziecko, które dostawało jego imię. Wierzono, że tylko w ten sposób mógł uniknąć wiekuistej kary.

Ojcom najliczniejszego potomstwa oddawano powszechną cześć, a bezdzietność uwłaczała kobiecie zamężnej, staropanieństwo uważane było za występek.

Mędrzec Zoroaster, wielki reformator religijny w Persji, skazywał zmarłą dziewicę do piekieł, gdzie miała pokutować "aż do ciał zmartwychwstania".

O ile mężczyźnie wolno było mieć kilka żon, od kobiety wymagano wierności. — "Księga Przysłów Wschodnich" mówi:

"Cnotliwa niewiasta jest dla mężczyzny, który takową spotkał, cenniejszym skarbem, niż najdroższe klejnoty. Ona jest urną, w której spoczywa jego serce."

Według legendy arabskiej, pewnego razu, gdy Mahomet siedział przed drzwiami swego domu, zbliżyła się doń jakaś staruszka i zapytała, czy może mieć nadzieję dostania się do raju. "Stare kobiety nie będą miały dostępu do raju" — odpowiedział prorok. A widząc jej zmartwienie, dodał: "W raju nie będzie starych kobiet, bo u wrót jego Bóg przywróci im młodość i urodę".

Nigdzie na Wschodzie małżeństwo nie było w takiem poważaniu, jak w Chinach. Konfucjusz twierdzi, że żeniąc się człowiek spełnia swe właściwe przeznaczenie.

Zresztą u Chińczyków, jak dawniej u Greków i Rzymian, powodem głównym zawierania małżeństw była chęć posiadania dzieci, a zwłaszcza synów. Dzieci opuszczonych w Chinach nie było, bo małżonkowie przyjmowali sieroty.

Ale już na Korei, mimo, że sąsiadują blisko z Chinami, małżeństwo zachowało charakter wschodni. Jak u Arabów, dom był dla kobiety więzieniem: wychodziły o zmierzchu i mocno zawoalowane. Skazane na zupełną ciemnotę umysłową wyłączone z wszelkich zebrań, żyły w poddaństwie.

Japonka żyła w jeszcze większej zależności od mężczyzn, niż Chinka. Jako córka należała do ojca — jako żona do męża.

Było powszechnym zwyczajem, że kobieta w Płn. Japonii po wyjściu za mąż czerniła sobie zęby, żeby nikt z obcych mężczyzn nie miał ochoty na nią spojrzeć.

Wystarczającym powodem do rozwodu było np. gadulstwo.

Na wyspach Nowej Zelandii mężczyźni uważali kobietę za podrzędne stworzenie, które służy do dostarczania plemieniu ludności i spełniania najcięższych robót. Dopiero w ostatnich czasach położenie kobiet uległo tam poprawie.

Indianie Ze Skargą w Narodach Zjednoczonych



Reprezentanci Indian amerykańskich i kanadyjskich ze szczepów Mohawk, Seneca i Tuscarora, żyjących w rezerwatach po obu stronach granicy amerykańsko-kanadyjskiej, ostatnio zgłosili się do siedziby Narodów Zjednoczonych w Lake Success i prosili o pomoc w związku ze skargami na rządy Stanów Zjednoczonych i Kanady. Twierdzą oni, że traktaty zawarte z tymi szczepami Indian są obecnie gwałcone przez Amerykę i przez Kanadę. Na powyższym zdjęciu od lewej strony ku prawej: Hansa Mehta, delegatka Indii do Narodów Zjednoczonych, Miss Emily General, Indianka ze szczepu Mohawk.

Zygmunt Krasiński o Rosji

Zygmunt Krasiński (1812—1859), jeden z czterech wieszczów narodowych polskich, piszący i działający w dobie polskiego romantyzmu, pochodził z rodziny zamożnej, ziemiańskiej osiadłej od bardzo dawnych czasów na Mazowszu. Ojciec jego Wincenty Krasiński, był generałem polskim, który w epoce napoleońskiej dowodził pułkiem Legii nadwiślańskiej, który to pułk tak się wsławił pod Samossierą.

Genialne zdolności objawiły się u Zygmunta Krasińskiego, już w okresie dziecięcym, a zdolności te mogły się szczęśliwie rozwijać wskutek korzystnych warunków wychowania. Studia uniwersyteckie Krasiński rozpoczyna w Warszawie, zaś dalsze odbywa w Genewie (Szwajcaria). Tu zetknął się z Adamem Mickiewiczem w r. 1830 i rozmowy z nim, a następnie rozmyślania, doprowadziły go do przekonania, że nie przesada, ale prawda i tylko prawda tworzą poezję. Na twórczość poetycką Krasińskiego, wpłynął także i inny wypadek, niemniej ważny, a niesłychanie bolesny.

Pod koniec 1830 r. Krasiński chwilowo bawił w Rzymie. Tu doszła go wieść o wybuchu Powstania Listopadowego. Zygmunt Krasiński, osiemnastoletni młodzieniec o duszy gorącej, miłością Ojczyzny przejętej, rwał się do czynu, chciał wziąć udział w walce z bronią w ręku, ale ojciec w listach stanowczo zabraniał. Na domiar złego, ojciec nie licząc się z uczuciami syna, kazał mu po upadku Powstania przyjechać do Warszawy, po tym zabrał go ze sobą do Petersburga, by tam, jako wiernego poddanego, przedstawić go carowi Mikołajowi. To było udręczenie i piekło, przez jakie przeszła wówczas szlachetna dusza poety. Ale była i druga, dodatnia strona tej upokarzającej dla Zygmuta wizyty: poznał Rosję. Z wizytą tą związany jest pomysł jednego z najpiękniejszych poematów Krasińskiego. Poematem tym jest— "Irydion".

Genialny poeta, obdarzony darem proroczym i dalekowzroczną wizją polityczną, mając zaledwie lat 21, pisze arcydzieło pt.: "Nie-boska komedia", w którym na piętnaście lat przed ogłoszeniem "Manifestu Komunistycznego" (Manifest został ogłoszony w 1848 r. w Londynie przez Marksa i Engelsa), przewiduje nieuniknioną w rozwoju nowoczesnych stosunków społecznych ideę walki klas, oraz podzielenie się świata na dwa wrogie sobie obozy.

Myślom i poglądom, które wielki poeta wyraził w "Nieboskiej komedii", pozostał wierny przez całe swoje życie. Dziełem, które ideowo wiąże się z "Nie-boską", jest "Niedokończony poemat", gdzie wiele spostrzeżeń odnosi się do czasów dzisiejszych.

Adam Mickiewicz pierwszy odgadł tajemnicę ducha rosyjskiego i pierwszy się z tym sfinksem nieustraszonym wzrokiem zmierzył. Krasiński drugi odgadł cele i zamierzenia Rosji, wszystko jedno jakiej: carskiej czy jakiejkolwiek innej i genialne, a prorocze spostrzeżenia o dalekowzrocznej wizji politycznej w testamencie zostawił potomnym.

Mianowicie w październiku 1854 r. Zygmunt Krasiński pisze w języku francuskim "Memoriał dla Napoleona III". Memoriał ten został Napoleonowi III doręczony przez Wielką księżnę badeńską, Stefanię w początku wojny krymskiej. W początku XX wieku, tłumaczenia na język polski, dokonał prof. Tarnowski Stanisław. Poszczególne ustępy tego memoriału brzmią następująco:

"Rosja jest wytworem i zbiorem pierwiastków najbardziej złowrogich i najbardziej rozkładowych, jakie są w historii. Zepsucie, wyrafinowanie ostatnich czasów Bizancjum, przeszło w jej kościół i w jej dyplomację. Srogość nieubłagana, a zimna chanów mongolskich stała się sprężyną jej administracji. Urządzenia gminne pierwotnych Słowian przechowały się u jej ludu. Rosja jest wielkim komunizmem, rządzonym przez władzę zarazem wojskową i teokratyczną (boską), ta władza zaś, równa terorowi z roku 1793 w okropności, jest od niego nierównie wyższą w swojej organizacji i w swojej zdolności trwania...

"Rosjanie to istoty najnieszczęśliwsze na świecie, a przez to i najprzewrotniejsze; bo nadmiar nieszczęścia podnosi tylko wielkie dusze, ale ogół ludzi zawsze w końcu ogłupia. Rosjanie to są potępieńcy tego świata i jak potępieńcy mają tylko jedną pociechę: swoją pychę. W skrytości serca oni sobie przyznają swoją głęboką degradację; ale nie mają ani dość rozumu, ani dość godności ludzkiej, żeby jej położyć koniec. Wolą wynosić ją do rzędu jakiegoś ideału niewolnictwa, a roszczą sobie i marzą, że prędzej czy później cały świat będzie poddany tej niewoli tak, jak oni. Stąd ten u nich namiętny popęd podbojów; on jeden pozwala im zapominać o własnych mękach, bo im daje nadzieję ucisku i cierpienia drugich. Idea monarchii uniwersalnej to jest w Rosji milczący pakt zawarty między rządem a poddanymi; za tę cenę dana jest pierwszemu moc złamania wszelkiego oporu w drugich. To jest prawdziwa zasada konserwatywna tego strasznego stanu rzeczy; to jest tajemnica i dusza tego cesarstwa. Niech się nikt nie spodziewa, że wyrzeknie się jej kiedy czy ten rząd, ten lud; nie wyrzekną się, bo to jest razem i forma ich bytu i racja ich bytu."

Zygmunt Krasiński, przedstawiwszy w proroczej wizji nie tylko Rosję sobie współczesną, ale i przyszłą, daje rady jak "doprowadzić ją do zupełnej niemocy". I pisze: "Jeżeli Rosja ma przestać być plagą, gotową

spaść na Kościół, na cywilizację, na świat, jest na to jeden tylko sposób, doprowadzić ją do zupełnej niemocy. Wszelki pokój, zawarty przed tym ostatecznym rezultatem, pogorszy tylko sytuację i popchnie nieprzyjaciela do nowych i straszniejszych wysileń. Upokorzony, ze zdartą maską, ale nie osłabiony, chwyci się on innej broni... Poda rękę wszystkim tajnym stowarzyszeniom, wszystkim konspiracjom i skrytym konszachtom. Będzie je opłacał swoim złotem, a popierał swoimi intrygami. Jednym słowem, odda całą swoją potęgę na usługi rewolucji socjalnej".

Powszechnie się mówi na przemądrzałym Zachodzie, że z Sowietami można się dogadać, że przecież kierują się one zasadami, którym Krasiński odpowiada w następujący sposób:— "Jeżeli mi kto zarzuci, że rząd rosyjski zbyt często i zbyt uroczyście głosił przed całym światem, swoje zasady, iżby mógł zwrócić się w tę stronę, temu odpowiem, że jedyną zasadą tego rządu jest nie mieć żadnej zasady. Odpowiedziałbym nadto, że jest i było zawsze ukryte a głębokie pokrewieństwo między duchem rosyjskim a duchem rewolucyjnym. Te dwa duchy zdają się odpychać i walczyć z sobą wzajemnie, ale nie dlatego, jakoby różniły się od siebie istotą swojej natury, tylko dlatego właśnie, że oba dążą do tego samego celu, a każdy chciałby osiągnąć ten sam cel dla siebie. Bo istotnie, tę rolę jaką gra stronnictwo demagogiczne w każdym narodzie europejskim z osobna, Rosja gra od dawna względem wszystkich narodów razem wziętych."

Rosja, zdaniem wielkiego poety, zapowiada nową erę, nieznaną w dotychczasowych społeczeństwach ludzkich, nowego Boga, nowy kościół itp. "Ona także zapowiada erę nową, nieznaną; ona także obwieszcza nowego Boga, nowy kościół, przyjście nowego społeczeństwa, religię poddaną świeckiej władzy, duszę poddaną ciału, zniesienie wszelkiej arystokracji, wymazanie indywiduum ludzkiego z księgi żywota, równość absolutną — wreszcie zapowiada wyrzucenie zasady własności z organizacji pracy. Na ukoronowanie zaś całego tego systemu obiecuje używanie zwierzęce na jedyną pociechę rodu ludzkiego."

Na Zachodzie od ogłoszenia w 1848 r., przez Marksa i Engelsa "Manifestu komunistycznego" poczyna się socjalizm. Ma on tu charakter rewolucji niepełnej, złamanej. W Rosji natomiast od czasu, gdy Niemcy w zaplombowanych wagonach, w 1917 roku, na podtrzymanie "rewolucji", przysłali Lenina i Trockiego, wygląda on jako siła. Krasiński proroczym przeczuciem wiedziony, tak pisze blisko sto lat temu: "Nie sąż to — z małymi zaledwo różnicami — instynkta namiętności i teorie zachodniego socjalizmu? Ale kiedy ten socjalizm... jest tylko rewolucją złamaną, zrozpaczoną, w rozsypce, to w Rosji przeciwnie, rewolucja stoi, zorganizowana, karna, wyćwiczona, zbrojna milionem bagnetów pukająca do wrót świata. Jeżeli się nie będzie na straży, jeżeli się jej nie powstrzyma na czas, to prędzej czy później oną do swego celu dojdzie. Sytuacja Europy, gdyby ona zawarła pokój taki, jak wyżej wspomniano, dopomogłaby niezmiernie planom rosyjskim... Wszystko w takim pokoju byłoby tymczasowym i pełnym nieustannych postrachów. Państwa, sprzymierzone na to, by mieć oko na rosyjski kolos i pilnować go, musiałyby w takim razie trzymać na stopie wojennej siły daleko większe, niż przedtem...".

Krasiński już w czasie pisania "Memoriału" miał pełne oczy bezwładu i zniechęcenia panującego w państwach zachodnio - europejskich i oto jego uwagi: "Z tego wynika, że warunki powodzenia na przyszłość będzie miało to państwo (Rosja). Obdarzone przenikliwością niezrównaną tam, gdzie chodzi o niszczenie, nie opuści ono żadnej sposobności, by na swoją korzyść obracać wszystkie nienawiści, wszystkie żądze i wszystkie podłości naszej epoki"...

Wielki poeta przewidział i konflikt międzynarodowy w postaci pierwszej wojny światowej, rewolucji w Rosji, drugiej wojny światowej i to, że Europa zachodnia nie będzie mogła dać rady niemieckiemu narodowemu socjalizmowi i Hitlerowi i prosi Rosję Sowiecką za sprzymierzeńca i proroczo pisze: "Nadejdzie wreszcie dzień wybuchu, po nim dzień drugi, w którym Europa zalana krwią i zawalona gruzami upadnie bezwładnie pod ciężarem tysiąca zbrodni i tysiąca klęsk. Wtedy konserwatyści, uwiedzeni w złudzeniu, że rząd rosyjski wyobraża porządek wezwą go, jak oswobodziciela, a w tej samej chwili socjaliści, uznając w nim swojego prawdziwego pana, powitają go imieniem najwyższego imperatora. On z nich wszystkich zadrwi, a oni wszyscy padną mu do nóg. Żeby uniknąć takiego żałosnego końca, jeden jest tylko sposób, powtarzamy: prowadzić wojnę aż do zupełnego osłabienia Rosji..."

"Rosja w swojej dzisiejszej formie może istnieć tylko pod tym warunkiem, że będzie najbardziej przewrotową ze wszystkich potęg".

Druga część "Memoriału" poświęcona jest zagadnieniu, jakie wyjście znaleźć z błędnego koła w jakim się Europa znalazła i, jak pokój europejski zabezpieczyć. By osłabić Rosję, Krasiński widzi jedyny środek: odbudowanie Polski i to podaje cesarzowi Francji, Napoleonowi III i między innymi w następujący sposób pisze: "Polska była naprawdę dziełem mądrości boskiej i boskiego przewidywania, postawionym przez Opatrzność pomiędzy ludźmi różnego pochodzenia i różnych popędów, Turkami, Moskalami i Niemcami, na to, by trzymała na wodzy pierwszych w ich zamachu na chrześcijaństwo, drugich w ich zamachu na cywilizację, trzecich w ich zamiarach nie-

przyjacielskich względem plemienia słowiańskiego. Toteż widzi się ją przez wieki, zawsze i wszędzie, pełniącą tę potrójną misję kosztem swojej najczystszej krwi... Toteż od tego zamachu, co wymazał Polskę z listy państw, nie było już nigdy porządku, nie było stanu rzeczy prawdziwie stałego w Europie".

Cały ten "Memoriał" pisany był 96 lat temu, w październiku 1854 r. Zdawałoby na pozór, że wiele się od tego czasu zmieniło. A jednak...

Czytając go dzisiaj, nie możemy się oprzeć twierdzeniu, że to współczesny nam pisarz pisze o Rosji dzisiejszej. Wrażenie to będzie się potęgować, tym bardziej im bardziej będziemy świadomi tego, co się dziś na świecie dzieje.

Obraz, jaki rzucił nam przed oczy nasz wieszcz narodowy, dokładnie odpowiada nie tylko sytuacji politycznej dzisiejszej Europy, ale i całego świata.

Ku Czci Fryderyka Chopina

Na Mazowszu się rodziłeś
I mazurków natworzyłeś —
Więc wiązanem prostem słowem,
Tchnącem tempem mazurowem,
Pragnę, Mistrzu, uczcić Ciebie
Dziś — w sto lat po Twym pogrzebie.

Choć-em córka klarnecisty,
(Wychowańca polskiej wioski)
Co w orkiestrze Szajblerowskiej
Grał — aż zmógł go sen wieczysty,
Lecz się tyle znam na nutach,
Ile koci ród na butach.

Nie patrz na mnie tak, Szopenie,
Gdyż mazurki Twe ja cenię,
Na nich znam się — bom od dziecka
Wywijała z mazowiecka,
Nie w mazurskiej wsi, a w Łodzi:
Na podwórzu, w gronie dziatwy.
Był to dla mnie taniec łatwy,
Jakby człek się z nim urodził.

"Muzykalny" Stach Dożywał
Na organkach nam przygrywał,
A Anulka na grzebieniu,
Wtórowała bratu swemu,
Aż drygały jej warkocze,
Oczy śmiały się urocze.
Przy "kapeli" tej pląsalim,
Takt mazura wybijalim,
Aż pot spływał z czół kroplami,
Letnią porą — wieczorami.

Szły oberki, kujawiaki,
Skoczne polki, krakowiaki,
A na samym końcu walce:
Od tych mnie bolały palce,
Bo hasalim "na bosaka".
(Drzeć trzewiki — zgroza taka!)
Księżyc świecił, jak latarnia,
I uśmiechy dziatwy zgarniał.

Tyle czasu upłynęło,
Tyle lat się przewinęło,
A w pamięci mej obrazy
Wciąż są żywe i bez skazy.
Te dziecińitwa mego chwile,
Uleciały, jak motyle,
I nie wrócą... Wiek dziecięcy
Raz przeżywa się — nie więcej.

....

Ale marsza żałobnego
Jest mi ciężko słuchać Twego,
Bo mi serce bić zaczyna
I się cmentarz przypomina:
Kogoś w czterech deskach niosą,
A grabarze trawę koszą,
By nóg ludzkich nie plątała,
Żeby trumna się nie chwiała.

Szkoda, że — prócz żałobnego —
Nie masz marsza weselnego,
Coby życiem drgał radośnie,
A nie szarpał się żałośnie;
Gdzieby z wieży dzwon podzwaniał,
Lecz do grobu nie zaganiał,
A zwiastunem był przyszłości,
Szczęsnych dni i pomyślności.

Co ma istnieć — czas nie zmiecie
W matrwą otchłań bezechową:
Sto lat nie ma Cię na świecie,
A Twa twórczość, jako kwiecie
Nieśmiertelne, trwa i żyje...
I słowiczym poi głosem,
Jak woń bzowa w noc majową —
I się wznosi ku niebiosom
I, wykwitłe z gwiazd promieni,
Róże rzuca w darze ziemi...
I, jak złota nić, się wije
Przez stulecie — w przyszłość nową.

I, jak motył ponad kwiatem,
Skrzy i mieni się tęczowo;
Łącznych ziół tchnie aromatem,
Płonie makiem na ugorze —
I dojrzałem pachnie zbożem,
Kołyszącem się, jak morze...
Pachnie lipą koło chaty,
Którą sadził dziad przed laty,
Nad jeziorkiem płynie chmurką,
Szkli się rosą na pagórku,
Tryska źródłem w leśnej ciszy...
I polskością drga i dyszy.

Maria Chybowska, (Maryla).
Brooklyn, N. Y.

Losy Stronnictw w Nowym świecie

Partie polityczne w ustroju liberalnym i kapitalistycznym miały o tyle sens, o ile były niezależne od rządu. Partia konserwatywna w Anglii była (z grubsza biorąc) partią ziemiańską, partia liberalna, partią mieszczańską. I bogaci ziemianie i bogaci mieszczanie, przemysłowcy i kupcy, utrzymywali głównie oba rywalizujące z sobą w ubiegłym stuleciu stronnictwa. W świecie wolnej gospodarki istniały poza tym wolne zawody, wolni i niezależni adwokaci, lekarze, inżynierowie, architekci itd. Partia robotnicza powstała również jako niezależna od rządu i popierana była przez związki zawodowe walczące o zdobycze socjalne często przeciwko rządowi.

Z chwilą jednak, gdy robotnicy zdobyli swój rząd i gdy zaczęli wprowadzać w życie ideę państwa społecznego, odpowiadającego zresztą nie tylko wymaganiom ideowym obecnego stulecia, ale i, poniekąd jego technice, a także układowi międzynarodowemu, zaczęli znikać (w Anglii oczywiście jest to proces powolny) bogaci ziemianie, bogaci mieszczanie, wolne zawody (np. dziś lekarze). Wszystkie te warstwy powoli zaczęły uzależniać się lub były uzależnione od państwa.

Kto zatem będzie utrzymywał w przyszłości partie niezależne, kto się będzie na nie składał? I co się w ogóle stanie z wolnym człowiekiem w tym "nowym świecie", ku któremu zmierza dziś Zachód? Na czym będzie polegała jego wolność? W jakich instytucjach się ona wyrazi? Jakie oblicze ustrojowe przybierze ta nowa demokracja?

Nie przyjmie ona na pewno na zachodzie form totalitarnych które szerzy Rosja i komunizm. Zbyt silne jest tu przywiązanie człowieka do wolności, i zbyt wielkie ma on poczucie osobistej godności, zaszczepione mu przez chrześcijaństwo, by nie dążył on do dania wyrazu tej swojej zasadniczej postawie również w nowym ustroju politycznym. Ale właśnie tu dotykamy jednego z głównych zagadnień współczesnego życia.

Pod ogniem krytyki znajduje się dziś nie tyle taka czy inna partia polityczna, lecz cały partyjny system...

Rząd parlamentarny już w dużej mierze zaginął. Członek parlamentu jest posłusznym sługą machiny partyjnej. Włóczy się on po kularach i głosuje "za" lub "przeciw" w sprawach w których poszczególne opinie, z wyjątkiem specjalistów, nie mogą mieć znaczenia. Sprawy, które były przedmiotem ustawodawstwa w okresie z przed stu laty były tego rodzaju, że każdy wykształcony człowiek mógł sobie wyrobić o nich własne zdanie... W Izbie wolność głosowania zaniknęła, z wyjątkiem bardzo rzadkich wypadków... Wskutek dziwnego paradoksu członkowie Izby mogą stawiać pytania w sprawie przemysłu nieupaństwowionego, nie mogą natomiast tego czynić w sprawie przemysłu upaństwowionego. — Kontrola ze strony politycznego parlamentu okazuje się niczym więcej, jak fikcją, lecz kontrola ze strony dyktatora byłaby środkiem leczniczym gorszym od choroby.

Bardzo mało posłów do parlamentu po wyborze ich do Izby może czytać książki... Muszą oni uczestniczyć w grach taktycznych swojej partii, które najzdolniejsi nawet politycy przy najlepszej woli uważają zazwyczaj za okropną i dziecinną farsę...

Parlament obecnie traci swój autorytet z dwóch powodów, dlatego, że nie znalazł rozwiązania dla zagadnień gospodarczych, a po drugie dlatego, że nowe metody komunikacji zmniejszyły z istoty rzeczy znaczenie instytucji reprezentatywnych.

Człowiek z ulicy może myśleć, że zwykły poseł do parlamentu jest osobistością ważną i potężną, lecz członek parlamentu sam tak myśleć o sobie nie może. Wie on, że "decyzje pobierane są przez innych ludzi".

Cała inicjatywa polityczna spoczywa w ręku rządu. Inicjatywa polityczna musi spoczywać w ręku niewielu ludzi, w przeciwnym bowiem razie powstałaby nieznośna nietrwałość i słabość rządu jak to było w czasie Trzeciej Republiki we Francji.

Społeczeństwo myśli o partyjnych politykach, jako o ludziach strojących się w pióra ludzi czynu, jak o adwokatach, stających przed sądem, skłonnych zatem zawodowo twierdzić, że wszystko, co mówi strona przeciwna, jest złe, a wszystko, co mówi jego strona, jest słuszne. Społeczeństwo to dochodzi do wniosku, że prawdziwe decyzje zapadają poza parlamentem i że pozostają one pod niewielkim wpływem wyników wyborczych, a tylko przypadkowo zależą od tego, która partia jest przy władzy.

Trudno przedłużać te opinie i wnioski. Wnioski nie są zresztą najważniejsze. Najważniejsze jest istnienie zagadnienia niezażegnanego kryzysu dotychczasowych form demokracji i parlamentaryzmu. Wydaje się, że najbliższe lata, może nawet dziesiątki lat upłyną na poszukiwaniu na Zachodzie nowych form, które w nowych warunkach zapewnią jednak istnienie i wolności człowieka i demokracji i kontroli nad działalnością rządu.

Nikt oczywiście nie wie, jak się ta przyszłość ułoży w szczegółach, ale będzie ona napewno odmienna od lat minionych.

Wyrosną natomiast nowe zagadnienia. Jak zachować wolność robotnika w gospodarce planowej i w upaństwowionym przemyśle? Jak zachować wolność chłopa i jego tytuły do własności ziemi w zmechanizowanym systemie gospodarki rolnej, stosującej się najlepiej do

wielkich obszarów? Jak ożywić i zabezpieczyć inicjatywę prywatną?

I to właśnie stanowić musi i będzie o treści politycznego i społecznego jutra ludzkości.

Na Dzień 6 Sierpnia, 1914 R.

Dziś pamiętny to dla nas, dzień święta,
Co wśród krwawej zabłysnął wichury,
Wolność Polski została poczęta,
Orzeł Biały wyfrunął do góry.
Garść młodzieży go niosła bez wieńców,
Starzy strzelcy — gromada szaleńców.

Na zamiary mierzyli swe siły,
Z olbrzymami szli zmagać się w pole,
Że dobędą Ojczyznę z mogiły
Mieli wiarę płomienną i wolę.
Wbrew przezornym statystów wywodom
Na bój nieśli ofiarną krew młodą.

A przewodził im człowiek milczący,
Co po tiurmach się carskich poterał,
Mąż ze stali, o duszy gorącej,
Wódz, spiskowiec, polityk, generał.
I miał taką moc w swojej drużynie,
Żeby w piekło szła za nim, gdy skinie.

W szósty sierpnia, w wyprawie szalonej,
Przeszli Wisłę, świadomi swej roli.
Obalili graniczne kordony
I wyrwali słup pierwszy niewoli.
Nie działami zbrojeni, lecz duchem,
Potrząsnęli narodu łańcuchem.

Nie usłano kwiatami im drogi,
Nie zdobiono głów młodym wawrzynem,
Swoi nieraz witali, jak wrogi,
Taki strach był w narodzie przed Czynem.
Mieli za swą ofiarność i męstwo
Śmiech szyderczy, a czasem przekleństwo.

Ale naprzód szli, głodem karmieni,
A pragnienie kojący goryczą,
Zapatrzeni w blask jasnych promieni,
Nie słyszeli tych wężów, co syczą.
I widzimy dziś w dziejów powodzi:
Mieli rację szaleńcy, ci młodzi.

Zamiast carskim się cieszyć ochłapem,
W którym zdrady skrywały się stare,
Oni pierwszym wolności etapem
Być woleli przez krwawą ofiarę.
I dożyli w splendorze zwycięzców,
Jak w proch legło trzech Polski ciemięzców.

I nastąpił dzień wielki, dzień cudu,
Gdyśmy przodków wskrzesili testament,
Gdy po latach niewoli i trudu,
Przyjmujemy wolności Sakrament.
I w dniu wspomnień, dziś, woła kraj szczerze:
"Cześć odwadze, nadziei i wierze!"

Antoni Orłowski,

"KLINIKA" JAŁTAŃSKA.

Słowo "Jałta" jest zmorą nie tylko dla narodów, które wydane tam zostały w niewolę sowiecką. Straszy ono po nocach również dygnitarzy komunistycznych, jednakże z zupełnie innych powodów, a mianowicie z powodu znajdującej się tam kliniki, przeznaczonej do "leczenia" rozmaitych dygnitarzy komunistycznych, podejrzanych przez Kreml o niebezpieczne "odchylenia".

Klinika ta położona jest w pięknym, iglastym lesie i wyposażona w personel lekarski, cieszący się sławą wybitnych specjalistów sowieckiej medycyny. Personel lekarski wyznaczany jest przez Politbiuro spośród najbardziej pewnych komunistów. Dyrektorem kliniki jest prof. Władimir Sokołow, cieszący się wielkim zaufaniem samego Stalina. W klinice wyodrębniony jest specjalny sześciopokojowy apartament Nr. 9. Plotka nazywa go "czyśćcem", gdyż tam kierowani są rozmaici dygnitarze, uznani za "nieuleczalnych". Apartament ten był miejscem, śmierci wielu wybitnych komunistów sowieckich i zagranicznych.

Opieka lekarska nad popadłym w nieujawnioną na zewnątrz niełaskę dygnitarzem sowieckim rozpoczyna się od diagnozy specjalnej komisji zdrowia, istniejącej w Moskwie. Komisja ta zwołuje konsylium dobrane z wybitnych lekarzy, będących jednocześnie ludźmi zaufania Kremla. Komisja kieruje pacjenta do kliniki i miejscowym lekarzom przesyła drogą poufną recepty na sposób leczenia, przy czym chory nic nie może o tym wiedzieć. Stosownie do wskazań komisji zdrowia, pacjent gaśnie stopniowo w klinice. Sława zaś jaką otoczeni są jej lekarze, pozwala na stwierdzenie po śmierci, że nie pomogły wysiłki najlepszych lekarzy, gdyż pacjent był "nieuleczalnie chory."

Kto Rządzi Na Kremlu

Związkiem Sowieckim rządzi 12 czy 13 osób, zasiadających w Biurze Politycznym Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej (Politbiuro).

Decyzje tej dwunastki, czy trzynastki, ważą w wielkiej mierze na losach świata. Nie od rzeczy więc będzie przypomnieć sboie personalia tych ludzi.

Listę tę otwiera sekretarz generalny partii i premier Stalin, (1). Przy nazwisku tym wystarczy tylko stwierdzić, że stało się ono symbolem całego Związku Sowieckiego i komunizmu.

Do niedawna zaraz za Stalinem kroczyli w hierarchii Politbiura Żdanow, Malenkow i Mołotow. Śmierć Żdanowa na jesieni 1948 roku musiała dokonać przegrupowania w tej zamkniętej hierarchii, bowiem był on najbliższym współpracownikiem Stalin, kierował Kominformem i uważano go za następcę Stalina.

Malenkow (2) ur. w 1901 roku, figuruje we wszystkich komórkach organizacyjnych partii i rządu na najwyższych szczeblach: jest wicepremierem, jak wszyscy członkowie Politbiura, członkiem Biura Organizacji Partii i jednym z sekretarzy partii. W sprawach wewnętrzno organizacyjnych partii jest najbliższym współpracownikiem Stalina, pierwszą bodaj po nim osobą i kieruje aparatem partyjnym.

Mołotow (3), którego prawdziwe nazwisko brzmi Skriabin, od pierwszej chwili przewrotu bolszewickiego jest w dyspozycji Lenina i Trockiego, potem Stalina. Jest bodaj najbardziej doświadczony, po Stalinie, w pracy państwowej, dyplomata twardy i milczący. Rozpoczął karierę rządową od stanowiska premiera, po usunięciu Litwinowa, został jego następcą na stanowisku ministra spraw zagranicznych po czym zajął stanowisko wicepremiera.

Obok Mołotowa wymienić należy innego przyjaciela Stalina i najstarszego bodaj dziś działacza partyjnego, marszałka Woroszyłowa (4). Robotnik fabryczny w czasie wojny domowej, Woroszyłow szybko awansuje w wojsku i w 1920 roku bierze udział w wojnie przeciwko Polsce. Gdy różnych marszałków likwidowano lub usuwano w cień Woroszyłow był zawsze na pierwszym planie w życiu państwowym. W ubiegłej wojnie przez czas pewien był dowódcą obrony Leningradu.

Szybką karierę państwową i partyjną odbył marszałek Bułganin (5). Znany z kierownictwa odbudowy miast, jako przewodniczący Rady Banku Państwa, pierwszy ambasador przy polskim komitecie lubelskim, bierze udział w obronie Moskwy w 1941 roku i w Radzie Obrony Państwa. Od 1947 r. jest ministrem sił zbrojnych, a niedawno zastąpił go na tym stanowisku marszałek Wasilewskij.

Łazarz Kaganowicz (6) należy do starej gwardii stalinowskiej. Siostrę swą wydał za mąż za Stalina (druga żona) i jest jednym spośród licznych w dziejach bolszewików-Żydów, który utrzymał się w wysokiej hierarchii partyjnej i rządowej. Kierownik resortów ciężkiego przemysłu i dwukrotny pacyfikator Ukrainy, gdzie wytępił wespół z Chruszczowem żywioł narodowy (likwidacja nacjonalistów ukraińskich).

Mikojan (7) działacz partii i rządu, był wiceministrem spraw zagranicznych, później długoletnim ministrem handlu zagr., gra dużą rolę ze względu na przyjaźń ze Stalinem.

Beria (8) szef NKWD, zniszczył niepodległość Gruzji i kaukaskie ruchy niepodległościowe. Po Jeżowie, który wytępił strasznym terorem miliony inteligencji rosyjskiej, Beria rozwinął na wielką skalę system pracy niewolniczej, zapoczątkowanej przez Jagodę. Mając nadzór ogólny nad całym przemysłem Związku Sowieckiego, zaprzągł około 15—20 milionów skazanych do obozów przymusowej pracy ludzi, przeznaczonych na pewną śmierć z powodu nadzwyczajnego wysiłku fizycznego w nieludzkich warunkach życia. Pracą tych niewolników ma być budowana potęga militarna i gospodarczo - przemysłowa państwa sowieckiego, Beria cieszy się wielkim wpływem jako przyjaciel Stalina.

Chruszczow (9) do niedawna premier Ukrainy, jest używany przez Stalina do wykonywania zadań specjalnych. Zaufany człowiek partii, jest bezwzględny i bezkompromisowy. Odwołany z Ukrainy do Politbiura i sekretariatu partii jest wyróżniany przez Stalina. Ponadto kieruje on sekretariatem moskiewskiego okręgu partii.

Szwernik (10) przewodniczący prezydium Rady Najwyższej Sowietów, następca Kalinina, jest działaczem związków zawodowych (prosojuzów) i należy do starszych działaczy partii.

Kosygin (11) skarbnik partii i minister lekkiego przemysłu, człowiek młody, przyjaciel Malenkowa, niczym specjalnym, poza wiernością dla partii, nie odznaczył się. Uważany jest w pewnych kołach za "wschodzącą gwiazdę".

A. Andr[illegible]ew (12), syn chłopa, jest jednym z najstarszych bolszewików. Człowiek bez polotu i raczej przeciętny, był kiedyś ministrem komunikacji, a w czasie wojny ministrem aprowizacji. Prezes Rady Kołchozów, jest autorem systemu łańcuchowego pracy w kołchozach, systemu liczącego się z pewnym indywidualizmem. Ostatnio, na skutek krytyki dokonanej w "Prawdzie" musiał się pokajać publicznie i przyznać wyższość systemu brygadowego nad łańcuchowym.

Trzynastym i ostatnim członkiem Politbiura był do niedawna prof. Wozniesienskij, członek Akademii i teoretyk - ekonomista, który popadł ostatnio w niełaskę.

W statnich czasach odgrywać zaczął coraz większą rolę członek sekretariatu partii Susłow. Ostatnio był delegowany na zjazd Kominformu. Możliwe, że zajmie miejsce opróżnione przez prosesora Wozniesienskiego.

Tak tedy owych dwunastu, czy niebawem trzynastu członków Politbiura możemy uznać za władców Kremla.

"Ludowa Demokracja"...

Jednym z najbardziej pustych frazesów, używanych do wprowadzenia w błąd szerokiej opinii społecznej, jest używane przez moskiewski czerwony faszyzm określenie swego systemu — jako "ludowej demokracji."...

Pomijając nonsens językowy użycia dwóch jednoznacznych określeń tego samego pojęcia, fakt przyjęcia tego rodzaju określenia dla rządu teroru i niewolnictwa wymaga specjalnego naświetlenia.

Jak wiemy, słowo demokracja, wywodzące się z języka greckiego "demos"—lud, "krato"—rządzę, oznacza w powszechnym pojęciu rządy ludu, w odniesieniu zaś do zagadnień ustrojowych — oznacza rządy parlamentarne, powołane drogą powszechnych głosowań obywateli.

"Określenie "ludowa demokracja" brzmi przeto dla każdego logicznie myślącego człowieka podobnie, jak określenie "masło maślane."

Jak wiadomo — chłop jest zdecydowanym przeciwnikiem systemu komunistycznego, i jest najbardziej zwalczanym elementem "klasowym" w systemie komunistycznym, który siłę swą opiera przede wszystkim na "świadomym klasowo" robotniku fabrycznym. W stosunku do Polski — tym bardziej więc określenie "ludowa demokracja" jest niezgodne z rzeczywistością, bowiem warstwa chłopska najmniej ma tam do gadania lub wyrażania swego zdania. co do sposobu rządzenia krajem i swego w nim urządzenia życia.

Jeżeli zaś przyjmiemy, że zasadniczym pojęciem demokracji jest dążenie do zabezpieczenia wolności osobistej jednostki w życiu zbiorowym, to i nazwa demokracji dla systemu komunistycznego okazuje się tylko szyldem bez zasadniczej treści, związanej z tym pojęciem.

Nonsensem więc jest i zarazem oszustwem — używanie nazwy "ludowej demokracji" dla systemu rządów komunistycznych. Przykładem tego jest stosunek czerwonego faszyzmu do wszelkich samodzielnych osiągnięć grup społecznych, które w każdym państwie demokratycznym cieszyłyby się należnym szacunkiem społeczeństwa, miałyby w nim możność rozwoju i służenia zbiorowości.

W państwach jednak tak zwanej "ludowej demokracji" człowiek jest prześladowany, zmuszany do podporządkowania się narzuconej mu przez biurokrację linii postępowania.

Z jakiej dziedziny życia nie wzięlibyśmy przykładu — wszędzie znajdujemy dowody, że w państwie komunistycznym nie ma miejsca nie tylko już na wolną inicjatywę gospodarczą jednostki, ale nie ma też miejsca na żaden przejaw życia zbiorowego, któryby nie szedł po linii "zasad" czerwonego, moskiewskiego faszyzmu.

W życiu politycznym zgniecino wszelkie przejawy politycznej opozycji.

W dziedzinie organizacji wychowawczych jesteśmy świadkami zniszczenia ruchu skautowego, wypędzenia z Polski zasłużonej organizacji Y.M.C.A., i zarazem istnienia jakiejkolwiek organizacji młodzieżowej, którąby nie działała pod dyktando czerwonych faszystów. W dziedzinie religijnej obserwujemy coraz to wzmagające się tempo ograniczenia działalności gmin wyznaniowych i zmuszanie tychże do działania takiego, jakie im wyznaczą osóbki moskiewskie.

Taka zasłużona organizacja jak Czerwony Krzyż, oparta na międzynarodowej współpracy i uczuciach wszechludzkiej miłości bliźniego, zmuszana jest do przyjęcia charakteru organizacji partyjnej, wypełniającej jeszcze jeden odcinek pracy biurokratycznej.

Może jednak najbardziej jaskrawym przykładem tego zakłamania systemu komunistycznego będzie jego stosunek do spółdzielczości.

Ktokolwiek interesował się trochę życiem społecznym i gospodarczym Polski przedwojennej, spotkać się musiał z niesłychanie żywą, pionierską i pełną realnych osiągnięć instytucją, zwaną Spółdzielnią Spożywców — "Społem." Spółdzielnia ta istnieje nominalnie i w Polsce pod rządami komunistycznemi. Ba, mało tego, że istnieje. Według propagandowych oświadczeń reżymu roz wija się ona tak znakomicie, że niedługo będzie zaspakajać wszystkie potrzeby rozprowadzania produktów konsumcyjnych w kraju, usuwając wszelkie sklepy prowadzone przez niezależnych kupców.

I w tym wypadku jak i w innych dziedzinach życia — znowu ukradziono nazwę niezależnego i rozwijającego się wspaniale ruchu spółdzielczego i przyklejono ją do biurokratycznej machiny czerwono-faszystowskiej. Gdyby wstał z grobu wielki teoretyk i twórca ruchu kooperatywnego w Polsce, Edward Abramowski, i zobaczył, co w imię spółdzielczości wyrabia się z tą piękną ideą — zapewne po raz drugi umarłby ze zgryzoty.

Spółdzielczość bowiem w pojęciu Abramowskiego i wszystkich ideologów ruchu spółdziel-

czego powstała jako reakcja przeciwko zachłanności państwa i kapitału, jako konieczna obrona samorodnych instytucji, zorganizowanych interesów ekonomicznych i kulturalnych społeczeństwa przeciwko biurokracji.

Toteż spółdzielczość operowała na zasadzie dobrowolnego zrzeszania się spożywców, tworząc organizacje na zasadach pełnej niezależności od państwa. Spółdzielczość uważała, że wszelkiego rodzaju dyktatura będzie przemocą i uciskiem — i żeby spółdzielczość mogła się rozwijać i kształtować duszę ludzką na zasadach innych od zysku i przemocy — potrzebuje przede wszystkim wolności.

"Wszystko, co dawałoby państwu możność kierowania sprawami spółdzielczymi pod kątem widzenia "pożytku państwa" redukowałoby spółdzielczość do roli aparatu biurokratycznego, państwo zaś obciążałoby zadaniami, których z natury swej rozwiązywać ono nie potrafi", (Stanisław Thugutt — Spółdzielczość).

Niestety, właśnie i spółdzielczość w Polsce, jak wiele innych instytucji społecznych, uległa temu naciskowi państwa i podobnie jak w Sowietach — stała się częścią maszyny państwowej. Faktem jest, że spółdzielczość nie jest zwalczana, wręcz przeciwnie — jest ona popierana przez państwo i otoczona została taką opieką, że od tej opieki po prostu się udusiła. Spółdzielczość przestała być formą dobrowolnego zrzeszenia, a z powodu coraz to zmniejszających się ilości sklepów prywatnych — stała się po prostu monopolem państwowym, wykładnikiem formy nowego kapitalizmu — kapitalizmu państwowego, który ustala ceny i wykorzystuje nie gorzej , niż kapitalizm prywatny konsumenta, zmuszonego do zaopatrywania się tylko u jedynego sprzedawcy, jakim jest państwo — monopolista.

Tak więc, rola spółdzielczości, tego zrzeszenia mającego na celu wyeliminowanie zysku pośrednika i poprawę warunków życia członka spółdzielni, została całkowicie spaczona. "Demokracja ludowa," sama b ę d ą c a fałszem w samej sobie — zdusiła jeszcze jeden żywy i twórczy objaw działalności zbiorowej, czyniąc ze spółdzielczości zakłamany aparat rozdzielczy — kierowany przez biurokratów czerwono-faszystowskich.

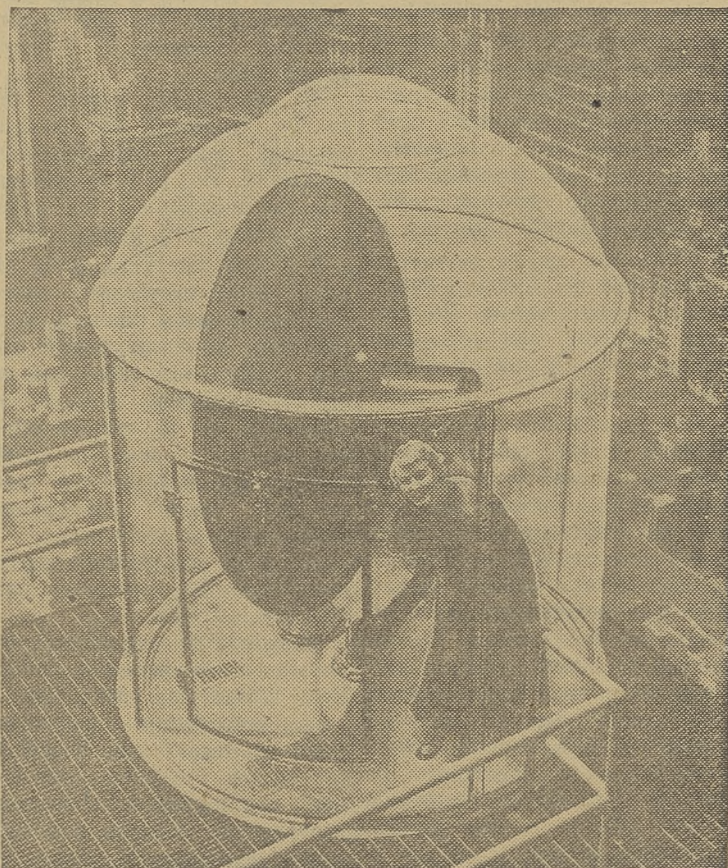
Po co piszemy o tych sprawach?

Po to, byśmy byli świadomi tego, że pod przesłankami reform gospodarczych, reżym moskiewski w Polsce niszczy najwznioślejsze i najważniejsze podstawy życia narodowego Polaków i niszczy wolność twórczą, która stanowi istotę prawdziwej demokracji.

Tam, gdzie obywatele muszą żądać wszystkiego od państwa i gdzie swoje nadzieje opierać muszą na takich lub innych "reformach," p r z e p r o w a d z a n y c h z góry, przymusowo — tam nie ma demokracji, a tylko podwładni niewolnicy i rządząca kasta panów.

D l a t e g o, gdy słyszymy frazes "demokracja ludowa" — pamiętajmy, że to nie ma nic wspólnego z ludem ani z wolnością. Że jest jedynie systemem deprawującym duszę człowieka, przeobrażającym go z człowieka wolnego — w niewolnika.

Odbiornik Telewizyjny Na Gmachu RCA Building w New Yorku



Na powyższym zdjęciu widzimy niedawno zainstalowany wielce skomplikowany odbiornik telewizyjny na budynku RCA w New Yorku, należący do National Broadcasting Company. Odbiornik ten jest odporny zarówno na gorąco jak i na zimno— jest w nim chłodno latem, a ciepło zimą.

Czerwony Faszyzm a Związki Zawodowe

Na zachodzie ciągle znajdują się niepoprawni optymiści, którzy wierzą, że jest możliwą w szeregu spraw współpraca z Sowietami. Szczególnie z a ś propaganda komunistyczna stara się na tę "współpracę" złapać szeregi robotnicze i na każdym poziomie organizacyjnym usłużni jej agenci wmawiają w nieznających metod komunistycznych działaczy, że tylko kapitaliści z egoistycznych celów dążą do wytworzenia nieporozumień między zachodnimi państwami, a Rosją, by zniszczyć socjalistyczny ustrój sowiecki zagrażający wyzyskowi robotnika na świecie.

Szczególnie propagandyści komunistyczni pragnęli zdobyć sobie sympatie w masach robotniczych Ameryki i Anglii, wiedzą bowiem dobrze, że w państwach tych głosy robotnicze dziś decydują o tym kto rządzić będzie tymi krajami i jaką będzie polityka tych państw. Komuniści więc z jednej strony starają się opanować unie zawodowe, ażeby przez nie wpływać na ruch robotniczy i nim kierować, a z drugiej strony starają się pod płaszczykiem międzynarodowej współpracy związków zawodowych przemycać dogodne dla czerwonego faszyzmu tezy programowe jako program międzynarodowego ruchu robotniczego

Na te metody sowieckie i owoce współpracy z komunistami rzuca dużo światła ostatnio opublikowany przez The Saturday Evening Post wywiad przeprowadzony przez to pismo ze skarbnikiem CIO James B. Carey. W wywiadzie tym skarbnik tej wielkiej organizacji skupiającej ponad 6 milionów robotników amerykańskich wyjawia szczegóły tej "współpracy" na terenie międzynarodowym z komunistycznymi związkami sowieckimi i wyjaśnia powody, dla których CIO zmuszone było tej współpracy się wyrzec i definitywnie wycofać się ze Światowej Federacji Związków Zawodowych, która stała się trybuną polityki sowieckiej i anty-amerykańskiej działalności

Światowa Federacja Związków Zawodowych (World Federation of the Trade Unions) powstała w lutym 1945 roku. Objęła ona 56 państw, z których naczelne organizacje robotnicze zgłosiły swój akces do tej Federacji mającej na celu przez międzynarodową kooperację ruchów robotniczych wywalczyć lepsze warunki bytu i bezpieczeństwa dla człowieka pracy. Weszły do tej Federacji tak reprezentacje związków zawodowych z państw demokratycznych, jak i z Rosji Sowieckiej, oraz jej podległych satelitów. Po 3 latach i 11 miesiącach CIO reprezentująca ruch robotniczy amerykański, (AFL nie zgodziła się bowiem odrazu na kooperację z komunistami) i Brytyjski Kongres Związków Zawodowych oszukani, zawiedzeni i rozczarowani zgłosili wraz z szeregiem innych demokratycznych związków zawodowych swoje wystąpienie ze Światowej Federacji

Zarząd Światowej Federacji Związków Zawodowych składał się z przedstawicieli Sowietów, Chin, Francji, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Jak podaje James Carey, przedstawicielami robotników chińskich i francuskich zostali komuniści. Wybrany sekretarzem generalnym Federacji Światowej przedstawiciel Francji Luis Sailant okazał się także komunistą. W zarządzie więc Federacji komuniści okazali się większością i wkrótce też cała działalność biura Federacji, która kierował Sailant zaczęła być kierowana według dyrektyw Moskwy. Wyjeżdżający, jako przedstawiciele Federacji delegaci mający badać stosunki robotnicze w Niemczech, Korei, Japonii czy Iranie służyli za narzędzie propagandy komunistycznej i przedstawiali działaczy robotniczych z państw demokratycznych, jako agentów reakcji kapitalistycznej i imperializmu amerykańskiego. Oficjalny organ Federacji Biuletyn Informacyjny stał się także narzędziem propagandy komunistycznej. Rozpoczęły się w nim ukazywać artykuły i oświadczenia wydawane w imieniu Federacji, a stosujące się do linii politycznej nakreślonej przez Moskwę. Biuletyn Informacyjny pełny był ataków na CIO, na TUC (Brytyjski Trade Union Congress) i przywódców robotniczych w państwach demokratycznych. Wytworzyła się taka sytuacja, że sekretarz organizacji opłacany przez wszystkie związki i pismo finansowane z funduszy wpłacanych przez związki r o b o t n i c z e z państw demokratycznych służyły za narzędzie propagandy komunistycznej. Ataki osobiste na członków Zarządu w osobach czy to James Carey'a, czy prezesa Arthura Deakina przed stawiciela Brytyjskiego Kongresu Pracy były rzeczą codzienną.

Kiedy aktualną stała się pomoc krajom zniszczonym wojną i Ameryka wystąpiła z planem Marshalla, biuro Federacji bez zgody przedstawicieli Ameryki i Wielkiej Brytanii i bez ich wiedzy wydało oświadczenie podpisane przez sekretarza Sailant, potępiające plan Marshalla i określające go jako spisek imperialistyczny i instrument kapitalistów amerykań s k i c h skierowany przeciw Rosji i ruchom robotniczym innych krajów. I znowu wytworzyła się taka sytuacja, że CIO oficjalnie na swym zjeździe uchwaliło poparcie dla Planu Marshalla, a Federacja Światowa, której CIO było członkiem, oficjalnie plan ten potępiało i przywódców robotniczych CIO, którzy byli członkami głównego Zarządu tejże Federacji oficjalny jej organ określał jako zdraj-

ców sprawy robotniczej i agentów amerykańskiego imperializmu.

Podobne określenia odezwa podpisana w imieniu Federacji przez sekretarza Sailant dawała przywódcom ruchu robotniczego Anglii, którzy także byli członkami Zarządu tejże Federacji.

Podobnie też postąpił Sailant wydając odezwę Pierwszo Majową, nie uzgodnioną zupełnie z członkami zarządu będących przedstawicielami Ameryki i Anglii, której to odezwy nie powstydziłoby się i samo Politbiuro moskiewskie tak pełna była ona ataków na Amerykę i Wielką Brytanię i na Związki Zawodowe tych krajów.

Tego jednak było już za dużo i dla cierpliwych i ciągle łudzących się możliwościami współpracy z komunistami działaczy robotniczych w Ameryce i Anglii. Konwencja CIO jednogłośnie też uchwaliła rezolucję polecającą przedstawicielom swoim przedsięwzięcie takich kroków, by działalność Światowej Federacji Związków Zawodowych nie była narzędziem państwowej polityki rosyjskiej, a o ile to okaże się nie możliwe poleciła im wycofanie się z tej Federacji. Toteż w porozumieniu z przedstawicielami Brytyjskiego Kongresu Pracy na najbliższym posiedzeniu Zarządu Światowej Federacji złożony został wspólny wniosek przez przedstawicieli robotników amerykańskich i brytyjskich żądający zawieszenia na 12 miesięcy działalności Federacji i wyznaczenia 5 powierników dla przejęcia jej działalności na czas aż do zwołania generalnej Konwencji wszystkich delegatów dla rostrzygnięcia, czy dotychczasowa działalność Biura i sekretarza zgodna jest ze statutem i wytycznymi Federacji.

Oczywiście delegaci Moskwy i posłuszni im przedstawiciele skomunizowanych związków francuskich i włoskich sprzeciwili się temu wnioskowi. W rezultacie CIO i Brytyjski Kongres Pracy zgłosił swe wystąpienie z Federacji, a wraz z nimi opuścili Federację, Holendrzy, Belgowie, Kanadyjczycy, a po nich jeszcze i inni przedstawiciele robotników z państw demokratycznych.

Obecnie CIO, AFL ,Brytyjski Kongres Pracy, Kanadyjski Kongres Pracy Centrala Robotnicza Belgijska, Holenderska i nie komunistyczne Związki Zawodowe francuskie, oraz włoskie, — odbywają narady nad stworzeniem nowej reprezentacji międzynarodowego ruchu robotniczego bez czerwono - faszystowskich reprezentantów.

Przekonali się na własnej skórze, działacze robotniczy Ameryki, Anglii i innych państw demokratycznych, jak to się wychodzi na współpracy z czerwonym faszyzmem.

Historia ta może być pouczającym przykładem i dla polityków, którzy wierzą jeszcze, że może istnieć i organizacja międzynarodowa państw w postaci Narodów Zjednoczonych, w której zasiadać będą delegaci czerwono - faszystowscy.

Współpraca bowiem z komunistami polegać może tylko na warunku posłuszeństwa dyrektywom Moskwy. Kto się tym dyrektywom nie podporządkuje — z tym współpraca w rozumieniu komunistycznym wyglądać będzie tak, jak wyglądała w Światowej Federacji Związków Zawodowych.

Jak To Na Mazowszu

Po szerokim polu modra Wisła płynie,
Pochylone chaty drzemią na doline,
Nad wodą zgarbiony stary dąb żylasty,
Kędy bielą płótna wesołe niewiasty.
Po łące bociany stąpają powolne,
W owsach jednostajnie brzęczą świerszcze polne,
A z borów cienistych leśnej okolicy
Rozlewa się wonność sosnowej żywicy.
Po niebie obłoki, jak bieluchne runo,
Słoneczkiem przeciekłe, pod błękitem suną.
Na wodzie, na Wiśle, wśród ciszy poranka
Płynie łódź flisowska, jak szara cyranka,
A za nią ładowne pszenicą galary,
Szum wioseł na falach, i śmiechy, i gwary.
Po boru jagody dziewczę rwie na wrzosie!
I śpiewa miłemu: — Pędź głosie, po rosie!
Po długiej dolinie tęskne tony cieką,
I słychać piosenkę, daleko, daleko,
I gdzie się obrócisz, nad Wisłą, nad Bugiem
Brzmi nuta serdeczna za bydłem, za pługiem,
Po wodzie srebrzystej, po zielonym gaju —
Jakby jedna dusza była w całym kraju.
Oj, śliczna to ziemia to nasze Mazowsze!
I czystsza tu woda, i powietrze zdrowsze,
I sosny roślejsze, i dziewki kraśniejsze,
I ludzie mocniejsi, i niebo jaśniejsze.
Gdzie mi kto na świecie tak zagra od ucha?
Gdzie mi się roześmieje tak raźno dziewucha?
Gdzie mi pokażecie taką chatę lichą?
Taki bór szumiący, taką łąkę cichą...?
Kędy ja usłyszę tyle ptactwa wrzasku?
Skąd wam modrej Wisły i białego piasku?
Serce moje, serce do tych lasów goni,
Do Wisły, do Wisły! — oj, tęskno mi do niej!
Niech ci Pan Bóg szczęści, ziemio mazowiecka
Płakałem nad tobą od samego dziecka,
I myślałem nieraz, siedzący na progach:
Czemu tyle krzyżów stoi na twych drogach?...

T. Lenartowicz.

Roosevelt, Churchill i Stalin w Jałcie

Atmosfera bankietu była, jak najbardziej serdeczna i w ogóle był to najważniejszy bankiet w czasie konferencji. Stalin był w doskonałym humorze, a nawet we wzniosłym nastroju. Zaproponował toast na zdrowie Churchilla, którego scharakteryzował jako najdzielniejszą postać polityczną na świecie. W. Brytania, powiedział Stalin, na skutek odwagi i dzielności Churchilla, walczyła przeciwko Niemcom wtedy, gdy reszta Europy leżała przed Hitlerem plackiem. Marszałek zakończył, że zna mało przykładów w historii, kiedy odwaga jednego człowieka okazała się tak ważna dla przyszłych dziejów świata. Premier Churchill odpowiedział, witając marszałka Stalina, jako potężnego wodza potężnego kraju, który wytrzymał uderzenie całej niemieckiej machiny wojennej złamał jej stos pacierzowy i wygnał gnębicieli ze swojej ziemi. Churchill dodał jeszcze, iż wie, że w czasie pokoju, tak samo, jak w czasie wojny, marszałek Stalin będzie nadal prowadził swój naród od powodzenia do powodzenia."

Tak przedstawia Stettinius wzajemną wymianę uprzejmości między Churchillem i Stalinem w dniu 8 lutego 1945 r. w Jałcie. Ciekawe że Stalin wzniósł toast najpierw na cześć Churchilla, a nie na cześć Roosevelta, co było niezgodne z dyplomatycznym protokółem, ponieważ Roosevelt był głową państwa, a Churchill tylko szefem rządu. Toasty te, tak jak one zostały streszczone przez Stettiniusa, świadczyły, że Stalin chwalił te cechy charakteru Churchilla, które szczerze w nim cenił, podczas gdy Churchill odpowiedział polityczną retoryką, zawierającą bardzo mało treści. Tak, jakby wolał uniknąć mówienia o Stalinie, jako człowieku. Bo i rzeczywiście był to temat drażliwy.

Stalin niewątpliwie podziwiał odwagę oraz bojowość Churchilla i prawdopodobnie właśnie dla tego atakował go przy każdej sposobności w czasie politycznych dyskusji. Churchill nie pozostawał mu dłużny. Rozmówki i docinki tych dwóch ludzi podczas konferencji jałtańskiej rzucają sporo światła na polityczne zagadnienia dzisiejszej doby, więc warto je zebrać w bardziej zwartą całość. Najbardziej znane jest, zdaje się, starcie Churchilla ze Stalinem w czasie innego bankietu, gdy Churchill pił na zdrowie proletariackich mas świata, a potem pysznił się, że nazywają go reakcjonistą a przecież on jest tu, w Jałcie, jedynym przywódcą politycznym, który może być w każdej chwili odsunięty od władzy. Stalin zauważył wtedy ironicznie że Churchill widocznie obawia się nadchodzących wyborów na co zagadnięty odpowiedział iż jest dumny że lud brytyjski może zmieniać swe rządy w każdej chwili kiedy mu się to spodoba.

W tej wymianie zdań jak i w innych wypadkach przytyki osobiste są misternie splecione z atakami politycznymi. Było tych wypadków sporo w samej tylko Jałcie więc można przypuszczać, że podobnie działo się również w Moskwie i Teheranie w czasie spotkań brytyjskiego i sowieckiego premiera. Jakim na przykład zamaskowanym uderzeniem w mocarstwową pozycję Wielkiej Brytanii było wtrącenie z uśmiechem przez Stalina, w chwili, gdy sprzeciwiał się przyjęciu Francji do grona wielkich mocarstw, uwagi, że wielka trójka, to bardzo ekskluzywny klub, do którego mogą należeć tylko państwa, mające pod bronią 5 milionów żołnierzy. Churchill szybko poprawił go, że nie 5 a 3, bo 5 milionów ludzi pod bronią Wielka Brytania na dłuższą metę nie może utrzymać.

Dylskusje w sprawie Polski są, być może, najmniej charakterystyczne, gdy chodzi o ścieranie się osób i charakterów. Roosevelt i Churchill, zdecydowawszy się z góry poświęcić swego polskiego sprzymierzeńca i powiadomiwszy o tym Stalina, znaleźli się od razu w sytuacji niemożliwej do bronienia. Czerwona armia zajęła już wówczas Polskę, Stalin miał więc Polskę w swej mocy, a zasady moralne, które mogłyby być dla anglosaskich polityków mieczem i tarczą jednocześnie, zostały przez nich dobrowolnie odrzucone. W takiej sytuacji Stalin mógł używać do woli, pastwiąc się cynicznie nad swoimi partnerami. Stalin stał twardo po stronie "swoich Polaków", broniąc ich interesów przed "zakusami Zachodu" i z rozkoszą przybierał pozę obrońcy polskiej suwerenności. Gdy np. Churchill wysunął propozycję, by rozstrzygać o utworzeniu polskiego "rządu" na miejscu, w Jałcie, w czasie konferencji, Stalin z udanym zdziwieniem powiedział, że Churchillowi te słowa chyba "wyrwały się z ust", bo przecież niemożliwe jest tworzyć polski rząd bez udziału Polaków. Chociaż jego Stalina, nazywają dyktatorem, a nie demokratą, to on jednak ma dość demokratycznego poczucia, by odmówić tworzenia polskiego rządu bez pytania Polaków o zdanie!

Mówiąc w ten sposób, Stalin drwił w żywe oczy z Churchilla i Roosevelta, za ich gadanie o demokracji, o honorze i poszanowaniu praw małych narodów.

Gdy Roosevelt i Churchill nalegali, by ambasadorzy wielkich mocarstw zostali uprawnieni do nadzorowania czystości wyborów, Stalin odrzucił to wymaganie, uzasadniając, że Polacy to dumny naród i obrażą się na takie mieszanie się obcych w ich wewnętrzne sprawy. Jak cynizm, to cynizm.

Innym razem Churchill tłumaczył potrzebę nadzoru nad wyborami w obawie przed naciskiem rządu, którego komunistyczne cechy były mu dobrze znane. Chcąc podeprzeć swoje

argumenty przykładem powiedział, że w Egipcie wybory wygrał zawsze ten, kto był przy rządzie. Stalin pośpieszył wówczas z cyniczną odpowiedzią, iż w egipskich wyborach politycy spędzają czas, przekupując jeden drugiego, ale Polski nie można porównywać z Egiptem, bo przecież stopień wykształcenia i uświadomienia Polaków jest bardzo wysoki! I znowu Churchill musiał tłumaczyć, że on wcale nie porównuje Polski z Egiptem, a chodzi mu tylko o wyjaśnienie, czy Mikołajczyk będzie mógł przyjąć udział w wyborach. Odpowiedź była, że będzie mógł, i przyjął, i co z tego wyszło?

Gdy dyskusja przechodziła na inne zagadnienia, zwłaszcza dotyczące Brytyjskiego Imperium, to wtedy atmosfera rozmów zmieniła się. Wtedy Churchill stał na twardym gruncie i potrafił ryczeć, jak lew. Tak się stało w chwili, gdy Stettinius odczytał amerykański projekt dotyczący zarządów powierniczych w koloniach. Churchill wybuchł. Oświadczył, że nie zgadza się ani z jednym słowem raportu; że w żadnych warunkach nie zgodzi się, by gmerające palce 40 czy 50 narodów dobierały się do żywotnych sprawch Brytyjskiego Imperium; że dopóki on jest premierem, nigdy nie odda nawet skrawka brytyjskiego dziedzictwa. Stalin zaś, oczywiście, uznał te powiernicze zarządy za doskonały pomysł.

W sprawie Grecji istniało widocznie już poprzednio zawarte porozumienie między Stalinem i Churchillem i w Jałcie chodziło jedynie o drobniejsze wyjaśnienia, co nie przeszkadzało wymianie docinków. Churchill, zdając sprawozdanie o Grecji, zaznaczył, że pięciu przywódców brytyjskich związków zawodowych odwiedziło ten kraj. Sytuację znaleźli tam ciżką, lecz byli bardzo zobowiązani Stalinowi za nieprzejawianie zbyt wielkiego zainteresowania greckimi sprawami. Stalin natychmiast wyjaśnił, że nie ma zamiaru krytykowania brytyjskiej polityki w Grecji, ani też mieszania się do greckich spraw. Innym razem Stalin powiedział, że dla Wielkiej Brytanii byłoby bardzo niebezpieczne, gdyby w Grecji znalazły się inne wojska poza brytyjskimi i dodał (uprzejmie), że ma zupełne zaufanie do brytyjskiej polityki w Grecji. Na to znowu Churchill pośpieszył wyrazić swe wielkie zadowolenie z powyższego oświadczenia. W czasie jednak rozmów nad Organizacją Narodów Zjednoczonych, Stalin oświadczył bez ogródek, że jeżeli Chiny lub Egipt wniosą skargę na Wielką Brytanię, to nie znajdą się one bez przyjaciół i obrońców.

Raz tylko, w Jałcie, Churchill trafił w słabe miejsce Stalina. Pragnąc wprowadzić dwie poprawki do układu Tito - Subasicz o tworzeniu jugosłowiańskiego rządu, Churchill domagał się poparcia Stalina, mówiąc, że wystarczą dwa jego słowa do marszałka Tito, a sprawa będzie załatwiona. Stalin próbował uchylić się od tego, oświadczając, że Tito jest dumnym człowiekiem, a stawszy się obecnie popularnym przywódcą w kraju, może się obrazić za dawanie mu rad. Churchill zareagował uwagą, że według niego Stalin mimo to może w danym wypadku zaryzokawał. Wtedy Stalin stwierdził sucho, że wcale nie boi się udzielać rad Ticie.

Przytoczone urywki rozmów wystarczają, by wyciągnąć wniosek, że mocną stroną Stalina i źródłem jego przewagi w rozmowych z zachodnimi mężami stanu nie były same tylko okoliczności materialne, jak zbrojne opanowanie niektórych terenów, lecz fakt, że Stalin, wiedział czego chce, do swoich celów konsekwentnie dążył, orientując się w słabych stronach swych zachodnich partnerów. Słabości te nie tylko umiejętnie wygrywał, lecz i wykpiwał. Z jego postawy i jego ironii można wyczytać wyraźnie pogarde dla ludzi, którzy głoszą jakieś zasady, np. mówią o honorze, a potem okazuje się, że chodzi im jedynie o zachowanie honorowych pozorów.

Najbardziej charakterystyczny jest jednak ten fakt, że Stalin stanowczo uchylał się od wszelkich osobistych poufałości w stosunkach z przedstawicielami Zachodu. W Jałcie na przykład Roosevelt próbował, w czasie kolacji oczywiście, wprowadzić do użytku popularną w czasie wojny nazwę Stalina "Uncle Joe — Wujek Józio," Stalin zrobił wtedy obrazoną minę. Mołotow wprawdzie tłumaczył, że Stalin tylko udaje obrazę, lecz to wystarczyło, by propozycja Roosevelta zawisła w próżni. Stettinius opowiada jeszcze, że słyszał, jak Churchill jeszcze poprzednio zapytał Stalina wprost o zgodę nazywania go "wujciem Józiem". Stalin miał na to odpowiedzieć, że woli zaczekać, aż Churchill pozna go cokolwiek lepiej...

WYSPA PUSTOSZEJE

Mężczyźni na wyspie Aran, (30 mil od Irlandii — na Atlantyku) chodzą ze spuszczonymi głowami. Gdy są pewni, że prócz mew nikt ich nie widzi — płaczą.

Co się dzieje?

Ano dziewczęta wyjeżdżają z Aran masowo. Jadą do Irlandii, do miast. . . .

Dlaczego?

— Nie ma na całym Aran ani jednego kina, tłumaczą dziewczęta, nie chcemy żyć jak krowy — tylko paszą i widokami na morze. . . .

Kawalerowie arańscy nie mają z kim się żenić. Proboszcz obliczył, że za 50 lat na wyspie nie będzie ani żywego ducha. 65-letni Mr. Pullen, ojciec hollywoodzkiej gwiazdy filmowej Pat Pullen, oświadcza:

— Nie widuję filmów z mą córką i żyję. Tysiące lat ludzkość była szczęśliwa bez kin, a teraz, nagle, takie wymagania. . . . Bzdury!

Inni starzy Arańczycy dowodzą:

— Potrzeba nam tu Hiszpanek. One są przyzwyczajone do siedzenia w domu, one prędko brzydną. Byle taką tu przywieźć — to już zostanie.

Zachód i Wschód---Polska i Niemcy

Faktyczna okupacja Polski przez Sowiety, rządzące w Polsce przez swych agentów — sprawia, że Rosja dąży do całkowitego podporządkowania Polski swemu imperializmowi.

Każdy rok okupacji Polski przez czerwony faszyzm, czyni poważne wyrwy w życiu narodowym Polaków, szczególnie na odcinku młodzieżowym, zatruwając młode pokolenie jadem komunizmu.

Wzrastanie potęgi rosyjskiej i sukcesy sowieckie w polityce światowej przedłużają niewolę Polski i odwlekają godzinę wyzwolenia. Toteż nie należy się dziwić, że Polacy w całym świecie kurczowo trzymają się każdej koncepcji, która głosi konieczność zwalczania komunizmu, czy też militarnego pokonania Rosji.

W miarę tego, jak zaostrzają się stosunki pomiędzy Zachodem a Sowietami, narasta znaczenie Niemiec w polityce światowej. Chociaż bowiem obecne Niemcy okupowane, rozbrojone i rozdarte wewnętrzną niezgodą nie przedstawiają siły militarnej jako sojusznik dla jednej czy drugiej strony, to jednak ich potencjalna siła gospodarcza i militarna zaważyć może niechybnie na przyszłych losach Europy i świata.

Z tego zdają sobie dobrze sprawę zarówno Alianci Zachodni, jak i Rosjanie, a także sami Niemcy. Z tego także zdają sobie sprawę i Polacy.

Skupiając jednak swą energię nad zwalczaniem sowieckiego imperializmu nie powinno się zapomnieć, że w obozie antyrosyjskim w pewnym momencie akcje niemieckie mogą pójść niesłychanie w górę i tak, jak zaprzedano Polskę w niewolę sowiecką, ponownie gotowi "płacić" najżywotniejszymi interesami Polski — byle przyciągnąć na swoją stronę Niemców.

Toteż dla Polski jako sąsiada Niemiec wskazana jest jak największa czujność, by znowu nie padła ofiarą, jak miało to miejsce w Jałcie i Teheranie.

Nie przesądzając wyników tej "zimnej" czy możliwej "gorącej" wojny, możemy przyjąć za pewnik trzy rozwiązania:

Pierwsze, że w razie zwycięstwa sowieckiego, sfera wpływów sowieckich obejmie całą Europę, eliminując tam całkowicie wpływy anglo - amerykańskie.

Drugie, że w wyniku zwycięstwa mocarstw zachodnich, wpływy amerykańsko - angielskie obejmą całą Europę, odsuwając wpływy sowieckie.

I trzecie, że Europa przez dłuższy czas pozostanie pod wspólnym "patronatem" sowiecko - aglosaskim, gdy mocarstwa te dojdą do kompromisowego załatwienia spornych kwestii między sobą.

Czwarta możliwość utrzymania dotychczasowego stanu podziału Europy na dwie części i utrzymania podziału Niemiec pod okupacjami nie wytrzyma próby czasu, nie leży bowiem to ani w interesie Rosji ani też mocarstw zachodnich.

W pierwszym wypadku, gdyby zatriumfować miała w Europie hegemonia sowiecka, Niemcy bez wahania pójdą na jak najdalej idącą współpracę z Moskwą, a jako liczniejszy od Polaków naród, potrafią w jednym ustroju sowieckim zapanować nad żywiołem polskim.

W drugim wypadku Niemcy. jako organizacyjnie i ekonomicz nie silniejsi — szybko wybiją się na naczelne miejsce w Europie spychając znowu Polskę do roli ekonomicznego czy nawet politycznego wasala.

Przy układzie kompromisowym, atuty Niemiec będą najmocniejsze. Będą one bowiem tym języczkiem u wagi, który trzymać będzie w równowadze układ sił w Europie. Przechylenie się Niemiec na jedną, czy drugą stronę, decydować będzie wówczas o tym, kto właściwie Europę mieć będzie w swoim ręku.

Tak, czy inaczej — układ stosunków w Europie zależy w wielkiej mierze od tego, jaką rolę odgrywać będą tam Niemcy. A Niemcy liczące 70 milionów ludności, położone w samym sercu Europy, wykazujące zawsze olbrzymią żywotność i sprawną organizację, oraz karność społeczną, nie dadzą się utrzymać zbyt długo w roli pokornego i rozbitego narodu.

Świadczy o tym najlepiej historia minionych lat po pierwszej wojnie światowej. Pokonane Niemcy potrzebowały zaledwie 20 lat, by podźwignąć się z klęski i stworzyć taką siłę, która zdolna była zagrozić całemu światu. A przecież w traktacie wersalskim zabroniono Niemcom posiadania armii, floty, lotnictwa, zdemilitaryzowano całkowicie Nadrenię, zabroniono wszelkiej produkcji broni, odebrano im kolonię, pozbawiono bogatych kopalń, zabrano Alzację, Lotaryngię, zagłębie Saary, część Śląska, rozbito sprzymierzeńca Austriacko · Węgierskiego, który panował nad Bałkanami, nałożono olbrzymie spłaty odszkodowań. Kiedy republika niemiecka podpisywała warunki pokojowe wyznaczone traktatem wersalskim (ratyfikacja paktu przez niemiecki parlament nastąpiła 10 stycznia 1920 roku), naród niemiecki wołał na cały świat o doznanej krzywdzie i twierdził, że stanowi on wyrok śmierci dla Niemiec. Faktycznie jednak już po kilku latach Niemcy dźwigały się ekonomicznie i stały się następnie potęgą, która zagroziła całemu światu.

Chociaż obecnie, już w pięć lat po wojnie, nie zawarto jeszcze pokoju, a Niemcy nadal według umowy poczdamskiej podzielone są na cztery strefy okupacyjne, to jednak wykazują szybki rozwój. Pomimo istnienia okupacji, Niemcy zachodnie zostały administracyjnie połączone w jedną całość. Mają swój rząd i parlament. Kwestią najbliższych już miesięcy, nie lat,

jest całkowite zniesienie okupacji i prawdopodobne udzielenie im niezależności politycznej. Amerykańskie dolary, technicy i maszyneria pomagają odbudować zniszczenia wojenne. Wyroby niemieckie już zaczynają zalewać rynki światowe, a politycy niemieccy coraz głośniej domagają się szybkiego połączenia Niemiec i zwrotu ziem pozostających we władaniu Polski. Niemcy wschodnie pod okupacją sowiecką mają już swą armię i przyrzeczenia rosyjskie poparcia ich żądań w stosunku do granic wschodnich.

Jeżeli nie przyjdzie do wojny Zachodu z Rosją, niewątpliwie wojska okupacyjne tak ze wschodnich, jak i zachodnich Niemiec zostaną wycofane i Rosja, oraz mocarstwa zachodnie zaczną się licytować o względy niemieckie wspomagając Niemcy ekonomicznie i przyrzekając złote góry kosztem słabszych sąsiadów, a więc przede wszystkim Polski.

Niebezpieczeństwo niemieckie dla Narodu Polskiego jest za tem groźne. Czy będzie kanclerzem przyszłych zjednoczonych Niemiec chrześcijański demokrata Adenauer, czy komunista Pieck, czy też socjalista Schumacher, lub jakiś nowy Hitler, napewno podnosić będzie konieczność złączenia z Rzeszą Niemiecką ziem na Wschód od Odry i Nissy. Jeżeli teraz czyni to już gdy Niemcy są słabe i rozbite każdy polityk niemiecki, tym głośniej krzyczeć będzie o to, gdy Niemcy poczują się na siłach i gdy głos ich więcej znaczyć będzie w Europie i gdy z odbudowanymi Niemcami liczyć się będą musieli tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie.

Dlaczego o tym piszemy teraz?

Przede wszystkim dlatego, by w umysłach nas samych konieczność zwalczania sowieckiego niebezpieczeństwa nie przesłoniła nam całkowicie bliskości niebezpieczeństwa niemieckiego. Byśmy współpracując z Aliantami zachodnimi w ich walce z sowieckim imperializmem, nie zapominali o konieczności uświadamiania opinii Zachodu o groźbie odrodzenia się hydry niemieckiej i byśmy w ogólnym układzie stosunków nie znaleźli się znowu, jak partnerzy niepotrzebni nikomu, których można bezkarnie skrzywdzić i wyzyskać.

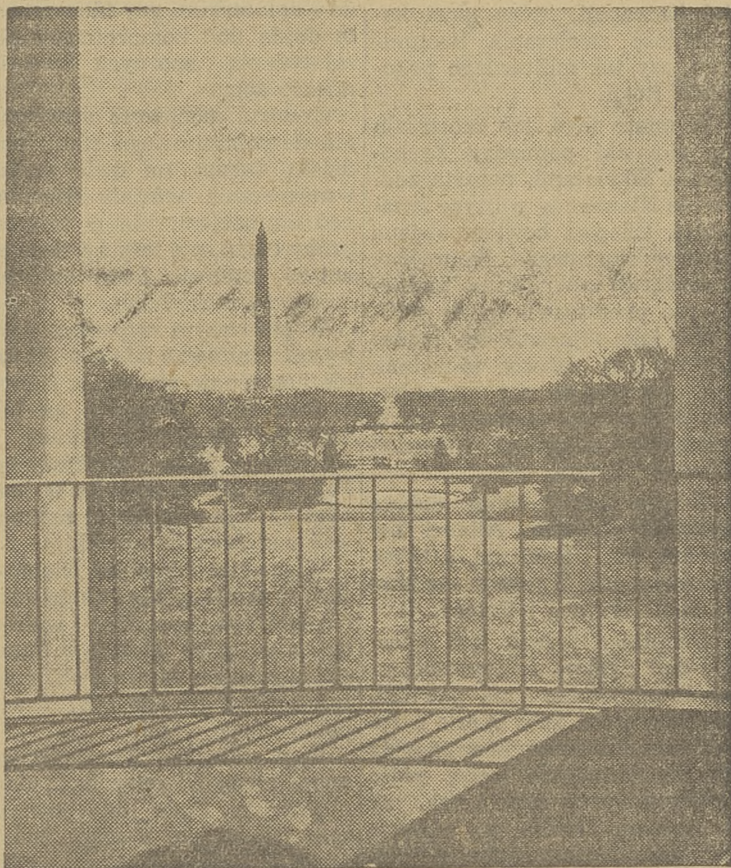
Polska myśl polityczna, która wiele włożyła w rozbudzenie świadomości o niebezpieczeństwie rosyjskim, musi wypracować takie rozwiązanie sytuacji europejskiej, które będzie do przyjęcia dla zachodu, by miał możność zbudowania innego układu stosunków — niż proponowany przez odradzające się Niemcy.

Na miejsce tych sił w Europie jakie stanowią Rosja i Niemcy, należy stworzyć inny układ sił z narodów.

Musimy pracować nad tym, by luźne projekty federacji narodów Środkowo - Wschodniej Europy stały się siłą realną, która będzie mogła stworzyć równowagę sił w Europie i nie dopuścić do aliansu sowiecko-niemieckiego.

Polska ma dwóch odwiecznych wrogów. Natężenie walki w chwili obecnej z jednym z nich, nie może przesłaniać konieczności zabezpieczenia się przed drugim wrogiem.

Widok Na Pomnik Washingtona z Nowego Balkonu w Białym Domu



Cudny widok roztacza się z nowego balkonu w południowym skrzydle Białego Domu na okolicę i na strzelający ku niebu wysmukły obelisk Ojca Narodu, Jerzego Washingtona, gdzie Prezydent Stanów Zjednoczonych może spędzać pogodne wieczory i dumać nad przeszłością i nad przyszłością narodu amerykańskiego.

Dokumenty Zbrodni Katyńskiej

W kwietniu minęło pięć lat od ujawnienia straszliwej zbrodni katyńskiej, zbrodni nie największej wśród największych, ale najpotworniejszej wśród najpotworniejszych, jeżeli idzie o perfidię oraz pogwałcenie konwencji i odwiecznych zasad rycerskich.

Choć ta upiorna rewelacja zelektryzowała cały świat i doprowadziła m. in. do zerwania dyplomatycznych stosunków sowiecko - polskich, głośne i groźne jej echa przycichły rychło, bo już w pierwszej połowie 1944 roku, niemal bezpośrednio po ogłoszeniu sprawozdania specjalnej komisji sowieckiej i zwiedzeniu miejsca rzezi przez korespondentów prasy zachodniej. Przycichły, bo propaganda niemiecka zaczęła się rozprzęgać, polska straciła resztę kontaktów i wpływów a anglosaska bądź uwierzyła, bądź wolała udawać, że wierzy "wyjaśnieniom" sowieckim. Wybrała tę taktykę nie tylko dlatego, że rzekomo wymagały tego wyższe racje stanu, ale także dlatego, że potworność zbrodni przekraczała wyobraźnię zachodniego pisarza i czytelnika

Dwa lata później ta "zmowa niemych" została na krótko zawieszona, gdy podczas procesu norymberskiego, pod naciskiem Rudenki, mord katyński znalazł się w akcie oskarżenia zbrodniarzy niemieckich. Obowiązywała ona jednak znowu gdy wyrok sądu norymberskiego zbrodnią tą Niemców nie obarczył, tym samym pośrednio obarczając nią rosyjskich oskarżycieli. Przemilczano nawet skandaliczny fakt niewłączenia do aktów sprawy materiału i "przeoczono" znamienny fakt zadowolenia się uznawanego "rządu" warszawskiego rolą obserwatora.

Ani polskie protesty, ani łzy matek, żon i sióstr pomordowanych nie mogły temu przeszkodzić.

W międzyczasie wyrastały nowe brzózki i świerki na nowych mogiłach katyńskich, a świat zapominał, co one ocieniają i z jakich soków żyją. Oby nie uświadomił sobie tego po niewczasie.

Toteż dobrze się stało, że pojawiła się wreszcie książka, która może, zwłaszcza po przetłumaczeniu na inne języki, poruszyć sumienia tych, którzy wiedzą, rozproszyć wątpliwości tych, którzy wątpią, uświadomić tych, których otumaniono, wreszcie usztywnić i wyrwać z bierności wszystkich, a nas w szczególności.

Książka ta, wydana przez "Gryf" pt.: "Zbrodnia Katyńska w Świetle Dokumentów", a poprzedzona przedmową generała Andersa, jest pierwszym obszernym, bo liczącym niemal 400 stron zbiorem wszystkich znanych i dostępnych dokumentów na temat zbrodni katyńskiej uzupełnionym źródłowymi relacjami i wnikliwą analizą. W zbiorze dokumentów przytoczono względnie wykorzystano obiektywnie materiał wszystkich trzech zainteresowanych stron, a więc niemiecki, rosyjski i polski, materiał częściowo nieznany i rewelacyjny. Ponad 50 fotografii, niestety częściowo niezbyt wyraźnych i kilka wykresów i szkiców uzupełnia tę makabryczną całość, składającą się z czterech głównych części i poruszającą prócz mordu katyńskiego także dramaty Starobielska i Ostaszkowa oraz więzień w Kijowie, Tarnopolu, Lwowie, Równem, Berdyczowie, Wilejce, Mińsku, Berezweczu i Prowieniszkach.

Jest to dokument powstały z dokumentów, dokument wstrząsający, fascynujący i harcujący równocześnie. Nawet czytelnik o słabych nerwach, przemógłszy wstręt i lęk, nie odłoży tej książki, póki nie rozwiąże wielu ponurych zagadek i nie sformułuje swojego poglądu na genezę i przebieg tej koszmarnej tragedii.

Nagromadzony w książce materiał dowodowy oparty przede wszystkim na ekspertyzach sądowo - lekarskich, logice, klimatologii, historii i niewątpliwie autentycznych dokumentach, jest pełny, wszechstronny i aż przytłaczający. Nie ma w nim ani luk, ani sprzeczności, ani naginań, ani zaciemnień. Nie opiera się na "świadkach piotrkowskich", jak komitet komisji sowieckiej. Przytoczone argumenty są tak liczne, ważkie i nieodparte, że usuwają nawet cień wątpliwości co do sprężyn, daty i techniki katyńskiego mordu, równocześnie obnażają całą ohydę zuchwałych w swym cyniźmie i niechlujstwie wykrętów i zarzutów sowieckiej komisji z 24. 1. 1944.

W żadnym procesie kryminalno-politycznym prokurator nie dysponował tak oczywistymi dowodami winy, jakimi by dysponował, gdyby dziś na ławie oskarżonych zasiedli faktyczni katyńscy siepacze.

Czy wobec tego warto uzupełnić tę i tak przydługą litanię argumentów dalszymi.

Przytoczymy oczywiście tylko najistotniejsze spośród nich, które się dodatkowo nasuwają:

1. Zakładając, że rzekomo obozy nr. 1, 2 i 3 faktycznie istniały gdzieś między Katyniem a Rudnią, i że wobec wcześniejszego opanowania południowej części Smoleńska przez Niemców nie mogły być przez Smoleńsk na wschód ewakuowane, nasuwa się automatycznie pytanie, dlaczego nie ewakuowano ich marszem, jak robiono z wszystkimi innymi obozami i więzieniami, w kierunku północnym, na Demidowo-Weliż lub Duchowszczyznę, wtedy jeszcze wolnym od Niemców.

2. Jeżeli istotnie jak "zeznali" Suchaczew i Jakowlew, Niemcy przywozili masowo trupy do Katynia w marcu 1943 roku, to skąd wzięły się łuski i naboje obok mogił w ziemi i w drzewach i dlaczego ów jedyny ocalały "świadek" i wykonawca niemieckich prac "przygotowawczych" owego przywożenia trupów nie zauważył?

3. Dlaczego "spędzono" do prac drogowych w jednym ciasnym rejonie kilkanaście tysięcy jeńców, którzyby sobie tylko przeszkadzali, a nie rozparcelowano ich na różne rejony, wymagające również naprawy dróg, i — przede wszystkim — dlaczego do Pawliszczewa-Boru dostali się (na bezczynne czekanie) m. in. zdrowi i młodzi a do "robót" poszli także najstarsi (generałowie) i chorzy?

4 Dlaczego spośród tych kilkunastu tysięcy "Niemcy wymordowali" tylko Kozielszczan, a innym darowali życie względnie wybrali inne miejsce kaźni, choć byli tak samo pod ręką?

5 Dlaczego Rosja nie zaprosiła Międzynarodowego Czerwonego Krzyża do Katynia przynajmniej po jego oswobodzeniu, gdy już było 'jasne i pewne", że mordu dokonali Niemcy?

6 Na jakiej podstawie ambasador sowiecki w Londynie, Majski, oświadczył 4 lipca 1941 roku, a więc przed rzekomym wymordowaniem trzech obozów przez Niemców, że w Rosji nie ma więcej niż 20,000 jeńców polskich, gdy do wojska polskiego gen. Andersa zgłosiło się w Rosji 28,000 byłych jeńców prze to z owymi pomordowanymi i innymi zaginionymi powinno było być wówczas co najmniej 50,000 jeńców? Widocznie Majski już wiedział, że "Niemcy" część z nich wymordują, nim wojsko polskie w Rosji powstanie.

Materiał ten oczywiście nie rozwiązuje wszystkich zagadek. Tak np. nie daje odpowiedzi na następujące pytania:

— Gdzie leżą zwłoki pomordowanych jeńców ze Starobielska i Ostaszkowa?

— Czym się tłumaczy cudowne ocalenie przed "robotami drogowymi" owych 40 szczęśliwców wysłanych do Pawliszczewo-Bór?

— Dlaczego technika montowania i kontrolowania transportów była inna w Kozielsku, niż w Starobielsku czy Ostaszkowie, choć kierowała nimi centrala i choć zbiegały się pod względem czasu?

Takich pytań — na które tylko "czerwony sfinks" mógłby dać odpowiedź pewną, możnaby postawić znacznie więcej. Nie warto na razie, bo te odpowiedzi możnaby tylko wymusić, a do tego jeszcze daleko.

Nasuwają się natomiast dwa pytania, na które można znaleźć odpowiedź bez Moskwy:

Dlaczego spośród setek tysięcy czy milionów Polaków wywiezionych do Rosji wymordowano jednocześnie i w sposób jednolity i metodyczny tylko owych nieszczęsnych więźniów Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa i dlaczego właśnie ich uprzednio w tych obozach pozostawiono względnie zabrano?

Odpowiedź jest dość prosta: przestano wierzyć w możność ich nawrócenia i wykorzystania, a widziano w nich tylko najniebezpieczniejszych, potencjalnych wrogów systemu. W pojęciu Politbiura, Kominternu lub NKWD — oficer, czy żandarm, czy policjant to burżuj wojujący choćby przed dostaniem się do niewoli mieszkał skromniej i żył gorzej niż robociaż czy kolejarz. Oczywiście tylko obcy oficer, bo sowiecki oficer, choćby był marszałkiem, noszącym złote "pagony" i brylantowe ordery, burżujem nie jest. Tych wojujących burżujów względnie "pachołków burżuazji" lepiej wpakować do "odnoj jamy". Taki już styl i taka logika owego systemu. "Demonokratycznego" bo rządzącego i rządzonego demonami.

Drugie z tych pytań jest innej natury i dotyczy Polaka. Dlaczego, jak wynika z zamieszczonego w omawianej książce protokółu, ówczesny ambasador R P. w Moskwie względnie Kujbyszewie, Kot,

— pytał Stalina 14. II. 41. lękliwie, czy może poruszyć sprawę jeńców, zamiast ją wyciągnąć bez pytania,

— dlaczego, zamiast domagać się kategorycznie ich wydania na podstawie obustronnej umowy, jedynie prosił Stalina, by tenże "jako autor amnestii (!) zechciał spowodować, by ten gest (!) został w pełni wykonany",

— i dlaczego nie odważył się zapytać Stalina, co mu na ten temat NKWD w jego obecności przez telefon odpowiedziało?

Odpowiedź na te pytania nie jest trudna.

Z sercem struchlałym z bólu i grozy, zaciskając bezsilnie pięści, czytamy tę upiorną książkę, wstrząsającą nami na równi z opisami masowych okrucieństw niemieckich.

Bratnie mogiły w katyńskim lasku wołają tysiącami głosów "pamiętaj", a nie — "zapomnij". Tak samo, jak wołają niemieckie katownie Oświęcima, Majdanka, Mauthausen, Dachau czy Belsen.

Nie mogą być zapomniane i nie będą zapomniane! Ani te, ani tamte!

Nie pozwoli na to nasz honor i nie pozwoli sumienie ludzkości, które kiedyś ocknąć się

Prezes Banku Światowego



Eugene R. Black, prezes Banku Światowego, który to bank udzielił ostatnio pożyczki Indiom i Finlandii. Polsce i Czechosłowacji odmówiono żądanych pożyczek, jako państwom komunistycznym znajdującym się pod kontrolą Rosji.

Anglia a Polska -- 30 Lat Temu

W londyńskim "Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza" opublikowany został artykuł Aleksandra Bermana, który rzuca ciekawe światło na stosunek Anglii do wyzwalającej się z niewoli Polski. Berman cytuje fakty, jak to Anglicy namawiali Piłsudskiego do marszu na Moskwę. Z uwagi na ciekawy temat i rewelacyjne fakty — artykuł ten podajemy do wiadomości Czytelnika. Oto jego treść:

Rząd brytyjski odsłania powoli swe tajemnice dyplomatyczne, ogłaszając dokumenty z okresu lat 1919 — 1939. Ostatnio w tej zakrojonej na wielką skalę, bo mającej liczyć kilkanaście potężnych tomów serii, ukazał się tom szczególnie dla nas interesujący. Poświęcony rokowi 1919, tom ten przynosi wiele dokumentów wręcz rewelacyjnych z okresu zarania naszej niepodległości i charakteryzuje stosunek polityki brytyjskiej do młodego państwa polskiego.

Rok 1919! Państwo polskie boryka się z niezliczonymi trudnościami. Granice są nieustalone, toczy się walka na zachodzie, na wschodzie i na południu. Wewnątrz wszystko jest do zrobienia, proces scalania zaborów dopiero się zaczął, piętrzą się trudności gospodarcze i finansowe. Armia nie ma broni, a zadania przed nią stojące są ogromne.

Przyszłość sąsiada wschodniego jest jeszcze nieznana. W. Brytania wszystkie swe nadzieje i plany łączy z obaleniem bolszewizmu, popiera antybolszewickich generałów, planuje odbudowę białej Rosji.

Ujawnione świeżo dokumenty rzucają wiele światła na te manewry. Ogłoszone po raz pierwszy sprawozdania z rozmów dyplomatów brytyjskich z Piłsudskim, Paderewskim i innymi polskimi mężami stanu, stanowią pasjonującą i sensacyjną lekturę. Całość tych dokumentów składa się na dramatyczny obraz skomplikowanej gry, w której w pewnym momencie. W. Brytania zabiega u Józefa Piłsudskiego by — pomaszerował na Moskwę.

Pierwszy dokument na temat rozmów w sprawie Rosji datowany jest 20 października 1919 r., kiedy to niedawno przybyły poseł brytyjski Rumbold przesyła ministrowi spraw zagranicznych — jest nim nie kto inny, jak Lord Curzon — sprawozdanie z rozmów odbytych z p. o. ministra spraw zagranicznych Skrzyńskim. W tym czasie Anglicy, podobnie, jak większość polityków polskich, liczą się bardzo poważnie z upadkiem bolszewizmu i triumfem białych Rosjan. Denikin poczynił właśnie wielkie postępy i reżym sowiecki był rzeczywiście poważnie zagrożony. Dlatego też we wszystkich rozmowach z tego okresu wyłania się problem: co ma nastąpić w Rosji. W kołach polskich żywy jest lęk, że zadania urządzenia Rosji podejmą się Niemcy. Dlatego też politycy polscy apelują do Brytyjczyków, by to oni właśnie wzięli na siebie "reorganizację Rosji" i ofiarowują im w tym pomoc Polski.

W parę dni później poseł brytyjski w rozmowie z Paderewskim podejmuje pierwszą próbę doprowadzenia do współpracy pomiędzy rządem polskim, a Denikinem. Jak wiadomo, Piłsudski odnosił się nieufnie do Denikina i nie miał bynajmniej ochoty dopomagać mu. W związku z tym wysłał do głównej kwatery Denikina osobę drugoplanową. Poseł brytyjski ubolewał z tego powodu i apelował do rządu polskiego o wysłanie kogoś bardziej reprezentacyjnego. Paderewski zapewnił go, że sam jest tego samego zdania, ale, że natrafił na trudności w sejmie.

Bolszewicy oczywiście starają się nie dopuścić do jakiegokolwiek zbliżenia pomiędzy Polską, a rosyjskimi "białogwardzistami". Nie mają nic do stracenia i nie wahają się iść na daleko idące ustępstwa, na które Denikim nie decyduje się. Toteż w tym czasie nikt z przywódców sowieckich nie myśli o "linii Curzona". 3 listopada, poseł brytyjski w Warszawie alarmuje. Londyn, że bolszewicki komisarz Czerwonego Krzyża, prowadzący rokowania w sprawie wymiany jeńców, złożył ofertę niezwykle korzystną dla Polski. Oto oświadczył, że rząd sowiecki zadowoli się granicami etnograficznymi Wielkorusi i zgodzi się, by cała Białoruś łącznie z częściami wschodnimi, które nie są jeszcze okupowane przez wojska polskie, w plebiscycie zadecydowała o swoim losie, zgodnie z deklaracją Piłsudskiego w Wilnie obiecującą ludności dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego pełne prawo samostanowienia. W ten sposób bolszewicy w teorii godzą się nawet na granicę na wschód od Dniepru...

6 listopada poseł brytyjski odbywa pierwszą obszerną rozmowę z Piłsudskim. W depeszy do Curzona poseł opisuje swe wrażenia, podkreślając, że Piłsudski pod wieloma względami przypominał mu lorda Kitchenera — co w ustach Anglika wydaje się największym komplementem, jako, że Kitchener — bohater narodowy, wsławiony zwycięstwem pod Omdurmanem, był dla Brytyjczyków tego pokolenia symbolem cnót żołnierskich i politycznych.

Sprawa Rosji była i w tej rozmowie najważniejszym zagadnieniem. Piłsudski znacznie bardziej trzeźwo, niż inni, oceniał perspektywy białych Rosjan, ale nie miał też żadnych złudzeń na temat bolszewików. "Powiedział — donosił Sir Horace Rumbold — że jego zdaniem nie ma wielkiej różnicy, jeśli chodzi o wartość dowództwa i żołnierzy między armiami Denikina i Kołczaka, a armiami bolszewickimi. Nie miał wysokiego wyobrażenia ani o jednych ani o drugich. Przy-

znał, że bolszewicy nigdy jeszcze nie byli w tak złej sytuacji, jak w chwili obecnej, ale mogą oni odzyskać siły i na nowo stać się silni na wiosnę."

Piłsudski poruszył też sprawę granicy wschodniej tłumacząc, że "nie byłby w stanie wzywać żołnierzy polskich do kontynuowania obecnego wysiłku przeciw bolszewikom, jeżeliby żołnierze ci czuli, że terytoria, które odbiorą bolszewikom, zostaną w końcu przekazane Rosji" — oczywiście m i a ł na myśli białych Rosjan. Było to jasne ostrzeżenie dla polityki brytyjskiej, że żołnierz polski nie będzie przelewał swej krwi dla dopomożenia białym Rosjanom do zwycięstwa. Jednocześnie Piłsudski stwierdzał, że domaga się prawa samostanowienia dla mieszkańców ziem na wschodzie tak, iż niepodobieństwem było zarzucić mu jakiekolwiek zamiary imperialistyczne.

Również w sprawie wyposażenia armii polskiej Piłsudski zajął stanowisko bardzo stanowcze. "Powiedział' że wydaje się jak gdyby Polska pozostawiona została przez sojuszników własnej pomysłowości zarówno w stosunkach z Niemcami, jak i z bolszewikami. W tych warunkach wyciąga on wniosek, że Polska musi sama sobie pomóc i poczynić wszystko we własnym zakresie. Nie może on igrać z morale wojska, nie może sobie pozwolić na czekanie aż do kresu wytrzymałości żołnierzy". Poseł brytyjski, wyraźnie zaalarmowany, zapytuje, czy "znaczy to, że Polska porozumiałaby się bądź to z bolszewikami, bądź też z Niemcami". Piłsudski odpowiada, że Polacy mogą dojść do jakiegoś porozumienia z Niemcami, a jeśli chodzi o możliwy układ z bolszewikami, to oświadcza, że "Polska może zadeklarować swój brak zainteresowania sprawami Rosji pod warunkiem, że bolszewicy ze swej strony pozostawią Polaków w spokoju". W odpowiedzi przedstawiciel rządu JKMości oświadczył, że stanowisko takie byłoby równoznaczne z "deklaracją neutralności ze strony Polski", co poza innymi względami mogłoby bardzo ujemnie wpłynąć na wewnętrzną sytuację Polski.

Sir Horace Rumbold zapewniał zresztą w swej depeszy lorda Curzona, że bynajmniej na takie porozumienie z bolszewikami ze strony Polski nie zanosi się.

Zasadnicze rozmowy w sprawie udziału Polski w akcji dla obalenia reżymu bolszewickiego nastąpiły w grudniu 1919 roku, gdy do Warszawy przybył, jako specjalny wysłannik rządu brytyjskiego, Sir H. Mackinder. Ten znakomity geopolityk brytyjski w tym czasie zajmował stanowisko wysokiego komisarza brytyjskiego w południowej Rosji. Opuścił on Anglię w początkach grudnia i przez Paryż, gdzie odbył m. in. rozmowę z Dmowskim, udał się do Warszawy. W towarzystwie Sir H. Rumbolda i gen. Keyes, odbył długą rozmowę z Piłsudskim i dwie długie rozmowy z Paderewskim, po czym w salonce oddanej do jego dyspozycji przez Piłsudskiego, odjechał przez Lwów do Bukaresztu, następnie do Sofii i Konstantynopola, by wreszcie przybyć do głównej kwatery Denikina.

"Generał Piłsudski powiedział mi — pisze Mackinder o swej rozmowie z Naczelnikiem Państwa — że jako wojskowy sądzi, iż mógłby pomaszerować na Moskwę w maju, ale dodał jako polityk: "Co będę robił, gdy tam dotrę?" Odpowiedziałem, że jasne jest, iż nie może maszerować na Moskwę inaczej, aniżeli w sojuszu z Rosjanami i uzgodnione zostało, że uczynię wszystko możliwe, aby doprowadzić do konferencji pomiędzy jego rządem, a rządem gen. Denikina. Jego (Piłsudskiego) główne zastrzeżenie dotyczy faktu, że usiłował dojść do porozumienia z Denikinem i nie udało mu się to, bądź dlatego, że Denikin skierował go do odległego Kołczaka, bądź też odmawiał rozważania w ogóle problemów granicy twierdząc, ze są one zastrzeżone dla przyszłej konstytuanty rosyjskiej".

Mackinder notuje także, że Piłsudski tym razem kategorycz nie odrzucał wszelką myśl o rokowaniach z b o l s z e w i k a m i stwierdzając, że "nie mają oni najmniejszego zamiaru dotrzymywania obietnic. Istnieje także ryzyko, że wykorzystaliby rokowania dla wymysłów pod adresem "kapitalistycznych mocarstw" i dla propagandy. W jednym i drugim wypadku chodziłoby im o zyskanie na czasie, celem organizacji i odzyskania sił."

Późniejsze rozmowy z przywódcami białych Rosjan umocniły Mackindera w przekonaniu, że Denikin sam nie zdoła nigdy pokonać bolszewików. Jeden z czołowych generałów "białych", gen. Wrangel, wręcz oświadczył mu, że "Moskwa musi być zdobyta krwią słowiańską. Uznaje on, że nie można myśleć o inwazji brytyjskiej i francuskiej. Natomiast za zupełnie inną kategorię uważa Republikę Polską i ochotników serbskich i bułgarskich."

Dlatego też Mackinder uważa, że jego najważniejszym zadaniem jest doprowadzenie do porozumienia pomiędzy Piłsudskim a Denikinem, przy czym oczywiście zdaje sobie sprawę z tego, że warunkiem wstępnym jest zadowalające dla Polski załatwienie problemu granic. Swoją rozmowę z Denikinem na ten temat Mackinder przedstawia w dwóch dokumentach streszczając przytoczone argumenty na rzecz porozumienia z Polską.

"Generał Denikin nie może obecnie sam pokonać bolszewików; musi mieć sojuszników — oświadcza Mackinder — Brytyjczycy nie wyślą armii do Rosji, jakkolwiek bardzo pragną zlikwidować bolszewizm. Dlatego sojusznikami do pozyskania są Finowie, Estończycy, Łotysze, Polacy, Gruzini i być może Rumuni, podczas gdy Brytyjczycy i Francuzi udzieliliby poparcia za pomocą metod gospodarczych i mózgów organizacyjnych. Polacy są niezbędni. Sami są w niebezpieczeństwie. Ich warunki nie będą twarde — mówię ze znajomością rzeczy. Ale gen. Denikin musi być gotów dla

przyjęcia odpowiedzialności politycznej. Czy zgodzi się na propozycję zaproszenia wielkich mocarstw, względnie dwóch lub trzech najbardziej niezainteresowanych spośród nich do rozstrzygnięcia spraw granicznych? Byłoby błędem sądzić że Polska współpracowałaby skutecznie, jeżeli nie będzie z góry miała zapewnień co do słusznego załatwienia sprawy swej granicy wschodniej. Nie można pozwolić na takie nieszczęście, jakim byłaby wojna między Rosją a Polską po wspólnym wkroczeniu do Moskwy jako sojuszników."

W drugim sprawozdaniu wspominając o tej rozmowie, Mackinder stwierdza, że starając się przekonać Denikina o konieczności uzgodnienia z góry przynajmniej zasady, na podstawie której ustalona będzie granica polsko - rosyjska, tłumaczył mu, że Polska musi się tego domagać: "Gdyby Polska dopomogła do odbudowania potężnego mocarstwa w Moskwie, to jakaż byłaby jej pozycja jako małego państwa?"

Te apele nie pozostały całkiem bez rezultatu. Denikin godzi się mianowicie "uznać niepodległość de facto rządów pogranicznych, które prowadzą walkę przeciwko bolszewikom i wyraża gotowość załatwienia sprawy granicy wschodniej Polski w drodze porozumienia pomiędzy rządem wszechrosyjskim, a rządem polskim na zasadzie etnograficznej". W zamian za to bardzo wątpliwe i niesprecyzowane "ustępstwo". Denikin domaga się jednak, by Polska udzieliła mu "zbrojnej pomocy przez natychmiastową ofensywę celem odciągnięcia części sił bolszewickich". Tej natychmiastowej ofensywy Denikin domagał się 14 stycznia 1920 roku, a więc w pełni zimy.

Wysłannik brytyjski był jednak zadowolony, że przynajmniej przełamał dotychczasowy opór Denikina, który przez swoją ideę "integralnej Rosji" i odmowę rozważania sprawy granic uniemożliwiał rokowania z Polską. Dlatego też w swym ostatecznym raporcie dla rządu brytyjskiego, pisanym na okręcie brytyjskim na Morzu Śródziemnym 21 stycznia 1920 roku, Mackinder wyrażał przekonanie, że "istnieją obecnie dobre perspektywy owocnych rokowań pomiędzy generałem Denikinem a generałem Piłsudskim i wspólnych operacji przeciwko bolszewickiej Rosji". Na wypadek zawarcia sojuszu pomiędzy Polakami a Denikinem zalecał rządowi brytyjskiemu pożyczkę dla Polski. Do "polsko - denikinowskiej ligi rządów — jak określał projektowany alians — należy wciągnąć prowincje bałtyckie, Gruzję i Azerbejdżan".

Jednakże w chwili, gdy Sir H. Mackinder na pokładzie H. M. S. "Centaur" wykańczał swój raport i swoje zalecenia, były one już — nieaktualne. Klęska wojska Deninkina zmieniła radykalnie sytuację i rząd brytyjski postanowił na gwałt szybko się wycofać z projektów "polsko - rosyjskiego marszu na Moskwę."

Raport Mackindera nosił datę 21 stycznia 1920 r. W sześć dni później premier brytyjski Lloyd George odbył rozmowę z posłem polskim Patkiem już nie na temat wyprawy na Moskwę lecz... "bolszewickiej oferty pokojowej wobec Polski". Premier "formalnie oświadczył p. Patkowi, że choć nie jest rzeczą W. Brytanii udzielać rad Polsce, która musi sama ponieść pełną odpowiedzialność za decyzję co do pokoju lub wojny, rząd brytyjski z pewnością nie doradza wojny... Premier pragnie postawić sprawę całkiem jasno wobec rządu polskiego, że rząd brytyjski nie chce udzielić Polsce najmniejszej zachęty do prowadzenia polityki wojennej, ponieważ udzielając takiej rady, wziąłby na siebie odpowiedzialność, z której nie mógłby się wywiązać."

Rozmowa — jak nazajutrz informował lord Curzon posła brytyjskiego w Warszawie — skierowana została następnie na zagadnienie warunków pokoju między Polską, a Rosją. Jak wiadomo, Lloyd George nigdy nie odnosił się przychylnie do Polski, ani też nie wykazywał dobrej znajomości problemów nas dotyczących. Nawet ze znajomością geografii różnie u niego bywało. Toteż bez zdziwienia czytamy w tym sprawozdaniu, jak Lloyd George uskarżał się na to, że "armie polskie posunęły się daleko poza granicę etniczną zajmując rozległe terytoria, zawierające dużą większość rosyjską". Premier wyraźnie nie rozróżniał pomiędzy Rosjanami, a Ukraińcami i Białorusinami. Na wypadek, gdyby Polska podjęła "szczerą próbę zawarcia sprawiedliwego pokoju a bolszewicy albo odmówili zawarcia pokoju, albo zawartego pokoju nie uszanowali, W. Brytania uważałaby się za zobowiązaną do udzielenia Polsce pomocy w granicach swych możliwości'". Gdy w toku rozmowy poseł polski zapytywał, czy sojusznicy zagwarantowaliby pokój zawarty z bolszewikami, Lloyd George odpowiedział, że oczywiście jest to niemożliwe.

Ostateczna decyzja rządu brytyjskiego odrzucenia propozycji wysuniętych przez Mackindera, nastąpiła w 10 dni później, 9 lutego lord Curzon zawiadomił przedstawiciela W. Brytanii przy rządzie Denikina, gen. Keyesa, że rząd rozważył propozycje Mackindera w sprawie "połączonej ofensywy Polaków i Rosjan przeciwko bolszewikom", ale że sytuacja w międzyczasie uległa zmianie. Nie chcąc widocznie zbyt mocno dotknąć Denikina, lord Curzon, tłumaczy, że głównym powodem zaniechania planu, był jakoby fakt... "gromadzenia się wskazówek, że wewnętrzne warunki w Polsce nie są takie, by pozwalały na podjęcie operacji wojskowych na wielką skalę". Dopiero na drugim miejscu stawiał on niepowodzenia samego Denikina, a wreszcie jako trzeci powód cytował potrzebę uzyskania, jak najszybciej żywności z Rosji ze względu na krytyczną sytuację żywnościową w Europie. Dlatego też rząd brytyjski "poinformował rząd polski, że jeżeli podejmie ofensywę przeciwko bolszewikom, to nie otrzyma poparcia".

Polska odniosła jednak pewną korzyść z tej, tak stosunkowo szybko poniechanej, próby użycia jej żołnierzy dla dopomożenia białym Rosjanom do zdobycia władzy. Oto w kilka dni po konferencji Sir. H. Mackindera z Piłsudskim, Lloyd George "z wielką niechęcią" zgodził się na żądanie Clemenceau zawieszenia powziętej w Paryżu na konferencji pokojowej decyzji przyznania Polsce mandatu nad Małopolską Wschodnią tylko na 25 lat. Decyzja ta stanowiła wprawdzie sama w sobie ustępstwo Brytyjczyków którzy chcieli dać Polsce Małopolskę Wschodnią tylko na 10 lat, ale i tak była absolutnie nie do przyjęcia dla Narodu Polskiego. Clemenceau wystąpił więc z inicjatywą otwarcia na nowo tej sprawy, dyskutowanej od szeregu miesięcy, celem znalezienia rozwiązania bardziej zadowalającego aspiracje polskie. W momencie, gdy czynione były próby uzyskania pomocy polskiej przeciw bolszewikom, Lloyd George czuł się zmuszony uznać argumenty wielkiego Francuza. Decyzja w sprawie Małopolski Wschodniej poszła do archiwów i tam już pozostała.

Trzydzieści lat dzieli nas od tych dramatycznych i tajnych rokowań, z których do tej pory niewiele przeniknęło na zewnątrz. W świetle tych dokumentów twierdzić można, że młode państwo polskie w niezwykle trudnej sytuacji prowadziło politykę bardzo trzeźwą i ostrożną. Namawiany przez Brytyjczyków do marszu na Moskwę Piłsudski nie zamierzał bynajmniej wyciągać kasztanów z ognia dla białych Rosjan i przelewać krwi polskiej po to tylko, aby władzę objęli imperialiści rosyjscy w rodzaju Denikina.

Jakże osobliwie w świetle tych dokumentów brzmią twierdzenia niektórych Brytyjczyków, a wśród nich Winstona Churchilla, że bolszewicy, czy to w 1939 r., czy w okresie Teheranu i Jałty mieli powody do odnoszenia się z nieufnością do Polski ze względu na to, że od zarania swej niepodległości stanowiła — awangardę antybolszewizmu!

GRUNWALD MACIEJA STRYJKOWSKIEGO.

O sławnej wojnie i szczęśliwej bitwie Jagiełłowej i Witoldowej z Krzyżakami Pruskimi i Xiążęty niemieckiej Rzesze, roku 1410.

Zbroję i mężów dzielność wysławiam Sarmackich,
I potłumioną hardość wielkich sił Krzyżackich,
Hardość, którą Bóg niszczy, a pokorę lubi,
Cichych na stolce wsadza, pysznych z carstwy gubi.

Xiążę Witold i Jagieł, on król prawie święty,
Widząc mistrza Pruskiego zły umysł nadęty,
Iż chciał Polskę i Litwę do gruntu wygładzić,
A w ich ojczyznach hardy swój zakon osadzić.

Rozesłał wnet wici wołając na wojnę,
Aby wszystkie powiaty zebrały się zbrojne,
Oznajmując Krzyżaków tuż być przede drzwiami,
I wszystkich Niemców mocy z Rzeskimi wojskami,

Przeto, aby się wszyscy tak na gwałt zbierali,
Nieprzyjaciół w ich ziemiach, nie w domu witali.
A gwałt gwałtem odbili, i ojczyznę miłą,
Wyzwolili z paszczęki Krzyżackiej swą siłą.

* * *

A tak komtorów pierwszych trzysta, z mistrzem legło,
Pięćdziesiąt tysiąc zabitych, aż źródło krwią biegło,
Stetińskie, Oleśnickie i Kierczdorf xiążęta
Poiman, przy nich Rzeskie, Krzyżackie panięta.

Saskich, Reńskich, Liflantskich, Pruskich i Lusackich,
Friskich, Szwabskich, Morawskich, Czeskich, i Holsacki,
Duńskich, Śląskich, Morawskich, Szwedzkich Niemców zbili
A z ich hardych obozów skarbów nałupili.

Więźniów czternaście tysiąc jako bydła gnali,
A chorągiew pięćdziesiąt i jednej dostali,

Bo sto czternaście tysiąc nieprzyjaciół było,
Których się hardzie serce tak było spikněło,
Wybić, wysiec, wyniszczyć i imię wygładzić
Polskie, Ruskie, Litewskie, a Niemcy osadzić.

Naleźli płótna z smołą wiele pełnych wozów,
Na naszych zgotowanych łańcuchów, powrozów;
Bóg zawżdy hardość karze, iż sami te pęta
I łańcuchy, nosili w Polszcze niebożęta.

* * *

W wszystkich kościołach, w wszystkich włościach radość wstała
Z nabożeństwa, aż ziemia i z powietrzem drżała,
W wszystkich kościołach wszędzie Te Deum śpiewano,
A chwałę Bogu w Polszcze, w Litwie powtarzano.

Tak tym sławnym zwycięstwem ozdobić Polaki,
I Litwę, Bóg sam raczył, iż zbili Krzyżaki .
Zbili i xiążęta ich i obozy twarde
Pobrali, i hetmany powiązali harde...

O "Dobrodziejstwie" Stalina

Od czasu katastrofy, sprowadzonej na Polskę w 18 wieku przez samowolę szlachecką trwa nieustanna walka narodu o odzyskanie polskiej własności i dziedzictwa. Naród Polski już od ponad stu lat przez Powstania i nieustanną walkę o swą wolność i niepodległość — trwa w wysiłku odzykiwania całości swego dziedzictwa.

Granice Państwa Polskiego powstawały przez cały lat tysiąc i właśnie tych tysiąc lat przeszłości decyduje o ich układzie na przyszłość. Albowiem ziemia, stanowiąca własność narodu, ojcowizna określona wiekowymi granicami, to właśnie istota i podstawa wolności narodu.

Gwarancją, że lud polski dojdzie wreszcie d odzyskania całości swego wiekowego dziedzictwa, jest jego niespożyta siła, upór i dzielność, którym największy wróg zaprzeczyć nie może.

W rzeczy samej granice każdego państwa zależą jedynie od tego, jakim jest sam naród, mający do tej ziemi prawo. Nie zależą one natomiast od tego, czy innego sąsiada, czy wreszcei państw trzecich.

Jeżeli jakiś naród jest w upadku moralnym i materialnym, małe znaczenie posiada obca gwarancja "nienaruszalności" jego granic. W 18 wieku Rosja i Niemcy co chwila obcinały po kawałku ziem polskich, a dla reszty udzielały swych solennych gwarancji "nienaruszalności" — aż Polska znikła z mapy świata. Straciła wszystkie swe ziemie, a z nimi wolność.

Narodowi zdrowemu i dzielnemu żaden obcy układ nie może trwale granic naruszyć, czy przesunąć. Każde naruszenie tego prawa stanowi bowiem tylko zarzewie przyszłego konfliktu.

O tym wszystkim należy pamiętać właśnie w chwili obecnej, gdy świat obiegła bombastyczna wiadomość o zawarciu przez "polskiego" komunistę Bieruta z "niemieckim" komunistą Ulbrychtem układu w sprawie polskich granic zachodnich. Podkreślamy to właśnie dlatego, że tym razem tak dziwnie polityczne kuglarstwo Stalina wypadło, iż wydało mu się potrzebne "zagwarantowanie" granicy polsko - niemieckiej na Odrze i Nysie, a więc tam, gdzie tego Naród Polski zdawien dawna pragnie.

To "dobrodziejstwo" Stalina obliczone jest na skaptowanie polskiej opinii publicznej, albowiem nie może on sobie w żaden sposób poradzić z dotychczasowym nieprzej e d n an y m polskim oporem, który paraliżuje wszystkie jego plany dalszego podboju świata. Stalin gorąco pragnie całkowitej zmiany stanowiska Narodu Polskiego i uważa, że ta nowa "gwarancja" polskich granic zachodnich może w znacznym stopniu tego dokonać. Mało przy tym zważa na krzyk niemiecki, bo wie, że Niemcy są narodem w upadku i ich opowiedzenie się po stronie Świata Zachodniego — jest bez poważniejszego znaczenia.

Naród Polski nie ma jednak zamiaru za to "dobrodziejstwo" Stalina przejść do czerwono-faszystowskiego, moskiewskiego obozu. Dom żadnego narodu nie składa się jedynie z jednej ściany i jednej tylko granicy. Polska ma nie tylko granicę zachodnią, ale ma także i granicę wschodnią. Nie ma uczciwego Polaka, któryby mógł nawet na jedną chwilę zapomnieć połowy Polski, okupowanej obecnie przez Rosję na Wschodzie. Dlatego nie przejmuje się owym "dobrodziejstwem" i ową "umową" pomiędzy dwoma moskiewskimi agentami.

Oczywiście, "dobrodziejstwo" to nie jest tym razem szkodliwe i przyda się Narodowi Polskiemu w chwili, gdy ponownie będzie mógł o swym losie decydować. Będzie jeszcze jednym argumentem więcej na stwierdzenie polskości Ziem Zachodnich.

Z tych wszystkich powodów Naród Polski, ani jego prawowity Rząd nie zabrał z racji układu Bierut-Ulbrycht żadnego głosu. Tak bowiem naród jak i jego rząd wychodzą z założeniać że wszystkie układy, zawierane przez obcych, względnie przez obce marionetki co do granic Polski — są albo komedją, albo bezprawnym handlem. Z tych też powodów Naród Polski nie aprobował układów w Jałcie, Teheranie, Moskwie i Poczdamie, bo były to układy obcych o Polsce, bez udziału Polaków.

Nie należy się dziwić, że z racji owego układu Bierut-Ulbrycht odezwał się w t. zw. zachodniej części Niemiec krzyk prusactwa przeciwko układowi. Natomiast należy się dziwić, protestowi mocarstw zachodnich, śpieszących na pomoc uroszczeniom niemieckim. Był to bowiem krok równie zbyteczny, jak szkodliwy. Jeżeli protest ten obliczony był na kaptowanie sobie do przyszłej wojny Niemców,to skutek jego będzie taki sam, jaki wywołało "dobrodziejstwo" Stalina w Narodzie Polskim. Ani Niemcy na ewentualność wojny Zachodu z Rosją nie pójdą z Zachodem, ani Polska nie pójdzie po stronie Rosji.

Natomiast "protest" ten stanowi nową obrazę moralności światowej, albowiem staje choćby tylko w słowach po stronie zbrodniczego narodu niemieckiemu przeciwko tak ofiarnemu sprzymierzeńcowi, jak Polska. Dziwnymi drogami zaiste chodzi w tych atomowych czasach moralność! Nie można zresztą o niej mówić, bo jest tak teraz, jakby jej nie było. Można raczej mówić o niemoralności światowej, o wyścigu w tej niemoralności nawet tych, którzy ongiś w konieczność moralności w życiu międzynarodowym wierzyli.

Świat Zachodni wyścigu w

niemoralności z Rosją wygrać nie może.

Dlatego ów "protest" Zachodu przeciwko granicom Polski na Odrze i Nysie, nie był zupełnie potrzebny i poza radością prusactwa — niczego pożytecznego sprawie świata nie przyniósł.

Od roku 1939 o granice Narodu Polskiego układają się pomiędzy sobą różni obcy. Układał się Stalin z Hitlerem, potem Stalin z różnymi politykami Zachodu i zawsze układano się o nie bez udziału Narodu Polskiego. Burzono dom Narodu Polskiego raz z tej, drugi raz z tamtej strony. Co uzyskano przez to? Naszym zdaniem, to właśnie stało się przyczyną obecnej zimnej wojny, bo w Europie osłabiono bastion przeciwko rosyjskiemu imperializmowi. Rachunki porobiono i nadal jeszcze się robi bez Narodu Polskiego. To właśnie jest słabością i nietrwałością tych wszystkich rachunków i układów.

Przyszłe granice Polski będą takie, na jakie stać będzie Naród Polski. Kto Naród Polski lekceważy i nie umie zrozumieć siły, jaka w nim tkwi — ten snuje różne kombinacje i na papierze przesuwa go raz trochę na Zachód, raz trochę na Wschód. Takie ruchome granice możliwe są jedynie w stosunku do narodu-trupa, nigdy w stosunku do żywego Narodu Polskiego.

Jesteśmy przekonani, że Naród Polski odzyska niebawem swoją wolność i nie tylko utrzyma się przy swoich granicach na Odrze i Nysie, ale również powróci na Wschodzie wszędzie tam, gdzie znajdowało się jego dziedzictwo po przodkach.

Każdy wie, gdyby Stalinowi zależało więcej na skaptowaniu narodu niemieckiego, aniżeli polskiego, byłby swej marionetce Bierutowi polecił przenieść zachodnie granice Polski nie tylko na stare miejsce, ale choćby pod samą Warszawę. Zaprzedany całkowicie Moskwie Bierut, byłby najposłuszniej wykonał rozkaz swego pana. Był czas, w którym Stalin nad tym się namyślał, a nie jest to czas zbytnio odległy. Nienawidzi on w duszy śmiertelnie N a r ó d P o l s k i, ale także i boi się go straszliwie. Jest on natomiast o tyle mądrzejszy od różnych polityków zachodnich, że zdaje sobie sprawę z tego, iż Naród Polski jest właściwie jedynym zdrowym moralnie narodem europejskim. Dlatego chciałby w jakiś sposób podejść Polaków i mieć ich w obliczu nieuchronnego starcia ze Światem Zachodnim po swojej stronie.

Nadzieje Stalina, jakie wiąże z tym bombastycznym "paktem gwarancyjnym" granic polskich na Odrze i Nysie Bieruta z Ulbrychtem, są zupełnie zwodnicze. Po wszystkich zbrodniach Moskwy wobec Polski, po napadzie z roku 1939, po mordzie 12,000 Polaków w Katyniu, po mordzie ponad miliona wywiezionych w głąb Rosji Polaków, po rabunku połowy ziem polskich z Lwowem i Wilnem, po wszystkich łajdactwach i mordach narzuconych rządów marionetkowych — nie przechyli szali polskiej na jego stronę świstek papieru, podpisany pomiędzy dwoma jego agentami.

Stalin jest wprawdzie chytry, ale chytrość nie wystarcza, bo granice Polski zależą nie od Stalina — ale od samych Polaków.

Na Chodnikach w Rzymie



W Rzymie od stuleci znany jest zwyczaj malowania na chodnikach ruchliwych ulic miasta portretów świętych i wszelkich obrazów i malowideł przez utalentowanych, a nieznanych publiczności malarzy i amatorów, którzy następnie zbierają datki od publiczności. Na powyższym zdjęciu widzimy małego chłopca, który z pamięci namalował portret jakiegoś świętego. Z otrzymywanych datków za swe prace na chodnikach miasta utrzymuje on całą rodzinę.

Churchill o Roku 1940

Drugi tom wspomnień wojennych Winstona Churchila, który ukazał się na półkach księgarskich, nosi tytuł "Their Finest Hour," wyjęty z jednej z jego pamiętnych mów z lata 1940 r., kiedy to apelował do swego narodu by tak się zachował, aby "jeżeli imperium brytyjskie przetrwa tysiąc lat, ludzie wciąż jeszcze mówili: to była ich najwspanialsza godzina." Niewątpliwie określenie jest trafne. W lecie 1940 roku, w rozpaczliwej sytuacji wytworzonej przez upadek Francji, naród brytyjski, prowadząc nadal samotną walkę, choć nie tylko wrogowie ale i przyjaciele po drugiej stronie Atlantyku przekonani byli, że kapitulacja Wielkiej Brytanii jest nieunikniona, wykazał wspaniały hart ducha i niezłomność woli; będzie mógł spoglądać zawsze na ten okres ze słuszną dumą.

Czy w tym przełomowym momencie dziejów Wielkiej Brytanii nie było mowy o zawarciu pokoju, na co tak zdecydowanie liczył Hitler? Churchill zapewnia, że nie. Twierdzi, że zagadnienie czy należy samotnie kontynuować walkę nie figurowało nigdy na porząd ku dziennym obrad gabinetu wojennego, ani nawet w najbardziej prywatnych rozmowach: "Byliśmy zbyt zajęci, by tracić czas na takie nierealne akademickie zagadnienia." Jeśli zważyć, że w momencie załamania się Francji, na skutek pozostawienia całego nowoczesnego sprzętu w Dunkierce i w późniejszych ewakuacjach, na terenie całej Wielkiej Brytanii znajdowało się zaledwie 500 dział wszelkiego rodzaju i zaledwie 200 czołgów, to rzeczywiście brak jakichkolwiek wahań wydaje się czymś nie do wiary.

Zdecydowani wówczas walczyć bez względu na szanse i możliwości, Brytyjczycy oczekiwali tego samego od Francuzów, nalegali by kontynuowali wojnę z Afryki. Ci jednak nie dali się porwać elokwentnym apelom Churchilla. Cała pierwsza część nowego tomu wspomnień, poświęcona jest upadkowi Francji i rzuca sporo światła na drastyczne dyskusje anglo - francuskie w krytycznych dniach czerwca 1940 roku. — Churchill nie jest z pewnością obiektywnym historykiem i łatwo jest zrozumieć, że czołowe osobistości francuskie tego okresu podjęły z nim polemikę. Z perspektywy historycznej wcale nie jest łatwo powiedzieć, kto miał wówczas rację, Churchill czy jego francuscy partnerzy.

Z pewnością słuszna była brytyjska decyzja zatrzymania dla obrony Wielkiej Brytanii przynajmniej 25 dywizjonów myśliwskich, choć Francuzi byli nią bardzo rozżaleni i gorąco przeciwko niej protestowali. Myśliwce te nie zdołałyby uchronić armii francuskiej przed klęską i Francji przed okupacją, natomiast one wkrótce potem wpłynęły decydująco na losy świata, udaremniając zwycięstwo niemieckie w lotniczej bitwie o Wielką Brytanię, której przegrana stała się zwrotnym punktem wojny.

Natomiast wątpić można, czy słuszne były namowy Churchilla w dniu 11 czerwca, by rząd francuski bronił Paryża. Churchill liczył wówczas na to, że walki o każdy dom w wielkim mieście poważnie zahamują postępy najeźdźcy. Raczej słuszność miał Petain, gdy mu odpowiedział, że "przemienienie Paryża w rumowisko nie wpłynie na ostateczny rezultat."

Ci spośród nas, którzy w tym okresie znajdowali się w wielkim obozie wojska polskiego w Coetquidan, z zainteresowaniem dowiedzą się, że tegoż 11 czerwca Churchill i premier francuski Reynaud, postanowili uczynić z Bretanii przyczółek mostowy z linią frontu przebiegającą przez Rennes i trzymać go przynajmniej przez parę tygodni. Oczywiście plan ten nie utrzymał się długo; przekreśliła go po kilku dniach kapitulacja Francji.

Churchill usiłował wszelkimi sposobami przeszkodzić tej kapitulacji nakłonić rząd francuski do kontynuowania walki z Afryki północnej. Opowiada on obecnie w swych pamiętnikach, w jakich okolicznościach powstała słynna brytyjska oferta unii francusko - brytyjskiej — połączenia Wielkiej Brytanii i Francji w jedno państwo i stworzenie wspólnego rządu dla prowadzenia wojny. Sam Churchill nie był projektodawcą tego projektu, przeciwnie, początkowo był tej idei przeciwny, dał się jednak porwać swym kolegom z rządu, przekonany, że tego rodzaju oferta wzmocni pozycję Reynaud'a, pragnącego prowadzenia nadal przez Francję wojny z Afryki, w przeciwieństwie do defetystów domagających się kapitulacji. Tekst projektowanej deklaracji unii opracowany został przez lorda Vansittarta we współpracy z gen. de Gaulle i paru innymi politykami francuskimi w Londynie.

Jak wiadomo, większość gabinetu francuskiego odniosła się sceptycznie do tego wyraźnie podyktowanego względami doraźnymi, wielkiego projektu. Jednym z najbardziej dramatycznych momentów, opisanych przez Churchilla, jest jego niedoszła podróż do Bretanii, celem omówienia szczegółów planowanej unii anglofrancuskiej. 16 czerwca późnym popołudniem, Churchill wyruszył w tę podróż zabierając ze sobą przywódców Labour Party i partii liberalnej, trzech szefów sztabu oraz inne wybitne osobistości. Na dworcu w Waterloo czekał specjalny pociąg, który miał zawieźć delegację do Southampton, skąd na pokładzie krążownika udałaby się do małego portu rybackiego Concarneau, przybywając tam w południe

17 czerwca. "Zajęliśmy miejsca w pociągu — pisze Churchill. — Moja żona przybyła pożegnać mnie. Nastąpiła dziwna zwłoka w odjeździe. Najwyraźniej coś się stało. Wkrótce przybiegł zadyszany mój prywatny sekretarz z następującą depeszą od Campbella (ambasadora brytyjskiego) z Bordeaux: "Kryzys ministerialny otwarty... Spodziewam się mieć wiadomości o północy. Tymczasem spotkanie jutrzejsze niemożliwe." Powróciłem na Downing Street z ciężkim sercem."

17 czerwca zamiast proklamowania unii anglo - francuskiej, nastąpiło zwrócenie się nowego rządu francuskiego o zawieszenie broni...

Churchill jest w dalszym ciągu przekonany, że byłoby dla wszystkich sojuszników lepiej, gdyby rząd francuski przeniósł się wówczas do Afryki i kontynuował stamtąd wojnę, aczkolwiek przyznaje, że w czasie roz mowy, jaką miał z jednym z generałów francuskich w 1944 roku, wyraził opinię przeciwną, wspominając, że być może stało się dobrze, że wyjazd do Afryki nie nastąpił. Jest oczywiście niemożliwością powiedzieć, co by było, gdyby zdarzyło się w historii to, co się — nie zdarzyło. Churchill może jedynie podkreślić, że Hitler nie mógłby zarówno podjąć wielkiego ataku przez Hiszpanię na Afrykę Północną, jak i Bitwy o Wielką Brytanię; musiałby wybrać, a gdyby wybrał Afrykę, Wielka Brytania "mając panowanie na morzu i bazy francuskie, mogłaby szybciej przesunąć wojsko i lotnictwo do Maroka i Algeru, niż on i w większej sile." Nie bardzo jednak widać, skądby się to wojsko wzięło. Raczej wydaje się, że w tym wypadku Hitler, unikając bitwy o Wielką Brytanię, a tym samym wielkiej klęski, odniósłby wielkie zwycięstwo opanowując Hiszpanię i północną Afrykę i zamykając dostęp do Morza Śródziemnego. Zamiana taka nie byłaby dla świata pomyślną. Co oczywiście nie znaczy, by kapitulacja Francji była usprawiedliwiona.

Przedmiotem największych pretensji Churchilla do Francuzów jest sprawa floty. Od chwili gdy powstała możliwość kapitulacji we Francji, rząd brytyjski uzależniał zwolnienie Francji z sojuszniczego zobowiązania niezawierania odrębnego pokoju od wysłania floty francuskiej do portów brytyjskich. Początkowo taki był zresztą zamiar rządu Reynaud, w końcu jednak przeważyło przekonanie, że wysyłając flotę Francja straci swój główny atut w stosunku do Hitlera i jedyną szansę uratowania części kraju przed okupacją. Francuzi zobowiązali się jedynie, że okręty ich nie będą wydane Niemcom i tego zobowiązania dotrzymali.

Ale w tym wypadku "kocioł garnkowi przygania, a sam smoli." Churchill potępiając Francuzów za to, że postanowili wytargować możliwie najlepsze warunki od Niemców za pomocą floty, sam nie wahał się grozić Amerykanom, że wprawdzie nie on, ale rząd kapitulacyjny, który mógłby w razie inwazji W. Brytanii dojść do władzy, tak samo użyłby floty jako ostatecznego atutu. Tą groźbą Churchill posługiwał się bez wahania w rokowaniach o pomoc amerykańską. Jeszcze przed kapitulacją francuską, Churchill pisał do Roosevelta:

"Aczkolwiek obecny rząd i ja osobiście nigdy nie omieszkalibyśmy wysłać floty za Atlantyk, jeśliby opór został tu złamany, może przyjść moment, gdy obecni ministrowie nie będą dłużej u władzy i gdy bardzo lekkie warunki będą mogły być uzyskane dla wysp brytyjskich przez stanie się wasalem imperium Hitlera. Z pewnością powołany zostałby proniemiecki rząd dla zawarcia pokoju, któryby przedstawił zdruzgotanemu lub wygłodzonemu narodowi niemal, że nieodpartą konieczność całkowitego poddania się woli nazistów. Los floty brytyjskiej miałby decydujące znaczenie dla przyszłości Stanów Zjednoczonych, ponieważ jej przyłączenie się do flot Japonii, Francji, Włoch i wielkich zasobów przemysłu niemieckiego, dałoby w ręce Hitlera przytłaczającą potęgę morską."

A ambasadorowi brytyjskiemu Churchill wysyłał instrukcje, by nie przestawał tłumaczyć Rooseveltowi i innym, że jeżeli nastąpi udana inwazja W. Brytanii, to brytyjski rząd quislingowski będzie miał we flocie najważniejszy atut dla wytargowania warunków pokoju. Na tym tle potępienie Francji brzmi nieco cynicznie.

Nowy Prokurator Stanów Zjednoczonych



Senator J. Howard McGrath, dotychczasowy przewodniczący Komitetu Wykonawczego partii demokratycznej, przyjął nominację na Prokuratora Stanów Zjednoczonych na miejsce Tom'a Clark'a. Ustąpi on ze stanowiska przewodniczącego partii demokratycznej, jak również z Senatu. McGrath ostatnio wniósł w Senacie projekt powołania do życia Fundacji Imienia Pułaskiego, któraby pielęgnowała w krajach zagranicznych kulturę i tradycje polskie. Senat wyasygnowałby na ten cel półtora miliona dolarów.

Jak Moskale "Wyzwalali" Gdańsk

Gdańsk. Lato 1945 r. Zaledwie parę miesięcy upłynęło od zakończenia działań wojennych. Ludzie przedzierają się ostrożnie jakimiś przejściami, bo trudno ulicami nazwać te ścieżki i wąwozy wśród zgliszczi rumowisk. Wody kanałów są czarne. Prastare domy kupieckie nad Mołtawą patrzą na nas wnękami wypalonych okien, spalone są słynne spichrze, w dali okaleczały masyw kościoła Panny Marii i ciemno brunatne od spalenizny wieże licznych "kirch".

Port również sprawia smutne wrażenie. Zniszczozne magazyny i chłodnie, zamiast betonowych nabrzeży jakieś wyrwy i doły zarzucone zwałami żelastwa. Stocznie wyglądają tak samo, a i te hale stoczniowe, które ocalały są prawie puste — maszyn w nich nie ma — znikły.

Kiedy patrzyliśmy na to zniszczenie na usta cisnęły się słowa, że Gdańska właściwie nie ma. Ocalały tylko przedmieścia, duża część Wrzeszcza (niemiecka nazwa Wreszcza Langfuhr), prześliczna Oliwa skupiająca się dookkoła wspaniałej katedry — dalej Sopot. Do tych miejscowości poczęła napływać zwolna fala ludności polskiej. Na pierwsze miejsce wysunęła się najliczniejsza grupa wysiedleńców z naszych Ziem Wschodnich, ale znaleźli się tu i przybysze z całej Polski. — Morze ciągnęło ludzi.

Mieszkali ludzie na przedmieściach, ale chodzili po zniszczonym Gdańsku i biadali:

— Toż to druga Warszawa!

— A ileż czasu walczono o Gdańsk? — pytano.

— Tylko trzy, czy cztery dni —odpowiadali ci, którzy już więcej wiadomości zebrali.

— Jakże to? Trzy dni i tyle zniszczeń? Przecież to miasto ktoś palił ulica za ulicą! — dziwiono się.

I wkrótce ludzie dowiadywali się, że Gdańsk w dużej części spaliły wojska sowieckie już po zajęciu miasta. Z Niemcami, których właśnie ewakuowano na zachód nikt nie chciał rozmawiać , ale byli tak zwani "rdzenni gdańszczanie", którzy na ogół zostawali, była okoliczna ludność kaszubska, znaleźli się i Polacy, którzy do końca pracowali na kolei i kilka polskich posługaczek dawnego niemieckiego szpitala. Od nich dowiedzieliśmy się prawdy.

Wojska sowieckie zajęły Gdańsk w kwietniu po krótkich walkach, Niemcy bronili się słabo, wycofując się pośpiesznie. Zdążyli zniszczyć część urządzeń portowych, maszyn wywieźli mało, bo panował już u nich całkowity chaos. Miasto od zniszczeń wojennych ucierpiało niewiele.

Dopiero po wkroczeniu wojsk sowieckich rozpoczęła się orgia zniszczenia. Dzikie hordy, które wojna wyrwała z głębin azjatyckiego lądu pokazały tu, co umieją, bo dotychczas na ziemiach polskich oficjalnie (tylko oficcjalnie, niestety) zabroniono im rabunków. Żołnierze armii Rokossowskiego nie ograniczyli się do grabieży, ale w szale niszczyli wszystko, co im wpadło pod rękę. W podmiejskich domach wyrywano piękne posadzki, ostrymi przed miotami kłuto kobierce, rozbijano meble. Był to spontaniczny odruch dzikości, na większą natomiast uwagę zasługuje czyn inny, całkowicie celowy i będący wykonaniem rozkazu: wojska sowieckie planowo, zupełnie tak samo, jak to uczynili z Warszawą Niemcy spalili stary Gdańsk.

Stawia się słuszny zarzut, że dowództwo sowieckie celewo wstrzymało w 1944 r. ofensywę swoich wojsk, by pozwolić na zniszczenie Warszawy. W tym wypadku Rosjanie zasłaniają się zawsze rzekomymi względami strategicznymi. W sprawie Gdańska prawda wychodzi na jaw i nie może być wątpliwości, jaki cel przyświecał "wspaniałomyślnym oswobodzicielom": — Gdańsk miał należeć do Polski, a pełny był bogactw, które mogły się stać jednym ze źródeł jej dobrobytu. Niech więc Polacy grzebią się w gruzie. Na wiele lat wystarczy mozolnego zajęcia dla tysięcy rąk, przez wiele lat każdy grosz osłabionego ciężkimi przejściami narodu będzie szedł na odbudowę.

Jak Rosjanie wywieźli maszyny ze stoczni dowiedzieliśmy się od kilku robotników tak zwanej "Jedynki", czyli Stoczni Nr. 1 w Gdańsku. Zwiedzaliśmy ogromne, wówczas prawie puste hale, a od oprowadzającego nas jegomościa zalatywało mocno PPR-em. Kiedy opowiadał o wywiezionych maszynach spostrzegliśmy złośliwe uśmiechy robotników poza jego plecami. Gdy zwiedzający odeszli dalej zbliżyłem się się do starego majstra w roboczniczej bluzie.

— Jakże to było z tymi maszynami? — zagadnąłem.

— Ano — przyjrzał mi się trochę podejrzliwie — "Ruskie" wywieźli i już.

— Skąd wiecie?

— Było nas tu trzech Polaków, niemieckie robotniki uciekły, my zostali. "Ruskie" przyszły i najpierw nic, chodzą, oglądają. Przyszliśmy i my, myślimy, do roboty się brać, aż tu raz nocką kazali nam przyjść. Podobno sami chcieli rozmontować, ale im nie szło — nie "fachowe" byli. Więc nam kazali, a potem wszystko pakowali w drewniane skrzynie — i na pociąg. Stąd i my wiemy.

Tak to prawda o Gdańsku przedostała się do napływającej ludności polskiej. W tym też czas nad morze zjechały "nowe władze". Zaczęły się wiece, uroczystości, przemówienia. Przyjeżdżali najwyżsi dygnitarze reżymu, a z każdego ich słowa przebijała służalczość wobec Rosji Sowieckiej.

Ludzie spędzali na te uroczystości słuchali i choć twarze mieli nieprzeniknione jednak widać było błyski ironii w oczach. Jednocześnie jednak tysiące rąk rzuciło się, by podnieść z gruzów port i miasto. Zawrzała praca w portach, w stoczniach. Z mozołem wydobywano z głębin basenów wraki łodzi i holowników, naprawiano te, które były jeszcze zdatne do użytku, reperowano nabrzeża, odbudowywano magazyny. Do portu zaczęły wpływać okręty. W pierwszych latach najwięcej było handlowych statków amerykańskich wiozących dla Polski "UNRRę". Potem zaczęły zawijać i inne jednostki, wśród których węglowce państw skandynawskich zajęły pierwsze miejsce. Nad basenem węglowm, w tumanach węglowego pyłu poruszały się miarowo ramiona naprawionych dźwigów, zaczerwieniły się nową cegłą ściany magazynów. I miasto choć wolniej zaczęło się dźwigać z ruiny.

Dziś ślady zniszczeń maleją z dniem każdym. Naprzeciw głównego Dworca, gdzie oczom przyjeżdżających ukrazywał się od razu ogrom zniszczenia — obszerne place i nowowybudowane domy. Trzeba się dopiero zapuścić w gęstwinę drobnych uliczek, by przypomnieć sobie do jakiego stopnia Gdańsk był zniszczony.

A w przemówieniach i w prasie ciągnie się nić tej samej komedii. Dziś nie tylko dziękuje się za "wyswobodzenie", dziś mówi się o tym jak "Rząd Polski Ludowej wsparty o pomocne ramię Związku Radzieckiego odbudował Gdańsk".

Czyżby oni? Bo jakie uczucia noszą w sercach ci, których rękami powstaje dzieło odbudowy — odgadnąć nie trudno.

Dobrym a tanim środkiem do czyszczenia zębów jest bardzo miałka sól zmieszana z sodą do pieczenia. Można do tego proszku dodać dla zapachu kilka kropel olejku miętowego, ale poza zapachem i to jest zbyteczne.

SZOPKA

Weszli: na dwu stołkach
szopkę ustawiają,
Figurkom do tańca
raźno przygrywają.
Dzieci ściekawione patrzą
na te dziwa —
Godzino grudniowa — godzino
szczęśliwa!
Mazur i mazurka tańczą
w pierwszej parze,
A ta druga para z pod
Poznania aże.
Jeszcze trzecia wpada
i niebylejaka:
W pawie piórka strojna,
tańczy krakowiaka!
Nagle diabeł wlata
z straszną czarownicą —
A bije widłami, ona
masielnicą.
Są baby-plotkary, jaja
na targ niosą,
Jest i Żyd pejsaty, i śmierć
jest tam z kosą.
Różne powsinogi z sercami
cichymi,
Składają Dzieciątku ukłon
aż do ziemi.
Spójrzno! Szklarz z szybkami
szkli stajenne okno
"Niechże Matka z Synkiem nie
zziębną, nie zmokną",
Kamieniotłuk wchodzi: prości,
mości drogi:
"Niechże Pan Jezusek nie
urazi nogi"
A druciarz po cichu mówi
Mu do uszek:
"Mam ja drut ze złota, jakbyś
zbił garnuszek".
Kto zły i przewrotny ucieka
w te pędy,
A dobry się garnie pod
skrzydła kolędy.
Zaś Dzieciątko Boże leży
cicho w Żłobie,
Podnosi ku wszystkim dobre
rączki obie.
Błogosławi graniu, szopce
i kolędzie
I temu domowi: "Niech wam
dobrze będzie!"'
Błogosławi dzieciom na
ich przyszłą drogę:
"Ufajcie i wierzcie,
a ja wam pomogę".

Emil Zegadłowicz,

Wspomnienia z Niedalekiej Przeszłości

Po latach czynnej służby w marynarce wojennej admirał Leahy wylądował w styczniu 1941 r. na stanowisku ambasadora z Vichy. Zeszedł na stary ląd w chwili przełomowej. Niemcy po opanowaniu Europy gotowały się do walnej rozprawy z Imperium Brytyjskim. Stany Zjednoczone, utrzymujące jeszcze pozory neutralności, udzieliły W. Brytanii wydatnej pomocy w sprzęcie wojennym. Ich polityka starała się wzmocnić siły, zdolne do walki z Niemcami. Szukała podstaw operacyjnych, z których miało później wyjść pierwsze uderzenie przeciw mocarstwom Osi.

Francja odkrywała w tych planach rolę szczególnie ważną. Została pokonana w walce i spętana twardymi warunkami kapitulacji. Z pogromu 1940 r. zdołała jednak ocalić najcenniejsze jednostki swej floty wojennej. Poza zasięgiem okupacji niemieckiej utrzymała swe posiadłości w Północnej Afryce, obsadzone przez oddziały francuskie pod wodzą gen. Weygand. Mimo doznanej klęski zachowała w swym ręku ostatki dawnej potęgi, które łatwo mogły dostać się pod władzę Niemiec.

Misja ambasadora Stanów Zjednoczonych wymagała wielkiej czujności. W myśl otrzymanych instrukcji miał starać się o pozyskanie sobie zaufania marszałka Petain, który po kapitulacji Francji otrzymał w pobitym kraju uprawnienia dyktatorskie. Tę część trudnego zadania Leachy wykonał wcale dobrze. Sędziwy marszałek, dbały o utrzymanie przyjaznych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, chętnie widział ich ambasadora i uważnie słuchał wiadomości ze świata, które przed nim ukrywali jego ministrowie.

Z admirałem Darlan, który w grudniu 1940 roku objął sukcesję po odsuniętym od władzy. Lavalu, admirał Leahy nawiązał przyjazne stosunki osobiste. Rozmawiali ze sobą, jak dwaj starzy marynarze. Łączyły ich tradycje służby, zbliżała wspólna niechęć do Anglii. W dziedzinie współpracy politycznej wyniki tych rozmów były raczej skromne. Darlan, postawiony w położeniu przymusowym, ulegał sile wzmożonych nacisków niemieckich

Najbardziej śmiałym, ale ryzykownym posunięciem St. Zjedn., było zawarcie w marcu 1941 r. układu w sprawie pomocy gospodarczej dla posiadłości francuskich w Północnej Afryce. Celem układu miało być wzmocnienie pozycji gen. Weygand, który z wielką energią pracował nad opanowaniem sytuacji, podminowanej przez działania niemieckiej piątej kolumny. Ze względu na wyjątkowe znaczenie strategiczne tych obszarów w rozmowach poufnych z generałem poruszano tematy wojskowe. Ze strony amerykańskiej chodziło o wyjaśnienie możliwości współdziałania formacji francuskich w wypadku lądowania wojsk sprzymierzonych. Odpowiedź gen. Weygand była bardzo znamienna:

"Jeżeli Brytyjczycy wylądują w sile 4 dywizji, będę do nich strzelał; jeżeli wyślą 20 dywizji, powitam ich, jak sprzymierzeńców".

W tych słowach wyraził się chłodny realizm generała, który po doświadczeniach klęski 1940 r. ostrożnie ważył ryzyko tej operacji.

Pomoc St. Zjedn. przyczyniła się istotnie do złagodzenia trudności gospodarczych, z jakimi walczył gen. Weygand, nie zdołała jednak ocalić jego zagrożonej pozycji. Niemcy doszli do przekonania, że ambitny generał stanowi dla nich poważne niebezpieczeństwo i w jesieni 1941 r. zażądali jego usunięcia. Petain w rozmowie z admirałem Leahy oświadczył, że "jako więzień jest bezradny wobec tego brutalnego dyktanda", zapewnił go jednak, że będzie nadal bronił nienaruszalności imperium francuskiego. W końcu listopada prasa francuska w Vichy doniosła o "rezygnacji" generała Weygand.

W dwa tygodnie później atak japoński na Pearl Harbor zmienił dotychczasowy układ stosunków. St. Zjedn., dotąd technicznie neutralne, stały się stroną wojującą. Marszałek Petain tym razem nie poddał się naciskom niemieckim; oświadczył, iż w nowym konflikcie Francja zajmie postawę neutralną. To oświadczenie uratowało na szereg miesięcy możność utrzymania stosunków dyplomatycznych ze St. Zjedn. Darlan zapewnił jednocześnie, że flota francuska nie będzie użyta przeciw Anglikom, jeżeli Anglicy jej nie zaatakują.

Mimo tych zapewnień, z nastaniem zimy stosunki ochłodziły się wyraźnie. Na W. Brytanię i St. Zjedn. spadają dotkliwe klęski: zwycięska ofensywa Japończyków, zatopienie Prince of Wales i Repulse, upadek Singapore, udana ucieczka krążowników niemieckich Scharnhorst i Gneisenau przez kanał La Manche. Jedyne zwycięstwa, jakie wtedy odnosi Czerwona Armia, nie budzą entuzjazmu we Francji, która zyje opd grozą niebezpieczeństwa bolszewizmu. Piękne słowa, płynące z Londynu na falach radiowych, nie mogą pokonać wymowy faktów oczywistych. Francuzi słuchają uroczystej deklaracji Narodów Zjednoczonych, pragną w duszy porażki Niemiec i śledzą ruchy wojsk na mapie.

Na wiosnę 1942 r. wzmagają się naciski niemieckie. Na widnokręgu zjawia się widmo powrotu Lavala, zapowiadające pogłębienie współpracy z Niemcami. Mimo energicznych zastrzeżeń i ostrzeżeń ze strony St. Zjedn., "Czarny Piotr", (jak nazywano Lavala w depeszach szyfrowych), obejmuje w końcu kwietnia stanowisko wicepremiera i skupia w swych rękach pełnię rzeczywistej władzy. Ambasador Leahy — na

znak protestu — opuszcza Vichy i przez Lizbonę odpływa do Ameryki.

Po zakończeniu misji dyplomatycznej zacny admirał wraca do czynnej służby wojskowej. Powołany przez Roosevelta na stanowisko szefa sztabu prezydenta, wchodzi do głównego ośrodka sztabowego (zwanego Joint Chiefs of Staff), który — jak pisze — "wydawał ogólne dyrektywy, posyłające miliony żołnierzy amerykańskich na różne fronty walki i wytykające kursy tysięcy okrętów najpotężniejszej na świecie armady".

Jedną z pierwszych prac sztabu, w których brał udział, było przygotowanie inwazji Afryki Północnej. W toku przygotowań do tej operacji brano pod uwagę różne niebezpieczeństwa. Obawiano się między innymi, aby zjawienie się oddziałów brytyjskich nie wywołało reakcji czynnego oporu ze strony miejscowej ludności francuskiej. Pod wpływem tej obawy powstał dziwaczny pomysł przebierania żołnierzy brytyjskich w mundury amerykańskie.

Sztab amerykański poszukiwał dowódcy francuskiego o dużym autorytecie, który potrafiłby uniknąć otwartej walki z oddziałami francuskimi. Początkowo wybór padł na gen. Giraud, który w dramatycznych okolicznościach zbiegł z niewoli niemieckiej. Wydobyto go z kryjówki we Farncji i przewieziono łodzią podwodną. Kiedy wylądował w północnej Afryce, przekonano się jednak, że oficerowie francuscy odnoszą się do generała z chłodną rezerwą. I wtedy, jak deus ex machina, zjawił się w Algierze admirał Darlan. Kiedy przekonał się, że Sprzymierzeni rozporządzają dostateczną siłą stanął zdecydowanie po ich stronie. Powołując się na jakiś tajny rozkaz marsz. Petain, potrafił rozbroić opór oddziałów francuskich i zapewnić sobie ich czynną pomoc.

Gen. Eisenhower wysoko ocenił te usługi, wyświadczone przez admirała Darlan w chwili osobliwie trudnej. B. wicepremier rządu w Vichy, awansowany do roli sprzymierzeńca, podpisał układ o współdziałaniu i objął stanowisko Wysokiego Komisarza Francuskiego w Afryce Północnej. W Stanach Zjednoczonych wybuchła burza. W prasie podniosła się wrzawa, której nie zdołały nawet uciszyć strzały zabójcy Darlana.

Adm. Leahy, niewrażliwy na podniesione protesty, ocenia tę sprawę w sposób niezmiernie prosty:

"Byłem zawsze rzecznikiem tego poglądu, że powinniśmy nadal starać się wyzyskać każdego — bez względu na to czy jest dobry, zły czy obojętny — kto obiecuje nam możność zmniejszenia ilości naszych ofiar w ludziach".

Leahy sumiennie protokułuje kolejne fazy wojny. Jest przekonanym zwolennikiem — prymatu strategii nad polityką. Zarzuca Anglikom, że zużywają swą energię na cele polityczne, związane z zachowaniem Imperium Brytyjskiego. "My Amerykanie — dodaje z dumą — poświęciliśmy nasze wysiłki jednemu celowi: zniszczeniu Niemców, nie troszcząc się zbytnio o przyszłość".

Ze stanowiska tej "czystej doktryny" strategicznej admirał Leahy zwalczał plany Churchilla uderzenia na Europę przez Bałkany. Nie rozumiał wtedy, i nie rozumie jeszcze dzisiaj, że te plany, ostatecznie poniechane w Teheranie (w końcu 1943 r.) wobec zdecydowanego sprzeciwu Stalina i braku poparcia ze strony Roosevelta, były ostatnią szansą ratowania Europy przed hegemonią sowiecką. Pisze z głębokim zadowoleniem:

"Rosjanie i Amerykanie osiągnęli prawie całkowicie porozumienie co do podstawowych zasad strategii".

Ten admirał bez wyobraźni niczego nie zapomniał i niczego się ostanio nie nauczył; prawdomówny do granic naiwności, nie przypuszczał zapewne, że w tych jego słowach wyraża się najsurowszy sąd o strategii Roosevelta, która torowała drogę zwycięstwu Stalina.

Śmigłowce Do Użytku Prywatnej Komunikacji



Na powyższym zdjęciu widzimy pierwszą próbę lotu dwumotorowego śmigłowca (helicopter), pionowo wzbijającego się w górę i pionowo lądującego, przeznaczonego dla prywatnej komunikacji i dla celów handlowych. Dotąd śmigłowce, jednotorowe, były w użyciu tylko przez pocztę Stanów Zjednoczonych i przez Straż Wybrzeżną (Coast Guard) dla celów ratowniczych

Pan-Germanizm i Pan-Slawizm

Historycy badający przyczyny dwu ostatnich wojen światowych zgadzają się z tym, że bez wątpienia sprawcami pierwszej i drugiej wojny światowej byli Niemcy. Oczywiście na to by do tej wojny doszło złożyło się wiele przyczyn natury ekonomicznej i politycznej. Jasnym jest jednak, że gdyby ze strony wszystkich narodów była dobra wola załatwienia w sposób ugodowy i pokojowy, istniejących i zawsze narastających tarć natury ekonomicznej i politycznej, to nie bylibyśmy w przeciągu jednego ćwierćwiecza świadkami dwu straszliwych wojen, które pochłonęły conajmniej z 50 milionów ofiar w zabitych i kalekach.

Zła wola jednego narodu, który istniejące tarcia ekonomiczne pragnął wykorzystać przy pomocy siły fizycznej i wojny do zdobycia panowania nad Europą, a z kolei nad światem — doprowadziły do tych historycznych zbrodni.

Pangermanizm, który dążył najpierw do złączenia kulturalnych i pokojowych księstw niemieckich w jedno mocarstwo dla zdobycia władzy nad Europą, zatruł umysły Niemców na długie wieki dążeniami do zdobycia władzy nad światem.

Jednoczenie Reichu i Austrii rozpoczęte za Fryderyka Wielkiego i kontynuowane przez Bismarcka i Wilhelma, wydało cały gangsterski system hitlerowski na świat. Niemcy hitlerowskie przejęte ideją pangermanizmu i wyższości rasy niemieckiej stały już u skraju wypełnienia ich zbrodniczych dążeń podzielenia świata na naród panów i narody niewolników.

Przystąpienie Ameryki do wojny i rzucenie przez nią całej swej potęgi przeciw Niemcom uchroniło świat od tego nowego okresu barbarzyństwa. Niemieckie marzenia panowania nad światem, pangermanistyczne dążenia narodu niemieckiego wchłonięcia w siebie wszystkich narodów wywodzących się z germańskiej rasy rozprysły się, jak bańka mydlana, zostawiając za sobą jedynie potworne rzezie i zniszczenia.

Ale ludzkość ciągle jeszcze z niespokojnym oczekiwaniem patrzy w najbliższą przyszłość, nie znajdując spokoju pomimo tego, że hydrze niemieckich zamiarów ucięto pożądliwą paszczę. A niepokój ten rodzi się stąd, że znowu w Europie pojawiają się złowieszcze oznaki niebezpiecznych teoryj i ideologii, które znowu wprowadzić nas mogą w wojenną zawieruchę.

Myślimy tu o zarysowującej się i propagowanej przez Rosję podobnej do pan-germanizmu idei jednoczenia narodów słowiańskich pod hegemonią Rosji, myślimy o idei "panslawizmu".

Panslawizm nie jest nową ideą, tak jak i pangermanizm nie był wynalazkiem współczesnych nam niemieckich myślicieli politycznych. Pierwsze oficjalne spisane na papierze postulaty panslawizmu dążącego do zjednoczenia wszystkich Słowian liczą już sobie prawie setkę lat. Spisane były one bowiem na pierwszej konwencji przedstawicieli narodów słowiańskich w Pradze w 1848 roku. Marzenia o panslawiźmie tłukły się po głowach różnych polityków słowiańskich podsycane przez Rosję carską i tak odbywały się Kongresy panslawistyczne w Moskwie w 1867 roku, potem znowu w Pradze w latach 1891 i 1898 a z kolei w Sofii w 1910 Wojna światowa i izolowanie się Rosji od problemów europejskich zahamowało te dążenia na blisko 30 lat. Ostatni bowiem Kongres tego rodzaju a pierwszy po Wielkiej Wojnie odbył się dopiero w Pradze znowu w 1938 roku.

Teraz zaś ze wzrostem i imperialistycznymi dążeniami Rosji sowieckiej pojawia się panslawizm w nowej formie w oparciu o potężną Armię Czerwoną, która już kontroluje bez zastrzeżeń wszystkie słowiańskie narody, zajmujące wraz z wciśniętymi między nie narodami węgierskim, rumuńskim i austriackim prawie dwie trzecie kontynentu Europy.

Jak długo panslawizm był sobie jedynie ideą nielicznych myślicieli i marzycieli nie stanowił on żadnego niebezpieczeństwa. Gdyby zaś był płodem myśli europejskich słowiańskich narodów, wychowanych w tradycjach zachodniej kultury poszanowania praw człowieka i wolności jednostki i narodów, mógłby być ogniwem spajającym mniejsze narody słowiańskie w europejską jedność federacyjną. Z chwilą jednak kiedy używany jest on przez Rosję do dążeń zaborczych panslawizm na podobieństwo pangermanizmu — staje się niebezpieczną ideą, która służyć będzie Rosji dla zapanowania nad Europą, a z kolei i nad światem. "Panslawizm" bowiem zacznie budować podobną organizację Europy jaką i nazizm chciał budować.

Zarówno Rosjan będących mieszaniną mongolskich szczepów tatarskich ze słowianami czy też Polaków i Czechów żyjących w środkowej Europie i przemieszanych z łacińskimi czy germańskimi dodatkami, lub Serbów z domieszką tureckich elementów, trudno nazwać czystymi Słowianami.

Toteż ożywiania dziś jakichś pansłowiańskich idei i teorii nie można nazwać inaczej jak nawrotem do zasad rasizmu. Czym zaś pachnie rasizm mieliśmy dowód na niemieckich teoriach "wyższości" rasy nordyckich Niemców nad innymi narodami.

Rosja będąca sama konglomeratem nie słowiańskich narodów stara się niezdrową ideologią zarazić mniejsze słowiańskie narody ażeby wykorzystać obecną sytuację w Europie i związać te narody ze sobą, by móc tym pewniej liczyć na nie w chwili kiedy zapragnie rozegrać ona swe karty ze światem cywilizacji zachodniej.

Panslawizm będzie w jej rę-

kach najlepszą bronią dla zwalczania żywych tendencji w narodach europejskich stworzenia federacji wolnych ludów w Europie. Panslawizm będzie wtedy służył Rosjanom dla utrwalenia ich wpływów i hegemonii w całej Wschodniej i Środkowej Europie i przeciwstawienia tych narodów, które poddadzą się wpływom Rosji, demokracjom zachodnim.

Gdyby Rosja dążyła do kooperacji ogólno światowej nie wskrzeszałaby pansłowiańskich teorii. Przyszłość świata zbudowana być może tylko na dalszym przenikaniu się kultur różnych narodów, znoszeniu barier celnych, ujednostajnianiu standartu ekonomicznego, równaniu waluty i wzajemnym poszanowaniu wolności człowieka i narodów.

Polska nigdy w ideach panslawistycznych nie widziała rozwiązania problemów europejskich i zabezpieczenia pokoju. Odczuwając na własnej skórze fałszywość i podstępną grę Rosji, która jednocześnie w morzu krwi topiła powstanie z 1863, przygotowując kongres panslawistyczny w Moskwie, Polacy nie dali się nigdy łapać na haczyk panslawizmu mający służyć imperializmowi rosyjskiemu.

Naszym obowiązkiem Amerykanów polskiego pochodzenia jest, by na te zjawiska i na te niebezpieczeństwa zwracać uwagę naszych władz i naszych współobywateli.

"Panslawizm" bowiem w ręku Rosji stac się może nową groźbą dla pokoju i nowym zamachem na wolność świata.

Aby mleczko (custard) nie podchodziło w czasie pieczenia wodą, należy foremki z deserem wstawić do szerokiej blachy z wodą i piec tylko tak długo aby się mleczko ścięło. Jeżeli nóż srebrny włożony do mleczka wyjdzie zupełnie czysty, to znaczy że deser jest gotowy.

Do Matki Polki

O, Matko Polko! Co-żeś jest królowa,
Co głowę stroi w blask i diamenty,
Kiedy się Twoja biedna, droga głowa
W siwizny swojej blask przystroi święty,
I kiedy czytasz, Matko ma, bądź zdrowa!
W liście, co cały krwią jest przesiąknięty,
A pieczęć na nim krwawi się jedyna,
Ostatni odcisk warg twojego syna!?

O, Matko Polko! — Lecz nie szukaj grzechu
W tem, że syn woła cię dopiero w męce,
Bo oczy twoje zawsze widział w śmiechu,
Choć ci ból trzewia targał... A twe ręce
Serce mu grzały, lub ciepłem, oddechu
Zmarznięte dłonie grzałaś mu dziecięce
Przeto zapomniał, że serce matczyne,
Każdy ból w siebie bierze, żal i winę.

O, Matko Polko! Czy ci łez wystarczy,
Kiedy ten zastęp przypomnisz młodzieńczy,
Co jako orły lecą, a grom warczy
I wzrok kieruje na nich potępieńczy:
Oto ci syna przyniosą na tarczy,
I ktoś mu głowę wawrzynem uwieńczy
A Bóg łez twoich perły zebrać każe
I orły niemi wyszyć na sztandarze.

Do kolan twoich, święta polska Pani.
Do kolan twoich i do stóp się chylę,
O łaskę żebrząc. Bo w gwiezdnej otchłani
Serce się moje w złotym błąka pyle,
A ziemi mojej to przyniosłem w dani,
Żem gonił słowa, piękne jak motyle
I ja i owi, strojni w złotogłowie
Siwych swych matek nieszczęśni synowie.

Kiedy cię widzę taką boleściwą,
Z twarzą od bólu, jak Jej twarz szczerniała,
Z mieczami w sercu, nad cmentarną niwą
Patrząca, czy też dziecko twe nie wstało.
Aby je posłać znów na śmierć szczęśliwą,
Gdyby tych skonów jeszcze było mało...
Kiedy cię widzę w bólu twego dumie,
Płaczę, jak dziecko tylko płakać umie.

Kiedy cię widzę w tę nieszczęsną dobę,
Sercem wiedzącą co się z synem dzieje,
I gotującą tę samą żałobę,
Którą twa matka pokryła nadzieje,
Gdy w każdym polskim domu była Niobe,
Albowiem polskie pisze śmierć koleje,
Kiedy cie widzę — ból mnie gnie ku ziemi
I proch całuję usty zbielałemi...

Kornel Makuszyński.

Jak Zamordowano Trockiego

Stalin jest człowiekiem bardzo mało dostępnym dla obywateli sowieckich, a jeszcze mniej dla cudzoziemców. O jego życiu osobistym, wie się bardzo mało. Zamknięty i nieufny wobec świata i ludzi, Stalin rzadko kiedy opowiada o sobie. Ale podczas jednego z tych wystawnych bankietów na Kremlu, wydawanych w czasie ub. wojny dla wybitnych cudzoziemców, kiedy wódka rozwiązuje języki, a gólne podochocenie skłania do zwierzeń, pewien gość z zachodu, zapytał wręcz Stalina, jak on wypoczywa. Czy gra w szachy, czyta książki, uprawia jakiś sport, lub łowi ryby. Pół żartem, albo też i na serio — Stalin odpowiedział po krótkim namyśle: "Wypoczywam, myśląc jak unieszkodliwić mych wrogów politycznych".

Być może nie jest to prawdziwa odpowiedź, lecz tylko ponura anegdota. Historia jednak uczy, że bardzo często Stalin długo i cierpliwie zastawiał pajęczynę na swych przeciwników politycznych, którzy wreszcie padali jego ofiarą.

Do największych wrogów politycznych Stalina należał Leon Trocki, zamordowany 20 sierpnia 1940 r. w Meksyku. Telegramy doniosły wówczas, że Trocki umierając miał powiedzieć: "To ręka Stalina mnie zabiła". Okoliczności towarzyszące zamordowaniu Trockiego nie są całkowicie wyświetlone, ale pomimo to mogą stanowić osnowę porywającego romansu kryminalnego.

Początek tej sprawy sięga 1938 r. Do Paryża przyjeżdża z New Yorku 27-letnia Amerykanka Sylwia Angeloff, aby studiować psychologię. Sylwia poznaje w Paryżu młodego i przystojnego Jacques Mornarda, który przedstawia się jako Belg, i student dziennikarstwa w Sorbonie. Między dwojgiem ludzi wywiązuje się zażyła przyjaźń. Siostra Sylwii jest w tym czasie sekretarką Trockiego w Meksyku. Mornard proponuje Sylwii pomoc finansową: 3,000 franków miesięcznie za artykuły o psychologii, które mają być publikowane w jakiejś agencji prasowej. Sylwia pisze artykuły, bierze honoraria, ale... artykuły nigdzie i nigdy nie ukazują się. W 1939 r. Mornard mówił Sylwii, że wyjeżdża do New Yorku jako korespondent pisma belgijskiego. Sylwia też wyjeżdża do New Yorku i spotyka tam Mornarda pod nowym nazwiskiem — Frank Jackson, który tłumaczy jej, że jako Belg, obowiązany do służby wojskowej, nie mógł otrzymać paszportu do U. S. A. i musiał kupić fałszywy paszport kanadyjski. Mornard-Jackson nie jest już dziennikarzem, lecz handluje surowcami. Sylwia naiwnie wierzy tym opowiastkom.

Na jesieni 1939 r. Jackson wyjeżdża do Meksyku, gdzie osiadł Leon Trocki ze swą rodziną.

Jackson wysyła z Meksyku do Sylwii tkliwe listy, w których skarży się na samotność i prosi ją o przybycie. Sylwia ulega prośbom i przyjeżdża do Meksyku. Siostra Sylwii jest w tym czasie wciąż sekretarką osobistą Trockiego.

Dzięki Sylwii Jackson poznaje wielu jej przyjaciół, wśród których znajdują się zaufane osoby Trockiego, bywające często w jego domu.

W maju 1940 r. następuje pierwszy tajemniczy zamach na Trockiego. 30 mężczyzn w mundurach meksykańskiej policji, napada na dom starego rewolucjonisty. Dom obsypano gradem kul z karabinu maszynowego. Porwano detektywa prywatnego, który strzegł Trockiego. W kilka tygodni później znaleziono ciało detektywa posypane wapnem w jakimś rowie.

Trocki zdwoił środki ostrożności. Dom jego zamieniono na fortecę. Wstawiono żelazne drzwi kraty i okiennice. Otoczono dom drutem kolczastym. Zbudowano wieże obserwacyjne w pobliżu domu. Detektywi Trockiego kontrolowali skrupulatnie każdego wchodzącego — ale nie Franka Jacksona, który tymczasem wkradł się w zaufanie Trockiego dzięki protekcji Sylwii i wkrótce stał się częstym gościem w odrutowanym i opancerzonym domu.

Jackson dyskutuje z Trockim problemy bieżące, a wreszcie proponuje napisanie artykułu w obronie jego polityki.

20 sierpnia 1940 roku Jackson przyjeżdża znów do willii Trockiego. Detektywi pracują na dachu montując urządzenie syren alarmowych. Trocki w ogródku karmi kury i króliki. Ujrzawszy Jacksona mówi: "Chodźmy popracować nad pańskim artykułem".

W kilka minut później detektywi pracując na dachu usłyszeli z pokoju Trockiego krzyk i łoskot. Kiedy zbiegli na dół, znaleźli Trockiego leżącego na ziemi w kałuży krwi: obok niego stał Jackson z rewolwerem w ręku, bełkocąc: "To oni mi kazali to zrobić To oni... Uwięzili moją matkę".

Gdy Trocki siedział pochylony przy stole nad rękopisem, Jackson — według jego własnych zeznań — wyjął z kieszeni zaostrzony łom żelazny i z całej siły z tyłu uderzył w czaszkę wielkiego rewolucjonistę. Trocki krzyknął z bólu, zerwał się i zaczął walczyć z napastnikiem, wykazując wielką siłę jak na mężczyznę 62-letniego. Ale łom żelazny wbił się trzy cale w głąb jego czaszki—w 36 godzin później Trocki już nie żył. Sylwia zerwała z mordercą. Kiedy ją z nim skonfrontowano, zawołała: "Ty ohydny zbrodniarzu ty obmierzły agencie GPU!"

Śledztwo ujawniło, że Jackson jest człowiekiem o wielu nazwiskach. Wobec Sylwii przedstawił się jako Mornard, inne papiery jego opiewały na nazwisko holenderskie Vandendreschd, inne wreszcie wystawione były na nazwisko naturalizowanego obywatela brytyj-

skiego Tony Babich, urodzonego w Lowinaczu w Jugosławii. Stwierdzono jednak, że Babich zginął w wojnie domowej w Hiszpanii w brygadach międzynarodowych. Prawdopodobnie paszport Babicha dostał się do Moskwy i został zużyty przez kogoś innego.

W więzieniu śledczym morderca Trockiego otrzymywał od anonimowych ofiarodawców książki, płyty gramofonowe i wykwintne obiady.

W 1943 r. Mornard Jackson został skazany przez sąd meksykański na 20 lat więzienia za morderstwo. Ale odsiadując karę w samotnej celi więziennej morderca Trockiego, nie wyjawił jak się naprawdę nazywa, ani też jacy ludzie kazali mu zgładzić największego rywala Stalina — Leona Trockiego.

Nowy Uniform Dla Lotników



Naczelne dowództwo Lotnictwa Stanów Zjednoczonych przyjęło nowy uniform dla lotników. Uniform ten cały jest granatowego koloru. Będą go nosić zarówno szeregowi lotnicy, jak i oficerowie. Uniformy te będzie wolno nosić dopiero od roku 1950. Na powyższym zdjęciu widzimy sierżanta Lotnictwa Edwarda Ancasa w nowym uniformie, gdy przedstawił się w nim w Departamencie Lotnictwa, celem pokazania go wyższym władzom.

Rocznica Grunwaldu

Nie ma Polaka, któryby nie znał twardego słowa: Grunwald. Grunwald był naszą chlubą i dumą. Słusznie szczyciliśmy się przez wieki tym wspaniałym zwycięstwem nad armią krzyżacką, jedną z najsilniejszych i najlepiej wyposażonych armii w ówczesnej Europie.

Grunwald był oślepiającym w owych czasach zwycięstwem wojskowym. Zwycięstwo pod Grunwaldem mogło być również wspaniałym zwycięstwem politycznym, ale niestety nie wyzyskano należycie wojskowej klęski Krzyżaków politycznie.

Pola skromnej, mazurskiej osady stały się widownią najcięższej klęski niemieckiej, jaką Niemcy ponieśli w czasie walk z Polakami. Zjednoczone armie: polska, litewska i ruska, wspomagane dzielnymi oddziałami czeskimi zadały 15 lipca 1410 roku straszliwą klęskę doskonale wyekwipowanej i nowocześnie uzbrojonej armii Zakonu Krzyżackiego.

Grunwald stał się dla Polaków symbolem. I jako symbol przeszedł do naszej historii, symbol świetnego zwycięstwa i zadośćuczynienia za niemiecką pychę, okrucieństwo i butę. Krzyżacy używali pod Grunwaldem najnowocześniejszych środków walki, posługiwali się już wówczas artylerią, ale niezłomna i silna jednością, zjednoczona armia Rzeczypospolitej zadała im klęskę. Wielki mistrz Zakonu Krzyżackiego Ulrych von Jungingen padł pod mieczami polskich rycerzy. Zakon został zmiażdżony militarnie.

W Grunwaldzkim symbolu zawarta jest głęboka nauka dziejowa. Zwyciężyliśmy krzyżacką butę dlatego, że zjednoczyliśmy się wszyscy przeciwko niej! Polacy, Litwini, Rusini i Czesi wspólnym bojowym wysiłkiem, ożywieni jednakowym duchem, mogli zadać cios niemieckiej armii. Dziś, gdy przypominamy pola Grunwaldu, pamiętajmy o tym, że tylko jednolita i zorganizowana postawa Polaków, Litwinów, Rusinów i Czechów, którzy bezpośrednio zagrożeni byli niemiecką inwazją, mogła się przeciwstawić Krzyżakom skutecznie i zadać im klęskę na polach Grunwaldu.

Polska w epoce grunwaldzkiej była silna przez swą rozumną politykę wewnętrzną i zagraniczną, jaką prowadził krakowski, dwór królewski. Była silna tym, że dążyła do jak najbardziej pokojowego i braterskiego współżycia ze wszystkimi narodami, które nie prowadziły imperialistycznej polityki zaborów, z narodami, które musiały bronić się przed imperialistyczną polityką, prowadzoną przez niemiecki Zakon Krzyżacki.

Patrzą na nas, jak żywi, z obrazu Matejki bohaterscy rycerze i wodzowie. Patrzą na nas zasnuci mgłą historii. I w ich spojrzeniu czytać możemy głębokie uczucie umiłowania, wolności ojczystego kraju i poświęcenia bez granic.

Najstarszy Uczeń



Francis L. Lee, lat 58, ukończył w tym roku kolegium — Los Angeles City College. Studiował on muzykę. Lee jest ojcem czworga dzieci i ma 13 prawnucząt.

Rolnictwo i Gospodarstwo

Zbieramy Ziarna Pszeniczne

Na całej półkuli północnej odbywają się żniwa. Zbiera się z pola żyto, pszenicę i inne zboża, dostarczające olbrzymią część ludzkiego pożywienia. Pszenica jest najstarszą rośliną zbożową uprawianą przez człowieka. Przyjrzyjmy się jak zbudowane są jej ziarna i w jaki sposób rozłożone są w nich składniki odżywcze tak dla nas ważne.

Znajdują się one głównie w postaci skrobi czyli mączki (starch) i białka (proteins), z których to materiałów składa się ziarno. Oprócz białka i skrobi niektóre ziarna zawierają w sobie dość dużo dłuszczu, na przykład owies, ale naogół zboża nie gromadzą w swych nasionach tyle tłuszczu, ile go gromadzi len, rzepak czy też konopie. Poza skrobią, białkiem i tłuszczem znajdują się też w nasionach różne inne, mniej ważne składniki, o których tu nie będziemy mówili.

Jeśli ostrą brzytwą przekroimy ziarno pszenicy i wykroimy z niego cieniutkie plasterki, a potem zaczniemy się przyglądać takiemu plasterkowi przez silnie powiększające szkła, przez mikroskop, to zobaczymy, gdzie znajdują się te zapasy skrobi, białka czy tłuszczu.

Zobaczymy, że zaraz pod samą skórką znajduje się cieniutka warstwa żółtawa, w której widać niezmiernie malutkie cząsteczki, zwane przez uczonych aleuronami. Są one złożone z białka. W nasionach wszystkich zbóż białko znajduje się tuż pod skórką. W środku ziarna białka nie ma.

Wiele się mówi o tym, że razowy chleb żytni zdrowszy jest od białego chleba żytniego. Na tej samej podstawie mówi się, że czarny chleb pszeniczny (whole wheat) jest bardziej pożywny niż chleb biały. Chleb biały piecze się z mąki, z której odebrano otręby, czyli skórkę, zdrapaną z ziarna żyta czy pszenicy. Razem z tą skórką została zabrana większa część tej warstwy, która zawiera w sobie białko. Chleb czarny ma więcej białka, niż biały, dlatego też ma większą wartość odżywczą.

Pod warstwą białkową w ziarnie znajduje się warstwa skrobiowa, właściwie nie jest to warstwa, bo całe wnętrze ziarna wypełnione jest skrobią. Skrobia stanowi główny zapas odżywczego materiału, nagromadzonego w ziarnie.

Patrząc na cieniutko ukrajane skrawki z ziarna pszenicy, zauważymy łatwo, że w jego kąciku znajduje się coś, co nie jest wypełnione ani białkiem ani skrobią, ale żywą substancją. To "coś" — to jest zarodek nasienia, najważniejsza jego część. W tym zarodku możemy dojrzeć przez powiększające szkła, całą malutką roślinkę, pierwsze jej liście i korzenie.

Zarodek w ziarnie znajduje się w stanie uśpienia. Stan ten różni się jednak od tego, w jakim znajdują się nasiona jabłka na jesieni.

Zarodek pszenicy i zarodek ziarnka jabłkowego śpią w jesieni, nie rosną. Jeśli jednak pszenicę ,owies czy jęczmień posiejemy, to ten sen ich będzie przerwany, nasiona wykiełkują. Ziarnko jabłka, posiane w jesieni zaraz po wyjęciu z jabłka — nie wykiełkuje, chociaż ma dość ciepła i wilgoci. Musi ono przejść stan zimowy, gdzieś na dworze w mroźnym miejscu, a dopiero na wiosnę będzie mogło kiełkować.

Nasiona zbóż znajdują się w stanie spoczynku tylko i wyłącznie dlatego, że warunki zewnętrzne nie sprzyjają kiełkowaniu. Najważniejszym z tych warunków jest brak wilgoci. Suche ziarnka mogą być długo przechowywane bez straty swojej żywnotności.

Na temat dużej żywotności ziaren pszenicy krążyły nawet przesadne baśni. Przed stu laty podróżnicy angielscy odkryli pszenicę w piramidach egipskich i przywieźli ją ze sobą do Anglii. Wielkie ich było zdziwienie, kiedy ta pszenica wykiełkowała. Rozeszła się wieść po całym świecie, że zachowała ona swoją żywotność w grobowcach faraońskich przez lat sześć tysięcy. Ta "egipska pszenica" stała się przysłowiową.

Oczywiście, prawda była zupełnie inna. Żadna pszenica nie zachowa swojej żywotności więcej niż przez lat kilkadziesiąt. W piramidach znaleźli Anglicy pszenicę podrzuconą tam przez sprytnych Egipcjan dla wyłudzenia pieniędzy od gości, których sprowadzali.

Starter Dla Przesadzonych Warzyw

Kiedy przesadzamy warzywa i kwiaty zawsze opóźniamy ich wzrost, a to dlatego, że przy tej operacji uszkadzamy i przerywamy wiele korzeni młodej rośliny. Jest więc rzeczą bardzo ważną, ażeby umożliwić roślinie przesadzonej, jak najszybszą odbudowę jej systemu korzeniowego. Można tego dokonać przez podlanie rośliny bezpośrednio po posadzeniu nie wodą zwykłą, ale tak zwanym starterem, to znaczy wodą, w której rozpuściliśmy pewną ilość nawozów sztucznych.

Dla przygotowania startera bierzemy zwyczajnie kubeł wody i wsypujemy do niego od ćwierć do pół kwarty jakiegokolwiek kompletnego nawozu sztucznego (complete fertilizer). Nawóz mieszamy dobrze, ażeby się rozpuściło to, co się da rozpuścić. Każda posadzona młoda roślina powinna dostać pół kwarty startera. Na dnie kubła pozostaną części nawozu, które się nie dadzą rozpuścić. Te należy wyrzucić, bo mogą w nich być produkty dla roślin niepotrzebne, a nawet szkodliwe w zetknięciu z młodymi korzeniami.

Więcej Prosiąt z Jednego Miotu

Hodowla świń opłaci się tylko wtedy, gdy z każdego miotu uda się wychować jak najwięcej prosiąt. Jest to problem tak ważny, że ciągle do niego powracamy. Ażeby, jak najwięcej prosiąt z miotu wychować trzeba ich mieć, jak najwięcej. Wiadomo, że jedne maciory wydają na świat siedem prosiąt, inne po dziesięć, a nawet po dwanaście. Zależy to od ich dziedzicznych właściwości, to znaczy, że na maciorę wybierać należy świnki od macior bardzo płodnych. Zależy też to od odżywiania samej młodej świnki, a zwłaszcza od jej odżywiania w ciągu ostatnich dwóch tygodni przed jej pokryciem przez knura. W ciągu tych krytycznych dwóch tygodni powinna ona dostawać dużo białka w swojej diecie i składników odżywczych. W tym też czasie musi być ona na pastwisku albo w jej diecie mączka z lucerny (alfalfa meal) powinna stanowić 15 procent.

Jeżeli z jednego miotu prosiąt wychowa się tylko pięć to farmer nie będzie miał z tego żadnego zysku. Koszt wyżywienia zaledwie zostanie zwrócony przez sprzedaż pięciu utuczonych świń. Jeżeli z miotu wychowa się sześć prosiąt to szóste da już trochę zysku. Każde prosię ponad tę liczbę będzie już stanowiło zysk. Jeżeli jedno prosię zemrze bezpośrednio po przyjściu na świat równa się to stracie 140 funtów zmarnowanego pożywienia. Jeżeli to prosię wskutek niedoglądu zginie wtedy, gdy jest odstawiane od maciory, to stracimy 260 funtów pożywienia. Prosię, które ginie w wieku 18 tygodni przedstawia czystą stratę 360 funtów pożywienia, które w nie weszło, a nie dało żadnego zysku.

Ażeby uniknąć strat należy przede wszystkim prośną maciorę dobrze żywić. Musi ona chodzić po pastwisku z roślin okrywowych, a jeżeli jest to zima w jej diecie powinno znajdować się 15 procent wspomnianej mączki z lucerny. Do tej diety dodajemy trochę białka zwierzęcego w postaci odpadków z rzeźni czy też mączki rybnej, a także soli z dodatkiem jodu (iodized salt). Przyszła maciora winna używać dużo ruchu, nie powinna się za bardzo utuczyć.

Na dwa do trzech dni przed oprosieniem przeprowadzamy maciorę do specjalnej zagrody, gdzie ma się oprosić. Myjemy ją a to dlatego, że na jej ciele jest mnóstwo jaj robaków, które łatwo połknąć mogą później małe prosięta. Robaczki mogą czasem spowodować śmierć małych prosiąt, a zawsze je wycieńczają i opóźniają ich wzrost. Myje się maciorę ciepłą wodą z mydlem. Jeżeli jest zbyt zimno należy je tylko dobrze wyszczotkować. Zagrodę dla świń myjemy gotowaną wodą z ługiem (jeden funt ługu na 15 galonów wody).

Największe niebezpieczeństwo grozi m a ł y m prosiętom b e z p o ś r e d n i o po ich przyjściu na świat, gdy są słabe i bezradne. W czasie zimy należy bronić je przed chłodem. Dla ciepła umieszczamy je w koszyku, w którego środku znajduje się galon ciepłej wody, owinięty szmatami. Czasami sporządzamy sztuczną kwokę (brooder). W skrajnych wypadkach, kiedy prosięta prawie zmarzły na śmierć da się je często uratować przez zanurzenie w wodzie tak ciepłej, jaką tylko ręka nasza może wytrzymać. Po wyjęciu z wody należy je do sucha wytrzeć i umieścić w ciepłym miejscu.

Jak najszybciej po przyjściu na świat należy przystawić prosięta do ssania, bo w ten sposób nabierają one więcej siły. Ich małe i ostre ząbki winny być ucięte, ażeby nie kaleczyły wymienia świni. Ponieważ w pierwszych dniach ich życia zapadają one często na anemię, spowodowaną brakiem żelaza malujemy wymię maciory raz dziennie roztworem siarczanu żelaza (iron sulfate). Prosięta zlizują ten środek i otrzymują dość żelaza. Zamiast tego można w kącie zagrody włożyć trochę świeżej darni z czystego pola. Prosięta ryją w świeżej ziemi i z niej dostają dość żelaza.

Zagroda winna być sucho wyścielona i utrzymana czysto. Ścielić w zagrodzie należy pociętą słomą, albo plewami czy liśćmi. Nie należy ścielić zwykłą długą słomą, bo niezgrabne prosiątka zaczepiają się o nią i przewracają dzięki czemu maciora często je przygniata i może je zadusić. Przeciwko przygniataniu zagroda winna być otoczona tak zwanym guard rail to jest drążkiem przybitym niedaleko ściany, pod który zawsze umknąć mogą prosięta.

Gdy prosięta mają dwa tygodnie należy im dawać osobno jedzenie poza zagrodą, do którego wybiegają pod niskim płotkiem w ten sposób, ażeby maciora nie mogła się do niego dostać. Prosiętom dajemy wyjątkowo dobre jedzenie dlatego nie chcemy, żeby je zjadła maciora.

Młode prosięta nigdy nie powinny być wypuszczone na pastwisko razem ze starszymi sztukami. Winny one pójść na pastwisko, na którym przynajmniej przez rok nie chodziła nierogacizna. Chodzi tu znowu przede wszystkim o robaki i o zarazki chorób, które mogły być pozostawione przez starszą nierogaciznę. Dopiero, kiedy mają one cztery miesiące mogą być dołączone do starszych świń.

Młode knury winny być kastrowane, gdy mają przynajmniej dwanaście dni, ale nie później niż cztery tygodnie. Przeciwko cholerze świń szczepić należy w szóstym lub siódmym tygodniu. Odstawia się prosięta od maciory w wieku ośmiu do dziewięciu tygodni. Trzy te zabiegi, czy też zmiany w życiu prosiąt odbijają się do pewnego stopnia na ich zdrowiu, dlatego w tym okresie trzeba na nie szczególnie uważać. Nie należy robić jednego zabiegu szybko po drugim, na przykład odstawiać prosiąt od maciory bezpośrednio po szczepieniu przeciwko cholerze.

Jak już pisaliśmy w jednym z poprzednich artykułów, niektórzy z farmerów specjalizują się w produkowaniu i sprzedaży młodych prosiąt, tworząc tak

zwane pig hatcheries. Nie jest to w rzeczywistości sprawa tak trudna, jak to wyniknąć może z tego co powyżej napisano. Dużo uwagi i dobre pańskie oko tuczy nie tylko konia, ale i młode prosięta.

Truskawkowy Sezon

Z pośród wszystkich owoców, jakie uprawiać możemy w ogrodzie na niewielką skalę najbardziej wdzięczne są truskawki. Sadzić je możemy późnym latem na przykład w sierpniu i już na przyszły rok w końcu maja i w czerwcu otrzymamy z nich bogaty plon. Najczęściej robimy coprawda inaczej, bo sadzimy je nie w sierpniu, a w kwietniu, a wtedy nie dopuszczamy do owocowania w tym samym roku, bo chcemy, żeby się dobrze rozrosły i owocowały obficie na rok następny. W każdym bądź razie na owocowanie truskawek nie potrzebujemy czekać zbyt długo. Uprawa i pielęgnacja truskawek nie jest skomplikowana, chodzi głównie o to, żeby ziemia była wynawożona i żeby rośliny były chronione od chwastów to znaczy często pielone. Teraz widzimy na grządkach już ich jagody, chodzi o to, żeby tych jagód było jak najwięcej i żeby były, jak największe. Zależy to przede wszystkim od wilgoci w ziemi. Jeżeli możemy je podlewać czy w inny sposób nawadniać zwiększymy plon czasami dwukrotnie. Jeżeli ich nie nawadniamy, to najlepiej podścielić je słomą. Ściółka taka ma podwójne znaczenie. Po pierwsze chroni ziemię przed wysychaniem, a przez to podnosi plon, a po drugie zabezpiecza jagody przed zabrudzeniem się od ziemi w czasie deszczu.

Truskawka jest owocem bodaj, że najbogatszym w witaminę C, znacznie bogatszym niż wszelkie pomarańcze i grapefruity. Oczywiście najzdrowsze są truskawki surowe, ale nie wiele ustępują im truskawki mrożone, ponieważ w zamrożonych truskawkach witamina w niewielkiej tylko ilości ulega rozkładowi.

Bezpłatne Pielenie Truskawek

Ile razy mówimy o zmniejszeniu robocizny i kosztów przy pieleniu różnych roślin uprawnych, tyle razy mamy na myśli herbicydy czyli sztuczne środki chemiczne, które zabijają chwasty. Najbardziej pospolitym z tych środków jest 2, 4-D. Pojawił się jeszcze jeden środek, któ ry nazwali byśmy 2, 4-geese.

Środek ten polega na tym. Kawałek truskawek grodzimy niewysokim płotem i wpuszczamy tam 2, 4-geese czyli 2 albo cztery gęsi. Gęsi mają bardzo dziwne upodobania w stosunku do roślin, którymi się żywią. Wyskubią one z pośród truskawek każdą roślinę i każde zielsko. Nie stanowi dla nich różnicy czy to będą rośliny jednoliścienne czy też rośliny dwuliścienne. Wyskubią zarówno komosę, jak i najgorszy z chwastów czyli perz (quack grass). Jednej tylko rośliny gęsi nie lubią i jej nie ruszają, a rośliną tą są właśnie truskawki.

Mniej więcej pięć gęsi na akr wystarczy ażeby truskawki rosły doskonale i bez żadnego pielenia. Nie dobieramy tu żadnej rasy gęsi, wszystkie pielą jednakowo. Trzeba im oczywiście zapewnić trochę wody do picia i jakiegoś ziarna do zjedzenia, bo przecież na samym zielsku żyć nie mogą. Kiedy jednak zaczną dojrzewać truskawki należy gęsi zabrać z pólka, bo dojrzałe truskawki stanowią ulubiony przysmak gęsi. Po zebraniu jagód można gęsi znowu wpuścić do truskawek ażeby tępiły zielsko.

Są oczywiście i tacy, którzy próbują tępić zielsko w truskawkach przy pomocy wyżej wspomnianych herbi c y d ó w. Tak więc 2, 4-D zabija rośliny dwuliścienne, ale na truskawki nie działa bardzo szkodliwie, chociaż truskawka też jest rośliną dwuliścienną. Można więc wybić, niektóre zielsko w truskawkach, ale dopiero wtedy, gdy jagody zostały zebrane. Wiosną w roku owocowania nie wolno używać 2, 4-D na truskawki ponieważ związek ten uszkadza pąki kwiatowe i deformuje owoce.

Próbuje się też niszczyć perz w truskawkach przy pomocy innego związku, a mianowicie IPPC. Trzeba jednak przyznać, że nie daje on tak dobrych rezultatów, aby można go było bez wahania wszystkim polecić.

Walka z Malarią w Turcji



Światowa Organizacja Zdrowia przy Zjednoczonych Narodach prowadzi intensywną kampanię przeciw chorobom w wielu krajach świata. Na powyższym zdjęciu widzimy jak inżynier sanitarny tej organizacji spryskuje odpowiednim rozczynem chemicznym malaryczny teren w Turcji. Rozczyn ten zabija drobniutkie owady moczarowe, których ukąszenie powoduje malarię.

W Maju Sadzimy Chryzantemy

Zasieliśmy już wszystkie kwiaty roczne (annuals), które niedługo wyrosną i niedługo nam zakwitną, zasadziliśmy też większość bylin (perennials), które również niedługo będą kwitły. Jednym słowem mamy już zapewnione kwiaty na całe lato.

Pamiętajmy o tym, że przyjdzie jednak jesień i większość letnich kwiatów zostanie uszkodzona przez choroby i owady, przez suszę i inne czynniki klimatyczne i smętny wtedy będzie przedstawiała widok. Czasem we wrześniu lub na początku października lepiej jest resztki tych kwiatów usunąć, bo szpecą one raczej ogród niż zdobią. Dobrze, by je wtedy było zastąpić innymi kwiatami, które najlepiej czują się jesienią.

Idealnym kwiatem tego rodzaju jest chryzantema. Idealnym dlatego, że rzeczywiście czuje się najlepiej w jesieni. Chryzantemy nawet kwitnąć w lecie nie chcą, choćbyśmy wysadzili je bardzo wczesną wiosną. Jedynym sposobem zmuszenia chryzantem do wczesnego kwitnienia jest zacienianie ich zupełnie wcześnie po południu, a to w celu skrócenia dnia. Zdaje im się wtedy, że to już jesień i zaczynają wcześniej kwitnąć.

Chryzantemy mają jeszcze jedną cechę, której brak jest innym kwiatom. Można je mianowicie przesadzać z jak największą łatwością, nie tylko wtedy, kiedy są jeszcze małymi roślinkami, ale także i wtedy, kiedy mają pąki, a nawet znajdują się w pełni kwitnienia. Z tego to powodu chryzantemy sadzimy gdzieś w ukrytym kącie ogrodu kwiatowego albo nawet poza ogrodem i trzymamy je tam do jesieni. W ogrodzie miejsca na nie nie mamy, bo każdy w nim skrawek chcemy obsadzić takimi kwiatami, które kwitną i są piękne przez całe lato.

W jesieni wykopujemy nasze rośliny w pąkach lub w kwiatach i obsadzamy nimi grządki, z których wyrwaliśmy zwiędłe już lub schorowane rośliny letnie. Jeżeli przed przesadzeniem chryzantemy są obficie podlane i jeżeli przesadzamy je z całą bryłką ziemi możliwie, jak najmniej naruszając korzenie, to przyjmą się one na nowym miejscu bez najmniejszych trudności. Jest tylko jedna niewygoda, są to mocno rozgałęzione rośliny i dość ciężkie, dlatego też po posadzeniu największe z nich należy przywiązać do niewielkich patyczków, aby się nie poprzewracały.

Chryzantemy rozmnażamy w dwojaki sposób. Pierwszy polega na rozdzielaniu starych kęp tych kwiatów. Wykopujemy je z ziemi w końcu kwietnia i rozdzielamy na poszczególne roślinki, które sadzimy osobno w odległości około 18 cali jedna od drugiej. Drugi sposób rozmnażania chryzantem polega na ich sadzonkowaniu. Ucinamy młode łodyżki wtedy, kiedy mają trzy do cztery cali długości, z tym, że cięcie robimy tuż pod jednym z liści. Po ucięciu z dolnej części takiej sadzonki obrywamy liście i wsadzamy ją do wilgotnego piasku, dobrze ugniatając piasek dookoła tejże sadzonki. Gdy piasek jest troskliwie podlewany, za dwa do czterech tygodni wszystkie sadzonki są już zakorzenione i mogą być wysadzone na specjalną grządkę.

Ta specjalna grządka, na której rosną chryzantemy powinna być umieszczona w pełnym słońcu, bo tylko w takim miejscu chryzantemy dobrze się rozwijają. W ciągu wczesnego lata należy uszczykiwać rosnące gałązki chryzantem, robiąc to mniej więcej co dwa tygodnie. Kiedy uszczykniemy taką gałązkę na jej miejsce wyrasta trzy lub cztery, powstają w ten sposób bardzo obfite rozgałęzienia, a wiadomo, że każde rozgałęzienie zakończy się w jesieni kwiatem. Im lepiej rozgałęzione są rośliny tym pełniejszy kobierzec z kwiatów utworzą one we właściwym czasie.

W końcu lipca i na początku sierpnia zaczynają się tworzyć pąki kwiatowe i od tej pory nie powinno się już uszczykiwać chryzantem. Należy im dać dość czasu na sformowanie właściwych kwiatów. Rośliny te wytrwałe są na wczesne jesienne przymrozki, które rzadko kiedy im szkodzą, chyba, że temperatura spadnie poniżej 25 stopni F. Są jednak odmiany, które znoszą jeszcze silniejsze przymrozki.

W ciągu ostatnich kilku lat wyhodowano bardzo wiele odmian chryzantem, które różnią się między sobą wielkością kwiatów a przede wszystkim jego zabarwieniem. Można teraz zamówić ogromne mnóstwo różnych odcieni i kolorów tych kwiatów tak, że zadowolą one gust każdego z amatorów.

Osobną grupę chryzantem stanowią wielkie, pojedyńcze chryzantemy szklarniowe. Mówiąc o pojedyńczych nie mamy na myśli pojedyńczego okółka płatków w tych kwiatach, ale pojedyńcze nie rozgałęziające się łodygi. Dzięki temu brakowi rozgałęzienia nie otrzymujemy wielu średniej wielkości kwiatów, ale jeden kwiat olbrzymiej wielkości, dorównujący największym nawet georginiom. Takie chryzantemy są już jednak specjalnością fachowych kwiaciarzy, nie nadają się do naszych ogrodów.

NA ODCZYCIE.

Angielski system pytań, po odczytach, jest doskonały! Pewien Polak, nałogowiec od wygłaszania odczytów, postanowił go zastosować. Więc przy pierwszej okazji mówił krótko, jakieś półtorej godziny z hakiem wszystkiego, po czym rzekł:

— A teraz, kto z państwa ma jakieś pytanie?

Wstał jeden słuchacz.

— No, proszę — zachęcał go zadowolony prelegent — o co chce się pan zapytać?

— O nic — mruknął słuchacz — mnie tylko kurcz złapał w nogę..

Kwiaty Wiosenne

Wiosna jest czasem kiedy najwięcej roślin kwitnie. Różne gatunki zaczynają kwitnąć w różnym czasie. Wiadomo, że w krajach ciepłych kwiaty widzimy na dworze przez cały rok, ale i na północy, gdzie zimy są surowe już w lutym, niektóre rośliny kwitną. Do takich roślin należy Chammaelis, która kwitnie już w styczniu. Leszczyna (hazel nuts) kwitnie przy końcu lutego. W marcu mamy już bardzo wiele kwiatów. Kwiecień swoją nazwę od tego zjawiska otrzymał. Oczywiście jeszcze bardziej na nazwę kwietnia zasługiwałby maj. Przez całe lato również kwitną różne rośliny, a nawet późną jesienią zwłaszcza rośliny górskie zwłaszcza ziemowit nadaje barwę rozległym łąkom. Tak więc przez cały rok znaleźć możemy kwiaty.

Kwiat to nie jest tylko rzecz przeznaczona dla ukwiecenia czy ozdobienia przyrody. To jest niezmiernie ważny organ rośliny, dzięki której może się ona rozmnażać z pokolenia na pokolenie. Oto zasadziliśmy w sadzie jabłoń, dorosła ona do pewnego wieku i zakwitła. Cieszymy się z jej kwiecia, nie tylko dlatego, że wygląda tak pięknie, ale dlatego, że nawet ktoś, kto wcale botaniki nie zna wie o tym dobrze, że bez kwiatu nie będzie na jabłoni jabłka.

W kwiecie znajdują się narządy rozmnażania rośliny. Są to narządy płciowe, a więc męskie czyli pręciki (stamens) i żeńskie czyli słupki (pistils). W pręcikach w żółtych torebkach mieści się pyłek, żółty proszek, unoszący się z wiatrem, jak u leszczyny czy żyta, albo też lepki i przenoszony przez pszczoły, jak u jabłoni, lucerny czy bawełny. Te żółte ziarnka pyłku przeniesione zostaną przez wiatr lub przez pszczoły i upadną na słupek. Wykiełkują one i wrosną do jego środka, gdzie znajdują się zalążki. W zalążkach znajdzie akt zapłodnienia, a w wyniku jego powstanie zarodek nowej rośliny — nasienie.

W większości wypadków już samo powstanie nowego nasienia, które da nam początek nowej rośliny jest dla nas niezmiernie ważny. Gdyby kukurydza nie tworzyła nasion, to nie tylko w tym roku nie mielibyśmy pożywienia dla naszych zwierząt domowych, ale na przyszły rok nie mielibyśmy co posiać. Dlatego też z tym większym podziwem i zainteresowaniem patrzymy na kwitnienie tej rośliny na zapylanie i zapłodnienie, które doprowadzi do wytworzenia zaczątku nowej rośliny.

Ale są takie rośliny, u których nasiona bardzo niewiele nas obchodzą. Do takich roślin należy jabłoń. Przecież ziarnka w jabłku nie tylko nie są nikomu do szczęścia potrzebne, ale nawet byłoby znacznie lepiej gdyby ich nie było. Mamy przecież liczne odmiany pomarańczy, które wcale nasion nie mają, mamy takie odmiany grapefruitów chociaż obok tego istnieją pomarańcze i grapefruity z nasionami. Niektóre owoce nigdy nie mają nasion, jak na przykład banany czy ananasy.

Ale nawet i w wypadku takich roślin, u których nasiona są dla nas niepotrzebne, a nawet nam przeszkadzają niezmiernie ważnym jest zjawisko kwitnienia, bo owoc wytwarza się przecież z kwiatu. Weźmy takie jabłko. Oto kwitnie nam jabłoń, ale mamy tylko jedną jabłoń w naszym ogrodzie, a w okolicy nie ma żadnych jabłoni. Latają po niej pszczoły i zbierają pyłek, zbierają nektar na miód. Zapylają one przy okazji jeden kwiat pyłkiem z drugiego kwiatu, ale jabłoń przekwita i ze zdziwieniem widzimy, że nie ma na niej ani jednego jabłka. Jak to się stało. Dlaczego po okwitnieniu nie nastąpiło owocowanie.

Drzewo nie zaowocowało dlatego, że kwiat jabłoni najczęściej musi być zapylony pyłkiem z kwiatu zupełnie innej odmiany jabłoni. Jeżeli pod naszym oknem, rośnie jedna jedyna jabłoń, a innych nie ma w najbliższym otoczeniu, to kwiaty swoim własnym pyłkiem zapylić się nie mogły, do zapłodnienia nie doszło i nasiona nie wykształciły się w zawiązkach. A zawiązki bez nasion rozwijać się nie mogą, opadły wszystkie i na drzewie nie ma owocu. Tak więc i tu chociaż nasiona są nam wcale w jabłku niepotrzebne do jedzenia, muszą jednak one powstać, bo bez nich nie rozwinie się jabłko.

Są oczywiście liczne wyjątki. Są i takie jabłonie, które się własnym pyłkiem mogą zapylić i wytworzyć nasiona, a także i owoce. Są nawet odmiany, które w ogóle bez żadnego zapylenia mogą wytworzyć owoce nawet zupełnie bez nasion. Tak jak bez nasion wytwarzają się owocę pomarańczy i grapefruita. Ogólna jednak reguła jest taka, że bez zapylenia i bez później następującego zapłodnienia, nie ma nasienia i nie ma owocu.

Patrząc w maju i w czerwcu na bogactwo kwiatów, nęcących wszelkimi kolorami do siebie owady, aby te dokonywały zapylenia, rozumiemy, że jest to okres najważniejszy w życiu rośliny, okres który warunkuje jej rozmnażanie z pokolenia w pokolenie. Prawda, że nie wszystkie rośliny, zwłaszcza rośliny uprawne rozmnażają się przy pomocy nasion. Przecież wszystkie drzewa owocowe możemy szczepić, oczkować, robić z nich sadzonki i odkłady. Nawet w naturze, niektóre dzikie rośliny rozmnażają się przy pomocy wąsów, odrośli korzeniowych, cebulek, bulw i kłączy. Najważniejszym jednak sposobem rozmnażania jest wszędzie w przyrodzie rozmnażanie płciowe przy pomocy nasion.

Nie wszystkie rośliny tworzą kwiat. O paproci mówi wprawdzie legenda, że kwitnie w Noc Świętojańską i legenda jest piękna, niemniej jednak wiemy wszyscy, że paproć nie kwitnie. Na dolnej stronie jej pięknych liści znaleźć możemy drobne punkty, które przy roztarciu dadzą szary proszek. Proszek ten podobny jest do pyłku na-

szych roślin kwiatowych. Nie jest to jednak pyłek. Są to zarodniki (spores) tej rośliny, które służą do rozmnażania, ale rozmnażania bezpłciowego. Z jednego takiego ziarenka zarodnika wyrasta na powierzchni ziemi mała blaszka zielona, zwana przedroślem paproci. Na tej małej blaszce wytwarzają się dopiero organy płciowe roz mnażania, następuje zapłodnienie i z tego wyrasta paproć. Te organy rozmnażania oczywiście nie są wcale kwiatami, ani nie są do nich podobne, chociaż spełniają tę samą rolę. Wiele grup roślinnych, tak zwanych roślin niższych, jak mchy, grzyby również pozbawione są kwia tów tak samo, jak i paprocie.

Konkurencja Dla Soji

Ogromną rolę grają w naszym rolnictwie rośliny dostarczające tłuszczu w postaci oleju. Dotychczas najważniejszą rośliną tego typu była soja, chociaż mnóstwo oleju wyciągało się także z nasion kukurydzy. W pewnych wypadkach uprawiało się specjalne rośliny, dające olej używany w celach specjalnych. Do tych roślin należy zaliczyć len, konopie oraz drzewko południowe tung. Olej z tych roślin używany jest nie tylko dla celów jadalnych, ale i przede wszystkim dla celów przemysłowych, głównie na wyrób farb i lakierów.

Od kilku lat zaczyna wzrastać uprawa nowej rośliny zwanej Safflower. W stanie Colorado, Nebraska i rejonach pobliskich w zeszłym roku uprawiano 35 tysięcy akrów tej rośliny. Na rok 1950 przepowiadają zwiększenie obszaru uprawy do przynajmniej stu tysięcy akrów.

Nowa roślina ma ziarna podobne do ryżu, dobre odmiany zawierają od 30 do 38 procent tłuszczu. Po odciągnięciu tego oleju zostają wytłoczyny zawierające 42 procent białka, dzięki czemu nadają się one doskonale na paszę dla bydła dla zwiększenia białka w ich diecie.

Suszenie Siana

Siano najlepsze jest wtedy, kiedy szybko wyschnie i zostanie sprzątnięte do stodoły. Jeżeli długo leży na słońcu przesycha za bardzo i oblatują wtedy drobne listki z roślin motylkowych. Listki zostają na polu, a do stodoły idą same twarde i zdrewniałe łodygi — mało mające w sobie substancji odżywczych. Gorzej jest jeszcze, jeżeli pada deszcz i siano moknie długo na polu lub też bywa sprzątane w stanie wilgotnym. Rozwijają się wtedy w nim pleśni, siano zaparza się i gnije, tracąc znowu wiele składników mineralnych. Takie zgniłe, spleśniałe siano może być nawet szkodliwe dla zwierząt.

Od wielu już lat robi się próby ze sztucznym suszeniem siana przy pomocy suszarek, o których mówiliśmy w poprzednim artykule. Takie sztuczne suszenie zatrzymuje w sianie witaminę C, która w dużych ilościach znajduje się zarówno w trawie jak i w roślinach motylkowych. Jest jednak jedna witamina, a mianowicie witamina D, której nie ma wiele w zielonych roślinach na polu. Dopiero w czasie suszenia, po skoszeniu roślin wytwarza się ona w roślinach pod wpływem promieni słonecznych. Z tego też względu suszenie na słońcu ma przewagę nad suszeniem sztucznym. Oczywistą jest jednak rzeczą ,że w czasie złej pogody lepiej jest wysuszyć siano sztucznie, niż narazić na zgnicie na polu.

Suszenie na słońcu można przyśpieszyć, skracając jego czas bardzo znacznie. Pewnie niejeden ze starszych czytelników pamięta, w jaki sposób suszy się w Polsce siano na Podkarpaciu. Biorą ludzie młode świerki, obcinają z nich małe gałązki i zostawiają tylko główny pień i nasady gałęzi szkieletowych. Świerk taki wysuszony grubszym końcem usadawia się w ziemi. Stanowi on podstawę, na której buduje się kopkę siana do wysuszenia. Taka kopka siana jest w środku pusta i trzyma się się jak na rusztowaniu na tym świerku. Jest ona wąska i wysoka, bardzo przewiewna. Dzięki temu jak dowiedziono — skoszona koniczyna czy siano suszy się przynajmniej dwa razy szybciej, niż w kuczkach czy w zwyczajnych kopkach.

W niektórych innych okolicach polskich zamiast świerków buduje się specjalne kozły z kilku grubszych gałęzi, łat czy też okrąglaków. Skoszone siano rzuca się na te kozły. Zasada jest ciągle taka sama, żeby robić kopki puste wewnątrz i przewiewne.

Również w państwach środkowej Europy a także i w Polsce stosuje się jeszcze jeden sposób, pozwalający na wczesne zwiezienie siana i zachowanie go przed pleśnieniem. Sposób ten polega na tym, że takie niezupełnie suche siano przesypuje się warstwami soli. Sól zabezpiecza siano od gnicia, ponieważ nie sprzyja rozwojowi pleśni i innych mikro-organizmów, dzięki którym siano gnije. Na sto funtów siana bierze się od funta do półtora funta soli. Sól oczywiście wcale nie szkodzi zwierzętom, a raczej na odwrót — jest im i tak w diecie bardzo potrzebna i ulepsza smak samego siana.

Przewodniczący Izby Niższej



Sam Rayburn, przewodniczący (Speaker) Izby Niższej Kongresu Stanów Zjednoczonych

Przygotowanie Gleby Pod Róże

Od przygotowania ziemi zależy oczywiście wygląd naszych róż w ogrodzie. Na ziemi źle przygotowanej albo w ogóle nie nadającej się pod róże mimo najlepszego nawożenia nie będą się one dobrze rozwijały, słabe będą i chorowite, a kwiaty pojawiać się będą nielicznie i trwać będą krótko. W najlepszym wypadku będą to sobie zwyczajne róże, jakich widzi się mnóstwo. Opłaci się jednak wybrać pod te kwiaty ziemię dobrą i należycie ją przygotować, wtedy bowiem możemy doczekać się niezwyczajnych rezultatów i róż tak pięknych, że się naprawdę tylko na wystawę nadawać będą.

Przede wszystkim miejsce, na którym róże mamy sadzić nie może być podmokłe. Są czasem w ogrodzie takie miejsca, w których woda przez długi czas stoi na wierzchu w czasie wiosny i nie może przesiąknąć w głąb. Takie położenie zupełnie nie nadaje się pod róże. Jeżeli jest to jedyne miejsce, gdzie musimy sadzić te krzewy należy rozpatrzyć możliwość zmeliorowania, zdrenowania tego kawałka. W niektórych wypadkach, jakieś rowy odkryte odprowadzą wodę w inną stronę. W innym wypadku zrównanie ziemi i zasypanie wklęśnięć i dołów nie dopuści do zatrzymywania się wody na powierzchni.

Ale nie tylko woda stojąca na powierzchni jest dla róż szkodliwa. Bardzo niedobra jest tak zwana woda podskórna (ground water), jeżeli znajduje się tuż pod wierzchem. W tych wypadkach dobrze jest czasem kopać głębokie, wąskie rowki i zakładać prawdziwe dreny (drainage tiles), którymi nadmiar wody gruntowej odchodzi w inne miejsce.

Naogół podzielić możemy gleby na bardzo ciężkie czyli gliniaste i na bardzo lekkie czyli piaszczyste. Pośrednie gleby gliniasto - piaszczyste (loams) są najlepsze pod róże. Jeżeli gleba jest typu pośredniego, to niewiele potrzebuje ulepszenia. Natomiast typy zbytnio gliniaste, albo zbytnio piaszczyste nie są bardzo dobre. Bardzo ciężka i gliniasta ziemia długo na wiosnę jest mokra i nie wysycha, a w lecie spieka się kwałtownie, zsycha i pęka na powierzchni. Spieczona, jak kamień gliniasta gleba, nie jest dobrym środkiem dla rozwoju korzeni.

Gleba piaszczysta posiada zbyt mało wilgoci i zbyt mało składników mineralnych, potrzebnych do należytego odżywiania się krzewów. W czasie lata z powodu posuchy róże na ziemiach piaszczystych cierpią bardzo i często w ogóle zasychają, o ile nie są dość często podlewane. Na ziemi bardzo piaszczystej można sadzić róże tylko wtedy o ile zmiesza się z nią duże ilości materii organicznej, dla wytworzenia pożytecznej dla gleby próchnicy (humus).

Materii organicznej dostarczamy ziemi w postaci bardzo starego, przegniłego obornika, kompostu, mieszanki liściowej, torfu (peat moss) oraz innych przegniłych części roślin. Najlepszym źródłem próchnicy jest torf, który można dostać w składach ogrodniczych, chociaż kosztuje on dość drogo. Jest on bowiem sprowadzany z innych krajów, głównie z Kanady i z krajów europejskich, a między innymi i z Polski. Materię organiczną miesza się z ziemią aż do głębokości 18 cali. Chodzi o to, ażeby ziemia na całej głębokości była bogata w próchnicę.

Ziemię zbyt gliniastą również ulepszamy przez dodanie materii organicznej a to dlatego, ażeby stała się ona bardziej pulchna i nie spiekała się tak od słońca w czasie suszy. W tym jednak wypadku nie przekopujemy ziemi, aż do głębokości 18 cali, ale mieszamy materię organiczną do głębokości 6 do 8 cali, bo chodzi nam głównie o zmianę własności warstwy powierzchniowej.

Róże najlepiej lubią ziemię lekko - kwaśną. Kwasotę gleby oznacza się przy pomocy między narodowego wyrażenia pH, które mierzy się w jednostkach, np. ziemia neutralna, czyli obojętna ma pH 7. Ziemia trochę kwaśna ma pH 6, bardziej kwaśna ma pH 5, a najbardziej kwaśna jaką spotkać można będzie miała pH 4, a nawet pH 3. Ziemie alkaliczne mają pH 8 a nawet pH 9. Dla róż najbardziej odpowiednie jest pH 5.5 do pH 6.5. Zmierzyć można pH przy pomocy odpowiednich przyrządów. Robią to stacje doświadczalne każdego stanu. Można wziąć próbki gleby i posłać je do stacji doświadczalnej, które bezpłatnie takie pomiary zrobi. Jeżeli ktoś nie chce posyłać próbek, to powinien wiedzieć, że we wschodnich częściach kraju prawie wszystkie ziemie są lekko kwaśne, a czasami bardzo kwaśne. Na Zachodzie posiadamy ziemie alkaliczne. Jeżeli ziemia jest zbyt kwaśna, to należy zmniejszyć jej kwasotę przez zastosowanie wapna (agricultural lime) w ilości od 4 do 7 funtów na sto stóp kwadratowych powierzchni ogrodu. Wapno rozrzucamy równomiernie i przykopujemy. Jeżeli ziemia jest alkaliczna, to trzeba ją trochę zakwasić inaczej bowiem róże nie będą na niej dobrze rosły. Zakwasić można ziemię przez rozrzucanie na jej powierzchni kwiatu siarczanego (flowers of sulfur or sulfur dust), w ilości od 6 do 10 funtów na 100 stóp kwadratowych w zależności od tego czy ziemia jest bardzo alkaliczna, czy też tylko trochę alkaliczna.

Róże winny być corocznie nawożone, a nawożenie powinno być dostosowane do gleby. Jeżeli gleba zawiera dużo substancji organicznych i jest raczej ciężka, to nawożenie powinno być dawane w mniejszych dawkach, to znaczy około 4 funtów nawozu kompletnego (complete fertilizer) o formułce 5-10-5 na 100 stóp kwadratowych ogrodu. Na ziemi piaszczystej, a zwłaszcza takiej, która zawiera mniejsze ilości substancji organicznych można zastosować większe dawki nawozów mineralnych.

Nawozy mineralne nie powinny być wysiewane wszystkie na raz. Należy całą ich ilość podzie-

lić dla gleby ciężkiej i glinianej na dwie części i jedną część wysiać w marcu, a drugą w kwietniu. W ogrodzie na ziemi piaszczystej całą ilość nawozu dzielimy na cztery części, z których jedną wysiewamy na początku marca, drugą na początku kwietnia, trzecią na początku maja, a czwartą na początku czerwca.

Nawozów mineralnych nie powinno się wysiewać w drugiej połowie lata, a to dlatego, że róże mogą przedłużyć swój wzrost, ich pędy nie zdrewnieją i łatwo w czasie zimy zmarzną. Późną jesienią, to znaczy w końcu października lub w listopadzie, można stosować nawozy mineralne, a mianowicie w zastępstwie wczesno wiosennego nawożenia.

Zamiast nawozów mineralnych, albo obok nawozów mineralnych może być też używany obornik, ale tylko obornik dobrze przegniły. Obornik, świeży, nieprzegniły zwłaszcza stosowany blisko samych krzewów może im bardzo zaszkodzić. Obornik rozsypuje się i przykopuje wczesną wiosną w ilości przeciętnej od 3 do 5 buszli na 100 stóp kwadratowych ziemi. Tylko nawóz z kurników powinien być używany w znacznie mniejszej ilości, a mianowicie w ilości jednego buszla na 100 stóp kwadratowych ziemi.

Jeżeli stosujemy obornik we wskazanej wyżej ilości można nie stosować już kompletnych nawozów mineralnych, a tylko sam superfosfat w ilości od 3 do 5 funtów na 100 stóp kwadratowych. Jeżeli stosujemy mniejsze ilości obornika, to można stosować kompletny nawóz mineralny, ale w odpowiednio zmniejszonej ilości. Na zakończenie należy przestrzec przed zbyt obfitym nawożeniem. Zbyt obfite nawożenie jest tak samo złe, jak nienawożenie roślin w ogóle.

Oczyszczona bezwonna nafta służy doskonale do czyszczenia wanien i umywalek. Ścierką namoczoną w nafcie wyciera się do czysta te przedmioty, bez wielkiego wysiłku.

Nowa Broń Przeciwko Mastitis

Zapalenie wymienia czy raczej gruczołów mlecznych (mastitis) jest chorobą powodującą bodajże obok choroby Banga największe straty w gospodarce hodowlanej. Krowa, która choruje na mastitis zmniejsza produkcję swego mleka, często o połowę, a w dodatku mleko to ze względu na bardzo dużą ilość zawartych w nim bakterii nie jest przyjmowane przez mleczarnię. Próbowano przeciwko zapaleniu wymienia bardzo wiele środków, ale mimo ich częstego używania natężenie tej choroby we wszystkich stanach wzrastało z roku na rok. Najlepsze nawet sztuki zapadały na mastitis i musiały być sprzedawane na rzeź. Ogólne środki higieny i czystości stosowane w oborze tylko częściowo były skuteczne w ochronie coraz to innych krów przed zarażeniem.

Dwa są rodzaje zapalenia wymienia u krów. Jedno powodowane jest przez bakterie zwane spreptococcami w skróceniu nazywa się to zapalenie strep-mastitis. Drugie powodowane jest przez staphyloccocci i nazywa się w skrócie staph-mastitis. Na zewnątrz trudno je odróżnić, bo oba rodzaje powodują jednakowe objawy. Dla weterynarza jest jednak bardzo duża między nimi różnica, bo strep-mastitis da się wyleczyć stosunkowo łatwo środkami sulfa albo penicyliną. Natomiast staph-mastitis dotychczas uchodziła za nieuleczalną.

Od wiosny roku 1949 sytuacja zmieniła się zupełnie. Zastosowano bowiem nowy środek, który nawet ten najgorszy typ zapalenia wymienia może w ciągu paru dni wyleczyć. Tym nowym środkiem jest aureomycyna (aureomycin). Środek ten należy do grupy związków chemicznych zwanych anti-biotykami. Trzy takie antybiotyki zyskały największą sławę. Pierwszym anti-biotykiem, najczęściej używanym jest penicylina. Drugim streptomycyna, używana przeciw wielu ludzkim chorobom, a trzecim i najnowszym jest aureomycyna. Wynalazł ją profesor Duggar. Jest to staruszek fitopatolog (plant pathologist), to znaczy badacz specjalista od różnych pasożytniczych grzybków, powodujących choroby roślin. Ponieważ zacny profesor miał już lat siedemdziesiąt, zdecydowano na uniwersytecie, że powinien ustąpić miejsca młodszym i wysłano go na emeryturę. Energiczny staruszek nie zasiadł w fotelu czytając funnies, ale wziął się do pracy w innym laboratorium i w przeciągu sześciu lat z grzybków, podobnych do pleśni, a rosnących w ziemi wykrył właśnie nowy, cudowny środek — aureomycynę, która już dotąd tysiącom ludzi uratowała życie, będąc pomocną tam, gdzie ani penicylina, ani streptomycyna już nic poradzić nie mogła.

Wiosną tego roku po raz pierwszy aureomycyna została zastosowana przeciwko mastitis na farmie należącej do Hervey Thomasa w stanie New Hampshire. Thomas kupił niedawno farmę z zaoszczędzonych pieniędzy. Powodziło mu się na początku dobrze, ale rok temu wszystkie krowy zapadły na mastitis. Ponieważ liczba bakterii w próbkach mleka dochodziła do 85 tysięcy, mleczarnia groziła, że nie będzie już mleka z jego obory przyjmować. Latem specjaliści w New Hampshire State College zastosowali aureomycynę w oborze Thomasa. Jest to rzecz łatwa, bo środek ten nie musi być zastrzykiwany tak, jak penicylina, ale używa się w postaci maści, którą z tubki podobnej do pasty do zębów jest wyciskana do wewnątrz sutki wymienia krowiego. W tydzień po zastosowaniu maści aureomycyny liczba bakterii w próbce mleka spadła z 85 tysięcy do siedmiu tysięcy czyli do sumy bardzo niskiej. W dwa tygodnie po zastosowaniu aureomycyny zbadano bakterie z leczonych krów. Badania te wykazały, że na dwadzieścia krów, dziewiętnaście zostało wyleczonych zupełnie. Jedna z nich, u której stwierdzono staph-mastitis nie została wyleczona. Dano jej pod

wójną porcję aureomycyny i w ciągu następnych dwóch tygodni i ona została kompletnie wyleczona. W październiku poddano próbom wszystkie leczone krowy i nie stwierdzono u nich żadnych oznak choroby.

W ciągu wiosny i lata przeprowadzono podobne próby w wielu innych stanach i skutek był wszędzie ten sam. Już tej zimy aureomycyna będzie sprzedawana w preparatach przeznaczonych do powszechnego użytku. Należy jednak przed jej użyciem skontaktować się z weterynarzem i nie próbować jej stosować samemu.

Wprowadzenie aureomycyny przeciwko mastitis stanowić będzie wielki przewrót w całej gospodarce hodowlanej, której podstawom zagrażała ta straszna choroba. Nie należy jednak uważać, że jest to cudowne lekarstwo, które usunie chorobę, jak ręką odjął, odsuwając wszelkie troski od szczęśliwego farmera. Uczeni zwracają uwagę, że krowa wyleczona może się drugi raz również zarazić bakteriami i zapaść na zapalenie wymienia. Zarażenie może nastąpić nie tylko od drugiej chorej krowy, ale po prostu z ziemi, gdzie znajdują się te bakterie. Organizm przyzwyczaja się do aureomycyny. Za pierwszym razem można tym środkiem uleczyć zapalenie wymienia. Może się to udać za drugim i za trzecim razem, ale później może ona pozostać bez skutku. Wobec tego należy zachowywać wszystkie ostrożności i przestrzegać higieny w oborze, ponieważ wszelki brud, oraz wszelkie uszkodzenia wymienia przyczyniają się do ponownego zarażenia.

Warto też wspomnieć, że czyni się obecnie niezwykle ważne próby nad zwalczaniem przy pomocy aureomycyny drugiej niebezpiecznej choroby bydła, choroby Banga. Rezultaty tych prób nie są jeszcze znane, ale z pracowni naszych uczonych dochodzą do nas zachwycające wiadomości. Ostatnią wreszcie chorobą bydła, którą może aureomycyna wyleczyć jest Pink eye.

Przymusowe Lenienie Kur

Zwykle trzyma się na farmach kury tylko przez jeden rok. Znaczy to, że kurczęta wylęgają się wczesną wiosną i zaczynają się nieść wczesną jesienią. Niosą się przez całą jesień, zimę i wiosnę, a także prawie przez całe lato. W tym mniej więcej okresie przestają się nieść na dwa lub trzy miesiące, ponieważ jest to okres lenienia (molting).

Kiedy farmer zauważy, że kura przestaje się nieść i zaczyna tracić pióra sprzedaje ją zwykle na mięso, nie zostawiając na drugi rok. Robi się to dlatego, żeby nie żywić jej niepotrzebnie przez długi a nieproduktywny okres lenienia. Ważniejszym jeszcze powodem jest to, że naogół wszystkie kury podatne są na gruźlicę. W pierwszym roku nie zdążą się jeszcze zarazić i są zdrowe W drugim roku zarażają się często i wtedy ich produkcja jaj jest bardzo niska.

Gdybyśmy przetrzymali zdrowe kury przez okres lenienia, to w drugim roku będą one znosiły większe i bardziej równe jaja niż w pierwszym roku. Jaja te będą się też lepiej nadawały do wylęgarni Z tego też powodu, na niektórych farmach przetrzymuje się kury przez okres lenienia, ale okres ten staramy się skrócić w ten sposób, że nie czekamy na czas jego naturalnego nadejścia Naturalne lenienie przychodzi u różnych kur w różnym czasie i trwa dość długo. Można to lenienie przyśpieszyć i zmusić wszystkie kury do jednoczesnego tracenia piór, a w rezultacie sam okres lenienia skrócić bardzo znacznie.

W połowie czerwca przegląda się całe stado kur i wybiera się tylko zdrowe które podda się odpowiednim zabiegom. Umieszcza się je w osobnym kurniku i przez 36 godzin nie daje się nic do jedzenia, ani do picia. Po upływie tego czasu dajemy kurom wodę i ziarno (scratch grain). Wodę dajemy tylko na dwie godziny raz dziennie, a potem usuwamy ją zupełnie. Jeśli chodzi o ziarno to dajemy sześć funtów na sto kur po dwa funty na raz, trzy razy dziennie. Taka porcja dawana jest przez pierwsze pięć dni.

Taki okres głodu, a później niedostatecznego żywienia spowoduje to, że kury zaczną tracić pióra. Po wspomnianych pięciu dniach zwiększa się porcję ziarna z sześciu do dziewięciu funtów na sto kur dziennie. Do tego ziarna dodajemy jedną czwartą kwarty tranu, zawierającego 4,000 jednostek witaminy D i 1,000 jednostek witaminy A Wspomniana jedna czwarta część kwarty tranu jest zmieszana ze stu funtami ziarna. Oprócz ziarna daje się też kurom trochę jakiejś paszy zielonej.

Czas tracenia piór trwa u kur od 15 do 23 dni. W tym czasie prawie zupełnie przestają się one nieść. Po straceniu piór zaczynają wyrastać im nowe pióra i okres ten trwa od sześciu do ośmiu tygodni W tym okresie dajemy im już tyle wody ile chcą, tyle zielonej paszy ile zjedzą, oraz ziarno zmieszane z otrębami z dodatkiem mączki rybnej (fishmeal) a także dajemy im skorupki ostrygowe (oyster shells) Nie należy im jednak dawać wtedy mleka. Najlepiej jeśli spędzą one czas porastania w pióra na pastwisku.

Poczynając od dziewiątego tygodnia albo raczej od czasu kiedy kury mają już zupełnie nowe upierzenie, a na ich nogach i dziobach pojawia się żółte zabarwienie mogą być one zabrane do kurnika. Należy je wtedy żywić w ten sposób w jaki się żywi normalne niosące się kury. Bardzo szybko zaczną się one nieść i będą się dobrze niosły przez cały okres.

Palmy — najbardziej ozdobne z roślin pokojowych — jako rośliny pustynne nie lubią częstego podlewania. Gdy ziemia w wazoniku jest całkiem sucha, wtenczas podlewa się palmę obficie i pozostawia bez wody aż do ponownego wyschnięcia. Jednakże liście palmy powinny być zmywane gąbką raz na tydzień dla usunięcia z nich kurzu.

Pielęgnowanie Maciory i Prosiąt

Prośne świnie mogą biegać po pastwisku osobno lub razem z innymi, a w zimie stać w tym samym pomieszczeniu z innymi lub osobno. I w jednym i w drugim wypadku trzeba zapewnić im dość ruchu i rozrywki, bo okazało się niejednokrotnie, że stłoczone i nieużywające ruchu maciory mogą sprawić wiele kłopotu przy wydawaniu prosiąt na świat. Najłatwiej zmusić świnie do używania ruchu przez dawanie im jedzenia w pewnej odległości od ich chlewu, albo rozrzucanie paszy po ziemi. Zwierzęta muszą biegać, ażeby ją pozbierać.

Na trzy dni przed spodziewaną datą zabiera się maciory i umieszcza w osobnych przegrodach. Zanim się jednak to zrobi należy je dokładnie wymyć i wyszorować. Na ich ciele jest zwykle brud i grudki błota, w których kryją się różne zarazki a przede wszystkim jaja glist. Jeśli tych jaj nie zmyjemy ze świni i wniesiemy je do nowej przegrody to młode prosięta gotowe połknąć je i zarazić się robakami. Robaki są zaś bardzo niebezpieczne dla młodych i słabych jeszcze prosiąt.

Nowa zagroda musi być wymyta ługiem (commercial lye) i gorącą wodą, wyskrobana i wymieciona. Nie musi ona być duża, siedem na siedem stóp wystarczy. Dobrze jest urządzić podłogę pochyloną w jedną stronę. Wtedy bowiem maciora kładzie się zawsze na wyższej stronie, gdzie nie przygniata prosiąt co zdarza się znacznie częściej na podłodze równej.

Podłogę przykrywa się czystą słomą w takiej ilości, ażeby świnia miała jej dość dla siebie i dla młodych prosiąt na gniazdo. Dla dodatkowego zabezpieczenia prosiąt dookoła zagrody umieszczamy tak zwany ochraniacz. Jest to po prostu silny drążek przybity jakieś sześć cali od ściany, a dziesięć cali nad podłogą. Maciora lubi się kłaść przy ścianie, a jak prosię znajdzie się tam niespodziewanie może być zduszone. Jeśli przed ścianą jest ochraniacz, prosię zdąży zawsze umknąć pod nim i wydostać się na środek zagrody.

Świnia powinna dostawać jedzenie poza zagrodą. Przy jedzeniu jest ona często niespokojna i może zadeptać prosięta, jeśli dzieje się to w małej zagrodzie. Poza tym wychodząc na zewnątrz zostawia ona tam zwykle swoje odchody nie brudząc słomy wewnątrz.

Dwanaście godzin albo też wcześniej przed oprosieniem się mleko zaczyna się pokazywać u świni. Łatwo to sprawdzić delikatnie masując czy też uciskając sutki. Jeśli farmer nie ma zapisanej przypuszczalnej daty przyjścia prosiąt na świat, pokazanie się mleka jest niezawodną wskazówką zbliżania się tego czasu. Jest to ostatnia chwila, aby maciorę umyć i umieścić ją w jej zagrodzie, chociaż niekiedy jest ona już tak zdenerwowana, że na mycie nie pozwoli. W takim wypadku lepiej ją zostawić w spokoju.

Prosięta przychodzą na świat czasem szybko jedno po drugim, czasem w znacznych odstępach czasu. Jeśli w zagrodzie jest zimno farmer winien prosięta podnieść dokładnie obetrzeć, wysuszyć i włożyć do koszyka czy skrzynki wyścielonej szmatami. W środku skrzynki umieszcza się naczynie z gorącą wodą okręcone szmatami, żeby się prosięta nie oparzyły, ale żeby miały dość ciepła. Z wierzchu kosz się zlekka przykrywa, ale nie za szczelnie, żeby się małe nie podusiły.

Zdarza się, że przyjdzie na świat prosię wyglądające na nieżywe. W takim wypadku szybko usuwa mu się z nosa śluz i uderza dłonią po jego bokach. Często prosię zaczyna wtedy oddychać i jest potem zupełnie normalne. A gdyby nie nasza pomoc nie byłoby zdolne do życia. Są oczywiście wypadki, że prosię przychodzi na świat nieżywe, a wtedy trzeba je natychmiast z zagrody usunąć.

Jeśli więcej niż dwie godziny upłynęło od p r z y j ś c i a na świat pierwszych prosiąt, a ostatnie jeszcze są w drodze trzeba dać coś do jedzenia tym, które przybyły wcześniej. Można je przystawić do wymienia maciory, albo dać im mleka krowiego. Musi być ono pełne, niezbierane i ciepłe. Prosięta będą je pić z płytkiego talerzyka, albo z butelki ze smoczkiem. Zdarza się czasami, że świnia padnie po oproszeniu się i zostawi prosięta sieroty. Jeśli w tym samym czasie druga maciora ma prosięta można jej te sieroty podstawić. Trzeba jednak coś zrobić, żeby maciora tego nie zauważyła. Oddziela się ją w tym celu od jej prosiąt, przynosi się podrzutki i wszystkie razem prosięta skrapia się czymś co ma silny zapach, na przykład spirytusem. Świnia, która w rozpoznaniu swoich prosiąt kieruje się węchem, nie może ich teraz rozróżnić, bo wszystkie pachną spirytusem.

Przy dużej dozie cierpliwości można prosięta wychować zupełnie bez matki. Zapewnić im trzeba przede wszystkim ciepłe pomieszczenie. Jeść uczą się same, względnie szybko piją z butelki ze smoczkiem, a jeszcze lepiej z małego płytkiego talerzyka. Na początek trzeba ryjek prosięcia zanurzyć w mleko, żeby poczuło ono jego smak. Potem już pije samo.

Ważną jest rzeczą w pierwszych dniach częstość karmienia. Dawać im należy mleko co dwie lub trzy godziny i nie za dużo na jeden raz, bo przekarmienie gorsze jest od niedokarmienia. Kiedy prosięta osiągną wiek czterech tygodni karmi się je nie częściej niż trzy razy dziennie. Zaprzestaje się dawanie mleka w tym cazsie, kiedy prosięta powinny być odstawione od maciory.

Prosięta przychodzą na świat wyposażone w osiem cienkich i ostrych ząbków. Często wyrządzają one tymi ząbkami nielada krzywdę swojej matce, kalecząc jej sutki. Mogą się też uszkodzić wzajemnie. Najlepiej jest przyciąć te ząbki, jeszcze przed dopuszczeniem prosiąt do ssania. Robi się to przy pomocy ostrych cęgów, ale należy uważać, ażeby nie skaleczyć im dziąseł. Nie powinno się natomiast ząbków łamać, ani wyrywać.

Zdarza się niekiedy, że nie prosięta gryzą swoją matkę, ale matka je po prostu zjada. Najczęściej jest to oznaką niewłaściwego karmienia świni przed oprosieniem się, chociaż jest też rzeczą możliwą, że świnia ma już taki zwyrodniały charakter. Po fakcie nic już poradzić nie można, ale świnię należy utuczyć i sprzedać nie ryzykując dopuszczania jej do knura po raz drugi.

Nawożenie Sadu Magnezem

Każda roślina pobiera z ziemi praktycznie biorąc wszystkie składniki mineralne, jakie są jej potrzebne do prawidłowego funkcjonowania. Potas, azot i fosfór stanowią niezbędną trójkę pierwiastków, które są każdej roślinie potrzebne w ogromnych ilościach. Oprócz tego jednak takie pierwiastki, jak wapń, magnez, żelazo, bor, cynk, miedź i siarka również muszą znajdować się w glebie, na której nasze rośliny sadzimy czy siejemy.

W większości gleb za mało jest azotu, fosforu i potasu, i dlatego te trzy składniki dodajemy w postaci nawozów sztucznych. Stosowane są one na wszystkich glebach. Znamy jednak takie typy gleb. na których potrzebne jest stosowanie także i innych pierwiastków oprócz trzech właśnie wymienionych.

W północno wschodnich stanach od lat już kilkunastu zauważono, że wiele gleb ma w sobie za mało magnezu (magnesium), dla normalnego rozwoju jabłoni. Brak tego pierwiastka przejawia się w tym, że w wielu sadach pod koniec lata występuje szczególna plamistość liści, ujawniająca się najpierw w bladnięciu zielonego koloru między żyłkami liści. Te blado zielone, nieregularne plamy zamierają stopniowo i przybierają brązowy kolor zeschłych liści. Takie liście opadają, dzięki czemu można widzieć całe drzewa ogołocone z liści już w końcu czerwca. Najpierw opadają w ten sposób najstarsze liście u nasady tegorocznych przyrostów, a potem choroba obejmuje i liście młodsze.

Myślano początkowo, że ta plamistość była spowodowana przez zbyt stężone płyny do opryskiwania. Przypadkowo jednak zauważono, że przez zastosowanie związków magnezowych można w zupełności tej plamistości i opadaniu zapobiec. W ten sposób przekonano się, że niedostatek magnezu w glebie powoduje tę szczególną chorobę. Duże zasługi dla wykrycia sposobów służących do niedopuszczenia do tej choroby położył dr. Chucka, profesor stanowej szkoły rolniczej w Maine, Polak z pochodzenia.

Dostarczyć można drzewom brakującego magnezu przez dodanie jego związków do ziemi, w podobny sposób, jak się dodaje do ziemi związki azotowe, potasowe czy fosforowe. Zdawałoby się, że jest to sprawa najprostsza, a jednak w praktyce okazuje się niezmiernie trudna. Najtańszym źródłem magnezu jest tak zwany wapień dolomitowy (dolomitic limestone). Jeżeli sad jabłoniowy cierpi z powodu braku magnezu, możemy rozsiać po wierzchu ten wapień, zawierający duży procent magnezu, ale nie poprawi to sytuacji ani w tym, ani w przyszłym roku.

Dawki wapienia dolomitowego pomóc mogą szybko tylko młodym drzewkom. Duże drzewa poprawią się po nawożeniu takim wapieniem dopiero po trzech lub czterech latach. Przyczyna jest ta, że związki magnezowe rozpuszczają się i przesiąkają do ziemi bardzo wolno. Musi więc zejść ze trzy lata, zanim dostateczna ich ilość przedostanie się do korzenia. Gdybyśmy po rozsianiu wapienia zaorali ziemię w sadzie, to wapień poszedłby w głąb szybciej, ale w sadach jabłoniowych na wschodzie nie orzemy ziemi,. trzymamy tam murawę. Z tego to powodu powierzchowne rozsianie wapienia dobre jest wtedy, gdy brak magnezu nie występuje jeszcze zbyt wyraźnie.

Jeśli jednak brak magnezu ostro wystąpił i drzewa bardzo cierpią, można zaradzić sytuacji przez opryskiwanie drzew roztworem soli gorzkiej (Epsom salt). Do zwykłej cieczy do opryskiwania służącej do zwalczania chorób i szkodników dodajemy sól gorzką w ilości od 10 do 20 funtów na sto galonów wody. Postępujemy tak trzy razy do roku, zaczynając na wiosnę, zaraz po okwitnieniu jabłoni. Sól gorzka nie zmniejsza działania trucizn, zwalczających szkodniki sadu.

W wielu sadach na wschodzie kwasota gleby w sadach jest zbyt wielka, ziemia staje się tam coraz bardziej kwaśna, z powodu używania dużej ilości siarki w opryskiwaniu. Co parę lat powinno się w sadach stosować wapno. Trzeba w tym wypadku używać zawsze wapień dolomitowy, a nie zwykły. Kosztuje on tyle samo i tak samo wpływa na zmniejszenie kwasoty gleby, a bogaci przy tym ziemię w magnez, nie dopuszczając do opisanej przed chwilą choroby.

Jak w Dżungli . . .



Młode małpy będące w drodze ze wschodniej Azji do ogrodu zoologicznego w New Yorku czują się doskonale w towarzystwie i pod opieką marynarza na okręcie, którego ramiona i głowa przypominają im dżunglę.

W Krainie Kwiatów

Lat temu dwieście czy trzysta krainą kwiatów była w Europie Holandia. Sławę swą zawdzięczała głównie tulipanom i hiacyntom. Jadąc przez Holandię można było widzieć całe dziesiątki i setki akrów tych pięknych kwiatów. W szklarniach, w sztucznie ogrzewanych ogródkach siedzieli specjaliści, którzy zazdrośnie strzegąc swych wiadomości i tajemnic pracowali nad wyhodowaniem coraz to nowych odmian o niespotykanych dotychczas kolorach, o nie spotykanej dotychczas wielkości kwiatów. Celem ich był czarny tulipan, kwiat olbrzym o barwie hebanu, do którego jednak nigdy nie doszli.

Wszyscy bogaci ludzie w Europie sprowadzali hiacynty i tulipany z Holandii. Za nowe kreacje, nowe odmiany płacono niesłychane sumy. Entuzjazmowano się nimi tak, jak się ludzie entuzjazmują końmi wyścigowymi, loterią czy grą hazardową, bo też urządzano w tych czasach prawdziwe loterie tulipanowe.

Aż przyszło pewnego dnia otrzeźwienie. Ludzie nagle spojrzeli po sobie i zapytał się każdy sam siebie — właściwie za co ja płacę tak wysokie sumy, to przecież tylko kwiat, który jest wart kilka czy też kilkanaście centów. Spadły więc ceny tulipanów i hiacyntów. Tysiące ludzi zbankrutowało, ale Holandia nie przestała uprawiać tulipanów i hiacyntów. W wilgotnym, łagodnym klimacie tego nadmorskiego kraju, ich cebulki rosły większe i piękniejsze, niż gdziekolwiek indziej. Holandia też wysyła je do wszystkich innych krajów europejskich i nie tylko europejskich. Cała Ameryka północna i Południowa, a nawet Australia i Nowa Zelandia kupowała holenderskie hiacynty i tulipany.

I my również sprowadzaliśmy cebulki tych kwiatów z Holandii. Lat temu dwadzieścia kilka w laboratorium rolniczym w Puyallup Valley w stanie Washington odbywała się burzliwa konferencja. Zgromadzili się farmerzy z tej doliny. Dotychczas uprawiali oni chmiel, w całej dolinie nic innego nie rosło tylko chmiel. Tymczasem ogłoszona została prohibicja. Nie wolno było więcej chmielu uprawiać. Rozżaleni i zrozpaczeni farmerzy pytali z czego dalej żyć będą. Jeden z naukowców powiedział: Spróbujcie tulipany i hiacynty.

Za radą tą poszło najpierw sześciu farmerów. Wyprodukowane przez nich cebulki okazały się wcale nie gorsze od holenderskich. Na drugi rok 112 farmerów produkowało już cebulki tulipanowe i hiacyntowe. W ciągu paru lat Holandia straciła swój rynek zbytu na te kwiaty. Nie znaczy to, żeby holenderskie cebulki w ogóle nie ukazywały się na naszym rynku. Jest to już jednak zdrowa konkurencja, w której wyjątkowo dobre odmiany wytworzone w Holandii zwyciężają czasem nasze, ale jest to raczej wyjątek. Olbrzymia większość tulipanów i hiacyntów, jakie widzimy w naszych ogrodach pochodzi właśnie ze wspomnianej wyżej doliny w stanie Washington i trzeba przyznać, że tamci farmerzy nie żałują już uprawianego kiedyś chmielu. Prohibicji nie mamy, chmiel uprawiamy, ale nie w Pullyallup Valley.

Oczywiście tulipany i hiacynty nie są jedynymi kwiatami, jakie uprawiamy w naszych ogrodach ozdobnych. Znamy ich setki i tysiące, to znaczy setki gatunków i tysiące odmian. Większość z nich wyrasta z nasion, które w kolorowych torebkach otrzymujemy z różnych spółek nasiennych z Chicago i Philadelphii, z Bostonu i New York. Nie znaczy to jednak, że te kwiaty na nasiona uprawia się w tych właśnie miastach.

Dziewięćdziesiąt procent nasion wszystkich kwiatów jakie pokazują się w handlu uprawia-się w dolinach kalifornijskich, San Benito, Santa Maria, San Joachim, Sacramento, Salinas i Lompoc. Uprawa kwiatów na nasienie jest to rzecz trudna i bardzo skomplikowana. Przede wszystkim udaje się ona tylko w bardzo wyjątkowym klimacie. Taki właśnie klimat panuje w tych dolinach. Suchy, słoneczny i ciepły. Deszcz tam nie pada, ale dostatek wody otrzymuje ziemia przez nawodnienie. W jesieni ścina się rośliny, kładzie na gęstym płótnie i suszy na słońcu. Wiele z tych kwiatów mają nasionka tak drobne, jak najdrobniejszy proszek. Po prostu trudno dojrzeć je gołym okiem. Jedne z nich łatwo uszkodzić przez nadmierne wysuszenie, inne zaś przez niedostateczne wysuszenie. Panują pośród nich choroby, które niewidzialne są dla oka a mogą sprawić, że nasiona po wysiewie nie wykiełkują.

Doliny te stanowią życie zupełnie odrębne. Powstał tam przemysł wyrabiający maszyny po uprawy, zbierania i młócenia kwiatów, które to maszyny nigdzie w świecie nie są znane i do żadnych innych roślin nie używane. Business w kwiaciarstwie p o l e g a głównie na nowości. Za piękne nawet, ale stare i dawno znane odmiany, ludzie nie chcą płacić, czasami opuszczają je zupełnie, jeżeli pojawi się coś nowego, czego dotychczas nie znali, chociaż ta nowość czasami jest znacznie mniej warta od odmian starych. Dlatego też nie ma miejsca w uprawie kwiatów na nasiona dla małych farmerów. Są to wszystko farmy duże, utrzymujące swoje własne laboratoria i swoich własnych uczonych sjecjalistów hodowców, którzy przez krzyżowanie, pielęgnacje i zapomocą różnych środków chemicznych starają się otrzymać coraz to nowe i coraz to piękniejsze odmiany. Setki nowych odmian różnych kwiatów wychodzą z Californii co roku.

Prostsze i bardziej pospolite kwiaty możemy i w naszych północnych warunkach wyprodukować sami, zebrać ich nasiona w jesieni i przechować do wiosny. Ponieważ jednak wydatek, na nasiona nowe jest stosunkowo niewielki najczęściej kupujemy nasiona gotowe i trzeba

przyznać, że nawet nasiona pospolitych kwiatów wyprodukowane w Californii dają lepsze i ładniejsze kwiaty, niż nasze nasiona. Dlatego nie opłaci się zbierać i przechowywać naszych własnych nasion.

Dlaczego Pszenica Wymarza

Nie są jeszcze ustalone powody, dla których pszenica w północnych klimatach przemarza w ciągu zimy. Najczęściej tłumaczymy to w ten sposób, że w powierzchniowych warstwach ziemi gromadzą się warstwy lodu, które przerywają korzenie tej rośliny, ale zdarza się, że na tym samym polu, ta sama odmiana pszenicy, w niektórych miejscach wymarza, a w innych wcale nie wymarza.

W stanie Idaho od szeregu lat prowadzi się prace nad wymarzaniem zimowej pszenicy. Okazuje się, że jest ono związane z rośliną, która była uprawiana na tym samym miejscu w roku zeszłym. W ciągu szeregu lat pszenica, która była uprawiana bezpośrednio po lucernie albo po koniczynie, wcale nie wymarzała. Na leżących obok polach pszenica tej samej odmiany uprawiana po pszenicy wymarzała nieraz w 60 a nawet w 80 procentach. Widać stąd, że te rośliny motylkowe mają bliżej nieznany, ale bardzo głęboki wpływ na glebę skoro decydują o tym czy ma na tym miejscu pszenica przemarznąć czy nie na rok przyszły.

Ten wpływ roślin motylkowych na glebę znany jest od dawna, a zwłaszcza od czasu, gdy zaprowadzono system gospodarki przemiennej łąkowopolowej. Polegała ona na tym, że w każdym płodozmianie musiała być uprawiana roślina motylkowa wraz z trawami. Od tych czasów uprawa roślin motylkowych rozeszła się szeroko po świecie i stanowi podstawę rolnictwa.

Aby usunąć odór z galwanizowanego wiadra, należy spalić w nim trochę papieru.

Zabezpieczenie Na Zimę Drzew i Krzewów Iglastych

Drzewa i krzewy iglaste, a zwłaszcza te ich formy, które rosną powoli i zwarcie są składową częścią otoczenia każdego niemal domu. Wartość ich polega między innymi na tym, że zachowują one swą zieleń na całą zimę. Drzewa iglaste też mają liście, tylko, że liście te są najczęściej długie i wąskie. Odznaczają się one tą dziwną właściwością, że nie opadają i nie marzną w czasie zimy. Jedynym wyjątkiem jest tu modrzew (larch), którego igiełki opadają każdej jesieni, tak jak liście drzew liściastych.

Liście drzew iglastych żyją w czasie zimy, a więc i narażone są na pewne niebezpieczeństwa. Zdarza się często, że jakieś piękne jodły, świerki czy jałowce zasychają nam w ciągu zimy i zamierają. Jeżeli zaś nie zamiera całe drzewo to znaczna część jego igieł staje się brązowa i nieładna.

Największym niebezpieczeństwem, jakie grozi drzewom iglastym w czasie zimy jest ich wysychanie. Ich. liście tracą część wody przez parowanie, nawet w czasie najgorszych mrozów. Zdarza się to zwłaszcza wtedy, gdy wieją silne wiatry i gdy w dzień przygrzewa słońce, a w nocy jest mróz. Trzeba pamiętać, że w tym właśnie czasie ziemia jest zamarznięta i korzenie nie mogą z niej wody pobierać. Nie mogą uzupełnić w liściach tej wody, która z nich wyparuje.

Na szczególne niebezpieczeństwo narażone są drzewka i krzewy niedawno posadzone. Takie świeżo posadzone drzewka, dobrze jest na zimę zasłonić ściętymi z innych drzew gałęziami świerku czy sosny. W braku tych gałęzi można świeżo posadzone krzewy przykryć derką (burlap). Jeżeli w końcu listopada ziemia nie jest jeszcze zamarznięta, a jesień była sucha, dobrze jest podlać je wodą. W tym jeszcze czasie korzenie mogą dużo wody z ziemi pobrać i utworzyć z niej zapas na zimę.

W wielkim niebezpieczeństwie znajdują się niekiedy drzewa i krzewy rosnące tuż przy ścianie naszych zabudowań. Na dachu leży śnieg, który względnie łatwo topi się od słońca. Woda ścieka z dachu i spływa zwykle rynnami do ziemi. Kiedy jednak rynny wypełnione są śniegiem, woda z topiącego się śniegu spada z dachu na rosnące obok krzewy i drzewka. Śnieg topnieje na dachu, bo dach się rozgrzewa, ale poniżej dachu jest ciągle zimno i spadające z niego krople zamarzają na gałązkach drzew i krzewów. Widzi się często takie rośliny drzewiaste obmarznięte bardzo grubymi soplami lodu utworzonego z wody spadającej z dachu. Sople te są ciężkie wobec tego łamią się gałęzie i to nie tylko drzew iglastych ale często także i liściastych. Jeśli zauważymy, że z dachu ścieka woda i zamarza na naszych drzewkach należy je w jakiś sposób zasłonić, albo rynnę oczyścić ze śniegu, żeby do niej spływała woda.

Gałęzie krzewów i drzew iglastych przedstawiają sobą bardzo dużą powierzchnię. Kiedy śnieg opadnie obfity w dzień lub w noc bezwietrzną osiada on na nich grubą warstwą i może spowodować łatwo ich złamanie. Małe drzewka i krzewy mogą być zupełnie śniegiem zakryte. Jest to również dla nich bardzo szkodliwe, bo śnieg na wierzchu topi się od słońca, potem zamarznie i stworzy skorupę lodową, którą ciążyć będzie nad drobnymi i słabymi gałązkami. Po takich wyjątkowo dużych opadach śnieżnych powinno się najbardziej delikatne i cenne nasze krzewy i drzewka iglaste otrząsnąć ze śniegu, ażeby je przed uszkodzeniami uchronić.

Dla umocnienia luźnej rączki w parasolu, należy wyjąć rączkę zupełnie, w otwór nasypać sproszkowanej żywicy i rozgrzawszy nad ogniem metalowy drążek u rączki, wsunąć go w otwór. Pozostawić parasol w spokoju, aż roztopiona żywica stężeje.

Fiołek Afrykański

Fiołek afrykański zwie się inaczej Saintpaulią. Jest to roślina pochodząca z tropikalnych rejonów afrykańskich. Różni się ona bardzo od wielu innych naszych roślin doniczkowych tym, że stosunkowo dobrze wytrzymuje wysokie temperatury naszych mieszkań, za to nie znosi bezpośredniego światła słonecznego.

Fiołek afrykański w wielu domach jest najmilszym kwiatem, kwitnącym prawie przez cały rok. Są znowu i takie wypadki, gdzie trzyma się w domu tę roślinę przez wiele miesięcy, a nawet parę lat prawie nie oglądając na niej kwiatów. Wszystko zależy od tego w jaki sposób będziemy tę roślinę pielęgnowali.

Saintpaulia najlepiej czuje się w temperaturze od 70 do 75 stopni F. Stawiamy ją najczęściej na oknie północnym, bo bezpośrednie słoneczne światło może jej zaszkodzić. Jeżeli musimy ją umieścić na oknie wschodnim lub zachodnim, to najlepiej postawić ją za firanką, która przesieje i obniży natężenie światła. Od silnego światła na liściach fiołka tworzą się plamy zasychającej, zmarłej tkanki.

Liście fiołka są też bardzo wrażliwe na polewanie. Jeżeli weźmiemy wodę bezpośrednio z kranu jest ona zbyt zimna, aby mogła być do podlewania używana. Krople jej mogą uszkodzić, poplamić lub zupełnie zniszczyć liście tej rośliny. Najlepiej jest wziąć do polewania wodę, która w jakimś garnuszku stała w mieszkaniu i doszła do temperatury pokojowej. Ale i przy takiej wodzie należy unikać niepotrzebnego spryskiwania liści. Polewać można doniczkę od góry albo też od dołu, wstawiając ją w spodek z wodą, aby weszła ona do ziemi przez otwór we dnie doniczki.

Fiołki afrykańskie mają wielu nieprzyjaciół wśród owadów. Najczęściej rzucają się na nie malutkie, czerwone pajączki (red mites), które ledwie można dojrzeć gołym okiem na dolnej stronie liści. Rośliny opanowane przez pajączka karleją, liście ich stają się grube, szorstkie, wyrasta na nich znacznie więcej włosków niż normalnie, zaczynają się wreszcie kurczyć, zaginać i zwijać. Jeżeli roślina jest bardzo opanowana najlepiej nawet nie próbować jej leczyć, ale wyrzucić na śmietnik. Jeżeli roślina nie jest zbytnio opadnięta przez pajączki to można spróbować zabić te szkodniki przy pomocy naftaliny (moth balls). Roślinę wraz z doniczką wstawia się do jakiejś szczelnej szufladki, a obok niej kładzie się przy każdej doniczce pięć kulek naftalinowych i pozostawia się na 24 godziny. Z tych kulek wydziela się gaz, który zabija pajączki.

Czasem widzimy na liściach i na ogonkach liściowych inne szkodniki podobne do mszyc, tylko, że wyglądają jak małe kuleczki bawełny (cottony mealy bug). Są to również niebezpieczne szkodniki. Jeśli zauważymy je należy opryskać rośliny środkami takimi jak Optox albo N.N.O.R. Opryskiwać należy płynem o temperaturze pokojowej, a opryskane rośliny nie wcześniej zanieść z powrotem na okno aż liście wyschną zupełnie.

Fiołki alpejskie rozmnaża się bardzo łatwo po prostu z liści. Bierzemy liść z długim jego ogonkiem i sadzimy go w doniczce wypełnionej żwirem lub drobnymi kamyczkami z piaskiem, który utrzymujemy w stałej wilgoci. W przeciągu kilku tygodni maleńkie roślinki wyrosną z tego liścia. Odrzucamy wtedy stary liść a małe roślinki przesadzamy do dwu calowych doniczek na stałe miejsce. Rozwiną się one szybko i zakwitną mniej więcej za dziewięć miesięcy.

Jest wiele odmian fiołka alpejskiego. Każda odmiana ma piękne zielone niby pluszowe liście, jednakowe prawie u wszystkich odmian. Różnią się one kwiatami. Najpiękniejsze chyba są kwiaty niebieskie w bardzo wielu odcieniach. Znamy jednak rośliny o kwiatach różowych, żółtych i białych, a każdy z nich ma swoich zwolenników. Z niebieskich najpiękniejsze są Blue Girl, Blue Boy i Blue Chard. Z białych White Lady, z czerwonych Red Head, a z różowych DuPont Lavender Pink.

Nowe Lekarstwo Na Wzdęcie Krów

Wzdęcie (bloat) jest niebezpiecznym wypadkiem, jaki zdarza się często, gdy krowy lub owce najedzą się mokrej paszy, wytwarzającej gazy, które gromadzą się w żołądku zwierzęcia. Jeżeli gazy te nie znajdą ujścia krowa jest po prostu rozsadzona i wypadek kończy się śmiercią. Znane są łagodne środki usuwania wzdęcia, a często też trzeba się uciec do środków gwałtownych, polegających na przebiciu żołądka krowy i wypuszczenia gazu.

Można to zrobić w ten sposób, że się krowy nie uszkodzi. Ponieważ jednak wzdęcie jest rzeczą nagłą i trzeba coś na nie poradzić zanim przyjdzie wykwalifikowana pomoc często przebijania dokonać musi osoba niezręczna czy też nie znająca anatomii krowy i krowa może być poważnie przy tym zraniona.

W zeszłym roku w stanie Missouri wynaleziono nowy środek, który może łatwo rozpędzić wzdęcie krowy. Środek ten, to związek chemiczny krzemionki z metanem. Firmowa nazwa tego związku jest Tympanol. Wstrzyknięty do żołądka krowy unicestwia on pianę, jaka się w nim wytworzyła. Piana ta uniemożliwia wydostanie się gazów z żołądka krowy przez jej gardło na zewnątrz. Kiedy piana opadnie pod wpływem Tympanolu, gaz łatwo sam się ulotni.

Wzdętym krowom zastrzykuje się 100 cm. Tympanolu, a wzdętym owcom 25 cm. sześciennych. Robi się to przy pomocy strzykawki, która nie wytwarza prawie żadnej rany. W wielu doświadczeniach, które przeprowadzano z Tympanolem uratowano ponad 75 procent wzdętych krów. Tylko późno zauważone wzdęcia nie pozwoliły się rozpędzić przy pomocy Tympanolu.

Mikroelementy

Rośliny dla swego rozwoju potrzebują z ziemi różnych substancji mineralnych. W największej ilości zużywają one azot, potas i fosfór. Te trzy pierwiastki znajdują się najczęściej w niedostatecznej ilości w ziemi i dlatego dostarczamy je roślinom w postaci nawozów sztucznych. Osobną rolę w nawożeniu gra wapno, które dodajemy do gleby dla polepszenia jej struktury oraz zmniejszenia kwasowości.

Oprócz tych czterech składników mineralnych rośliny potrzebują dla swego wzrostu, jeszcze kilku innych pierwiastków, ale w małej tylko ilości. Ponieważ są to ilości naprawdę małe, nazywamy je mikroelementami (microelements or trace elements). Do takich pierwiastków zaliczamy siarkę, bor, cynk, żelazo, mangan, magnez i miedź. Najczęściej ziemia posiada w dostatecznej ilości wszystkie te pierwiastki i nie potrzebujemy nimi ziemi nawozić. Zdarzają się jednak wypadki, że któregoś z tych składników w glebie brak, a wtedy trzeba go w nawożeniu użyć.

O tym, że pewnych mikroelementów może w glebie brakować dowiedzieliśmy się względnie niedawno. Ich bra' występował zwykle jako pewnego rodzaju choroba tej lub innej rośliny. Jeżeli chorobę tę dało się uleczyć jednym z mikroelementów był to najlepszy dowód, że tego mikroelementu było w glebie za mało.

Najczęściej brak mikroelementów okazywał się w uprawie drzew owocowych. Tak więc brak magnezu (magnesium) zauważono u jabłoni w New England a objawiał się on w tym, że liście z nich opadały już w sierpniu i plon był mały. Drzewa opryskiwane siarczanem magnezu (sulfate of manesia) nie zrzucały liście i owocowały doskonale. Brak miedzi zauważono w uprawie pomarańczy na Florydzie. Brak cynku w jabłoniach i innych drzewach owocowych nad Oceanem Spokojnym. Brak żelaza występuje najczęściej w gruszach w Kalifornii na płytkich glebach, pod którymi znajduje się wapień. Brak magnezu zauważono na kalafiorach i innych warzywach.

Jeśli chodzi o brak boru (boron) to zauważono go już lat temu kilkanaście na jabłoniach. Ostatnio okazuje się, że bardzo powszechnie występuje on w stanie Wisconsin na lucernie. Jakie znaczenie może on mieć w uprawie tej rośliny niech to wykażą cyfry. Oto na jednym z pól akr lucerny, który otrzymał 400 funtów nawozu o wzorze O-20-20 dał przy drugim pokosie 1093 funty lucerny. Na tym samym polu akr lucerny dostający to samo nawożenie, a w dodatku jeszcze 40 funtów boraksu dał plon wynoszący 30 12 funtów; Widać więc, że nie wielka ilość, bo tylko 40 funtów boraksu podniosła plon trzykrotnie.

Analiza gleby na zawartość boru w stanie Wisconsin wykazała, że większość tamtejszych gleb uboga jest w bór. Jeszcze pierwszy pokos lucerny daje sobie radę, ale drugi wyrasta znacznie mniejszy i daje mniejszy plon. Lucerna, która cierpi na brak boru, wykazuje wyraźnie skarłowacenie swoich łodyżek. Na takiej karłowatej łodyżce jej listeczki wyrastają bardzo blisko jeden od drugi- zamiast w znacznej od siebie odległości i tworzą coś w rodzaju rozetki albo parasola. Kwiaty roślin bardzo często opadają, w dodatku liście czasami nabierają koloru żółtego lub czerwonego. Oczywiście ten kolor żółty lub czerwony może być także objawem wielu innych dolegliwości, na które lucerna cierpi Najlepszym przeto obj-wem wskazującym na brak boru jest wspomniana uprzednio rozetka liści czy też parasol z nich utworzony.

Zapobiec brakowi boru można bardzo łatwo a mianowicie przez rozsianie nawozu zawierającego bor. Są dwa takie nawozy, jeden to zwyczajny boraks, drugi nosi nazwę fertilizer borate. Oba te nawozy można stosować wczesną wiosną albo późnym latem. Najlepiej rozsiewać je przy pomocy siewnika służącego do wysiewani- nasion traw (grass seeder). Mogą one też być zmieszane razem z innymi nawozami sztucznymi i razem z nimi rozsiane.

W stanie Wisconsin pod lucernę daje się nawóz sztuczny zawierający tylko potas i fosfor ponieważ lucerna jest rośliną motylkową i przy pomocy bakterii w swych korzeniach azot zdobędzie sobie z powietrza. Najczęściej stosuje się w praktyce nawozów o formułce O-20-20 to znaczy nie zawierający azotu, natomiast 20 procent fosforu i 20 procent potasu. Zdaje się jednak na podstawie analizy gleby na znacznej części stanu Wisconsin, że należałoby r--zej stosować więcej potasu, a mniej fosforu. Jest taki nawóz o formułce 0-9-27 to znaczy zawierający 9 procent fosforu i 27 procent potasu. Trzysta do 600 funtów takiego nawozu z dodatkiem 25 do 40 funtów boraksu zapewni doskonały plon lucerny. Trzeba jeszcze przypomnieć, że żadnego z nawozów zawierających bor nie można używać w czasie wysiewu lucerny, potrafi on bowiem uszkodzić jej nasiona. W innych stanach graniczących ze stanem Wisconsin również odkryto przypadki, w których bor znajduje się w glebie w niedostatecznej ilości i powoduje znaczne zmniejszenie się plonu różnych roślin.

CZCIGODNY STARZEC.

Mr. Royst ukończył 100 lat!

Nieodzowni dziennikarze przeprowadzili wywiad ze stulatkiem. Jeden z brudzipiórków zapytał:

— Czy pan ma jakichś wrogów?

— Nie! Żadnych!

Dziennikarze mlasnęli z zachwytu. Zaskrzypiały pióra w notatnikach.

A dostojny starzec dodał po chwili:

— Wszystkie dranie, na szczęście, już dawno powyzdychały...

Kupujemy Ziarno Kukurydzy

Wszyscy kupujemy ziarno siewne kukurydzy, z tego prostego powodu, że uprawiamy już teraz tylko mieszańce a nie zwykłe odmiany, przy których zostawialiśmy kiedyś ziarno do siewu z roku na rok. Nie każdy mieszaniec jest dobry. Możemy kupić dobrego mieszańca i przy nim doczekać się uczciwego zarobku, albo też kupić złego mieszańca i ponieść niepotrzebne straty.

Najgorsze z pośród mieszańców są tak zwane "friendship hybrids", to znaczy takie mieszańce, które kupujemy nie dlatego, że są dobre, a dlatego, że poradził nam je jakiś przyjaciel, najczęściej agent, który je sprzedaje. Dobór mieszańców należy zrobić na podstawie doświadczeń, jakie szkoła rolnicza danego stanu przeprowadza.

Szkoła Rolnicza przeprowadza próby z różnymi mieszańcami w kilku punktach każdego stanu. Wyniki tych prób są zawsze ogłaszane na początku zimy i każdy z farmerów powinien do szkoły napisać o taki report.

Sprawozdanie z tych doświadczeń należy sobie dobrze przestudiować. Oczywiście największą uwagę zwracamy na te mieszańce, które dały największy plon. Zdarza się jednak czasami, że wyskoczy taki niespodziewany mieszaniec i da najwyższy plon w jednym roku, a w innych latach będzie się źle sprawował. Dlatego też upatrywać należy takich mieszańców, które z roku na rok dają bardzo wysoki plon, chociaż niekoniecznie muszą być na pierwszym miejscu.

Oczywiście, że bardzo ważną cechą każdego mieszańca jest to, jaki plon wydał on w tych próbach, ale uważać też musimy i na inne jego właściwości. Trzeba zwrócić uwagę, kiedy dojrzewa taki mieszaniec. W tych sprawozdaniach znajdziemy tabelkę, w której podaje się zawartość wilgoci (moisture content) w ziarnach kukurydzy przy zbiorze. Im więcej jest tej wilgoci, tym mniej dojrzała jest kukurydza. Należy zachować ostrożność przy wybieraniu tych późno dojrzewających mieszańców, bo może w jesieni przyjść wczesny mróz i wtedy taka kukurydza zupełnie zawiedzie.

Drugą ważną rzeczą, o której trzeba pamiętać jest odporność na wylęganie (lodging). Niektóre mieszańce wylęgają bardzo łatwo. Kładą się na ziemię z powodu wiatru albo uszkodzeń od owadów. Takich należy unikać, bo w lata bezwietrzne, spokojne mogą one rzeczywiście dać plon bardzo wysoki, ale przyjdzie kiedyś wiatr albo owady uszkodzą rośliny i wtedy stracić możemy połowę naszego plonu.

Nigdy nie warto polegać tylko na jednym mieszańcu na całej farmie, najlepiej wybrać kilka najlepszych. Może się bowiem zdarzyć, że jednego roku przyjdą takie warunki, które nie będą jednemu z tych mieszańców sprzyjały i sprawi on nam zawód. Gdyby stanowił on cały nasz zasiew ponieślibyśmy wielkie straty, jeżeli stanowi on jedną czwartą czy jedną piątą naszego zasiewu to i ta strata będzie stosunkowo niewielka.

Jak wspomnieliśmy w każdym stanie szkoła rolnicza ma poletka doświadczalne w kilku różnych miejscowościach. Najbardziej miarodajne wyniki będą dla nas te, które otrzymano w miejscowości najbliższej nas. Właściwie każda farma powinna być pewnego rodzaju stacją doświadczalną. Powiedzmy, że zdecydujemy się na cztery różne mieszańce, ale oprócz tych czterech doskonale zapowiadają się jeszcze cztery czy pięć. W takiej sytuacji bierzemy i te dodatkowe mieszańce i sadzimy je na małych poletkach, ażeby wypróbować je w naszym klimacie, na naszej glebie i przy naszym systemie gospodarki. Na przyszły rok będziemy już wiedzieli, czy któryś z nich nie powinien zastąpić tych, które uważaliśmy za najlepsze.

Kukurydzę głównie produkujemy na ziarno, ale też duże jej ilości produkujemy na kiszonkę. W tym celu bierzemy mieszańce o długim okresie wegetacyjnym, to jest takie, które rosną bardzo długo i nie dojrzewają w naszym klimacie. Wcale to nie szkodzi, bo przecież na kiszonkę nie bierzemy kukurydzy dojrzałej. Ten długi okres wegetacyjny jest bardzo pożyteczny, bo daje nam znacznie większy plon, niż w tym wypadku kiedy kukurydza musi zakończyć swój wzrost i dojrzeć przed pierwszymi mrozami.

Młode Indyki Na Mięso

Lat temu kilkadziesiąt jedzenie młodych kurczaków (broilers) nie było często spotykane. W ostatnich latach kilkunastu rozpowszechniło się tak bardzo, że wielka ilość kurzych farm specjalizuje się w hodowli kurcząt tylko na ten właśnie cel.

Jeżeli chodzi o indyki, to hoduje się je prawie wyłącznie po to, aby wielkie takie ptaszysko przyrządzić na Thanksgiving dinner albo na Boże Narodzenie. Kto jednak jadł młode indyki, kiedy osiągną od 5 do 6 funtów wagi, ten napewno przyzna, że przewyższają one smakiem młode kurczaki. Nic też dziwnego, że w ostatnich kilku latach, coraz więcej młodych indyków pojawia się na rynku. Specjalizują się również niektóre farmy indycze w produkcji takich właśnie indyków.

Stare indyczki często znoszą jaja dość wcześnie i wtedy nie wiadomo co z nimi robić. Jeżeli da się je odrazu do wylęgarki, to otrzymamy wtedy wczesne indyczęta, zbyt wczesne dla wyhodowania do właściwego wieku czy właściwej wagi na Thanksgiving czy Boże Narodzenie. W tym przeto wypadku te wczesne jaja idą na produkcję młodych indycząt na mięso. Odpowiednią wagę 5 do 6 funtów osiągają one w wieku 11 do 12 tygodni. Ponieważ w tym czasie mnóstwo jest na rynku kurczaków, najlepiej opłaci się młode indyczęta zamrozić i sprzedać je w jesieni, kiedy ceny będą najwyższe.

Zakładamy Piękny Trawnik

Trawnik jest tłem wokoło domu na kanwie którego budujemy grządki kwiatowe, sadzimy krzewy ozdobne i drzewa cieniste. Bez pięknego trawnika nie ma pięknego domu.

Ażeby zrozumieć jakie warunki musimy zapewnić trawnikowi, żeby pięknie się rozrastał i równą, gęstą zielenią pokrywał ziemię musimy sobie uświadomić z czego się on składa. Weźmy jedną stopę kwadratową z przestrzeni naszego trawnika. Zobaczymy, że składa się ona ni mniej ni więcej tylko z 400 a nawet 500 osobnych roślinek trawy, a każda z tych roślin ma swoje korzenie, swoje łodyżki i listki. Aby zapewnić dobre warunki rozwoju trawnika trzeba pamiętać, że każda z tych roślinek musi czerpać z gleby wodę i swoje pożywienie.

Trawniki zakładać możemy wiosną albo w jesieni. Najlepszą jednak porą do założenia trawnika jest jesień a to dlatego, że chwasty wtedy nie rosną tak obficie i nie konkurują z trawą i dlatego, że trawa dobrze się czuje w długie i chłodne noce jesienne. Korzenie trawy nie rosną w gorące dni. Natomiast rozwijają się bujnie w chłodną pogodę. Nawet późną jesienią, kiedy grunt zamarznie po wierzchu korzenie trawy w głębi ziemi rosną jeszcze przez pewien czas.

Podstawą trawnika są oczywiście trawy, ale tych traw mamy wiele gatunków. Różne trawy do różnych przystosowane są warunków dlatego też należy je dobierać w ten sposób, aby jak najlepiej udawały się na naszej ziemi. Są trawy bardzo wymagające jak naprzykład mietlice (Velvet Bent), albo też wyklina (Kentucky blue grass). Tych traw nie należy siać nigdy na ziemi nieurodzajnej, albo też w cieniu wysokich drzew. Są to trawy bardzo piękne ale dają rezultat dobry tylko w dobrych warunkach.

Najczęściej używanymi trawami na trawniki są następujące mietlice: Creeping Bent, Velvet Bent i Seaside Bent. Mają one własności rozmnażania się przy pomocy rozłogów (stolons) wobec tego szybko zagęszczają się i tworzą bardzo zbity trawnik podobny do grubego i miękkiego dywanu. Pod te jednak trawy należy ziemię bardzo dobrze przyrządzić, inaczej nic z nich nie wyjdzie.

Na ziemię stosunkowo mało urodzajne, zawierające mało próchnicy nadają się najlepiej kostrzewy (fescues). Wytrzymają one warunki bardzo niesprzyjające, ale trzeba je siać gęsto, bo nie rozmnażają się one same przy pomocy rozłogów tak jak mietlice. Trzeba jednak naznaczyć, że kostrzewy są trudne do koszenia, ponieważ źdźbła ich i listki są bardzo twarde. Najlepszą ze wszystkich kostrzew jest Chewings Fescue. W odróżnieniu od innych kostrzew posiada ona w niewielkim przynajmniej stopniu własności zagęszczania się przy pomocy krótkich rozłogów.

Z innych traw wymienić jeszcze należy wyklinę (Kentucky blue grass), która wymaga bardzo dobrych warunków i jest bardzo piękna. Inna wyklina Rough-stalk Blue Grass rośnie w warunkach znacznie gorszych o ile dać jej dużo wapna. Nie znosi ona jednak zbyt częstego koszenia.

Są wreszcie trawy takie jak ryegrass (perennial rye), które bardzo szybko wschodzą i w pierwszym roku dają przepiękny trawnik, ale żyją tylko rok a najwyżej dwa lata. Kiedy kupujemy tanią mieszankę traw mamy w niej najczęściej przewagę ryegrassu, który daje dobry efekt, ale bardzo krótki.

Ryegras na trawnik jako podstawa nie nadaje się wcale. Często jednak siejemy go wraz z mietlicami czy też z kostrzewą, a to dlatego, że te trawy kiełkują wolno i wolno się rozrastają. Ryegrass daje im w pierwszych tygodniach i miesiącach ochronę przed słońcem i nie dopuszcza do rozrośnięcia się chwastów. W miarę rozrastania się traw szlachetnych ryegrass stopniowo ginie ustępując im miejsca.

Zamawiając mieszankę na trawniki należy zwracać zawsze uwagę ile procent różnych traw w niej się znajduje. Najlepiej dobierać mieszanki, które mają pewien procent ryegrassu, ale w swej większości składają się z mietlicy i wykliny (bent i blue grass) na ziemię dobre, a z kostrzewy (Fescue) na gleby nieurodzajne.

Ponieważ trawnik zakładamy na lat kilka lub kilkanaście, specjalną uwagę należy zwrócić na dobre przygotowanie ziemi. Dwie rzeczy są tu najważniejsze: dobry drenaż i obfitość próchnicy w glebie. Jeśli chodzi o drenaż, to należy tak zrównać powierzchnię mającą być obsianą trawnikiem, aby był lekki spływ w jedną stronę, chodzi o to, aby woda nie zatrzymywała się na wierzchu, bo trawa w takich miejscach łatwo wygnije.

Próchnica ma olbrzymie znaczenie w zapewnieniu warunków dobrego rozwoju trawnika. Trawnik jest ciągle koszony i wobec tego przyrost trawy jest niewielki. Niekiedy skoszona trawa zostaje na miejscu i bogaci ziemię w próchnicę, ale często jest zabierana i próchnicy tu nie przybywa. Dlatego też jest rzeczą ważną przed założeniem trawnika wzbogacić ziemię w materiał organiczny. Robi się to przez zaoranie dużych ilości przegnitego obornika, torfu, mieszanki liściowej czy też szlamu z dna stawów i rzek.

Ziemię należy przygotować pod trawnik kopiąc ją lub orząc na dziesięć do dwunastu cali głęboko. Jeżeli ziemia pokryta jest cienką warstwą gleby trzeba kopać płycej, ażeby nie wyrzucać na wierzch podglebia. Przy kopaniu łatwo widać, co jest gleba, a co podglebie. Gleba (top soil) jest zawsze ciemna, ponieważ zawiera w sobie próchnicę. Podglebie (subsoil) jest jasne, bo próchnicy nie zawiera. Kiedy się odkryje

wierzchnią warstwę ziemi bardzo wyraźnie można stwierdzić, gdzie kończy się gleba, a zaczy na podglebie. Gleba jest żyzna, a podglebie jałowe. Jeżeli kopiemy za głęboko i wyrzucamy podglebie, to na tym miejscu trawa nie będzie dobrze rosła.

Jak już wspominaliśmy trawnik będzie rósł tylko tam, gdzie gleba bogata jest w próchnicę. Dlatego też, aby zapewnić dobry rozwój trawnika staramy się glebę wzbogacić w nowe zasoby próchnicy. Robimy to przez stosowanie obornika, kompostu, torfu, albo też przegniłej mieszanki liściowej. Kładziemy tych materiałów od dwóch do czterech cali grubo na powierzchni ziemi. Na wierzchu rozsypujemy jeszcze mączkę kostną (bone meal) w ilości od czterech do sześciu funtów na sto stóp kwadratowych. Teraz dopiero orzemy albo kopiemy, aby te materiały organiczne i mączka kostna dobrze przemieszały się z ziemią.

Jest rzeczą bardzo ważną, aby powierzchnia trawnika była równa. Jeżeli jej nie zrównamy to w zagłębieniach trawa nam wygnije w czasie wilgotnej wiosny, a na grzbietach nierówności wyschnie w letnią posuchę. Po skopaniu czy po oraniu należy dobrze grabiamy zrównać powierzchnię ażeby nie zostawić żadnych zagłębień i nierówności.

Równanie ziemi pod trawnik jest szczególnie trudne tam, gdzie grunt jest nierówny. Zdarza się, że dom nasz stoi na wzniesieniu i trawnik musi pod dość dużym kątem zniżać się od domu ku drodze czy też innym częściom placu. Na takich pochyłościach trwanik trudno jest założyć i trudno jest utrzymać. Dotyczy to szczególnie skłonu południowego, gdzie słońce piecze i wysusza trawnik.

Już samo zasianie trawnika na skłonie nie jest łatwe, bo przyjść może gwałtowny deszcz i spłókać wszystkie nasiona traw zanim zdążą skiełkować. Jeżeli deszcz przyjdzie już po skiełkowaniu traw, to i tak może zrobić spustoszenia, tworząc wyrwy i bruzdy i unosząc ziemię. Ażeby temu zapobiec na stromych skłonach dajemy dwa razy tyle materii organicznej, niż na równym trawniku. Materia organiczna będzie bronić nasiona przed wymyciem przez deszcz, nie pozwoli na tworzenie się tak dużych wyrw i bruzd, oraz nie dopuści do wyschnięcia młodych traw w czasie posuchy.

Najpewniejszą rzeczą jaką możemy zastosować przy szybkim zadarnieniu stromych skłonów jest przeniesienie darni z innego miejsca. Jeżeli gdzieś w pobliżu mamy ładnie rozwinięty trawnik możemy zedrzeć go z powierzchni i ułożyć na skłonach, które chcemy zadarnić. Starą darninę tniemy w kawałki mniej więcej 12 na 12 cali i przenosimy na nowe miejsce. Jeżeli mamy obfite źródło takiej darniny, to pokrywamy nią całe skłony. Jeżeli tej darniny mamy za mało, to układamy tylko pasy wzdłuż skłonów odległe od siebie o trzy lub cztery stopy. Między tymi pasami siejemy trawę.

Ażeby stara darnina dobrze przyjęła się na nowym miejscu należy ją przenosić tylko po obfitym deszczu, a także i po obfitym podlaniu ziemi, na której budujemy trawnik. Należy uczynić wszystko, aby płaty starej darniny weszły w ścisły kontakt z ziemią, na której je kładziemy. Płaty darniny muszą być dobrze w ziemię wciśnięte, między jednym, a drugim płatem musi być umieszczona dobra kompostowa ziemia pomieszana z nasionami traw. Po ułożeniu darniny należy ją zwałować dość ciężkim wałem, a następnie podlać jeszcze raz.

Wygląd trawnika zależy w dużym stopniu od tego w jaki sposób obchodzimy się z nim w ciągu roku. Trawnik wygląda pięknie jeśli jest koszony. Gdybyśmy trawie pozwolili wyrosnąć, wytworzyć kłosy i nasiona, to nie tylko przestałaby ona ładnie wyglądać, ale też wyginęłaby zbyt szybko.

Zasiane jesienią trawniki należy skosić poraz pierwszy wiosną, wtedy gdy trawa dorośnie do dwóch lub trzech cali. Należy jednak kosiarkę nastawić w ten sposób, aby nie przycinała trawy zbyt blisko ziemi. Jeszcze tego samego roku trawnik musi być skoszony raz lub dwa razy. W jesieni nigdy nie należy kosić. Na zimę trawa powinna się przygotować, zgromadzić materiały zapasowe. Gdybyśmy ją przed samą zimą przycięli tuż przy ziemi, to zaczęła by znowu rosnąć, wyczerpała by się i nie byłaby odporna na mróz.

Przy wczesnym koszeniu trawy na wiosnę należy zawsze sko szoną trawę grabić i usunąć z trawnika. Gdybyśmy ją zostawili na miejscu mogłaby ona spowodować rozszerzenie się chorób i szkodników. W czasie gorących miesięcy letnich w lipcu i sierpniu skoszoną trawę zostawiamy na miejscu. W tym już czasie nie wpłynie ona źle, nie przyczyni się do rozmnożenia szkodników, natomiast bogacić będzie ziemię w próchnicę, która tak bardzo jest trawnikowi potrzebna.

Trawa jest taką samą rośliną, jak zboża, ziemniaki czy inne rośliny rolnicze uprawiane przez nas na polu. Nie zdziwi nas to więc, że wymagają one nawożenia mineralnego i organicznego. Niezmiernie ważne jest zwłaszcza nawożenie organiczne czyli naturalne, a to z tego względu, że trawy na trawniku zawsze kosimy tuż przy samej ziemi i nie damy im się dobrze rozwinąć. Najlepszym nawozem organicznym byłby oczywiście obornik, ale przecież nie możemy rozrzucić go po trawniku i w ten sposób zostawić. Jedynym nawozem organicznym, któ ry można stosować jest przeto kompost. Najlepszy będzie taki kompost, w którego skład wchodzi właśnie obornik. Przegniły kompost złożony z obornika i różnych chwastów i materiałów roślinnych przesiewamy przez siatkę w ten sposób, aby miał on luźną gruzełkowatą strukturę. Taki kompost można łatwo późną jesienią lub wczesną

wiosną rozrzucać po trawniku, nie przysypując nim traw. Z biegiem lat stworzy on na powierzchni grubą warstwę próchniczną, w której trawa będzie rozwijać się doskonale.

Jeżeli chodzi o ilość kompostu, to powinno się używać przynajmniej jeden yard sześcienny (one cubic yard), na tysiąc stóp kwadratowych trawnika. Zamiast kompostu można użyć torfu (peat moss). Ażeby kompost posiadał należytą ilość składników mineralnych dodajemy na jeden jego yard sześcienny 30 funtów nawozu sztucznego o formułce 5-10-5. Nawóz ten można zmieszać z kompostem albo też rozrzucić go po trawniku przed rozrzuceniem kompostu.

Regularne koszenie trawnika utrzymuje trawy w pięknym, zielonym kolorze przez cały rok. W pierwszej połowie roku należy kosiarkę tak ustawić, aby kosiła na wysokości półtora cala. Od lipca do końca roku można kosić na wysokości dwóch cali.

Bardzo brzydko wygląda trawnik cierpiący na brak wody. Czasami trawy tylko przysychają, a częściej jeszcze wysychają zupełnie, tworząc całkowicie wyschłe przestrzenie. Z tego też powodu polewanie trawnika jest rzeczą bardzo ważną. Nie należy dopuścić do tego, aby oznaki suszy były już wyraźnie widoczne, bo wtedy już podlewanie przychodzi za późno. Należy podlewać już w początkach suszy, aby nie dopuścić do zamierania poszczególnych roślin.

Przy podlewaniu należy pamiętać, że jedno dobre podlanie jest lepsze niż dziesięć powierzchownych. Powierzchowne podlanie może być nawet szkodliwe ponieważ powoduje rozwój korzeni tuż pod powierzchnią ziemi, gdzie narażone są one na rychłe wyschnięcie. Niejeden z nas zdziwiłby się jakże wiele wody potrzeba do dokładnego przesiąknięcia ziemi. Polewamy z pół godziny czy z godzinę, a później zwykłym patykiem albo szpadelkiem próbujemy na jaką głębokość ziemia wodą przesiąkła. I okaże się, że głębokość ta dochodzi tylko do dwóch lub do czterech cali. Powtarzamy przeto raz jeszcze: można polewać rzadko, ale za to obficie.

Wrogiem trawników są chwasty takie jak mlecz dmuchawiec (dandelion), babka, (plantain) i pewna trawa zwana crab grass. Jeśli chodzi o pierwsze dwie rośliny oraz inne zielska o szerokich liściach, to ten problem został całkowicie rozwiązany. Wystarczy kupić środka zwanego 2, 4-D, a sprzedawanego pod nazwami firmowymi takimi, jak Tufor, Weedone i tak dalej, aby je raz na zawsze wygubić. Środek ten zwany herbicydem, czyli środkiem zabijającym rośliny rozcieńcza się w ten sposób, żeby na tysiąc części wody była jedna część 2, 4-D. Takim roztworem opryskujemy chwasty na naszym trawniku. Po kilku lub najdalej kilkunastu dniach zginą one zupełnie i nieodrastają. Trawie 2, 4-D nie robi żadne krzywdy.

O wiele trudniejszą sprawą jest walka z crab grass. Ona jest również trawą i 2, 4-D nie szkodzi jej wcale. Tam gdzie ten uprzykrzony chwast rozmnożył się za bardzo nie pozostaje nic innego jak zaorać lub skopać cały trawnik i zasiać nowy. Często gdy crab grass dopiero się pokazuje można ją zwalczyć przez to, że jesienią po zagrabieniu trawnika grabiami żelaznymi siejemy gęsto dobre trawy. Te dobre trawy rozrastają się wtedy i wypierają crab grass. Dzieje się to wtedy, gdy trawnik jest dobrze kompostem nawożony i dobre trawy mają w nim odpowiednie warunki rozwoju.

Groźnym wrogiem trawników są też pędraki (white grubs), które żyją pod ziemią i objadają korzenie rosnących tam traw. Dawniej walczyło się z pędrakami przez zastosowanie arseniatu ołowiu, rotenonu lub nikotyny. W ostatnich czasach zamiast tego używa się proszku DDT.

W wielu też wypadkach pokazują się na mokrych miejscach trawnika choroby grzybkowe, które niszczą trawę. Znamy wprawdzie środki chemiczne przy pomocy, których zwalczać możemy te choroby, ale jest to rzecz dość skomplikowana. Znacznie prostszą rzeczą jest osuszenie trawnika i zrównanie jego powierzchni, aby w żadnym jego miejscu woda nie stała przez czas dłuższy.

Miłośnikom pięknych trawników przypominamy że w Kingston, Rhode Island, znajduje się w stacji Doświadczalnej specjalny wydział poświęcony ich budowie i utrzymaniu. Mieszkańcy New England chętnie przyjeżdżają, aby je oglądać, bo wyglądają one rzeczywiście, jak grube, wschodnie wydany, a cały sekret ich polega na tym, że rozwinięte są na grubym podłożu próchnicy i zbudowane z odpowiednich gatunków traw.

ŻYCIE MIŁOSNE ŻAB

Gallup, specjalista od ankiet publicznych, opowiada o fakcie, dowodzącym, jak słabo ludzie słuchają tego, co się im opowiada, i jak niedokładnie czytają to, co się pisze: Kiedyś zaatakowano ministra kolejnictwa, że wydaje niepotrzebnie pieniądze na druk broszur, które ludzi zupełnie nie interesują. Drukują bowiem wszystko, co ma związek z przyrodą, i brak jeszcze broszury na temat "Życie miłosne żab". Wkrótce potem ministerstwo otrzymało kilka listów z prośbą o przysłanie broszury o życiu miłosnym żab. Gdy prośby te się ponowiły, ministerstwo odpowiedziało okólnikiem, że takiej broszury nie może drukować. Żądania wtedy jednak wzrosły trzykrotnie, więc ministerstwo dało ogłoszenie w prasie, że nigdy podobnej broszury nie drukowało. Po ukazaniu się tej notatki listy wzrosły w setki. Wmieszał się wtedy do sprawy sam minister i, korzystając z okazji, podał przez radio, że podobnej broszury nie drukowano i drukować się nigdy nie będzie. Po tym przemówieniu listy... można było liczyć na tysiące.

Kiedy Jabłko Dojrzewa?

Kiedy są jabłka dojrzałe na tyle, że należy je czemprędzej zerwać z drzewa i schować do piwnicy, przechowalni czy chłodni do późniejszej konsumpcji, albo też wystawić w kiosku do natychmiastowej sprzedaży? Już niektóre z nich opadają na ziemię i ziarnka w nich są brunatne i czarne, a mimo wszystko smak ich jeszcze jest niedobry. Albo co zrobić z brzoskwiniami? Czy zerwać je wtedy, kiedy są jeszcze trochę zielone i nie obijają się łatwo i mogą być łatwo przesyłane z miejsca na miejsce, czy też poczekać aż do pełnej dojrzałości na drzewie, kiedy nadają się do spożycia.

Z brzoskwiniami sprawa jest jasna. Naprawdę dobre brzoskwinie są wtedy, kiedy dojrzeją na drzewie. Z tego też powodu miejscowe brzoskwinie w stanie New York są znacznie lepsze od przesyłanych ze stanu Georgia, gdzie najlepiej się one udają. Cały sekret leży w tym, że w stanie Georgia muszą być one zrywane wcześnie zanim naprawdę dojrzeją, bo inaczej nie wytrzymałyby one transportu. Jeżeli jednak ktoś ma brzoskwinie we własnym ogródku i dla siebie je tylko uprawia, to powinien poczekać aż do chwili, kiedy staną się zupełnie miękkie, bo wtedy są najsmaczniejsze i mają najwięcej witamin. Jeżeli chodzi o letnie jabłka, to sprawa przedstawia się zupełnie podobnie. Oliwka żółta (Yellow Transparent), Early McIntosh, czy Milton najlepsze są wtedy, gdy dojrzeją na drzewie. Osiągają one wtedy pełny smak i aromat, jakiego nie osiągają jabłka zrywane wcześnie. Późniejsze jabłka jesienne również są najlepsze, kiedy dojrzeją na drzewie, ale tu możemy mieć pewien kłopot. Zanim dojrzeją one zupełnie zaczynają gwałtownie opadać, przez co tracimy znaczną część plonu.

Od lat przynajmniej dziesięciu znamy środek, który zapobiega przedwczesnemu opadaniu owocu (preharvest drop). Tym środkiem jest kwas naftalenooctowy (naphtalene-acetic acid). Jest on sprzedawany pod firmowymi nazwami Fruitone, Apple stick itd. Środkiem tym należy opryskiwać jabłonie wtedy, kiedy zauważymy na jakieś dziesięć do czternastu dni przed zbiorem, że jabłka zanadto tracą swoje owoce.

Jabłka późno jesienne i zimowe zbieramy zawsze przed okresem pełnej dojrzałości. W stosunku do różnych odmian stosujemy różne terminy zbioru, a wyznaczamy je głównie w ten sposób, że obserwujemy, czy jabłka nie opadają zanadto z drzewa.

Specjalny problem stanowią gruszki. Wczesnych gruszek w naszym kraju nie uprawia się, takich, jak słynne pomarańczówki i winniówki w Polsce, które sprzedaje się już w połowie lipca My uprawiamy tylko grusze jesienne i zimowe.

Najpospolitszą gruszą jesienną jest Bartlett. Gruszka ta zrywana jest na kilka lub kilkanaście dni przed okresem pełnej dojrzałości. Jeżeli pozostawimy ją na drzewie aż do czasu, gdy stanie się żółta i miękka nie będzie ona wcale smaczna. Dlatego też należy ją zrywać wcześnie i przetrzymywać w temperaturze od 55 do 65 stopni F. W tych warunkach ona dojrzeje i będzie najsmaczniejsza. Bartlett trzymany w gorącym pokoju na przykład w 75 stopniach F. albo też w zimnym pomieszczeniu na przykład 40 stopniach F., dojrzeje, ale nie będzie taki smaczny. Bartlett czasami przetrzymywany jest w chłodni, ale na czas dość krótki. Po wyjęciu z chłodni należy go umieścić w tej najodpowiedniejszej temperaturze, więc 60 stopniach F ażeby gruszka osiągnęła najlepszy smak.

Mówią, że bardzo przyjemnego zapachu nabiera ciasto od liście geranium, czyli pelargonii. Dwa listki kładzie się na spód foremki i nakłada się na nie ciasto. Po upieczeniu liście zdejmuje się z ciasta, przed lukrowaniem.

Ziemniaki Jako Pasza Dla Bydła

Niedobrze jest, gdy w kraju za dużo urodzi się ziemniaków jednego roku, bo nie wiadomo co z nimi robić. Ceny spadają tak bardzo, że straty są pewne. W Europie ziemniaki służą przede wszystkim, jako pasza dla świń i dla kur, czasami też dla bydła i koni. U nas ziemniaki produkowane są w niewielkiej tylko ilości i wyłącznie tylko dla ludzkiego spożycia.

W latach wyjątkowego urodzaju opłaci się jednak ziemniaki zużyć na paszę dla opasowego bydła (beef cattle). W wielu wypadkach młode sztuki opasowego bydła (steers) sprowadzane są z zachodu do wypasu, ale trzymane są głównie na paszach treściwych i na sianie. W zeszłym roku w stanie Minnesota założono doświadczenie, aby się przekonać czy ziemniaki nie mogą być z powodzeniem spasane przez to bydło.

Okazało się, że bydło bardzo lubi ziemniaki, jedząc je w całości niepokrojone. Jest tylko jedno niebezpieczeństwo, a mianowicie udławienia się zwierzęcia. Niebezpieczeństwo to możemy całkowicie wyeliminować, jeżeli ponad żłobem umieścimy deskę w ten sposób, żeby zwierze bezpośrednio od jedzenia nie mogło podnieść głowy do góry. Deska zmusza bydło do żucia ziemniaków ze schyloną głową, a w takiej pozycji cały ziemniak nie wleci zwierzęciu do gardła.

Najlepiej jest karmić bydło opasowe ziemniakami w ciągu pierwszych trzech miesięcy opasu. Zjadają one wtedy do 60 funtów ziemniaków dziennie na jedną sztukę. Poza ziemniakami nie jedzą już prawie nic, zaledwie trochę siana czy też słomy. Dopiero w drugim okresie, ażeby uzyskać dobry finisz należy zmniejszyć ilość ziemniaków, a dodać pewną ilość ziarna do ich diety. Żywienie ziemniakami w czasie roku urodzaju jest najtańszym sposobem żywienia opasowego bydła.

Zimowa Opieka Nad Roślinami Doniczkowymi

Zima stwarza specjalne warunki w naszych mieszkaniach, w których rośliny doniczkowe nie rozwijają się dobrze. Łatwo jest zauważyć, że najpiękniejsze kwiaty widzi się na oknach na takich farmach, gdzie nie ma centralnego ogrzewania (furnace heat). Natomiast w miastach i na farmach, na których jest centralne ogrzewanie kwiaty czują się znacznie gorzej. Chodzi tu zarówno o wysoką temperaturę, którą zawdzięczamy centralnemu ogrzewaniu, jak i suchości powietrza, która przy nim panuje.

Większość z tych kwiatów, które w mieszkaniu hodujemy najlepiej czują się w temperaturze 55 stopni F. Ale taka temperatura nam znowu nie odpowiada, wobec czego staramy się utrzymać nasze mieszkania znacznie cieplej. Nic nie szkodzi jeżeli w ciągu dnia jest w mieszkaniu ciepło, byleby tylko nocą temperatura spadała do 55 stopni F., a naszym roślinom najzupełniej to wystarczy. Takie warunki panują w domach ogrzewanych starym systemem pieców. Przy centralnym ogrzewaniu panuje temperatura równomierna w ciągu dnia i w ciągu nocy, co znowu roślinom nie sprzyja.

Jeszcze gorsze warunki panują w domu, w którym mamy gazową kuchnię. Przewody gazowe są niby szczelne, bo przecież gdyby się gaz wydzielał, my sami moglibyśmy się zatruć, ale jeżeli są one szczelne dla człowieka, to nie znaczy, że są one wystarczająco szczelne dla kwiatów. Najmniejsza bowiem nieszczelność, niewielka część gazu, która ulotniła się po odkręceniu kurka, zanim zapaliliśmy go zapałką rozejdzie się w powietrzu i może bardzo ciężko uszkodzić nasze rośliny, a nawet w ogóle uniemożliwić im życie w mieszkaniu. Tak szkodliwy jest gaz sztuczny, natomiast naturalny gaz ziemny, na ogół nie jest dla roślin szkodliwy.

Jeżeli chodzi o temperaturę pokojową to mamy kilka roślin, które pochodzą z krajów tropikalnych i udają się nawet w ciepłych mieszkaniach. Do takich należą kaktusy i spokrewnione z nimi sukkulenty, fiołek afrykański i Poinsettia. Jeśli chodzi o wszystkie inne rośliny, to należy je umieszcza, jak najdalej od kaloryferów i na oknach stosunkowo najchłodniejszych. Wiadomo bowiem, że na oknie temparatura jest o wiele niższa niż w głębi mieszkania. Okien nie należy jednak otwierać, kiedy stoją na nich rośliny, kiedy na dworze jest bardzo zimno. Przeciągi i nagłe zmiany temperatury szkodzą wszystkim roślinom. O ile stosunkowo trudno zmienić temperaturę w mieszkaniu, to jest rzeczą łatwiejszą zmienić wilgotność. W mieszkaniach z centralnym ogrzewaniem jest zwykle za sucho. Takie suche powietrze jest niezdrowe i dla nas nie tylko dla roślin. Można jednak przyczynić się do zwilgotnienia powietrza przez to, że za kaloryferami wieszamy naczynia z wodą, która paruje i dostarcza wilgoci. Same rośliny można od czasu do czasu spryskać wodą, która również zapewni im większą wilgotność powietrza.

Bardzo ważną jest rzeczą w czasie zimy zapewnić dostatek światła wszystkim roślinom kwitnącym. Winny być one wystawione na okno południowe. Dni są krótkie, słońce jest słabe, wobec tego należy z niego korzystać ile się da. Silne światło elektryczne może roślinom zastąpić słońce, ale w większości naszych domów oświetlenie jest za słabe, ażeby dało roślinom to, co daje słońce.

Tylko takie rośliny, które trzymamy w mieszkaniu dla ich pięknych liści, bo nie kwitną wcale, lub też rzadko i mają kwiaty nieokazałe możemy trzymać w głębi mieszkania, na stole, na pianinie, kredensie czy na półce z książkami. Należy do nich przede wszystkim begonia rex o wielkich, mięsistych liściach, a także sanseveria, jedna z najpiękniejszych roślin dekoracyjnych, pasujących do nowoczesnych mebli. Wreszcie rośliny pnące, takie jak trzykrotka (wandering Jew) i bluszcz (ivy) doskonale dają sobie radę w cieniu.

Lindane — Zamiast DDT

Pisaliśmy niedawno, że potężny środek owadobójczy DDT ma swoje złe strony i powoli schodzi z widowni. Zrobił on wielki przewrót w zwalczaniu zarówno pasożytów ludzkich na niszczonych wojną terenach, jak komarów, much i innych dokuczliwych owadów, a wreszcie wielu szkodników uprawianych przez nas roślin. Odkryto jednak, że DDT przy długim używaniu gromadzi się w ciele zwierzęcia czy człowieka i może być niebezpieczny dla zdrowia. Dlatego DDT można używać bez ograniczenia tam, gdzie opryskany produkt nie jest spożywany ani przez ludzi ani przez zwierzęta.

Tam, gdzie produkt jest spożywany przez zwierzęta należy używać co innego. W oborach również lepiej jest używać inne środki a nie DDT. Jednym z najlepszych w tym celu okazał się Lindane. Jest to środek znany już od kilku lat jako benzene-hexachloride. Środek ten pod nową nazwą jest ulepszony i nie posiada tego wstrętnego zapachu jaki posiadał sam benzene-hexachloride. Jeżeli się nim opryska oborę, to przez miesiąc zabijać on będzie muchy, które siadają na opryskanych ścianach. I ten jednak środek nie może być użyty do opryskiwania krów, a to dlatego, że jest pochłaniany przez ich ciało, a później wydzielany w mleku.

Lindane można nabyć w postaci 20 procentowej emulsji i wtedy bierze się jej sześć kwart na 100 galonów wody. Można też nabyć ten środek w postaci 25 procentowego proszku (wettable powder). Bierze się go wtedy 10 funtów na sto galonów wody.

Kury Wypuszczone z Zamknięcia

Jednym z najbardziej podstawowych sposobów hodowli kur jest ten, że kurczęta chodzą całe lato na pastwisku, a kiedy się kokosze zaczną nieść zamykamy je w kurniku, w którym spędzają one resztę życia. Robiło się to dlatego, żeby kurom ograniczyć wolność ruchu. Taka kura nie ma wtedy co robić i jedyną rozrywką, jaka jest dla niej dostępna w kurniku jest jedzenie. Im więcej kura je, tym więcej niesie jaj. Dlatego też system ten stosowany był przez ostatnie lat kilkadziesiąt bez najmniejszego wyjątku.

Jeżeli ktoś z boku wyraził zdziwienie i próbował wtrącić swoje zdanie mówiąc, że każde zwierzę czuje się lepiej, na swobodzie, po co więc te kury zamykać, to specjaliści mu odpowiadali, że ograniczenie swobody jest małą szkodą, natomiast zwiększenie spożycia pożywienia jest dużą nagrodą za tę szkodę.

Dwa lata temu jeden ze specjalistów od hodowli drobiu w stanie Ohio postanowił sprawdzić czy tak jest naprawdę w rzeczywistości. Miał on w kurniku 180 kur rasy Rhode Island Red czyli Karmazynów. Podzielił te kury na dwie grupy, jedna grupa, składająca się z 90 kur pozostała w kurniku, tak jak się to zwykle robi, druga zaś grupa, składająca się również z 90 kur została w kwietniu wypuszczona na pastwisko.

Pastwisko składało się z pola wielkości jednego akra białej koniczyny Ladino. Ustawiono tam dwa letnie kurniki (colony houses) o wymiarach 10 na 12 stóp. Na tym pastwisku przetrwały kury przez całe lato aż do dnia Dziękczynienia w listopadzie. Chodzi teraz o to, ile jaj zniosły kury na pastwisku w porównaniu z kurami w kurniku, ile kosztowało żywienie tych dwóch grup i jaka była ich zdrowotność.

Jeżeli chodzi o kury, które były przez całe lato na pastwisku, to produkcja jaj wyniosła u nich 51 procent to znaczy, że na sto kur było 51 jaj dziennie. Kury pozostawione w kurniku dały nieśność 49 procent. Znaczy to, że wypuszczenie na pastwisko nie tylko nie obniżyło nieśności kur, ale ją nawet trochę podwyższyło. Na 90 kur na pastwisku zmarło w ciągu lata sześć, a na 90 kur w kurniku zmarło 13 z różnych powodów. Jest to ważny dowód, że kury na pastwisku czuły się znacznie lepiej pod względem zdrowotnym. Jeśli chodzi o wagę kur, to była ona jednakowa u obu grup.

Jak wyglądała sprawa wyżywienia kur na pastwisku i w kurniku? Na pastwisku kury dostawały tylko kukurydzę i mieszankę mineralną, oprócz tego żywiły się koniczyną. W kurniku musiały dostawać skomplikowane mieszanki i znacznie droższe. Wyprodukowanie jednego tuzina jaj na pastwisku kosztowało trzynaście centów, a wyprodukowanie tuzina jaj w kurniku kosztowało 25 centów, jeśli chodzi o wydatki na paszę, Widać stąd, że produkcja jaj była znacznie tańsza na pastwisku, niż w kurniku.

Ale to jeszcze nie wszystko. Kiedy w kwietniu zabrano 90 kur z kurnika i wypuszczono na pastwisko, to zrobiło się tam dość miejsca na zakup i umieszczenie kilkuset kurcząt jednodniowych, dla których nie trzeba było budować osobnych kurników.

Przy zwykłym sposobie gospodarki drobiarskiej kury zeszłoroczne trzymamy do września lub października i wysyłamy je wtedy gromadnie pod nóż. Musimy to robić nawet wtedy, kiedy się jeszcze niosą, bo przychodzą kokosze z pastwiska, które trzeba w stałych kurnikach pomieścić. Tracimy przez to podwójnie, po pierwsze chodzi tu o jaja, któreby mogły być zniesione przez stare kury, a są to jaja duże i drogie, po drugie przy gromadnym wysyłaniu starych kur na mięso cena ich wczesną jesienią gwałtownie spada.

Kiedy stare kury trzymamy na pastwisku wtedy dla młodych kokosz mamy miejsce w kurnikach i starych kur nie musimy tak gromadnie i w jednym czasie wysyłać na mięso. Przez cały wrzesień, październik i nawet część listopada stopniowo wybieramy te, które się przestały nieść a zostawiamy te, które się jeszcze niosą. W ten sposób utrzymujemy dość wysoką produkcję jaj wczesną jesienią, a jaja wtedy są drogie oraz rozkładamy sprzedaż starych kur na dłuższy okres nie powodując tak wielkiego obniżenia ich ceny.

Nowa to rzecz w naszej gospodarce drobiarskiej. Nie wiadomo jak wygląda rozkład robocizny w tym nowym systemie. Warto jednak w tym roku spróbować, na niektórych farmach kurzych nowego systemu choćby na niewielką skalę.

Murowany Kurnik

Kurniki najczęściej buduje się z drzewa. W czasie wojny, kiedy o drzewo było dość trudno, zaczęto w stanie Pennsylvania budować kurniki z pustaków zrobionych z cementu i żwiru lub też z cementu i żużla (cinder or concrete blocks). Wybudowano też sporo kurników z dziurawej cegły czyli dziurawki (hollow clay tile).

Kurniki takie istnieją już kilka lat i można powiedzieć, że zdały swój egzamin. Obawiano się, że będą one zbyt wilgotne wewnątrz. Kiedy jednak izolowano ich ściany od fundamentów, zatarto je od wewnątrz i od zewnątrz substancjami nieprzenikliwymi dla wody (water proofing material), niebezpieczeństwo zbyt wielkiej wilgotności w kurniku nie istniało wcale. Oczywistą jest rzeczą, że trzeba je było tak samo wentylować, jak i kurniki drewniane.

Najpraktyczniejszy okazał się kurnik, który miał trzy ściany murowane a czwartą drewnianą. W tej czwartej ścianie umieszczano okna i otwory wentylacyjne. Łatwiej to oczywiście robić w drewnianej ścianie niż w murowanej. Piętrowe kurniki oczywiście łatwiej jest budować z pustaków niż całkowicie z drzewa.

Coraz To Lepsze Siano

Gospodarka hodowlana zależy przede wszystkim od pastwiska i od innych roślin zielonych, które produkujemy na siano. Prawdą jest, że dużą rolę w żywieniu zwierząt odgrywa również produkcja ziarna kukurydzy, że kupujemy różne skoncentrowane produkty białkowe, ale powodzenie w gospodarce hodowlanej i dochód z niej zależy głównie od tego, jak wiele paszy zdobywają krowy na pastwisku, ile jej urośnie na łące, a ile trzeba im dać ziarna. Im lepsze jest pastwisko i lepsze siano tym mniej musimy dokupywać, tym bardziej dochodowa jest gospodarka hodowlana.

Jako przykład zmiany gospodarki hodowlanej na pewnej farmie w New Jersey, podamy jedną z farm o powierzchni 400 akrów, która jeszcze parę lat temu była sobie farmą zupełnie przeciętną. Hodowano tam krowy, ale i pastwisko było marne, bo na każdą krowę wypadać mu siało trzy akry, ażeby się na niej wyżywiła. Dokupywać musiano ziarno i wiele produktów skoncentrowanych, nic też dziwnego, że właściciel nie miał zbyt wielkiego dochodu. Teraz po latach sześciu farma ta stała się przykładową nie tylko na stan New Jersey, ale i na stany okoliczne.

Najpierw, a było to sześć lat temu zaorano stare pastwiska, a zaorano je po to, ażeby wyniszczyć chwasty. Następnie wywapnowano glebę i to wapnowano ją corocznie tak że do tego czasu prawie każdy akr dostał do sześciu ton wapna. Już teraz gleba nie jest kwaśna, jak była przed tym, gdyż jej pH podniosło się do 6.8, a nawet do 7. Wiadomo dlaczego zmniejszenie kwasowości jest rzeczą tak ważną. Większość roślin nie lubi ziemi kwaśnej, a zwłaszcza nie lubią jej rośliny motylkowe, takie jak lucerna (alfalfa) i koniczyna. A przecież żadne pastwisko i żadna łąka nie będzie nic warta, jeżeli nie będzie się składać głównie z roślin motylkowych. Jeśli pastwisko i siano bogate będzie w rośliny motylkowe, to nie będziemy potrzebowali dla krów kupować tych bardzo kosztownych produktów skoncentrowanego białka, które podkopują dochodowość gospodarki hodowlanej.

Po zaoraniu i po wapnowaniu zasiano mieszanki traw i roślin motylkowych. Mieszanki te były, różne, dostosowane do jakości gleby, na której były siane. Na ziemiach lżejszych z traw zasiano przede wszystkim oat grass, a na ziemiach najcięższych i trochę mokrych Reed's Canary grass która doskonale daje sobie radę w takich wypadkach. Oprócz tego siano też tymotkę, a także brome grass i orchard grass. Z roślin motylkowych, najwięcej wysiano lucerny, która stanowić będzie podstawę siana oraz białej koniczyny Ladino, która jest podstawą pastwiska.

Jeśli chodzi o rośliny posiane na siano, to zastosowano dla nich następujący program nawożenia. W jesieni na 50 akrów rozsypywano 600 funtów nawozu o formułce 0-12-12. Wiosną dano tę samą dawkę. Po pierwszym pokosie dano dodatkowo 300 funtów nawozu 3-12-6 to samo dano po drugim pokosie. W następnym roku zastosowano to samo nawożenie jesienne i wiosenne, a zarówno po pierwszym, jak i po drugim pokosie zwiększono dawkę z 300 do 600 funtów nawozu 0-19-19 na 50 akrów.

Rezultat był taki, że nawet w bardzo suchym roku przeciętna zbioru z tych 50 akrów wynosiła 5 i pół tony lucerny na akr. Ten plon był dwa razy większy, niż plon z pola nienawożonego i nie wapnowanego. W czasie suszy ta różnica zaznaczyła się najbardziej. W lato suche plon z pola nawożonego i wapnowanego był nie dwa, ale trzy razy większy od plonu z pola nienawożonego i niewapnowanego.

Jeżeli chodzi o pastwisko to było ono przygotowane w zupełnie ten sam sposób i podobnie nawożone. Zastosowano też rzecz bardzo ważną, a mianowicie kosiarkę, która chodziła po pastwisku kilka razy w ciągu lata. Kosiarka ta miała za zadanie ścinanie zielska, którego krowy nie ruszą, a które przez to rozrasta się i rozsiewa tworząc coraz więcej podobnych, nieruszanych przez krowy kęp. Kosiarka ścina również trawę i inne rośliny, które wyrosły wysoko, zdrewniały i są również tak niesmaczne, że bydło również ich nie rusza. Oblicza się, że to kilkakrotne użycie kosiarki na pastwisku podwyższcza plon z pastwiska o kilkadziesiąt procent.

Omawiana farma w New Jersey jest teraz farmą przykładową i bardzo dochodową. Aż dziw bierze, jak różne rzeczy łączą się razem ze sobą. Przed kilku laty kiedy pastwiska były słabe i siana nie wiele warte na farmie ciągle zdarzały się wśród bydła choroby. Teraz nie tylko żywienie tego bydła kosztuje znacznie mniej, ale też jest ono o wiele zdrowsze. W ciągu trzech lat zaledwie jedno cielę zdechło z niewiadomych powodów. Poza tym nie było nawet śladu innych chorób. Nie ma tu choroby Banga, ani zapalenie wymienia czyli Mastitis nie sprawia zbyt wielkich trudności. Na farmie nie uprawia się żadnej kukurydzy, bo po prostu nie jest ona potrzebna. Na niewielkich kawałkach uprawia się owies lub jęczmień, głównie jako roślinę towarzyszącą dla zasiewu lucerny albo też dla odchwaszczenia wyjątkowo zachwaszczonego pola.

Zdawałoby się, że jest to program łatwy i tak prosty i tak oczywisty, że bez przekonywania wszyscy powinni go stosować. Odchwaszczenie przez zaoranie, wapnowanie i nawozy sztuczne i zasiew dobrej mieszanki traw z roślinami motylkowymi, a jednak w tak wielu wypadkach ludzie polegają na dzikim pastwisku i na dzikiej łące. Czasami mówi się, że gleba jest tak słaba, że nie warto na nią robić żadnych wydatków. Nie jest to jednak prawdą. Nawet słabą glebę przez taki program można

z łatwością zmusić do wydawania podwójnie wysokiego plonu.

Bataty Czyli Słodkie Ziemniaki

Prawdę mówiąc roślina, której prawidłowa polska nazwa jest "bataty" nie ma nic wspólnego z prawdziwymi ziemniakami, chociaż w języku angielskim taką właśnie nazwę otrzymała (sweet potatoes). Jest to liana czyli pnąca się roślina, bardzo zresztą podobna do powoju. Jej płożące się łodygi odbiegają od krzaka na dziesięć stóp i więcej.

Bardzo ładnie wygląda taka produkcja batatów, ale dla farmera powojowata ta roślina przedstawia prawdziwe utrapienie. Proszę sobie wyobrazić, że nasze zwykłe ziemniaki pełzają po ziemi, jak powój, ile to kłopotu mielibyśmy z ich mechaniczną uprawą dla oczyszczenia pola od chwastów. Wszelkie kultywatory mogłyby chodzić tylko między rzędami posadzonych roślin w bardzo młodym ich wieku. Kiedy pełzające łodygi pokryją całe pole, nie można między nie wejść z żadnym narzędziem do uprawy. Oto jest powód, dla którego bataty nie są uprawiane na dużą skalę i kosztują drogo, chociaż plon dają bardzo duży.

Ale dwa lata temu zdarzyła się w uprawie batatów prawdziwa rewolucja. Oto znaleziono odmianę, która nie rośnie tak, jak powój, pełzając po ziemi, ale prosto do góry, jak krzak ziemniaków czy fasoli. Zamiast dziesięciostop o w y c h, długich lian produkuje łodygi rosnące prosto ku górze, wysokości zaledwie na jedną stopę. Przy takich roślinach będzie można pole doskonale obrabiać mechanicznie, łatwo czyścić je z chwastów, a przez to znacznie potanieć produkcję smacznych, bulwiastych korzeni tych roślin.

Bardzo ciekawą jest historia tej nowej odmiany. Nazywa się ona Murff bush Porto Rican, czyli Texas 51. Powstała ona w stanie Texas na farmie 80-letniego rolnika n a z w i s k i e m Murff. Sadził on co roku znaną i starą odmianę Porto Rican, która była ot sobie zwyczajną odmianą, produkującą długie na dziesięć stóp, pełzające łodygi. Jeszcze w roku 1936 zauważył Murff, że wśród tych powojowatych roślin wyrosła jedna podobna do fasoli, to znaczy o krótkich, sztywnych łodygach. Napewno wielu farmerów nieraz widziało takie niezwyczajne krzaki, ale nie zwracało na nie uwagi. Murff otoczył ten krzak specjalną opieką i użył go do rozmnożenia na przyszły rok. prawie wszystkie rośliny wzięte z tego zmienionego krzaka dały rośliny o bardzo długich łodygach, ale znalazł się wśród nich już nie jeden krzak, ale kilka krzaków tego nowego typu.

I znowu wziął Murff tylko te pożądane krzaki i rozmnożył je na swoim polu. Na przyszły rok dostał już z nich prawie połowę roślin o krótkich, sztywnych łodygach. Pracował tak co roku przez lat kilka, ciągle usuwając rośliny o długich łodygach, a zostawiając do rozmnożenia rośliny krzaczaste. Wreszcie w roku 1946 miał już całe pole takich roślin. Zwrócił się wtedy do stacji doświadczalnej swojego stanu i opowiedział o swojej pracy. Sam nie chciał już eksploatować swojego wynalazku, uważając, że w jego wieku trzeba raczej odpocząć, a oddać rzecz dobrą nowym ludziom.

Stacja doświadczalna już w ciągu dwóch lat zdecydowała rozprzestrzenić nową odmianę, jak najszerzej. Teraz w wielu południowych stanach widzimy już tę odmianę, a nawet amatorzy w stanach bardziej północnych coraz bardziej się nią interesują. Całe nieszczęście, że jednej nowej odmiany nie można tak szybko rozmnożyć i parę lat zejdzie, zanim wystarczy nowych roślin dla wszystkich.

Chcąc rozebrać główkę sałaty bez łamania poszczególnych liści, trzeba najpierw wykroić rdzeń ze środka. Czyni się to oczywiście wtenczas, jeśli mamy zamiar zużyć całą główkę od razu.

Szybkie Skubanie Kur

Lat temu 44 jeden z obecnych farmerów w stanie Michigan oskubał pierwszą w swoim życiu kurę. Zajęło mu to niewiele czasu, bo tylko półtorej godziny. Zrobił to dla swojej matki i dostał za to pięć centów. Widocznie podobała mu się ta praca, bo odtąd zaczął to robić częściej i tak się w tym zajęciu wyspecjalizował, że robi to odtąd stale, codziennie przez lat 44. Teraz jednak w ciągu jednej godziny nasz farmer zdąży oskubać dwieście kur! Jest to rzecz nieprawdopodobna, a jednak prawdziwa, wygrał on już wiele kontestów na wielu wystawach stanowych i powiatowych.

W jaki sposób zabiera się nasz champion do roboty? Zaczyna od grubych i twardych piór ogona i skrzydeł. Jeżeli każde takie pióro przy wyrywaniu zostanie trochę skręcone, wychodzi bardzo łatwo. Po tych dużych piórach wyrywa champion wszystkie mniejsze pióra z prawego boku kurczaka. W trzecim etapie swej pracy przewraca champion kurczaka na lewą stronę i obiera go z piór zaczynając od nogi, a kończąc na skrzydle. Na samym końcu wyskubuje pióra z szyi i z głowy.

Pióra wychodzą dobrze i łatwo wtedy, kiedy kura jest zanurzona w gorącej wodzie. Jeżeli po oskubaniu kura ma być przechowywana zanurza się ją w wodzie mającej 125 stopni F. Kura, która nie będzie później przechowywana, a idzie do bezpośredniego użytku może być zanurzana w wodzie o temperaturze 150 do 200 stopni F., a wtedy oskubuje się ją znacznie łatwiej.

Prędkość z jaką można kurę oskubać zależy też od sposobu w jaki została ona zabita. Najlepiej jest zabijać kury przez przecięcie im głównej tętnicy (jugular vein) nożem włożonym do gardła. Jest to sposób najszybszy i nie dopuszczający do zastygania tkanki wokoło nasady piór.

Wilgotne Ziarno w Spichlerzu

Ziarno przechowuje się najlepiej, kiedy jest dostatecznie suche. Zdarza się jednak, że ze względu na pogodę albo na późno dojrzewające odmiany musimy zbierać niektóre rośliny i młócić je wtedy, kiedy ich nasiona zawierają jeszcze zbyt wiele wilgoci. Takie wilgotne nasiona nie przechowują się dobrze. Wilgotne ziarno oddycha dość intensywnie i spala w sobie cukry, a więc zmniejsza się jego wartość odżywcza, a także zmniejsza się jego waga. Nasiona zbyt wilgotne łatwo ulegają spleśnieniu i łatwo atakowane są przez owady.

Najlepszym sposobem na wysuszenie takiego zbyt wilgotnego ziarna jest zastosowanie suszarek mechanicznych. Takie suszarki na farmach rozpowszechniają się coraz bardziej, a nie ma w tym nic dziwnego, bo służą rozmaitym celom. Suszy się w nich nie tylko ziarno ale i to przede wszystkim siano.

Suszarka jednak to jest wydatek duży i dotychczas nie wiele farm je posiada. Jest jednak sposób bardzo prosty, który zastosować można do wysuszenia ziarna, które znajduje się u nas w niewielkiej ilości, ale jest szczególnie cenne. Farmerzy w stanie Michigan często stosują ten sposób w stosunku do soji.

Wiadomo, że sól pochłania wilgoć z powietrza. Jeżeli pochłania wilgoć z powietrza, to może ją też pochłonąć i z niewysuszonego ziarna. Jeden z farmerów we wspomnianym wyżej stanie zastosował tę zasadę w następujący sposób. Wziął kilka okrągłych słupków suchego drzewa sosnowego i pociął je na krążki grubości jednego cala. Krążki te namoczył w nasyconym roztworze soli. Nasycony roztwór soli przyrządza się w ten sposób. Zwyczajnie do gorącej wody wrzuca się tyle soli ile się jej może rozpuścić. Suche drzewo sosnowe czy też cyprysowe — red cedar bardzo łatwo nasiąka roztworen soli. Po nasiąknięciu krążki te wyjmujemy i suszymy w słońcu.

Wysuszone krążki wkładamy w środek naczyń, w których przechowywane jest ziarno, albo mieszamy je po prostu z gromadą ziarna złożonego w śpichrzu. Wilgoć z ziaren paruje i jest bardzo szybko chwytana przez sól zawartą w krążku drewnianym. W niewiele dni taki krążek, który waży dwa funty zwiększy swoją wagę do trzech funtów czyli o 50 procent. To zwiększenie wagi nastąpi oczywiście dzięki wyciąganiu wilgoci z ziaren.

Jeżeli mamy nasze nasiona zbyt wilgotne i zawierają one przypuśćmy o trzy procent wilgoci za dużo, to dodajemy na każde sto funtów ziarna sześć funtów takich krążków. Te krążki zabiorą z ziarna trzy funty wody, czyli te niepotrzebne trzy procent. Jeżeli nie mamy na farmie sposobu oznaczenia procentowości wilgoci w ziarnach, a tylko po prostu wiemy, że jest ono za mokre, to wrzucamy zwyczajnie po parę krążków na każde sto funtów. Nie szkodzi, jeżeli te krążki zanadto to ziarno przesuszą. Zbyt nia suchość nigdy ziarnom nie zaszkodzi.

Zamiast zwykłej soli można użyć w tym celu chlorku wapnia (calcium chloride). Przygotowujemy w tym celu 20 procentowy roztwór tego środka. Chlorek wapnia jeszcze szybciej i silniej absorbuje wilgoć z powietrza, niż sól. Trzeba jednak przyznać, że chlorek wapnia jest droższy i wygodniej jest używać zwykłej soli. Zaznaczyć też trzeba, że krążki po wysuszeniu ziarna mogą być przechowane do następnego roku i znowu w tym celu użyte. Zarówno sól jak i chlorek wapnia należą do związków chemicznych nie trujących i bezpiecznych w użyciu. Ziarno wysuszone w ten sposób może bezpiecznie być spasane przez zwierzęta.

Wybór Doborowego Ziarna Na Zasiewy



Organizacja Żywnościowa Zjednoczonych Narodów (Food and Agriculture Organization) rozsyła do różnych krajów specjalnie wybrane ziarna, by zapewnić większe urodzaje. Na powyższym zdjęciu widzimy doborową kukurydzę przeznaczoną dla Italii.

Przepiękna Rajska Jabłoń

Jabłoń jest nie tylko drzewem użytecznym, ale także i ozdobnym. Nie ma chyba nic piękniejszego, jak kwitnący sad w słoneczny, majowy dzień. Piękne są nie tylko jabłonie, ale i wiśnie i grusze i czereśnie. Są jednak, niektóre gatunki drzew owocowych, które są szczególnie piękne. Znane są pod tym względem przede wszystkim wiśnie orientalne czyli japońskie. Aleja nad Potomakiem w Washingtonie obsadzona wiśniami japońskimi, darem cesarza Japonii, weszła już w przysłowia ze względu na swe piękno.

Wśród jabłoni mamy również gatunki, które odznaczają się niezwykłym pięknem swego kwiecia. Należą do tych gatunków przede wszystkim jabłonie syberyjskie, znane ogólnie pod nazwą jabłoni rajskich. Kwiat ich posiada wszystkie odcienie od białego poprzez lekko różowy, aż do ciemno czerwonego. Zebrany jest on w grona tak wielkie, że w czasie kwitnienia na drzewie nie widać wcale liści, a tylko jeden olbrzymi bukiet kwiatów. Drzewo w dodatku ma niezwykle piękne, harmonijne kształty, o wiele piękniejsze, niż nasza jabłoń zwykła.

Te rajskie jabłonie (crab apples) są niezwykle na mróz odporne i mogą rosnąć i rozwijać się znakomicie w tak północnych klimatach jak północne krańce Minnesota, Wisconsin i North Dakota, jak środkowo-kanadyjskie prowincje Manitoba i Saskachewan, gdzie każdej zimy temperatura spada do minus 50 stopni F. i niżej.

Jabłonie rajskie sadzi się tam, nie tylko dla ich pięknych kwiatów, trwających dłużej, niż kwiaty naszej jabłoni. Sadzi się je przede wszystkim dla pięknego i cennego ich owocu. Są to owoce nieduże, ich wielkość waha się od pół cala do półtora cala średnicy, zależnie oczywiście od odmiany. Kolor owocu jest również zmienny, znamy żółte, różowe i czerwone rajskie jabłuszka.

Rajskie jabłuszka nie są owocem deserowym. Nie można ich jeść na podobieństwo innych jabłek odmian szlachetnych. Używa się je przede wszystkim na przecier jabłkowy (apple sauce), oraz na galaretki (apple jelly). Trzeba bowiem wiedzieć, że rajskie jabłuszka mają w sobie niezwykle dużo pektyn i dlatego tworzą galaretki bardzo łatwo.

Niewątpliwie najpiękniejszą odmianą rajskiego jabłuszka jest o d m i a n ą D o l g o. Odmiana ta jest fantastycznie płodna. Już w drugim roku po posadzeniu zaczyna owocować. Owocuje co roku, bez najmniejszej różnicy. Już od wczesnego lata widzimy na takiej, jabłoni więcej chyba owoców niż liści. Na początku są one zielone, ale wkrótce zaczynają się czerwienić i stają się czerwone całe, ze wszystkich stron, a mają kolor tak piękny, że przypominają raczej najpięknie̢sze kolorowe filmy Disneya, niż rzeczywiste jabłka. Co więcej po dojrzeniu nie opadają one, ale trzymają się na drzewie długo, przetrzymując z łatwością pierwsze mrozy późno jesienne. O ile taka odmiana Dolgo jest jednym bukietem wiosną, o tyle też i jesienią ma ogromne walory zdobnicze dla ogródka przydomnego.

Dolgo nie jest oczywiście jedyną odmianą rajskich jabłuszek. Bardzo dobrą odmianą jest też Hyslop. Najpiękniejsze kwiaty ze wszystkich rajskich jabłoni ma Arnold Crab. Jest wiele innych odmian, również piękniejszych i cennych, ale te trzy są najbardziej polecenia godne.

Największą przeszkodą przy wprowadzaniu, drzew owocowych do ogrodu przydomowego jest fakt, że zapadają one na choroby, że napadają na nie owady, z którymi trzeba ciągle walczyć przy pomocy opryskiwania i to walczyć umiejętnie. Amator ogrodnik nie zawsze wie, jak się do tej walki zabrać i nie zawsze ma na to dość czasu i cierpliwości. Na szczęście rajska jabłoń jest bardzo mało wrażliwa na choroby i rzadko atakowana przez owady. W północnych stanach i w wymienionych wyżej prowincjach kanadyjskich nie wymaga ona żadnego opryskiwania. W klimacie bardziej południowym ulega ona niektórym chorobom i szkodnikom, ale bez porównania mniej niż szlachetne odmiany jabłoni. Bo trzeba zaznaczyć, że jabłoń rajska może być sadzona nie tylko daleko na północy, gdzie jabłoń szlachetna w ogóle się nie udaje. Można też sadzić ją i w klimatach południowych zarówno dla piękna jej kwiatu i owocu jak i dla wartościowych, a obficie produkowanych owoców.

W Kanadzie najłatwiej o miejsce kupna tych rajskich jabłoni można się dowiedzieć pisząc do Morden Experimental Farms, Morden, Manitoba. W Stanach Zjednoczonych należy po inforacje tego rodzaju zwrócić się do New York Fruit Testing Association, Geneva, New York, albo też do Minnesota Agricultural Experiment Station, Saint Paul, Minnecota.

KWESTIA UPOKORZENIA.

Kilku Polaków, mężów Angielek, rozważało ze zdziwieniem:

— Nasze żony mówią całkiem biegle po polsku. Ale tylko gdy są w pojedynkę! Skoro są dwie, czy trzy Angielko-Polki w towarzystwie, nabierają wody w usta, nie biorą udziału w ogólnej rozmowie, albo przeskakują na angielski. Co to jest?

Proste! Oto tłumaczenie angielskiego znawcy dobrych manier:

— Dobrze wychowana Angielka nie będzie mówiła w obcym języku wobec innej Angielki, również władającej tym językiem. Bo jeśli mówi gorzej od tamtej to będzie upokorzona, a jeśli mówi lepiej, to będzie wyglądało, że się pyszni i upokarza tamtą!

Jak te dobre maniery utrudniają życie towarzyskie...

Zaczynają Opadać Liście

Listopad jest miesiącem, w którym powinny opadać liście, jak to wynika z nazwy tego miesiąca. Ale tak prawdę mówiąc to i w Polsce i w naszych okolicach liście zaczynają opadać już w październiku. Wspaniale rozrośnięta jabłoń traci całą swoją fabrykę, jaką wytworzyła w maju. Bo przecież liście są na każdym drzewie swego rodzaju fabryką, w której z wody i dwutlenku węgla (carbon dioxide) tworzy się cukier. Z cukru później i z innych związków chemicznych i pierwiastków wytwarza roślina drewno i białka i wszystko to, co się w niej znajduje.

Zdawałoby się, że to jest ogromna strata, kiedy drzewo musi swoje liście zrzucić w jesieni, ale tak naprawdę nie jest. Zanim liść opadnie bardzo duża część najbardziej potrzebnych drzewom substancji chemicznych wraca więc z liści do drzewa i potas i fosfór i duża część azotu. Pewnie, że nie wszystko powraca z liści do tkanek zdrewniałych, ale też te liście, które na ziemię upadną nie są zupełnie zmarnowane. W lesie tworzy się z nich gruby pokład ściółki, która chroni ziemię przed wysychaniem. Z opadłych liści tworzy się też warstwa próchnicy, która ma tak dobroczynny wpływ na glebę i na odżywianie mineralne samego drzewa.

Liście takich drzew jak klon czy jesion nie mogłyby zostawać na drzewie na zimię bo zmarzłyby przy pierwszym mrozie. Ale znamy też drzewa, których liście mrozu się nie boją i trwają przez całą zimę. Są to oczywiście liście drzew szpilkowych, a więc sosny, świerku czy jałowca. Są one przystosowane do najniższych nawet temperatur i nigdy nie ulegają zamarzaięciu. Nie znaczy to, żeby szpilki sosnowe trwały wiecznie. Żyją one na swoich gałązkach przeważnie po dwa czy trzy lata dopóki nie opadną. Osypują się one, to znaczy te najstarsze szpilki także jesienią.

Jest jedno z drzew szpilkowych, które nie zachowuje się jak wszyscy inni jego pobratymcy. Jest to wspaniały modrzew, którego krótkie, zielone szpilki opadają co roku w jesieni, tak jak opadają liście jabłoni, klonu czy dębu. Modrzew to drzewo szlachetne, jedno z najtrwalszych. Rośnie wprawdzie powoli, ale jego drewno przesycone żywicą jako budulec jest po prostu nieoceniony. Przetrwało w Polsce jeszcze kilka modrzewiowych kościołów drewnianych budowanych pareset lat temu.

Ale i w naszym klimacie są takie rośliny, których liście nie opadają na zimę, chociaż nie są to drzewa iglaste. Do takich należy barwinek (periwinkle) oraz borówka brusznica. Barwinek ma liście dość duże, rośnie on i u nas. Borówka w Ameryce nie rośnie. Z Polski pamiętamy ją nie tylko z jej owoców ale i z pięknych skórzastych, zielonych liści, które bez trudu mogły przetrwać każdą zimę i na Święcone zdobiły stół wielkanocny.

W ogrodzie w celach ozdobnych sadzimy czasami drzewka czy krzewy o podobnych zimotrwałych liściach. Do takich należy bukszpan (boxwood). Krzew ten nadaje się na niskie i gęste żywopłoty. Na całe nieszczęście nie jest on bardzo zimotrwały i w zimy naprawdę surowe wymarza w północnych stanach. Niektóre odmiany i gatunki trzmieliny (evonymus) również posiadają liście zimotrwałe. Wreszcie niektóre odmiany dębu zatrzymują swoje liście przez długi czas w czasie zimy. Liście dębu nie zachowują swojej żywotności, zamierają one wraz z nadejściem większych przymrozków. Mimo to jednak trzymają się one bardzo długo i ładnie wyglądają, bo przybierają często jaskrawe, czerwone kolory, a przynajmniej żywy brązowy odcień. Kiedy tak szeleszczą za oknem w jesiennym i zimowym wietrze, w listopadzie czy grudniu stanowią prawdziwą ozdobę ogrodu.

W październiku miesiącu, kiedy opadają z drzew liście, w miesiącu kiedy z różnych szkółek i szkółeczek kupujemy i ściągamy do domu nowe krzewy i drzewka ozdobne dobrze będzie jeżeli pomyślimy nie tylko o kwiatach, dla których te drzewka sadzimy ale i o liściach. Jakże często się zdarza, że krzew czy drzewko o kwiatkach niepozornych dać może piękna więcej niż taki bez lilak, który ma kwiaty piękne, ale krótkotrwałe. Przez resztę lata nie stanowi naprawdę nic ciekawego.

2,4-D Na Trawniki

O herbicydach czyli środkach chemicznych zwalczających chwasty wszyscy już wiemy. Najbardziej powszechnie stosowany jest 2, 4-D. Oprócz tego wiele innych wyprobowują farmerzy we wszystkich stanach. Warto jednak przypomnieć pewne zasady użycia 2, 4-D, herbicydu najczęściej używanego w zastosowaniu do trawników.

A więc trzeba pamiętać, że 2, 4-D zabija rośliny o szerokich liściach, jak mlecz dmuchawiec (dandelion), babka (Plantain) i inne. Nie zabija 2, 4-D trawy. Kupujemy 2, 4-D najczęściej w postaci emulsji, którą zwyczajnie mieszamy z wodą. Przyrządzamy roztwór 0.1 procentowy, to znaczy bierzemy jedną kwartę na tysiąc kwart wody. Na blaszance czy butelce gotowego preparatu, który kupujemy w sklepie są zawsze przepisy ile łyżeczek czy uncji danego gotowego preparatu należy wziąć na jeden galon wody.

Chwasty na naszym trawniku opryskujemy przy pomocy jakiegokolwiek opryskiwacza. Jeśli w domu nie ma opryskiwacza, to można opryskiwać przy pomocy jakiegoś pędzla czy gałązki sosny zanurzonej w naczyniu z roztworem tego herbicydu. Wybierać do opryskiwania należy pogodę ciepłą.

Opryskane chwasty nie giną jednego dnia, ale giną w ciągu dwóch, trzech tygodni,

Kiosk Przy Drodze

Im wyżej jest społeczeństwo zorganizowane tym więcej jest w nim ludzi, którzy zajmują się nie produkcją, a pośrednictwem. Sprzedają albo rozprowadzają oni te rzeczy, które są wytwarzane przez innych. Rezultat jest oczywiście taki, że wytwórca bierze za swoje produkty zaledwie część ich wartości, a resztę zabiera pośrednik.

Gdyby farmer mógł sprzedać wszystko to co wyprodukuje bezpośrednio konsumentowi jego dochód zwiększyłby się znacznie. W większości wypadków taka bezpośrednia sprzedaż jest niemożliwa, ale zdarza się, że farmer potrafi się tak urządzić, że nie potrzebuje pośredników do sprzedaży swoich produktów i doskonale na tym wychodzi. Myślę tu o bezpośredniej sprzedaży produktów rolnych w kiosku przy drodze (roadside stand). Kiosków takich jest dużo zwłaszcza w stanie New York, w New England w bliskości Chicago i wielu innych dużych miast.

Bezpośrednia sprzedaż istnieje nawet na farmach bez żadnego kiosku. Po prostu znajomi z miasta jadąc na niedzielną wycieczkę zajeżdżają po świeże jaja, świeżą słodką kukurydzę, truskawki zerwane prosto z ogrodu, czy też dopiero co wyciśnięty sok jabłkowy. Ludzie z miasta bardzo chętnie kupują różne rzeczy bezpośrednio na farmach, a robią to z dwóch powodów. Po pierwszy dostają produkt lepszy i świeży. W sklepie przecież warzywa i owoce przetrzymywane są czasem przez czas długi, starzeją się i nie są już tak dobre, jak te, które się zrywa w ogrodzie. Po drugie ludzie pracujący wyjeżdżając na niedzielę lubią łączyć piękne z pożytecznym, lubią zatrzymać się na farmie, przypatrzyć się rosnącym tam roślinom czy hodowanym zwierzętom, a przy okazji kupią potrzebne im produkty.

Jest wielu takich klientów, którzy przyzwyczajają się do zakupu rzeczy na farmie i potem rok po roku stale do niej jeżdżą, zawsze do tego samego farmera. Przy okazji opowiedzą o swoich zakupach swoim znajomym i wyrobią nowych klientów. Tacy klienci jeżdżą specjalnie do znanego miejsca nawet i wtedy kiedy nie leży ono przy znanej i uczęszczanej drodze. Najwięcej jednak kupują ludzie wtedy, kiedy farma znajduje się przy znanej i uczęszczanej drodze. W tym wypadku opłaci się najczęściej zbudować specjalny kiosk i mieć w nim stale produkty na sprzedaż tak, jak w mieście w sklepie. Opłaci się też i utrzymać człowieka który tą sprzedażą zajmował się będzie. Taki kiosk prowadzić trzeba w sposób podobny, w jaki prowadzi się sklep w mieście, ażeby mieć z niego, jak największy dochód.

Sam kiosk musi być estetycznie zbudowany, czysty, musi ładnie wyglądać. Klienci nie zatrzymują się chętnie przy brudnych, odrapanych kioskach. Ponad kioskiem musi być szyld wypisany dużymi, przynajmniej sześcio calowymi literami, aby klient zdaleka mógł go zauważyć. Nie powinno się stawiać kiosku w miejscu, gdzie droga idzie pod górę, albo z góry, ale na równinie, albo na szczycie wzgórza. Kierowcy niechętnie zatrzymują samochód na zboczu wzgórka.

Przeprowadzone w tym celu badania wykazały, że najczęściej kupują ludzie potrzebne im produkty wracając do miasta ze swej wycieczki. Z tego też powodu kiosk powinien być zbudowany z tej strony drogi, po której ludzie do miasta wracają. Powinien on być trochę cofnięty od samej drogi ażeby dało się przed nim zbudować miejsce parkingowe dla zatrzymania się przynajmniej kilku samochodów. Po drugiej stronie drogi należy też urządzić miejsce parkingowe chociaż trochę mniejsze, a to w tym celu, ażeby umożliwić zakupy i tym ludziom, którzy wyjeżdżają z miasta i jadą na wieś. Same miejsca parkingowe winny być wysypane żwirem albo posiadać inną twardą nawierzchnię, żeby w czasie deszczu nie tworzyły się tam kałuże błota, a w czasie suszy wiele kurzu. Przy budowie kiosku należy też posadzić dookoła miejsca parkingowego kilka klonów, wiązów czy innych drzew, które dadzą cień w ciągu lata. Klienci w upalne lato najchętniej zatrzymują się przy kioskach otoczonych takimi drzewami.

Farmer, który ma kiosk przy drodze powinien tak zmienić swoją gospodarkę, żeby jej głównym celem było zaopatrzenie kiosku, bo to się wtedy najlepiej opłaci. Nie należy się wtedy ograniczać do kilku tylko warzyw, ale należy produkować warzywa wszystkie, aby były one w kiosku w przeciągu całego sezonu. Wiadomo, że w sadzie handlowym opłaci się mieć tylko jeden lub dwa gatunki owoców, ale przy kiosku powinno się produkować wszystkie gatunki owoców, jagód, ażeby klient mógł w nim dostać wszystko na miejscu, bo wtedy nie będzie potrzebował jeździć po zakupy do kilku różnych farm.

Nie tylko warzywa i owoce sprzedaje się w kiosku przydrożnym. Doskonale idą w takim kiosku jaja wyprodukowane na własnej farmie i kurczęta. W pobliżu wielkich miast opłaci się też sprzedawać mleko lub też wyspecjalizować w sprzedaży mleka koziego, na które zawsze jest dużo amatorów. Nie można też zapominać i o kwiatach, które również znajdują popyt.

Zaznaczyć trzeba, że powodzenie w sprzedaży zależy w wielkim stopniu od usługi. Musi być ona grzeczna i uprzejma. Nie można polegać na małych dzieciach, albo też tanim pracowniku najemnym. Uczciwość w kiosku jest ważniejszą jeszcze niż w sklepie. W żadnym razie nie powinno się wpychać klientom warzyw przestarzałych, mówiąc im, że są świeże. Nie można kłaść do środka kosza czy skrzynki jabłek gorszych, ustawiając lepsze na wierzchu. Nie powinno się też naznaczać cen zbyt wygórowanych. Ceny w kiosku powinny być trochę niższe niż ceny detaliczne w skle-

pie, ale wyższe od cen hurtownych. Chodzi o to, aby zarobił i właściciel sprzedający swe produkty i klient.

Odbudowa Zniszczonej Gleby

Znamy w historii wiele krain, które były żyzne i urodzajne, a zamieniły się z czasem na pokryte piaskiem lub dzikimi skałami pustynie. Nie trzeba zresztą szukać daleko w historii, udawać się do Azji Mniejszej czy do Afryki, bo i u nas znaleźć można obszary gruntu, które kiedyś były uprawiane i dawały wysokie plony, a teraz zostały opuszczone i wyłączone z rolnictwa.

Człowiek może zniszczyć glebę bardzo łatwo, a to dlatego, że stosuje metody uprawy, takie, które z ziemi zabierając wszystko, a nic jej w zamian nie dają. Robił to dawniej rolnik, który nie zdawał sobie sprawy z tego zniszczenia jakiego dokonuje, ale i w nowoczesnym rolnictwie zdarza się jeszcze, że prowadzimy rabunkową gospodarkę, ażeby plony zyskać duże na teraz, a o przyszłość się nie martwimy. Tak być oczywiście nie powinno i przeciw temu walczy głównie Soil Conservation Service, proponując zaprowadzenie takiej gospodarki, która gleby niszczyć nie będzie, a przeciwnie będzie ją z roku na rok ulepszać.

Nowe sposoby gospodarki potrafią nawet odbudować zniszczoną glebę i w przeciągu niewielu lat uczynić ją znowu żyzną i urodzajną. Opuszczonych farm dużo znaleźć można w stanie New York i całej New England, a zwłaszcza tam, gdzie warstwa gleby jest płytka i gdzie była uprawiona przez sto czy dwieście lat. Pod kierunkiem specjalistów z Soil Conservation Service wiele z tych farm wróciło już do uprawy. W czasie wojny, gdy chodziło o wykorzystanie każdego kawałka ziemi proces ten został zapoczątkowany, ale i teraz coraz to nowe zniszczone farmy odżywają. Okazało się bowiem, że można na nich uzyskać zupełnie dobre rezultaty. Taką odbudowę gleby zaczyna się zwykle przez zaprowadzenie na niej pastwiska. Jeżeli to jest ziemia porosła już dzikimi haszczami należy je usunąć. Ręczne wycinanie jest oczywiście niemożliwe ze względu na koszt, ale przy pomocy buldozerów i mechanicznych pił da się to przeprowadzić stosunkowo tanio. Po wycięciu krzaków należy zaprowadzić jakąś trawę. Najlepiej w tym celu nadaje się tymotka posiana koniecznie z jakąś rośliną motylkową. Biała koniczyna odmiany Ladino da sobie radę na takim dzikim gruncie po wykarczowanym lesie.

Oczywiście, że trawa ani koniczyna nie będą rosły na takiej zniszczonej glebie bez dużej ilości nawozów sztucznych. Zwykle daje się więc na akr trzy tony wapienia (lime) około osiemset funtów 18 procentowego superfosfatu i 300 do 400 funtów soli potasowej (potash). Przy takim zastrzyku potrzebnych substancji mineralnych zaczyna rosnąć trawa i rozwija się koniczyna.

Przed posianiem trawy nie można oczywiście przygotować ziemi tak jak się ją przygotowuje pod zboża. Nie można tu orać ze względu na korzenie i pnie. Wystarczy jednak pójść broną talerzową, gdzie można, gdzie ona przejdzie, aby trawa koniczyna przyjęła się dobrze. Od korzeni i pni odrastać będą drzewa i krzewy. Kiedy jednak wpuścimy krowy na pastwisko, odgryzać będą one stale odrosty i nie pozwolą im się rozrastać. W ciągu dwóch lub trzech lat karpy zaczną w ziemi gnić i rozkładać się, dostarczając nowego zapasu próchnicy.

Przez kilka lat należy pastwisko utrzymywać na takiej glebie. Jeżeli okaże się, że koniczyna za słabo się rozrasta należy próbować co drugi rok podsiewać jej więcej, bo od ilości roślin motylkowych zależna jest właściwa odbudowa gleby. Po kilku latach rozłożą się już wszystkie korzenie i karpy w ziemi, a co najważniejsze sama gleba nabędzie odpowiedniej struktury. Można ją teraz zaorać i wprowadzić tu uprawy zbóż i wszelkich innych roślin, jakie na farmie uprawiamy. Należy jednak pamiętać o tym, że bezustanna uprawa kukurydzy czy innych roślin znowu zniszczy nam glebę w ciągu niewielu lat.

Jeżeli jednak jako stały składnik płodozmianu, wprowadzimy pastwisko przynajmniej dwuletnie złożone z traw i roślin motylkowych, to nie dopuścimy do wyczerpywania się ziemi. Przez trzy, cztery, czy pięć lat uprawy kukurydzy i podobnych jej roślin struktura gleby ulegnie pogorszeniu, ale dwa lata pastwiska znowu ją przywróci i naprawi szkody wyrządzone przez uprawę kukurydzy, ziemniaków czy soji. Odbudowa zniszczonej gleby może być dokonana najłatwiej przy współudziale gospodarki hodowlanej. Gospodarka hodowlana potrzebuje pastwiska, które możemy wobec tego wprowadzić do płodozmianu. Oprócz tego gospodarka hodowlana dostarcza dużych ilości obornika, który ma doskonały wpływ na glebę. Poza obornikiem pamiętać należy stale o silnym nawożeniu mineralnym zwłaszcza potasowym i fosforowym, które wspomaga rośliny motylkowe.

PRZYKROŚCI MĘŻATEK.

Jedna pani: — Nic mnie tak nie irytuje, jak gdy pójdę sama na party, i wszyscy się mnie pytają: — "A gdzież jest John?"

Druga pani: — Ludzie są tak źle wychowani! Ilekroć nas widzą razem, zawsze wołają: — "Boże, jak pani mąż młodo wygląda..."

Trzecia pani: — Udusiłabym te lafiryndy co ledwo poznawszy mnie, piszczą: — "Ooo, ja znam pani męża od lat... to taki czarujący człowiek..."

Czwarta pani: — Opowiadam wszystkim wokoło jakim łobuzem jest mój mąż .. jak uciekł ode mnie z tą aktoreczką... a jednak co święta dostaję stos pocztówek z napisem "z najlepszymi życzeniami dla was obojga."

Szczepienie Korzeniowe Drzew Owocowych

Szczepienie korzeniowe (root grafting) drzew owocowych było kiedyś stosowane na dużą skalę. W ostatnich latach dwudziestu wyszło ono prawie całkowicie z praktyki sadowniczej, stosuje się je natomiast czasami przy rozmnażaniu niektórych ozdobnych drzew i krzewów.

Szczepienie korzeniowe polega na zaszczepieniu z r a z u (scion) na samym korzeniu, albo też na szyjce korzeniowej (crown) młodej siewki. Jesienią przygotowuje się materiał do tej roboty. Wykopuje się siewki, czyli dziczki (seedlings) i magazynuje się w chłodnej piwnicy, przykrywając je wilgotnym piaskiem, torfem albo trocinami. Piwnica musi być naprawdę chłodna, to znaczy poniżej czterdziestu stopni F, inaczej bowiem korzenie zaczynają rosnąć i materiał ulegnie osłabieniu albo zupełnemu zepsuciu.

Samo szczepienie może być wykonywane przez całą zimę od grudnia aż do marca. Na tym fakcie opierał się pożytek tej praktyki ogrodniczej. W okresie szczepienia wiosną i w okresie oczkowania letniego brak jest zwykle ludzi do wykonania tych robót. W czasie zimy robotnicy stali nie mają co robić i dlatego można ich zatrudnić szczepieniem korzeniowym.

Szczepienie korzeniowe podzielić można na dwa rodzaje. Pierwszy z nich polega na użyciu do szczepienia całej siewki nie podzielonej na części. Siewka taka składa się oczywiście z pędu (shoot) i głównego korzenia rozgałęzionego na boczne korzenie. Siewkę taką bierzemy do ręki, obcinamy pęd w miejscu, które nazywamy szyjką korzeniową, to znaczy w tym miejscu, gdzie korzeń przechodzi w pęd i w tym miejscu zaszczepiamy zraz odmiany szlachetnej. Drugi rodzaj szczepienia korzeniowego polega na tym, że rozrosłe dobrze korzenie siewki dzielimy na dwie lub trzy części. Każdą taką część korzenia możemy osobno zaszczepić. Musi być jednak ona odpowiednio gruba i musi posiadać długość przynajmniej trzech do czterech cali. Przy tym drugim sposobie szczepienia z tysiąca siewek uzyskujemy zwykle dwa do trzech tysięcy korzeni do szczepienia.

Przy szczepieniu korzeniowym dobieramy zrazy takie, żeby nie były one zbyt wiele grubsze od samych korzeni. Im mniejsza jest różnica w grubości zraza i korzenia, tym łatwiej jest szczepienia dokonać i tym lepiej się ono przyjmuje. Samo szczepienie wykonywane jest w następujący sposób. Ostrym nożem ścinamy zraz cięciem ukośnym, ażeby otrzymać powierzchnię ścięcia długości przynajmniej na jeden cal. Takim samym cięciem ścinamy korzeń, aby powierzchnia ścięcia zraza i korzenia do siebie dobrze pasowały.

Możemy tak przygotowany zraz i podkładkę złożyć i przewiązać. Żeby jednak pasowały one lepiej do siebie, robimy na nich tak zwane języczki (whips) — to znaczy nacięcia, w które klinowato wchodzą języczki zraza czy też korzenia. Kiedy teraz je złożymy, to zraz nie odpada od korzenia, trzymając się przy pomocy tych języczków. Przy złożeniu trzeba pamiętać, ażeby miazga (cambium) zraza i podkładki dobrze do siebie pasowały. Miazga jest to warstwa komórek znajdująca się bezpośrednio pod korą, to jest tkanka, która powoduje zrośnięcie się zraza i korzenia.

Jeżeli grubość zraza i korzenia jest dobrze dobrana i jednakowa, to miazga jednego utrafi dokładnie na miazgę drugiego i kłopotu ze zrośnięciem się nie będzie. Jeżeli zraz jest grubszy niż korzeń i naodwrót, to trzeba je tak złożyć, żeby przynajmniej z jednego boku miazga zraza składała się z miazgą korzenia. Jeżeli na tej stronie zrośnięcie będzie dobre to i z drugiej strony nastąpi ono wkrótce.

Po dokonaniu szczepienia należy jego miejsce przewiązać nitką bawełnianą, a następnie zasmarować maścią ogrodniczą. Przez cały czas szczepienia należy pamiętać, że musi być ono dokonane w temperaturze niskiej i w dużej wilgotności powietrza. Nie można dla wygody szczepiącego przenosić korzenie i zrazy do cieplejszego pomieszczenia i tam szczepienia dokonywać. W ciągu kilku minut dokonywania operacji powierzchnia korzenia i zraza wyschnie i szczepiepnie się nie przyjmie. Szczepienia należy dokonywać w tej właśnie zimnej i wilgotnej piwnicy, w jakiej przechowują się zrazy i korzenie. To jest powód, dla którego obecnie coraz mniej używa się szczepienia korzeniowego, bo ludziom łatwo ręce marzną i chcą sobie pracę uprościć ,przenosząc się do cieplejszych pomieszczeń, a wtedy szczepienie się nie przyjmuje.

Po dokonaniu szczepienia, przewiązania zrazów i korzeni i obmazaniu maścią ogrodniczą odkłada się zaszczepione korzenie i umieszcza w tej samej piwnicy pod warstwą wilgotnego piasku, a jeszcze lepiej trocin lub torfu. Spoczywają tu one aż do wiosny. Na miejscach złączenia zraza z korzeniem wytwarza się tkanka zabliźniająca zwane callusem w postaci białawych, guzowatych narośli. Nie jest to żadna chorobliwa narośl tylko zjawisko normalne i pożądane. Wiosną, gdy tylko ziemia rozmarznie, należy zaszczepione korzenie wysadzić do gruntu tak samo, jak sadzi się niezaszczepione dziczki.

Szczepienie korzeniowe używa się dziś tylko w tych wypadkach, gdy chcemy, żeby zaszczepiony szlachetny zraz wytworzył swoje własne korzenie. W tym celu bierze się długi na sześć cali zraz i szczepi na krótkim korzeniu na jakie dwa do trzech cali. Przy głębszym posadzeniu wkrótce ze zraza wyrosną korzenie a dawny korzeń zmarnieje i zginie.

Doroczna Wojna Ze Szczurami

W końcu jesieni zaczynamy zwykle doroczną wojnę ze szczurami, które z pól schodzą się na farmę i żyją naszym kosztem przez całą zimę. Walczymy z nimi corocznie, ale nigdy nie możemy im dać rady. Szczury są po prostu za mądre na to, żeby się dały wyniszczyć. Jak sprytna jest ta bestia niech świadczy fakt, o którym opowiadał mi jeden z badaczy szczurzego problemu. Wiózł on ze sobą skrzynkę złapanych dzikich szczurów w samochodzie i jeden z nich wyrwał się ze skrzynki. Ale widocznie podobało mu się w samochodzie, bo w trzy miesiące później właściciel samochodu pod siedzeniem wozu odkrył uciekiniera wychowującego zdrową rodzinę dziewięciu małych szczurów. A przecież w międzyczasie właściciel samochodu jeździł bardzo często, co widocznie jednak szczurowi ani jego rodzinie wcale nie przeszkadzało.

Nawet przy najlepszej kampanii przeciw szczurom możemy zaledwie wyniszczyć ich 90 albo 95 procent, Ale co tc znaczy dla szczurów. Mnożą się one tak szybko, że w krótkim czasie mamy ich taką samą liczbę, jeśli nie większą,, jak b y ł a przed kampanią. Można łatwo obliczyć, że gdyby zostawić jedną parę szczurzą i pozwolić im się rozmnażać, a także pozwolić się rozmnażać ich dzieciom i wnukom, to po trzech latach ta jedna para dochowałaby się cyfry trzystu milionów pięknego potomstwa.

A ile też szczurów może być tak na naszej farmie. Trudno zrobić u nich spis ludności i policzyć ich dokładnie, bo się nie stawią na zawołanie, ale mamy taką metodę za pomocą, której możemy w przybliżeniu wyobrazić sobie, ile jest szczurów na naszej farmie. Jeżeli farmer ani razu szczura nie widział, ale zauważył czasami szkodę przez niego wyrządzoną, albo rozproszone jego odchody, to może być pewien, że jego przychówek szczurzy wynosi około 50-ciu. Jeżeli od czasu do czasu można zauważyć w nocy przelatującego szczura, to można być pewnym, że jest na farmie od 100 do 500 szczurów. Jeżeli każdej nocy można szczura zobaczyć, a nawet czasami w dzień, to ich liczba na farmie wynosi od 500 do 1,000. Na wielu farmach w każdą noc można zobaczyć kilka szczurów, a nawet i kilka w dzień. Można być wtedy pewnym, że gości ona od tysiąca do pięciu tysięcy szczurów.

Jeden szczur zje mniej więcej tyle przez dzień, co dorosła niosąca się kura. Jeżeli na farmie mamy przeciętnie kilkaset szczurów, a żyją one naszym kosztem, to znaczy to, że wydajemy na nie tyle, co na stado kilkuset kur, a dochodu nie ma przecież z nich żadnego. W wielu wypadkach powodują one większe jeszcze straty, nie tylko przez żywienie się naszym kosztem. Ile razy się zdarza że szczur przegryzie zaizolowane druty elektryczne, powodując krótkie spięcie i pożar. Pamiętać wreszcie trzeba, że szczur przenosi choroby ludzkie. Przed przybyciem białych żyły w Ameryce szczury należące do kilku gatunków. Ale były to bardzo niewinne stworzenia, nie wiele groźniejsze od myszy. Dopiero z Europy okrętem bez biletu przyjechały dwa gatunki szczurów europejskich, które prawie zupełnie wyparły amerykańskie szczury. I te dwa europejskie szczury, jeden zwany czarnym, a drugi norweskim też się wzajemnie nie lubią i nie żyją na tych samych farmach. Szczur norweski jest większy bardziej drapieżny i zwany jest także często szczurem ryjącym nory, a to dlatego, że przez całe lato żyje on w korytarzach podzi e m n y c h, gdzie wychowuje swoje młode. Dopiero na zimę przychodzi do budynków. Szczur czarny zwany tak niesłusznie, bo wcale nie jest czarny tylko brązowy, nigdy nie żyje w ziemi, ale często w wypróchniałych drzewach, między ścianami, czy też pod podłogą budynków.

Szczur norweski jest bardzo drapieżny. Napada on kiedy tylko może na małe ptaki, a więc na kurczęta, kaczęta i indyczęta na małe prosięta, na króliki, a nawet małe jagnięta. Zaatakowany przez człowieka, zawsze się na niego rzuca i gryzie. Wiele razy się zdarza, że farmer zapędzi szczura gdzieś do kąta i chce go uderzyć łopatą, a szczur jak błyskawica skoczy po trzonku łopaty i ugryzie farmera w rękę. Szczur ten nie umie chodzić po ścianach, ani wspinać się po drzewach.

Szczur czarny w przeciwieństwie do szczura norweskiego doskonale umie chodzić po drzewach, po stromych ścianach budynków, wszystko jedno czy to będzie mur czy drzewo. Nie przepada on za mięsem, toteż rzakiej napada on na młode ptaki i zwierzęta. Lubi bardzo owoce i warzywa i w przechowalni, kiedy się do niej dostanie, urządza prawdziwe spustoszenie.

Zarówno jeden jak i drugi szczur bardzo lubią zboże i żywią się na nim przez całą zimę, kiedy trudno im o inne pożywienie. Tu też właśnie w zbożu szczury wyrządzają największe szkody. Jeden szczur w ciągu roku zje tyle pszenicy, że możnaby z niej było wypiec 217 bochenków chleba.

Nigdy nie możemy się spodziewać, że przy dzisiejszych naszych sposobach będziemy mogli wszystkie nasze szczury wyniszczyć, ale tej walki zaprzestać nie możemy, bo inaczej zjedzą nas z kretesem. Walka ze szczurami powinna być prowadzona stale, ale jej metody winny być ciągle zmieniane, bo szczur bardzo łatwo poznaje się na nich i nie da się na nie nabrać. Nie można więc powiedzieć, po co mamy używać innych sposobów, kiedy posiadamy wspaniałą truciznę np. Antu, która da im radę. Tak czy inaczej szczury zawsze poznają się na truciźnie, chociażby tak jak Antu nie miała żadnego zapachu.

Trucizna jest najlepszą metodą walki ze szczurami i od niej trzebaby zacząć. Nie należy

jednak nawet kilka razy po kolei wystawiać trucizny z tym samym jedzeniem zmieszanej. Raz należy ją zmieszać z pogniecionym owsem, drugi raz z pognieciona pszenicą, trzeci raz zrobić jakąś potrawkę, rybną Nie należy też zaniechać pułapek, bo zdarzyć się może, że właśnie taki najmądrzejszy szczur, który nie da się nabrać na żadną truciznę, złapie się właśnie w pułapkę. Są jednak szczury i tak mądre, które specjalizują się w wyjadaniu różnych smacznych kąsków, właśnie z pułapki. Przyjdzie taka bestia i błyskawicznym ruchem nogi kopnie pułapkę. Sprężyna jej strzeli, ale szczur się wcale nie przestraszy, słoninkę zje i zadowolony. Jeden z farmerów miał właśnie takiego wyspecjalizowanego szczura, który mu wytrącał sprężyny z pułapki i zjadał położone tam skwarki. Ale i farmer wziął się na sposób i zatruł skwarki zastawione w pułapce. Rankiem nie było skwarek, a sprężyna była wystrzelona i mądry szczur nabrał się na taką zasadzkę. Na drugą noc pułapka nie była już ruszona, widocznie ten szczur, któ ry tak ją podchodził zatruł się poprzedniej nocy.

Kury w Klatkach Króliczych

Kury trzymamy zwykle w dużych kurnikach. Natomiast króliki hodujemy w małych klatkach, trzymanych po prostu pod dachem. Od kilkunastu lat podobnie jak króliki hoduje się w Kalifornii kury, trzymane w klatkach o wymiarach 12x18x18 cali. Klatki te zbudowane są z siatki drucianej, podłoga również zbudowana jest z siatki. W każdej z takich klatek siedzą dwie kury. Klatki stoją nie pojedyńczo, ale są ułożone szeregami jedna klatka przy drugiej. Dwa ich szeregi z przejściem po środku znajduje się pod jedną szopą bez ścian, pokrytą tylko dachem.

Jakie dobre strony przedstawia taki sposób hodowli kur? Najważniejsze jest to, że bardzo łatwo możemy zwracać uwagę na indywidualne wartości kur. Jeśli mamy w kurniku sto kur, to 90 może się dobrze nieść, a 10 nie niesie się wcale. Trudno nam wytropić i wykryć takie pasożyty, ażeby je przeznaczyć na mięso. Jeżeli mamy dwie kury w klatce, to bardzo łatwo zauważymy, która przestanie się nieść, a która się niesie. W handlowej praktyce taką kurę, która nie niesie się przez 10 dni natychmiast wysyłamy na mięso. W ten sposób zostają w kurniku tylko takie kury, które się stale niosą, wobec czego produkcja na jedną kurę jest bardzo wysoka. Jest jeszcze jeden bardzo ważny powód, dla którego ten nowy sposób hodowli kur w Kalifornii bardzo się rozpowszechnia. Cho dzi tu bowiem o to, że warunki sanitarne są tu doskonałe. Kury znajdują się stale na powietrzu, gdzie panuje stale przewiew, ich odchody przelatują przez podłogę z siatki i upadają na ziemię, wobec tego kury po nich nie chodzą. Wiadomo, że najwięcej chorób szerzy się w zwykłych kurnikach, właśnie dlatego, że kury zjadają zarazki, które znajdują się w ich odchodach.

Robocizna przy tak hodowanych kurach jest mniejsza, niż w zwykłych kurnikach. Pomiędzy każdymi dwoma klatkami znajduje się poidło (water fountain), które wystarcza na cztery kury. Wzdłuż szeregu klatek przebiega złób w który nakłada się mieszankę zbożową. Jaja składane są przez kury prosto na podłogę wobec czego nie brudzą się zupełnie. Ponieważ podłoga nachylona jest pod lekkim kątem jaja staczają się w jeden róg klatek i wydostają się poza klatkę na małą półeczkę, skąd farmer może je bezpośrednio zabrać. Kury nie mają więc żadnej sposobności zjadania jaj. Dziobanie się między kurami spotyka się również bardzo rzadko, ponieważ nie ma tam stada kur, tylko dwie kury w klatce.

Koszt zbudowania takich kla tek nie jest wcale droższy od kosztów zbudowania kurników, wynosi bowiem mniej więcej jeden dolar na sztukę. Oczywiście taki sposób hodowli kur możliwy jest tylko w południowym klimacie, gdzie temperatura w czasie zimy nie spada poniżej 20 stopni F. W klimacie północnym kury zmarzłyby w takich warunkach.

MÓJ OJCIEC

Mój ojciec ma zgarbione plecy,
Ciężki mój ojciec ma krok,
Włosy przedwcześnie posiwiałe
I jasny, choć znużony wzrok.
Mój ojciec ma stwardniałe ręce,
Pełne odcisków, błon i szram,
Pracował przecież już w fabryce,
Gdy miał lat tyle co ja mam...

Mój ojciec z trudem czytać umie,
W pisaniu często robi błąd.
"Nie umiem, synu" — mówi do mnie,
"Nie umiem tego, bo i skąd?
"Toć zarabiałem już na siebie,
"Zaledwiem skończył siedem lat.
"Nie byłem nigdy w żadnej szkole.
"Taki to, synu, był mój świat!"

Tak mówi ojciec, ja zaś wiem,
Że sobie wtedy myśli o mnie
I w duchu cieszy się ogromnie,
Chociaż mi tego nie wypowie,
Bo ojciec, to najlepszy druh,
Wie, że się uczę za nas dwóch.

Jesienne Kwiaty

Jesienią mamy najwięcej kwiatów w ogrodzie. Niektóre z nich są tak piękne, że śmiało mogą konkurować z kwiatami wiosennymi. Zwracamy na nie dużą uwagę, choćby i dlatego, że czujemy, że zima się zbliża i są to nasze ostatnie kwiaty w tym roku. Chcielibyśmy po ich zerwaniu i przyniesieniu do domu, aby trwały w naszych wazonach, jak najdłużej. Dlatego też warto przypomnieć te proste zasady, które przyczynią się do tego.

Pierwszą zasadą, przy której kwiaty w pokoju długo trwać będą jest ścinanie ich późnym wieczorem, albo bardzo wczesnym rankiem, a nigdy w środku dnia, a zwłaszcza dnia gorącego. Wieczorem i rano kwiaty są przepełnione wodą i niełatwo więdną. W ciągu dnia roślina ma za mało wody w sobie i zwiędnie szybko.

Zaraz po przyniesieniu kwiatów do domu należy je włożyć w wodę i jeszcze raz ich łodygi uciąć, ale uciąć je należy pod wodą, to znaczy trzymając nożyce w wodzie. Chodzi tu o bardzo prostą rzecz. W łodydze rośliny są wąziutkie kanaliki, którymi płynie woda do kwiatów Jeżeli kwiat ucinamy w ogrodzie, to do tych kanalików dostanie się powietrze. To powietrze nie pozwoli na wchodzenie wody do łodygi, gdy łodygi włożymy do wody. Jeżeli jednak końce tych łodyg utniemy nożycami pod wodą, to odetniemy kawałki łodygi z powietrzem w kanalikach. Końce łodyg nie będą teraz posiadały powietrza i będą łatwo ciągnęły wodę z naszych wazoników.

Woda winna być świeża i chłodna, zmieniana codziennie. Aby bukiet długo trwał nie powinien nigdy stać w słońcu, ale zawsze w głębi pokoju z daleka od słońca i od kaloryfera.

Można w drogeriach dostać takie preparaty, które rozpuszcza się w wodzie dla przedłużenia życia kwiatom. Takie preparaty nie kosztują drogo i przedłużają życie kwiatów przynajmniej o połowę. Zawierają one w sobie trochę cukru w łatwej do przyswojenia postaci, a także i środek trujący dla bakterii i grzybków pasożytniczych, które rozwijają się w wodzie, napadają na łodygi kwiatów i zapychają w nich kanaliki służące do ciągnięcia wody. Jeżeli używamy taki preparat nie zmieniamy wody kwiatom ani razu od ich włożenia aż do zupełnego przekwitnięcia.

Do ostatniej wody w której płócze się ścierki, dobrze jest dodać kilka łyżek amonii.

Ojciec i Syn Szampionami Kukurydzy



Na odbytej ostatnio w Chicago, Ill. Międzynarodowej Wystawie bydła i płodów rolnych pierwszą nagrodę za racjonalne hodowanie kukurydzy otrzymali: farmer Charles N. Fischer z Shelbyville, Indiana i jego 13-letni syn. Farmer Fischer daje następujące rady zainteresowanym hodowlą kukurydzy; ręce w ruchu (elbow-grease); dobre ziarno; dobry nawóz; i dobra uprawa gleby.

Chów Świń Przy Niższych Cenach

Urodzaj tegoroczny zapełnił nasze śpichrze i elewatory wielką ilością ziarna. Ziarna tego nie będzie można sprzedać w całości na bezpośrednią konsumpcję bo na szczęście urodzaj obserwowano we wszystkich krajach na kuli ziemskiej.

Z tego też powodu będziemy się starali hodować coraz więcej zwierząt i spasać zapasy zbóż. Im więcej wyhodujemy zwierząt, tym niższe będą oczywiście na nie ceny, a w tych warunkach dochodowość gospodarki hodowlanej będzie zapewniona tylko wtedy, kiedy obniżymy koszta produkcji.

Na co należy zwrócić uwagę w dążeniu do obniżenia kosztów wyprodukowanego jednego funta mięsa? Pierwszą rzeczą i najważniejszą jest koszt żywienia zwierząt. Jeśli chodzi o nierogaciznę, to koszty, żywienia jej pochłaniają 80 procent wszystkich wydatków na ten cel. Zaledwie 20 procent pozostaje na robociznę i inne rzeczy. Wynika stąd proste wskazanie, że przy dążeniu do obniżenia kosztów wychowu świń należy się przede wszystkim zastanowić nad sposobami ich żywienia.

Na podstawie bardzo wielu doświadczeń przeprowadzanych od Atlantyku po Pacyfik i od Kanady do Meksyku możemy stwierdzić, że najtańszym sposo bem żywienia świń jest trzymanie ich na pastwisku. Ale nie każde pastwisko jest dobre. Zdarza się czasem, że farmer ma takie pastwisko, które tylko powiększa koszty wyżywienia. Pastwisko musi być dobre, musi zawierać rośliny motylkowe takie jak lucerna czy biała koniczyna odmiany Ladino.

Niektórzy farmerzy zwłaszcza w czasie wojny nie zasiewali wiele pastwisk dla świń uważając, że to się nie opłaci. Twierdzili, że na tym samym miejscu zasiać można kukurydzę, pszenicę czy soję, które to rośliny sprzedane za gotówkę dawały więcej dochodu, niż pastwisko spasane przez świnie. Może w niektórych wypadkach w czasie wojny tak się rzeczywiście zdarzało. Teraz jest jednak zupełnie inaczej. Dobre pastwisko spasane przez świnie da więcej dochodu niż plon innych roślin sprzedawany za gotówkę.

Następnym czynnikiem niezmiernie ważnym w żywieniu świń jest białko (protein supplement). Oszczędność niezawsze polega na tym, że się nie wydaje pieniędzy. W wypadku chowu świń będzie rzeczą oszczędną, jeśli farmer wyda trochę pieniędzy na kupno paszy bogatej w białko, bo w ten sposób zwiększy znacznie szybkość z jaką świnie będą rosły i będą się tuczyły. Pamiętać należy, że szczególnie dużo białka potrzebują świnie rosnące, młode. Kiedy przekroczą 100 lub 125 funtów żywej wagi, wtedy nie musimy im kupować zbyt dużo produktów białkowych. Wystarczy w ich diecie głównie ziarno wyprodukowane na farmie.

Są dwa źródła białka, które dla świń kupujemy. Zwierzęce białko kupujemy w postaci odpadków z rzeźni (meat scraps, tankeage, fish meal). Roślinne białko kupujemy w postaci wytłoczyn sojowych, bawełnianych, lub lnianych (soybean meal, cotton seed meal, linseed meal). Białko zwierzęce jest droższe niż roślinne, ale i ono również musi być kupowane, choćby w niewielkiej ilości, bo bez niego świnie rosną zbyt powoli. Od zeszłego roku mówi się i pisze na temat nowej witaminy B-12, albo APF — Animal Protein Factor. Jeżeli tej witaminy dodamy trochę do białka roślinnego, to będzie ono tak — dobre, jak białko zwierzęce. Jeżeli więc jakaś firma sprzedaje białko roślinne z dodatkiem tej witaminy, to nie musimy kupować białek zwierzęcych.

Znaczną część kosztów chowu świń stanowi robocizna. Tylko ten może prowadzić opłacalną gospodarkę hodowlaną, kto zmechanizuje jak najbardziej wszystkie czynności, jakie są przy tym wykonywane. Niech tu przykładem będzie jeden farmer, który bez żadnej pomocy w ciągu roku sam dogląda prawie dwustu świń, pochodzących od dwudziestu macior. Oto zasady, których się trzyma.

Po pierwsze świnie otrzymują paszę skoncentrowaną odrazu w dużym zapasie z tak zwanych self feeders. Nakłada się do nich odrazu dużo ziarna czy też mieszanki zbożowej, tak, że nie trzeba codziennie im jej dokładać. Kukurydza, która idzie na żywienie świń winna być w jesieni złożona w pobliżu miejsca, w którym dajemy ją świniom, ażeby nie trzeba jej było niepotrzebnie później przewozić. Dobrze jest więc przechować ją w tymczasowych budynkach, (temporary cribs), wprost na pastwisku, gdzie świnie się pasą. Wiele czasu mogą oszczędzić nam same świnie zbierając kukurydzę z pola. Po prostu zostawiamy kukurydzę niezebraną i w jesieni wpuszczamy do niej nierogaciznę. Zaoszczędza nam to zbierania kolb obierania ich i przechowywania.

Nierogacizna potrzebuje wody. Są jeszcze i dzisiaj tacy farmerzy, którzy rozwożą tę wodę dla świń. Na dalszą przyszłość opłaci się bardziej kupić rur i zrobić rurociąg, w którym stale będzie płynęła woda. Wydatek może być duży, ale jest to instalacja wieloletnia i szybko się wypłaci, oszczędzając wiele czasu.

Są takie maciory, które przynoszą na świat liczne gniazda, zdrowych prosiąt i wszystkie je wychowują. Kiedy takie gniazdo, składające się z ośmiu do dziesięciu prosiąt dojrzeje i zostanie sprzedane opłacalność gospodarstwa jest zapewniona. Gorzej jest, jeśli maciora wyda na świat tylko pięć, lub sześć prosiąt, albo też, jeżeli z licznego gniazda kilka zadusi i do dojrzałości dojdzie niewiele. Wniosek stąd prosty, że należy zrobić wszystko, aby dochować się tylko takich macior, które będą dawały liczne i zdrowe gniazda.

Należy w tym celu wybierać na maciory tylko świnki, pochodzące z dużych i zdrowych

gniazd i od macior spokojnych i mało nerwowych. Olbrzymią rolę w przygotowaniu dobrej maciory gra żywienie świnki. W tym celu gdy prosięta dojdą do wagi od 120 do 140 funtów, należy wysegregować te, które mamy zostawić na maciory. Należy je od tej pory trzymać osobno i żywić inaczej, niż pozostałe, które będą tuczone na mięso. Świnki wybrane na maciory powinny być żywione lepiej, to znaczy należy im dać znacznie więcej białka w ich diecie.

Najwięcej troski należy poświęcić maciorom w chwili ich oproszenia się. Chodzi o to, ażeby żadne z ich prosiąt nie zginęło z naszej po prostu winy. Należy im zapewnić dobre warunki pielęgnacyjne i odpowiednią opiekę sanitarną. Tylko przy zachowaniu tych wszystkich ostrożności gospodarka hodowlana będzie w obecnych czasach opłacalna.

Mieczyki

Pierwsza połowa czerwca jest najlepszym czasem do sadzenia mieczyków czyli gladiolusów. Można je zresztą sadzić i w drugiej połowie czerwca byleby przed pierwszym lipca. Lepiej jest jednak rozłożyć sadzenie na dwie raty, a wtedy zapewnimy sobie kwiaty na dłuższy przeciąg czasu.

Najważniejszą rzeczą przed sadzeniem jest opylenie cebulek mieczyków pyłem DDT i pyłkiem miedziowym (fixed copper dust). DDT służy do zwalczania niebezpiecznych owadów trips a miedź do zwalczania chorób, które tak często napadają na nasze mieczyki. Dalsza pielęgnacja tych kwiatów nie różni się wcale od pielęgnacji innych roślin ozdobnych. Zwracać należy szczególną uwagę w czasie suszy na podlewanie, ponieważ na ziemi zbyt piaszczystej i nie podlewanej rozwiną one zbyt małe i mało efektowne kwiaty. Żadne opryskiwanie ani opylanie nie jest zasadniczo potrzebne w ciągu sezonu.

Suszenie Ziarna

Kukurydza jest zbożem, które dojrzewa dopiero jesienią. Staramy się zresztą dobierać takie odmiany, które dojrzewają stosunkowo późno i wykorzystują cały okres wegetacyjny. Często mamy z nią jednak wiele kłopotu, bo może być mokra jesień, nadchodzą mrozy i trzeba ją zbierać wtedy, kiedy ziarno jest jeszcze miękkie i zawiera w sobie znaczny procent wilgoci.

Ażeby kukurydzę można było dobrze przechować musi ona posiadać w sobie 20 procent wilgoci lub mniej. Zdarza się jednak, że musimy ją ze względu na nadchodzące mrozy zrywać, gdy ma jeszcze w sobie 25 lub 30 procent wilgoci. Z taką zbyt wilgotną kukurydzą trudno sobie poradzić, bo po pierwsze może łatwo zaparzyć się, zgnić lub spleśnieć, a po drugie mamy tu straty na wadze, dzięki oddychaniu. Każda żywa roślina oddycha, a ziarno też jest częścią żywej rośliny i też oddycha. Im więcej jest wilgoci w ziarnie tym szybciej ono oddycha. Proces oddychania polega na tym, że się w roślinie spala cukier, a cukier powstaje w ziarnie z mączki czyli skrobi (starch). Jeżeli w jesieni włożymy do śpichrza 100 buszli takiej wilgotnej kukurydzy, to dzięki samemu oddychaniu do wiosny ubędzie nam 15 buszli.

Widać z powyższego, że w interesie farmera leży zebrać suchą kukurydzę, albo też mieć możność wysuszenia wilgotnej, jeżeli ma taką w swoim spichrzu. W ciągu ostatnich kilku lat buduje się na farmach specjalne suszarki, służące w pierwszym rzędzie do wysuszenia wilgotnego zboża. Suszarka taka urządzona jest zwykle w ten sposób, że spalany jest w niej olej mineralny (heating oil), tak samo jak w piecu do ogrzewania domu. Duży wentylator elektryczny (electric fan) poruszany motorem o sile trzech do ośmiu koni parowych, pędzi rozgrzane powietrze do stodoły czy też do miejsca, gdzie jest złożona wilgotna kukurydza albo inne ziarno. Jeden z farmerów w roku zeszłym w stanie Ohio wysuszył 10 tysięcy buszli kukurydzy. Kupił on w tym celu suszarkę za 600 dolarów. Nie tylko w ciągu jednego roku wróciła mu się cała gotówka wydana na ten cel, ale też według swoich obliczeń — uniknął on strat na sumę około dwóch tysięcy dolarów.

Doskonałe wyniki, jakie farmerzy uzyskują z podobnymi suszarkami wzbudziły wielkie zainteresowanie w wielu stanach. Już dziś w pasie kukurydzy niektóre stany posiadają po kilkaset takich suszarek. Koszt suszenia ziarna przy ich pomocy wynosi od dwóch do 10 centów za buszel. Przepowiada się powszechnie, że taka suszarka na farmie stanie się tak pospolitą maszyną, jak traktor czy też samochód ciężarowy. Już teraz najpoważniejsze firmy starają się budować je w ten sposób, aby mogły być używane do najróżniejszych celów.

Mając suszarkę farmer może zaczynać sprzęt kukurydzy wcześniej niż bez suszarki, chociaż nawet pogoda nie jest zła. Wiadomo, że przy późniejszym sprzęcie kukurydzy wiele jej łodyg łamie się od wiatru i mechaniczny zbieracz zostawia na polu sporo kolb. Przy wcześniejszym zbiorze unikamy tej straty. Wiadomo również, że przy zbiorze lucerny, koniczyny czy innego siana, mając taką suszarkę możemy zbierać lepszą paszę, nie czekając aż wyschnie na polu. Są wreszcie takie pomysły, które przewidują, że uniwersalna suszarka służyć może do ogrzewania domów farmerskich w czasie zimy, a do suszenia ziarna i siana latem i jesienią. W klimatach zimniejszych, gdzie chlewy w czasie proszenia się świń są zbyt zimne, ciepłe powietrze z suszarki może utrzymać przy życiu wiele prosiąt, które bez tego ciepła mogłyby łatwo zginąć.

Jak Się Tworzy Próchnica

W czasie spacerów niedzielnych na łące czy w lesie zastanawiamy się niejednokrotnie nad niezwykle bujnym wzrostem roślin wszelakiego rodzaju i nieraz mimowoli przychodzi nam na myśl pytanie, co się stanie kiedyś z tą masą zieloności.

Wiadomo — w jesieni uschną liście, opadną na ziemię i zgniją. To bardzo prosto tak powiedzieć zgniją. Ale co to właściwie znaczy? Czy źdźbło trawy zeschnięte na łące mokrej i bagnistej zgnije zupełnie tak samo, jak i to, które zostaje zaorane na polu uprawnym.

Oczywiście, że nie. Ten sam liść, ta sama trawa podlega zupełnie innemu losowi, umieszczona w innych warunkach. Każdy z nas słyszał o historii powstania węgla kamiennego (coal). Masy drzew i gałęzi i liści w bujnych lasach upadały jedne na drugie, a potem zalewała je woda. Przyzwyczailiśmy się do tego, że jak się coś dostanie do wody, to zgnije. Jeśli jednak umieścimy drzewo tak, żeby stale było w wodzie, to ono nie zgnije, a to dlatego, że gnicie tam jest tylko możliwe, gdzie jest powietrze. Przebywając stale w wodzie przez tysiące lat drzewo zamienia się najpierw na torf, potem na węgiel.

Każdy z rolników obeznany jest z torfem. Tworzy się on na łąkach, ale nie na suchych łąkach tylko tam, gdzie przez cały rok ziemia tak jest wodą przesiąknięta, że nie ma w niej powietrza. Gdy liście czy trawy upadną na taką ziemię, nie zgnią, gromadzą się w ciągu lat i powstaje warstwa torfu na kilka stóp gruba. Gdyby pozostawić torf na tym samym miejscu na tysiące lat i trzymać go stale pod wodą albo zasypać ziemią, zamieni się on na węgiel.

Zupełnie inny los czeka te trawy i liście, które leżą na otwartym gruncie, gdzie jest raz mokro, raz sucho i gdzie ma dostęp powietrze. Wiadomo, że w ziemi jest mnóstwo bakterii. Rzucają się one na upadłe liście, trawy i gałęzie i zjadają je, albo przerabiają na inne coraz to bardziej proste związki. Materiał roślinny np. drzewo są to związki chemiczne, składające się z węgla, tlenu, azotu, wodoru i innych pierwiastków. Związki te są bardzo, a bardzo trwałe, i zawiłe i nie roz puszczają się w wodzie.

Z tych związków bakterie robią coraz to prostsze związki. Najprostszym związkiem, na który zamieniają się wszystkie części ciała roślinnego i zwierzęcego jest dwutlenek węgla (carbon dioxide). Jest to ten gaz, który i my ze siebie wydychamy ze swoich płuc. Jest to gaz, z którego rośliny budują całe swe ciało. Drzewo, mąka czy tłuszcz przy spalaniu zamieniają się w dwutlenek węgla.

Z tego widać, że liście i trawy po zaoraniu przechodzą bardzo powolny proces spalania się. Palenie na ogniu jest szybkie, rozkładanie się w ziemi to proces bardzo, bardzo powolny potrzebujący do swego przebiegu pomocy bakterii. Stąd widać, że w ziemiach ciepłych i słodkich, gdzie bakterie żyją i rozwijają się pomyślnie wszelkie materiały organiczne rozkładają się szybko, natomiast w ziemiach zimnych i podmokłych, gdzie woda często stoi i nie dopuszcza w głąb powietrza ten rozkład jest bardzo powolny.

A teraz zastanówmy się. Co właściwie cały ten proces rolnika obchodzi i co dobrego przyjdzie dla roli z tego rozkładu?

Przy procesie rozkładu roślin wytwarza się dwutlenek węgla, ale oprócz tego uwalniają się z resztek roślinnych te wszystkie składniki mineralne, które kiedyś roślina za swego życia pobrała z gleby. A więc azot, potas, fosfór i inne. Te substancje mineralne teraz dostępne są dla korzeni innych roślin. Znaczy to, że przyoranie różnych resztek roślinnych jest pewnego rodzaju nawożeniem, ponieważ przysparza ziemi azotu, fosforu i potasu, które to pierwiastki znajdują się w przy oranych roślinach.

Jest jeszcze jedna ważna rzecz jaka zachodzi przy rozkładzie resztek roślinnych. Mianowicie znaczna ich część nie zamienia się odrazu w dwutlenek węgla, ale w związki bardzo skomplikowane znane pod nazwą próchnicy (humus). Próchnica nie rozkłada się łatwo. Jej cząstki przez kilka lub kilkanaście lat trwają w ziemi i spełniają tam doniosłą rolę.

Na powierzchni cząstek próchnicznych zatrzymują się proste składniki odżywcze przez co woda nie może ich wymyć z ziemi. Natomiast rośliny przy pomocy swych korzeni mogą łatwo korzystać z tych zapasów substancji odżywczych, które są zatrzymywane przez próchnicę. Próchnica jednak spełnia jeszcze jedną rolę. Spra wia ona to, że ziemia piaszczysta staje się znacznie lepszą, bo nie wysycha, zatrzymuje wodę i wzmaga swoją żyzność. Ziemie gliniaste również poprawiają się pod wpływem próchnicy. Stają się one pod jej wpływem lżejsze, nie zsychają się tak w czasie suszy, nie pękają, pozwalają na swobodniejszy rozrost korzeni i na swobodniejszy dostęp powietrza.

Dawniej w próchnicę wierzono jako w coś tajemniczego i po prostu cudownego. Ogrodnicy zwłaszcza uważali, że bez niej nie da się pewnych owoców czy warzyw uprawiać. Była to oczywiście przesada. Można uprawiać wszystkie rośliny w szczerym piasku bez żadnej próchnicy, jeśli się im zapewni dostatek wody i substancji mineralnych w jakiś sztuczny spo sób. Ale na glebach naturalnych zapas próchnicy bardzo ułatwia zapewnienie roślinom wskazanych wyżej substancji.

Liście buraków ćwikłowych, o ile są świeże i zdrowe, nie wyrzuca się, lecz po wypłukaniu przyrządza tak samo jak szpinak.

Tani Ogródek Ozdobny

Przeglądając katalogi różnych firm nasiennych łatwo zaplanować sobie piękny ogród ozdobny i łatwo wydać pieniądze, a nawet dużo pieniędzy. Można jednak przy bardzo skromnych środkach zacząć w pierwszym roku, a później rozbudować ogród do znacznie większych rozmiarów.

Ogród ozdobny składa się z trzech elementów. Pierwszym z nich są kwiaty, wyprodukowane z bulwek i cebulek, które kupujemy jesienią, sadzimy wiosną a potem wykopujemy je i przechowujemy przez zimę, aby je znowu zasadzić wiosną. Niektóre bulwy nie są nawet wykopane na zimę. Wydajemy więc pieniądze na początek plantacji, która trwać będzie przez lat kilka lub kilkanaście.

Drugim elementem są rośliny trwałe (perennials). Kupujemy je gotowe albo wysiewamy z nasion. Rosną one przez wiele lat na tym samym miejscu, ponieważ w jesieni zamierają tylko ich liście i łodygi, a w ziemi zostaje ich żywy korzeń, od którego odrasta roślina na następną wiosnę. Trzecim wreszcie elementem są rośliny roczne (annuals), które wysiewamy co roku na wiosnę. Żyją one tylko rok jeden bo już w jesieni giną zupełnie wraz z korzeniem. Na drugą wiosnę trzeba znowu je wysiewać. Wszystkie te trzy rodzaje roślin winny się znaleźć w naszym ogrodzie.

Zacznijmy od roślin cebulkowych i bulwiastych. Można je podzielić na dwie grupy. Do pierwszej należy zaliczyć rośliny o bardzo małych cebulkach, kwitnące bardzo wcześnie na wiosnę. Najwcześniejszą rośliną tego typu jest szafran, czyli krokus, który zakwita już w lutym, gdy tylko śnieg zdąży się stopić. Krokusy najlepiej sadzić od południowej strony budynków, gdzie ziemia szczególnie się nagrzewa. Posadzone w takich miejscach zakwitają one jeszcze wcześniej, gdy dookoła leży śnieg. Jako pierwszy kwiat wiosenny wywołują one ciągły zachwyt przechodniów i sąsiadów. Obok krokusów piękne i wczesne kwiaty da Scilla, Chinodoxa, Eranthis i grape hyacinth. Za jednego dolara można kupić kilkadziesiąt cebulek tych pięknych roślin. Nie będzie to wiele, ale w ciągu kilku lat rozmnożą się one i będziemy ich mieli dość.

Do drugiej grupy roślin cebulkowych należą prawdziwi arystokraci wśród kwiatów, a więc tulipan, hiacynt i żonkile, czyli daffodile. Hiacynty i tulipany są drogie i dość kłopotliwe, wymagające w uprawie. Znacznie tańsze i łatwiejsze w uprawie są daffodile. Za dolara można kupić od dziesięciu do dwudziestu ich cebulek. Ich żywy, żółty kolor jest tak piękny, że wcale nie ustępuje tulipanom.

Jeżeli chodzi o rośliny trwałe (perennials), to niektóre z nich lepiej kupić w postaci gotowych korzeni czy kłączy niż hodować je z nasion. Do takich należą przede wszystkim peonie, ale są bardzo drogie. Tańsze, choć równie piękne są kosaćce czyli irysy, wschodnie maki (Oriental poppies) i floksy. Do tej samej kategorii należą też i chryzantemy, które zapewnią kwiaty na koniec lata i jesień.

Wiele z trwałych roślin ozdobnych można zupełnie łatwo wyhodować z nasion. Na pierwszym miejscu należy tu postawić orlika (Aquilegia or Columbine). Nie należy też zapominać o ostróżce (delphinium), która jest nieodzowną częścią każdego ogrodu ozdobnego. Najlepiej kupić torebkę nasion mieszanych kolorów i wysiać je już w lutym w małej skrzyneczce postawionej w domu na oknie. Gdy się na dworze ociepli młode roślinki wysadzamy na grządki, a wtedy zakwitną jeszcze tego samego lata w sierpniu lub we wrześniu.

Od północnej strony domu albo też w innych zacienionych miejsach wysiewamy pierwiosnki czyli prymulki (primroses). W zupełnym cieniu one nie udają się, ale częściowy cień znoszą bardzo dobrze. Mało wyzyskanym a wspaniałym kwiatem jest polyanthis, którego nasiona z roślin o różnych kolorach od żółtego po przez różowy, czerwony, liliowy, purpurowy aż do fioletowego można kupić za 25 centów. Roślina ta nie jest popularna, bo jej nasiona kiełkują bardzo powoli i trudno. Ażeby zapewnić dobre ich kiełkowanie należy je wysiać w skrzynkach już w styczniu lub lutym i wystawić na dwór, a najlepiej zagrzebać pod śniegiem. Takie kilkakrotne przemarznięcie zmusi nasioną do wykiełkowania.

Kwiatem stosunkowo mało rozpowszechnionym jest łubin. Wielu z nas jeszcze pamięta całe pole łubinów z Polski. Oprócz polnych, żółtych, białych i niebieskich łubinów są też łubiny ozdobne (lupin) o niebieskich, różowych i białych kwiatach. Bardzo je łatwo otrzymać z nasion, raz zasiane będą one odbijać z korzenia co roku. Z nasion też rozmnażamy maki islandzkie (Iceland poppies). Za dziesięć centów torebka tych nasion wystarczy najzupełniej. Jeżeli wysiejemy je za późno nie będą jeszcze kwitły w pierwszym roku. Przy wczesnym wysiewie zakwitną na początku jesieni.

Przejdźmy wreszcie do roślin rocznych, które trzeba co roku wysiewać od początku. Na pierwszym miejscu musimy wymienić sweet alyssum, które siejemy dla obramowania grządek z innymi kwiatami. Mamy tu do wyboru kolor biały lub fiołkowy. Jest to piękny kwiat tylko w środku lata ma tendencję do zbytniego wyrastania, a wtedy trzeba go przystrzyc trochę bliżej ziemi, żeby mógł znowu od dołu puścić gęstą masę nowych gałązek i kwiatów. Chińskie niezapominajki (Chinese forget-me-not), dają masę kwiatów zarówno dla ozdoby samego ogrodu, jak i na bukiet. Wytrzymałe są one na przymrozki jesienne i kwitną jeszcze wtedy, gdy inne rośliny już zmarzły.

Margerytki i petunie znaleźć się muszą w każdym ogrodzie. Jeśli chodzi o margerytki (mari-

gold) to najlepiej nadają się w tym celu ich karłowe odmiany trzymające się blisko ziemi. Petunie należy siać gęściej niż się to zwykle robi. Są wśród nich różne kolory, kiedy zaczną już kwitnąć można powyrywać te kolory, które nie pasują do całości albo poprzesadzać je dla zapełnienia pustych miejsc. Petunie nawet już kwitnące łatwo dają się przesadzać.

Kupując zinnie wybierać należy również odmiany raczej niskie niż wysokie. Wysokie nadają się tylko na bukiety, a na grządkach wyglądają znacznie gorzej. Kosmos jest wysoką rośliną przeto winien być sadzony z tyłu grządek służąc im za tło. Kosmos tworzy bardzo wiele nasion, niezwykle lubianych przez ptaki. Nie należy ich w jesieni niszczyć, a wtedy pod naszymi oknami będziemy mieli całe korowody skrzydlatych gości.

O Pokrywaniu Krów

Dawanie mleka przez krowy jest jak najściślej związane z ich reprodukcją to znaczy z wydawaniem na świat cieląt. Wiadomo powszechnie, że krowa po ocieleniu daje znaczne ilości mleka, które się stopniowo zmniejszają, aż wreszcie przychodzi okres, w którym krowa grzeje się i musi być zaprowadzona do buhaja do pokrycia. Zachodzi ona w ciążę i przez kilka jeszcze miesięcy daje mleko, wreszcie zapuszczamy ją na pewien czas aż się znowu ocieli i znowu będzie dawała duże ilości mleka.

Najlepiej jest na farmie, jeśli od stada krów otrzymujemy stosunkowo jednakowe ilości mleka w ciągu wszystkich miesięcy całego roku. Nie jest to rzeczą możliwą, ale da się uregulować w pewnym przynajmniej zakresie. Robimy to w ten sposób, że dopuszczamy krowy do pokrycia w takich to terminach, aby cieliły się one w różnych miesiącach roku.

Krowa w pewnych okresach przechodzi grzanie się czyli ruję. Okresy te powtarzają się co osiemnaście do dwudziestu jeden dni. Każdy taki okres trwa od piętnastu do trzydziestu godzin, najczęściej zaś 17 godzin. Tylko w tym okresie krowa może być pokryta przez buhaja, albo też sztucznie inseminowana. O ile zauważymy, że krowa jest w okresie grzania się doprowadzamy ją do buhaja gdy chcemy ażeby ocieliła się za dziewięć miesięcy. Jeżeli nie chcemy to nie dopuszczamy jej do buhaja, czekając do następnego okresu grzania się.

W zwykłej praktyce gospodarskiej zaledwie w 65 procentach pierwsze pokrycie jest skuteczne, w 35 procentach za osiemnaście dni, to znaczy w ciągu następnego okresu grzania się, pokrycie należy powtórzyć. Fakt, że krowa nie zaszła w ciążę w czasie pierwszego pokrycia jest dużą stratą gospodarczą, ponieważ prawie o miesiąc opóźnia datę ocielenia się.

Chociaż okres grzania się trwa dość długo to jednak szansa zapłodnienia nie jest jednakowa w ciągu całego okresu. Zapłodnienie jest najłatwiejsze przy końcu grzania się krowy. Jeżeli zauważymy oznaki grzania się krowy rano, powinniśmy zaprowadzić ją do buhaja na wieczór, albo też na wieczór zastosować sztuczną inseminację. Jeżeli krowa zacznie okazywać oznaki grzania się wieczorem, należy z pokryciem czy też z inseminacją poczekać do następnego dnia rano. Na jednej z największych farm hodowlanych w stanie New Jersey prowadzi się obserwacje i zapiski dotyczące łatwości z jaką krowy bywają zapładniane, kiedy prowadzi się je do pokrycia przy końcu okresu grzania się. W stosunku do kilkunastu już tysięcy krów okazuje się, że bywały one zapładniane w 97 procentach już przy pierwszym pokryciu czy też przy pierwszej inseminacji, w porównaniu do 60 procent wypadków zapłodnienia kiedy krowy były pokrywane na początku lub w środku okresu grzania się.

Okrągły tort przekładany o 10 calach średnicy wystarczy na 12 osób.

Owoce Dla Zimnych Klimatów

Piękne brzoskwinie produkuje stan Georgia, jeszcze piękniejsze morele stan Kalifornia, a jabłka najlepsze spotkać można od stanu Washington po New York. We wszystkich wspomnianych w y ż e j miejscowościach klimat sprzyja drzewom owocowym. W znacznie gorszym położeniu jest sadownik w stanach North Dakota, Wisconsin czy Minnesota, gdzie zimy bywają surowe, gdzie o uprawie brzoskwiń czy moreli w ogóle mowy nie ma, a i szlachetne odmiany jabłek też się nie udają. Do ostatnich czasów uprawiano tam nieliczne odmiany śliw, jabłoni i grusz o niewielkiej wartości smakowej, odmiany przeważnie wczesne.

Praca nad wyhodowaniem nowych odmian dla tych twardych warunków trwa już dość długo i dała piękne rezultaty. Co parę lat wchodzą w użycie nowe i coraz bardziej odporne na mróz odmiany.

Oriole jest jedną z nowych odmian, odpornych na mróz jabłek. Jest to odmiana wczesna, wcześniejsza niż D u c h e s s. Smak jabłka jest jednak znacznie lepszy od odmiany Duchess.

Golden Spies — nowa odmiana gruszki ,odporna na mróz przystosowana do północnych klimatów. Doskonale nadaje się na przetwory i jest też dobrym owocem deserowym, a dojrzewa w połowie września.

Orient jest odmianą wiśni, zapyla się ona własnym pyłkiem, może być sadzona sama bez żadnych innych wiśni dokoła. Dojrzewa na początku lipca i nadaje się na przetwory.

South Dakota jest nową odmianą śliwy, ma ona owoce czerwone, smaczne, soczyste, nadaje się jako owoc deserowy i na przetwory.

Redglow jest również nową odmianą śliwy. Owoce duże, słodkie, soczyste. Obie odmiany śliw na mróz bardzo odporne.

Sztuczna Kwoka w Nowym Stylu

Zdawałoby się, że najłatwiej sztuczną kwokę (brooder) zrobić z żelaznych rur przez które przepływa ciepła woda. Wodę w rurach można nastwiać stosunkowo łatwo na takie temperatury, jakie się chce i zmieniać ją stosownie w zależności od wieku, a za tym i potrzeb kurczęcia. Takie właśnie sztuczne kwoki próbowano budować lat temu 25, ale kończyły się te próby zwykle niepowodzeniem.

W ciągu ostatnich lat stary system zaczyna być znowu stosowany i tym razem daje on dobre rezultaty. Okazuje się, że jest to system najtańszy ze wszystkich, bo wychowanie przy nim jednego kurczęcia do wieku czternastu tygodni kosztuje zaledwie pięć centów. Również i nakład pracy przy wychowaniu kurcząt pod kwoką tego rodzaju jest znacznie mniejszy. Oblicza się, że jeden człowiek może dać radę aż 20 tysiącom małych kurcząt.

Są trzy systemy sztucznych kwok polegające na zastosowaniu ciepłej wody. Pierwszy z nich stosuje wodę gorącą, przepływającą w rurach grubych na jeden i jedną czwartą cala. Rur takich stosuje się od ośmiu do dziesięciu. Biegną one równolegle jedna do drugiej i ustawione są około dziewięciu cali ponad podłogę. Ponad tymi rurami robi się daszek z drzewa albo też z papy, a od dolnej części dachu ku podłodze zwiesza się kawał sukna czy innego płótna, nie dostający jednak do samej ziemi. Daszek ten potrzebny jest po to, ażeby kurczęta miały zapewnioną pod nim odpowiednią temperaturę, gdzie mogą się chować wedle woli.

Zamiast rur, biegnących ponad podłogą można stosować radiatory, jest to drugi system stosowania gorącej wody. Każdy radiator ma swoje wentyle (valves) do regulowania ilości przepływającej wody, a co za tym idzie i do regulowania ciepła. Ponad radiatorami również urządza się daszek dla zatrzymania ciepła tuż przy podłodze.

Trzecim wreszcie systemem w którym stosuje się gorącą wodę jest umieszczenie rur, przez które woda przepływa po prostu w podłodze. Cała podłoga ogrzewa się od rur bardzo równomiernie. Jeżeli umieścimy nad pewnymi częściami podłogi daszki, to tam zatrzymamy temperaturę wyższą i tam kurczęta będą się gromadziły. Ten system ogrzewania kurnika dla młodych kurcząt był bardzo głośny w ciągu ostatnich kilku lat i cieszył się bardzo dobrą opinią. Zdaje się jednak, że był trochę przereklamowany, bo kosztuje trochę drożej niż inne systemy, a ostatecznie nie jest wiele od nich lepszy.

Ogrzewanie samej podłogi jest dobre dla małych indycząt, gdzie nie stosuje się wtedy daszków ponad podłogą. Indyczęta przy zwykłych sztucznych kwokach mają zwyczaj pod wpływem zdenerwowania zbijania się w gromady przy czym może się wiele z nich zadeptać na śmierć. Przy podłodze, która jest cała ogrzana nie mają potrzeby ścieśniać się w gromady. Tak samo i w hodowli kacząt ogrzewanie podłogi daje dobre rezultaty, a to z tego powodu, że przy nim najłatwiej da się utrzymać ściółkę w suchości.

Dawniej przy wychowie kurcząt, najgroźniejszym niebezpieczeństwem była choroba zwana Coccidiosis. Ostatnio jednak choroba ta przestała być groźna, ponieważ wprowadzono do użytku związki sulfonowe (sulfa drugs), które całkowicie zabezpieczają kurczęta przed tą chorobą. Nowoczesne systemy odżywiania kurcząt uodporniają je także na wiele innych chorób.

Dawniej trzeba było przestrzegać większej czystości przy małych kurczętach, niż teraz. Dlatego w wielu wypadkach trzymało się kurczęta na siatkach, przez które wypadały ich odchody. Chodziło o to, żeby odchody te nie gromadziły się i nie stawały się źródłem zarazy. Jeżeli hodowano kurczęta nie na siatce, ale na podłodze pokrytej grubą ściółką, ściółkę te rozsypywano często, ażeby przykryć odchody. Kiedy jedne kurczęta, się wychowały, czyszczono wtedy kurniki dokładnie i nasypywano nowej ściółki. Obecnie w bardzo wielu farmach kurzych nie usuwa się ściółki po wyhodowaniu jednych kurcząt, ale na te samą ściółkę wpuszcza się drugie kurczęta, a po nich jeszcze trzecie. Za każdym razem usuwa się tylko najbardziej powierzchniową warstwę. Mimo to przy zastosowaniu środków sulfonowyh nie zauważono żadnego zwiększenia się śmiertelności wśród kurcząt.

BRZOZA

Poco przechodzi tędy, staje,
Patrzy na pień mój, na
pochyłość
Ten śmieszny człowiek, co
inaczej
Nie mówi na mnie tylko:
miłość.

Ten śmieszny człowiek, co na
liście,
Na każde wiatru poruszenie,
Na szum, gdy szumię gałęziami,
Wciąż odpowiada mi:
wspomnienie.

Na rozplecione włosy szepce,
Gdy się uginam przeciążona,
Niezrozumiałe jakieś nazwy
I różne daje mi imiona.

Jestem więc Ewa i Agata
I wdowa po kimś; dziewczyna
I ta co chodzi z nim najczęściej
Prościutka smukłość,
Katarzyna.

I potem jakieś miasta, kraje,
Podgórskie rzeki i jeziora,
A ja w tem miejscu, gdzie
on mieszka,
Od rana stoję do wieczora.

A ja w ogrodzie, przy ulicy,
Której ominąć on nie może,
Wszystko to słyszę, zapisuję
Na białych kartach mych, na
korze.

I kiedyś, gdy on przejdzie tędy
I już się za mną nie obróci,
Przeczytam wszystko to, co
było
I z nim minęło i nie wróci.

I każdy przyzna, że więcej,
Niż mój szum, liście i
pochyłość,
Wielbił ten śmieszny człowiek,
który
Nie znał spokoju. Tak jak
miłość.

Kazimierz Wierzyński

Zapylanie

Procesy płciowe u zwierząt są dla nas zrozumiałe i oczywiste. Wiadomo, że trzeba prowadzić krowę do byka, żeby miała ona cielę, że w stadzie kur musi być kogut, jeśli chcemy użyć ich jaj do wyprodukowania z nich kurcząt. U roślin procesy płciowe są dla nas ukryte i zrozumieliśmy ich przebieg dopiero wtedy, gdy wynaleziono mikroskop i uczeni botanicy mogli wglądnąć bliżej w te rzeczy. A przecież zrozumienie tych procesów jest dla produkcji rolniczej tak samo zasadnicze, jak dla gospodarki hodowlanej.

Przykładem strat w gospodarce ogrodniczej, spowodowanej niezrozumieniem płciowych procesów, zachodzących w roślinie, były zakładane często sady z jednej tylko odmiany jabłoni, czereśni czy gruszy. Ponieważ większość odmian tych gatunków jest obcopylna, sady takie nie owocowały wcale, lub bardzo słabo, przynosząc właścicielom straty, spowodowane ich brakiem wiedzy przyrodniczej.

Prześledźmy więc u roślin procesy związane z rozmnażaniem, bo wiadomości te przydać się na mogą w sadzie, w ogrodzie warzywnym, czy na polu. Weźmy do ręki kwiat, tak prosty, jak kwiat jabłoni, Z czego on się składa? Mamy najpierw z zewnątrz pięć małych, zielonych listeczków — to są działki kielicha — (sepals of the calyx). Potem idzie pięć biało-różowych płatków korony (petals of the corolla). W środku mamy małe niteczki z żółtymi małymi toreb kami — to są pręciki (stamens) z pylnikami (anthers) na końcu. W samym zaś centrum kwiatu jest otoczony wspomnianymi wyżej pręcikami słupek (pistil), który na wydłużonych szyjkach ma zakończenia, zwane znamionami (stigma).

Słupek jest organem żeńskim kwiatu, a pręcik męskim. Wewnątrz pylników każdego pręcika znajduje się duża ilość ziaren pyłku (pollen). Wewnątrz słupka znajdują się nieliczne za lążki (ovules).

Gdy kwiat jest dojrzały, pylniki pękają i rozsypuje się z nich pyłek. Jego ziarna muszą upaść na znamię słupka, wykiełkować tam, wrosnąć w głąb słupka do zalążków i zapłodnić te zalążki. Z reguły tylko z zapłodnionych zalążków rozwijają się nasiona. Jeżeli zalążki nie zostaną zapłodnione, kwiat usycha i nie wydaje owocu.

W opisanym powyżej kwiecie jabłoni zapylenie jest łatwe. Słupek otoczony jest pręcikami. Gdy się utworzą dojrzałe pylniki, pyłek musi sam upaść na znamię, niebardzo potrzebne jest tu pośrednictwo owadów. U niektórych odmian jabłoni sprawa jest rzeczywiście aż tak prosta, ale u innych rzecz się komplikuje, bo pyłek z tej samej odmiany nie jest w stanie zapylić słupka. Mówimy, że takie odmiany są samopłone (self sterile). Trzeba takie odmiany sadzić razem z innymi w pobliżu. Sad, złożony tylko z jednej odmiany samopłonej nie będzie owocował, bo niezapylony kwiat nie wytworzy owocu.

Są pewne rośliny, wśród których wiatr spełnia ważną rolę, przynosząc pyłek na znamiona słupków. Tak zostaje zapylana kukurydza, pszenica. Większość jednak roślin korzysta z usług owadów, które zapylają ich kwiaty. Owady latają z kwiatu na kwiat za swoim własnym interesem, a mianowicie za nektarem albo za pyłkiem. Podczas odwiedzania kwiatów ich nóżki umazane są po prostu w pyłku. Ocierając się o znamiona innych kwiatów, zostawiają one zawsze na nich dość pyłku, potrzebnego do zapylenia.

Cóż jednak się dzieje, gdy w czasie kwitnienia nie ma owadów? Wtedy zapylenie jest niemożliwe. Tak zdarzyło się w sadach Nowej Anglii wiosną 1945 roku. Kwiecień był ciepły, więc jabłonie zakwitły przedwcześnie, a na sam okres kwitnienia wróciły zimne dni. Pszczoły nie mogły wyjść z ula, bo wiadomo, że nie latają one, gdy temperatura jest niższa, niż 65 stopni, F. Skutek był taki, że plon wszystkich owoców był bardzo niski z powodu braku zapylenia.

Mówiąc, że wszystkie kwiaty wymagają zapylenia, bo bez nie go nie wydadzą owoców, mamy na myśli ogólną regułę. Są jednak w tej regule wyjątki. Wśród jabłoni do takich wyjątków należy odmiana Baldwin, która bez zapylenia może dać zupełnie dobry plon.

Kwiat, który posiada pręciki i słupki, nazywa się kwiatem doskonałym. Są jednak kwiaty, które posiadają tylko pręciki. Łatwo to zauważyć na wiosnę u ogórków. Pierwsze kwiaty na sznurach ogórków to kwiaty męskie, posiadające tylko pręciki. Nic dziwnego, że kwitną one, przekwitają i nie zawiązują owoców. Dopiero po nich przychodzą kwiaty pełne, zawiązujące ogórki.

U kukurydzy na samym wierzchu mamy kiść kwiatów pręcikowych czyli męskich (tassels), a kolba jest złożona z kwiatów żeńskich. Z jej szczytu wystają znamiona słupków. Ten pęk znamion nazywają tu jedwabiem (silks).

U pewnych gatunków roślin kwiaty żeńskie rosną na jednych osobnikach a męskie na drugich. Przykładem tego są konopie albo palmy daktylowe. Gdy zasiejemy daktyle wyrosną z nich palmy żeńskie i palmy męskie. Oczywiście tylko palmy żeńskie będą dawały owoce, męskie nie. Właściciel gaju palmowego mógłby więc powycinać wszystkie palmy męskie, bo po co mają zabierać miejsce, skoro nie owocują? Nie może tego jednak zrobić, bo skąd wtedy wziąłby się pyłek do zapylenia kwiatów na osobnikach żeńskich. Wiedziano o tym już przed tysiącami lat, kiedy Egipcjanie na palmach żeńskich zawieszali dla zapylenia pęki kwiatów męskich.

Świeżość jaj poznaje się po białku, które jest zwięzłe i przeźroczyste, a blonka otaczająca żółtko trzyma się mocno. Kiedy białko jest jakby rozwodnione a żółtko rozlewa się łatwo, to znaczy, że jaja nie są świeże.

Walka Ze Szczurami

Ktoś kiedyś obliczył, że gdyby jednego dnia wybić wszystkie szczury i myszy w Ameryce, możnaby zaoszczędzić dosyć żywności dla doskonałego wyżywienia całego kraju takiego jak Rumunia czy Jugosławia. Każdy, kto widział tłuste, grube szczury, pomykające pod ścianami obory czy stodoły, łatwo w to uwierzy, jeśli się nad tym zastanowi. Na nieszczęście jednak farmerzy naogół za mało zastanawiają się nad stratami, jakie szczury i myszy przynoszą, a to głównie dlatego, że zwierzęta te grasują po nocy i ani one same, ani ich szkody nie rzucają się w oczy. Po drugie walka z gryzoniami jest dość skomplikowana i niejednemu farmerowi braknie do niej cierpliwości. Ot — myśli sobie — starczy mi ziarna i dla nich.

Bardzo wiele różnych sposobów wymyślili ludzie dla zagłady tych szkodników. Ja także mam swój wynalazek, używany teraz powszechnie w chłodniach amerykańskich, a polegający na niszczeniu szczurów i myszy przy pomocy dwutlenku węgla. Ciekawi mogą poszukać sobie artykułu w "American Fruit Grower" drukowanego we wrześniu 1946 roku, który opisuje szczegółowo mój wynalazek i podaje kilka fotografii z mej pracy. Nie będę się jednak wdawał w szczegóły tego sposobu, bo dotyczy on tylko chłodni (cold storage house), a nie farmy w ogólności.

Na farmie najbardziej skutecznym sposobem do walki z gryzoniami jest trucizna. Jest na szczury trucizn wiele. Wszystkie działają dobrze, jeśli zostały odpowiednio zastosowane. Gdyby mnie ktoś pytał, którą z nich mógłbym polecić, poradziłbym fosforyn cynku (zinc phosphite) Truciznę tę w czerwonych, okrągłych pudełeczkach dostać można po bardzo niskiej cenie w biurze każdego powiatowego instruktora rolnego. Jest to bardzo szybko działająca trucizna i niezawodna w użyciu. Trzeba jednak ostrożnie się z nią obchodzić.

Trucizna ta ma bardzo osobliwy i przykry zapach. Czuje się ten zapach przy wysypywaniu jej z pudełka i mieszaniu z przygotowaną żywnością. Zapach ten to trujący gaz, jaki się z niej wydziela. Dlatego trzeba przy mieszaniu głowę odwracać, gazu nie wdychać, a całego mieszania nie urządzać w zamkniętym lokalu, tylko zawsze na dworze, gdzie jest dużo przewiewu.

Więcej niż od rodzaju trucizny, zależy powodzenie w walce ze szczurami od sposobu zwabienia do niej tych szkodników. Szczur to zwierzę niezwykle ostrożne i mądre. Przyzwyczajony on jest do żywienia się normalną paszą kur, krów czy koni, my tymczasem zakładamy trutkę i myślimy, że się on na nią łatwo nabierze. Szczur nie jest taki głupi. Gdy zobaczy on jakieś jedzenie, które pojawiło się w tym miejscu poraz pierwszy, a w dodatku pach nie potem rąk człowieka, który je przerządzał i wydziela przykry zwykle zapach trucizny, to naturalnie długo namyślać się będzie zanim je ruszy. Tylko jakiś niedoświadczony młodziak da się nabrać. Stare wygi tylko staną się bardziej przez to ostrożne.

Mądry farmer musi więc przechytrzyć sprytne szkodniki. Pierwszego dnia stawia nowe jakieś jedzenie szczurom na przynętę, nie kładąc do niego trucizny. Przyjdą szczury, powęszą, może nawet spróbują trochę. Nie węsząc żadnej trucizny i nie czując żadnego przykrego smaku, zjedzą trochę więcej. Na drugi dzień zjedzą jeszcze więcej, przyzwyczaiwszy się już do nowego pożywienia i poniechawszy wszelkich ostrożności.

Na trzeci dzień do takiego samego jedzenia dosypuje farmer trucizny. Po dwóch dniach przyzwyczajenia przylecą szczury śmiało do trutki i zjedzą ją doszczętnie. Cel został osiągnięty.

Przy budowie nowych budynków na farmie musimy pamiętać o zabezpieczeniu ich przed dostaniem się do nich szczurów. Najlepszym zabezpieczeniem przed ich zębami jest beton (concrete). Piwnice pod domem, których ściany i podłogi są betonowe, będą zawsze wolne od szczurów. Tak samo wszystkie składy, w których mamy w przyszłości przechowywać ziarno dla inwentarza.

W małych miasteczkach walka ze szczurami powinna być podejmowana zbiorowo. Jeśli jeden tylko dom wytruje szczury, a inne nie, to nowe szczury z sąsiedztwa przyjdą wkrótce do oczyszczonej z tej zarazy posesji.

Wspólną akcję podejmuje się zwykle na skutek inicjatywy jakiegoś stowarzyszenia, zrzeszającego większość mieszkańców. Stowarzyszenie sprowadza wtedy truciznę w większej ilości, znacznie redukując jej koszty. Ktoś, kto się zna na walce z gryzoniami, omawia zwykle całą akcję, wyznacza dzień, kiedy wszyscy mają ją rozpocząć. Dobrze jest na zebranie takiego stowarzyszenia zaprosić przedstawiciela Wild Life Service, który da dokładne wskazówki przyrządzania i rozkładania przynęty, a później trucizny. Wild Life Service jest to rządowa organizacja, zajmująca się problemami, związanymi z dziką przyrodą. Instruktor rolny może zawsze każdego skierować do przedstawicieli tej organizacji.

Na sparzone miejsce na ciele, przykłada się tarty kartofel, co daje dużą ulgę.

* * *

Rosół mętny ma ten sam smak i te same wartości spożywcze co rosół czysty czyli klarowatny. Jednakże większość osób nie zwraca uwagi na wartość lecz na "wygląd" rosołu. Aby więc poprawić rosół i uczynić go apetycznym, można go sklarować białkiem. W tym celu wpuszcza się do rosołu surowe białko, które zbierze w siebie wszystkie męty, poczem cedzi się rosół przez sitko dla usunięcia ściętego białka.

Żywienie Krów i Wydajność Mleka

Przeciętna krowa, która nie daje wcale mleka musi zjeść około 12 funtów ziarna dziennie, albo też 16 do 18 funtów siana, aby utrzymać się w takim stanie, w jakim jest. Znaczy to, że przy takim żywieniu nie będzie ona, ani chudła, ani też tyła. Taka ilość paszy potrzebna jest do utrzymania się przy życiu bez zysków i bez strat.

Kiedy krowa daje mleko, mleko to wytwarzane jest oczywiście z tej paszy, jaką krowa dostaje. Znaczy to, że musimy dać jej więcej paszy, niż te 12 funtów ziarna czy też 17 funtów siana. Im więcej daje ona mleka tym więcej musi dostawać paszy.

Jeżeli mamy w oborze 30 dojnych krów, to łatwo możemy się przekonać, że każda z nich daje różne ilości mleka. Możemy stąd wyciągnąć wniosek, że wobec tego każda z nich musi dostawać różne ilości paszy. Są tacy farmerzy, którzy nie ważą i nie mierzą dawanego codziennego mleka i wszystkie krowy mleczne żywią zupełnie jednakowo. Statystyka wykazała, że przy takim sposobie prowadzenie gospodarki wartość mleka dawanego przez krowę przewyższa w ciągu roku tylko o 150 do 200 dolarów wartość zjadanej paszy.

Są inni farmerzy, którzy ważą codziennie ilość dawanego przez krowę mleka i z tej ilości obliczają dokładnie ile paszy powinna krowa dostać. Wiadomo bowiem, że na każdy funt mleka zawierającego 4 procent tłuszczu krowa potrzebuje mniej więcej jedną trzecią funta łatwo strawnych składników odżywczych. Wiadomo też, że jeden funt skoncentrowanej paszy zawiera w sobie ¾ funta łatwo strawnych składników odżywczych, a funt siana zawiera mniej więcej pół funta łatwo strawnych składników odżywczych.

Dobre żywienie krów zapewnione być może na farmie tylko wtedy, kiedy się produkuje na niej dużą ilość zielonej paszy, Statystyka ostatnich lat pokazuje, że jeden akr zielonej paszy może wyprodukować w ciągu roku tyle składników odżywczych ile by można kupić za sumę 200 dolarów. Najlepszy sposób żywienia jest taki, gdy krowy w swojej paszy otrzymują około 70 procent paszy zielonej lub siana, a tylko 30 procent paszy skoncentrowanej, to znaczy ziarna.

Pasza zielona to są oczywiście nie tylko pastwiska, na których chodzą krowy przez lato, ale też różne trawy i rośliny motylkowe, które się kosi na siano albo też zużywa na kiszonkę. Sprzątnięcie siana czy też innej paszy zielonej na kiszonkę jest robotą poważną i wymaga wysokiego stopnia mechanizacji. Jeżeli robota nie jest zmechnizowana siano i kiszonka kosztują za drogo. Dlatego też należy samemu, albo też wspólnie z sąsiadami zaopatrzyć się w dobrą kosiarkę, wiązarkę, suszarkę i elewator, dostarczający zieloną masę do silosu.

Siano może być dobre albo złe. Dobre siano powinno zawierać od 50 do 55 procent łatwo strawnych składników odżywczych. Niestety większość farmerskiego siana zawiera tylko 30 do 35 procent tych składników. Powód jest taki, że najczęściej siano jest koszone za późno, suszone jest źle, wskutek czego opadają liście z roślin motylkowych, a wiadomo na przykład, że w lucernie 70 procent wszystkiego białka zawiera się właśnie w liściach. Jeżeli tak nieumiejętnie suszymy lucernę, że liście z niej opadną, to stracimy 70 procent białka tej rośliny.

Nawet przy najlepszych urządzeniach do zbierania siana, to znaczy przy sztucznym jego suszeniu możemy zachować ze skoszonych przez nas roślin tylko 80 procent ich wartości odżywczej. Bez sztucznego suszenia przy najlepszym obchodzeniu się z sianem zachowujemy 75 procent jego wartości odżywczej. Największą ilość własności odżywczych konserwujemy przez robienie kiszonki z traw i roślin motylkowych. Oblicza się, że w samym tylko jednym stanie New York możnaby było przez zakiszenie roślin motylkowych zamiast ususzenia ich zwiększyć ich wartość w ciągu jednego roku o przeszło 50 milionów dolarów.

Jeszcze lat temu kilkanaście nie przyrządzało się zbyt wiele kiszonki z różnego rodzaju traw i z roślin motylkowych. Powód był taki, że nie umieliśmy przyrządzać takich kiszonek. W ciągu ostatnich lat 10-ciu opracowano sposoby przyrządzania kiszonek z roślin motylkowych. Sposób ten polega na częściowym przesuszeniu a raczej zwiędnięciu tych roślin przed włożeniem ich do silosu.

Teraz już olbrzymia ilość kiszonek produkuje się na wszystkich naszych farmach z trawy i z roślin motylkowych. Okazuje się bowiem, że kiszonka taka jest o wiele bardziej wartościowa od kiszonki z kukurydzy. Nigdy nie jest ona szkodliwa nawet wtedy, gdy krowa zjada jej po sto funtów dziennie. War to jednak przy żywieniu taką kiszonką dać krowie niewielką ilość siana każdego dnia na przykład po dwa funty dziennie. Krowy karmione taką kiszonką dają duże ilości mleka i mleko to jest doskonałej jakości.

ZAWSZE MAJĄ RACJĘ...

Policjant: — On prowadził auto będąc pijanym, Sir...

Sędzia: — Aaaa... karygodne!

Oskarżony: — Wcale nie byłem pijany, Sir. Gdy policja przyprowadziła mnie do komisariatu, uklękłem na podłodze, postawiłem sobie szklankę wody na szyi, nachyliłem się i podniosłem z podłogi — zębami — pół korony, nie rozlewając przy tym ani kropli wody. Czy to mógłby zrobić ktoś zalany, Sir?

Sędzia: — Hm... istotnie nadzwyczajna sztuka! Czy pan to widział?

Policjant: — Tak jest. On to rzeczywiście bardzo sprawnie zrobił. Ale on był pijany. Sir!

Sędzia: — 10 dolarów kary!

Ziemia Jest Także Żywa

Wiemy, że żywe są zwierzęta i żywe są rośliny, ale co do ziemi, to trudno to twierdzenie podtrzymywać. Przecież ziarenka piasku, drobiny wilgoci, którymi nasiąka glina, wcale nie mają własności substancji żywych, a jednak, gdyby ziemia złożona była tylko z nieżywotnej wody i z nieżywotnych cząsteczek piasku i gliny, to nie wiele byłaby warta. Nie rosła by na niej ani wspaniała kukurydza na polu, ani piękne róże w ogrodzie, a cóż dopiero mówić o tych roślinach ozdobnych, które w doniczkach stoją na naszych oknach.

Ziemia sama nie żyje, jeżeli za ziemię uważamy tylko martwe jej cząsteczki, ale pełno jest w niej istot żywych, których w jednej stopie kwadratowej możemy liczyć na miliony i biliony. Wśród tych istot żyjących są duże zwierzęta. Ziemia w moim ogrodzie jest niedobra, składa się przeważnie z gruzów, rosną na niej ładne warzywa, dzięki dobrej opiece, ale psuje mi je kret, zwierzę stosunkowo duże. Wymyślam na niego, ile razy pod najlepszą moją rozsadą zacznie ryć korytarze, ale wymyślam zupełnie niesłusznie. Kret robi doraźne szkody, ale na ogół jest on bardzo pożyteczny, bo zjada szkodliwe owady i przez swoje korytarze dopuszcza powietrze do głębi ziemi.

Ważniejsze są jednak dla ziemi zwierzątka mniejsze, a mianowicie dżdżownice, zwane "earth worms." Robaki te żyją w ziemi w bardzo dużej ilości, drążąc w niej długie korytarze. Biorą one z powierzchni zeschłe liście i inne szczątki roślinne i wciągają je do swoich jam przez co równomiernie wzbogacają całą glebę w próchnicę, a jednocześnie przewietrzają ją znakomicie, bo przez ich korytarze powietrze dostaje się do głębi gruntu. — Dżdżownice są tak pożyteczne, że w niektórych ogrodach ludzie kupują je w specjalnych przedsiębiorstwach, a żeby zwiększyć ich ilość w ziemi.

Jeśli chodzi o istoty mniejsze od dżdżownic, to mamy w ziemi cały szereg owadów, a głównie ich gąsienic, czyli larw, jak na przykład pędrak (white grub), czyli gąsienica chrabąszcza (May beetle). Gąsienice różnych owadów są przeważnie szkodnikami, ponieważ żywią się głównie korzeniami naszych roślin. Ileż to szkód wyrządza taka śmietka kapuściana (cabbage maggot), wspomniany wyżej pędrak,, albo też gąsienice chrząszczyka japońskiego (Japanese beetle). Przed tymi owadami musimy się bronić wszelkimi dostępnymi nam sposobami.

Zejdźmy jeszcze do mniejszych stworzeń, mianowicie do pewnej grupy robaków, zwanej nematodami (eelworms). Niektóre z nich są jeszcze tak duże, że można je zobaczyć gołym okiem. Inne zaś dadzą się zauważyć tylko przez mikroskop. Żyją one w korzeniach roślin uprawianych, wyrządzając im dużo szkody. W niektórych miejscach rozmnożą się one tak dalece, że niczego nie można tam uprawiać. Trzeba ziemię dezynfekować przy pomocy fumigacji różnymi truciznami, a jest to operacja zawsze bardzo droga.

O wiele jadnak ważniejszą grupę organizmów żyjących w ziemi stanowią grzybki i bakterie, których liczyć trzeba w każdej grudce ziemi na tysiące i miliony. Grzybki obchodzą nas najwięcej z tego powodu, że powodują różne choroby roślin Najtypowszą z tych chorób jest zgorzel młodych siewek (damping off). Choroba ta objawia się w tym, że młode siewki buraków, ogórków czy dyń — umierają, ponieważ grzybek zabija je tuż na powierzchni ziemi. Ich łodyżki tuż nad ziemią stają się przeźroczyste, jakby były oparzone wodą gorącą. Inne choroby powodowane są przez grzybki, kiedy rośliny już wyrosną i zaczynają dojrzewać.

Bakterie też powodują choroby. O tych słyszy się często, ale mniej słyszy się o takich bakteriach, które chorób nie powodują, a na odwrót są bardzo pożyteczne dla roślin. Przecież dzięki bakteriom, z części nieżywych roślin tworzy się próchnica. Bakterie sprawiają to, że rośliny motylkowe nie potrzebują azotu, bo same łapią go z powietrza. Gdyby nie bakterie ziemia byłaby martwą substancją, na której rośliny nie mogłyby istnieć.

W ostatnich kilku latach człowiek nauczył się pod innym jeszcze względem wykorzystywać organizmy, które zamieszkują ziemię. Dziesiątki chorób leczymy teraz przy pomocy penicyliny. Oprócz penicyliny pojawił się w medycynie, jeszcze potężniejszy środek streptomycyna. Streptomycyna jest produkowana przez pewne bakterie, które żyją w ziemi. Tam została ona odkryta. Oczywiście teraz produkuje się streptomycynę na skalę handlową nie w ziemi, ale w fabrykach. W tych fabrykach jednak pracują właśnie te żyjątka wzięte z gleby i rozmnożone do olbrzymich ilości.

Penicylina i streptomycyna, to nie są jedyne środki produkowane przez grzyby i bakterie ziemne, które zostały zużytkowane. Ostatnio dużą rolę zaczyna odgrywać aureomycina i chloromycetina. Zwalczają one choroby tak potężne jak tyfus, gorączkę plamistą (Rocky Mountains Spotted Fever), a także chorobę Banga (Ondulant fever) u ludzi. Zarówno aureomycina jak i chloromycetina zostały wynalezione nie przez lekarzy ale przez gleboznawców, to znaczy ludzi związanych z rolnictwem.

MOWA I... MYŚLENIE.

Mąż stanu Nr. 73: — Pieprzedalski? Zacny człowiek! On zawsze mówi to co myśli!

Mąż stanu Nr. 74: — Mnie się zdaje, że on zawsze tylko mówi...

Mąż stanu Nr. 71: — Cóż... Gdyby musiał myśleć przed mówieniem, to by nigdy nie mógł słowa powiedzieć.

Krzewy Ozdobne

Krzewy ozdobne są częścią każdego ogrodu przydomowego, stanowią one łatwy element, nie wymagający dużo opieki, a dodający niezwykle wiele piękna całemu otoczeniu. Warto jeszcze tej wiosny i tego lata obejrzeć się po sąsiednich ogrodach, pójść do miejscowego arboretum czy ogrodu botanicznego i przyjrzeć się, niektórym z tych krzewów, ażeby w jesieni czy następnej wiosny mieć już gotową listę tych krzewów, które nadają się do naszego ogrodu.

Zacznijmy przegląd tych krzewów ozdobnych od gatunku, który najwcześniej na wiosnę da nam swoje bogactwo kwiatów. Takim gatunkiem jest japoński krzew forsythia, znana przez wszystkich roślina. Wtedy, kiedy jeszcze wszystkie krzewy i drzewa są zupełnie nagie i bezlistne ona stanowi jakby gorejący krzew żółtego kwiecia. W chłodną wiosenną pogodę kwiaty trwają długo na krzewie i przykuwają uwagę domowników i przechodniów.

Drugim niezmiernie popularnym krzewem, który zwraca uwagę wszystkich jest nasz zwykły bez lilak. Są wprawdzie tacy, którzy lilaka nie lubią twierdząc, że jest on piękny tylko przez te parę dni wcześnie w maju, kiedy kwitnie. To prawda, że bez długo nie kwitnie, a po okwitnieniu nie jest już specjalnie ładny, ale i to też prawda, że wtedy kiedy bez kwitnie jest on tak piękny, jak rzadko który z innych krzewów. Słynne są w świecie miasta i niektóre ogrody botaniczne ze swoich kolekcji bzów. Kto znał przed wojną Warszawę i jej ogród botaniczny nie może nie pamiętać tej wspaniałej alei bzów, jaka zaczynała się u wrót tego ogrodu. Przetrwała ona wśród gruzów Warszawy i w nowej, odbudowującej się Warszawie stanowi znowu tak, jak i przed wojną cel tysięcznych pielgrzymek.

Bzy są proste, pojedyńcze, które mogą rosnąć w szpalerach i podwójne drzewkowe, szczepione. Wśród tych szczepionych bzów znaleźć można wiele francuskich odmian szczególnie pięknych i pachnących.

Niedocenianym krzewem jest gatunek trzmieliny Euonymus alatus. Tworzy on prawie okrągłego kształtu krzew wysoki zaledwie na cztery do pięciu stóp. Nietylko kwiaty jego są piękne. W jesieni wszystkie jego liście stają się żółte i pomarańczowe, dochodzą do koloru miedzi. Wśród nich porozrzucane są jaskrawo czerwone jagody, długo na krzewie trwające. Szczególnie cenny jest ten krzew w jesieni, kiedy mało jest kwiatów w ogrodzie i mało jaskrawych kolorów.

Wróćmy jednak do roślin wiosennych. Ogromną rolę w ukwiecaniu ogrodu spełniać tu mogą azalie czyli rododendrony. Mamy tu mnóstwo gatunków i odmian, ale najpiękniejsze są te, które rosną niewysoko od trzech do czterech stóp. Posadzone na tle wyższych krzewów w obfitości swego różnokolorowego kwiecia wyglądają rzeczywiście wspaniale.

Wśród wielu gatunków róż na jedną z nich chciałbym dziś zwrócić uwagę. Jest to róża chińska zwana Father Hugo's rose. Najczęściej sadzimy ją tuż przy samej ścianie budynków gospodarskich. Wkrótce wyrasta ona do wysokości sześciu do ośmiu stóp i tworzy niezwykłą obfitość żółtych i pięknych kwiatów. Zaledwie jedne przekwitną zjawiają się drugie i tak będzie przez całe lato.

W maju i kwietniu kwitnie Weigela, krzew znowu niewysoki, bo mierzący od pięciu do sześciu stóp. Jest to gatunek wytrzymały na mróz, dlatego można go sadzić daleko na północy. Posiada piękne czerwone kwiaty w postaci trąbki, rozwija się doskonale tam, gdzie klimat jest dość wilgotny i gdzie słońce daje im bezpośrednie światło przez cały dzień.

Narady Nad Sprawą Lasów w Europie



Staraniem Organizacji Żywnościowej Zjednoczonych Narodów, UN Food and Agriculture Organization, odbyły się w Szwajcarii narady ekspertów leśnictwa krajów Europy zachodniej. Omawiano sposoby konserwacji oraz racjonalnej eksploatacji lasów w Europie Zachodniej. Na powyższym zdjęciu widzimy jak szwajcarski inspektor leśny wyjaśnia delegatom metody konserwacji lasów stosowane w Szwajcarii.

Kopalnia Biedronek

W górach Kalifornii więcej już niż sto lat temu szukali ludzie złota. Powstały tam kopalnie, które trwały dłużej lub krócej, a jeszcze dość niedawno chodzili tam ludzie na poszukiwanie złota. Lat temu osiemnaście poszedł tam szukać złota Louis Higgins. W kraju panował kryzys, Higgins był bezrobotny, chciał spróbować szczęścia.

Złota Higgins nie znalazł, ale znalazł biedronki. Biedronka czyli boża krówka (lady bug), to jest mały chrząszczyk, z bardzo ładnym płaszczykiem i kilkoma na nim czarnymi kropeczkami. Biedronka wygląda ładnie i łagodnie i dlatego może przylgnęła do niej ludowa nazwa boża krówka. W istocie samej jest to drapieżny zwierz, który żywi się słabszymi od niej owadami, żywcem je zjadając. Najchętniej boża krówka żywi się mszycami (plant lice or aphids).

Któż z nas nie zna mszyc. Są to niegodziwe szkodniki, wysysające żywotne soki z naszych kwiatów, drzew owocowych i warzyw. Bardzo trudno walczyć jest z mszycami. Wprawdzie preparaty nikotynowe a także rotenon i DDT zabijają mszyce, ale nie zawsze trucizny te mogą się do nich dostać. Mszyce siedzą w zwiniętych w ruloniki liściach i tam nie dostanie się żadne opryskiwanie. Cóż z tego, że opryskiwaniem zabijemy 99 procent mszyc. Ten jeden procent w kilka dni tak się rozmnoży, że znowu opanuje nasze rośliny.

Nieprzyjaciele naszych nieprzyjaciół są naszymi przyjaciółmi — z tego też powodu naszym przyjacielem jest boża krówka, która zjada ni mniej ni więcej tylko 50 mszyc na swoje śniadanie. Oto jest wyjaśnienie dlaczego mszyce niekiedy pojawią się w dużych ilościach, ale bardzo szybko i tajemniczo wyginą, nie wiadomo jak. Właśnie zjadły je biedronki.

Ale wróćmy do naszego Higginsa. Poszedł on wiosną w góry Kalifornii i zobaczył pod jednym z krzewów całe masy biedronek. Skąd one się tam wzięły? Rzecz to bardzo prosta. Biedronki spędzają całe lato w dolinach, wyjadając mszyce. W jesieni wiedzione instynktem odlatują jak ptaki, ale nie za morze a tylko w góry. Tam zagrzebują się w ziemię, albo też skupiają się w prawdziwe bryły takie jak pięść albo i większe tuż pod opadłymi liśćmi i w pewnym rodzaju snu zimowego czekają wiosny. Dopiero wiosną w marcu lub kwietniu lecą znowu w doliny.

Owej pamiętnej wiosny zobaczył Higgins poraz pierwszy w życiu masy biedronek. W parę miesięcy później w dolinie jeden ze znajomych Higginsa skarżył mu się, że na jego pole melonów napadły mszyce w ogromnej ilości. Żadne opryskiwanie nie pomagało, bo mszyce siedziały tuż przy ziemi pod liśćmi, a tak w żaden sposób nie można było ich opryskiwać. Właściciel melonów wzdychał do biedronek, ale te znikąd się nie zjawiały. Higgins przypomniał sobie o biedronkach w górach. Zaproponował farmerowi dostawę stu galonów tych owadów. Zebranie tych ilości nie przedstawiło żadnego trudu. Higgins zarobił swoje pierwsze sto dolarów na bożych krówkach.

Od tego czasu co roku wysyła Higgins około czterech tysięcy galonów biedronek. Gdyby tak przeliczyć je doszlibyśmy do 750 milionów tych drapieżników na jeden rok Higgins daje ogłoszenia w gazetach, zgłoszenia napływają. Biedronki wysyłane są w workach o rzadkich oczkach, po prostu przez pocztę. Wysyłane są nie tylko do najbliższych stanów, ale nawet do New Jersey i na Florydę. Po przybyciu na miejsce wypuszczane są wczesnym rankiem na zagrożone pola i tam biorą się zaraz za mszyce.

Rola ich jest jak z tego widać dla człowieka bardzo pożyteczna, stąd też ochrzczone one zostały piękną nazwą bożych krówek. Ich naturalne pojawienie się oznacza zawsze dobre plony, co jest znowu spowodowane przez nieobecność mszyc.

Biedronki nie są jedynym zresztą owadem, który pomaga nam w walce ze szkodliwymi owadami. Osobną klasę owadów stanowią tak zwane gąsieniczki. Są to małe owady podobne do muszek albo do os. Składają one jaja, ale nie na liściach roślin, tylko w żywe ciało innych, dużych gąsienic. Oto na liściu kapusty siedzi duża gąsienica bielinka, kapustnika (cabbage worm). Przylatuje gąsienicznik i siada sobie na gąsienicy Zapuszcza w jej ciało długie pokładełko, czyli przyrząd do składania jaj. Przez to pokładełko wsuwa on do ciała gąsienicy kilkanaście a nawet kilkadziesiąt jaj.

Pokładełko jest tak cienkie, że gąsienica nie czuje ukłucia. Po kilku dniach wylęgają się jednak z tych jaj niezmiernie malenkie gąsieniczki, które od wewnątrz żywcem zjadają dużą gąsienicę. Najpierw zjadają jej sadło, żeby jej samej nie zaszkodzić, żeby dalej żyła. Potem zjadają jej wnętrzności, gąsienica ginie, ale maleńkie gąsieniczki w jej wnętrzu są już dojrzałe i zamieniają się na poczwarki Z tych poczwarek wylęgają się nowe gąsieniczki, które napadać będą znowu na duże gąsienice.

Ludzie hodują, niektóre te gąsieniczki w laboratoriach i wysyłają je do walki z niektórymi szkodliwymi gąsienicami. Jeszcze lat temu kilka walczono w ten sposób z największym szkodnikiem brzoskwini — Oriental peach moth. Teraz jednak opryskiwanie DDT dość łatwo niszczy wspomnianego szkodnika i nie potrzebujemy już hodować na niego specjalnych gąsieniczników. W wielu jednak innych państwach hodowla gąsieniczników do walki ze szkodliwymi owadami rozwija się wspaniale, a mianowicie w tych przypadkach, kiedy sam szkodliwy owad jest trudny do zwalczania przy pomocy opryskiwania.

Najwcześniejsza Rozsada

Jakie to szczęście, że rośliny dadzą się przesadzać z jednego miejsca na drugie. Gdyby przesadzenie nie było możliwe, to nasze pomidory moglibyśmy dopiero wysiewać do gruntu w maju, kiedy minie wszelkie niebezpieczeństwo późnych wiosennych przymrozków. A są to przecież rośliny, które rosną powoli i długo i pierwsze pomidory mielibyśmy dopiero w końcu lata. Ale radzimy sobie w ten sposób, że wysiewamy pomidory znacznie wcześniej i w miejscach takich, gdzie jest cieplej, niż na dworze. Zawodowi ogrodnicy robią to w ogrzewanych szklarniach, w inspektach, a wielu amatorów ogrodników po prostu w małych skrzyneczkach na oknie swego mieszkania.

Oczywiście ładniejsze rośliny do przesadzania możemy na wiosnę nabyć wyprodukowane w szklarni, gdzie warunki do takiej produkcji, są znacznie lepsze, niż u nas w domu. Ale ogrodnictwo amatorskie polega nie tyle na dochodzie i racjonalności wszystkich zabiegów, jak na przyjemności, którą sprawia. Po długiej i uciążliwiej zimie przyjemnie jest widzieć wystrzelające z ziemi delikatne, zielone kiełki warzyw i kwiatów, nad którymi skupia się czasem cała rodzina i cieszy się wspólnie. Dlatego też, chociaż lepsze rośliny można kupić, to radzę mimo to wyhodować i swoje własne.

Bierzemy zwyczajne skrzynki zrobione z deseczek. Powinny one mieć szpary we dnie, ażeby po podlaniu nadmiar wody miał ujście. Skrzynka może być nie głęboka, mniej więcej na trzy cale. Napełniamy ją ziemią, bogatą w próchnicę. Najlepiej w tym celu wziąć dwie trzecie dobrej ziemi ogrodowej i jedną trzecią bardzo starego obornika. Jeśli takiego nie mamy u siebie, można go kupić, albo też kupić zmielonego torfu (peat moss).

Siejemy nasiona w skrzynce w rzędach oddalonych od siebie o dwa cale, pokrywając je dość cienką warstwą ziemi. Dopóki nasiona nie powschodzą, skrzynka może być w ciemności. Ziemia winna być w niej troskliwie podlewana, ale nie za mocno, ażeby nasiona nie zgniły.

Gdy rośliny zaczną kiełkować, trzeba skrzynkę umieścić na oknie, gdzie jest najwięcej światła. Jeśli zasieliśmy za wiele nasion, trzeba je przerzedzać, żeby rośliny nie rosły gęściej, niż ćwierć czy pół cala jedna od drugiej. Kiedy roślinki już podrosną i każda z nich będzie miała po dwa pierwsze prawdziwe listki, należy je przepikować, to znaczy przesadzić do nowych skrzynek, umieszczając je tam w większych odległościach, ażeby się mogły tam należycie rozrosnąć. Tak więc kapustę sadzimy w tych nowych, skrzynkach dwa cale jedną od drugiej. pomidor lub pieprz trzy lub cztery cale, a selery można sadzić co półtora cala.

Pikowanie jest operacją bardzo delikatną i musi być dokonane ostrożnie. Wykopuje się małe siewki nożem, łyżeczką też specjalnie małą szufelką. Wybiera się do posadzenia w drugiej skrzynce tylko najlepsze rośliny i takie, które mają nieuszkodzone korzenie z największą bryłką ziemi wokoło nich. W nowej skrzynce rośliny będą rosły aż do czasu, kiedy będzie je można wysadzić bezpośrednio do gruntu.

Najważniejsze przy pielęgnowaniu siewek jest danie im jak największej ilości słońca. Dużo też zależy od temperatury. W miejscu ciepłym będą one rosły bardzo szybko, ale łodyżki ich będą raczej cienkie, liście słabo rozwinięte. Lepiej jest trzymać je w miejscu trochę bardziej chłodnym, a wtedy rosły będą wolniej, ale będą znacz nie zdrowsze. Jeżeli się zdarzy, że posieliśmy rozsadę trochę za wcześnie i jest duża, a tu jeszcze nie czas wyjść z nią do ogrodu, to trzeba ją zahamować we wzroście i wstawić do temperatury znacznie niższej. Jeżeli nasiona wysieliśmy za późno, to naodwrót, należy rozsadę przenieść do cieplejszego pomieszczenia, żeby rosła szybciej.

W mieszkaniu czy w szklarni warunki roślina ma dobre i pod ich wpływem staje się delikatna. Jeżeli wyniesiemy ją bezpośrednio na dwór i przesadzimy do gruntu, to może ona zginąć, zwłaszcza wtedy, gdy przyjdzie parę dni zimnej i dżdżystej pogody, albo też zdarza się przymrozek. Dlatego też przed posadzeniem w ogrodzie rozsada musi być zahartowana. Hartowanie to robi się w ten sposób, że jeszcze w skrzynkach na tydzień przed wysadzeniem do gruntu wynosi się ją na dwór na dzień, a na noc w obawie przed przymrozkami zabiera się ją do wnętrza. W ciągu tego tygodnia rośliny przyzwyczają się do temperatury niższej, do wiatrów i mogą już być teraz znacznie bezpieczniej posadzone na grządkach.

Oczywiście nie możemy dużej ilości rozsady wyprodukować u siebie na oknie, dlatego najczęściej pewną rozsadę kupujemy, a tylko niektórą produkujemy sami. Poza tym jest bardzo dużo takich warzyw, które nie idą z rozsady, a siane są po prostu do gruntu. Najczęściej kupuje się rozsadę pomidorów, pieprzu, sałaty, kapusty, kalafiorów, brukselki, brokułów (broccoli) oraz selerów.

Rzadko przesadza się buraczki, a to szkoda. Buraczki łatwo wyprodukować w skrzynce, i łatwo przesadzić do gruntu. Dadzą nam one wtedy znacznie wcześniejsze plony niż te, które otrzymamy z wysiewu.

Bardzo trudno przesadzają się melony, ogórki i arbuzy, ale i te rośliny warto jest wyprodukować w postaci rozsady. Robi się to w ten sposób, że siejemy po kilka roślin w jednej doniczce, a potem wyjmujemy całą ziemię z doniczki z tymi roślinami i sadzimy do gruntu bez naruszania ich ko-

rzeni. W ten sposób możemy uzyskać te warzywa o kilka tygodni wcześniej, niż ze zwykłego ich wysiewu.

Zmierzch DDT

DDT wprowadzono w użycie lat temu pięć czy sześć. Związek ten wprowadził prawdziwą rewolucję nie tylko w ochronę roślin, ale też w utrzymywaniu higieny pomieszczeń ludzkich i zwierzęcych. Od czasu wykrycia DDT zaczęły się prace nad wynalezieniem innych środków chemicznych, jeszcze bardziej potężnych, niż DDT.

W ciągu ostatnich paru lat DDT przyniosło bardzo wiele pożytku, ale też okazało się, że jest to środek, często bardzo niebezpieczny. Na samym początku nie wiedziano dobrze, czy jest on szkodliwy dla ludzi, czy nie. Nie wiedziano nawet czy nie jest szkodliwy dla zwierząt. Dokładne badania wyjaśniły, że DDT jest szkodliwy dla zwierząt, dlatego, że gromadzi się on w ich tłuszczu, a zwłaszcza w wątrobie. Nie szkodzi on im wtedy gdy zwierzęta są zdrowe. Wtedy jednak, gdy zwierzęta są chore i zaczynają zużywać swe wewnętrzne pokłady tłuszczu, DDT zaczyna działać na ich system nerwowy, powodując ich ślepotę, paraliż, a w rezultacie śmierć.

DDT jest związkiem bardzo trwałym i nie rozkłada się szybko. Jeżeli zwierzęta jedzą zatrutą paszę przez pewien czas, a później przejdą na paszę niezatrutą, to jeszcze po kilku miesiącach nie używania zatrutej paszy w ich tłuszczu i wątrobie można wykryć DDT. W jednym wypadku zwierzęta karmione były lucerną opryskiwaną DDT. Kiedy te zwierzęta zabito i z ich sadła zrobiono wyciąg, ten wyciąg zawierał tak dużo DDT, że można nim było zabić muchy.

Najgorszą jest rzeczą to, że krowy, które jedzą opryskiwaną przy pomocy DDT paszę wydzielają tę truciznę w mleku. Mleko to często idzie na pożywienie małych dzieci, a nie wiemy wcale, jak na ich organizm może ta trucizna podziałać. DDT może dostać się do mleka nie tylko wtedy, gdy krowy jedzą zatrutą paszę. Często opryskujemy same krowy tym środkiem, ażeby pozbyć się much i gzów bydlęcych, napastujących zwierzęta. Jeżeli DDT używamy w postaci emulsji olejowej (oil emulsioin) wtedy przechodzi on bardzo szybko przez skórę zwierzęcia i dostaje się do jego tłuszczu, a później do jego mleka. Opryskiwanie roztworem wodnym albo też opylanie zwierząt nie jest tak niebezpieczne.

Nie znamy jeszcze wszystkich sposobów za pomocą, których DDT dostaje się do ciała zwierzęcia. W jednym z doświadczeń opryskiwano wnętrze obory przeciwko muchom wtedy kiedy krowy były na pastwisku. Dopiero po kilku godzinach przyszły one do obory i to wystarczyło, żeby w ich ciele można było odkryć DDT. Nic też dziwnego, że analiza mleka w bardzo wielu stanach wykazuje prawie zawsze przynajmniej ślady DDT.

Powtarzamy raz jeszcze, że nie ma pewnych danych w jaki sposób i jaka ilość DDT może być szkodliwa dla człowieka. Przez porównanie jednak ze szkodliwością dla zwierząt musimy zachować znaczne środki ostrożności. Czy znaczy to, że nie powinniśmy już więcej DDT używać?

Wcale nie. DDT jest ciągle jeszcze bardzo pożytecznym środkiem owadobójczym i może być stosowany w bardzo wielu wypadkach. Może być stosowany dla ochrony takich roślin, a raczej takich jej części, które nie idą na pożywienie dla człowieka, ani dla zwierząt. Może być nim opryskiwana bawełna, bo przecież jej liście nie będą przez nikogo spożywane. Mogą być opryskiwane warzywa korzeniowe i ziemniaki, ponieważ korzenie warzyw i bulwy ziemniaczane znajdują się pod ziemią, a stwierdzone jest z wszelką pewnością, że DDT nie jest pobierane przez roślinę i nie jest odprowadzane do organów podziemnych. Można opryskiwać kukurydzę o ile jej liście i łodygi nie są zużywane na paszę. Można opryskiwać budynki takie, jak garaż, zewnętrzne części domu i obór.

Należy się jednak wystrzegać opryskiwania samych zwierząt domowych, wnętrza obór a przede wszystkim tych roślin i ich części, które idą na bezpośrednie spożycie zwierząt. Powinno się wystrzegać opryskiwania jabłek na krótki czas przed ich zbiorem, opryskiwać wczesną wiosną można, bo w ciągu dwóch, trzech miesięcy DDT zostanie zmyte i upadnie na ziemię.

DDT ma dziwne własności. Muchy w wielu miejscowościach tak się do niego przyzwyczaiły, że wcale od niego nie giną. Zauważono, że mszyce w wielu miejscowościach wytworzyły w sobie odporność przeciwko tej truciźnie. Coraz to więcej owadów zaczyna sobie po prostu kpić z tego potężnego środka.

Całe szczęście że wytwarzamy coraz więcej środków organicznych, jeszcze bardziej potężnych niż DDT a zupełnie bezpiecznych w użyciu. Takim na przykład jest Parathion. Jest to środek niebezpieczny w samym użyciu, bo jest trujący, znacznie bardziej trujący niż arszenik. Trujący jest on nie tylko dla ludzi, ale przede wszystkim dla owadów Już jednak w kilka tygodni po opryskaniu roślin Parathion rozkłada się całkowicie i nie zostają po nim żadne ślady. Pod tym względem różni się on tak bardzo od DDT, który się nie rozkłada a gromadzi przez cały czas.

GDY SIĘ NUDZĄ.

Ciekawa wiadomość:

Małpy nudzą się w podróży. Toteż podczas przewożenia małp — pociągiem, samolotem, statkiem — dozorca musi mówić do małp. Inaczej wpadają w furię.

Uwaga rozsądnego Anglika:

— I w tym Anglicy różnią się od małp. Anglik nudzi się w podróży, ale nie wolno doń mówić, bo wpadnie w furię.

Tam Gdzie Króluje Ladino

Koniczyna biała od wielu setek lat była przez rolników ceniona, jako roślina niezwykle wartościowa na pastwisku. I u nas uprawiana jest od wielu lat, ale prawdziwie ogromne znaczenie zyskała dopiero niedawno, a mianowicie wtedy, gdy z Lombardii włoskiej sprowadzono do nas odmianę wyjątkowo duże dającą plony, a mianowicie koniczynę Ladino. W ciągu kilkunastu lat rozeszła się ona po całym kraju, wypierając zwyczajną, dziką koniczynę białą czy też nie wiele się od niej różniącą białą koniczynę holenderską.

Koniczyna Ladino dzięki temu, że daje bardzo wysokie plony, że jest bogata w białko i rozrasta się bardzo obficie. dzięki pełzającym po ziemi rozłogom stała się podstawą gospodarki hodowlanej. Na pastwisku z koniczyny białej pasą się stada krów, rosną setki tysięcy i miliony sztuk nierogacizny. jak również niezliczone stada kur, gęsi i indyków.

Zwłaszcza w stanach północno wschodnich wyspecjalizowały, się niektóre farmy w uprawie tej koniczyny na pastwisku. W stanie Connecticut istnieje wiele takich farm hodowlanych, które na całej swej przestrzeni założyły pastwisko z koniczny Ladino. Jest wiele takich farm, gdzie nie ma ani jednego akra, na którymby się orało czy siało jakieś inne rośliny, całość jest poświęcona pod koniczynę Ladino. Dziwna jest taka farma. która nawet pługa nie posiada, bo ostatecznie po co tam pług. Przecież pastwiska z koniczyny Ladino orać nie potrzeba. Koniczyna rośnie na nim z roku na rok i nigdy się nie kończy.

Myliłby się kto, gdyby sądził, że prowadzić taką farmę jest rzeczą łatwą i nie wymaga to żadnego planowania, żadnej wiedzy rolniczej w zarządzaniu taką farmą. Na wiosnę wypuszcza się na pastwisko krowy w końcu kwietnia lub w pierwszych dniach maja. Wypuszcza się je na jeden odgrodzony kawałek. Wiosną wszystko rośnie niezwykle gwałtownie, toteż krowy zaledwie dadzą radę zjeść przyrost z jednego kawałka pola. W międzyczasie na reszcie pastwiska koniczyna tak wyrośnie, że trzeba ją skosić. Po skoszeniu idzie ona głównie na kiszonkę. Jest to po prostu kiszonka idealna, bo zawiera w sobie aż 17 procent białka. Co się nie zmieści do silosów jest ususzone na siano. Po skoszeniu koniczyny rozsiewa się nawozy mineralne, głównie stosując nawóz o formułce 0-14-14 w ilości od 100 do 250 funtów na akr.

W krótkim czasie po skoszeniu koniczyna odrasta, chociaż w środku lata nie buja tak gwałtownie, jak to było na początku wiosny. Teraz krowy przepędzane są z jednego pola na drugie, a farmer pilnie musi baczyć, ażeby nigdzie nie stały za długo. Jeżeli krowy stoją za długo koniczyna tak zostanie wyjedzona, że później nie łatwo odrośnie. Jeżeli zdarzy się taki okres suszy, że krowy wszędzie wyjadły koniczynę, to należy je zabrać z pastwiska i pokarmić w oborze przez dni kilka lub kilkanaście kiszonką, a wrócić je na pastwisko wtedy, gdy koniczyna dostatecznie odrośnie. Jeżeli tych wszystkich ostrożności farmer nie będzie przestrzegał, to pastkisko zostanie zniszczone, a krowy nie będą należycie odżywiane.

Przy takiej gospodarce hodowlanej potrzebne będą pewne ilości paszy treściwej, którą trzeba będzie zakupić, ale ta pasza treściwa może być tania, bo chodzi tu tylko o takie ziarno, które zawiera w sobie tylko 12 procent białka. Takie nisko procentowe ziarno wystarczy, bo pamiętamy przecież, że sama koniczyna czy też kiszonka zawiera 17 procent białka.

Mało tego, że przy koniczynie Ladino wystarczy nisko procentowe ziarno. W dodatku krowy mało tego ziarna spożywają. Zjadają one bowiem tylko jeden funt ziarna na każde siedem funtów mleka, które się od nich otrzymuje. Pamiętajmy, że w przeciętnej gospodarce hodowlanej trzeba dawać krowom jeden funt ziarna na każde trzy funty dawanego mleka. Nie znaczy to, że przy koniczynie Ladino farmer stara się oszczędzać i wydzielać krowom tak małe porcje. Kładzie on im do żłobu tyle ziarna czy też mieszanki zbożowej, ile jej krowy zjedzą. Ponieważ jednak koniczyna zabezpiecza prawie wszystkie ich potrzeby same one jedzą tak mało ziarna. Tak samo jeżeli przed krową położyć najlepsze nawet siano, choćby z tej samej koniczyny Ladino, to ona zje tego siana bardzo mało, jeżeli ma do wyboru siano lub kiszonkę z tejże koniczyny. Kiszonka widocznie jest znacznie smaczniejsza i zdrowsza.

Jak więc widzimy można mieć wielką farmę i nie posiadać ani jednego pługa, a to wszystko stało się możliwe tylko dzięki temu, że użyto tak wspaniałej rośliny, jak Ladino i że tak umiejętnie przesuwa się krowy z jednego pastwiska na drugie, żeby nigdy nie zaszkodziły one samej roślinie i nie przeszkodziły jej odrastaniu. Jest rzeczą oczywistą, że taką naprawdę idealną farmę prowadzić można tylko na glebie idealnej i dobrze uprawionej.

LEPIEJ PRACOWAĆ.

90 zamiataczy ulic w Southwark, po długiej walce, uzyskało 5-dniowy tydzień pracy. Sobota — wolna!!

Po 3 tygodniach zamiatacze jęli prosić magistrat, by im znowu wolno było pracować w soboty.

Co? Dlaczego? Skąd ta zmiana?

Zamiatacze tłumaczą:

— Nasze żony nie dają nam w soboty rano leżeć w łóżku. Każą nam w soboty rano sprzątać mieszkanie, chodzić po zakupy, pomagać w praniu... To zbyt męczące! Wolimy zamiatać ulice.

Zacny magistrat uległ. Szczęśliwi zamiatacze wybiegają w soboty — jak z procy — do pracy...

Kukurydza – 300 Buszli z Akra

Kilka lat temu farmerzy środkowego zachodu uwzięli się ażeby doprowadzić plon kukurydzy do 300 buszli z akra. Oczywiście nie chodzi tu o przeciętną plonu dla całego kraju, czy też c h o ć by jednego powiatu. Chodzi o plon na małym chociażby kawałeczku pola.

Lat temu trzydzieści można było marzyć zaledwie o 100 buszlach z akra, jeśli ktoś dostał 50 buszli, to też cieszył się, że urodzaj ma duży. W międzyczasie weszły w użycie, mieszańce kukurydzy, które automatycznie prawie podwyższyły plon o kilkanaście, a nawet o klkadziesiąt procent z tego samego kawałka ziemi. Nauczyliśmy się też nowych rzeczy o nawożeniu mineralnym bez którego dużych plonów nie da się uzyskać nawet na bardzo z natury urodzajnych glebach.

Mimo dużych nagród jakie czekają farmera, który pierwszy uzyska 300 buszli z akra, taki plon nie został jeszcze osiągnięty przez nikogo. W 1948 roku rekord wynosił 224.2 buszli. W roku 1949 rekord był trochę mniejszy wynosi bowiem 221 buszli. Uzyskał go E. E. Bennett w stanie Indiana. Zasiał swoją kukurydzę na dobrze uprawionej ziemi i na jeden akr zastosował ni mniej ni więcej tylko 4500 funtów nawozów mineralnych. W tym superfosfat, cyanamid, azotan amonu (ammonium nitrate) i azotan sodu (nitrate of soda). Połowę tych nawozów wysiał jeszcze przed zasadzeniem kukurydzy, a druga połowa została zastosowana pogłównie (top dressing). Oprócz tego zastosował jeszcze Bennett nawozy organiczne, a mianowicie 200 funtów odpadków z rzeźni (tankage), 100 funtów mączki sojowej i 200 funtów mączki z nasion bawełnianych.

Oczywiście takie nawożenie nie jest nigdy stosowane w praktyce, ale Bennett chciał naprawdę uzyskać taki plon, jakiego nikt w tym roku nie uzyskał. Dlaczego zastosował mączkę sojową i bawełnianą, tego naprawdę nie wiem, bo trudno naprawdę przypuścić, żeby ona mogła pomóc kukurydzy. Widocznie jednak Bennett myślał, że jak dobra jest dla świń to i dobra dla kukurydzy.

Kukurydza zasadzona była razem z soją, a to dlatego, że soja wiąże azot wolny z powietrza i dobrze współżyje z kukurydzą. W ciągu całego okresu wegetacyjnego Bennett okopywał swoją kukurydzę ręcznie. Nawożenie pogłówne było zagrzebywane przy pomocy rototillera.

Nie uzyskał Bennett w tym roku 300 buszli z akra. Jego rekord jest nawet o 3 buszle mniejszy, od rekordu poprzedniego roku. Ale trzeba przyznać, że w roku 1949 warunki wegetacyjne były znacznie gorsze niż w 1948, m n i e j było s ł o ń c a i ciepła, a od tego zależy urodzaj kukurydzy. Miej my nadzieję, że rok 1950 będzie lepszy i któryś z farmerów uzyska 300 buszli.

Rekordy niewiele znaczą same w sobie. One jednak przypominają ciągle farmerowi, że plon, jaki otrzymuje się z akra nie jest rzeczą stałą, ale z roku na rok powinien się zwiększać. Farmer, który stoi na miejscu, który nie ma co roku większych plonów, cofa się w swej gospodarce i musi ulec w konkurencji z innymi, którzy dzięki użyciu do siewu coraz lepszych roślin i dzięki zastosowaniu coraz lepszych sposobów uprawy wytwarzają z tego samego kawałka ziemi coraz to więcej buszli kukurydzy, coraz więcej siana, bawełny.

Szczepionki Do Zwalczania Chorób u Bydła



Organizacja Żywności i Rolnictwa przy Narodach Zjednoczonych, (Food and Agriculture Organization) prowadzi rozległą pracę w kierunku zwalczania chorób u bydła w różnych krajach świata. Statystyki wykazują, że około 2,000,000 sztuk bydła rocznie ginie od różnych chorób, którym można zapobiec. W laboratoriach tej organizacji w New Yorku przygotowywane są różne szczepionki do zastrzykiwania bydłu celem chronienia go od chorób. Pewne szczepionki najlepiej się produkuje w jajkach kurzych. Na powyższym zdjęciu widzimy kultywowanie tych szczepionek przez technika laboratorium FAO.

Jabłoń Winna Owocować Co Roku

Jeśli ktoś ma koło domu jedną tylko jabłoń na przykład odmiany McIntosh, to nie musi się bardzo martwić o owoce, ponieważ owocuje mu ona zwykle co roku. Jeśli jednak ktoś ma inną odmianę na przykład Yellow Transparent albo Baldwin, to ma z niej tylko jabłka co drugi rok. Są bowiem odmiany takie, które owocują z reguły co roku, a są też inne, które owocują co drugi rok.

Owocowanie przemienne (alternate bearing) spowodowane jest tym, że jabłoń zawiąże w jednym roku za dużo owoców, wysili się za bardzo wobec czego na drugi rok wcale już zawiązać kwiatu nie może i nie kwitnie przeto i nie owocuje. Są jednak na to sposoby, aby takie jabłonie zmusić do owocowania co roku. Najprostszym sposobem, który może być stosowany tylko w małym ogrodzie przydomowym, gdzie mamy jed no lub dwa drzewa jest sposób następujący. Przypuśćmy, że że mamy jedno drzewo odmiany Yellow Transparent, które obficie kwitnie w tym roku. W czasie kwitnienia bierzemy drabinę, idziemy do tego sadu i zrywamy każdy kwiat co do jednego z jednej połowy drzewa. Na drugiej połowie drzewa, zostawiamy kwiaty w całości. Skutek będzie taki, że tylko druga połowa drzewa zawiąże owoc. Pierwsza połowa drzewa, wcale nie będzie miała owocu, ponieważ oberwaliśmy z niej wszystkie kwiaty. Na przyszły rok druga połowa drzewa nie będzie miała owocu, natomiast pierwsza będzie owocować. Od tej pory tak już będzie co roku. Jedna połowa drzewa będzie owocowała w jednym roku, druga połowa w drugim roku. W latach następnych już ręcznego przerywania kwiatów wcale nie będzie potrzebna. Jedno przerwanie jednej wiosny jest wystarczające na wiele późniejszych lat.

Wiadomo, że kiedy drzewo owocuje co drugi rok, to zawiązuje bardzo dużo owoców i owoce te są bardzo małe. Jeśli nawet przez oberwanie kwiatów z jednej połowy drzewa zmusimy je do owocowania co roku, to i tak te owoce pozostaną małe. Jest jeszcze jeden sposób lepszy od tego pierwszego. Polega on na tym, że w czasie kwitnienia zrywamy większą część kwiatu, zostawiając na drzewie zaledwie jedną czwartą czy jedną szóstą ich część. Robimy to nie na jednej połowie drzewa, ale na całym drzewie. Skutek będzie taki, że owoce zawiążą się na całym drzewie, ale będzie ich przynajmniej o połowę mniej, niż na drzewach, gdzie kwiatów nie przerzedzaliśmy. Ogólny plon się trochę zmniejszył, ale nie bardzo, bo za to każdy owoc będzie znacznie większy i ładniejszy. Najważniejsze jest jednak to, że drzewo, na którym kwiaty tak zostały przerzedzone będzie owocowało na drugi rok. Przy niektórych odmianach takie ręczne przerzedzenie kwiatu na wiosnę wystarczy żeby później drze wo owocowało co roku, bez stosowania przerzedzania.

Ale mało jest takich odmian. U większości odmian takie przerzedzanie spowoduje owocowanie przez dwa lata pod rząd. Później jednak drzewo wróci do owocowania przemiennego. Aby je zmusić do owocowania corocznego musielibyśmy przynajmniej co dwa lata przerzedzać ręcznie kwiaty.

Jasną jest rzeczą, że takie ręczne przerzedzanie kwiatów da się zrobić na jednym drzewie. Jeśli jednak ktoś ma drzew kilka, kilkanaście, albo cały duży sad, to mowy o tym nie ma aby mógł w nim ręcznie kwiaty przerzedzać. Z tego też powodu, już więcej niż dziesięć lat temu zaczęto stosować środki mechaniczne, które mogą zmusić drzewa do owocowania co rok. Jednym z najpierwszych środków chemicznych używanych w tym celu jest dwunitrokrezol sprzedawany pod nazwą Elgetol. Jest to silny palący środek. Jeżeli roztworem Elgetolu opryskamy drzewa owocowe wtedy kiedy one kwitną to spalimy na nich wszystek kwiat, albo też tylko część kwiatu, a to w zależności od tego, jak silne stężenie tego środka zostało zastosowane. Można dodać jego stężenie w ten sposób, ażeby spalić połowę kwiatu lub tro chę więcej. Skutek będzie taki, że drzewo zaowocuje również i na przyszły rok. Jeżeli na przyszły rok zawiąże ono znowu za dużo kwiatów, to znowu możemy je opryskać i zmusić do zawiązania kwiatów na rok następny. Opryskiwanie takie możemy stosować corocznie albo co drugi rok w zależności od tego czy jabłonie kwitną za dużo czy też nie.

Opryskiwanie takie stosuje się już od kilku lat w wielu sadach handlowych. Oprócz nitro krezolu używany jest też jeszcze jeden związek chemiczny, a mianowicie sól sodowa kwasu naftaleno octowego (sodium salt of naphtalene acetic acid). Ten ostatni środek stosujemy już po okwitnięciu drzewa i jest on najbardziej wygodny w użyciu, bo dajemy go na drzewo wtedy, kiedy należy je opryskiwać prze ciwko grzybkom i owadom, a mianowicie w tak zwanym opryskiwaniu kielichowym (calyx spray). Zwyczajnie do opryskiwacza dosypujemy odpowiednią ilość soli sodowej kwasu naftaleno octowego i opryskujemy jednym zamachem zarówno dla ochrony drzewa przed szkodnikami, jak i dla przerzedzenia kwiatów.

W wielu stanach opryskiwania dla przerzedzania kwiatów stosowane są już co roku na wielką skalę. W niektórych wypadkach i dla niektórych odmian nie są one skuteczne. Czasami zdarza się, że przerzędzanie nie jest dostateczne, czasami zaś zachodzi wypadek, że zbyt wiele kwiatów przerzedzimy i zbyt mały otrzymamy plon w tym roku. Opryskiwanie w czasie pełni kwitnienia wywołuje sprzeciwy pszczelarzy, ale są to niesłuszne protesty, ponieważ nitrokrezol nie jest szkodliwy dla pszczół. Pali on mocno kwiaty i drzewo po

nim wygląda jakby było bardzo uszkodzone. Uszkodzenie to jest tylko pozorne, ponieważ okazuje się, że opryskane w ten sposób drzewo daje wyższy plon, niż drzewa w ogóle nieopryskiwane. Mimo jednak pewnej niepewności jaka zachodzi przy stosowaniu środków chemicznych do przerzedzania kwiatów warto je tej wiosny wypróbować zarówno w sadach handlowych, jak i amatorskich. Na blaszance Elgetolu znajdziemy receptę, jak go używać, tak samo przy puszce soli sodowej kwasu naftaleno octowego sprzedawanego pod nazwą Apple-Set.

Sublokatorzy Wśród Roślin

Nim w ludzkim społeczeństwie przyjęło się pojęcie sublokatora, istnieli już w świecie roślin tacy właśnie sublokatorzy. Nazwano ich jednak inaczej, termin naukowy brzmi "epifyt", po polsku "porośle".

Poroślem jest roślina, zamieszkała na innej, na pniu, w szpa rach kory, w rozwidleniu gałęzi lub wreszcie na liściu. Prócz miejsca zamieszkania i zabrania roślinie gospodarzowi nieco światła, niczego epifyt od swego gospodarza nie żąda, nie jest w żadnym razie pasożytem, jak to czasami mylnie się sądzi. To, że porośla korzystają ze ściekającej po gospodarzu wody, że wyzyskują ją dla siebie i to w dodatku w nie wielkiej ilości, to nic roślinie — gospodarzowi nie szkodzi.

Jeżeli przyjrzymy się dokładnie drzewom europejskim, to zauważymy rosnące na powierzchni kory, glony, porosty i mchy. Wilgoć z deszczów, niewielka ilość pyłu, osiadająca na korze, a przynoszona wiatrem, daje im wystarczający dla życia pokarm. Dzięki dużej odporności na suszę żyją, a choć susza wstrzymuje ich działalność życiową, to ich jednak nie zabija. Z natury jednak rzeczy te porośla rosną tam, gdzie susza naj mniej im może zaszkodzić, to jest po stronie północnej drzewa, gdzie nie ma nasłonecznienia, tak dla tych roślin szkodliwego.

Rośliny jednak wyższe, a jest ich wśród epifytów sporo, mają inne, znacznie większe wymagania życiowe, aniżeli glony, porosty i mchy. Żyć więc mogą tylko w takich warunkach klimatycznych, w których duża ilość powietrza zapewnić im może zmniejszenie wyparowywania wody z liści, a więc jedynie w wilgotnych podzwrotnikowych okolicach. Mimo tej jednak nawet dużej ilości pary wodnej w powietrzu, muszą epifyty posiadać szereg urządzeń ochronnych, zabezpieczających je w okresach suszy.

Klimat więc przede wszystkim ogranicza pojaw epifytów z roślin wyższych, stąd też zasięg ich nie jest duży. W zamian jednak za to odznaczają się one bardzo różnorodnymi formami i szeregiem urządzeń, możnaby powiedzieć "dowcipnych", ułatwiających im ciężki żywot sublokatora.

Mimo dużej ilości opadów i dużej wilgotności powietrza, po rośla muszą być przygotowane na dłuższe i krótsze okresy suszy, a co za tym idzie i na zwiększenie parowania wody z samej rośliny. Bardzo często w tym samym czasie muszą znieść one i silniejsze nasłonecznienie. Poza tym, rosnąc często na wysokich konarach drzew, poddane są suszącemu działaniu wiatru.

Jednym ze środków ochronnym przeciw zbyt silnemu parowaniu wody jest zmniejszenie powierzchni parowania, to jest zmniejszenie powierzchni liści. Występuje to n. p. zwykle u widłaków, często zaś liście zmieniają się w drobne łuski, jak się to dzieje u rodzaju Psilotum. Ponieważ jednak liście potrzebne są do asymilacji, musi powstać jakiś nowy aparat, obejmujący tę czynność tak dla życia rośliny potrzebną. Zjawiają się więc ciałka zieleni w łodygach, a nawet korzeniach, obejmujących teraz funkcje liścia. Widzimy to szczególnie u wielu storczyków epifitycznych.

Przed zbytnim parowaniem wody chronią też często liście i łodygi silnie zgrubiałe naskórki. Poza tym liście silnie skórzaste często jeszcze stoją prostopadle, a tym samym mniej wystawiają swą powierzchnię na działanie słońca. Przy mniejszym nagrzaniu, mniejsze parowanie. Niektóre liście zwijają swe brzegi, inne znowu rośliny pokrywa gęstwina włosów, zatrzymująca parę wodną tuż na powierzchni rośliny i tym samym zmniejszającą parowanie.

Bardzo ciekawym jest sposób magazynowania wody we wnętrzu rośliny; dzieje się to dzięki tkance gąbczastej, silnie chłonącej wodę, a wypełniającej liście lub łodygi. Częstą formą jest otaczanie taką tkanką korzeni po wierzchu (np. u storczyków). — Woda, gdy jej jest poddostatkiem, pochłonięta i zamagazynowana zostaje na okres małej ilości opadów.

Przy tak ciężkim żywocie przyroda zabezpieczyła rozmnażanie się porośli. Prawie wszystkie wytwarzają dużo i to przeważnie drobnych nasion lub zarodników. Są one przy tym lekkie, łatwo je więc unosi wiatr i rzuca na przyszłych gospodarzy. Są i takie, co mają skrzydełka i włosy, ułatwiające przelot w powietrzu; inne zaś mają barwne i smaczne owoce, zjadane przez ptaki, które tym samym przyczyniają się do rozsiewania nasion rośliny.

Jaja dadzą się utrzymać w świeżości przez kilka tygodni, jeśli każde jajo zanurzymy we wrzącej wodzie na jedną minutę. Ścięcie białka nastąpi na tyle, że zatka pory skorupki, nie dopuszczając do wnętrza powietrza. Oczywiście jaja powinny być trzymane w lodowni.

* * *

Świeżość ryb poznaje się po czerwoności skrzeli,, blasku i wypukłości oka, oraz jędrności skóry. Sama woń nie jest dostateczną rękojmią dobroci i świeżości ryby, częstokroć ryba stara i przestarzała — nie wydaje złej woni, lecz skóra w takim razie jest ciemna i miękka i ryby takiej nie należy nigdy kupować.

Karmienie Ptaków Przez Zimę

Pulchna jak pączek panna zajadała jedną czekoladkę po drugiej. Koleżanki dziwiły się ilości zjadanych słodyczy, ale panna skromnie na to odpowiedziała, że ona je mało tylko tyle co wróbel. Jej braciszek podszepnął, że to prawda, bo przecież wróbel je tylko tyle na obiad, ile sam waży.

Tak to na prawdę przedstawia się sprawa z naszymi ptaszkami. Całe lato biegają po drzewach, po trawniku albo po zoranej roli i jedzą ciągle jedzą. Głównym ich pożywieniem są owady, nieprzyjaciele uprawianych przez nas roślin. Gdyby nie pożyteczne ptaki należy wątpić czy nawet przy dobrym opryskiwaniu chemicznym moglibyśmy nasze pola i ogrody przed klęską szkodników obronić.

Przyszła jednak zima, pola pokryły się śniegiem — z czego żyć będą nasze ptaki? — W normalnych warunkach znajdą one mnóstwo pożywienia najczęściej w postaci nasion rozmaitych chwastów. Niektóre z nich wysypały się już na ziemię, inne jeszcze zawarte są w strączkach, puszkach i mieszkach, sterczących ponad ziemię roślin. Jeśli nawet i śnieg upadnie nie głęboki, to i z pod jego warstwy wygrzebią ptaki swe pożywienie, bo przecież przez cały dzień nic do roboty nie mają tylko paszy swej szukać. Bywają jednak takie dni, gdy wilgotny śnieg zamarznie w skorupę lodową, której ani ostry dziób, ani silne pazurki ptasie nie mogą przezwyciężyć i dostać się do źródła pożywienia. W taki czas człowiek zrobić może bardzo dużo, karmiąc zgłodniałe ptaki i nieraz ratując je przed śmiercią głodową. Wielu ludzi zrobi to chętnie, jeśli nie dlatego, że ptaki są pożyteczne i odpłacą się nam kiedyś, to przynajmniej dlatego, że mając dobre serce nie mogą patrzeć bezczynnie na cierpienia i głód tych przemiłych stworzeń.

Naogół możemy ptaki podzielić na dwie kategorie. Jedne żywią się przede wszystkim nasionami, takimi jak pszenica, kukurydzaześrutowana, a inne tłuszczem w postaci sadła lub smalcu. Są wreszcie ptaki niewybredne, wszystko żerne do takich należy wróbel, który najchętniej zjada okruszyny chleba.

Najlepszy sposób karmienia ptaków polega na rozsypywaniu dla nich jedzenia po prostu na ziemi w miejscach stosunkowo oddalonych od naszego domu. Ale my zwykle z karmieniem ptaków chcemy połączyć piękne z pożytecznym, to znaczy chcemy, aby nasze dzieci i my sami mogli obserwować ptaki przy jedzeniu, rozpoznawać ich gatunki i przyglądać się ich obyczajom i zachowaniu. Dlatego też najczęściej budujemy różne struktury w pobliżu naszych okien, ażeby można było oglądać ptaki bezpośrednio z mieszkania.

Są tacy, którzy budują piękne domki i trzeba przyznać, że takie domki wcale ptakom nie przeszkadzają, przychodzą one do nich bardzo chętnie. Najprostszym karmikiem dla ptaków będzie po prostu równa deska obita listwą dookoła, ażeby nie strącały się z niej okruszynki i nasiona, które dla ptaków kładziemy. Taką deskę przybijamy tuż za oknem, abyśmy mogli widzieć na niej ptaki. Niektórzy w dolnych szybach okien umieszczają taką konstrukcję, która tworzy szklaną klatkę wchodzącą aż na o k n o pokoju. Ma ona podłogę z deski, ściany i sufit ze szkła, a jedna ścianka otwarta jest na zewnątrz i tędy ptaki wchodzą aż na samo okno w mieszkaniu. Oczywiście od mieszkania oddziela je szyba.

Do naszego karmika najczęściej zlatują się wróble. Są one tak bezczelne, że rozpędzają inne ptaki, same wszystko chciałyby zjeść. Najlepiej zawsze rano wyrzucić dużo okruszyn chleba, bezpośrednio na ziemię pod oknem, wróble chleba się najedzą i nie będą przychodziły na nasz karmik, wtedy zlatywać się tu będą rzadkie ptaki, które powoli będziemy poznawać. Można kupić w sklepie gotową mieszankę oleistych nasion dla ptaków, ale kosztuje ona drogo. Lepiej samemu zrobić taką mieszankę kupując w tym celu trochę maku, siemienia konopnego, ziaren słonecznikowych i prosa. Najwartościowsze z tych nasion są nasiona maku, konopi i słonecznika. Są to nasiona oleiste, szczególnie przez ptaki lubiane.

Są jednak takie ptaszki, które nie mogą żywić się nasionami, te właśnie są najbardziej pożyteczne, bo w lecie nic innego oprócz owadów nie jedzą. Najlepszym dla nich pożywieniem jest wszelkiego rodzaju tłuszcz, a więc sadło, smalec, margaryna, tłuszcz pozostały po smażeniu i pieczeniu itp. Na naszej desce można umieścić w kąciku maleńką zagródkę zrobioną z listewek, do której wkłada się tłuszcz. Często jednak zupełnie nie potrzebnie wyjadają ten cenny produkt wróble, dla których go szkoda, bo mogą się te leniuchy żywić i samym chlebem.

Jeżeli są niedaleko domu stare drzewa, to taki tłuszcz najlepiej jest rozmazać na dolnej stronie grubych konarów drzewa, sikorki, kowaliki i małe dzięcioły mogą chodzić po dolnej stronie grubych gałęzi do góry nogami i będą ten tłuszcz wyjadały. Wróbel takiej gimnastyki nie potrafi i do tłuszczu się nie dobierze.

Kości pozostałe z naszego obiadu zawierają zawsze niewielkie ilości mięsa i są doskonałym pożywieniem dla mięsożernych ptaków. Należy je umieścić na desce czy też w karmiku innego rodzaju, resztki mięsa są dla ptaków jeszcze bardziej wartościowe niż tłuszcz.

Ptaki łatwo przyzwyczajają się do karmika i przychodzą tam codziennie. Trzeba jednak pamiętać, że łatwo zdobyte jedzenie rozleniwia je i pozbawia je zdolności do szukania pożywienia samodzielnie. Nie należy zaczynać z karmieniem ptaków, jeżeli nie mamy pewności, że będziemy to robili przez całą zimę. Jeżeli będziemy karmić

ptaki przez pierwszą połowę zimy, a na drugą połowę przedstaniemy, to możemy przyczynić się do śmierci głodowej wielu ptaków. Przyzwyczają się one do naszego karmika, a gdy im nic do jedzenia nie damy trudno im będzie znaleźć coś na własną rękę czy też na własny dziobek.

Do karmika przychodzą też czasem wiewiórki. Oczywiście, że dla nich najlepsze byłyby orzechy, ale w ich braku wszelkiego rodzaju ciastka i cukier kostkowy równie doskonale spełni swe zadanie.

Co Wiemy o 2,4-4?

Od paru już lat ciągle piszemy o 2, 4-D. Jest to bardzo ciekawy hormon syntetyczny (Synthetic hormone), który jest używany do tępienia chwastów. Najciekawszą jego właściwością jest to, że niszczy on rośliny o szerokich liściach, a nie robi szkód trawie i roślinom takim, jak pszenica, owies, jęczmień, czy kukurydza. Z tego względu związek ten stosowany jest w praktvce dla niszczenia chwastów w wyżej wymienionych zbożach oraz w trawnikach. Ponieważ nadeszła wiosna a z nią pora stosowania 2, 4-D należy w streszczeniu podać wszystko to, co wiemy o tym hormonie dotychczas.

Po pierwsze trzeba sobie uświadomić, że 2, 4-D nie zawsze zniszczy nam wszystkie chwasty, może on nam pomóc w zniszczeniu, ale to wszystko. Nie wolno więc zapominać o innych sposobach niszczeniach chwastów, a więc o uprawie (Cultivation) czy też używaniu oczyszczonego ziarna siewnego.

Następne pytanie dotyczy czasu opryskiwania chwastów. Najłatwiej zabić chwasty wtedy, gdy już wszystkie powschodzą, ale jeszcze są małe, delikatne i nie zdrewniałe. W zbożu sianym na jesieni, czy też na wiosnę należy je opryskiwać jeszcze przed rozwinięciem się kłosów. Wybierać należy do opryskiwania dzień raczej chłodny i suchy. Prawdą jest, że w dzień gorący i wilgotny można chwasty łatwiej wyniszczyć, ale pamiętać należy i o tym, że w taki dzień łatwo jest też uszkodzić, a nawet zabić nasze rośliny użytkowe.

Ważną jest rzeczą zdecydować ile tego środka trzeba użyć na akr, aby zniszczyć chwasty, a nie uszkodzić roślin uprawnych. Przy kukurydzy większość farmerów używa od jednej czwartej do jednej drugiej funta soli sodowej lub aminowej 2, 4-D. Jeżeli używany jest ester 2, 4-D to wystarczy ilość o połowę mniejsza. Ilości te oczywiście podaliśmy ná jeden akr.

Przez dodanie środków takich jak Dreft, działanie 2, 4-D bardzo się zwiększa, ale też zwiększa się jego szkodliwość w stosunku do roślin uprawnych. Z tego też powodu lepiej takich przymieszek do 2, 4-D nie dodawać.

Oprócz zbóż także i we lnie (flax) można wyniszczyć zielska przy pomocy 2, 4-D używając jedną czwartą aminu tego związku na akr wtedy, gdy len wyrośnie na wysokość od trzech do sześciu cali. Rośliny motylkowe są bardzo wrażliwe na 2, 4-D, najważniejsza jest lucerna, najmniej wrażliwy nostrzyk (sweet clover). Nie należy wśród tych roślin tępić chwastów przy pomocy ,2 4-D, bo to się nie opłaci. Nie powinno się też używać 2, 4-D do niszczenia chwastów w zbożu, w którym wsiane były również rośliny motylkowe.

Na zakończenie należy przypomnieć o niebezpieczeństwach, jakie grozić mogą przy użyciu 2, 4-D. Po pierwsze w czasie opryskiwania wiatr może skierować rozpylony płyn na rośliny, których nie mieliśmy zamiaru opryskiwać wyrządzając im znaczną szkodę. Po drugie 2,-4-D przyczepia się do ścianek opryskiwacza, a później gdy opryskujemy czym innym roślinny może spowodować również pewne straty, dlatego trzeba opryskiwacz umyć dobrze po użyciu.

Palikowane Pomidory

Pomidory uprawia się w postaci zwykłych krzaków, płożących się po ziemi albo też w postaci krzaków formowanych i palikowanych, zwykle mniej lub więcej ciętych (pruned). Zwolennicy palikowania pomidorów opierają się na tym, że sposób ten pozwala na uniknięcie wielu chorób, które napadają na pomidory leżące na wilgotnej ziemi. Owoce z palikowanych pomidorów są zawsze czyste w przeciwieństwie do tych, które leżą na ziemi. Zbiór pomidorów jest znacznie łatwiejszy przy palikowaniu niż bez palikowania. Wreszcie palikowane pomidory dojrzewają trochę wcześniej.

Na te wszystkie względy trzeba zwrócić baczną uwagę, a zwłaszcza na choroby, które naj łatwiej rozszerzają się w wilgotnej atmosferze leżących na ziemi krzaków. Od dwóch zwłaszcza lat szerzy się specjalnie zaraza pomidorowa (tomato blight), która powoduje duże szkody i z którą należy walczyć.

Wielu jednak farmerów uważa wszystkie te zabiegi za zbyt kosztowne i dlatego pomidorów nie palikuje. W ogródkach przydomowych pomidory się palikuje, bo tu nie musimy się tak liczyć z czasem, który jest w tym celu potrzebny. W zeszłym roku zwolennicy palikowania pomidorów zyskali jeszcze jeden ważny powód dla tego zabiegu. Stwierdzono mianowicie, że pomidory palikowane zawierają więcej witaminy C, niż pomidory niepalikowane. Dzieje się to dlatego, że pomidory palikowane wystawione są bardziej na działanie słońca, a wiadomo, że to bardzo pomaga w tworzeniu się tej witaminy. Zarówno więc przy spożywaniu owoców świeżych, jak i przy przyrządzaniu soku pomidorowego jest rzeczą lepszą brać pomidory z krzaków przywiązywanych do palika. Przecież pomidory spożywamy głównie dlatego w dużych ilościach, że zawierają te witaminę tak niezbędną dla naszego zdrowia.

Pożyteczne Owady

Prawie w każdym piśmie rolniczym znajdziemy wzmiankę o coraz to nowych środkach chemicznych, zwanych insektycydami, to znaczy przeznaczonych do tępienia owadów. Można sobie na tej podstawie wyrobić opinię, że wszystkie owady są szkodliwe i tylko czekają na nasze plony. Tymczasem tak nie jest. Owady musimy zaliczyć do najbardziej pożytecznych zwierząt, ponieważ bez nich niemożliwe byłoby życie roślin, które uprawiamy na naszych polach.

Wiadomo przecież, że głównym plonem roślin są nasiona, a nasiona powstają z kwiatu zapylonego pyłkiem przyniesionym właśnie przez owady z innego kwiatu. Kiedy do Australii wprowadzono poraz pierwszy koniczynę, okazało się, że roślina ta nie może tam być uprawiana, bo australijskie owady nie umiały zapylać kwiatu tej koniczyny. Zapylenia długich rurek czerwonej koniczyny dokonują trzmiele (bumble bee), a tych nie było w Australii. Sprowadzono więc te dzikie owady do Australii, gdzie rozmnożyły się one szybko, wobec czego koniczyna może już rosnąć w tej części świata. Najbardziej pożytecznymi owadami z tego punktu widzenia są jednak nie owady dzikie, ale oswojone, hodowane przez nas, a mianowicie pszczoły.

Daleko mniej znana jest inna rola owadów. Jest na przykład taki szkodnik brzoskwiń, który nazywa się ćmą orientalną (Oriental fruit moth). Jej małe gąsieniczki żyją wczesnym latem w końcach delikatnych łodyżek brzoskwini. Widzi się często zwiędnięte i usychające końce takich łodyżek. Nie jest to wielka strata, ale późnym latem gąsieniczki wychodzą z łodyżek i atakują owoce, powodując ich robaczywienie. To już jest olbrzymia strata i dlatego ćma orientalna jest uważana za jednego z najgorszych wrogów brzoskwiń.

Walczymy przeciwko tej ćmie różnymi środkami chemicznymi, a oprócz tego mamy sprzymierzeńca w tej walce w postaci tak zwanych gąsieniczników. Gąsieniczniki są to małe owady podobne do maleńkiej osy. Dojrzały owad lata po sadzie brzoskwiniowym i jakoś swoim instynktem wyczuwa, gdzie i w której gałązce siedzi gąsienica ćmy orientalnej. Gdy tylko taką gałązkę wypatrzy, siada na niej i przekłuwa ją swoim pokładełkiem, czyli aparatem do składania jaj.

Koniec pokładełka zatrzymuje się w ciele gąsienicy i wypadają z niego jaja. Z jaj tych wykluwają się maleńkie gąsieniczki, które żyją wewnątrz dużej gąsienicy pożerając jej ciało. Nic dziwnego, że taka duża gąsienica nie czuje się zbyt dobrze i wkońcu umiera. Gąsieniczki w jej wnętrzu nie umierają wraz z nią, przemieniają się z czasem w dorosłe uskrzydlone owady i wylatują na poszukiwanie nowych gąsienic ćmy orientalnej.

Widać stąd, dlaczego taki mały gąsienicznik jest przyjacielem sadownika. Stosunek ten został wyzyskany w następujący sposób. W pracowniach entomologicznych hoduje się w specjalnie dobrych warunkach, tysiące i tysiące gąsieniczników. Rozsyła się je do sadów brzoskwiniowych i tam się je wypuszcza. Właściciele sadów brzoskwiniowych mogą się postarać o gąsieniczniki dla swoich sadów przez biuro instruktora rolnego (County agent), albo przez stanowe stowarzyszenia sadowników.

Drugim typem pożytecznych dla nas owadów jest biedronka (lady bug,) zwana bożą krówką lub truśką. Zobaczyć ją można na roślinach, opadniętych przez mszyce. Siedzi sobie taka biedronka niby spokojnie, nic nie robiąc, a w rzeczywistości ogryza one kości jednej mszycy za drugą. Biedronki są naszymi prawdziwymi przyjaciółmi z tego właśnie powodu. Mówiąc o mszycach warto też wpomnieć o innych owadach często występujących razem z nimi. Są to mrówki. One jednak nie walczą z mszycami, ale często przynoszą je na nasze kwiaty i warzywa i hodują je tam, jak my hodujemy krowy. Mszyce wydzielają słodki nektar, który jest bardzo przez mrówki lubiany, dlatego mrówki przenoszą mszyce, opiekują się nimi, a za to "doją" je codziennie, to znaczy zlizują z nich słodki nektar.

Są takie owady, które objadają liście drzew, a przez to możnaby je było uważać za szkodliwe, ale człowiek potrafił wykorzystać je do swoich celów. Weźmy takiego jedwabnika (silkworm). Jest to prawdziwy szkodnik morwy (mulberry), bo objada jej liście i może ją rzeczywiście zniszczyć zupełnie. Od niepamiętnych jednak czasów ludzie hodują jedwabnika. Jest on pewnego rodzaju fabryką przerabiającą liście morwy na jedwab, przez co staje się raczej owadem pożytecznym, niż szkodliwym.

POMYSŁOWOŚĆ RZEZIMIESZKÓW.

Przeglądając rubryki rzezimieszkowskie w dziennikach brytyjskich widzi się, że i Anglicy zdobywają się czasem na "dobre" tricki. Oto parę przykładów:

W Londynie zaaresztowano James Ayr, który sprzedawał na targu koszule bez kuponów, tłumacząc nabywcom, iż może to uczynić, gdyż są to stare koszule z garderoby Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza ocalone z Petersburga.

22-letni Patrick Stuart, z przylepioną białą brodą do pasa, i w białej peruce został zatrzymany przez policję szkocką za sprzedawanie po wsiach buteleczek z kolorową wodą po 10 sh. — jako eliksir życia. Stuart tłumaczył klijentom, że ma 138 lat i dożył tego wieku dzięki zażywaniu 3 kropel swego eliksiru dziennie.

W Southampton aresztowano Alexa Potreta za to, że sprzedawał trzem turystom zatopiony ponoć w jednym zakątku portu — krążownik.

Jest jeszcze pomysłowość na świecie!

Nowe Odmiany Koniczny

W czasie kilku wojennych lat na znacznych przestrzeniach zasiewali farmerzy nie takie rośliny jakich wymagał płodozmian, ale takie, na które był największy popyt i największa cena. Dzięki temu w wielu okolicach zmniejszyła się żyzność ziemi i w okresie zniżonych cen na płody rolne, trudno będzie farmerowi znieść konkurencję sąsiadów o żyźniejszej ziemi, jeżeli nie przywróci żyzności na swojej farmie.

Najłatwiej przywrócić żyzność glebom wyczerpanym uprawiając rośliny motylkowe i przyorując rośliny okrywowe (green manure). Z roślin motylkowych najczęściej uprawiamy lucernę, różne odmiany czerwonej i białej koniczyny, a wreszcie słodką koniczynę czyli nostrzyk (sweet clover). Czerwona koniczyna uprawiana była dawniej w znacznie większych ilościach niż obecnie. Ostatnio uprawia się jej mniej dlatego, że rozmnożyły się na niej różne szkodniki i choroby i sprawiają to, że jej plon tylko w pierwszym roku jest wysoki, a w drugim gwałtownie spada.

Z tego też względu pracuje się we wszystkich stacjach doświadczalnych nad wyhodowaniem nowych odmian czerwonej koniczyny, odpornych na szkodniki i na choroby i dającym wysokie plony. Taką nową odmianę wprowadzono właśnie w stanie Kentucky. Nazywa się ona Kenland. Odmiana ta odporna jest na większość utrapień, którym podlega zwykła czerwona koniczyna. Z tego też powodu produkuje ona paszę dwa a nawet trzy lata, dając wysokie plony. Pierwszy jej pokos nie jest wcale większy od pierwszego pokosu innych odmian koniczyny. Różnica zaczyna się dopiero przy następnych pokosach przy których plon innych odmian koniczyn bardzo się zmniejsza, a w wypadku odmiany Kenland pozostaje na tym samym poziomie.

Trzeba też zwrócić uwagę na trzy nowe odmiany nostrzyku, czyli słodkiej koniczyny, rozpowszechnianych obecnie w pasie kukurydzy i na wielkich równinach. Dwie z tych odmian sprowadzono z Hiszpanii. Jedna nazywa się Madryd. Rośnie ona na wiosnę bardzo szybko i nasienie jej dojrzewa jeszcze przed nadejściem upałów i suszy, które tak często zdarzają się nad Mississippi. Najczęściej stosuje się ją po pszenicy, trzyma się ją na siano, albo też kosi na nasienie, a po nim przygotowuje się znowu grunt pod pszenicę. Uprawa słodkiej koniczyny, między jednym a drugim plonem pszenicy, wspaniale wpływa na następny plon pszenicy.

Druga hiszpańska odmiana słodkiej koniczyny nazywa się Spanish sweet clover. Dojrzewa ona trochę później i czasami nie zdąży wytworzyć nasion przed okresem letniej suszy i upałów. Z tego też powodu uprawia się jej więcej w pasie kukurydzy, niż na wielkich równinach nad Mississippi. Odmiana ta doskonale nadaje się na pastwisko dla bydła w czasie letniej posuchy, kiedy wszelkie inne pastwiska ubogie są w roślinność i bydło cierpi z tego powodu.

Na uwagę zasługuje też jedna odmiana słodkiej koniczyny wyhodowana w stanie Ohio a mianowicie Evergreen Sweet Clover. Jest to raczej późna słodka koniczyna, zaczyna późno rosnąć na wiosnę i późno dojrzewają jej nasiona. Uprawa tej odmiany na nasiona jest bardzo uciążliwa, ponieważ dojrzewają one bardzo nierównomiernie w odróżnieniu od innych odmian. Na dolnych gałązkach nasiona jej już są dojrzałe, a górne znajdują się jeszcze w pełni kwitnienia.

Odmiana ta jednak jest niezastąpiona, jeżeli chodzi o jej zastosowanie do przyorania na nawóz zielony. Daje ona znacznie większą masę zielonych roślin, niż jakakolwiek inna roślina w tym celu wysiana. Na tych glebach, które zostały wyczerpane w czasie wojny kilkuletnią uprawą kukurydzy, słodka koniczyna do przyorania jest bardzo polecana.

Gdzie Kryją Się Szkodliwe Owady

Szkodliwe owady przyczyniają nam niemało zmartwień w czasie lata. Co się z nimi stało w jesieni, w jaki sposób zimują, bo przecież muszą w jakiś sposób zimować skoro zawsze pojawiają się znowu na wiosnę. Zależy to od rodzaju owada. Jeśli weźmiemy gałązki i pączki z jabłoni, to na niektórych pączkach zauważymy czarne, maleńkie, ledwie widzialne błyszczące kuleczki. To jaja mszyc, z których wiosną wylęgną się te szkodliwe owady o ile na wiosnę nie opryskamy drzew olejami mineralnymi dla zniszczenia jaj.

Jeżeli zaczniemy szukać pod korą tej samej jabłoni, to znajdziemy w kłaczkach pajęczyny gąsienice owocówki jabłkówki (codling moth). Owad ten zimuje jako gąsienica, wczesną wiosną zamienia się w poczwarkę (pupa), z której później wylęga się ćma. Ćma złoży jajeczka na liściach, z jajeczek wylęgną się gąsienice, które wgryzą się w owoc i spowodowują robaczywienie jabłka. Nasze zwykłe muchy zimują w postaci dorosłych owadów. Część ich przetrzymuje się w naszych mieszkaniach, niektóre w stajniach i oborach, nieruchwile i ledwie żywe. Nie mnożą się one w czasie zimy, czekają do wiosny.

Wiele owadów zimuje w glebie w postaci poczwarek albo też gąsienic. Pospolity chrabąszcz (May beetle) siedzi w ziemi jako pędrak (white grub) przez całe trzy lata, żywiąc się korzeniami roślin i dlatego jest tak bardzo szkodliwy. Podobnie spędza zimę i gąsieniczka chrząszczyka japońskiego (japanese beetle), żyjąc głównie na trawnikach, niszcząc korzenie naszych najlepszych traw. Wiele owadów ginie od mrozu i słoty jesiennej, ale zawsze przetrwa ich dostateczna ilość abyśmy musieli się znowu o nie martwić następnego roku.

Pasy Wiatrochronne

W stanie Nebraska gleba jest urodzajna i nawet bez nawożenia może dać znacznie wyższe urodzaje, niż w całym szeregu stanów na wschód od niej położonych. Dwa są jednak powody do zmartwień farmerów, mieszkańców tego stanu. Jeden to niedostateczna ilość deszczu, jaka pada na tych przestrzeniach. Zdarzają się lata suche, gdzie nawet bardzo wytrwałe rośliny nie wydadzą swego zwykłego plonu. Równolegle z niewielką ilością opadów szkodzą rolnictwu silne i ciągle wiejące wiatry, wywiewające i tak niedostateczne ilości wilgoci, jakie znajdują się w ziemi.

Cóż można poradzić na niedostateczną ilość opadów atmosferycznych? Oczywiście najlepszym rozwiązaniem byłoby nawadnianie, które stosuje się tam, gdzie da się urządzić jakieś zbiorniki wody z rzek czy jezior. Gdzie niegdzie pobudować można studnie artezyjskie i wykorzystać wodę gruntową. Ale najważniejszą jest rzeczą tak urządzić gospodarkę rolną, aby w niej można tą wodą jaka się w glebie znajduje gospodarować jak najoszczędniej. Chodzi tu więc o utrzymanie czarnego ugoru (clean cultivation), aby zielska nie rosły i nie wypijały z ziemi wilgoci. Chodzi tu wreszcie o pasy wiatrochronne, które osłabiają siłę wiatrów.

O pasach wiatrochronnych mówi się u nas od dawna. Jest rzeczą wiadomą, że za szerokim rzędem drzew wiatry tak nie wieją i nie wysuszają gleby. Ale było rzeczą sporną czy pasy wiatrochronne (windbreaks) skutkują tylko na niewielki dystans a więc na 50 czy sto stóp, czy też na odległości większe. Jedni twierdzili tak drudzy inaczej i w rezultacie nawet na naszych preriach w stanie Nebraska, Montana, Dakota czy Wyoming niewiele mamy jeszcze pasów wiatrochronnych.

Specjaliści od Soil Conservation Service zaczęli sadzić podobne pasy wiatrochronne w stanie Nebraska i stanach sąsiednich. We wspomnianym stanie niedaleko od miasta Madison w roku 1939 posadzono dwa takie pasy wiatrochronne, szerokie na stóp trzydzieści. Między tymi pasami znajduje się farma o obszarze 640 akrów. Była to sobie zwyczajna farma produkująca kukurydzę, sorgo, lucernę z rozmaitym powodzeniem. Obecnie farma zmieniła się najzupełniej. Założono tu sad brzoskwiniowy, który wspaniale się rozwija. Założono tu ogromną, największą w stanie Nebraska plantację truskawek, która daje wielkie plony. Melony i arbuzy również sadzi się tu od lat kilku, otrzymując doskonałe rezultaty. W zeszłym roku niektóre z arbuzów ważyły po 80 funtów.

Dawniej uważano, że na pasy wiatrochronne powinno się używać drzewa iglaste, które zarówno w zimie jak i w lecie będą dawały osłonę, okazało się jednak, że lepsze są drzewa liściaste i nie sadzone zbyt gęsto. Nie chodzi bowiem o to, aby osłona była bardzo szczelna. Przeciwnie jest nawet lepiej, jeśli jest ona mniej szczelna i działa jak sito. Osłona nieszczelna, hamuje rozpęd wiatru, osłona szczelna podbija raczej wiatr, który idzie do góry, a potym tuż za zasłoną spada na pola jeszcze z większą szybkością.

Pasy wiatrochronne składają się nie tylko z drzew, ale i z krzewów. Drzewa w dalszych latach swego rozwoju tracą dolne gałęzie i nie stawiają żadnej zapory wiatrom. Te słabe miejsca wypełniane są właśnie przez krzewy.

Pasy wiatrochronne mają duże znaczenie na północnych preriach kanadyjskich, gdzie oprócz suszy i wiatrów wchodzą jeszcze w grę bardzo surowe mrozy w czasie zimy. Mrozy te groźne są szczególnie dla drzew owocowych. Pasy wiatrochronne posadzone od siebie w odległościach od 300 do 400 stóp jeden od drugiego powodują równomierne rozłożenie się śniegu, który pokrywa ziemię i broni korzenie drzew przed wymarznięciem. Bez pasów wiatrochronnych w tych częściach Kanady sadownictwo wogóle nie byłoby możliwe.

Nematody Ziemniaczane

Nematody znane też pod inną nazwą mianowicie — nicienie (eelworms) są to bardzo malutkie robaki, tak małe, że bez szkieł powiększających wcale ich zobaczyć nie można. Żyją one w ziemi i specjalizują się w napadaniu na różnego rodzaju rośliny. Specjalizacja ich dochodzi do tego stopnia, że na przykład jeden gatunek nematodów napada tylko na cebulę i raczej z głodu padnie, niż zaatakuje korzenie jakieś innej rośliny. Inne znowu nematody żywią się wyłącznie korzeniami lucerny, a jeszcze inne ziemniaków.

Nematody ziemniaczane rozmnożyły się na Long Island. Rozpowszechniły się one tam do tego stopnia, że na obszarze równym 60 tysiącom akrów plony z ziemniaków są stosunkowo niskie. W dodatku postanowiono kwarantannę w tym rejonie, to znaczy, że ziemniaki stamtąd nie mogą być przesyłane do innych ośrodków rolniczych. Kwarantanna jest dlatego postanowiona, aby nematody nie rozpowszechniały się po całym kraju. Przenoszą się one za pomocą ziemniaków sadzeniaków, na których znajdują się cysty czyli skupienia, w których znajduje się od stu do dwustu takich małych nicieni.

Wynaleziono niedawno sposób na zniszczenie tych nematodów w sadzeniakach. Sposób ten polega na zanurzeniu ziemniaków w dość gorącej wodzie na pięć minut. Ta gorąca woda zabija nematody, a nie uszkadza ziemniaków. W tym celu w Nassau County wybudowano wielkie urządzenia kosztem 250 tysięcy dolarów do dezynfekcji ziemniaków na sadzenie. Dezynfekcja ta przeprowadzona jest w zbiorniku długim na 50 stóp. Ziemniaki po zdezynfekowaniu mogą być sadzone bez obawy zarażenia nowych gruntów.

Podziemny Silos

Nie ma nic bardziej charakterystycznego dla farmy amerykańskiej, jak wysoki na czerwono malowany silos. Oprócz tego typu silosów budujemy od czasu do czasu silosy podziemne w kształcie rowu (trench silo). Robimy to wtedy, gdy w sposób niespodziewany mamy więcej materiału do kiszenia, niż możemy zmieścić w naszym regularnym silosie.

Takie silosy w kształcie rowu są zwykle prowizoryczne i używane są tylko przez jeden rok. W odróżnieniu od tych tym czasowych urządzeń w Europie środkowej buduje się często silosy stałe, podziemne (pit silo). W ciągu ostatnich paru lat zbudowano kilkadziesiąt takich silosów w stanach Iowa i Illinois i dały one pierwszorzędne wyniki.

Przewyższają one zwykłe drewniane silosy nadziemne w tym, że są trwałe, nigdy się nie rozpadają, nie pękają i łatwo jest w nie ładować zieloną paszę. Stroną ujemną silosów podziemnych jest trudność z jaką wydobywamy z nich kiszonkę. Trudność tę jednak można łatwo usunąć przez zainstalowanie elektrycznego wyciągu (elec tric hoist), który jest również pomocny przy wydobywaniu ziemi w czasie budowy podziemnego silosa.

Podziemne silosy budować można tylko tam, gdzie woda gruntowa znajduje się bardzo głęboko. Mają bowiem one głębokość od 40 do 50 stóp. Średnica podziemnego silosu wynosi zwykle od 14 do 15 stóp.

Górna część silosu na przestrzeni około sześciu stóp ma dość grube ocembrowanie betonowe. Niższa część silosu nie musi mieć już tak grubego ocembrowania. Wystarczy ścianę ziemną obciągnąć siatką drucianą (chicken wire), na której dajemy tynk o grubości trzech czwartych cala. Samego dna silosu nie betonujemy. Tędy może sobie swobodnie wyciekać nadmiar soków, jakie się w czasie kiszenia wytworzą.

W silosie podziemnym kiszonka robi się znacznie lepsza smaczniejsza i zdrowsza, niż w silosach nadziemnych. Główną tego przyczyną jest fakt, że tem peratura pod ziemią jest równa w lecie nie za wysoka, a w zimie nie za zimna. W silosach nadziemnych kiszonka często marznie w ciągu zimy, a w stanie zamarzniętym bydło jej nie chce spożywać. Pod ziemią kiszonka nie zamarza nigdy.

Przy wydobywaniu kiszonki w czasie zimy należy uważać czy nie wytworzył się w niej gaz zwany dwutlenkiem węgla (carbon dioxide). Gaz taki jest cięższy od powietrza i często gromadzi się na dnie studni lub podziemnego silosa. Lat temu kilkanaście zdarzył się taki wypadek, że farmer opuścił się na dno silosu, gdzie był dwutlenek węgla i natychmiast stracił przytomność. Jego syn, który chciał go ratować i opuścił się za nim również stracił swoje życie.

Gromadzenie się gazu w silosie podziemnym jest rzeczą niesłychanie rzadką. Zawsze jednak należy się mieć na ostrożności i przed opuszczeniem się na dno silosa należy przed sobą spuścić latarnię naftową. Latarnia w obecności dwutlenku węgla natychmiast gaśnie. Jeżeli zauważymy gaśnięcie latarni wiemy, że na dole zgromadził się gaz i nie należy się do głębi silosu opuszczać. W tym wypadku należy silos przewentylować przez otworzenie pokrywy względnie przemieszanie powietrza przy pomocy jakiejś deski, którą machamy w obie strony.

Szampion Dobrej Wołowiny



Ważący 1190 funtów młody, tłusty wół rasy Hereford został wybrany Wielkim Szampionem z pomiędzy 350 sztuk współzawodników o honor posiadania więcej smaczniejszych "steaków" na lędźwiach, pośladkach i łopatkach, na wystawie bydła w Kansas City, Kansas. Jego właściciel, 19-letni Bob McKinley z Dale, Oklahoma, w dodatku do nagrody pieniężnej od zarządu wystawy, otrzymał $700 od firmy sprzedającej paszę i $500 od stowarzyszenia American Hereford Association. Wołu tego zakupiła rzeźnia Williams Meat Company po cenie $1.50 za funt żywej wagi. Inne woły z tej wystawy ta sama firma zakupiła po cenie 61 centów za funt żywej wagi.

Soczyste Winne Grona

Winorośl uprawiana była w Europie wiele, wiele tysięcy lat temu. Przyszła do nas z krajów nadśródziemnomorskich, Afryki i Azji Mniejszej. W biblijnych opowieściach czytamy niejednokrotnie o wyrobie wina, bo też winorośl europejska niezwykle soczysta i pełna cukru, nadaje się wyjątkowo na ten cel.

W czasach nowożytnych uprawa winorośli rozpowszechniła się zwłaszcza w takich krajach jak Francja, Włochy, Hiszpania, Węgry i Jugosławia. A wszystka winorośl jaka jest w starym świecie uprawiana, należy do jednego gatunku tej naj szlachetniejszej winorośli europejskiej.

Gdy przybyli do Ameryki bia li ludzie zastali tu również winorośl, ale winorośl dziką, rosnącą po lasach. Winorośli tej było kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt różnych gatunków, różniących się w smaku, wyglądzie liści, w kolorze i wielkości jagód. Dzika ta winorośl nawet porównać się nie mogła ze szlachetną winoroślą europejską. Niektóre dzikie winne grona były jadalne, chociaż kwaśne i teraz jeszcze używane są często na sok albo też na galaretki. Dzika winorośl amerykańska była stopniowo oswajana i uprawiana w ogrodach. Z biegiem czasu wytworzono z niej odmiany, zupełnie dobre.

Przykładem takiej odmiany winorośli typowo amerykańskiej jest Concord. Jak jednak wszystkie winogrona amerykańskie ma ona tak zwany lisi posmak (foxy flavor). Myśmy do tego się przyzwyczaili i nam to nie szkodzi. Ale dać naszą Concord Europejczykowi, skrzy wi się i później będzie pluł przez trzy godziny.

Chociaż łatwo przyzwyczaić się można do tego lisiego zapachu i chociaż uważamy rodzimą winorośl za dobrą, to jednak musimy przyznać, że europejska jest lepsza. Zaczęto ją i u nas uprawiać. Okazało się, że we wschodnich częściach kraju nie udaje się ona wcale. Nad Pacyfikiem winorośl europejska rośnie wspaniale. Wszystka winorośl jaka rośnie w Californii, to jest właśnie winorośl europejska, a przypomnieć trzeba, że California produkuje 90 procent wszystkich winogron, jakie się w kraju uprawia.

Ponieważ winorośl europejska nie nadaje się do uprawy we wschodnich częściach kraju zaczęto ją krzyżować z rodzimymi gatunkami, ażeby otrzymać nowe odmiany tak smaczne i słodkie, jak winorośl europejska, a więc nie mające lisiego zapachu, a jednocześnie wytrzymałe na klimat wschodni.

Najwięcej prac w tym kierunku przeprowadzono w stacji doświadczalnej Geneva w stanie New York. Wyprowadzono tam wiele odmian, które naprawdę niczym nie ustępują Californijskim winogronom. Do nich należy wczesna i słodka Seneca albo też Portland. Obie te odmiany szybko się rozpowszechniają zarówno w stanie New York jak i w stanach pobliskich.

Wszyscy ci, którzy interesują się nowymi udoskonalonymi odmianami winorośli winni się skomunikować z New York Fruit Testing Association skąd otrzymają broszurę, zawierającą nazwy i opisy wszystkich nowych odmian drzew i krzewów owocowych. Odmiany te mogą być nabywane w niewielkiej ilości egzemplarży do wypróbowania. Adres tego stowarzyszenia New York Agricultural Experiment Station, Geneva. New York.

CO TO JEST "CZYSTKA."

Oto kilka definicji:

To wyrzucenie przez silniejsze kanalie, spośród siebie, słabszych kanalii!

To wytępienie zbrodniarzy przez morderców!

To pozbycie się ludzi, których przestępstwa nie są dość wielkie!

To poniesienie kary, którą uprzednio wymierzało się innym!

Stawiamy Nowy Płot

Płot na farmie, to jest nie byle jakie przedsięwzięcie. Wychodzi na to sporo materiału, a więc słupki, które musimy kupić i drut, który sprowadzamy z jakiejś firmy. Słupki można sobie samemu wyhodować na farmie, zwłaszcza jeśli zasadziliśmy parę lat temu z pół akra akacji (black locust), która się w tym celu najlepiej nadaje.

Chociaż nawet słupki mamy swoje to drut i tak musimy kupić, a to już spory wydatek. No i samo postawienie płotu, sama robocizna będzie kosztowała dro go. Robociznę jednak można znacznie zmniejszyć, jeżeli weźmiemy się do tego w odpowiedni sposób.

Dość dużo czasu zajmuje przy budowaniu płotów samo kopanie dołków, w które wstawiamy słupki. Wyobraźmy sobie, że trzeba to robić w sposób wielce staromodny kopiąc dołki zwykłą łopatą. Teraz robi się to jednak inaczej. Jest taki przyrząd (post hole digger), który przypomina wielki świder. Stawia się go pionowo i przyczepia do traktora. Traktor obraca ten ogromny świder i z taką samą łatwością robi odpowiednie dziury w ziemi, jak zwyczajny stolarski świderek w drewnie.

Drugim ułatwieniem jest mały dźwig (derrick), który się umocowuje na małej ciężarówce czy też półciężarówce (half truck). Dźwig ten służy do wbijania słupków w ziemię w dziury wywiercone przez poprzednio wspomnianą maszynę.

Trzecim ułatwieniem w stawianiu płotów jest umieszczenie dużej rolki siatki drucianej na żelaznym drągu czyli osi umieszczonym na ciężarówce. Jadąc powoli ciężarówką rozwijamy siatkę tak jakby nitkę ze szpuli kładąc ją obok przygotowanych słupków. Robi się to szybo, przy tym prostując i naciągając siatkę. Pozostaje już tylko przybijanie jej dosłupków, a to już rzecz stosunkowo mało zajmująca czasu.

Analiza Gleby

W zeszłym roku w samym tylko stanie Illinois przysłali farmerzy do stacji doświadczalnej próbki gleby do zbadania z przestrzeni przeszło 1 milion akrów. Fakt ten świadczy o tym, że farmerzy doskonale rozumieją, jak bardzo jest ważna analiza gleby (soil testing). Wiadomo bowiem, że dla uzyskania wysokich plonów trzeba pole nawozić. Nawożenie jednak może być dobre lub złe. Różne gleby mogą dostać różne ilości azotu, potasu i fosforu. Ile trzeba dać na jakąś glebę azotu, ile potasu, a ile fosforu o tym zadecydować może analiza tej gleby, która stwierdzi ile tych składników jest już w glebie w tej właśnie chwili.

Zdarza się w praktyce, że farmer nie nawozi potasem, bo myśli że gleby bogate są w ten składnik. Tymczasem wcale tak nie jest a wykryć to może tylko analiza gleby. Prawie na wszystkich glebach potrzebny jest dodatek nawozów azotowych. Ale ile dać tego azotu na akr o tym znowu poinformować nas może tylko analiza gleby.

Nie łatwo jest chemikowi analizować glebę i wydać o niej sąd, jeżeli nie zna on danego pola, z którego próbka została wzięta i nie wie w jaki sposób ta próbka została pobrana. Dlatego też ustalono pewne reguły według których ma farmer pobierać swoje próbki, ażeby chemik mógł je łatwo zanalizować. Powiedzmy sobie, że pewien farmer wziął trochę ziemi z piaszczystego pagórka, oraz trochę ziemi z mokrego, torfiastego kawałka (muck), zmieszał razem i posłał do analizy. Co z tego chemik może wywnioskować? Absolutnie nic. Jeśli farmer chce się coś o swojej ziemi dowiedzieć to powinien osobno przesłać próbki ziemi z piaszczystego pagórka, a osobno z torfiastego kawałka. Wtedy ze stacji doświadczalnej otrzyma odpowiedź jakie być musi nawożenie na pagórku, a jakie na ziemi torfiastej.

W każdym stanie są inne przepisy, regulujące pobieranie i przesyłanie próbek do analizy. Te przepisy można dostać u powiatowego instruktora rolnego (county agent). Najczęściej też próbki ziemi należy dać instruktorowi powiatowemu, który prześle je do stacji doświadczalnej do zbadania.

Mimo, że przepisy są różne w różnych stanach można zebrać je w ogólne zasady. Przede wszystkim nie należy mieszać wierzchniej warstwy glebowej z podglebiem. Nie należy mieszać gleb z kawałków ziemi bardzo się między sobą różniącej, jak na przykład piasek i glina. Nie należy mieszać gleb, które mają zupełnie inny kolor, jak na przykład czarnej z brązową albo czerwoną. Nie należy też brać próbki gleby bezpośrednio po deszczu, ani też wogóle z gleby zbyt mokrej. Jeżeli gleba jest tak mokra, że się nie nadaje do orki to znaczy, że jest jeszcze zbyt mokra, aby można z niej było pobierać próbki do analizy.

Jeżeli mamy jakiś duży obszar pola stosunkowo wyrównanego, to należy wziąć z niego próbki z dziesięciu do piętnastu różnych miejsc. Jedna próbka powinna być wzięta mniej więcej z jednego akra. Jeżeli to pole jest wyrównane to wszystkie te próbki mieszamy razem i taką złożoną próbkę (composite sample) przesyłamy do analizy. Do tej próbki należy wypełnić kwestionariusz, który się otrzymuje w biurze instruktora rolnego, dotyczący roślin, które mają być na tej glebie uprawiane

Jeżeli dostarczymy potrzebne informacje wraz z naszą próbką wziętą we właściwy sposób otrzymamy zalecenia, które będą naprawdę wartościowe.

Niektóre ciasta podaje się do stołu gorące (jakkolwiek jest to dla wielu osób szkodliwe). a przy krajaniu ciasta te kruszą się i łamią. Otóż unikniemy tego, jeśli przed krajaniem rozgrzejemy nóż w gorącej wodzie lub nad ogniem.

Kury w Ogrodzie Warzywnym

Niech się nie przestraszy mnie żaden warzywnik, bo nie mam wcale zamiaru komuś doradzać, żeby trzymał kury w ogrodzie warzywnym. Wiadomo, że nawet w prymitywnej gospodarce grodzimy ogród warzywny, aby się do niego kury nie dostały, cóż dopiero w gospodarce nowoczesnej. Chciałbym jednak opowiedzieć, jak jeden z farmerów w stanie Missouri połączył te dwie rzeczy, a mianowicie kury i warzywa.

Wcale nie wpuścił kur do ogrodu warzywnego. Trzymał je osobno przez cały rok na ogrodzonym polu, na którym było zasiane żyto. Żyto to powoli wyjadały kury. Zresztą tylko na jednej połowie tego pola rosło żyto. Na drugiej połowie rosła trawa sudańska, która dawała duży przyrost zielonej masy w drugiej połowie lata dla kur, kiedy żyto zostało już zjedzone. W jesieni farmer zaorał pole, na którym chodziły kury, posypał je nawozem sztucznym w ilości 200 funtów nawozu 4-12-4 na akr i zasiał znowu żyto.

Na drugi rok kury zostały umieszczone na innym polu przylegającym do tego, na którym pasły się w zeszłym roku, a na którym jesienią posiane było żyto. To żyto wczesną wiosną zostało przyorane i został tu założony ogród warzywny. Warzywa urosły wspaniałe. Ziemia była przecież dobrze nawieziona kurzymi odchodami, a co najważniejsze wcale nie było na niej zielska. Aż dziw bierze, że kury tak dobrze ziemię oczyściły, tak dobrze każde źdźbło zielska wyniszczyły.

Następnego roku znowu kury wróciły na pole, na którym były przed dwoma laty. Pasły się tu znowu na życie i na trawie sudańskiej, Ogród warzywny był w tym roku tam, gdzie w zeszłym były kury. I tak już nasz farmer gospodarzy od lat dziesięciu, ma dwa pola, które się rok rocznie zmieniają. Raz pod warzywa, a raz pod kury.

Osiem Minut Na Ośmset Kur

Jeden z hodowców kur w stanie New York zużywa zaledwie osiem minut czasu, ażeby nakarmić osiemset kur w swoim kurniku i pozbierać od nich zniesione przez dzień jaja. Nic dziwnego, że przy paru tysiącach kur pracuje sam tylko ze swoją żoną nie zatrudniając nikogo. Jeszcze lat temu kilka ta sama praca zajmowałaby naszemu farmerowi znacznie więcej czasu. W ciągu tych jednak kilku lat zaznajomił się on jednak z wielu sposobami oszczędzania na czasie i zastosował je wszystkie na swojej farmie. Oto niektóre z nich.

Dawniej miał swoje kurniki podzielone na niewielkie zagrody 24 na 24 stóp i w każdej z nich trzymał po sto kur. Teraz w nowym trzypiętrowym kurniku zagrody te mają wymiary 36 na 60 stóp i w każdej z nich mieści się po siedemset kur. Nie ulega chyba wątpliwości, ze szybciej obrządza się jeden kurnik, w którym jest 700 kur, niż siedem zagródek, gdzie w każdej zagródce jest po 100 kur.

Dawniej nasz farmer trzymał paszę w osobnym budynku. Co parę dni przenosił ją do beczek w swoich kurniku, skąd dopiero roznosił ją po różnych zagródkach. Teraz w każdym kurniku ma on skład paszy, a nawet na każdym piętrze. Pomiędzy parterem, a pierwszym i drugim piętrem ma małą windę. Samą paszę ze składu do żłobów w kurniku nosi przy pomocy takiego kubła, jaki się używa do noszenia węgla (coal scuttle). Z takiego kubła bardzo łatwo rozsypuje się paszę do żłobu, nic przy tym jej nie rozpraszając po podłodze.

Bardzo dużo czasu zajmowało dawniej donoszenie wody do kurnika. Kilka lat temu doprowadził nasz farmer wodę rurami do każdego kurnika, ale kilka razy dziennie musiał otwierać krany, ażeby napuścić jej dość dla kur. Była to wielka oszczędność, ale w zeszłym roku doszedł jeszcze do większej oszczędności, mianowicie założył specjalne regulatory działające automatycznie "automatic float valves". Teraz już nie trzeba chodzić codziennie kilka razy i odkręcać krany z wodą. Reguluje się ona automatycznie.

Kury siedzą na grzędach w nocy, a pod grzędami znajduje się rzadka siatka, przez którą ich odchody spadają pod podłogę. W ciągu dnia kury chodzą po pozostałej części podłogi, która jest pokryta grubą warstwą ściółki. Ta warstwa ściółki jest tak gruba, że może przez długi czas absorbować wszystkie odchody tych kur. Zmienia się ją tylko raz lub dwa razy do roku, co również stanowi bardzo dużą oszczędność na czasie.

Zbieranie jaj dokonuje się cztery razy dziennie, a mianowicie wtedy, kiedy się daje kurom jeść. Rozkład żywienia jest taki. O siódmej rano daje się im mieszankę zbożową (mash). O dziesiątej rano daje się granulowaną mieszankę (pellets). To samo jedzenie dostają o drugiej po południu, a o czwartej trzydzieści daje się kurom ziarno. Przy każdym tym żywieniu wybiera się jaja z gniazd, zgromadzonych blisko drzwi, aby nie trzeba było po nie daleko chodzić. Jaja są segregowane na elektrycznej sortownicy (electric grader). Układane są następnie w skrzynkach i odjeżdżają na malutkich platforemkach, umieszczonych na kółkach od dziecinnego wózka. Jeśli każdy z właścicieli kurzej farmy włoży w jej prowadzenie tyle pomysłowości i zdrowego ludzkiego rozsądku, co nasz farmer z New Yorku, to nie będzie się uskarżał na niskie ceny jaj.

W Święto Dziękczynienia

Zamilkły ptactwa śpiewu rozhowory,
Koniec jesieni — przyjście zimy bliskie,
Plon z pól zebrano, zbóż pełne komory,
I jadła wszego są pełne półmiski...
Koleją czasu co się nie odmienia —
Nadchodzi święto — Święto Dziękczynienia!

W dniu tym swe dzięki składamy Ci Panie,
Za wszystko, czem nas darzy ręka Twoja
szczodra,
I z głębi serca ślem podziękowanie,
Żeś nam wbród wszego nie żałował dobra:
Niech płyną pieśni, barwne jak kobierce —
W pokorze dzięki składamy Ci sercem.

Wdzięcznem uczuciem serce dla Cię wzbiera,
I jako żołnierz co staje przed bitwą,
Niech miła Ci będzie ta nasza ofiara
Składana Tobie wraz z naszą modlitwą.
Nie dosyć tego — jako wdzięczne syny —
My miłosierdzia wypełnimy czyny!...

Bo nie czcze słowo — lecz czyn winę zmaże,
By za złe czyny nie spotkała kara,
Pienia niech płyną przed Twoje ołtarze
Na których Tobie składamy ofiarę.
Za wszystko dobre co mamy z Twej ręki —
W dniu Dziękczynienia składamy Ci dzięki.

O kropli wody Ty wiesz w każdej rzece,
Tobie robaczek zawdzięcza istnienie,
Więc też i nadal miej nas w swej opiece,
Nadal dobytek pomnażaj i mienie...
Niechaj się na złe nic tu nie odmienia,
O to Cię prosimy w tym Dniu Dziękczynienia.

Stanisław Gabiga,

New York Mills, N. Y.

Tuczone Indyki

Indyki hoduje się z bardzo wyraźnie oznaczoną datą ich sprzedaży. Kurczę można sprzedać wtedy, kiedy się chce a tak samo kurę. Indyki najczęściej idą na Thanksgiving i Boże Narodzenie. Tak przynajmniej było dawniej. W ostatnich jednak czasach indyki coraz częściej idą na zwyczajne obiady niedzielne i dlatego zapotrzebowanie na tego rodzaju mięso rozkłada się bardziej równomiernie w ciągu całego roku.

Gdy się hoduje dużą liczbę indyków zachodzi czasem potrzeba wykańczania ich do sprzedaży, czyli szybkiego utuczenia w ciągu paru tygodni. Utuczyć je można różnymi sposobami, a wszystkie one sprowadzają się do tego, aby indyk jadł jak najwięcej, bo spożywana przez niego pasza zamieni się szybko w tłuszcz. Tylko dobrze utuczony, tłusty indyk znajduje popyt, inaczej bowiem jego mięso nie jest tak smaczne i kruche.

W stanie Massachusetts stosują często nową metodę tuczenia indyków, która pozwala utuczyć te ptaki w ciągu 3-ch do 4-ch tygodni. Metoda ta polega na tym, że kupuje się serwatkę (buttermilk) dobrze zagęszczoną w postaci pasty. Taką serwatkę rozcieńcza się wodą dopóty, dopóki nie utworzy się zawiesina podobna do gęstej zupy. Do takiej zawiesiny dodaje się zmielonej kukurydzy. Miesza się do czasu aż się utworzy coś w rodzaju gęstego ciasta. Takie gęste ciasto indyki jedzą bardzo szybko i bardzo dużo.

Jeszcze chętniej zjadają indyki takie ciasto, jeżeli zostanie ono przygotowane na serwatce trochę sfermentowanej. W tym celu należy zawiesinę serwatki wraz z mąką kukurydzową przygotować poprzedniego wieczora. W ciągu nocy nastąpi lekka fermentacja i na drugi dzień takie ciasto może być dane indykom. Zjadają je one z ogromnym apetytem. Okazuje się, że lekkie przefermentowanie przyśpiesza trawienie i indyki mogą więcej takiej paszy w ciągu dnia skonsumować. Jak już wspomnieliśmy na początku — w ciągu trzech tygodni indyk w ten sposób karmiony może się zupełnie dobrze utuczyć i nadawać się do sprzedaży.

Przygotowaną w sposób powyżej opisany mieszaninę daje się indykom w takiej ilości, w jakiej mogą ją one spożywać. Oprócz tego jednak powinno się dostarczać indykom regularnej paszy, a więc zboża, mieszanki zmielonej (turkey mash) i pellets.

Wylęgarnia Prosiąt

Przed wielu laty każdy farmer, jeśli chciał dochować się większej ilości kur musiał pod kwokę dawać jaja, ażeby wylęgła się odpowiednia ilość kurcząt. Potem czasy się zmieniły i teraz już tylko duże firmy zajmują się produkcją małych kurcząt oczywiście nie przy pomocy kwoki, ale inkubatorów i roz sprzedają jednodniowe kurczęta tym wszystkim, którzy chcą hodować kury, ale nie mają ani cierpliwości, ani zamiłowania do zajmowania się wylęgarkami.

Zdaje się, że podobny przerzut czeka też farmerów i w hodowli świń. Dotychczas hodowla tych zwierząt składa się zawsze z utrzymywania macior, z opieki nad nimi w okresie ich oprosienia się, z opieki nad prosiętami, ich tuczenia aż do chwili sprzedaży. Ale już niektórzy farmerzy woleliby odrazu kupić gotowe odchowane prosięta i zająć się tylko ich tuczeniem. Jest wiele powodów, dla których byłaby to dla nich sprawa prosta. Nie musieliby kłopotać się o dobór rasowego knura. Mogliby dostosowywać dokładnie liczbę prosiąt do ilości paszy, a wreszcie uniknęliby największych trosk dotyczących maciory i jej przychówku.

Toteż powstają takie farmy, które specjalizują się w hodowaniu samych tylko macior, od których prosięta sprzedają po ich odstawieniu od maciory. Na typowej farmie tego rodzaju trzyma się zwykle od 100 do 200 macior, do których wystarczy kilka dobrych rasowych knurów. Maciory te trzymane są specjalnie do szybkiego rozpłodu. Tylko taka maciora da naprawdę dochód, która w ciągu dwóch lat wyda na świat pięć gniazd zdrowych prosiąt, to znaczy więcej niż dwa gniazda na rok.

Aby to było możliwe należy dobierać takie maciory, których gniazda nie są specjalnie liczne — osiem do dziewięciu prosiąt w jednym pomiocie zupełnie wystarczy. Muszą być one dobrze żywione, ażeby prosięta w wieku ośmiu tygodni doszły do wagi 40 funtów i zostały od maciory odstawione, a wtedy mogą być już sprzedane.

W ciągu pierwszych dwóch miesięcy życia młodych prosiąt mija okres krytyczny, w którym muszą być one szczepione, kastrowane, opryskiwane przeciwko pasożytom skórnym, a także poddane zabiegom wyniszczającym w nich robaki. Wszystko to zabiera sporo czasu i dużo umiejętności, ale farmer, który specjalizuje się w pracy tego rodzaju może to zrobić szybciej, pewniej i z mniejszą ilością strat niż farmer, który nie jest w tym wyspecjalizowany.

Powodzenie takiej hodowli zależy przede wszystkim od żywienia maciory. Podstawą tego żywienia jest pastwisko z białej koniczyny. W jednej z takich farm jednego roku wystarczyło dziewięć akrów pastwiska koniczyny Ladino dla stu macior przez cały rok, jako jedyny dodatek dostawały one tylko dwa buszle pszenicy codziennie dla tak dużej ich liczby. Na sąsiedniej farmie trzymano również sto macior na pastwisku z lucerny. Pastwisko to było dwa razy większe, a mianowicie obejmowało 20 akrów. Mimo to nie wystarczyło ono świniom, trzeba było dokarmiać je, dając im ponad sześć buszli kukurydzy codziennie.

Płot Nie Do Przebycia

W stanach środkowego zachodu i wielkich równin coraz bardziej rozpowszechnia się nowy typ kolczastego płotu, zbudowanego nie z drutu kolczastego, a z kolczastej róży, a mianowicie z róży wielokwiatowej (multiflora rose).

Płot jest po to, aby nie przepuścił bydła z jednego pola na drugie. Wiadomo, że niektóre żywopłoty wcale nie gorzej spełniają tę rolę od płotów z drutu kolczastego. Największy jednak kłopot z żywopłotem jest ten, że łatwo go zaprowadzić, a trudno się pozbyć. Wiele roślin, które sadziliśmy na żywopłoty rozrastało się tak, że trzeba je było później wykopywać albo niszczyć innymi, uciążliwymi metodami.

Żywopłot z róży wielokwiatowej wygląda zupełnie inaczej. Jest to roślina, która tworzy bardzo gęsty żywopłot, ale nie rozrasta się na wszystkie strony i możemy się nie obawiać, że po latach stworzy szeroki pas nieużytków. Żywopłot z róży rośnie bardzo gęsto i żadne zwierzę przez niego nie przejdzie. Nie wymaga on wcale cięcia. Po pięciu, sześciu latach dosięga wysokości około sześciu do ośmiu stóp i od tej pory ani jego wysokość, ani jego szerokość się nie zmienia. Na marginesie dodać jeszcze trzeba, że wygląda on bardzo pięknie w czasie lata, stanowiąc jedną, olbrzymią masę białych kwiatów

Założenie żywopłotu z róży wielokwiatowej jest stosunkowo łatwe. W jesieni przeorujemy bruzdę, odrzucając ziemię na obie strony pługiem o dwóch lemieszach (two bottom plow). Wczesną wiosną na tym miejscu orzemy nową bruzdę i wkładamy w nią młode róże, jedna od drugiej w odległości 12 cali. Przyorujemy je nową skibą. Ażeby ziemia przylgnęła dobrze do korzeni przejeżdżamy traktorem, udeptując w ten sposób jego kołem ziemię na korzeniach róży. Jeżeli dobrze pójdzie za trzy lata żywopłot jest już nie do przebycia.

Oczywiście takim żywopłotem otaczać można tylko stałe pastwiska, o których wiemy, że zostaną na długie lata. Gdyby się jednak zdarzyło, że po kilku latach żywopłot nie będzie nam potrzebny i chcemy się go pozbyć wystarczy róże opryskać przy pomocy 2, 4—D. Zginie ona odrazu, można ją wtedy skosić przy ziemi, a jej korzenie zaorać i po żywopłocie śladu nie będzie.

Czy Sól Jodowa Zawiera Jód

Na znacznej przestrzeni kraju występuję wśród świń i owiec choroba wola (goiter). Objawia się ona przede wszystkim w tym, że przychodzą na świat nie żywe lub półżywe prosięta bez szczeciny, albo też jagnięta bez wełny. Te objawy są skutkiem tego, że zwierzęta w swojej diecie mają zamało pierwiastka zwanego jodem (iodine). W normalnych warunkach każda ziemia posiada dostateczne ilości jodu. Z ziemi pobierają jod rośliny, a zwierzęta z roślin. W niektórych jednak okolicach ziemia posiada jodu za mało, a przez to rośliny zawierają zbyt małą ilość tego pierwiastka. W takich okolicach zwierzęta cierpią na tę dziwną chorobę.

Przyjście na ś w i a t nieżywych prosiąt czy jagniąt to są objawy skrajne i występują wte dy jeżeli zwierzęta bardzo cierpią na brak jodu. Jeśli jednak jodu jest za mało, ale ten brak nie jest tak bardzo skrajny, to zwierzę rośnie trochę wolniej niż normalnie, nie jest tak zdrowe jak normalne zwierzęta, chociaż tych skrajnych objawów po nim nię widać. Że takie zwierzę cierpi na brak jodu stwierdzć może dopiero analiza pośmiertna, a zwłaszcza analizy tarczycy (thyroid gland).

Znaczne obszary naszego kraju są ubogie, w jod. Rozciągają się one przede wszystkim w Górach Skalistych, w stanach środkowo-północnych od Wisconsin i Minnesoty, aż po Illinois i Ohio.

W tych okolicach ubogich w jod dostarczamy tego pierwiastka zwierzętom dając im zamiast zwykłej soli, sól z dodatkiem jodu (iodized salt). Sól taka jest nieznacznie tylko droższa od soli zwykłej, a całkowicie usuwa niebezpieczeństwo choroby wola. Trzeba jednak pamiętać, że jod jest takim pierwiastkiem, który powoli, ale stale paruje. Można to zjawisko zauważyć jeśli się weźmie kilka kryształków jodu i położy gdzieś w widocznym miejscu. Po pewnym czasie kryształki te po prostu ulotnią się, znikną bez poprzedniego rozpuszczenia.

Sól z dodatkiem jodu jest skuteczna o ile jest świeżo przyrządzona. Stara sól nie ma już swych własności leczniczych ponieważ jod z niej zdążył wyparować.

Jest specjalny proces chemiczny, dzięki któremu jod trzyma się soli bardzo dobrze i nie paruje. Jest to tak zwana sól stabilizowana (stabilized iodized salt). Taką właśnie sól należy kupować.

Sposób stałego wiązania jodu z solą został wykryty niedawno, ale już teraz znaczna część firm, które tę sól wyrabiają sprzedają ją w takiej właśnie postaci. Niektóre firmy mają jednak starą sól w dużym jeszcze zapasie i starają się ją wyprzedać. Dlatego też na etykietkach soli jodowanej powinno się uważać na napis "stabilized".

W stanach wschodnich, a także i w stanach leżących nad Oceanem Spokojnym gleby są w jod dostatecznie bogate i tam sól jodowana nie ma żadnego zastosowania. Zdarza się, że agenci różnych firm i w tych okolicach starają się sprzedać sól jodowaną ot tak na wszelki wypadek w celu zabezpieczenia się. Jest to jednak wydatek zupełnie niepotrzebny. Na wschód od stanu Ohio nigdy nie stwierdzono wypadku choroby wola. Analiza tarczycy też nie stwierdziła we wschodnich stanach niedostatku jodu.

Bratki Na Rok Przyszły

Bratki (pansies) to bardzo pospolity i nie wyszukany kwiat, ale naprawdę piękny wczesną wiosną i dodający tyle koloru naszym ogrodom, zanim inne kwiaty nie wyrosną, że warto je rozprzestrzenić zarówno w dużych miastach, jak i w ogródkach farmerskich. Najczęściej kupujemy bratki wiosną gotowe. Kwitną już wtedy, ale to nic nie szkodzi, nawet kwitnące bratki dość łatwo się przyjmują.

Trzeba jednak przyznać, że znacznie lepiej kwitną bratki, które nie są przesadzone w czasie kwitnienia, ale które sami produkujemy, a robi się to w następujący sposób. Na początku sierpnia siejemy nasiona bratków w inspektach. Nasiona można dostać łatwo i są tanie. Kiełkują one szybko i pięknie zaczynają rosnąć. Kiedy młode roślinki będą miały po dwa albo po trzy listeczki należy je przesadzić. Przesadzamy do innych inspektów, jeżeli nasz ogród znajduje się w stanach północnych o surowym klimacie. W stanach południowych, gdzie klimat jest bardziej łagodny możemy te małe roślinki sadzić po prostu na grządce. Odległość przy tym sadzeniu zarówno w inspektach jak i na grządce wynosi dwa cale na dwa cale. Będą tu one rosły aż do końca września albo do początku października.

W tym czasie należy je przesadzić na stałe miejsca to znaczy na grządki, na których mają kwitnąć na przyszłą wiosnę. Robimy na tych grządkach miejsce wyrywając przekwitłe już zinie, petunie czy też inne rośliny roczne. Sadzimy bratki w odległości 4 cali na 6 cali. Bezpośrednio po posadzeniu ziemię między nimi pokrywamy ściółką (mulch). Najlepiej nadaje się w tym celu torf (peat moss), pocięte kolby kukurydzy (chopped corn cobs). Stare trociny stanowią również dobrą ściółkę, a także dobrze przegniły obornik. Kiedy ziemia zamarznie, najczęściej w początku grudnia, przykrywamy całe grządki słomą.

Na wiosnę odkrywamy słomę, ale zostawiamy dawną ściółkę z torfu czy z trocin między roślinami. Bratki wkrótce masą liści i kwiatów pokryją całe grządki. Będziemy je na tym miejscu trzymali aż do późnej wiosny, kiedy można je wyrzucić, a zasadzić na tym miejscu inne rośliny ozdobne, które kwitnąć będą przez całe lato.

Więcej Kurczaków Na Mięso

Lat temu kilkanaście dość rzadko jadało się w Ameryce kurczaki. W roku zeszłym wyprodukowaliśmy ich 280 milionów (broilers and friers). Jest to suma bardzo duża, bo wypada po dwa na jednego mieszkańca. Jeżeli jednak będziemy pamiętać, że każdy mieszkaniec przeciętnie zjada 150 funtów innego mięsa rocznie, a więc wołowiny, wieprzowiny i baraniny, to ta liczba mizernych dwóch kurczaków na rok wcale nie jest duża. Należy się raczej spodziewać, że będzie ona stale wzrastać, bo przecież smak młodego, delikatnego kurczęcia w niczym nie ustępuje najlepszemu befsztykowi.

Ponieważ na wielu farmach poraz pierwszy będzie się w tym roku produkować kurczęta na mięso, warto przypomnieć ekonomiczną stronę tego przedsięwzięcia. Jeśli budować mamy nowe kurniki, to budynek taki kosztować będzie od jednego do półtora dolara, licząc od miejsca na jedno kurczę. Tak więc kurnik na 20 tysięcy kurcząt kosztować będzie od 20 do 30 tysięcy dolarów. Pojemność kurnika mierzy się, licząc po jednej stopie kwadratowej na jednego kur czaka. Niektórzy farmerzy dają tylko 0.6 stopy kwadratowej na kurczaka, ale jest to zbyt wielkie zagęszczenie. W takich warunkach trudno jest wyprodukować kurczaki najwyższej jakości.

Budując nowe kurniki najlepiej jest zaopatrzyć się w system ogrzewania, polegający na zastosowaniu gorącej wody w rurach. Jest to system najbardziej ekonomiczny i dający najlepsze wyniki. W starych kurnikach oczywiście nie opłaci się zmieniać systemu ogrzewania, należy zostawić taki, jaki był przed tym.

Jeśli chodzi o koszty wyhodowania jednego kurczaka, to przedstawiają się one w następujący sposób. Kupno jednodniowego kurczęcia to 15 centów wydatku. Najwięcej kosztu je wyżywienie kurczaków, bo 0.7 całkowitego kosztu ich wyhodowania. Nie wszystkie dadzą się wychować, zawsze pewną ich część stracimy. Ażeby otrzymać tysiąc kurczaków gotowych do sprzedaży trzeba zacząć liczbę jedno-dniowych kurcząt, wynoszącą 1144. W dwanaście tygodni osiągną one wagę około trzech funtów i wspomniana wyżej ich liczba zużyje przez ten czas 14,400 funtów pożywienia.

Jeżeli dodamy te wszystkie koszty, to znajdziemy, że wyhodowanie jednego kurczaka go towego do sprzedaży kosztuje producenta od 99 centów do jednego dolara i dwóch centów.

Na dużych i nowoczesnych kurzych farmach jeden człowiek powinien obsłużyć przynajmniej 13 tysięcy kurczaków. W wyjątkowych wypadkach cyfra ta może dojść do 20 tysięcy. Na farmach, gdzie głównym zajęciem nie jest hodowla kurcząt, opłaci się produkować niewielkie ich ilości, a mianowicie tysiąc lub dwa tysiące. W tych wypadkach często opłaci się samemu kurczęta zabijać, oprawiać i dostarczać bezpośrednio do sklepu. Należy się w tym celu zaopatrzyć we wszystkie przy rządy konieczne do szybkiego skubania kurczaków i ich oczyszczania. Konieczna jest przy tym niewielka chłodnia, a właściwie zamrażalnia.

Różne rasy kur hoduje się na mięso. Najczęściej są to krzyżówki między New Hampshire i Barred Rock. Odznaczają się one bardzo dobrą zdrowotnością. Rasa New Hampshire, chociaż rośnie wolniej daje mięso doskonałej jakości.

Kiedy Zaprzestać Dojenia?

Znam takie farmy, na których krowa dojona jest przez cały rok od jednego wycielenia się do drugiego. Mimo to w ciągu jednej laktacji czyli jednego roku daje ni mniej ni więcej tylko aż dziesięć tysięcy funtów mleka. To jest bardzo piękna cyfra. A przecież system dojenia krowy aż do samego jej wycielenia jest zły. Nie daje on jej żadnego wypoczynku między jedną laktacją a drugą.

Wydajność 10,000 funtów mleka rocznie nie jest spowodowana oczywiście dojeniem krowy bezustanku, a tylko tym, że krowa była naprawdę dobra. Mamy bowiem dostateczne dane, aby przypuszczać, że ta sama krowa gdyby miała dany wypoczynek przed wycieleniem dałaby swojemu właścicielowi nie dziesięć a trzynaście tysięcy funtów mleka.

W stanie Indiana przeprowadzono w zeszłym roku doświadczenia w kilkudziesięciu zarodowych dobrych oborach. W każdej z tych obór jedną krowę dojono od jednego wycielenia do drugiego bezustanku. Jednej krowie dano dwadzieścia dni wypoczynku przed ocieleniem, inne krowy dostały 40, 50, 55, 60, 75 i 80 dni wypoczynku. Przy końcu obliczono wyniki i wyciągnięto z nich następujące wnioski.

Okres odpoczynku czy też zapuszczania krowy wpływa na dwie laktacje. To znaczy zwiększa wydajność mleka w pierwszej laktacji, w której poraz pierwszy przedłużamy dojenie aż do wycielenia, oraz zmniejsza ilość mleka w drugiej laktacji, która następuje po tym wycieleniu, przed którym nie było wypoczynku. Okazało się z tych doświadczeń, że oskresem najlepszym jest okres odpoczynku równy 55 dniom. Jeżeli wypoczynek jest krótszy niż 55 dni, to w następnej laktacji zmniejszenie wydajności mleka będzie bardzo duże. Fakt, że krowa dawała mleko przez dłuższy czas przed wycieleniem nie pokrywa zmniejszenia ilości mleka po wycieleniu. Jeżeli okres, na który krowę zapuszczamy jest dłuższy niż 55 dni, to farmer też na tym traci, bo wprawdzie krowa po wycieleniu będzie dawała większe ilości mleka, ale nie wynagrodzą one tej zniżki, która powstała z poprzedniej laktacji, dzięki temu, że krowy zapuściliśmy za wcześnie.

Z wymienionych wyżej doświadczeń należy wyciągnąć wniosek prosty a mianowicie, że powinno się krowę przestać doić na 55 dniu przed ocieleniem. Tylko w wyjątkowych wypadkach przy małej ilości krów można jedną lub dwie doić dłużej, jeżeli mleko jest potrzebne w domu dla własnego użytku.

Pielenie w Lesie

Chwasty rosną nie tylko wśród zbóż, na polach warzywnych i w szkółkach drzew owocowych, ale i w lesie. O ile jednak na polach chwast to jest zwykła roślina zielna, trzymająca się blisko ziemi, to w lesie chwastem jest drugie drzewo.

Wiadomo, że mamy w lesie różne gatunki drzew, jedne są wartościowe, bo produkują twarde, zdrowe i poszukiwane drewno, używane na słupy i słupki, na deski i na kantówki do budowy domów i zabudowań gospodarczych. Inne gatunki drzew produkują drzewo miękkie i słabę i przedstawiają wartość niewielką. A nawet w tym samym gatunku jedne drzewa rosną prosto, jak świeca i dadzą piękne deski i kantówkę, a drugie są pokrzywione, pełne sęków, narośli i dziur i na nic więcej poza opałem nadawać się nie będą.

Roślin uprawnych nie pozostawiamy bez opieki, ażeby żyły w wolnej konkurencji z chwastami. Z tego samego powodu i w lesie nie pozwalamy na wolną konkurencję i usuwamy te drzewa, które nie są potrzebne. Oto jest sposób w jaki dokonujemy tego "pielenia" naszego lasu. Zaczynamy z jednej strony na przykład ze strony północnowschodniej i idąc z północy na południe przecinamy drzewa w ten sposób, aby jedno od drugiego zostawić jakieś 25 stóp, bo w takiej odległości większe już drzewa mogą dobrze rosnąć. Jeżeli rosną za gęsto, to wzajemnie się ocieniają i źle się rozwijają. Idąc ze wschodu na zachód zostawiamy tylko drzewa, co 18 stóp, a resztę wycinamy.

Oczywiście te odległości 25 i 18 stóp to są odległości przeciętne, bo drzewa nie ustawiły się nam akurat w takiej właśnie odległości. Wycinamy zawsze najgorsze, to znaczy najgorsze gatunki i najbardziej pokręcone drzewa, a zostawiamy najlepsze. Te najlepsze znaczymy zawsze białą farbą, ażeby było wiadomo, że tych nie należy wycinać. Na granicy lasu zostawiamy drzewa nawet w mniejszych odległościach. Mają tu one więcej słońca i mogą rosnąć nawet o 10 czy 15 stóp jedno od drugiego. Jeżeli w środku lasu są jakieś polanki, to dookoła takiej polanki zostawiamy również drzewa gęściej, niż w środku lasu. Oczywiście z tych samych względów na słońce.

Nie wycinajmy więcej drzew niż naprawdę potrzeba, nie należy też wycinać w lesie krzewów. Krzewy to wcale nie zielsko leśne. Zdawałoby się, że zabierają one wodę i składniki mineralne i przez to konkurują z drzewami. Tak jednak nie jest, bo spełniają one w lesie bardzo ważną rolę, ocieniają ziemię i przysparzają liści do wytworzenia ściółki leśnej. Ściółka broni glebę w lesie od parowania. Jeżeli wytniemy krzewy to dopuścimy słońce do ziemi, ziemia wyschnie i nie będzie tak dobra dla drzew, jak była dawniej.

Wielkie bogactwo leży w tych malutkich laskach, które znajdują się na poszczególnych farmach. Warto od czasu do czasu pogadać z leśnikiem stanowym, czy też z leśnikami w stanowej szkole rolniczej czy leśnej, którzy mogą doradzić różne rzeczy, które przysporzą farmerowi korzyści. Jest rzeczą udowodnioną, że przy dobrym zajęciu się laskiem da on trzy do pięciu razy tyle korzyści, co lasek, którym się nie zajmujemy.

Pelargonia w Ogrodzie

Pelargonia (geranium) jest nie tylko rośliną doniczkową, hodowaną przez gospodynie na oknach ich mieszkań, ale też i bardzo piękną rośliną ogrodową. Pelargonia nie jest na mróz odporna, ale doskonale czuje się od późnej wiosny aż do jesieni, kwitnąc stale i bez przerwy. Powodem, że nie jest ona w naszych ogrodach kwiatowych rozpowszechniona jest to że trzeba od ogrodnika kupować ukorzenione już pelargonie w doniczkach i w takim stanie je sadzić na wiosnę już z pąkami, gotowe do kwitnienia a to kosztuje zbyt drogo.

Jest jednak sposób taniego zaopatrzenia się w pelargonie do zasadzenia nimi całej grządki na wiosnę. Trzeba po prostu dochować się własnego materiału, a później ten materiał przechowywać z roku na rok. Zaczynamy rozmnażać pelargonie już teraz, to znaczy w początku września. Bierzemy takie naczynie, jak do pieczenia ciastek (baking dish), napełniamy je piaskiem i sadzimy w tym piasku trzy calowe sadzonki pelargonii. Sadzonki te zakrywamy szklankami lub słoikami i utrzymujemy piasek w stanie wilgotnym, ale nie zabardzo. Po ośmiu tygodniach sadzonki te już będą zakorzenione i można każdą z nich wsadzić do osobnej doniczki i gdzieś w chłodnym pokoju przetrzymywać przez całą zimę.

Na przyszły rok wysadzamy je do gruntu tak, jakbyśmy je kupili od ogrodnika. Rosną one tam przez cały czas aż do pierwszych przymrozków. Po pierwszych przymrozkach, gdy kwiaty i liście zostały przez nie zwarzone wykopujemy je z ogrodu i sadzimy do sześciu calowych doniczek. Doniczki umieszczamy w piwnicy. Powinny one stać możliwie, jak najdalej od pieca do ogrzewania mieszkania. Raz na miesiąc należy je podlać. Rośliny wcale nie zamrą przez ten czas, choćby nawet były trzymane w ciemności. Lepiej jednak trzymać je tam, gdzie jest trochę światła. Na przyszłą wiosnę można je wysadzić z powrotem na grządkę, przycinając trochę ich łodyżki, jeśli wyrosły za wysoko. Znowu będą one kwitły przez całe lato i znowu można je zabrać do piwnicy na zimę. I tak bez końca.

O ile mamy piwnicę, w której nie ma pieca do ogrzewania mieszkania, taka piwnica jest wtedy chłodna i wilgotna, a więc idealna do przetrzymywania wszelkich kwiatów. W takiej piwnicy nie trzeba pelargonii wstawiać z doniczkami. Zwyczajnie wyrywamy ją z gruntu z korzeniami i wrzucamy do kąta w piwnicy na gromadę. Zamiast tego można ją powiesić na sznurku u stropu piwnicy. Na przyszły rok będzie ona równie dobra do posadzenia w ogrodzie, a nawet lepsza niż ta, która przetrwała zimę w doniczkach, ale w piwnicy ciepłej i suchej. Jeżeli zaczniemy w tym roku przechowywać pelargonie z roku na rok i co roku z jej sadzonek wyprodukujemy kilkanaście lub kilkadziesiąt nowych roślin to w przeciągu kilku lat dorobimy się wspaniałej, gęstej od bukietów kwiatów grządki tej rośliny.

Dynia Dla Króla



Gdy 15-letni Per Persson zgłosił się do zamku królewskiego w Szwecji, by z rąk sędziwego króla Szwecji Gustawa otrzymać nagrodę za wygrany konkurs dokonań społecznych wśród młodzieży, przyniósł on z sobą dynię przez siebie wyhodowaną, jako dar dla króla.

Łamiące się łatwo paznokcie należy nacierać na noc ciepłą oliwą.

Ciężki Traktor Na Zoranej Ziemi

Mechanizacja rolnictwa umożliwiła nam tę sytuację, w której znajdujemy się obecnie. Oto mniej niż 20 procent ludzi zajmuje się uprawą roli i nie tylko może wyżywić siebie i pozostałe 80 procent współobywateli, ale też może wyprodukować znaczną ilość żywności na eksport. Maszyna pracuje dla człowieka. Coraz to nowe maszyny, coraz większe i coraz cięższe przychodzą na rolę.

Kiedy taki ciężki traktor przejdzie przez pole, albo też ciężki samochód ciężarowy nie stwarza on w tym miejscu lepszych warunków dla wzrostu roślin. Ziemia się pod nim ubija i uciska, a wiadomo, że to wcale nie jest pożądane. Najlepsza struktura gleby jest taka, w której jest ona pulchna i gruzełkowata, bo wtedy pomiędzy poszczególnymi jej cząstkami zmieszczą się duże ilości wody, która potrzebna jest dla życia rośliny oraz duże ilości powietrza, które konieczne jest dla oddychania korzeni.

Jedynym czynnikiem, który przeciwstawia się temu ubijaniu się i ugniataniu się ziemi pod ciężkimi kołami maszyn rolniczych jest próchnica (humus). Po ziemi bogatej w próchnicę mogą jeździć najpotężniejsze maszyny, ugina się ona tylko, jak sprężyna pod ich ciężarem, ale nie ubija na stałe.

Oto jeszcze jeden powód, dla którego taki wielki nacisk kładziemy w ostatnich kilkunastu latach na wprowadzenie do płodozmianu traw i roślin motylkowych, oraz tych wszystkich roślin przykrywowych, które uprawiamy na nawozy zielone, a później przyorujemy dla wzbogacenia ziemi w próchnicę.

Niektóre nasze płody rolne nie zajmują sobą pola przez cały rok. Weźmy takie ziemniaki. Sadzimy je wiosną, ale dość późno, aby nie pochwyciły je przymrozki. Wykopujemy je we wrześniu lub najpóźniej w początku października. Zostaje duży szmat czasu, bo cała późna jesień i wczesna wiosna, kiedy ziemia jest goła, wystawiona na erozję wietrzną i wodną. Z tego to powodu tuż po zbiorze ziemniaków siejemy żyto na ich miejscu zanim musimy orać glebę na przyszłą wiosnę, urośnie ono do znacznej wysokości, tworząc gęsty kożuch gęstej, zbitej, zielonej masy. Masa ta zostanie przyorana i wzbogaci glebę w próchnicę, która jest tu tak bardzo pożądana.

Przy rozpatrywaniu wszystkich płodozmianów farmer tak powinien je układać, aby wtedy, gdy na ziemi nic nie rośnie urządzić właśnie taką fabrykę próchnicy jakiej przykładem jest żyto na kartoflisku.

Nowy Sposób Nawożenia Sadów

Od dziecka już wiemy, że roślina w ziemi przy pomocy swoich korzeni wyciąga substancje mineralne, które jej są do życia potrzebne, natomiast liście służą do tworzenia cukrów, budowanych z wody i dwutlenku węgla. Jest to jednak daleko idące uproszczenie. Wiemy na przykład, że w południowej Ameryce rosną na drzewach tak zwane epifity. Są to takie rośliny, które przyczepiają się do kory drzew i rosną na tych drzewach, jak nasze porosty (lichens) na naszych drzewach czy kamieniach.

Epifity nie są wcale pasożytami. Nie wrastają w żywe drzewo, ich bardzo krótkie korzenie trzymają się ledwie kory drzew. Skąd te rośliny biorą substancje mineralne? — Z kurzu, jaki przychodzi z powietrza i osiada na nich. Po deszczu w kurzu tym rozpuszczają się substancje mineralne i bywają pobierane przez liście. Widać stąd, że i liść może pobierać pewne składniki odżywcze tak samo, jak i korzenie.

Wiadomość ta została wyzyskana ostatnio w sadownictwie. Co roku opryskujemy nasze drzewa owocowe przeciwko różnym pasożytom. Okazało się, że jeśli do tego opryskiwania dodać te substancje mineralne, które są potrzebne roślinie, to zostaną one pobrane przez liście i zużyte przez roślinę.

Jeżeli do trzech wiosennych opryskiwań dodamy na każde sto galonów cieczy dwa funty azotanu potasu (potassium nitrate), funt azotanu magnezu (magnesium nitrate) i funt fosforanu magnezu (potassium phosphate) to najzupełniej wystarczy. Drzewa w ten sposób opryskiwane wcale nie potrzebują być nawożone, jeśli chodzi o zwykłe nawożenie, stosowane do ziemi.

W stanie New York już od sześciu lat dr. Palmiter prowadzi doświadczenia z opryskiwaniem drzew przy pomocy mocznika (urea), to znaczy związku chemicznego, który zawiera azot. Stwierdził on, że drzewa w ten sposób azotem karmione dają znacznie lepszy plon, niż drzewa normalnie nawożone. W dodatku drzewa w ten sposób opryskiwane były mniej podatne na choroby niż drzewa normalne. W ostatnich czasach wiele stacji doświadczalnych przeprowadza badania na ten temat. Stare sposoby nawożenia były bardzo proste, ale dawały one roślinom całą porcję nawozu w jednej dawce. Bezpośrednio po nawożeniu było tego nawozu w ziemi za dużo, a w parę miesięcy później za mało. Dostarczając nawozu przez opryskiwanie robimy to na raty, wobec tego unikamy początkowego nadmiaru i późniejszego niedostatku.

Wiemy też, że nawożąc ziemię zaledwie niewielką część składników odżywczych jaka się w nawozach znajduje przeznaczamy dla roślin. Duża ich część zostanie wypłokana przez rośliny i pójdzie w głąb ziemi do wód gruntowych. Inna również duża część zostanie na stałe pochłonięta przez ziemię i nigdy dla roślin nie będzie dostępna. Rozpryskując roztwory nawozów znacznie większą część składników odżywczych dajemy bezpośrednio tam, gdzie są one potrzebne to znaczy do liści.

Nierogacizna w Upały Letnie

Wszelkie stworzenie cierpi od upałów w czasie lata. My jednak, a także i większość zwierząt posiadamy pewien system chłodzenia. System ten polega na tym, że w naszej skórze znaj dują się gruczoły potowe. Pot wydziela się na zewnątrz i paruje przez co chłodzi jej powierzchnię. Nierogacizna nie posiada gruczołów potowych, pozbawiona jest więc tego systemu chłodzenia. Oprócz tego świnia pokryta jest grubą warstwą słoniny i tłuszczu, która jest znacznie cieplejsza niż najcieplejsze nasze futro. Można więc sobie wyobrazić jak czuje się ona w ciągu lata.

Nie chodzi nam tu zresztą tylko o współczucie, ale o coś bardzo konkretnego, a mianowicie o to, że w czasie upałów świnie jedzą znacznie mniej, a wobec tego i tuczą się znacznie wolniej. Aby do tego nie dopuścić powinniśmy starać się o zapewnienie im cienia i chłodu na pastwisku. Dawniej na pastwiskach rosły tu i ówdzie cieniste drzewa, które zapewniały cień na najgorętszy czas dnia. Na stałych pastwiskach jeszcze i teraz takie drzewa można spotkać, ale na pastwiskach tymczasowych, urządzonych na polach zostały one wycięte dla wygody w czasie jego uprawy, zwłaszcza uprawy traktorowej.

Prawda, że drzewo przeszkadza na polu przy uprawie, ale z drugiej strony przede wszystkim dla świń, a także i dla krów dostarcza ono cennego cienia. Jest więc rzeczą usprawiedliwioną pozostawić na polu te drzewa, jakie jeszcze się zachowały oraz posadzić je tam, gdzie zostały wyniszczone. Oprócz tego można też zapewnić świniom inny sposób ochłodzenia się, a mianowicie swego rodzaju baseny do kąpania się (portable wallows). Takie baseny zbudowane mogą być z drzewa, wybijane wewnątrz lub niewybijane blachą. Są one zwykle płytkie, kiedy napełni się je wodą dostaje woda do pół brzucha nierogacizny.

Baseny przenośne umieszczane są zwykle obok drzew, które zapewniają cień nierogaciźnie. Jeżeli drzew obok nie ma robimy sztuczny cień, a mianowicie budujemy pewne niewysokie rusztowanie, pokryte słomą. Takie urządzenie może być również łatwo przenoszone wraz w przenośnym basenem.

Wodę do sztucznego basenu można dowozić beczkami, ale to zabiera za dużo czasu. Lepiej, jeżeli jest woda bieżąca, którą doprowadzi się do basenu przy pomocy węża odpowiedniej długości. W tym wypadku codziennie na wieczór wodę z basenu należy spuścić i basen napełnić od nowa. Chodzi tu o to, ażeby w stojącej i brudnej wodzie nie mnożyły się bakterie i inne szkodniki, które mogą roznosić choroby.

Czerwone Jabłuszko

Każdy z nas lubi czerwone jabłka. Chociaż sam kolor nie dodaje smaku owocom, jednak przyjemnie jest jeść owoce naprawdę dobrze ukolorowane. Kolor jest zależny od odmiany owocu. Wiadomo, że jabłko odmiany Rhode Island Greening zawsze jest zielone. W wyjątkowych tylko wypadkach nabiera trochę ceglastego rumieńca. Letnie Jabłko odmiany Duchess of Oldenberg pokryte jest w części paskowanym rumieńcem. Natomiast McIntosh może być zupełnie czerwony.

Ale nawet i w tej samej odmianie mogą być jabłka zupełnie zielone, trochę tylko czerwone albo zupełnie czerwone. Jabłko, które rośnie w cieniu nigdy nie będzie zupełnie czerwone. Nawet Jonathan rosnący w gęstwinie liści będzie zielony i żółty a nie czerwony. Z drugiej znowu strony jabłka na drzewach, które są przekarmione nawozami azotowymi nigdy nie będą miały dobrego koloru, zawsze będą zielone. Przekarmić można jabłonie azotem, jeżeli się im daje za dużo sztucznych nawozów azotowych albo za dużo obornika czy też gnojówki.

W różnych latach, w tych samych nawet warunkach jabłka czasem zabarwiają się dobrze a czasem źle. Jeżeli jesień jest pogodna a noce są zimne, to jabłka będą bardzo mocno czerwone. Natomiast ciepłe noce powodują to, że jabłka nie będą czerwone. Tak samo przeszkadzają w rozwoju rumieńca pochmurne dni, bo kolor czerwony może tworzyć się tylko na słońcu.

Jeszcze po zdjęciu jabłek z drzewa możemy je pięknie wykolorować. Należy je w tym celu rozłożyć pojedyńczą warstwą pod drzewem. Nie można rozkładać ich bezpośrednio w słońcu, bo się po prostu upieką. Konieczne są rozproszone promienie słońca troszeczkę przycieniowane przez gałęzie korony. W takim rozproszonym świetle przez tydzień jabłka się pięknie zabarwią. Należy w tym celu wybrać drzewo o dość rzadkiej koronie. Pod drzewem o gęstej koronie cień jest zbyt głęboki i jabłka się nie zabarwią. Zamiast pod drzewem można jabłka ułożyć pod zasłoną zrobioną z trzech grubości tiulu (cheese cloth).

Na skalę handlową w dużych sadach nie zawsze opłaci się jabłka sztucznie kolorować, natomiast w ogrodzie przydomowym jest to rzecz polecenia godna. W sadach handlowych, które mają swoje własne kioski przydrożne również czasami koloruje się jabłka sztucznie pod drzewem, ponieważ łatwiej je wtedy sprzedać, tak pięknie wyglądają.

Pamiętać jednak należy o tym, że zostawienie jabłek pod drzewem na tydzień czasu przyczyni się do tego, że ich dojrzałość znacznie się posunie naprzód i nie będą się one tak długo przechowywały, jak te jabłka, które bezpośrednio po zerwaniu z drzewa pójdą do chłodni czy też do piwnicy. Dlatego też tych jabłek, które przeznaczone są na najdłuższe przechowanie nie powinno się wystawiać na sztuczne zabarwienie.

Przeciętny Plon z Sadu

Przeciętny plon z sadu w stanie Pennsylvania wynosi od 100 do 150 buszli z akra. Tymczasem stacja doświadczalna tego stanu ma sad pięcio akrowy odmiany Stayman, który w ciągu ostatnich 15 lat dał corocznie 376 buszli jabłek. Obok tego rośnie pięć akrów odmiany Mc-Intosh, tego samego wieku . Odmiana ta dała przeciętnie rocznie 606 buszli owoców. Odmiana Rome Beauty 361, a Baldwin 297. Widzimy stąd jaka olbrzymia różnica jest między poszczególnymi odmianami. McIntosh dał z akra więcej niż dwa razy tyle co Baldwin, nic więc dziwnego, że jest to odmiana we wszystkich stanach północno-wschodnich tak bardzo popularna i ceniona przez farmerów, mimo wad, które posiada. To też leży przyczyna, dlaczego odmiana Baldwin ustępuje coraz bardziej odmianom od niej płodniejszym.

Ale i tak jeżeli weźmiemy wszystkie odmiany przez stacje doświadczalne uprawiane, a mianowicie Stayman, McIntosh, Rome Beauty i Baldwin, to zobaczymy, że ich przeciętna produkcja z akra wyniesie ponad 400 buszli, to znaczy trzy lub cztery razy tyle, co na przeciętnej farmie.

Dlaczego tak się dzieje? Czy sad stacji doświadczalnej został posadzony na glebie wyjątkowo odpowiadającej potrzebom drzew owocowych? Tak, to jest częściowa przynajmniej przyczyna. Aby drzewa owocowe dobrze rosły trzeba je sadzić na glebie głębokiej, na której korzenie ich mogą się dobrze rozwijać. Jeżeli korzenie drzew mogą wrastać do głębokości pięciu lub sześciu stóp nie napotykając tam ani wody gruntowej, ani skały, to znaczy, że jest to gleba doskonała pod sad. W wielu jeszcze wypadkach sady rosną na glebach, gdzie tuż na trzy stopy pod powierzchnią znajduje się woda gruntowa albo skała. Takie sady nigdy nie dadzą dobrego plonu.

Ale i na dobrej glebie drzewa owocowe same rosnąć nie będą. Trzeba im pomóc przez odpowiednią uprawę i nawożenie. Najlepiej w stanach północno wschodnich czują się drzewa owocowe w murawie, złożonej z traw i roślin motylkowych, jak na przykład koniczyna Ladino. Ale taka trawa musi być nawożona. W nawożeniu najważniejszym jest azot. Dojrzałe drzewo musi dostawać od pięciu do dziesięciu funtów saletry sodowej (nitrate of soda) co roku. Oprócz tego zwłaszcza, w niektórych okolicach potrzebny jest drzewom potas w ilości odjednego do dwóch funtów na drzewo chlorku potasu (muriate of potash). Fosfor jest drzewom mniej potrzebny, ale warto co roku wysiać sto funtów na akr superfosfatu, bo to wzmocni rosnące w murawie rośliny motylkowe.

Pęknięte Jaja Indycze

Jaja indycze nie są produkowane do ludzkiej konsumpcji, ponieważ indyczki nie znoszą ich wiele. Przeznaczone są one głównie do wylęgu, dlatego też każde jajo nie nadające się do wylęgu jest czystą stratą w hodowli indyków. Takich "odrzutów" w każdej hodowli jest bardzo dużo. Są to jaja pęknięte, albo też takie jaja, które mają różne inne uszkodzenia zwane w języku hodowców "toe marked", "roost", "broody pen" i "chilky-shelled". Nikt takich jaj nie kupi, uważając, że nie nadają się one do inkubatora.

Jedna z dużych farm hodujących indyki kupiła swój własny inkubator i postanowiła spróbować czy te odrzutki dadzą się zużytkować do wylęgu. Spróbowano najpierw jaja pęknięte, w których pęknięcia zalepiano zwyczajnie wąskim odcinkiem taśmy celluloidowej (scotch tape). W normalnych warunkach około 70 procent jaj wylęga się a jeśli chodzi o jaja pęknięte to wyląg był niższy tylko o 15 procent. Wskazuje to na to, że jaja pęknięte nie muszą być odrzucone jako całkowita strata, ale do wylęgu się nadają. Zachęceni tym doświadczeniem kierownicy farm zaczęli używać do wylęgu także i jaja posiadające inne typy uszkodzeń i uzyskali tak samo dobre rezultaty. Musieli oni jednak używać w tym celu inkubatora kołyskowego (cradle type incubator). Inkubator półeczkowy (tray type) nie nadawał się w tym celu. Przy użyciu jaj uszkodzonych dwa razy robiono ich przegląd a mianowicie 10 i 25 dnia po włożeniu ich do inkubatora. W czasie tego przeglądu (candling) odkryć można jaja niezalężone i usunąć ażeby nie gniły i nie pękały w wylęgarce, bo wtedy uszkodzić mogą się inne jaja.

Jaja uszkodzone dadzą się użyć tylko na miejscu. Nie nadają się do przesyłki do innych farm, które posiadają inkubatory. Na tej samej farmie zauważono, że najczęstszym uszkodzeniem jaj jest tak zwane "toe-marking". Farmerzy uważali dotychczas, że pochodzi ono od zadrapania pazurem indyczki. Wnikliwa obserwacja wykazała, że chodzi tu nie o zadrapanie, a o uszkodzenie spowodowane dziobem indyczki, która stara się wyciągnąć jaje z pod innej siedzącej na nim indyczki.

W oparciu o te spostrzeżenia w coraz większej ilości farm hodowlanych ucina się teraz czubki dziobów indyczkom (debeaking) ażeby nie mogły uszkadzać jaj. Tam, gdzie się te operacje przeprowadziło liczba tych toe-markings spadła prawie do zera. Ucinanie dziobów jest bardzo powszechnie stosowane u kur, ponieważ zapobiega wzajemnemu dziobaniu się, objawom kanibalizmu wśród tego ptactwa. Nie chodzi tu oczywiście o ucinanie całych dziobów, ale o uciunięcie ich najostrzejszego czubka, który może zadać najbardziej groźne rany. Dalsza część dzioba jest już miękka i mniej szkodliwa. U indyków kanibalizm jest zjawiskiem rzadszym, ale takie skrócenie dzioba potrzebne jest przeciwko wyżej opisanym uszkodzeniom jaj. Operacja taka nie przeszkadza bynajmniej w pobieraniu pokarmów przez kury ani też przez indyczki.

Więcej Jaj w Jesieni

Nie sztuka zbierać mnóstwo jaj w kurniku w marcu lub kwietniu. Każdy to potrafi na wiosnę i dlatego jaja są tanie. Znacznie trudniej wyprodukować ich jak najwięcej w jesieni, mniej więcej do stycznia. W hodowli drobiu pewne rzeczy mogą się opłacić a inne nie w zależności od tego, jak stoimy z robocizną. Są bowiem pewne praktyki, które mogą nam wzmóc produkcję jaj, ale wymagają z naszej strony pewnego wkładu pracy. Jeżeli trzeba do tego człowieka nająć to wzmożona produkcja może się nie opłacić. Jeżeli zaś ktoś z rodziny może te rzeczy zrobić, to cała sprawa wygląda inaczej. W krótkim tym artykule chciałbym wskazać na takie praktyki w kurniku, które wprawdzie wymagają trochę pracy, ale podnoszą produkcję jaj. W jesieni gdy produkcja ta jest niska warto te rzeczy wziąć pod uwagę.

Oto jeden ze sposobów żywienia używany przez znanego farmera w stanie Massachusetts, który co roku wygrywa (Egg laying contest) konkurs w nieśności swych kur. Daje on im do żłobów suchą mieszankę zbożową (dry mash) i to w takich ilościach, jakie mogą być zużytkowane przez kury. W dodatku do tego na wierzch tej mieszanki sypie im granulowaną mieszankę (pellets). Tę granulowaną mieszankę wydziela im w zależności od tego jaki procent kur już się w kurniku niesie. Jeżeli niesie się tylko 50 procent kur, to farmer daje na sto kur 5 funtów granulowanej mieszanki dziennie. Jeżeli 80 procent kur się niesie, to na każde sto kur daje farmer 8 funtów granulowanej mieszanki dziennie. Oprócz tego kury dostają ziarno, w ilości 16 funtów na 100 kur dziennie. Ziarno to rozsypywane jest po podłodze, ażeby kury musiały za nim szukać.

Wybranym jednak kurom daje nasz farmer inną dietę. Wiadomo mianowicie, że kury przepadają za zmieloną mieszanką zbożową zmieszaną z mlekiem odtłuszczonym i mającą konsystencję zwięzłego ciasta. Zjedzą one tej mokrej mieszanki znacznie więcej niż suchej, a wiadomo, że im więcej zjedzą tym więcej zniosą jaj.

W zimie w czasie dużych mrozów produkcja jaj w kurniku opada. Jeżeli w taką mroźną pogodę przynieść kurom do kurnika mieszankę zbożową z której przez zmieszanie z gorącą wodzą czy z gorącym mlekiem zrobiono gęste ciasto, to kury rzucą się na nią z niesłychaną łapczywością. Jest rzeczą oczywistą, że takiego ciasta należy dać im na raz tylko tyle ile mogą zjeść. Chodzi o to, aby nie zostało się ono na parę godzin i za bardzo nie ostygło albo nie zamarzło. Takiego na pół przemarzniętego ciasta kury już jeść nie będą.

Choroba Owiec Przed Okoceniem

Owce przed okoceniem cierpią na dziwną chorobę. Zdarza się często, że owca wyraźnie jest zaniepokojona, strzyże uszami, stąpa sztywno, jak na drewnianych nogach i okazuje wielkie zdenerwowanie. Wkrótce po tych oznakach chwyta ją paraliż i śmierć.

Nie jest to żadna choroba zaraźliwa, ani też powodowana przez bakterie czy inne zarazki. Przyczyną jej są zaburzenia fizjologiczne spowodowane przez wadliwy system odżywiania. Dwa główne składniki wpływają na funkcje wątroby zwierzęcia. Jednym z nich jest tłuszcz, a drugim mączka czyli skrobia.

Czynności wątroby są przyśpieszone zwłaszcza w czasie ostatnich tygodni ciąży. W tym czasie duże ilości tłuszczu, nagromadzone w postaci sadła w ciele zwierzęcia ulegają likwidacji i przy pomocy procesów zachodzących w wątrobie przechodzą na budowę ciała nowego płodu. Również duże ilości mączki czyli skrobi idą na ten sam cel, ale dostarczane są one z zewnątrz w postaci paszy. Jeżeli w ciągu ostatnich tygodni ciąży w paszy owca znajduje zbyt małe ilości skrobi, to jej wątroba zalana jest po prostu tłuszczem, co wprowadza takie zaburzenia w całym organiźmie, że następuje krótka choroba i śmierć. Kiedy zauważymy pierwsze oznaki tej choroby jest już zapóźno, aby jej zapobiec.

Należy przeto w ten sposób odżywiać owce, ażeby mogły one w czasie ciąży utrzymać w swym organiźmie dokładną równowagę między paszą mączystą a tłuszczem, jaki nagromadził się w ich organiźmie.

Przede wszystkim owce w czasie sezonu pokrywania powinny być w dobrej kondycji, ale nie za tłuste. Od czasu pokrycia powinny stale zyskiwać na wadze, ale nie za wiele. W ciągu całej ciąży powinna owca zyskać około 20 funtów.

W czasie pierwszego miesiąca owcom winno wystarczyć dobre pastwisko, w czasie drugiego miesiąca należy im do pastwiska dodawać trochę siana. W 3-cim miesiącu winna owca zjadać trzy do czterech funtów siana z lucerny (alfalfa hay) w dodatku do pastwiska. W czwartym miesiącu do tej samej ilości siana z lucerny należy jeszcze dodać funt lub dwa funty kiszonki z kukurydzy, a w braku kiszonki pół funta jakiegoś ziarna. Na ostatni wreszcie miesiąc ich dzienne dawki należy zwiększyć jeszcze o pół funta ziarna.

W ostatnim miesiącu należy dawać owcom siano najlepszej jakości. Należy też w tym czasie wystrzegać wszelkich gwałtownych zmian w ilości czy też jakości paszy. Jeżeli owca sama przez się nie chce zjadać tych ilości ziarna, które zjadać powinna, dobrze jest skrapiać je molasą dla zaostrzenia apetytu.

W czasie ostatnich miesięcy przed okoceniem owce winny używać dużo ruchu. Należy im zapewnić dostęp do czystej wody, karmić jak najbardziej regularnie, dostarczyć suchego schronienia w czasie deszczu i otaczać wszelką inną, możliwie dobrą opieką. Przy takiej pielęgnacji nic owcom nie będzie groziło.

Z Ogrodu Do Mieszkania

Przykro patrzeć, kiedy przychodzi mróz i niszczy resztki naszych kwiatów tak wspaniale upiększających nasze grządki w ogrodzie. Nic nie możemy na to poradzić, ani ochronić ich przed mrozem. Możemy jednak, niektóre z nich przenieść do mieszkania i zasadzić je w doniczkach, a będą kwitły aż do Bożego Narodzenia, a niektóre nawet i całą zimę. Najlepiej nadają się na to petunie, margerytki (dwarf marigolds), lewkonie (stalks), kalendule i werbeny. Trzeba też wspomnieć wreszcie o chryzantemach, które również dają doskonałe rezutaty.

Najlepiej wybrać do przesadzenia młode rośliny, które jeszcze nie zaczęły kwitnąć można jednak wziąć i takie, które dopiero co kwitnąć zaczęły. Zawsze w pośród masy kwitnących roślin można znaleźć jakieś zacienione i zapóźnione we wzroście, które do przesadzenia doskonale się nadają.

Sukces w przesadzaniu zależy przede wszystkim od tego czy potrafimy przenieść roślinę z ogrodu do doniczki, przy stosunkowo najmniejszym uszkodzeniu jej korzeni. Widziałem kiedyś, jak mój kolega bardzo zamiłowany kwiaciarz przesadzał rośliny w ten sposób, że dokładnie otrzepywał ich korzenie ze starej ziemi, bo powiadał, że w doniczce chce dać im znacznie lepszą ziemię, niż ta, która była w ogrodzie i dlatego też nie chce przynosić z korzeniami ziemi starej. Jasną jest rzeczą, że robił on bardzo źle. Powinno się rośliny wykopywać z całą bryłą, takiej ziemi jaka była właśnie w ogrodzie. To nic, że będzie to ziemia trochę gorsza niż ta, jaką możemy roślinom dać w doniczce, ale przy wykopywaniu z całą bryłą bierzemy masę nieuszkodzonych korzeni, a o to nam głównie chodzi.

Po przesadzeniu można skrócić u naszych roślin, niektóre gałązki, a zwłaszcza te, które nadają roślinie niełądny kształt. Jeżeli roślina już kwitnie nie należy skracać zbyt wielu jej gałązek. W czasie pierwszych kilku dni po przesadzeniu nie należy wystawiać doniczek na bardzo usłonecznione okno, bo wtedy roślina traci zbyt wiele wody, co może jej zaszkodzić. Później jednak przesadzone rośliny trzymać należy na oknie, jak najbardziej usłonecznionym i w atmosferze stosunkowo wilgotnej, a przede wszystkim zdaleka od radiatorów. W takich warunkach można uzyskać największe ilości kwiatów oraz najpiękniejsze listowie naszych roślin.

Pamiętać jeszcze należy, ażeby do przesadzenia wybierać całkowicie zdrowe rośliny i wolne od owadów. Z owadów przede wszystkim wystrzegać się musimy mszyc, aby nie przeniosły się one w dodatku na inne nasze rośliny doniczkowe trzymane w mieszkaniu.

---

40 Odmian Na Jednym Drzewie

Oglądałem niedawno jedno stare drzewo jabłoniowe, które miało na sobie aż 40 różnych odmian. Właściciel jego z dumą opowiadał, że ma w postaci tego drzewa cały sad. Już w lipcu zbierał z niego pierwsze owoce, a mianowicie Oliwkę żółtą (Yellow Transparent). Potem miał na niej jabłka charłamowskie (Duchess of Oldenberg), a i teraz jeszcze jest na niej sporo różnych odmian zimowych. Pierwotnie było to duże drzewo jednej tylko odmiany, które owocowało co dwa lata. Cztery lata temu znudziło się ono farmerowi i postanowił z nim skończyć.

Nie wykopał go i nie nasadził nowych drzew, ale każdą z jego gałęzi w odległości czterech do pięciu stóp od miejsca rozgałęzienia się pnia uciął na wiosnę i zaszczepił. Na każdej gałęzi zaszczepił inną odmianę. W ten sposób uzyskał drzewo dziwoląga o czterdziestu różnych odmianach jabłek — zielonych żółtych i czerwonych. O ile dawniej owocowało mu ono co drugi rok, to teraz owocuje ono co roku. Wprawdzie nie wszystkie odmiany owocują co roku, ale większość z nich ma przynajmniej po kilka jabłek regularnie.

Oczywiście nie jest to rzeczą polecenia godną w dużych sadach handlowych. W amatorskich jednak nasadzeniach przy domowych takie wieloodmianowe drzewo jest rzeczą wprowadzenia godną. Niektóre szkółki drzew owocowych sprzedają młode drzewka już w ten sposób zaszczepione, że znajdują się na nim dwie, trzy, a nawet i pięć odmian. Szczególnie polecenia godne są takie kombinacje, w których jabłka różnią się od siebie kolorem. Doskonale nadaje się w tym celu Golden Delicious i Starking. Obie odmiany dojrzewają późno, mają jabłka podobne w kształcie, tylko, że Golden Delicious jest przepięknie żółty, a Starking przepięknie czerwony.

Przypomnieć tu musimy o tym, że dla nasadzeń w małych ogródkach nadają się przede wszystkim drzewa karłowe (dwarf trees) Zajmują one mało miejsca, zaczynają owocować już w rok po posadzeniu i nawet wtedy, kiedy dorosną nie będą miały więcej wysokości, jak pięć do sześciu stóp. Z tego powodu nawet przy pomocy bardzo małego opryskiwacza czy opylacza można je z łatwością uchronić przed owadami i szkodnikami.

Niektóre szkółki sprzedają drzewa karłowe, zaszczepione kilku różnymi odmianami, jak już wyżej powiedzieliśmy. Trzeba jednak przyznać, że drzewka karłowe są i tak małe, więc nie warto ich rozdrabniać szczepiąc na nich po kilka odmian. Na te wieloodmianowe drzewka nadają się drzewa silnie rosnące a nie karły. Jeżeli mamy w ogrodzie mało miejsca, to posadzimy jedno drzewo silnie rosnące i zaszczepimy na nim pięć odmian, albo też na tym samym miejscu tylko gęściej posadzimy pięć małych drzewek karłowych, a każde z nich może być innej odmiany.

Wczesny Siew i Sadzenie Warzyw

Jeżeli chcemy zapewnić sobie soczystę i słodkie kolby kukurydzy od święta 4-go lipca aż do końca września możemy postąpić w dwojaki sposób. Po pierwsze wysiewamy jednego dnia z pięć albo ze sześć różnych odmian i mieszańców kukurydzy, które dojrzewają w różnym czasie. Jedna po dwóch i pół miesiąca, druga po trzech, trzecia po trzech i pół, czwarta po czterech i tak dalej. Możemy też postąpić inaczej, wybierając jedną tylko odmianę kukurydzy i sadząc ją w odstępach dwóch tygodniowych czy 10-cio dniowych, np. 1 maja, 15 maja, 1 i 15 czerwca i tak dalej.

Kiedy przeglądamy katalogi firm nasiennych, to przy każdej odmianie widzimy informacje, ile dni upłynąć musi między siewem, a zbiorem danej odmiany. Ten czas dojrzewania, np. 60 albo 70 dni jest czasem przeciętnym, nie absolutnym. Ta sama kukurydza siana 1-go maja dojrzeć może dopiero za 80 dni. Jeżeli zaś siejemy ją 1-go czerwca, to dojrzeje już za 70, bo będzie rosła w cieplejszą pogodę. O tym należy pamiętać przy rozplanowaniu ogrodu warzywnego.

Zbyt wczesny siew nie zawsze się opłaci, bo po pierwsze przymrozki mogą zważyć młode i delikatne rośliny, a po drugie młode te rośliny nawet nie zmrożone przez przymrozki w zimną i deszczową pogodę bardzo są zahamowane we wzroście i czasem rośliny z późnego siewu rosną szybciej, niż te z siewu wczesnego.

W ogródku domowym zawsze jednak opłaci się siew wczesny. Zawsze możemy liczyć na to i ryzykować, że w tym roku pogoda będzie lepsza niż zwykle. W ten sposób często uda się nam uzyskać pierwsze warzywa znacznie wcześniej niż uzyskują je sąsiedzi. W pewnych wypadkach, gdy przyjdą nieprzewidziane przymrozki można, niektóre, szczególnie cenne rośliny bronić przez przykrywanie ich na noc ziemią, papierem, koszykami, czy też specjalnymi kapturkami (hot caps). Niektóre firmy sprzedają nawet te specjalne papierki z przezroczystego, naoliwionego papieru, które w ogródkach domowych czasem się stosuje.

W ogródku domowym nie chodzi nam bardzo o oszczędność nasion, wobec tego możemy przy wczesnym siewie zastosować pewnego rodzaju ubezpieczenie a mianowicie siew pod wójny. Siejemy np. fasolkę, za tydzień nam już wykiełkowała, ale obawiamy się czy przymrozki jej nie zwarzą. Sadzimy obok tych roślin nowe nasiona, jeżeli pierwsze zmarzną, to drugie już podkiełkowały i wcześniej wyjdą na wierzch. Jeżeli pierwsze nie zmarzną, to te drugie po wzejściu będziemy mogli powyrywać.

Konserwowanie Owoców i Jarzyn w Gospodarstwie Domowym

Konserwy owocowe i jarzyny można co prawda zwykle nabywać także i w zimie, ale one jednak stosunkowo drogie przy tym często nie błogie. Jest za tym obowiązkiem każdej gospodyni domu, aby sama się zajęła wyrobem konserw przynajmniej dla swego użytku, zwłaszcza, że mamy teraz udoskonalone proste sposoby ku temu.

Po dziś dzień konserwuje się prawie wszystko co tylko służy za pokarm. W tym celu były przeróżne metody od dawien dawna, a mianowicie: suszenie, stosowanie zimna i gorąca, nareszcie różne chemikalia. Starożytni mieszkańcy wybrzeża Nilu już znali konserwującą własność soli i peklowali. Z innych chemicznych dodatków wypada wymienić szczególnie cukier i ocet. Inne środki jak salicyl, bor, boraks, itp., trzeba by zupełnie zarzucić, a to z tego powodu, że są szkodliwe dla zdrowia, że w ręku nieobeznanych mogą być wprost niebezpieczne, a nareszcie, że niesumienni mogą tych środków używać do konserwowania płodów już nadpsutych, rozkładających się. Wszystkie inne zaś wyżej wymienione sposoby mają znaczne braki. Zasuszenia nie da się zawsze przeprowadzić w gospodarstwie, prócz tego zmienia ono smak środków spożywczych, gdyż odciąga im właściwe soki i wonie. Wędzenie i zamrożenie jest również niepewne na dłuższy czas i przy wielu rzeczach zupełnie nie stosowane. Zasalaniem odciąga się dużo materiału odżywczego, przy tym sól zmienia, niektóre potrawy tak, że nie można ich spożywać. Potrawy zaprawione octem nie każdy lubi, dodatek zaś cukru jest na miejscu, przy niektórych potrawach.

Wszelkie te prymitywne sposoby zostały usunięte w ciągu ubiegłego stulecia nowym sposobem konserwowania, a mianowicie przez niszczenie zarodków rozkładowych (bakteryj, bakcylów, zarodników pleśniowych itp.), za pomocą ciepła i następnie zachowanie potraw i napoi od dostępu tych zarodków. Pierwszy, który metodę tę praktycznie uzasadnił i wskazał był paryski kucharz i cukiernik Francois Appert. W roku 1804 ubiegający się o wyznaczoną przez rząd francuski nagrodę o 12,000 franków napisał rozprawę: "L'art de conserver toutes les substances animales et vegetales" (sztuka konserwowania wszelkich substancji zwierzęcych i roślinnych) za co też odebrał nagrodę. Jego można zatem nazwać ojcem fabrykacji konserw, która to fabrykacja, jak wiadomo po dziś dzień przybrała ogromne rozmiary i stała się wprost niezbędną tak w gospodarstwie domowym jako też szczególnie dla zapotrzebowań wojskowych dla podróżnych na morzu i w krajach nie kulturalnych a szczególnie podzwrotnikowych. Appert zachowywał gotowe potrawy w blaszanych puszkach szczególnie zalutowanych, przez co osiągnął naturalną i równotrwałą świeżość tych potraw. Wszystko konserwowało się znakomicie, zarówno czy to owoc, jarzyna, grzyby czy mleko lub soki — bez wszelkich dodatków, a rozumie się także i z chemicznymi dodatkami.

Zimowa Higiena Obory

Oto jest dziesięć przykazań, które należy zachować, ażeby w czasie zimy krowy czuły się zdrowo i nie zapadały na tę czy inną chorobę.

1. Zimna można się nie obawiać. Krowy zniosą z łatwością bardzo niską temperaturę byle powietrze było w oborze świeże i suche. Bydło nie znosi atmosfery wilgotnej, ale też jeszcze bardziej nie znosi przeciągów. Należy przeto zapewnić w oborze dobrą stałą, ale spokojną wentylację.

2. Krowa nie jest zbyt inteligetna. Jeśli jej damy zepsute albo zatrute pożywienie zje ona to pożywienie prawie tak samo chętnie, jak i zdrowe. Należy się przeto wystrzegać dawania zepsutej kiszonki i zepsutych innych pasz, w nadziei, że krowa odrzuci to, co jest dla niej niezdrowę.

3. Najgorszą chorobą w oborze jest mastitis czyli zapalenie wymienia. Na szczęście odkryliśmy cudowny lek, a mianowicie aureomycynę, która leczy tę cho robę. Mimo to musimy się wystrzegać takich warunków, w których zdrowe krowy mogą się znowu zarazić. Zarażenie następuje przy uszkodzeniu wymienia, które jest organem bardzo delikatnym i uszkadza się łatwo. Uszkodzenia następują gdy krowy mają ciasno, gdy ściółki dajemy im za mało.

4. Krowy przed wprowadzeniem do obory z jesiennego pastwiska winny przyjść do czystych pomieszczeń. Obora musi być przed tym wymyta, wyszorowana i zdezynfekowana.

5. Krowy w ciągu lata przywykły do ruchu. Nie można ich teraz zamykać i zostawić na parę miesięcy bez żadnego ruchu. Tak samo przywykły one w lecie do światła. Jeżeli obora jest za ciemna, tracą na apetycie, a wiadomo, że jak krowa nie je to i mleka dawać nie będzie.

6. Codziennie należy się każdej krowie dobrze przypatrzyć czy zachowuje się normalnie. W ten sposób łatwo wypatrzymy początki każdej choroby, a wiadomo, że chorobę zawsze łatwiej wyleczyć na początku niż wtedy, gdy opanuje ona organizm.

7. Nowo dokupione sztuki powinny być trzymane osobno przez miesiąc. Jeżeli do tego czasu chować się będą zdrowo, to można je przyprowadzić do obory bez obawy zawleczenia choroby.

8. Pamiętać należy, że dobrze żywione krowy w wygodnej oborze mniej są podatne na choroby zaraźliwe, niż krowy źle żywione i w złych trzymane warunkach.

9. Najważniejszym może składnikiem pożywienia, o którym często zapominamy jest woda. Bardzo ważną jest też sól. Dobry farmer o nich nie zapomina.

10. Krowy winny być żywione bardzo regularnie. Nie ma nic gorszego, niż zagłodzenie krowy na parę godzin, a później danie jej obfitości jedzenia. Zgłodniała krowa łatwo się prze je, potem znowu traci apetyt, co odbija się na jej wydajności.

Nowe Metody w Hodowli Świń

Dotychczas najwięcej kłopotu miały przetwórnie mięsne w zimowych miesiącach, kiedy wszyscy sprzedawali świnie na mięso. Zaczynało się to już w listopadzie, a w grudniu, styczniu i lutym dochodziło do prawdziwego potopu, zalewającego rzeźnie i chłodnie. Cena na nierogaciznę i na mięso świńskie spada w tym czasie. Nic w tym dziwnego, bo w rzeźniach robotnicy muszą pracować godziny nadliczbowe, za co płaci się im znacznie więcej, a chłodnie drogo biorą za przechowywanie mięsa.

W lipcu, sierpniu i we wrześniu mało świń dostarcza się do rzeźni. Są one wtedy drogie, a zarówno rzeźnie, przetwórnie mięsne, jak i chłodnie nie mają przy czym zatrudnić swoich ludzi. Byłoby znacznie lepiej, gdyby nie było takich różnic między latem i zimą, gdyby świnie przychodziły do rzeźni w jednakowej ilości co miesiąc.

Tak jednak nie jest, bo na większości farm maciory proszą się raz do roku, to znaczy wiosną i dochodzą do wielkości sprzedażnej zimą. Niektórzy urządzają się w ten sposób, że maciory proszą się dwa razy do roku, raz wiosną a raz jesienią, ale prawie nigdzie nie reguluje się wychowu prosiąt w ten sposób, ażeby w każdym miesiącu przychodziły na świat prosięta i w każdym miesiącu żeby dochodziły do wagi sprzedażnej utuczone już sztuki.

Łatwiej jest żywić świnie, gdy wszystkie są jednego wieku, ale cena przeciętna byłaby większa, gdyby na farmie znajdowały się zawsze zwierzęta różnego wieku od najmłodszych prosiąt aż do sztuk utuczonych i gotowych do sprzedaży. Rozkład robocizny przy takim regulowaniu jest również znacznie lepszy.

W stanie Minnesota od paru już lat zaczyna się gospodarzyć w ten sposób, ażeby maciory prosiły się na farmie co miesiąc. Robi się to po prostu w ten sposób, że nie pokrywa się ich wtedy, kiedy grzeją się po raz pierwszy, ale czeka się następnych okresów grzania się i żadnego miesiąca nie dopuszcza się do pokrycia więcej niż dziesięć do dwudziestu procent wszystkich macior, jakie znajdują się na farmie. Prowadzi się przez cały czas książki dla stwierdzenia, jak wiele robocizny wymaga wyhodowanie prosiąt od ich przyjścia na świat, aż do sprzedaży oraz zapisuje się ilości paszy zużywane przez nie w ciągu tego całego okresu.

Nowym tym systemem gospodarki zainteresowały się specjalnie, niektóre firmy skupujące trzodę, płacąc specjalnie wyż sze ceny za nierogaciznę, która przychodzi do nich w czasie od marca do października. Firmy te mogą płacić wyższe ceny, ponieważ oszczędzają na robociznie i opłatach za chłodnie.

Sól bardzo szybko czyści wannę i wogóle naczynia emaliowane, które straciły kolor.

Epidemie Szkodliwych Owadów

Że owady wyrządzają w naszym rolnictwie i ogrodnictwie szkody na miliardowe sumy wszyscy już o tym wiedzą. Prawie każda roślina ma jednego czy więcej wrogów wśród owadów, które trapią je corocznie. Ale od czasu do czasu zdarza się prawdziwa epidemia, która wyrządza więcej szkód niż zwykłe.

Wiemy na przykład, że pasikoniki są bardzo szkodliwe, ale w niektórych latach tak wiele ich przychodzi, że objadają na przykład kukurydzę doszczętnie, zostawiając same łodygi. Znane są wypadki, kiedy chrząszczyk japoński (Japanese beetle) i liścia na drzewie nie zostawił. Dwa lata temu, w niektórych, okolicach stanu New York pokazały się takie chmary mszyc uskrzydlonych, że zatruwały po prostu życie ludziom wpadając im chmarami w oczy, nos i usta.

Dlaczego zdarzają się od czasu do czasu takie epidemie owadzie; a potem nagle znikają i nic z nich nie zostaje? Wiemy o tym dobrze, że owady rozmnażają się przez składanie jaj. Każda samica składa zwykle kilkaset jaj. Gdyby te wszystkie owady się wylęgły i dożyły do swego dojrzałego wieku, to ich wnuki albo dzieci pożarłyby wszystko razem z nami. Na szczęście każdy owad ma swoich wrogów. Na każdego takiego szkodnika czyha mnóstwo innych owadów, które go żywcem, zjadają, czekają na niego ptaki i grzybki pasożytnicze i choroby bakteryjne, a kto wie może i choroby wirusowe. Dlatego to właśnie żaden owad nie rozmnaża się w tak wielkiej ilości, bo olbrzymia część jego jaj albo samych młodych owadów ginie z tych wielu różnych powodów. Łatwo to zauważyć w ogrodzie, gdy któregoś roku pojawi się masa mszyc. Zaraz nie wiadomo skąd przychodzą biedronki (Lady bugs) i zjadają je całymi masami, a oprócz biedronek żywią się też nimi i inne drapieżce wśród owadów, ale małe wobec czego nie łatwo możemy je zauważyć.

Zdarza się jednak czasem, że warunki sprzyjają rozmnożeniu się jednego z owadów. Weźmy takie pasikoniki — składają one mnóstwo jaj. Większość z tych jaj, u niektórych gatunków pasikoników przemarza w czasie zimy. Jeśli zima jest lekka jaja nie zginą i wtedy pojawi się ich epidemia. Jaja innych pasikoników są wrażliwe na wilgoć i giną w czasie długich deszczów. W tym wypadku dłuższy okres suchej pogody zabezpieczy ich jaja przed śmiercią i przyczyni się do epidemii.

Niektóre epidemie można zwalczyć w zarodku przy pomocy tak doskonałych środków chemicznych, jak DDT i jemu podobne, jeśli tylko zauważymy pierwsze pojawienie się owadów w większej niż to zwykle bywa ilości. Takie informacje powinny być nadsyłane do stacji doświadczalnych, ażeby służba entomologiczna przybyła na miejsce i zastosowała odpowiednie środki.

Metoxychlor Zamiast D.D.T.

Pisaliśmy niedawno o tych wszystkich powodach, dla których DDT nie powinien być używany dla ochrony bydła przed muchami, ani też dla ochrony tych roślin przed owadami, które później idą na paszę dla krów. Dziś chcemy wspomnieć o jednym ze środków chemicznych, który prawdopodobnie zastąpi w tym względzie DDT.

Środkiem tym jest methoxychlor bardzo podobny w swoim składzie do DDT, ale nie jest pobierany on i gromadzony przez organizm zwierzęcy, tak jak jego poprzednik. Choćby krowa zjadła nie wiem, jak dużo koniczyny opryskanej methoxychlorem, nie tylko jej to wcale nie zaszkodzi, ale też nie przejdzie on do mleka dawanego przez tę krowę.

Methoxychlor doskonale nadaje się do zwalczania much, gzów i bąków, które napadają na nasze zwierzęta. Zabija też i komary. Oprócz tego na skalę eksperymentalną stosowany jest ten środek przeciwko wielu szkodnikom roślinnym, ale są to dopiero pierwsze próby.

Dla ochrony bydła stosowany jest methoxychlor już pięć lat i daje dobre wyniki. Kosztuje trochę drożej niż DDT, ale różnica jest niewielka. Znajduje się on w sprzedaży pod różnymi nazwami, jak na przykład Marlate 50, albo też Dairy Cattle Spray Należy jednak zawsze szukać na etykiecie właściwej nazwy, a mianowicie methoxychlor. Sprzedawany jest on najczęściej w postaci proszku (wettable powder), którego jeden funt dodaje się na dwanaście galonów wody Wystarczy to do opryskiwania 50 krów. Ochroni taki zabieg krowę na trzy do czterech tygodni.

Tym samym methoxychlorem opryskuje się wnętrze obory, używając jednak silniejszego stężenia, a mianowicie bierze się jeden funt proszku, na trzy galony wody. Jeden galon takiego roztworu opryska powierzchnię jednego tysiąca stóp kwadratowych. Różne firmy mogą produkować proszek methoxychloru, który używać należy w innych koncentracjach, dlatego powinno się zawsze zwracać uwagę na etykiety i przepis użycia.

Ponieważ DDT musi wyjść z użycia przynajmniej w niektórych wypadkach, zwrócono uwagę na stary, środek na muchy, a mianowicie na pyrethrum. Jest to trucizna z kwiatów o tej samej nazwie. Trzeba jednak dodać, że obecnie pyrethrum jest o wiele bardziej potężne w swym działaniu niż pyrethrum przedwojenne, ponieważ dodawane są do niego środki chemiczne, wzmacniające jego działanie. Takie nowoczesne pyrethrum nosi nazwę "Pyrenone". Sprzedawane jest pod różnymi nazwami, ale w tekście etykiety należy uważać na to właśnie słowo — Pyrenone. To będzie gwarancją, że dostaliśmy właściwy środek.

Wiosenne Cięcie Winorośli

Winorośl jest bardzo wdzięcznym krzewem hodowanym na niewielką skalę w wielu ogródkach przydomowych, nie tylko w wielkich winnicach. Winorośl to dziwny krzew i wymagania jego są różne od wymagań drzew owocowych. Drzew owocowych nie należy ciąć bardzo, ponieważ im więcej je tniemy, tym mniej dają nam one owoców. Przy winorośli dobre owoce otrzymamy tylko przy corocznym cięciu (pruning). Krzew winny wytwarza co roku bardzo długie łozy, na których co parę cali osadzone są pączki czyli oczka (buds). Zasadą przy cięciu winorośli jest to, żeby na jednym krzaku pozostawić tylko sto wyżej wymienionych oczek. Oczywiście nie musi to być dokładna cyfra, bo na silniejszym krzaku możemy zostawić oczek sto dziesięć lub sto dwadzieścia, a na słabszym od osiemdziesięciu do dziewięćdziesięsiu.

Każdy krzew winny składać się powinien z jednego starego już pnia i z bardzo małej ilości gałęzi, które również są stare. Z wielkiej ilości jednorocznych łóz, które wyrosły w zeszłym roku wycinamy nadliczbową ich ilość w ten sposób, aby zostało ich dwie, cztery, sześć lub osiem, ale nie więcej. Najlepiej zostawić ich jest cztery do ośmiu. Jeżeli zostawiamy cztery łozy, to na każdej z nich powinniśmy zostawić tylko po 25 oczek. Jeżeli łoza ta jest tak długa, że ma 50 oczek, to trzeba ją uciąć na tyle, żeby zostało 25. Jeśli na krzaku zostawiamy osiem łóz, to oczywiście muszą być one przycięte króciej, żeby na każdej z nich pozostało od 12 do 13 oczek.

Cięcie winorośli dokonujemy wczesną wiosną, a więc najczęściej w marcu. Przycinamy każdą łozę o jakiś cal ponad oczkiem. Możemy zauważyć zwłaszcza przy cięciu trochę opóźnionym, że przycięte łozy "płaczą", to znaczy, że wycieka z nich sok. Dzięki temu płaczowi końce łóz często wysychają i marnują się oczka.

Po dokonaniu cięcia te łozy, któreśmy na krzaku pozostawili przywiązujemy w pozycji najczęściej poziomej do drutów czy też do płotów, przy których one rosną i tak je zostawiamy na całe lato. Przy niektórych systemach cięcia jeszcze i w ciągu lata przywiązuje się młode wyrastające łozy, ale są to sposoby zbyt skomplikowane i nie radzimy ich nikomu.

Winorośl jest bardzo wdzięcznym krzewem, bo nie wymaga zbyt wiele pielęgnacji w ciągu lata. Trzeba ziemię wokoło nich uprawiać, jak wokoło innych krzewów, a w niektórych okolicach opryskiwać dwa lub trzy razy, przeciwko chorobom i szkodnikom.

MILCZENIE JEST CNOTĄ.

Państwo Ossden stanęli przed sądem oskarżeni o tak hałaśliwą bójkę, że na całej ulicy nikt w ciągu nocy nie mógł zmrużyć oka.

Mr. Ossden: — Bombardowanie Berlina było niczym w porównaniu z gradem talerzy jaki posypał się na mnie, Sir. A wreszcie moja żona cisnęła we mnie atomówką w postaci salaterki pełnej kompotu.

Mrs. Ossden: — Mołotow nie jest tak brutalny, jak mój mąż, Sir. Cały kongres dyplomatów nie nałże tyle w ciągu miesięcznych konferencji co mój mąż w ciągu 5 minut...

Sędzia: — Mr. Smith! Pan jest lokatorem u państwa Ossden, prawda?

Mr. Smith: — Teoretycznie tak, Sir. Ale właściwie jestem tam łącznikowym oficerem między mężem i żoną.

Sędzia: — Czemu pan nie rozbroił stron w czasie tej bójki? Nie przemówił im do rozumu?

Mr. Smith: — Gdy dwóch się kłóci, milczenie trzeciego jest złotem. Sir.

Sędzia: — Więc pan w ogóle nie zabierał wtedy głosu?

Mr. Smith: — Milczenie jest największą umiejętnością w rozmowie, Sir.

Kury Dziobią Się w Kurniku

Kiedy młode kokosze sprowadzane są z pastwiska do kurnika, znajdują się one w zupełnie nienaturalnych warunkach. Rozumie się już samo przez się, że ciasny kurnik, to nie to samo co zielone pastwisko. W dodatku kury wchodzą w nowy okres swego życia, a mianowicie zaczynają się nieść. Nic też dziwnego, że w tym okresie rozwija się u niektórych z nich pewne brzydkie przyzwyczajenie, jakim bez wątpienia jest wzajemne dziobanie się czyli kanibalizm.

Kanibalizm często jest przyczyną zadziobania wielu ptaków na śmierć. Kiedy dziobią się wzajemnie po grzebieniach nie wiele to szkodzi, gorzej jeżeli wydziobują sobie wzajemnie wnętrzności. Dlatego też wraz ze sprowadzeniem kur z pastwiska do kurnika należy przedsięwziąć środki, które do kanibalizmu nie dopuszczą.

Kury w kurniku nie dostają świeżej, zielonej paszy, do której były przyzwyczajone. Chodzi o to, ażeby zjadały one jak najwięcej paszy skoncentrowanej, bo przez to będą się dobrze niosły. Można jednak udostępnić kurom trochę świeżej masy w postaci marchwi, brukwi czy główek kapusty wrzucanej do kurnika. Kury będą od czasu do czasu dziobały te warzywa i mniejszą uwagę będą zwracały na swoje towarzyszki.

Radykalnym sposobem przeciwko dziobaniu się jest ucinanie końców dzioba przy pomocy ostrych nożyc. Ta operacja nie przeszkadza później kurom w jedzeniu, ale uniemożliwia dziobanie. W wielu składach rolniczych sprzedaje się też specjalne okulary, które zakłada się na dzioby kurom. Okulary te zrobione ze szkiełek, a raczej celuloizowej masy koloru czerwonego. Kura patrząc przez takie czerwone okulary nie jest skłonna do dziobania.

Rasowe Bydło

W hodowli naszych zwierząt domowych rasa grała ogromną rolę. Wszędzie podkreślano, że najlepsze wyniki da czysta rasa (pure bred cattle). Kiedy myślimy o czystej rasie mamy na myśli zwierzę, które wygląda zupełnie tak samo jak inne zwierzę z tej samej rasy. Na przykład rasa Holstein to są krowy czarno-białe, o ustalonej wadze, wielkości i kształtach. Gdyby wśród tej rasy wyszła jakaś krowa z szarymi łatami zamiast czarnych, toby ją natychmiast odrzucono jako nierasową.

Jeżeli głębiej zastanowimy się nad tym, to dojdziemy do wniosku, że takie pojmowanie rasy nie ma wiele sensu. Bo czyż nam naprawdę chodzi o kolor sierści krowy, czy też o jej produktywność, o ilość i jakość dawanego mleka? W ostatnich latach w samą rasę zaczynamy coraz mniej wierzyć, kładziemy nacisk coraz to więk szy na krzyżowanie różnych ras i hodowanie mieszańców w ten sposób uzyskanych. Najwcześniej rozpowszechniły się mieszańce różnych ras u kur, a zwłaszcza takie mieszańce, które szybko rosną i mają bardzo szybki przyrost mięsa.

Od lat już kilku prowadzi się również prace badawcze nad innymi zwierzętami domowymi. W tym roku na szerszą skalę próbuje się mieszańce pochodzące ze skrzyżowania różnych ras bydła. Oto są rezultaty otrzymane w stanie Montana.

Młode jałówki rasy Hereford w wieku 18 miesięcy ważyły 696 funtów przeciętnie na jedną sztukę. Krzyżówki między rasą Hereford a Shorthorn ważyły o 70 funtów więcej w tym samym wieku i hodowane w zupełnie tych samych warunkach. Krzyżówki trzech ras a mianowicie Hereford, Shorthorn i Angus ważyły o 80 funtów więcej od czystych jałówek rasy Hereford.

Ta różnica na korzyść krzyżówek nie zmniejsza się z wiekiem a raczej się zwiększa. Oto młode już krowy w wieku 2 i pół lat ważyły w rasie Hereford 950 funtów a wśród krzyżówek Hereford i Shorthorn 1170 funtów. Doszedłszy do wieku 4 i pół lat krowy rasy Hereford ważyły 1050 funtów a krzyżówki dwóch wspomnianych ras 1250 funtów.

Trzeba jeszcze dodać, że krowy pochodzące ze skrzyżowania rasy Hereford i Shorthorn zachowują się na pastwisku stanów zachodnich doskonale, że wspaniale wychowują swoje cielęta i dają dużo mleka. Farmerzy, którzy się z nimi zapoznali, są zupełnie przekonani o ich wyższości nad czystą rasą.

Zapalenie Wymienia

Zapalenie wymienia (mastitis) jest ciągle jeszcze chorobą nękającą większość krów w wielu okolicach i w wielu stanach. Nie mamy na tę chorobę lekarstwa, które by ją całkowicie usunęło. Nie będziemy na tym miejscu przytaczać środków zapobiegawczych ogólnych. Chcemy jednak zwrócić uwagę na pewien szczegół jaki został odkryty w stacji doświadczalnej stanu New York.

Często pytają farmerzy czy mleko krowy, która choruje na mastitis może być dawane młodym cielętom. Nad tym zagadnieniem robiono dużo doświadczeń. Okazało się przede wszystkim, że jest rzeczą najlepszą, jeżeli cielętom pozwala się ssać krowy chore na zapalenie wymienia. Nie było ani jednego wypadku, żeby cielę ucierpiało na zdrowiu karmiąc się takim właśnie mlekiem. Było jednak podejrzenie czy po dojściu do dojrzałości tych cieląt i po wycieleniu się ich nie będą one chore na zapalenie wymienia To przypuszczenie również okazało się niesłusznym Hodowcy polecają więc z czystym sumieniem dopuszczanie cieląt do ssania krów chorych na zapalenie wymienia

Robiono też doświadczenia nad karmieniem cieląt mlekiem krów chorych na mastitis, ale karmiono je z kubła mlekiem uprzednio zdojonym. Nie pozwalano takim cielętom ssać takich krów. Cielęta rozwijały się dobrze, ale po dojściu do okresu dojrzałości i po wycieleniu się, niektóre z nich okazały się chore na mastitis. Zachodzi tu pytanie dlaczego szkodzi cielętom mleko od chorych krów dawane z kubła, a nie szkodzi to samo mleko wyssane prosto z wymienia. Widocznie po wydojeniu mleka do kubła te bakterie, które zostały wydojone wraz z mlekiem rozmnażają się i tworzą jakieś przetrwalniki, których cielę nie może strawić i od których się zaraża. Jeżeli zaś cielę ssie krowę to wysysa z jej mlekiem bakterie jeszcze nieuodpornione i łatwo zabija je w swoim organizmie.

Ciekawą jest też rzeczą, jak przebiegał zapalny stan wymienia tych krów które nie były dojone, a z których cielęta wysysały mleko. W wielu wypadkach zapalenie wymienia znikło zupełnie i nigdy nie wróciło. W innych wypadkach straciło na ostrości i miało przebieg bardzo łagodny Trzeba jednak na czas w którym cielę ssie krowę zmniejszyć ilość paszy dla krowy na pewien czas, aby ilość mleka nie była zbyt wielka, dopiero po pewnym czasie gdy zapalenie przejdzie dajemy krowie normalne ilości paszy, aby produkowała normalne ilości mleka.

Miłośniczki fiołków afrykańskich powinny pamiętać, że roślinka ta w przyrodzie unika silnych promieni słonecznych, kryjąc się pod gęste podszycia wyższych od niej roślin. Trzymany na słonecznym o k n i e a f r y k a ń s k i fiołek b ę d z i e w y t w a r z a ł zdrowe liście, ale nie będzie kwitł. Trzeba mu dostarczyć światła, lecz chronić przed promieniami słońca.

* * *

Do noży i widelców kuchennych przywrze niemiła woń, na którą złożyły się różne potrawy i przyprawy. Woń ta zniknie jeśli nóż przeciągniemy przez rozkrajaną cytrynę.

Pracowita Pszczoła

Pszczelarz hoduje swoje ulubione insekty z zamiłowania i dla miodu, który mu one przynoszą. Dla przeciętnego farmera pszczoły stają się coraz bardziej oczywistym dodatkiem do jego licznych ulepszeń, jakie na swej farmie przeprowadza. Przyczyna jest bardzo prosta. Kilkadziesiąt najważniejszych roślin rolniczych dla wydania należytego plonu musi być zapylonych właśnie przez pszczoły.

Jak były zapylane rośliny lat temu kilkaset, kiedy pszczelnictwo było jeszcze słabo rozwinięte? Zapylaniem wtedy trudniły się bardzo różne owady, głównie pszczoły i owady im pokrewne. Budowały one swoje gniazda w lesie, na łąkach i na nieużytkach i było ich bardzo dużo. Kiedy rolnictwo zaczęło ogarniać coraz to większe połacie kraju zaorane zostały murawy i nieużytki, a przez to zniszczone zostały schronienia dla tych pożytecznych owadów. W najbardziej rolniczych okręgach dzikie poszczoły i trzmiele prawie nie istnieją. O ile dawniej grały one w zapyleniu ogromną rolę, to obecnie zaledwie parę procent kwiatów jest przez nie zapylane. Ponad 80 procent wszystkiego zapylanie jest dokonywane przez hodowane przez nas pracowite pszczoły.

W ostatnich latach o dwóch rzeczach zaczynają farmerzy co raz bardziej myśleć. Po pierwsze coraz więcej używamy środków chemicznych przeciwko szkodliwym owadom. Opryskujemy nasze rośliny z coraz to bardziej potężnych opryskiwaczy. Całe dziesiątki mil kwadratowych pryskamy i opylamy z samolotów. Te trujące środki chemiczne przynoszą zagładę nie tylko owadom szkodliwym. Często też przynoszą szkodę również i naszym pszczołom. W ostatnich latach populacja pszczół w kraju zaczęła się zmniejszać. Niektórzy pszczelarze zaczynają odchodzić od swego businessu, bo im się nie opłaca, tak wiele pszczół tracą dzięki coraz to nowym środkom chemicznym stosowanym w rolnictwie.

Z drugiej strony doświadczenia coraz bardziej wykazują, że pszczół mamy za mało. Przy produkcji lucerny na nasiona okazuje się, że przy jednym ulu na akr dostajemy sto pięćdziesiąt funtów nasienia z akra. Przy dziesięciu ulach w Kalifornii dojść można do dwóch tysięcy funtów nasienia z akra.

Dlatego też pszczołami powinien się zająć i zwykły farmer nie tylko pszczelarz. Farmer mu si przyjść pszczelarzowi z pomocą. Wynajmując ule do zapylenia nie powinien żałować tych kilku dolarów, jakie trzeba za nie zapłacić.

Jesienna Orka w Ogrodzie

Zbieramy z ogrodu resztę naszych warzyw. Wybieramy je zwykle z pośród wysokiego zielska, bo w większości naszych ogrodów taka mniej więcej sytuacja panuje w ciągu roku. Wiosną zabieramy się do pracy z wielkim entuzjazmem. Sadzimy i siejemy nasze warzywa - kwiaty, a na każdy chwast rzucamy się z mocnym postanowieniem, że już w tym roku nie pozwolimy mu podnieść głowy ani razu. Zawzięta jest nasza praca, ale zielsko jeszcze bardziej zawzięte, więc tak już w lipcu czy też początku sierpnia opuszczamy niekiedy ręce, bo nie możemy się z nim uporać. Zresztą tłumaczymy sobie — większość warzyw i tak już wyrosła, niedługo się je pozbiera, nic już im teraz chwast nie zaszkodzi.

W jesieni mało myślimy o ogrodzie, bo nowy przypływ entuzjazmu do tej pracy przyjdzie dopiero na wiosnę, ale warto wyrwać troszeczkę czasu po zbiorze warzyw i przygotować ziemię już teraz, a w ten sposób na przyszły rok unikniemy wiele kłopotu. Zielsko, które wydaje już nasiona powinno być skoszone i spalone. Chodzi tu o to, aby nasiona nie dostały się do gleby i nie naprzykrzały się nam na rok przyszły.

Całość ogrodu powinna być zaorana albo skopana i to dość głęboko. Jesienna orka czy kopanie będzie służyła dwum celom. Pierwszy cel to pogrzebanie głęboko pod ziemią zarazków chorób roślinnych oraz różnych owadów w różnych stadiach ich rozwoju, które zamierzają sobie spokojnie przezimować w resztkach roślinnych. Jeżeli zakopiemy je głęboko większość ich zginie i nie będzie mogła na przyszły rok wydostać się z pod ziemi i nie będzie mogła atakować świeżo posianych czy posadzonym roślin.

Jesienna orka wpływa doskonale na samą glebę. W czasie zimy na glebę działają głównie dwa czynniki a mianowicie woda i mróz. Wiadomo, że cząsteczki ziemi zawierają w sobie prawie wszystkie składniki mineralne, potrzebne dla wyżywienia roślin, ale te składniki są silnie związane z cząsteczkami ziemi. Ciągłe zamarzanie i rozmarzanie gleby uwalnia te składniki mineralne i sprawia, że stają się one dostępne dla korzeni naszych roślin. Po skopaniu czy zaoraniu należy zostawić ostrą skibę niezagrabioną, aby mróz mógł do ziemi wchodzić, jak najgłębiej i spełniać tam swoją dobroczynną rolę. Kilka lat takiego jesiennego przygotowania gleby, a będziemy mogli zauważyć jak bardzo podniesie się jej żyzność.

Dla nadania świeżości welonom i tiulom, zanurza się je w wodzie, do której na pół kwarty gorącej wody dodajemy łyżeczkę sproszkowanej gumy arabskiej. Po ostudzeniu zanurzamy w tym płynie materiał, poczem prasujemy, gdy jest jeszcze wilgotny.

* * *

Z pozostałych kawałków białego chleba, można zrobić "tartą bułkę", mającą tak duże zastosowanie w polskiej kuchni. Kromki i kawałki chleba pokrajać w kostkę i wysuszyć, poczem zsypać do czystego płóciennego woreczka. Zawiązawszy szyjkę woreczka, rozkładamy go płasko na stole i przesuwamy po nim kilkakrotnie wałkiem do ciasta.

Związki Sulfa w Leczeniu Chorób Drobiu

Zanim w użycie weszły antibiotyki w rodzaju penicyliny czy aureomycyny duży przewrót w medycynie wywołały związki sulfa (sulfa drugs). Środki te stosowane są bardzo często w hodowli drobiu, ponieważ dawane kurom w niewielkich dozach od czasu do czasu mogą zapobiec wielu chorobom.

Tak więc sulfaquinoxalina zapobiega całkowicie cholerze drobiu (fowl cholera), jeżeli damy jej jeden funt na trzy tysiące do czterech tysięcy mieszanki zbożowej. Niektóre firmy produkują gotową mieszankę z domieszką sulfaquinoxaliny. Okazuje się jednak, że kury żywione taką mieszanką zmniejszają ilość znoszonych jaj i w dodatku jaja te stają się znacznie mniejsze, ich skorupki bywają cieńsze, co powoduje wiele jajek rozbitych i pękniętych.

W hodowli indyków używa się często sulfathiazol w celu zwalczania cholery indyków. I w tym wypadku po dwóch lub trzech dniach takiego żywienia indyki zaczynają znosić jaja pokryte cienkimi i miękkimi skorupkami. Sprzedaje się też preparaty związków sulfa, które rozpuszcza się w wodzie i daje kurom do picia. Mają one służyć przeciwko różnym chorobom. Taka woda z rozpuszczonymi w niej związkami sulfa posiada widocznie niedobry smak, bo kury wyraźnie od niej stronią i oblicza się, że piją mniej niż połowę tego, co pić powinny. Wiadomo zaś, że jeżeli będziemy zmniejszali ilość konsumowanej paszy albo też ilość wypitej wody, to pociągnie to za sobą zmniejszenie ilości znoszonych jajek.

Z tego wszystkiego należy wyciągnąć wniosek, że związki sulfa powiny być używane tylko wtedy, gdy zdarzy się epidemia cholery i wtedy chodzi raczej o uratowanie stada niż o pozostawienie produkcji jaj na dawnym poziomie. Nie powinno się jednak stosować tych lekarstw od tak na wszelki wypadek, aby zabezpieczyć kury od ewentualnych chorób. Zauważono, że po niektórych farmach krążą agenci firm sprzedających tego rodzaju środki i zachęcających farmerów do ich kupowania. Zdarza się, że nieuczciwy agent wmawia w farmera, że przy niewielkim wydatku może on zabezpieczyć kury od wszelkich chorób, powinien zatem kupić środków sulfa i używać je nawet wtedy kiedy kury są zdrowe. Taka postawa firmy czy też agenta przedstawiającego firmę jest nieuczciwa i nie powinno znajdować u farmera posłuchu.

Wędrówki Naszych Gleb

Jeżeli chcemy powiedzieć, że coś jest naprawdę stałe i niezmienne to mówimy, że jest tak stałe, jak ta nasza ziemia, która się pod naszymi nogami znajduje. I w niektórych wypadkach tak się ta historia przedstawia. Weźmy takie stany, jak Alabama, Texas czy Kentucky, tam pod naszymi stopami znajdziemy glebę, która wytworzyła się tam przed tysiącami i milionami lat, znikąd nie została przyniesiona i stanowi część nie zmienną krajobrazu.

Ale farmer w stanie New York nie mógłby tego o swojej glebie powiedzieć. Ten żwir i piasek, kamienie, które na polach się znajdują, wszystko to przywędrowało kiedyś z północy. Do stanów takich, jak New York, Michigan czy Connecticut powierzchowniowe warstwy ziemi przyniósł wielki lodowiec z Labradoru, może sto a może dwieście tysięcy lat temu.

Pójdziemy dalej na zachód, a także trochę na południe do stanów Ohio, Illinois, Iowa znajdziemy tam inne typy gleb. Są to lessy czyli glinki nawiane, niezmiernie urodzajne. Zostały one przyniesione przez wiatr z dalekich gdzieś okolic i ułożone tu grubą warstwą. W lessach nie znajdziemy ani kamieni, które tak często są w polodowcowych glebach N. England, ani warstwy żwirów, również przez lodowiec usypanych.

Zarówno w pośród gleb polodowcowych, jak i powstałych ze skały macierzystej, znajdziemy w zagłębieniach czarne ziemie torfiaste (muck soils). Wytworzyły się one w zastoiskach wodnych, z różnych szczątek roślinnych. Są to gleby organiczne, bardzo urodzajne o ile posiadają odpowiedni drenaż. Na takich glebach rozwija się warzywnictwo, a zwłaszcza uprawa cebuli i selerów. Ziemie organiczne znaleźć też można na Zachodzie, a mianowicie w stanach takich, jak North Dakota czy South Dakota. Powstały one na miejscach dawnych prerii, na których wypasały się dawniej bizony. Są one również niezwykle urodzajne, chociaż w tamtych okolicach zbyt szczupłe opady atmosferyczne nie pozwalają na osiąganie takich plonów, jakie mogłyby być osiągnięte przy normalnych opadach atmosferycznych.

Jak widzimy gleby nasze mogą mieć różne pochodzenie. Żyzność gleby zależy w dużym stopniu od jej pochodzenia, ale nie decyduje ona całkowicie o plonie. Na różnych glebach uzyskiwać można plony wysokie, jeżeli się zastosuje odpowiednią uprawę i odpowiednie nawożenie.

Oszczędzaj Dla Zachowania Niepodległości



W roku 1776 Dzwon Wolności, znajdujący się obecnie w Liberty Hall w Philadelphii, ogłosił wolność dla całego kraju od zależności angielskiej.

Drzewka Ogryzione Przez Myszy

Drzewka ogryzione przez myszy, zające, sarny czy "woodchucki" to zjawisko dość pospolite. Może ono nas kosztować w sadzie dość drogo, drożej, niż najgorsze z pasożytniczych grzybków czy też żarłocznych owadów. Owady i grzybki zniszczyć nam mogą liście, a co za tym idzie plon owoców jednego roku. Myszy mogą objeść korę z dziesięcio czy piętnastoletniego drzewka i zabić je w ciągu jednego sezonu. Strata całego drzewka to jest więcej niż strata plonu jednego roku.

Myszy żyją w ziemi albo tuż na powierzchni ziemi. Żywią się one zbożem, nasionami traw, korzonkami roślin i różnymi innymi materiałami roślinnymi. W czasie lata nie robią one drzewom żadnej krzywdy, bo mają dość pożywienia. W czasie zimy jednak często nawet z pola ściągają do sadu i ryjąc pod śniegiem długie korytarze dochodzą często do drzew i objadają z nich korę. Objadają one dolną część tak zwaną szyjkę korzeniową (crown). Wiosną wśród trawy nawet zauważyć nie możemy szkód wyrządzonych przez myszy. Po dwóch czy trzech miesiącach widzimy, że drzewo zamiera. Gdybyśmy zauważyli to wcześniej, możnaby je było uratować przez szczepienie mostowe (bridge grafting). Późną wiosną już na to za późno.

Dlatego należy się przygotować w jesieni do walki z myszami. Trzeba przeszukać pod drzewami a zwłaszcza w ściółce (mulch) czy nie ma tam ich korytarza. Jeżeli takie korytarze są to po zbiorze jabłek należy wziąć trochę owoców, pokroić je i posypać trucizną, a następnie włożyć do mysich korytarzy. W ten sposób myszy się wytruje.

Przeciw zającom i woodchuckom na pnie młodych drzewek zakładamy ochronę z siatki drucianej (wire guard). Możemy też przeciwko królikom posmarować drzewka mazią zrobioną z mąki i naftaliny (naphtalene flakes). Zapach naftaliny odstręczy króliki. Przeciwko sarnom znamy dwojakiego rodzaju broń. Jedna to wysoki płot, a druga to celna dubeltówka, byle była używana w sezonie dozwolonym. Truciznę na myszy można dostać u powiatowego instruktora rolnego, tam również można dowiedzieć się w sprawie przepisów polowania na sarny.

Szczypiorek i Pietruszka

Dwie te rośliny należą do powszechnie lubianych i używanych w kuchni przypraw. Skończyło się jednak lato, nadchodzi zima i będzie nam ich brakować w naszym jadłospisie. Na szczęście jednak obie te rośliny stosunkowo łatwo dadzą się teraz jeszcze przenieść z ogrodu do kuchni. Będą tu rosły przez całą zimę o ile nie będziemy ich zanadto męczyli zbyt częstym przerywaniem ich liści.

Szczypiorek wykopujemy z całą kępą, starając się zanadto nie otrząsnąć ziemi z korzeni. Sadzimy całą kępę w dużej doniczce albo puszcze blaszanej, w której dnie robimy otwór, ażeby nadmiar wody przy podlewaniu mógł sobie odpłynąć. Całą nać szczypiorku przycinamy przy ziemi. Za dwa lub trzy tygodnie rozwiną się nowe szczypiorki i powoli dorosną do tej wielkości, w której będą mogły być używane. Jedną rzeczą o której należy pamiętać jest to, że szczypiorek nie lubi zbyt wilgotnej ziemi, toteż nie należy go podlewać zbyt często. Najlepiej będzie on rósł na stosunkowo dobrze oświetlonym, ale chłodnym oknie, bo i on tak samo, jak ozdobne rośliny doniczkowe najlepiej czuje się w temperaturze 55 stopni F. Jeżeli jednak wygląda on blado i rośnie powoli to nie należy mieć do niego zbytniego żalu i wyrzucać go już w grudniu. Jeśli przeczekamy cierpliwie przez grudzień i połowę stycznia, to w ostatnich tygodniach zimy napewno rozwinie się dobrze i nie będzie więcej nam sprawiał kłopotu. Wczesną wiosną w późnych tygodniach zimowych jest on zresztą najsmaczniejszy i najbardziej jako przyprawa pożądany.

Pietruszkę wykopujemy całą z korzeniem możliwie nieuszkodzonym i sadzimy ją w stosunkowo głębokiej doniczce albo głębokiej puszcze. I ta roślina również nie lubi zbyt wysokiej wilgoci w ziemi, wobec tego należy polewać ją z umiarkowaniem. Nać pietruszki przy posadzeniu powinna być obcięta, po kilku tygodniach wyrośnie nowa, którą można będzie używać na przyprawy. Pietruszka jak i szczypiorek należy do roślin lubiących temperaturę stosunkowo niską. Jeżeli nie rośnie dobrze w grudniu i z nią również czekać trzeba do stycznia i lutego a wtedy da nam bardzo obfity przyrost swych liści.

GŁOS ROZSĄDKU

Wiec w Polsce. Dygnitarz-agitator przemawia. Trąbi:

— W Ameryce jest nędza! W Ameryce jest bezrobocie! Amerykanie głodują! Amerykanie mieszkają w ruderach!

(Ciche oklaski).

— W Rosji jest dobrobyt! W Rosji wszyscy mają pracę! Rosjanie żrą ile chcą! Rosjanie są szczęśliwi!

(Gromkie oklaski).

— W Polsce jest coraz lepiej! Zbliżamy się do niebotycznego standartu życia Rosji! Polacy pracują, zarabiają, są coraz szczęśliwsi!

(Nieśmiałe oklaski).

— Ale są wśród nas — w Polsce — parszywe owce, które nie umieją ocenić dobra, które rząd dla nich robi! Tych niezadowolonych, podłych Polaków wyślemy na Sybir, by się nauczyli rozumu!

(Wystraszone milczenie).

Wstaje jakiś robotnik. Mówi:

— Bardzo ładnie nam towarzysz wszystko wyłożył. Jestem prostym człowiekiem, ale wydaje mi się, że jest błąd w konkluzji. Tych Polaków malkontentów, tych leniów i drani trzebaby za karę wysyłać nie do Rosji, ale do Ameryki.

Choroba Kurcząt

Najstraszniejszą chorobą kurcząt jest pullorum disease, która atakuje kurczęta mające zaledwie parę dni i czasami wybija całe ich stada. Choroba ta przenosi się przez jaja. Stare kury mają w sobie zarazki tej choroby chociaż same od niej nie cierpią. Jeżeli jednak ich jaja pójdą do wylęgarni, to kurczęta, które się z nich wylęgną będą chore i nie tylko same mogą zginąć, ale też zarazić wszystkie inne kurczęta w tym stadzie.

Od wielu już lat znamy sposób badania starych kur i wykrywania w nich zarazków, które powodują tę straszną chorobę. Istnieje organizacja, zwana NPIP, czyli National Poultry Improvement Plan, do której należą prawie wszystkie gospodarstwa drobiowe, produkujące jaja do wylęgarni. Kury w tych gospodarstwach poddawane są badaniom i całe wylęgarnie otrzymują zaświadczenia i są zaklasyfikowane do kilku kategorii. Pierwszą kategorią jest "pullorum tested", znaczy to, że kury produkujące jaja dla wylęgarni są zbadane i właściciel prawdopodobnie usunął ze stada te, które miały w sobie zarazki choroby

W drugiej klasie są wylęgarnie zwane "pullorum controlled", to znaczy takie, w których kury produkujące jaja do wylęgarni były zbadane, a te z nich, które miały w sobie zarazki zostały ze stada usunięte pod kontrolą odpowiednich instruktorów. Najwyższą klasą jest "pullorum clean", w tej kategorii znajdują się wylęgarnie używające do wylęgania jaj tylko z tych stad kurzych, w których badania nie wykazały ani jednej kury noszącej w sobie zarazki tej choroby.

Jeżeli w przyszłości będziemy kupować jednodniowe kurczęta z jakiejś wylęgarni czy też firmy, to winniśmy stwierdzić z jakiej klasy wylęgarni te kurczęta kupujemy. Najbezpieczniejszą będzie rzeczą kupić kurczęta z klasy pullorum clean. Od pierwszego lipca tego roku wchodzi w życie nowe prawo, dzięki któremu zniesiona zostaje klasa pullorum tested. Wszyscy hodowcy po zbadaniu kur muszą usunąć ze stada podejrzane osobniki. Pozostaną wobec tego dwie klasy pullorum controlled i pullorum clean.

Stosowanie Ściółki Na Zimę

Stosowanie ściółki (mulching) rozpowszechnia się coraz bardziej w ogrodnictwie, przede wszystkim zaś stosowane jest w sadzie i w ogrodnictwie ozdobnym. Polega ono na przykryciu ziemi pod drzewami czy też pod krzewami przy pomocy słomy, siana, torfu, czy trocin. Stosowane jest dla ochrony gleby przed parowaniem i wysychaniem, oraz przed przemarzaniem korzeni.

Panuje powszechne przekonanie, że system ten został wynaleziony w Ameryce w końcu 19-go wieku. Studiując kiedyś książkę napisaną w 1586 roku przez imć pana Mikołaja Reja znalazłem w niej takie zdanie: "Drzewko trzaskowiskiem (trocinami) obsypać, bo tego trzeba, aby wokoło niego chwast nie rósł".

Okazuje się więc, że stosowanie ściółki jest polskim, starym zwyczajem sadowniczym, kiedy jeszcze pan Rej, pierwszy pisarz, który używał polskiego języka, bo wszyscy przed nim pisali po łacinie, już o nim wie. A tytuł tej książki jest taki — "Żywot Człowieka Poczciwego".

Teraz jest właśnie czas, kiedy pierwsze mrozy ścisnęły ziemię do zastosowania ściółki i przykrycia nią ziemi wokoło tych roślin, których korzenie płytko rozchodzą się pod ziemią i są na mróz wrażliwe. Przede wszystkim należy wyściółkować truskawki pokrywając je równomierną luźno rozrzuconą warstwą słomy. Słomy tej nie należy przydeptywać. Jeśli jest luźna łatwiej będzie gromadził się między nią śnieg i grubszą warstwą zabezpieczy nasze truskawki.

Należy też ściółką, pokryć niektóre ozdobne rośliny, a więc byliny i cebulki w ogrodzie ozdobnym, zimujące w gruncie, bo i one od czasu do czasu mogą wymarznąć. Bardzo potrzebna jest ściółka krzewom ozdobnym, a zwłaszcza tym, które zostały ostatniej jesieni posadzone. Na ściółkę wokoło krzewów dobrze nadają się liście opadłe z drzew, ale te należy przydeptać, bo inaczej wiatr je porozności.

Piękne Maliny

Malina jest jedną z najbardziej wdzięcznych roślin owocowych, jakby przeznaczonych do małego, amatorskiego ogrodu czy też ogrodu na farmie. Nie ma ona wielu szkodników, ani chorób i przeważnie nie potrzebuje żadnej ochrony przed nimi w postaci opryskiwania czy opylania. Wchodzi w okres owocowania bardzo wcześnie po posadzeniu i przez długi czas owocuje na jednym miejscu.

Najważniejszą rzeczą przy uprawie malin jest uprawa ziemi i niszczenie chwastów. Jest to robota, która zabiera dużo czasu i z tego względu w wielu wypadkach widzimy maliny zarośnięte i nie dające odpowiedniego plonu. Jest jednak inny sposób uprawy malin, a mianowicie stosowanie ściółki (mulch). Najlepszą ściółką dla malin są trociny (sawdust), które rozpościeramy w malinach warstwę trzycalową nie tylko między rzędami, ale i w rzędach pomiędzy poszczególnymi roślinami. Taka warstwa trocin nie tylko zabezpieczy ziemię przed chwastami, ale też przed wysychaniem, a przez to samo bardzo powiększy plon.

Największy plon malin można otrzymać, jeżeli się je przywiąże w pozycji pionowej do drutów. Puszczamy dwa pasma takich drutów — jeden z nich 30 cali nad ziemię, a drugi 50 cali nad ziemią, Po trzy lub cztery łozy malin wiążemy razem do drutu. Przywiązane w ten sposób wystawione są bardzo na słońce i jagody na nich wyrastające są znacznie większe, słodsze i bardziej aromatyczne.

Najprostsze Sposoby Zwalczania Owadów

Dobry farmer musi czasami być też i dobrym entomologiem, aby uchronić swoje rośliny od szkodników owadzich, które w chytry sposób starają się zniszczyć jego plon. Ale wiele jest ludzi w miastach i miasteczkach, którzy mają małe amatorskie ogródki uprawiane dla rozrywki i przyjemności. Większość tych amatorów nie ma zbyt wielu wiadomości o życiu owadów, które napadają na uprawiane rośliny, ani też o skomplikowanych środkach chemicznych, które możemy na różne owady używać. Dla tych amatorów najlepszy byłby taki środek przeciw owadom, który bez żadnej komplikacji niszczył by je wszystkie bez wyjątku.

Taki środek istnieje i jest wszędzie do nabycia. Jest nim Rotenon (Rotenone), substancja otrzymywana z roślin Południowo-Amerykańskich. Rotenon działa na bardzo wiele grup owadów praktycznie biorąc prawie na wszystkie owady, jakie znajdziemy w naszym ogrodzie. Ważną jest również rzeczą, że rotenon nie jest trujący ani dla ludzi, ani dla zwierząt. Można więc opylać czy opryskiwać nim kapustę, której główki bezpośrednio zużywamy dla siebie, a liście oddajemy królikom, kozom czy krowom.

W szczegółowych zaleceniach przeciwko różnym szkodliwym owadom tłumaczymy zwykle, że bardzo ważną jest rzeczą opryskiwanie czy opylanie we właściwym czasie. Dla amatorow tych komplikacji nie wprowadzamy. Najlepiej jest stosować się tej zasady. Po prostu co tydzień opylamy czy opryskujemy nasze rośliny i to wystarczy. Jeżeli w międzyczasie przyjdą jakieś owady to zginą od rotenonu.

Rotenon można używać zarówno do opryskiwania jak i do opylania. Opryskiwanie jest bardziej skuteczne, ale opylanie jest o wiele lżejsze i łatwiejsze, dlatego też ogrodnikom - amatorom radzimy kupić malutkie opylacze (lusters) i kilka funtów rotenonu do opylania (rotenone dust). Na małą skalę opylanie będzie dostatecznie skuteczne. Pamiętać jednak należy, żeby przy opylaniu pokrywać proszkiem także i liście od spodu nie tylko z wierzchu, bo na spodniej stronie liścia kryje się większość owadów.

Choroby Pomidorów

W ciągu ostatnich trzech lat w różnych częściach kraju wystąpiło duże nasilenie chorób na pomidorach. Objawiło się to w tym, że po prostu liście na tych roślinach zasychały i całe rośliny zamierały o dwa miesiące wcześniej niż powinny. Skutek był taki, że produkcja bardzo spadła, zarówno w małych ogródkach przydomowych, jak i na dużych plantacjach handlowych.

Różne są choroby pomidorów i nie będziemy ich tutaj wszystkich wyliczać. Powodowane są one przez malutkie, mikroskopowe grzybki pasożytnicze (fungi), które rozrastają się w liściach i łodygach i powodują ich zamieranie. Właściwie każdego grzybka trzebaby zwalczać w odrębny sposób, ale na szczęście mamy dużo środków chemicznych, które są trujące dla wielu gatunków grzybków pasożytniczych, napadających na pomidory. Z tego też powodu można podać dość prosty program opryskiwania, który doskonale zabezpieczy te rośliny.

W małym ogródku przydomowym łatwiej jest opylać (dust) rośliny, niż je opryskiwać (spray), a to po prostu dlatego, że nie trzeba dźwigać wody, obliczać ile danej trucizny rozpuścić w kwarcie czy galonie wody. Zwyczajnie do opylacza wsypuje się pewną ilość gotowego proszku i opyla rośliny, które chcemy przed szkodnikami ochronić. Jeśli chodzi o pomidory to dwa takie proszki należy kupić. Jeden to jest "Fermate dust", a drugi to fixed copper dust. Trzeba jednak przy kupnie zaznaczyć, że mają to być środki do opylania, a nie do opryskiwania.

Jeżeli chodzi o to kiedy mamy opylać, to zaczynamy w końcu czerwca i powtarzamy zabieg co tydzień lub co dziesięć dni, raz używając jeden ze wspomnianych wyżej środków, a drugi raz drugi. Opylać należy rano, kiedy rosa jest jeszcze na liściach, aby pył rozpuścił się w jej kropelkach i przylgnął do liścia. Trzeba uważać, aby i górna i dolna strona liści została dokładnie opylona.

WRZESIEŃ 1939

Wpisał się w nasze dzieje krzyżem na chodniku,
Wrzosami w puszczy leśnej od krwi czerwonymi...
I przekazał na wieczność narodu kronikom
Wielkość męstwa w obronie honoru i ziemi.

Straszny Wrzesień. Ponure, nagłe syren wycie,
Krzyk matek i płacz dzieci w rowach się modlących,
I żołnierz nasz wspaniały, gardzący swym życiem,
Po śmierć pewną z bagnetem na czołgi idący.

Patrzyli w niebo ludzie z dłoniami u skroni,
Szukali po błękicie w rozpaczy Bóg wie co.
Wierzyli, że zbawienne chmury wiatr przygoni,
A myśliwce angielskie na pomoc przylecą.

O Wrześniu nasz, miesiącu walki i rozpaczy,
Potężny bohaterstwem, ofiara wspaniały!
Ustroili Cię w klęski czarny płaszcz rodacy,
Ślepota przysłoniła im blask Twojej chwały.

Dopiero kiedy oczy obmyli w Sekwanie,
Na cześć Twoją w pochwalne uderzyli dzwony,
Zrozumieli, że z Ciebie przyjdzie Zmartwychwstanie
O, święty Wrześniu polski, dziś przez wszystkich czczony.

Przepisy Kuchenne

BIGOS.

Najsmaczniejszy jest bigos z kapusty kwaszonej i taki stać może parę tygodni a najlepszy jest bigos odgrzewany. Kapustę opłókać w zimnej wodzie, aby nie była za kwaśną. Słoninkę w kostkę pokrajać przetopić, na słoninie przesmażyć kilka cebul drobno pokrajanych wsypać łyżkę lub dwie mąki i zaprawić tym kapustę. Następnie pokrajać w małe kawałki boczku wędzonego lub szynki, pieczeni wołowej lub wieprzowej, kiełbasy, dodać parę listków bobkowych i kilka ziarnek pieprzu czarnego. Wszystko to zmieszać z kapustą jeszcze zimną i pogotować godzinę, gdyż kapusta kwaszona dłużej gotowana jest niestrawą. Kto lubi, może i dłużej gotować. Kieliszek lub dwa wina dodaje dużo smaku bigosowi.

JAJA "POLONAISE".

6 jaj, pół filiżanki tartego sera, po jednej łyżeczce usiekanej zielonej pietruszki i szczypiorku (trybulki), 1 łyżka śmietanki, 2 łyżki masła, 1 filiżanka bardzo drobno pokrajanych i zrumienionych na maśle grzanek.

W miseczce rozbić jaja, dodać ser, zieleninki i śmietankę. Na rozgrzane w rondlu masło wylać jaja, dorzucić grzanki i smażyć mieszając widelcem. Gdy masa zgęstnieje nabierać na łyżkę i spuszczać na patelnię w gorący głęboki tłuszcz. Smażyć do obrumienienia, mniej więcej dwie minuty i wydać od razu na stół z sosem tatarskim.

Powyższa porcja starczy na 6 osób.

SOS TATARSKI.

1 filiżanka majonezu i po 2 łyżki: usiekanej zielonej pietruszki, szczypiorku, kaparów, oliwek i korniszonów, wszystko to musi być drobno posiekane. Dodać łyżeczkę octu taragon i szczyptę sproszkowanego taragonu. Wymieszać dobrze.

DESER CZEKOLADOWY.

2½ uncji czekolady gorzkiej, 1 kwarta mleka, ⅓ filiżanki cornstarch, 1 filiżanka cukru, pół łyżeczki soli, 2 jaja, 2 łyżeczki wanilii.

Rozpuścić czekoladę w naczyniu nad gorącą wodą i zwolna dolewać gorące mleko. Trzymać na wrzącej wodzie aż do zagotowania się mleka, poczem dodać zmieszany z cukrem i solą cornstarch, zarobiony zimnym mlekiem. "Wymieszać dobrze, przez 30 minut, mieszając co jakiś czas. Rozbić dobrze 3 żółtka i dodać do gęstniejącej masy, którą zestawiamy w chłodne miejsce do ostudzenia. W międzyczasie ubić białka na sztywną pianę i dodać do letniego już kremu. Nałożyć w ozdobne kieliszki lub do szklanej salaterki i wstawić do lodowni. Wydając na stół przybrać kupkami bitej śmietanki.

CHRUST ZAPUSTNY

Półtora funta mąki, ćwierć funta masła, kieliszek araku, pół funta cukru, 8 żółtek.

Ubić żółtka z cukrem do białości, dodać araku i postawić do lodowni na godzinę. Mąkę przesianą wsypać na stolnicę i rozetrzeć z zimnem masłem, poczem zrobiwszy wgłębienie w mące, wlać ubite żółtka z cukrem i zagnieść ciasto wolne. Wyrobione dobrze ciasto wybijać wałkiem przez kwadrans poczem postawić do lodowni na 10 minut. Następnie podzielić ciasto na kilka kawałków, jeden wałkować, a resztę trzymać w misce pod nakryciem, by nie obsychało. Rozwałkowane cienko pokrajać kółkiem na długie pasy szerokości dwóch cali, rozcinać je na długość 5 lub 6 cali i zrobiwszy nacięcie w środku przewlekać przez nie drugi koniec ciasta. Smażyć w głębokim, gorących smalcu i zrumienione z obu stron wyjmować na bibułę. Układać na półmisku posypując miałkim cukrem z tłuczoną wanilią.

CHILI SAUCE.

3⅓ kwarty (około 4½ funta) obranych ze skórki pomidorów, 3 cebule, 1 ząbek czosnku, 4 czerwone pieprze słodkie, 2 filiżanki białego octu, pół filiżanki cukru, 2 łyżki soli, 2 łyżeczki papryki słodkiej, 1 łyżeczkę usiekanej papryki (red pepper), 1 łyżeczka gałki muszkatułowej, (nutmeg), 1½ łyżeczki cynamonu, 1 łyżeczka miałkiego imbiru, (ginger), ćwierć łyżeczki pieprzu angielskiego (allspice), ćwierć łyżeczki mielonych goździków (cloves).

Aby sos miał łagodny czerwony kolor, należy wybrać bardzo czerwone pomidory i pieprze i gotować je bardzo krótko, aby sos nie ściemniał. Do obszernego rondla włożyć pomidory gotować na mocnym ogniu przez pół godziny, dodać zmieloną cebulę, czosnek i czerwony pieprz i gotować na dużym ogniu przez dalsze pół godziny, czyli aż do wygotowania się płynu do połowy. Następnie dodać korzenie i gotować dalej aż do zgęstnienia sosu, co weźmie około 20 minut. Mieszać często w czasie gotowania. Mieć w pogotowiu wyparzone słoje, napełniać je sosem i pieczętować.

Z powyższej ilości wyjdzie około 7 pół-kwartowych słoików sosu.

ZUPA Z MAJOWYCH GRZYBKÓW.

Ugotować rosół na kościach z dużą ilością włoszczyzny. Po ugotowaniu rosół przecedzić przez sitko i wlać zpowrotem do rondla. Wrzucić na rosół sporo młodych grzybków pokrajanych w talarki. Gotować pod przykryciem na wolnym ogniu przez pół godziny. Zasmażyć łyżkę masła z łyżką mąki,, rozprowadzić rosołem, wlać do zupy i zagotować. Przed wydaniem wrzucić zielonej siekanej pietruszki.

Do tej zupy podaje się łazanki.

Przepisy Wigilijne

BARSZCZ Z USZKAMI.

Barszcz wigilijny może być zrobiony na kwasie buraczanym, albo też ze świeżych buraczków ćwikłowych. Podstawą są tu grzyby suszone, które nadają barszczowi ten doskonały smak. Umywszy grzybki w zimnej wodzie, zalewamy je wrzącą wodą i stawiamy do gotowania pod nakryciem, gotując wolno i długo i uważając by się płyn nie wygotowywał. Wziąść kilka cebul i sporą ilość buraczków ćwikłowych, oskrobanych ze skórki i pokrajanych w ćwiartki, zalać zimną wodą i gotować na wolnym ogniu. Po wygotowaniu barszcz przecedzić, dodać do smaku octu lub soku cytrynowego soli i jeśli kto lubi — odrobinę cukru, co podniesie jego winny smak. Do przecedzonego barszczu dodać smak z grzybów i barszcz jest gotowy. Podaje się go z uszkami, które przyrządza się w następujący sposób:

Ciasto zarobić wolne, jak zwykle na pierogi. Ponieważ o grzyby suszone jest trudno, można do farszu dodać trochę ryżu ugotowanego na sypko.

Grzybki ugotowane usiekać bardzo drobno, dodać sporo masła przyrumienioną cebulę, ryżu, soli i pieprzu do smaku. Wyrobiwszy nakładać farsz na ciasto pokrajane w kwadraty i zalepiać jak pierogi, na zakończenie zaś zlepić oba końce uszka. Zagotować na osolonym wrzątku. Kłaść po kilka uszek na talerz i zalewać barszczem.

Befsztyk pieczony na ruszcie będzie smaczniejszy, jeśli przed wstawieniem go do pieca, natrzemy mięso sokiem cytrynowym.

* * *

Chleb włożony do plastycznego woreczka i trzymany w lodowni, wcale nie czerstwieje przez kilka dni.

KRUCHE CIASTKA Z MAKIEM.

Funt maku sparzyć wrzątkiem, po kilku godzinach odcedzić utrzeć w moździerzu. Półtorej szklanki miodu zasmażyć mocno, na wrzący wsypać utarty mak i wymięszać dobrze na ogniu. Utłuc kilka oczyszczonych gorzkich migdałów, zmieszać ze szklanką słodkiej śmietanki, lub też makowego albo migdałowego mleka, rozprowadzić mak z miodem zasmażony. Ułożyć na salaterce lub półmisku i obłożyć dokoła kruchemi ciastkami. Utrzeć doskonale z pół funta masła ze szklanką cukru, dodać trochę utłuczonej wanilii kilka utartych gorzkich migdałów, szklankę śmietanki, łyżeczkę sody i tyle mąki, aby ciasto po wyrobieniu wałkować się dało. Niedużym kieliszkiem wykrawać ciastka, piec w niezbyt gorącym piecu.

SZCZUPAK Z SOSEM HOLENDERSKIM.

Ugotować smak z wielkiej ilości cebuli i włoszczyzny. Dobrze jest mieć do gotowania szczupaka odpowiednią wanienkę z dziurkowaną podstawą. W braku podstawki rybę wkłada się muślin, ażeby przy wyjmowaniu nie połamała się. Rybę wkłada się do wystudzonego smaku i gotuje na mocnym ogniu, bacząc by się nie przegotowała. W czasie gotowania dolewać trzykrotnie po trosze zimnej wody, co sprawi, że mięso ryby będzie się ładnie dzielić. Gdy ryba gotowa, wyjąć ją ostrożnie i ułożyć na półmisku, ubierając po bokach zieloną pietruszką. Rybę polać sosem holenderskim, przyrządzonym w następujący sposób:

Utrzeć na śmietanę łyżkę bardzo świeżego masła, dodać łyżkę mąki, 4 żółtka, łyżkę soku z cytryny i trochę cukru. Rozprowadzić to smakiem czyli rosołem z ryby lub białem winem. W braku wina dodać do sosu kilka cienkich plasterków cytryny. Postawić w rondelek z gorącą wodą stojący na ogniu i ubijać trzepaczką by się żółtka nie zważyły. Sosem tym polać rybę resztę zaś sosu wlać do sosjerki i wydać na stół.

DESER Z ŚLIWEK. SUSZONYCH.

Namoczone przez 4 godziny lub szybko ugotowane śliwki, wysypuje się dla obsuszenia na grubą ściereczkę, poczem wyjmuje się ostrożnie pestki i napełnia masą w międzyczasie przygotowaną: Na 1 funt śliwek bierze się po 3 uncje orzechów, fig i daktyli lub skórek pomarańczowych smażonych. Wszystko przepuszcza się przez maszynkę do mięsa i zagniata na jednolitą masę. Po napełnieniu "lakieruje" się śliwki, maczając w gęstym syropie i obsusza na talerzu natarnym świeżym masłem deserowym. W braku czasu można je zamiast "lakierować" obtarzać w grubym cukrze co też ładnie wygląda.

CHŁODNIK JARZYNOWY. (GARSPACHO).

1 kwarta świeżych pomidorów, 2 ogórki, 6 cali długości, pokrajane w plasterki , 1 kwarta wody, 1 ząbek czosnku, 1 łyżka soli, 1 łyżeczka cukru, 2 łyżki octu, szczypta pieprzu, grzanki.

Pomidory podtrzymane nad ogniem obrać z błonki i pokrajać w plasterki, ogórki również obrać i pokrajać w bardzo cienkie plasterki. Do rondla wlać wodę, włożyć jeden pokrajany ogórek, i 2 pomidory, sól, czosnek, pieprz i cukier i gotować na wolnym ogniu przez godzinę. Następnie przecedzić zupę przez sitko do wazy i postawić do lodowni. Pozostałe pokrajane jarzyny posolić, skropić octem i popieprzyć, poczem wstawić do lodowni by dokładnie oziębły przez godzinę, to znaczy w tym czasie gdy zupa się gotuje. Do oziębionej zupy dodaje się również oziębione jarzyny i podaje do stołu. Osobno na talerzu podaje się grzanki, na które kraje się kilka kromek białego chleba w calowe kostki i obsusza w gorącym piecu, lub na patelni, na którą dajemy troszkę masła.

Z powyższej proporcji otrzymamy 5 filiżanek zupy.

WĄTRÓBKA W POMIDOROWYM SOSIE.

1 funt wątróbki — wołowej, wieprzowej, lub jagnięcej — pół strąka zielonego pieprzu, 2 duże cebule, 3 łyżki tłuszczu, 2 łyżki mąki, 2 łyżeczki soli, kawałek bobkowego listka, duża puszka pomidorów.

Pokrajaną drobno cebulę i pieprz udusić w gorącym tłuszczu, wyjąć, a w tłuszczu z kolei zrumienić wątróbkę pokrajaną w cienkie plasterki po sypane mąką. W razie potrzeby należy użyć więcej tłuszczu do przysmażenia wątróbki. Zrumienioną z obu stron wątróbkę przełożyć do rondla, dodać poprzednio uduszoną cebulę z zielonym pieprzem, zalać pomidorami, posolić i dusić pod nakryciem przez 1 godzinę. Wydać na stół z duszonymi kartoflami.

WĄTROBA Z JARZYNAMI.

2 wiązki seleru, 4 małe cebule białe, 1 filiżanka pomidorów z puszki, 3 marchewki, małą puszkę grzybków, 3 średnie kartofle, 2 uncje solonej słoniny, ¾ funta wątroby wołowej, wieprzowej lub innej. 2 łyżki soli, 2 łyżki mąki.

Słoninę drobno pokrajać i wytopić na patelni, poczem wyjąć skwarki. Po usunięciu błon i żył z wątroby, pokrajać ją w kostkę i otarzać w mące wymieszanej z solą, i pieprzem, poczem wrzucić na gorący smalec. Kartofle obrać z łupin i pokrajać na ćwiartki, tak samo pokrajać marchewkę. Odcedzić sok z grzybków, dodać wody tyle, aby była 1 filiżanka, zagotować i przelać do 2-kwartowej ogniotrwałej rynki, dodać wątróbkę wszystkie jarzyny wraz z grzybkami, zalać pomidorami i nakrywszy wstawić do pieca o 400 stpn. Fah. na półtorej godziny. Na pół godziny przed wyjęciem z pieca, zdjąć pokrywę. Do potrawy tej podać sałatę z mieszanych jarzyn surowych.

TANI PASZTET.

1 funt wątroby, ¾ funta wieprzowiny, 1 jajo, 1 filiżanka tartego chleba białego, 1 ząbek czosnku, troszkę majeranku, 1 łyżka zielonej pietruszki siekanej, ćwierć łyżeczki pieprzu, 1½ łyżeczki soli.

Wątroba może być wołowa, wieprzowa lub jagnięca. Po usunięciu z niej błon i żył przepuścić przez maszynkę od mięsa biorąc najcieńszy nóż. Mięso wieprzowe pokrajać w nieduże kawałki i dusić w tłuszczu przez pół godziny, poczem zemleć dwukrotnie na maszynce od mięsa (równocześnie z wątrobą), dodać jajko, sól, pieprz, usiekany czosnek (można pominąć), dodać chleb tarty i po wymieszaniu nałożyć do foremki, którą z kolei wstawia się w naczynie z gorącą wodą. Wstawić do pieca o 300 stopni Fah. na dwie godziny. Pasztet podaje się na gorąco z zieloną sałatą zaprawioną oliwą, lub na zimno jako przekąskę.

JAGNIĘCINA Z KAPUSTĄ.

3 funty jagnięciny od łopatki, 3 funty świeżej kapusty, 1 cebula, 1 marchew, 1 łyżka cukru, 1 listek bobkowy, 2 lub 3 łyżki gorącej wody lub rosołu, 6 ziarnek pieprzu angielskiego (allspice), 1½ łyżeczki soli.

Wytrzeć mięso mokrą ściereczką i pokrajać na kawałki odpowiedniej wielkości. Kapustę opłókać i grubo poszatkować. Głęboką rynkę ogniotrwałą wysmarować tłuszczem, nałożyć na dno warstwę kapusty, posypać cukrem solą, pokruszyć odrobinę listka bobkowego, dorzucić ze dwa ziarenka pieprzu angielskiego i na wierzch ułożyć pokrajane mięso, postępując tak samo, jak z kapustą. Układać warstwami aż do zużycia wszystkich dodatków. Na wierzchu położyć całą cebulę i marchew, podlać rosołem lub rozpuszczoną kostką bulionu i wstawić do umiarkowanego pieca na 1½ do 2 godzin. Po wyjęciu z pieca usunąć marchew i cebulę. Podać na stół w tej samej rynce.

ZAPIEKANY RYŻ Z WĄTROBĄ.

Pół filiżanki ryżu, 4 filiżanki wrzącej wody, 1 funt wątroby w plasterkach, 2 łyżki tłuszczu, 1 pokrajana drobno cebula, 1 filiżanka uszatkowanej świeżej kapusty (lub zielonych liści seleru), 2 łyżeczki soli, 2 łyżki mąki, 1 filiżanka pomidorów.

Opłukany ryż wrzucić na wrzątek i ugotować do miękkości. Plasterki wątroby otarzać w mące zmieszanej z solą i na gorącym tłuszczu obrumienić z obu stron trzymając na patelni nie dłużej jak 3 minuty, poczem usiekać ją drobno lub zemleć na maszynce. W tłuszczu pozostałym na patelni udusić cebulę i kapustę, dodać do tego mąkę i rozprowadzić pomidorami z puszki. Trzymać na ogniu mieszając stale aż zgęstnie. Wymieszać z wątrobą i ugotowanym ryżem, uformować po dłużną pieczeń, ułożyć na blaszce i nie nakrywając wstawić do średniego pieca na pół godziny. Porcja na 5 osób.

Do tej potrawy podaje się sałatę z czerwonej kapusty.

RYBA W ŚMIETANIE.

Półtora funta jakiejkolwiek świeżej ryby pokrajanej w dzwonka, obsmażyć do zrumienienia w tłuszczu. Osobno przysmażyć w dwóch łyżkach masła, średnią cebulę drobno pokrajaną, a gdy się zlekka tylko zrumieni, wlać do niej 1½ filiżanki kwaśnej śmietany, posolić i dodać pół łyżeczki słodkiej papryki. W gotujący się rosół wkładać po kilka kawałków ryby, nie odstawiając rondelka z ognia, niech się z wszystką rybą pogotuje 5 minut. Następnie wyjąć rybę na gorący półmisek, do pozostałego w rondelku sosu dodać 2 rozbite żółtka, trzymając rondelek na małym ogniu. Mieszać ciągle by się żółtka nie zważyły, a gdy sos zgęstnieje dodać 2 łyżki soku cytrynowego i soli do smaku, poczem oblać nim rybę na półmisku i wydać na stół.

PIECZEŃ CIELĘCA NA SPOSÓB SARNIEJ

Ćwiartkę cielęciny naszpikować gęsto młodą słoninką ze wszystkich stron. Wziąć łyżkę jałowcu, utłuc miałko, natrzeć nim mocno całą pieczeń, położyć w głębokiej polewanej misce i zalać gorącym przegotowanym niezbyt mocnym octem (octu powinno być dużo). Obracać w marynacie cielęcinę dwa razy dziennie, a po czterech, najdalej sześciu dniach, cielęcina jest gotowa do pieczenia. Włożyć ją na dużą brytfannę i nie nakrywając piec w piecu. Co jakiś czas polewać wodą gorącą z rozpuszczonym masłem dodając do tego trochę octu w którym cielęcina marynowała się co nada jej smak zwierzyny. Na ostatku, po wyjęciu pieczeni, zaprawić sos w brytfannie śmietaną. Ułożyć na półmisku pokrajane zgrabnie plastry pieczeni i polać sosem, resztę zaś sosu podać w sosjerce.

Do pieczeni tej podaje się buraczki po polsku i duszone kartofle.

ZAPIEKANE OSTRYGI.

Smaczną potrawę przyrządza się z ostryg, w następujący sposób: 2 filiżanki drobnych ostryg, 1½ filiżanki zupy grzybowej lub selerowej (z puszki) 1 filiżankę tartej bułki, 5 łyżek masła roztopionego, trochę siekanej pietruszki. Uważnie przebrać ostrygi by nie pozostały w nich kawałki muszli. Wszystkie dodatki wymieszać razem, nałożyć w rynkę i z wierzchu posypać siekaną pietruszką. Piec pół godziny w umiarkowanym piecu.

SUFLET ZE SŁODKICH KARTOFLI.

5 słodkich katofli obrać i ugotować i przecisnąć przez maszynkę (ricer). Dodać łyżeczkę proszku do pieczenia, 3 łyżki masła, ćwierć łyżeczki soli i trochę śmietanki lub mleka. Ubijać mocno masę poczem nałożyć w wysmarowaną masłem rynkę. Wstawić do gorącego pie ca do zrumienienia.

AUSZPIK Z KREWETEK

Trzy tuziny krewetek (shrimps — w skorupkach, około 2 funty), 2 torebki żelatyny zwykłej, (bez zapachu), 2½ filiżanki odtłuszczonego rosołu lub consomme z puszki, ćwierć filiżanki wina sherry, 1 filiżanka mojonezu, 2 filiżanki szparagów z puszki pokrajanych w kostki, oraz dodatki — nadziewane oliwki, ugotowane na twardo jaja, korniszony.

Jeżeli mamy krewetki w skorupach, to trzeba je wrzucić na wrzącą wodę i zmniejszywszy płomień trzymać na ogniu przez 5 minut, poczym oczyścić ze skorup i wstawić do lodowni dla oziębienia. Żelatynę — zawartość półtorej torebki — namoczyć w ćwierć filiżance zimnego rosołu. Jedną filiżankę rosołu zagotować i wrzącym zalać namoczoną żelatynę, mieszając aż się całkiem rozpuści. Teraz dodać resztę rosołu i wino. Wstawić do lodowni, aż płyn stanie się zgęszczony jak syrop. Resztę pozostałej żelatyny (pół torebki) namoczyć w ćwierci filiżanki zimnej wody i wstawiwszy do naczynia z gorącą wodą, mieszać aż się roz puści. Rozpuszczoną żelatynę wymieszać z majonezem.

Półtorakwartową foremkę wstawić w pokruszony lód i wlać do niej gęstniejącego rosołu nie więcej jak na jedną ósmą cala. Teraz ułożyć zręcznie dodatki służące do garnirowania: pokrajane w ćwiartki jaja ugotowane na twardo, oliwki, ogóreczki i t p. Teraz znowu zalać do pokrycia auszpikiem (rosołem z żelatyną) i wstawić do lodowni do zastygnięcia. Po wyjęciu z lodowni, układać na zastygłej powierzchni krewetki, maczając każdą z osobna w auszpiku aż do zużycia wszystkich, poczem nalać warstwę auszpiku, na wierz chu zaś rozłożyć pokrajane w kostkę szparagi. Na ostatku pokryć przygotowanym majonezem i wstawić do lodowni.

Na okrągły półgłęboki półmisek wylać resztę auszpiku i zastudzić. Przed wydaniem, foremkę z galaretką zanurzyć na moment w gorącej wodzie i wyłożyć zawartość na półmisek z zastudzonym auszpikiem, przybierając gałązkami świeżej pietruszki. Proporcja na 6 osób. Potrawa ta odpowiednia jest na eleganckie przyjęcia w upalnie dnie letnie.

POTRAWKA Z CIELĘCINY.

1½ funta cielęciny od łopatki pokrajać w nieduże kawałki, zalać wrzącą wodą i dodać: 2 małe cebule, 1 marchew, 1 pietruszkę, a w braku tejże gałązkę selery, 1 goździk (clove). Gotować pod nakryciem, aż mięso zmięknie, poczem mięso wyjąć, płyn którego powinno pozostać 2 filiżanki, przecedzić przez sitko, przelać napowrót do rondla i zaprawić łyżką mąki roztartej z zimną wodą. Roz bić 2 żółtka dodać łyżeczkę soku cytrynowego i wlać do rosołu, mieszając ciągle. Przy wlewaniu rosół musi być bardzo gorący, lecz nie wrzący i nie może stać na ogniu, bo żółtka się zważą. Przelać do salaterki, włożyć do sosu mięso, posypać z wierzchu zielonym koperkiem. Do potrawki tej podaje się duszone kartofle.

PIECZEŃ PRZEKŁADANA.

4 funty mięsa wołowego zbić na płasko, tak żeby nie było grubsze nad 2 palce, skropić octem i zostawić na 6 godzin. Na całej powierzchni mięsa położyć cienko słoniny, na to posmarować nożem farsz i zwinąć w rolkę, zaszyć ze wszystkich stron, zrumienić na patelni lub w piecu i dusić w rondlu 2½ godziny, podlewając ciągle wodą. Mięso solić dopiero gdy jest do połowy uduszone. Na farsz bierze się: 2 funty sparzonej kapusty zmielonej 2 zmielone cebule przed tym rozparzone w maśle, 2 uncje grzybków suszonych ugotowanych i zmielonych, 4 jajka surowe, 1 łyżkę masła, 2 łyżki mąki, 2 łyżki tartej bułki, soli i pieprzu, wszystko razem dobrze wymieszać. Do tej pieczeni podaje się kluski lub knedelki, oraz jarzyny.

Przepisy Wielkanocne

SZYNKA GOTOWANA.

Szynkę wędzoną przeznaczoną na stół wielkanocny, trzeba namoczyć na kilka godzin w zimnej wodzie, aby nie była zbytnio słona. Chcąc mieć szynkę soczystą, trzeba ją włożyć do wrzącej wody, do której dodajemy parę ziarnek pieprzu tureckiego i angielskiego (allspice), listek bobkowy, cebulę, marchewkę i pietruszkę. Szynkę gotować licząc od zagotowania 30 minut na funt wagi. Jeżeli spodnia kość z łatwością się oddziela, to szynka gotowa. Po ugotowaniu zdjąć skórę, jeśli jest zbyt tłusta, to skrajać część słoninki, jakkolwiek psuje to ładny wygląd szynki i wbić sporo goździków, stanowiących nie tylko ładne przybranie szynki, ale nadających jej właściwego zapachu.

BABA WIEKANOCNA.

2 funty mąki, 2 szklanki mleka, 2½ uncji drożdży, 10 żółtek ¾ funta cukru, 2 uncje migdałów, ¼ funta rodzynków bez pestek, ¾ funta masła sklarowanego.

Mąkę przesiać i wygrzać. Drożdże rozpuścić w szklance mleka i domieszać do połowy mąki, przykryć i postawić w cieple by podrosło. Żółtka ubić z cukrem, dodać pół łyżeczki soli. Gdy rozczyn podrośnie, wlać resztę mleka ubite jaja i dodać resztę mąki. Wyrabiać dokładnie, poczem dodać rodzynki i sklarowane letnie masło, oraz sparzone i drobno usiekane migdały. Wyrabiać jeszcze przez pół godziny, a gdy ciasto zacznie odstawać od rąk, postawić w cieple żeby podrosło. Następnie nakładać w wysmarowane masłem formy do jednej trzeciej formy i znowu postawić do podrośnięcia. Gdy ciasto podrośnie w dwójnasób, wstawić je do gorącego pieca, po pół godzinie zmniejszyć w piecu płomień i dopiekać w wolnym piecu.

Długość pieczenia zabiera od 40 do 45 minut. Wyjmować ostrożnie z pieca bacząc by nie było przeciągów w kuchni.

MAZUREK RODZYNKOWY.

Pół funta rodzynków bez pestek, pół funta cukru, pół funta nieparzonych usiekanych drobno migdałów, drobno potarta skórka z jednej cytryny, jedno całe jajko i jedno żółtko — wszystko razem wyrobić, roztoczyć na blasze i upiec w piecu.

MAZUREK CYGAŃSKI.

10 żółtek, 2 całe jaja, 1 funt cukru, pół funta mąki, pół funta migdałów 1 funt rodzynków, trochę smażonej skórki pomarańczowej.

Żółtka z dwoma całymi jajami i cukrem ubić do białości, migdały sparzyć i pokrajać i wraź mąką i rodzynkami dodać do żółtek wyrabiając dokładnie. Dobrego smaku dodaje garstka skórek pomarańczowych, usmażonych w cukrze i drobno pokrajanych. Po wyrobieniu nakładać ciasto do formy wyłożonej opłatkami i piec w średnim piecu.

BABKA ŚNIEŻNA.

Mając pozostałe białka można z nich upiec babkę śnieżną w następujący sposób:
Ubić na pianę 10 białek, wsypać łyżeczkę kwasku winnego (cream of tartar) i ubijać dalej aż piana będzie sztywna, wtedy, wsypać powoli półtorej filiżanki cukru, filiżankę mąki przesianej z ćwiercią łyżeczki soli i wymieszać poczem dodać łyżeczkę ekstraktu waniliowego, włożyć w formę i wstawić w piec na czterdzieści pięć do pięćdziesięciu minut. Po upieczeniu przewrócić formę na talerz i niech babka sama wypadnie.

Zasypywanie kaszy jakiejkolwiek na gorącą wodę wymaga energicznego rozkłócania dla zapobieżenia powstaniu grudek. Unikniemy grudek, jeśli kaszę najpierw rozprowadzimy małą ilością zimnej wody, a potem dolejemy wrzątku w potrzebnej ilości.

CIELĘCINA Z SOSEM.

2 funty cielęciny, 2 łyżki tłuszczu, łyżeczka soli, po szczypcie papryki, mielonej gorczycy (dry mustard), ćwierć łyżeczki majeranku, 2 łyżki sosu pomidorowego, 1 filiżanka kwaśnej śmietany, 1½ filiżanki wody i 4 uncje klusek.

Stejk cielęcy wrzucić na gorący tłuszcz i obrumienić, poczem dodać wymienione wyżej korzenie sól, sos pomidorowy i 1 filiżankę wody. Po kwadransie duszenia dodać kwaśną śmietanę i pół filiżanki wody i dalej dusić mięso pod nakryciem przez dalszych 15 minut. Ugotować osobno kluski, odcedzić i przełożyć do mięsa. Pogotować razem przez 10 minut i wydać na stół.

WĄTRÓBKI Z DROBIU Z RYŻEM.

Pół funta ryżu zalać gorącą wodą i gdy się zagotuje, wodę odlać. Włożyć w rondelek łyżkę masła, następnie oparzony ryż i podlać mocnym rosołem lub bulionem, poczem postawić na wolnym ogniu i gotować. Gdy ryż będzie na pół miękki, włożyć przekrajane na pół wątróbki z drobiu, przykryć rondelek pokrywką i dusić na wolnym ogniu aż do miękkości. Przed wydaniem na stół należy posolić i włożyć nieco dobrego masła.

CZARNINA Z KACZKI

Nastawić do gotowania podróbka z dwóch kaczek, z dodatkiem włoszczyzny jak przy gotowaniu rosołu. D o d a ć ćwierć funta suszonych śliwek, 2 duże winne jabłka obrane z łupiny i pokrajane ćwiartki, posolić i gotować na wolnym ogniu ,aż do miękkości podróbek. Następnie przecedzić. Do krwi (z octem aby się nie ścięła) dodać łyżkę mąki i dobrze rozbić. Do przecedzonego rosołu dodać trochę zimnej wody i powoli wlewać krew, mieszając stale. Postawić znowu na ogniu i wolno gotować przez 10 minut. Włożyć na powrót do zupy śliwki i podróbka. Czarninę podaje się z kładzionymi kluseczkami.

INDYK NADZIEWANY.

Oczyszczonego dokładnie indyka, wytrzeć wewnątrz solą, nadziać farszem i zaszyć lub spiąć otwór przeznaczonymi do tego celu szpikulcami. Piec powinien być rozgrzany przed wstawieniem ndyka. Jeżeli indyk jest za wielki by go po obrumienieniu nakryć pokrywą, to trzeba odrazu przykryć go grubym brązowym papierem po smarowanym masłem, by zbytnio nie wysechł po wierzchu. Długość pieczenia zależna jest od wagi ptaka, licząc po 15 minut na każdy funt wagi.

NADZIENIE Z RODZYNKÓW.

Bardzo dobrym nadzieniem do pantarki która również może zająć główne miejsce na obiedzie w Dniu Dziękczynienia, jest to którego przepis podajemy niżej:

1 filiżanka rodzynków (bez pestek), pół filiżanki grubo krajanych orzechów włoskich, 2 filiżanki białego tartego chleba, pół filiżanki roztopionego masła, 1 rozbite jajo, pół filiżanki gorącej wody.

Orzechy i rodzynki zmieszać z tartym chlebem. Dodać soli i majeranku, zalać gorącą wodą i roztopionym masłem, wymieszać, dodać rozbite jajko i powtórnie wymieszać, poczem nadziać ptaka.

NADZIENIE Z KASZTANÓW.

1 kwarta kasztanów, 2 filiżanki białego tartego chleba, 2 łyżeczki soli, pół łyżeczki pieprzu, 2 łyżki siekanej pietruszki zielonej, ⅓ filiżanki rozpuszczonego masła.

Obrać kasztany z łupinek, poczem zalać wrzącą wodą dla odparzenia brązowej błonki jaką są pokryte. Następnie ugotować kasztany w osolonej wodzie, lub w rosole, aż do miękkości, a po odcedzeniu podusić. Dodać resztę wymienionych wyżej dodatków, wymieszać i farszem tym nadziać indyka.

Makaron kupny gotuje się we wrzącej wodzie przez 20 minut. Odecedzając zachować wodę z makaronu, gdyż daje dobry krochmal do bielizny.

NADZIENIE Z KARTOFLI.

3 filiżanki świeżo ugotowanych i utartych kartofli, 2 filiżanki tartego białego chleba, ćwierć filiżanki swieżej usiekanej słoninki, 1 duża cebula usiekana, 2 jaja, 2 łyżeczki soli, trochę majeranku.

Kartofle świeżo ugotowane przepuścić przez maszynkę (ricer), aby nie było grudek, jaja rozbić trzepaczką i wraz z resztą dodatków wymieszać z kartoflami. W miejsce siekanej słoninki można użyć jedną trzecią filiżankę masła.

RYBA PIECZONA.

Każda ryba o ile waży ponad trzy ćwierci funta, nadaje się do pieczenia. Oczyszczoną z łuski i wypłukaną wewnątrz rybę układa się na blasze wysmarowanej masłem, kropi sokiem z cytryny i wstawia do gorącego pieca. W trakcie pieczenia polewać rybę sokiem jaki się na blasze wytworzył. Jeśli ryba nie jest zbyt duża, to pół godziny pieczenia wystarczy. Na krótko przed wyjęciem z pieca wlać do brytwanny pół filiżanki kwaśnej śmietany rozkłuconej z taką samą ilością białego wina. Następnie przełożyć rybę na półmisek, pokrajać w dzwonka i polać sosem z brytwanny. Osobno podać do ryby gotowane kartofle z masłem i zieloną sałatę.

JAJECZNICA ZE ŚLEDZIEM.

Na 10 jaj wziąść 2 śledzie dobrze wymoczone, oczyścić z ości i skórki pokrajać drobno. Utrzeć na tarce dużą cebulę. W głębokim rondlu smażyć śledzie i cebulę z dużą łyżką masła, gdy usmażone, dodać jeszcze masła, aby dużo było tłuszczu. Jaja rozbić same, lub ze śmietanką, czy mlekiem biorąc jednego lub drugiego na każde jajko, odrobinę osolić. Wylać tę masę na śledzie i nie mieszając wcale, wstawić do pieca. Gdy jaja się zetną, podawać natychmiast w tem samem naczyniu, nie mieszając wcale. Nakładając na talerz, brać od samego dna, aby śledzie jeść razem z jajecznicą.

DUSZONA WOŁOWINA.

Na tę potrawę bierze się mięso wołowe od karku lub łopatki. 1½ funta mięsa, pół filiżanki bułki tartej, 1 kwarta wody, 3 goździki, 2 łyżki soli, 5 cebul.

Mięso pokrająć w calową kostkę, wrzucić na tłuszcz w gorącej patelni i zrumienić, poczem dosypać bułki tartej, wymieszać razem, zalać gorącą wodą i dusić przez 5 minut. Obrać cebule, ułożyć w kaserolce i zalać mięsem. Nakryć pokrywą i dusić na wierzchu pieca albo wstawić do pieca i piec na wolnym ogniu aż do miękkości. Ugotować kartofle i podusić. Mięso wyłożyć na półmisek i obłożyć dokoła kulkami z duszych kartofli. Do tej potrawy podaje się marchewkę.

KOTLETY Z RYB.

Wziąść szczupaka lub lina, oprawić należycie, potem wyjąć wszystkie ości, przepuścić przez maszynkę dwukrotnie. Dodać 1 jajko całe, kawałek białego chleba rozmoczonego w wodzie lub mleku, 1 cebulę zmieloną na maszynce i łyżkę roztopionego masła. Posolić, popieprzyć i dobrze wymieszać. Robić kotlety i smażyć na tłuszczu, poczem wydać z sokiem cytrynowym.

PIECZEŃ HUSARSKA.

Spory kawałek mięsa wołowego sparzyć gotującym się octem, ocet zlać, pieczeń wstawić do gorącego pieca i ciągle podlewać masłem. Kiedy mocno się zarumieni wyjąć posolić ponakrawać do połowy i przekładać następującym farszem: pół szklanki bułki tartej wymieszać ze szklanką mleka, 2 jajkami 2 krajanemi drobno cebulami, pie przem i solą do smaku, nałożyć tem miejsca nacięte, posypać mąką, włożyć do rondla, podłożyć ¼ funta masła, podlać rosołem lub wodą i dusić jeszcze przez godzinę, a właściwie zależnie od wagi mięsa (15 minut na funt). Do pieczeni podaje się makaron gotowany lub kartofelki smażone.

WOŁOWINA Z MAKARONEM.

2 funty mięsa, pół funta osolonej młodej słoniny, 1 filiżanka usiekanego seleru, 2 duże cebule, 2 łyżki mąki, 1 filiżanka gorącej wody, 1 filiżanka ugotowanego makaronu, 1 pint gotowanych pomidorów, 2 filiżanki gotowanego ryżu.

Mięso pokrajać na 8 kawałków. Słoninę drobno pokrajać wrzucić na gorącą patelnię, wy topić, skwarki wyjąć a w tłuszczu zrumienić cebulę i seler. Po wyjęciu seleru i cebuli z tłuszczu, zrumienić w nim mięso z obu stron. Przełożyć wszystko do obszernego rondla. Do dać mąki, rozprowadzić wodą na zaprażkę, dodać do mięsa i nakrywszy pokrywą, dusić przez pół godziny. Tuż przed wy daniem dodać do mięsa pomido ry z puszki i ugotowany, gorący makaron. Na półmisku ułożyć cienką warstwą gorący ryż i wyłożyć nań mięsa z makaronem.

PULPETY DO ROSOŁU.

Trzy czwarte filiżanki mielonego mięsa surowego lub gotowanego wyrobić z 1 białkiem, solą i dwoma łyżeczkami siekanej cebuli, dodać tyle tylko śmietanki by zarobić odpowiedniej gęstości masę, urabiać w rękach nieduże knedelki wrzucać na wrzący rosół na 15 do 20 minut. Podawać na stół w rosole.

PIEPRZE NADZIEWANE SZYNKĄ.

Cztery zielone pieprze, 3 filiżanki ugotowanego ryżu, 1 filiżanka mielonej szynki, 1 utarta cebula, 1 puszka zupy pomidorowej, 2 łyżki tartego sera.

Po skrojeniu wierzchniego krążka z pieprzów, oczyścić je z ziarenek, poczem wrzucić na gorącą wodę na 5 minut i odcedzić. Ryż, szynkę zupę i utartą cebulę wymieszać razem, posolić w razie potrzeby i nadzieniem tym napełniać osączone pieprze. Ustawione na blaszce pieprze posypać z wierzchu tartym serem i wstawić do umiarkowanego pieca na pół godziny.

OSTRYGI Z GRZYBAMI.

Pół kwarty ostryg, pół funta śweżych grzybów (pieczarek), 2 jaja, pół filiżanki śmietanki, pół filiżanki wina sherry, 1 łyżka masła, 1½ łyżki mąki, soli i pieprzu do smaku.

Ugotować ostrygi w ich własnym sosie a gdy się brzegi podwiną, odcedzić i płyn ten odstawić. Grzybki przebrać, opłókać i pokrajać w cienkie plasterki, zalać wodą do pokrycia, posolić i dusić na wolnym ogniu przez pół godziny. Gdy miękkie odcedzić i płyn pozostawić do dalszego użytku. W podwójnym naczyniu rozetrzeć masło z mąką, dodać obydwa płyny z ostryg i grzybków, osobno rozbić żółtka ze śmietanką i ostrożnie wlewać do tego sosu. Wstawić w naczynie z gorącą wodą i trzymać na wolnym ogniu aż sos zgęstnieje. Dodać ostrygi, grzybki i wino sherry, potrzymać na wodzie przez 5 minut i wydać na grzankach.

KOTLETY BARANIE.

Środki sześciu dużych kotletów baranich natrzeć ząbkiem czosnku i nasmarować oliwą z obu stron i pozostawić na pół godziny. Następnie ułożyć je na nasmarowanych tłuszczem rusztach i wstawić do pieca pod płomień. Gdy kotlety gotowe ułożyć je na półmisku polać je sosem pomidorowym, na wierzch nałożyć łyżkę usmażonych świeżych grzybków i obłożyć dokoła makaronem. Wydać na stół bardzo gorące.

KOTLETY WIEPRZOWE Z JARZYNAMI.

6 wieprzowych kotletów dość grubych, 6 średniej wielkości kartofli, 12 białych cebul, 6 mar chewek średniej wielkości, 1 filiżanka wody, kawałek listka bobkowego, 1 łyżeczka soli, trochę pieprzu.

Kotlety posolić, popieprzyć i osypać mąką, poczem zrumienić na gorącym tłuszczu w odpowiednich rozmiarów patelni. Po zrumienieniu, włożyć do mięsa wszystkie jarzyny, podlać wodą i nakryć pokrywą.

GULASZ Z WĄTRÓBKI.

Wątróbkę pokrajać w cienkie paski, jak makaron. Na patelnię włożyć 2 spore łyżki tłuszczu (masła) i zrumienić w nim pokrajaną w plasterki cebulę. Następnie włożyć wątróbkę i smażyć na dużym ogniu, mieszając łopatką, by się nie przypaliła a po chwili zalać 4 łyżkami mleka lub rzadkiej śmietanki. Przed ukończeniem posolić, popieprzyć i wrzucić łyżkę usiekanej, zielonej pietruszki. Mieć w pogotowiu świeżo ugotowany makaron włoski, polany zrumienioną bułeczką. Wątróbkę ułożyć na półmisku okładając wokół makaronem.

KOTLETY W POMIDOROWYM SOSIE.

Sześć kotletów wieprzowych grubości pół cala lub więcej, otarzać w mące zmieszanej z łyżeczką soli i obsmażyć na gorącym tłuszczu. W międzyczasie przygotować następujący sos: wlać do rondelka 1-uncjową puszkę zupy pomidorowej, dodać tyleż wody, dalej dodać pół filiżanki usiekanej selery, 2 duże pokrajane drobno cebule, 1 zielony pieprz oczyszczony z ziarenek i drobno posiekany, ¾ łyżeczki soli, ćwierć łyżeczki czerwonej słodkiej papryki, wymieszać i zagotować, poczem zalać kotlety ułożone w ogniotrwałej rynce. Nakrywszy pokrywką wstawić do umiarkowanego pieca na 1 godzinę. Na kwadrans przed wyjęciem z pieca zdjąć pokrywkę. Wydać na stół w tym samym naczyniu.

KOTLETY CIELĘCE SIEKANE.

2 funty mięsa i 2 bułki namoczone w mleku, przepuścić przez maszynkę, dodać do tego masła 2 łyżki, 2 jaja, trochę, pieprzu, sól, dobrze wszystko zmieszać i robić kotlety. Po przysmażeniu włożyć do płaskiego rondla dodać masła nakryć pokrywą i dusić przez pół godziny. Położyć na półmisku i polać zarumienionem masłem. Do kotletów podaje się kartofle i marchewkę z groszkiem.

MOSTEK CIELĘCY NADZIEWANY.

4 funty mostku cielęcego, wymyć, nasolić, nadrąbać na kościach na porcję. Zrobić farsz następujący: szklankę bułki tartej, 3 jaja, 2 łyżki masła uncję migdałów słodkich posiekanych, 2 uncje rodzynek pół szklanki mleka, soli do smaku, wszystko to razem wymieszać, włożyć pod skórę, zaszyć, posmarować masłem wstawić do pieca, podlewając troszkę wodą. Pokrajać mostek na pierwotnych nacięciach, położyć na półmisek oblać sosem z pieczeni, obłożyć kalafiorami polanemi masłem, przybrać zieloną sałatką i wydawać.

WĄTRÓBKA Z GRZYBKAMI.

Pół funta wątróbki jagnięciej, wieprzowej lub wołowej, pół funta grzybków świeżych, 4 łyżki tłuszczu, 2 łyżki mąki, trochę kwaśnej lub słodkiej śmietany.

Grzybki oczyścić i pokrajać w plasterki, włożyć do rondelka z rozgrzanym tłuszczem i dusić na wolnym ogniu pół godziny. W międzyczasie z wątroby usunąć grube żyły i błonę, pokrajać w drobną kostkę i otarzawszy w mące, wrzucić na patelnię z rozgrzanym tłuszczem. Gdy się wątroba zrumieni przełożyć ją do usmażonych już grzybków. Posolić do smaku. Łyżkę mąki rozetrzeć w szklance śmietanki i zalać wątróbkę, zagotować mieszając ciągle i wydać bardzo gorącą na stół. Do tej potrawy podaje się duszone kartofle.

KOTLETY CIELĘCE SIEKANE.

2 funty mięsa i 2 bułki namoczone w mleku, przepuścić przez maszynkę, dodać do tego masła 2 łyżki, 2 jaja, trochę, pieprzu, sól dobrze wszystko zmieszać i robić kotlety. Po przysmażeniu włożyć do płaskiego rondla dodać masła nakryć pokrywą i dusić przez poł godziny. Położyć na półmisku i polać zarumienionem masłem. Do kotletów podaje się kartofelki i marchewkę z groszkiem.

WIEPRZOWE KOTLETY W ŚMIETANIE.

Wybrać 4 grube na pół cala lub więcej kotlety z polędwicą, wbić w każdy jeden goździk (clove), otarzać w mące i smażyć na gorącym smalcu. Gdy się zlekka obrumienią, przełożyć do ogniotrwałej rynki. Zmieszać razem pół filiżanki wody, 2 łyżki octu, 1 łyżkę cukru, pół filiżanki kwaśnej śmietany, dodać kawałeczek bobkowego listka (bay leaf), zagrzać to razem i gorącym sosem polać ułożone w rynce kotlety i wstawić do pieca na 1 godzinę, lub dopółki mięso nie dojdzie.

BUCHTY DO HERBATY.

Niedrogie a smaczne buchty drożdżowe można zrobić nieomal, że "na poczekaniu", według niżej podanego przepisu:

1 kawałek drożdży, 2 łyżki cukru, pół filiżanki mleka, 2 łyżki tłuszczu, 2 filiżanki mąki, pół łyżeczki soli.

Podgrzać mleko, aby było letnie, dodać doń cukier i rozmieszać drożdże. Do miski przesiać pół filiżanki mąki i wlać do niej drożdże, dobrze wyrabiając. Następnie dodać roztopiony tłuszcz i resztę czyli 1½ filiżanki mąki i dobrze wyrabiać przez kilkanaście minut. Wyłożyć ciasto na stolnicę, wywałkować na pół cala grubości, poczem wykrawać kółeczkiem krążki i układać je na dobrze wysmarowanej tłuszczem blasze. Postawić w ciepłym miejscu nakryć z wierzchu czystą ściereczką, a gdy podrosną w dwójnasób, wstawić do gorącego pieca (450 Fah.). Po kwadransie powinny być gotowe.

MAJONEZ FRANCUSKI.

1 filiżanka świeżej oliwy, ¼ filiżanki octu lub soku z cytryny, 1½ łyżeczki soli, ¼ łyżeczki musztardy w proszku, i ¼ łyżeczki pieprzu.

Sok cytrynowy jest bardziej odpowiedni niż ocet. Podaje się go po trosze do oliwy i uciera stale, dopóki wszystkie dodatki nie zostaną dokładnie połączone. Trzymać w lodowni.

ZUPA Z PIECZAREK.

Ugotować rosół na kościach, aby było 6 talerzy rosołu, 15 białych, większych pieczarek obrać ze skórki i posiekać na stolniczce. Dużą hiszpańską cebulę (cukrową) posiekać drobno i nie rumieniąc udusić w dwu łyżkach masła, wsypać żyłkę mąki, wymieszać, dodać pieczarki surowe siekane, pół filiżanki rosołu i pod przykryciem gotować na wolnym ogniu przez 15 minut.

Rozbić 3 żółtka z filiżanką kwaśnej śmietany. Do ugęstowanych pieczarek wlać resztę rosołu, zagotować, zdjąć z ognia i ciągle mieszając, wlać śmietanę z żółtkami, poczem już zupy nie gotować. Podawać natychmiast do stołu.

PIECZARKI SMAŻONE.

Pieczarki można dostać w sklepach o każdej porze roku czyste i okryte celofanem. Pochodzą one ze specjalnych hodowli i są bardziej delikatne w smaku niż grzyby leśne. Sposób przyrządzania pieczarek jest bardzo prosty:

Po zdjęciu z nich delikatnej błonki, kraje się „je w bardzo cienkie plasterki. W płytkiej rynce zasmażamy na maśle pokrajana w plasterki cebulę uważając, by się nie zrumieniła. Dodajemy do niej filiżankę wody gorącej i osoliwszy wrzucamy pokrajane pieczarki. Wody powinno być tyle by pieczarki zaledwie pokryła. Nakrywszy pokrywą gotujemy pieczarki bez dalszego dolewania wody. Trzeba je często mieszać, aby skutkiem wyparowania płynu nie przywarły do dna. Po półgodzinnym gotowaniu, dodajemy — zależnie od ilości pieczarek — pół lub całą filiżankę kwaśnej śmietany, roztartej z łyżką mąki i po zagotowaniu, wydajemy pieczarki na stół.

Sól i ocet stanowią skuteczny, a niedrogi środek do czyszczenia przedmiotów mosiężnych. Można je wszakże czyścić preparatem do czyszczenia srebra.

GRZYBEK DO ZIELENINY.

Sześć żółtek ubić dobrze, do tego wsypać dwie łyżki mąki. utrzeć doskonale, dodać pianę ubitą z białek, wymieszać i natychmiast wlać na patelnię, na roztopione masło i wstawić do pieca na 30 minut. Gdy się zrumieni, pokrajać na kilka kawałków i ułożyć na szpinaku.

Ten sam grzybek można podać jako leguminę, lecz wtenczas dodaje się łyżkę cukru do ciasta, po upieczeniu podaje się do niego sok owocowy lub przybiera konfiturami.

GRZYBY MARYNOWANE.

Grzyby (do marynowania używa się jak najmniejszych) starannie oczyścić, opłukać w kilku wodach i gotować w słonej wodzie dobre pół godziny następnie przecedzić i pozwolić by ociekły z wody. Zagotować ocet z dodatkiem różnych korzeni (all spice), korzenie muszą być w woreczku — dodać trochę cukru, kilka cebul (ktore się później odrzuca) troszeczkę soli i gdy się ocet pogotuje dłuższą chwilę z tymi dodatkami. zalać nim grzybki ułożone w słoiki, dodać pół łyżeczki ziarnek gorczycy do każdego słoika (mustard seed), zakręcać mocno pokrywki, poczem dokoła opędzlować parafiną, co wstrzymuje dostęp powietrza i chroni grzybki od zepsucia się.

FASOLKA I GRZYBY W ŚMIETANIE.

Jedną filiżankę pokrajanych w plasterki świeżych grzybków udusić w 2 łyżkach masła. Osobno ugotować 2 filiżanki zielonej fasolki i po odcedzeniu dodać gorącą fasolkę do grzybków, zalać pół filiżanką kwaśnej śmietany, dosolić do smaku i na ostatku dorzucić 2 łyżeczki zielonej, siekanej pietruszki. Podać z grzankami na południową przekąskę.

Przy kupnie mięsa trzeba liczyć pół funta na osobę. Mięso jak wiadomo kurczy się w pieczeniu; ta sama proporcja odnosi się do drobiu.

SYROPY DO KONSERW.

Syropy dzielą się na trzy gatunki — gęsty, średni i razdki. Zależnie więc od kwasoty przerabianego na kompot owocu. bierzemy ten syrop, który najlepiej nam odpowiada. Naprzykład do kompotu z gruszek używamy syropu rzadkiego, jako, że owoc ten posiada dosyć własnej słodyczy, natomiast ananas wymaga syropu średniego, a śliwki mające smak bardziej kwaskowy, potrzebują gęstego syropu.

Syropy te przyrządza się w następującej proporcji:

Syrop gęsty: 1 filiżanka cukru na 1 filiżankę wody.

Syrop średni: 1 filiżanka cukru na 2 filiżanki wody.

Syrop rzadki: 1 filiżanka cukru na 3 filiżanki wody.

Zalany wodą cukier gotujemy w rondlu, aż do zupełnego rozpuszczenia się cukru.

MARMELADA Z RUBARBU.

Grube łodygi czerwonego rubarbu myjemy dokładnie, poczem obciągnąwszy włókna, krajemy je w drobną kostkę. Na 2 funty rubarbu bierze się dwa funty cukru. Pokrajany rubarb wkładamy do rondla warstwami, przysypując każdą warstwę cukrem. Postawić na małym ogniu, żeby łodygi puściły sok, poczem zwiększyć płomień i smażyć, mieszając nieustannie, dopóki marmolada nie nabierze odpowiedniej gęstości. Dla zapachu można dodać troszkę skórki cytrynowej. pomarańczowej lub araku, zależnie od upodobania. Nakładać w sterylizowane szklaneczki i parafinować.

SUFLET Z JABŁEK.

Pół filiżanki masła, cukier, 3 jaja, 1 filiżanka śmietanki, 1 pint roztartego kompotu jabłczanego.

Utrzeć masło z cukrem, dodać z lekka ubite jaja, śmietankę, przetarty kompot z jabłek i trochę cynamonu dla zapachu. Nakładać masę do małych foremek i piec w umiarkowanym piecu przez pół godziny. Porcja na 6 osób.

MARMELADA POMARAŃCZOWA.

2 średnie pomarańcze, 3 małe pomarańcze i 2 cytryny.

Wobec tego, że do marmelady używa się całe owoce ze skórką, nie należy brać pomarańcz farbowanych, to znaczy tych jakie oznaczone są stemplem "colored". Obmyte dokładnie owoce krajać wpoprzek bardzo cienko ostrym nożem. Odmierzyć owoc do dużego rondla i dodać 5 razy tyle wody. Pozostawić tak przez 24 godziny, następnie postawić na ogień i gotować mocno przez godzinę, co powinno zmniejszyć płyn o połowę. Teraz ugotowany owoc odmierzyć i na każdą filiżankę owocu, odmierzyć ¾ filiżanki cukru. Postawić powtórnie na ogień i od chwili zawrzenia, gotować przez 8 minut, teraz dodać cukier i gotować na silnym ogniu przez około 10 minut, czyli do czasu aż marmelada należycie zgęstnieje. Nakładać w wyparzone szklanki i zalewać parafiną.

KONFITURA Z POMIDORÓW.

2 funty małych czerwonych pomidorów, 6 cienkich plasterków cytryny, 2 filiżanki białego syropu kukurydzianego, 2 filiżanki cukru 2 kawałki imbieru (ginger root), ćwierć łyżeczki soli.

Zanurzyć pomidory we wrzącej wodzie na jedną minutę, następnie w zimnej i zdjąć z nich skórki, następnie pokrajać na ćwiartki. Włożyć do rondelka plasterki cytryny, zalać wodą do pokrycia, gotować przez 5 minut i przecedzić. Syrop kukurydziany wymieszać z cukrem w dużym rondlu i zagotować. Wrzucić pomidory i plasterki cytryny, oraz korzenie i zagotować. Od chwili zawrzenia gotować szybko przez 15 do 20 minut, mieszając stale, by się masa nie przypaliła Nalewać w gorące sterylizowane słoje, zakładać wyparzone gumki i natychmiast zakręcać pokrywki. Z proporcji tej powinno wypaść 9 sześciouncjowych szklanek, konfitury pomidorowej.

cu.

MARMELADA Z JABŁEK I BRZOSKWIŃ.

Wziąść owoców po połowie. Jeżeli jabłka są bardzo czerwone, to nie należy obierać ich z łupin. Brzoskwinie obrać ze skórki i tak samo, jak jabłka pokrajać w kostkę. Odmierzyć owoc i na każdą kwartę owocu dodać ¾ kwarty cukru. Postawić na ogień i gotować wolno, aż masa stanie się gęsta i przezroczysta. Nakładać do wyparzonych słojów i od razu pieczętować.

POWIDEŁKA ZE ŚLIWEK.

Opłukać śliwki i powyjmować z nich pestki. Do rondla wlać tyle tylko wody by zaledwie pokryła dno, wrzucić śliwki i gotować do miękkości. Odmierzyć biorąc na każdą szklankę rozgotowanej masy pół szklanki cukru. Gotować aż do gęstości mieszając często, bo po dodaniu cukru owoc się łatwo przypala. Nakładać do wyparzonych słojów i pieczętować.

LEGUMINA Z JABŁEK.

5 jabłek, ¾ filiżanki cukru, 2 łyżki masła, 2 jaja, 1 łyżeczka cynamonu, pół łyżeczki soli, 2 filiżanki bułki tartej.

Jabłka obrać, przekrawać na połówki i wydrążywszy środki włożyć do rondla dodając cukru, i aby się lepiej rozgotowały wpuścić kilka kropel soku cytrynowego. Dusić pod pokrywą na dosyć dużym ogniu, pilnując by się nie przypaliły. Do zupełnie rozgotowanych dodać masła, rozbite jaja, cynamon i troszkę soli. Wysmarować tłuszczem rynkę i nałożyć na dno sporą warstwę bułki tartej, na to nałożyć warstwę przygotowanych jabłek, znowu posypać tartą bułką, aż do zużycia materiału, uważając by na wierzchu była tarta bułka i wstawić do gorącego pieca, na 3 kwadranse przy 350 stopniach Fah. Wydać na stół gorącą leguminę. Porcja na 6 osób.

Jeden pek kartofli wystarczy na 40 osób.

KONSERWA Z TRUSKAWEK, MALIN I WISIEN.

2 pajnty truskawek, 2 pajnty malin, 1 lub 1½ funta wisien, cukru na wagę tyle ile zaważą wszystkie jagody razem.

Oczyścić jagody, wiśnie wydrelować i włożyć wszystko razem do dużego polewanego rondla, dodać cukru, i postawić na ogniu. Od chwili zawrzenia, gotować przez 25 minut, poczem dodać pół filiżanki soku cytrynowego i potrzymać na ogniu przez dalsze 2 minuty. Zdjąć z ognia i pozostawić do ostygnięcia. Wystudzoną konfiturę nakładać do wyparzonych słoików. Na razie konfitura ta może wydawać się za rzadka, lecz należy pamiętać, że już po kilku dniach w słoikach nabierze właściwej gęstości.

KONFITURA Z WISIEN.

Wypłukane i wydrylowane wiśnie zważyć i na 10 funtów wisien wziąć 12 funtów cukru. Złożyć jagody do dużego polewanego naczynia, wymieszać z cukrem i pozostawić na noc. Nazajutrz zcedzić sok z wisien i zagotować go trzymając na ogniu aż dostatecznie zgęstnieje. Dodać doń jagody i gotować w dalszym ciągu. Gdy konfitura nabierze odpowiedniej gęstości, nakładać do słoików wyparzonych i zaopatrzonych w gumki, zalewać parafiną i zakręcać mocno pokrywki. Tak przyrządzoną konfiturę wiśniową używa się do nadziewania pączków i do przekładańców.

JABŁKA W GALARECIE.

Obrać z łupin i wydrążyć środki ośmiu dużych kwaśnych jabłek i pokrajać w cienkie plasterki. Układać je w glinianej rynce przesypując brązowym cukrem. Powinno wyjść przynajmniej filiżanka cukru i 4 łyżki wody. Wewnętrzną stronę pokrywy wysmarować masłem i nakryć. Wstawić do umiarkowanego pieca na 2 lub 3 godziny. Po wyjęciu z pieca, odwrócić rynkę do góry dnem na talerz. W galarecie będą prze bijały czerwone płatki jabłek.

POWIDEŁKA Z CZERNIC

Czernice, zwane także ostrężynami, mają grubsze od malin pestki i dlatego powidełka z tych jagód powinny być przecierane. Opłókane i osączone jagody nałożyć do rondla i postawić na ogniu aby się rozgotowały we własnym soku. Rozgotowane przecierać przez sito. Przetartą miazgę odmierzyć i na każde pół kwarty miazgi dodać filiżankę cukru. Po dodaniu cukru zagotować szybko na mocnym ogniu, mieszając by się miazga nie przypaliła. Nalewać w wyparzone słoiki lub szklaneczki, parafinować i zamykać.

POWIDŁA Z MALIN

Maliny opłókać, osączyć i podusić tłuczkiem, poczem odmierzyć kładąc miazgę do polewanego rondla. Jeśli jagody są kwaśne, dać tyle cukru ile było malin, jeśli zaś są słodkie, wystarczy trzy czwarte tej ilości cukru. Postawić na ogniu i gotować, mieszając stale, by się nie przypaliły. Lepiej jest powidełka gotować krótko lecz na mocnym ogniu. Gotowane wolno i długo gęstnieją co prawda lepiej, lecz ciemnieją i tracą wiele aromatu. Gdy powidełka osiągną właściwą gęstość, nakładać w gorące wyparzone słoiki i od razu parafinować i zakręcać pokrywki.

POWIDEŁKA Z JABŁEK I BORÓWEK

Na te powidełka wybierać kwaśne jabłka. Opłókać je dobrze, poobrywać ogonki, usunąć robaczywe i nie obierając z łupin, włożyć do rondla, zalać wodą ledwie do pokrycia i rozgotować, następnie przetrzeć miazgę przez sito. Wziąść tyle borówek (czarnych jagód) ile jest miazgi jabłkowej, odmierzyć i na każdą kwartę miazgi owocowej dodać pół kwarty cukru. Postawić na ogniu i gotować aż do zgęstnienia. Gorące powidełka nakładać do wyparzonych słoików, zalewać parafiną i zakręcać od razu pokrywki.

SUROWE OWOCE NA DESER

Bardzo smaczny deser można zrobić z różnych posiadanych pod ręką, owoców surowych, jak np. brzoskwinie, kawony (water melon), molony (honey dew), pomarańcze, śliwki, gruszki, ananas, itp.

Zrobić syrop z 2 filiżanek wody i filiżanki cukru, zagotować i po ostudzeniu dodać soku z jednej cytryny. W międzyczasie przygotować owoce. Potrzebna do tego jest specjalna łyżeczka, którą wykrawa się kulki, zagłębiając ją w miąższu melonów, ananasa i tp. Ilość jak i dobór owoców jest dowolny. Im większa rozmaitość tym lepszy będzie deser. Po przygotowaniu kulek owocowych zalać je przygotowanym syropem i wstawić do lodowni.

Te same owoce użyć można na sałatkę, z której wyłącza się syrop. Kulki owocowe układa się kopiasto na listu sałaty, na osobnych talerzykach i przybiera się z wierzchu gałązką świeżo zerwanej pieprzowej mięty. Sałatkę owocową należy oziębić w lodowni przed wydaniem na stół. W letnie upały służyć ona może za przekąskę południową.

DESER Z MALIN I PORZECZEK.

1 filiżanka świeżych, dojrzałych malin, 1 filiżanka czerwonych porzeczek, 1½ filiżanki cukru, 1 kwarta wody, 6 łyżek "cornstarch", kawałeczek cynamonu, szczypta soli.

Włożyć do rondla jagody przebrane, cukier, cynamon, sól i wodę i gotować pod nakryciem przez 100 minut, następnie ostudzić i przecedzić. Przecedzony płyn wlać napowrót do rondla. W ochłodzonym płynie rozmieszać cornstarch i zalać tym resztę gotującego się płynu. Mieszać ciągle dopóki masa nie zgęstnieje. Przelać do szklanej salaterki i wstawić do lodowni dla oziębienia.

Dla urozmaicenia można dodać do gorącej masy pół filiżanki parzonych i posiekanych migdałów. Z powyższej ilości wyjdzie 4 do 6 porcyi.

KOMPOT Z JABŁEK

Mając dostatek wczesnych jabłek, można je przerobić na kompot do późniejszego użytku. Przygotować syrop biorąc szklankę wody na szklankę cukru. Jabłka obrać z łupinek, pokrajać — jeśli mniejsze — na połówki, wykroić nasiona i wrzucać do zimnej wody z dodatkiem łyżeczki soli by nie ciemniały. Mając wszystek materiał gotowy, wyjmować jabłka partiami na durszlak, spłukać pod bieżącą wodą i wrzucać na wrzący syrop. Gotować kilka minut pod nakryciem. Gdy jabłka zupełnie miękkie (lecz nie rozgotowane) nakładać do wyparzonych słojów, dopełniać z wierzchu syropem i od razu zakręcać mocno pokrywki.

Przygotowując syrop do jabłek, można dodać dla zapachu kawałeczek skórki cytrynowej, laseczkę wanili albo kawałek cynamonu. Do słoika tych dodatków nie wkładać.

KNEDLE ZE ŚLIWKAMI.

Odpowiednią ilość śliwek, węgierek, obetrzeć dokładnie ściereczką, rozpołowić, wyjmować pestki i władać do środka troszkę cukru. Można także pozostawić pestki w śliwkach. Ciasto zarabia się tak, jak na pierogi. Biorąc kawałek ciasta rozpłaszcza się je w ręku na placuszek wkładać weń śliwkę, zalepiając ciasto dokoła śliwki. Wytaczać knedel w obu dłoniach dla nadania mu kształtu śliwki i po zlepieniu wszystkich knedli, wrzucać je na ukrop. Gotować pod nakryciem. Trzonkiem drewnianej łyżki poruszać knedle, by nie przywarły do dna. Gdy spłyną na wierzch, gotować jeszcze chwilę. Można spróbować na jednym knedlu, czy śliwka ugotowana. Odcedzić, przelać zimną wodą i wyłożyć na półmisek, polewać masłem z rumianą bułeczką. Zamiast masła podaje się także do knedli śmietanę kwaśną ubitą z cukrem.

KOMPOT Z MORELI NA ZIMĘ

Morele (apricots) mają tak cienką skórę, że można ją pozostawić na owocach. Trzeba jednakże zetrzeć z nich puszek czystą ściereczką. Nieduża ilość owoców włożyć na durszlak i zanurzyć w ukropie na pół minuty, wyjąć z wrzątku i rozłamując na pół wyjmować z nich pestki. Układać połówki ciasno w słojach i zalewać syropem, a przykręciwszy lekko pokrywki, wstawiać słoje do gorącej wody i od chwili zawrzenia gotować 20 minut. Po wyjęciu z wody natychmiast pozakręcać mocno pokrywki.

Na syrop do moreli bierze się filiżankę cukru na filiżankę wody.

GRUSZKI NADZIEWANE.

2 funty dużych gruszek obrać, wydrążyć specjalnym nożykiem nie przekrawając. Następnie obgotować je w lekkim syropie z cytrynowym sokiem, (na funt cukru 2½ szklanki wody, 1 cytryna). Wyjąć wystudzić, nadziać świeżym ananasem, drobno pokrajanym, albo konfiturą z ananasu. Syrop z gruszek gotować jeszcze przez 20 minut, dodać 1 szklankę cukru i kieliszek soku maraskino, oblać gruszki i wydawać.

GALARETKA Z JABŁEK.

Najwcześniejsze jabłka, papierówki, nadają się na galaretkę.

Na funt jabłek bierze się trzy czwarte funta cukru. Zrobić syrop z cukru i filiżanki wody, po zagotowaniu zszumować, wrzucić kawałek wanilii w laseczce lub skórki cytrynowej dla zapachu. Jabłka obrać z łupinki, pokrajać w bardzo cienkie plasterki i wrzucać niedużą ilość tak przygotowanych jabłek na wrzący syrop. Gdy jabłka staną się przeźroczyste, wybierać durszlakową łyżką i nakładać do wyparzonego słoika i postępować tak aż do zużycia wszystkich jabłek. Następnie syrop gotować aż do gęstości i zalać nim jabłka w słoikach.

OŁADECZKI Z JABŁKAMI.

1⅓ filiżanki mąki, 4 kwaśne jabłka, ¼ łyżeczki soli, mączka cukrowa, ⅓ filiżanki mleka zgęszczonego, 2 łyżki proszku do pieczenia, ⅓ filiżanki wody, 1 jajko.

Do wysuszonej mąki powoli i mieszając lać mleko, dodać dobrze ubite jajko. Zgotowane jabłka rozetrzeć na masę i dodać do pierwszej mieszaniny. Spuszczać łyżką na gorący tłuszcz dopóki oładki nie nabiorą ładnego złotego koloru. Osączyć z tłustości na bibule, gęsto posypać cukrem i podać gorące pod serwetką.

KULKI MIGDAŁOWE.

Tłuszczu ¼ filiżanki, 4 jaja, cukru 1½ filiżanki, migdałów mielonych 1½ filiżanki, mąki 2½ filiżanki, soli pół łyżeczki, 1 łyżeczka skórki otartej z cytryny.

Tłuszcz utrzeć na pianę, dodając po jednemu jaja (nie ubite), mielone migdały i cukier i skórkę cytrynową. Gdy masa dobrze utarta, dodawać po trosze mąki i dalej ucierać przez kwadrans, poczem formować kulki trochę mniejsze niż włoski orzech i układać na blasze wyłożonej papierem woskowym. Wstawić do umiarkowanego pieca na 5 minut, do nabrania ja[illegible]o złotego koloru.

Do powyższego przepisu można używać orzechów zamiast migdałów.

LODY CYTRYNOWE.

Doskonałe lody robi się w następujący sposób:

4 żółtka, ⅔ filiżanki cukru pudru, sok z 2 cytryn, 1 filiżanka gęstej śmietanki. Ubijać żółtka, dodając po trosze cukru, aż staną się bardzo gęste, poczem dodać sok z cytryny, a na ostatku sztywno ubitą śmietankę. Wymieszać razem, nałożyć do foremki i wsunąć w najzimniejsze miejsce w lodowni. Po godzinie zamieszać masę raz, poczem znowu wsunąć do lodowni i zostawić na kilka godzin.

PRZECIERANA ZUPA JARZYNOWA.

Dostatek świeżych jarzyn pozwala na częste podawanie latem zupy jarzynowej, która pozatem, że jest smaczna i zdrowa, ma to do siebie, że pozwala na dowolne użycie warzyw — cokolwiek ma się pod ręką.

Bierzemy więc po trzy sztuki następujących warzyw: marchewki, cebuli, rzepy, (lepsza jest kalarepka), 1 korzeń pietruszki a w braku tejże 1 gałązka seleru i 1 małą główkę kapusty. Dalej 2 łyżki masła, 3 kwarty wrzącej wody 1 łyżka mąki, 1 filiżanka słodkiej śmietanki i szczypta majeranku.

Wszystkie jarzyny — prócz kapusty i korzenia pietruszki — pokrajać bardzo drobno i zlekka udusić w maśle, następnie włożyć do osolonego wrzątku i po półgodzinem gotowaniu dodać uszatkowaną kapustę i gotować na wolnym ogniu przez 2 godziny. Teraz płyn przecedzić a jarzyny przetrzeć przez sitko i dodać do płynu. Łyżkę mąki rozetrzeć z 2 łyżkami masła, rozprowadzić śmietanką i wlać do zupy. Po zagotowaniu wydać zupę na stół z grzankami.

PIEROŻKI KRUCHE Z KAPUSTĄ.

Zarobić kruche ciasto biorąc funt mąki i pół funta tłuszczu, 2 jaja, 2 łyżki kwaśnej śmietany i soli na koniec noża. Przy wyrabianiu podsypywać mąki w miarę potrzeby, poczem urywać po kawałku ciasta i wałkować na stolnicy. Wywałkowane ciasto pokrajać w pasy 3-ech cali szerokości, następnie pokrajać na kwadraty, kłaść na nie po łyżce k a p u s t y (lub innego f a r s z u) i zlepiać na krzyż. Ułożone na wysmarowanej tłuszczem blasze pierożki wstawić do umiarkowanego pieca na 25 minut. Przed wstawieniem do pieca można posmarować je roztopionym masłem, lecz to właściwie nie jest potrzebne, gdyż pierożki będą bardzo smaczne bez tego.

BIGOS Z KWAŚNEJ KAPUSTY.

2 funty kiszonej kapusty, pół funta mięsa wieprzowego, (może być pozostała pieczeń wieprzowa albo wołowa), pół funta wędzonej kiełbasy, 1 duża cebula, kawałek listka bobkowego (bay leaf), 2 suszone grzyby.

Powyższą proporcję można dowolnie powiększać, bigos bowiem doskonale trzyma się w chłodzie i odgrzewany nic na smaku nie traci.

Grzybki ugotować w niedużej ilości wody. Kapustę wycisnąć z kwasu i rzucić na patelnię z rozgrzanym smalcem, smażyć ją krótko mieszając, by się nie przypaliła. W międzyczasie udusić mięso (lub użyć pozostałe resztki pieczeni) pokrajać w kostkę mięso i kiełbasę, grzybki i cebulę i dodać do kapusty, którą przekładamy do głębokiego garnka. Dorzucić listek bobkowy, dosolić, jeśli kapusta nie była dość słona, dolać smak z grzybków i wody tyle by otrzymać jedną szklankę. Dusić pod nakryciem 3 godziny. Uważać, by się płyn zbytnio nie wygotował. Nastawiając bigos do duszenia, można dodać doń pół szklanki czerwonego wina.

OGÓRKI SMAŻONE.

Dowolną liczbę ogórków obrać z łupiny, rozkroić wzdłuż na calowej gruści plastry, osuszyć ściereczką, tarzać w mące i smażyć na gorącym tłuszczu na rumiany kolor. Stanowią doskonałą jarzynę do kotletów cielęcych. Do smażenia wybierać ogórki o drobnych ziarnkach.

MAKARON Z GRZYBAMI.

1 filiżanka makaronu, 1 puszka pomidorowej zupy, 1 filiżanka świeżych pokrajanych grzybków, 2 łyżki masła, pół filiżanki sera.

Makaron ugotować w solonej wodzie, odcedzić i przelać zimną wodą, następnie włożyć do zupy pomidorowej. Grzybki usmażyć w maśle przełożyć do makaronu i dodać utartego sera. Zagrzać dokładnie i wydać na stół.

HISZPAŃSKIE CEBULE NADZIEWANE.

6 cebul hiszpańskich, 3 łyżki bułki tartej, 6 łyżek siekanej szynki gotowanej, 1 łyżka masła, 2 filiżanki rosołu.

Obrane z łupinek cebule wrzucić na wrzątek i gotować wolno przez 10 minut, poczem odcedzić i zostawić do ostudzenia. Ściąć krążek z każdej cebuli, wydrążyć trochę wewnątrz i wydobyte srodki wraz z krążkiem usiekać dodając do tego usiekaną szynkę, bułkę tartą roztopione masło i soli do smaku. Farszem tym nadziewać wydrążone cebule i ustawiać je w głębokiej rynce ogniotrwałej. Zalać rosołem i wstawić do pieca na jedną godzinę, przy temperaturze 375 Fah. Wydać na stół jako główne danie.

KAPUSTA ZAPIEKANA.

1 główka kapusty, 1 łyżka masła, 4 łyżki kwaśnej śmietany, 2 jaja, soli do smaku.

Główkę kapusty przekroić na ćwiartki, i ugotować w słonej wodzie, poczem wyłożyć na sito i dobrze osączyć z wody. Osączoną kapustę posiekać na stolniczce i przełożyć do miski. Jaja rozbić dodać śmietanki i roztopionego masła wymieszać z usiekaną kapustą, dosolić do smaku i nałożyć do wysmarowanej tłuszczem rynki ogniotrwałej. Wstawić do ciepłego pieca by się kapusta z wierzchu zarumieniła. Wydać na stół w tym samym naczyniu.

ZUPA POŻYWNA.

1 puszka zupy pomidorowej 1 puszka zupy grochowej (przecieranej) pół filiż. wody, 1 filiżanka śmietanki, 5 łyżek wina sherry.

Zmieszać razem zawartość obu puszek i wodę i dobrze rozgrzać, poczem dodać śmietankę zagrzać powtórnie i zdjąć z ognia. Teraz dolewać powoli wino sherry mieszając zupę dosyć szybko, wreszcie rozlać zupę do pięciu filiżanek bulionowych i wydać od razu na stół.

Zamiast filiżanki śmietanki można użyć 1½ filiżanki mleka.

SAŁATA Z KAPUSTY.

Najpierw świeżą kapustę szatkuje się bardzo cienko, zalewa się zimną wodą i tak zostawia się przez 10 minut. Potem odlewa się z wody, kapustę osusza i zalewa przygotowaną przyprawą z następujących dodatków:

2 jajka, 2 łyżki cukru, 1 łyżka masła, 1 filiżanka octu, 1 łyżka sproszkowanej gorczycy, ¼ łyżeczki pieprzu, pół łyżeczki soli.

Ubić jaja, dodać cukru, soli, pieprzu, octu i masła. Po wymieszaniu wszystkich dodatków gotuje się w wierzchnim dubeltowym rondlu nad wrzącą wodą, aż sos zgęstnieje. Przyrządzony sos odstawia się z ognia ochładza i polewa się nim kapustę.

Aby sałacie nadać więcej koloru przed podaniem na stół sałatę posypuje się uszatkowaną marchwią, która zarazem dostarcza więcej witamin.

ZUPA FASOLOWA.

1 filiżanka suchej fasoli, 1 mała cebula, 4 filiżanki mleka, 1½ łyżki mąki, 2 łyżki masła, soli do smaku.

Wymytą fasolę namoczyć w wodzie przez noc. Nazajutrz dodać trochę wody, wkrajać cebulę i gotować fasolę przez 3 kwadranse, lub dopóki nie zmięknie przetrzeć przez durszlak i masę przetartą włożyć do podwójnego rondla. Dodać mleko i sól i wstawić w spodnie naczynie z gorącą wodą. Masło rozmieszać z mąką, a gdy zupa jest bliska wrzenia, dodać roztarte masło i mieszając stale trzymać na ogniu 10 minut. Po zdjęciu z ognia wydać od razu na stół.

MARCHEW DUSZONA.

Marchew oskrobać i pokrajać w kostkę, włożyć do rondla, dodać łyżkę masła, zalać do pokrycia gorącą wodą, w której rozpuszczamy kostkę bulionu i trochę cukru dodać soli i nakrywszy szczelnie gotować do miękkości. Przed wydaniem można zaprawić zasmażką z łyżki masła i łyżeczki mąki, rozprowadzić smakiem z marchwi.

ŁAZANKI Z KAPUSTĄ.

Na łazanki robi się ciasto tak samo, jak na makaron. Rozwałkować je równie cienko i ostrym nożem lub kółeczkiem porozcinać na pasy calowej szerokości. Pasy te układać po kilka razem (uważać by się nie zlepiały) i krajać na calowe kawałki, co da równe kwadratowe łazanki. Do gotującej się wody wrzucać łazanki, gdy spłyną i pogotują się chwilę, odcedzić, lecz nie przelewać zimną wodą, ale natychmiast polać zrumienionem masłem. Kapustę kwaśną przygotowaną jak do pierogów, z tą różnicą, że nie gotuje się jej z grzybami — wymieszać w misce z łazankami i podać na stół. Zamiast kapusty miesza się także łazanki z tartym serem.

OKRA Z POMIDORAMI.

1 filiżanka ugotowanej okry, 6 pomidorów, 1 filiżanka tartego sera, 2 łyżeczki siekanej cebuli, pół filiżanki bułki tartej, 1 łyżka masła, ¼ łyżeczki musztardy, soli do smaku.

Ugotować osobno okrę i odcedzić. Rynkę ogniotrwałą wysmarować tłuszczem i wysypać tartą bułką. Dno rynki wyłożyć okrą, następnie ułożyć warstwę pokrajanych w plasterki pomidorów, posypując cebulką tartym serem i tartą bułką. Powtórzyć następną warstwę. Po wypełnieniu rynki nałożyć na wierzch kopiasto tartego sera i wstawić do umiarkowanego pieca na pół godziny.

SAGO ZAPIEKANE Z PIANĄ

Filiżankę sago ugotować na wrzącej wodzie. Gdy przezroczyste, wylać na durszlak, przelać zimną wodą, ostudzić zupełnie. Sześć białek ubić na bardzo sztywną pianę, zmięszać z 5 uncjami cukru-pudru, dodać dla zapachu otartą z cytryny skórkę i sok z tej cytryny. Zmieszać prędko z ostudzonem sago, ułożyć na półmisku wysmarowanym masłem. Posypać cukrem i zapiec w niezbyt gorącym piecu. Gdy tylko po wierzchu lekko się zrumieni, podać z syropem owocowym.

MÓŻDŻEK SMAŻONY.

Móżdżek cielęcy wymoczyć, oczyścić z błon i żyłek, ugotować w zimnej wodzie osolonej, do której dodać łyżkę octu, po 20 minutach gotowania odstawić, niech w tej wodzie ostygnie, poczem wyjąć, osączyć z wody, pokrajać na małe kotlety, które utarzać w mące, poczem w jajku, obsypać tartą bułką i smażyć w gorącym tłuszczu a gdy się zrumienią ustawić na krótki czas do ciepłego pieca, by kotlety w środku nie były surowe. Podać z cytryną lub kwaskowym sosem. W ten sposób można przygotować także mózgi wołowe.

PIECZONE KARTOFLE Z JAJAMI.

6 dużych kartofli, 6 jaj, 2 łyżki masła.

Kartofle obrać z łupiny i upiec w gorącym piecu. Po wyjęciu z pieca, skrajać z każdego kartofla wierzchni krążek, wybrać łyżeczką ze środka tylko tyle miąższu, aby zrobić miejsce na jedno surowe jajo, włożyć grudkę masła i posoliwszy pokryć je warstwą kartoflaną. Ułożyć kartofle na blasze i wstawić do pieca na 12 minut, poczem wydać od razu na stół.

KARTOFLE ZAPIEKANE.

Do kartofli nie trzeba nikogo zachęcać, można jedynie zmieniać sposób ich przyrządzania, z których jeden podajemy poniżej.

Kartofle ugotować i utrzeć, tak, aby otrzymać 4 filiżanki, 2 żółtka, piana ubita z 2 białek, 2 łyżki mleka, 1 łyżka masła, soli do smaku.

Wszystkie dodatki wymieszać z kartoflami prócz piany z białek, którą dodaje się na ostatku. Ubijać mocno. Dużą łyżką nabierać zgrabne kupki kartofli i układać na wysmarowanej tłuszczem blasze. Wsunąć do pieca, a gdy kartofle zrumienią się i podrosną, zdejmować z blachy łopatką i przybierać brzeg półmiska z mięsem pośrodku.

ZUPA SZCZAWIOWA.

Świeżo zebrany i dokładnie opłukany szczaw posiekać, tak, aby otrzymać pół filiżanki siekanej masy. Ugotować rosół na kościach z dodatkiem włoszczyzny jak zwykle. Rosołu ma być 3 filiżanki. Usiekany szczaw zasmażyć na gorącym maśle i przełożyć do rosołu poczem gotować razem przez 20 minut. Przed wydaniem rozetrzeć pół filiżanki kwaśnej śmietany z łyżką mąki, rozprowadzić zupą, następnie przelać śmietanę do zupy. Zagotować i wydać na stół, kładąc do talerzy po kilka ćwiartek ugotowanego na twardo jaja.

BABKA Z KARTOFLI.

Trzy funty kartofli ugotować na sypko, przepuścić przez maszynkę (ricer), 2 łyżki masła zasmażyć z 1 pokrajaną drobno cebulką, a gdy się zrumieni dodać sporo zielonej siekanej pietruszki. Masło to wlać do miski i ucierać z 4 żółtkami, poczem dodać utarte kartofle, parę łyżek mleka i soli do smaku. Z pozostałych białek ubić pianę i dodać ją po trosze do kartofli, wymieszać ostrożnie i nałożyć do wysmarowanej tłuszczem rynki. Wstawić do gorącego pieca aż do podrośnięcia i zrumienienia.

Potrawa ta stanowi główne danie, uzupełnione sałatą z surowych jarzyn.

WAFLE NA KWAŚNEJ ŚMIETANIE.

Jedną filiżankę mąki przesiać, odmierzyć i przesiać powtórnie z dodatkiem 2 łyżeczek proszku do pieczenia (z gatunku "tartrate" lub "phosphate baking powder"), ⅛ łyżeczki soli, 1 łyżeczka cukru, 1 łyżeczka sody do pieczenia. Ubić w misce dokładnie 3 żółtka i dodać 2 filiżanki gęstej śmietany kwaśnej, poczem wyrobić dobrze z przesianą mąką. Na ostatku dodać gęsto ubitą pianę z trzech białek, wymieszać lekko i smażyć wafle na specjalnej do tego patelni.

GROSZEK KONSERWOWANY

Wybrać młode, świeże strączki groszku, opłókać dokładnie i wyłuskać. Wyłuskanego groszku nie płókać, lecz przebrać, wybierając ziarnka jednakowej wielkości. Groszek zalać w rondlu wodą do pokrycia i gotować na silnym ogniu, przez 3 minuty, a jeśli groszek nie jest bardzo młody, to lepiej jest pogotować go przez 5 minut. Do kwartowego słoja wsypać łyżeczkę soli, groszku nasypać luźno, poczem dopełnić wodą, w której się gotował. Zakręciwszy trochę pokrywki wstawić słoie do kotła z gorącą wodą i od chwili zawrzenia wody gotować przez 3 godziny. Po wyjęciu dokręcić od razu pokrywki i studzić słoje zdala od przeciągu.

ZUPA TRUSKAWKOWA.

Kwartę dojrzałych truskawek przebrać, opłókać i przetrzeć przez sito, (nie gotować truskawek, bo zupa byłaby gorzka). Przetartą masę rozpuścić ostudzoną przegotowaną wodą w potrzebnej ilości, dodać kieliszek wina białego, sok z połowy cytryny, cukru do smaku, wrzucić kilkanaście całych, pięknych truskawek i postawić w lodowni, by zupa doskonale oziębła. Do zupy tej podaje się słodkie grzanki lub biszkopty.

BROKUŁY Z SEREM.

1 funt brokułów (broccoli), 1 mała cebula, 1 łyżka masła, 1 filiżanka białego sosu, 1 filiżanka tartego sera (parmezanu), 1 żółtko, tarta bułka z masłem.

Nastawić brokuły do gotowania a w międzyczasie zrumienić drobno pokrajaną cebulkę w maśle i wymieszać z białym sosem, dodać do tego pół filiżanki tartego sera i żółtko. Ogniotrwałą rynkę wysmarować masłem, nałożyć przygotowanego sosu, a na to ułożyć świeżo ugotowane i gorące brokuły, zalewając z wierzchu pozostałym sosem i posypując resztą tartego sera, na ostatku zaś posypać tartą bułeczką z roztopionym masłem. Wstawić do gorącego pieca dla zrumienienia z wierzchu.

KANDYZOWANE SŁODKIE KARTOFLE.

4 duże, słodkie kartofle, 3 łyżki masła, pół filiżanki jasnego brązowego cukru, pół łyżeczki cynamonu i pół łyżeczki soli.

Ugotowane kartofle obrać z łupin i pokrajać wzdłuż na dość grube plastry. Ogniotrwałą rynkę wysmarować masłem i dno jej wyłożyć warstwą kartofli, które posypuje się z wierzchu cukrem, solą i cynamonem i rozrzuca parę grudek masła. Po zużyciu wszystkiego materiału, wstawia się rynkę do pieca pod płomień na kilkanaście minut. Podać na stół w tym samym naczyniu.

KLUSECZKI WĄTROBIANE DO ROSOŁU.

Pół funta wątroby wieprzowej, jagnięciej, lub wołowej, 1 mała cebula, 1 jajo, 1 łyżka roztopionego tłuszczu, I filiżanka białego tartego chleba, ¾ łyżeczki soli i szczypta majeranku.

Po usunięciu grubych żył i błon zemleć wątrobę na maszynce od mięsa, równocześnie z cebulką, używając do maszynki cienkiego noża. Dodać rozbite jajo, roztopiony tłuszcz i tarty chleb, wyrobić razem i łyżką kłaść na gorący rosół nieduże kluseczki. Nakryć pokrywą i gotować przez kwadrans. Wydać na stół bardzo gorący rosół z kluseczkami. Kluseczki wątrobiane można podać również do bulionu pomidorowego.

JAJA NADZIEWANE GRZYBAMI.

Funt grzybów świeżych lub 5 sporych grzybów suszonych, ugotować w osolonej wodzie. Ugotować na twardo 8 jaj, przepołowić ostrym nożem, wyjęte żółtka i białka usiekać, dodać przysmażonej na maśle cebulki, soli, pieprzu i usiekanego koperku, poczem dodać usiekane grzybki. Masą tą nadziewać połówki skorupek, posypać z wierzchu bułeczką i smażyć na maśle. Danie odpowiednie na południowe przyjęcie lub podwieczorki.

JAJA FASZEROWANE.

Do doskonałych przekąsek południowych i na pikniki należą jaja faszerowane, podane na zimno, przyrządzone w sposób następujący:

6 jaj ugotować, na twardo i rozkroić wzdłuż, uważnie by nie popsuć skorupek. Z rozpołowionych jaj wydobyć żółtka, białka zaś zostawić w skorupkach. Żółtka przetrzeć przez sito i dodać: pół łyżeczki musztardy w prosztu, pół łyżeczki soli, trochę pieprzu, pół łyżeczki sosu Worcestershire (można pominąć), łyżkę utartej cebuli, łyżeczkę osączonego chrzanu, 2 łyżki masła topionego. Wyrobić to wszystko razem, następnie dodać pół filiżanki majonezu i ubijać. Gdy masa stanie się gładka, do dać 3 łyżki siekanych korniszonów i 1/3 filiżanki usiekanych krewetek (shrimps). Wymieszać dobrze i masę tę nakładać kopia to w pozostałe białka. Wstawić do lodowni by należycie oziębły przed podaniem.

SAŁATKA Z KREWETEK I KAPUSTY

4 filiżanki uszatkowanej świeżej kapusty, ćwierć filiżanki majonezu francuskiego, 2 tuziny ugotowanych krewetek, (shrimps), 4 łyżki gęstego majonezu.

Kapustę wymieszać z majonezem francuskim (zrobionym z oliwy, octu i słodkiej papryki) i układać z niej na talerzyku nieduże gniazdka, w środek których nakłada się krewetki. Przybierać z wierzchu paskami pimento i gęstym majonezem. Wstawić do lodowni na godzinę przed wydaniem na stół.

ZIELONA CEBULA SMAŻONA.

Młodą zieloną cebulkę oczyścić i obciąć do około 4 cali długości. Rozbić 1 jajko rozprowadzić 2 łyżkami zimnej wody, maczać w niem cebulki, następnie otarzać w tartej bułce i wrzucać na głęboki, gorący tłuszcz. Gdy się usmażą, osączać na bibule i wydać gorące jako jarzynę do każdego mięsnego dania.

KRUCHE CIASTO NA "PAJ".

¼ filiżanki tłuszczu, 1 filiżanka przesianej mąki, ¼ łyżeczki proszku do pieczenia, 1 łyżka cukru, ¼ łyżeczki soli, 1 żółtko, ¼ filiżanki mleka.

Ucierać tłuszcz na pianę, poczem dodać po trosze mąkę przesianą z resztą dodatków. Żółtko rozbić w mleku i zarobić tem ciasto. Wyłożyć na foremkę i upiec w umiarkowanym piecu. Jestto smaczne ciasto nadające się do pajów napełnianych kremem.

TORT WYKWINTNY.

Pół funta nieparzonych, mielonych migdałów, pół funta cukru-pudru, sok z dwóch cytryn i pianę z czterech białek wymieszać na jednolitą masę i upiec w tortownicy. Będzie to spód tortu.

Nadzienie białe: 4 uncje parzonych migdałów zemleć w maszynce, dodać soku z połówki cytryny, dwie łyżki kopiate cukru-pudru i łyżkę słodkiej, gęstej śmietanki.

Nadzienie ciemne: Pół funta masła deserowego (niesłonego i bardzo świeżego) utrzeć na pianę, dodając po łyżce pół funta cukru-pudru i pół funta rozmiękczonej w cieple czekolady. Wszystko uciera się razem przez pół godziny i dzieli na dwie połowy.

Poprzednio upieczony i zupełnie wystygły spód tortu pokrywa się jedną połową ciemnej masy, na którą kładzie się masę białą. Wierzch stanowi znów druga połowa masy ciemnej. Tort jest gotowy, pokrywa się go tylko dla ozdoby polewą czekoladową, zrobioną według poniższego przepisu:

Do 3 uncji rozmiękczonej w cieple czekolady, dolewa się powoli mieszając gęsty syrop, ugotowany z 3 uncji cukru i 4 łyżek wody, a na ostatku łyżeczkę masła deserowego. Tort polewać ciepłą polewą, nie dotykając nożem, aby polewa była gładka. Wierzch tortu można przybrać migdałami parzonymi, pokrajanymi w drobne listki.

"PAJ" BANANOWY.

Pół filiżanki cukru, 6 łyżek mąki, ¼ łyżeczki soli, 2½ filiżanki mleka, 2 żółtka lub 1 całe jajo, 1 łyżka tłuszczu, pół łyżeczki ekstraktu waniliowego, 3 dojrzałe, duże banany.

Przesiać razem mąkę cukier i sól i wsypać do górnej części podwójnego rondelka, dodać mleka, rozmieszać i wstawić w spodni rondelek z gorącą wodą, mieszając dopóki masa nie stężeje. Teraz nakryć pokrywką i trzymać na parze przez dalszych 10 minut, mieszając masę co jakiś czas. Żółtko rozbić w małej ilości mleka i dodać do masy ucierając stale, poczem zdjąć rondelek z pary, dodać do masy tłuszczu i ekstraktu i pozostawić do ochłodzenia. 2 banany pokroić w plasterki i rozłożyć na upieczonym cieście, poczem wylać na wierzch bananów ochłodzoną masę. Tuż przed wydaniem paja na stół przybrać bitą śmietanką.

TANIE CIASTECZKA.

Tłuszczu ¼ filiżanki, mąki 1⅓ filiżanki, cukru ⅔ filiżanki, 1 jajo, pół łyżeczki ekstraktu migdałowego, pół łyżeczki soli.

Tłuszcz rozetrzeć z mąką dodać do tego połowę cukru i dobrze wymieszać. Ubić jajko z pozostałą połową cukru i wymieszać z poprzednią masą. Dodać zapach migdałowy, poczem urabiać w dłoniach kulki ciasta wielkości orzecha laskowego i układać na wysmarowanej tłuszczem blasze w odstępach 2-calowych. Piec w umiarkowanym piecu przez około 10 minut.

CIASTO GRAHAM NA PAJE.

1¼ filiżanki roztartych wałkiem na stolnicy krekiesów graham, ⅓ filiżanki tłuszczu i ¼ filiżanki cukru.

Zarobić razem wyżej podane dodatki, i mocno ugniatać na blaszce 9-calowej, posługując się do tego łyżką. Piec w piecu umiarkowanym przez 10 minut.

Na tego rodzaju spód, można nakładać jakąkolwiek masę lub jagody.

KRUCHE CIASTO DROŻDŻOWE.

Zarobić razem 1 funt mąki z pół funtem masła, 5 żółtkami i 1 kostką drożdży rozpuszczonych w 4 łyżkach kwaśnej lub słodkiej śmietany, i postawić ciasto na noc do lodowni. Nazajutrz podzielić na trzy części wywałkować dość cienko, nakładać masę makową i zwijać w rulon. Ułożyć, na wysmarowanej blasze i piec w ciepłym piecu.

Na masę makową bierze się funt maku i przepłukuje w kilku wodach, zlewając zebrane na wierzchu nieczystości. Następnie zalewa się mak w dużym rondlu wrzącą wodą i wolno gotuje przez godzinę. Po przelaniu na sito i osączeniu uciera się mak w maszynce od mięsa, na najdrobniejszym nożu.

Kruche ciasto drożdżowe można również nadziać masą orzechową.

CHRUST

Funt mąki, 5 żółtek i całe jajo, ¼ funta masła, 1 łyżka cukru, szklanka śmietany kwaśnej, kieliszek araku.

Dodać do mąki żółtka i jajo, oraz świeże masło, śmietanę, cukier i arak i zarobić na wolne ciasto. Jeśli byłoby za wolne, dodać trochę więcej mąki, lecz nie za dużo, gdyż ciasto na chrust nie może być twarde. Wyrobić doskonale na stolnicy, bijąc wałkiem kilkanaście minut. Wyrobione ciasto podzielić na kilka kawałków, jeden wałkować, a resztę włożyć do miskę i nakryć, aby nie obsychało. Rozwałkowane cienko ciasto pokrajać na długie pasy 2½ cala szerokości, następnie przekrajać pasy na 6-calowe kawałki. Naciąć w środku i przez to nacięcie przewlec drugi koniec ciasta. Wrzucać na głęboki, rozgrzany smalec, gdy się zrumienią — przewracać, następnie wyjmować na białą bibułę dla osączenia tłuszczu. Ułożyć na półmisku i posypać cukrem pudrem z tłuczoną wanilią.

PIERNICZKI DROBNE.

2 całe jaja utrzeć do białości z 1 szklanką cukru, wsypać po ćwierć łyżeczki korzeni: cynamonu, goździków, gałki muszkatułowej, oraz łyżeczkę sody do pieczenia rozpuszczonej w kieliszku letniej wody. Wlać szklankę zrumienionego miodu, wreszcie wsypać 3 szklanki mąki pszennej lub żytniej. Wyrobić ciasto i formować okrągłe gałeczki, albo też wyrzucić ciasto na stolnicę, podsypać mąką i wgnieść tyle mąki, by ciasto dało się wywałkować, poczem wykrawać zeń placuszki, używając różnych foremek. Pierniki te można lukrować różnemi lukrami, białym, różowym, czekoladowym.

KRUCHE CIASTKA.

⅔ filiżanki masła, 1½ filiżanki cukru, 3 rozbite jaja, 2 łyżki śmietanki, 3½ filiżanki mąki, 3 łyżeczki proszku do pieczenia, szczypta soli, łyżeczka wanilii.

Utrzeć masło z cukrem, mąkę przesiać z proszkiem i dodawać wraz z rozbitemi jajami do utartego masła. Wyrobiwszy masę dobrze, postawić ciasto na lód. Po wyjęciu, nabierać łyżeczką nieduże kawałki ciasta i układać na wysmarowanej tłuszczem blasze. Każdą kupkę ciasta spłaszczyć namączoną z lekka łopatką, posypać z wierzchu cu[illegible]m zmieszanym z cynamone[illegible] i wsunąć do umiarkowanego pieca na 8 minut.

STRUCLA.

Dwie uncje drożdży rozpuścić w pół kwarcie letniego mleka z łyżką cukru, dodać do tego funt mąki, wyrobić i zostawić do podrośnięcia. Ubić 4 całe jaja i 4 żółtka z pół funtem cukru, a gdy masa zbieleje dodać do podrośniętego rozczynu, wyrabiać teraz dodając mąki tyle, aby ciasto było dość tęgie. Po półgodzinnym wyrabianiu dodać pół funta roztopionego masła. Mieszać w dalszym ciągu aż ciasto zacznie odstawać od ręki nałożyć do foremki i postawić w cieple do wyrośnięcia. Po wyrośnięciu posmarować jajkiem i wstawić do gorącego pieca.

TORT ORZECHOWY.

5 krekiesów, 1 filiżanka orzechów włoskich, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, 5 jaj, 1 filiżanka cukru, 2 łyżeczki wina sherry.

Zemleć na maszynce orzechy wraz z krekiesami, poczem wymieszać je z proszkiem do pieczenia. Żółtka utrzeć z cukrem i winem i połączyć z utartymi orzechami, na ostatku zaś dodać pianę z białek, wyrobić lekko i nałożyć do wysmarowanych masłem i wysypanych bułeczką tortownic. Jako przełożenie do tego tortu używa się bitej śmietanki z dodatkiem wina sherry dla zapachu lub wanilii. Polukrować z wierzchu białym lukrem.

WAFLE.

2 jaja, 1½ filiżanki mleka, 1 łyżka miodu, ćwierć filiżanki otrębów (all-bran) 1½ filiżanki mąki, 4 łyżeczki proszku do pieczenia, 1 łyżeczka soli, ¼ filiżanki roztopionego tłuszczu.

Rozbić dobrze żółtka, dodać miodu, i mleka, rozmieszać dodać otręby i pozostawić by wchłonęły wszystek płyn. W międzyczasie przesiać mąkę z proszkiem dodać ją do otrębów i mieszać krótko, dodać roztopiony i ostudzony tłuszcz, a na ostatku pianę ubitą z dwu białek. Nakładać ciasto na rozgrzaną patelnię. Kiedy para przestanie wydobywać się z patelni, to znaczy, że wafl jest upieczony. Z tej ilości wyjdzie 7 wafli.

CIASTO ORZECHOWE.

⅔ filiżanki masła, ⅔ filiżanki cukru, 3 jaja, 1 filiżankę mąki, pół łyżeczki proszku do pieczenia, pół łyżeczki wanilii, pół filiżanki siekanych orzechów.

Utrzeć masło wraz z cukrem na pianę, podając po jednym jajku, ucierać dalej bardzo dokładnie. Mąkę przesiać z proszkiem i potrosze dodawać ją do ucieranej masy, na ostatku dodać wanilię i usiekane orzechy. Wylać masę w wysmarowaną tłuszczem foremkę i piec w umiarkowanym piecu przez 45 minut. Po wyjęciu z pieca ostudzić ciasto następnie lukrować.

CIASTECZKA KSIĄŻĘCE.

1 filiżanka masła, 2 filiżanki cukru, 6 jaj, 3 filiżanki ryżowej mączki, 4 łyżeczki proszku do pieczenia, pół filiżanki rodzynków, 1 filiżanka wody, ćwierć filiżanki wina sherry i ćwierć łyżeczki soli.

Utrzeć na śmietanę masło z mąką przesianą dwukrotnie z solą, następnie wodę z rozpuszczonym w niej proszkiem, wymieszać dobrze, wreszcie dodać rodzynki i wino. Doskonale wyrobić na gładką masę i nakładać łyżką nieduże kupki ciasta na wysmarowanej tłuszczem blasze. Piec w umiarkowanym piecu przez 20 minut.

RACUSZKI.

Rozczynić kwartę mąki mlekiem dodając 1 uncję drożdż roz puszczonych w wiliżance letniego mleka. Dodać 3 żółtka ubite z 2 łyżkami cukru, 1 łyżkę roztopionego masła, trochę soli, kieliszek araku lub skórki otartej z pomarańczy, pianę ubitą z 3 białek i mleka tyle, ale ciasto było wolne. Wyrobić doskonale i postawić w cieple, żeby wyrosło. Na głębokiej patelni rozgrzać smalec i na gorący kłaść łyżką wyrośnięte ciasto, nadając łyżką kształt podłużny lub okrągły. Odwracać na drugą stronę. Rumiane z obu stron racuszki wyjmować na półmisek i posypać miałkim cukrem.

Podaje się racuszki do kawy na proszonym podwieczorku.

MIODOWNIK.

Pół funta miodu i pół funta cukru rozgrzać dobrze mieszając, po ostudzeniu dodać 2 jaja, 7 uncyj mąki żytniej, łyżeczkę proszku do pieczenia rozpuszczonego w kieliszku rumu i taki sam kieliszek wody, ćwierć łyżeczki mielonych goździków, 1 łyżeczkę cynamonu, po pół filiżanki grubo siekanych orzechów włoskich i tyleż pokrajanej kandyzowanej skórki pomarańczowej. Wymieszać wszystko dobrze i włać do wysmarowanej tłuszczem i osypanej mąką formy. Piec w umiarkowanym piecu przez godzinę.

PLACUSZKI Z SERA.

5 jaj, 1 funt sera (twarogu), pół filiżanki rodzynek, łyżeczka wanilii, cukru do smaku.

Rozbić jaja i dodać do dobrze osączonego z serwatki twarogu, dodać cukru i ucierać razem przez chwilę. Dodać rodzynków i wanilii, formować nieduże placuszki, osypywać tartą bułką i smażyć na gorącym maśle. Po zrumienieniu z obu stron układać na półmisku posypując z wierzchu cukrem-pudrem. Podaje się je do kawy lub herbaty na podwieczorek.

CIASTO BISZKOPTOWE.

6 jaj, 2 filiżanki cukru, pół filiżanki gorącej wody, sok i skórka z połowy cytryny, 2 filiżanki mąki, szczypta soli.

Rozbić żółtka, dodać cukru i ucierać przez chwilę, poczem dodać gorącej wody, sok i skórkę z cytryny oraz sól. Białka ubić na sztywną pianę i dodać na przemian z mąką do ubitych żółtek. Po wyrobieniu nałożyć do formy z kominkiem i piec godzinę w wolnym piecu, przy 320 Fah.

CAŁUSKI CZEKOLADOWE.

4 białka ubić na pianę, do mieszać ¾ funta zmielonych migdałów nieparzonych i soku z pół cytryny. Wymieszawszy wszystko dobrze formować małe gałki, układać je na blasze wysmarowanej tłuszczem, spłaszczyć nieco i upiec w średnim, piecu.

CIASTECZKA ORZECHOWE.

1 filiżanka masła, 2 filiżanki cukru, 2 jaja, 3 filiżanki mąki, 1½ filiżanki krajanych orzechów włoskich, pół filiżanki mleka, pół łyżeczki soli, 1½ łyżeczki proszku do pieczenia.

Utrzeć masło z cukrem, dolać lekko rozbite jaja i mleko. Mąkę, sól i proszek przesiać razem i wraz z orzechami dodać do poprzedniej masy, wyrabiając na dosyć tęgie ciasto. Wywałkować bardzo cienko, wykrawać foremką placuszki i ułożywszy na wysmarowanej tłuszczem blasze piec przez piętnaście minut w gorącym pie-

ZAPRAWA Z ZIELONYCH POMIDORÓW.

4 kwarty cienko pokrajanych pomidorów zielonych, 1 kwarta cebuli pokrajanej w cienkie talarki, 1/3 filiżanki soli, 1 łyżeczka angielskiego pieprzu w ziarenkach (allspice), 1 łyżeczka ziaren selery, 1 łyżeczka ziaren gorczycy (mustard), 1 łyżeczka miałkiej gorczycy (dry mustard), 1 łyżeczka pieprzu tureckiego w ziarnach, 1 cytryna pokrajana w cienkie talarki, 3 filiżanki octu, 3 filiżanki brązowego cukru.

Pomidory i cebulę włożyć do emaliowanego rondla lub dużej miski, posypać solą, i pozostawić na noc. Nazajutrz odcedzić sok jaki się wytworzył. Zagotować w rondlu ocet z podanymi wyżej dodatkami i w gorący nałożyć osączone pomidory i cebulę. Zgotować a potem trzymać na wolnym ogniu przez około 8 minut, mieszając co jakiś czas, aby masa nie przypaliła się. Nałożyć w sterylizowane słoje i od razu zakręcać pokrywki.

Z powyższej ilości materiału otrzymamy około 5 pół-kwartowych słoików zaprawy.

PUDING Z KARTOFLI.

Pół filiżanki cukru, pół filiżanki masła, 3 średniej wielkości kartofle świeżo ugotowane, 3 jaja, 1 kwarta mleka, ćwierć łyżeczki soli, ćwierć łyżeczki gałki muszkatułowej (nutmeg), ćwierć filiżanki wina sherry.

Masło utrzeć z cukrem. Świeżo ugotowane kartofle odcedzić i utłuc lub przepuścić przez maszynkę (ricer) poczem wymieszać je z rozbitymi jajami i dodać utarte masło. Wymieszać razem, następnie dodać mleka, zapachów i sherry. Po wymieszaniu wlać masę do wysmarowanej tłuszczem rynki ogniotrwałej i piec w wolnym piecu aż do zrumienienia z wierzchu. Wydać na stół w tym samym naczyniu, uważając by puding nie opadł.

PUDING

Masła ½ filiżanki, cukru ½ filiżanki, proszku do pieczenia 2 łyżeczki, 1 jajo, ćwierć filiżanki mleka, ćwierć łyżeczki soli, 2 łyżki powidełek malinowych.

Utrzeć masło razem z cukrem, następnie dodać mąkę przesianą z proszkiem i solą, dodać rozbite dobrze jajo i mleko. Wyrobić dobrze. Foremkę wysmarować masłem, po czym rozsmarować powidełka, nałożyć przygotowaną masę i wstawić w naczynie z gorącą wodą. Gotować na parze przez pół godziny. Podać puding gorący z jakimkolwiek słodkim sosem lub sokiem malinowym.

PUDING POMARAŃCZOWY.

Pół filiżanki masła, pół filiżanki cukru, 3 jaja, 1 filiżanka białego tartego chleba, 3 łyżki marmelady pomaranczowej, ćwierć łyżeczki soli.

Utrzeć masło wraz z cukrem na pianę, dodać rozbite jaja, następnie chleb tarty i sól na ostatku zaś marmeladę. Wyrobić dobrze, nałożyć do szczelnie zamykanej formy pierścieniowej i gotować na parze przez dwie godziny. Podać jako deser z syropem pomarańczowym.

KARTOFLE PO SZWAJCARSKU.

Jedną cebulę, kawałek marchwi pietruszki i selera, oczyścić i pokrajać drobno, zasmażyć w tłuszczu, następnie wrzucić na to kartofle pokrajane w talarki osolić, opieprzyć, wcisnąć trochę cytryny, lub dodać parę kropel octu, dusić, pod pokrywą mieszając często, aż wszystko będzie miękkie.

LANE CIASTO.

Bardzo smaczny jest rosół podany z lanem ciastem, które przyrządza się jak następuje: rozbić w kubku jedno jajko, dodać szczyptę soli i 1 łyżkę mąki. Rozkłócić dokładnie, aby nie było grudek i zalewać na przecedzony wrzący rosół, mieszając łyżką, by ciasto nie zbiło się w grudę.

MAJONEZ ZWYKŁY.

1½ filiżanki oliwy, 1 surowe żółtko, 2 łyżki soku cytrynowego, ¼ łyżeczki białego pieprzu, 1 łyżeczka soli.

Zmieszać razem suche dodatki. Łyżeczkę soku cytrynowego dodać do żółtka i ucierać, następnie dodać jedną trzecią część oliwy i ubijać trzepaczką, dopóki majonez nie zacznie gęstnieć. Dodać resztę oliwy i znowu ubijać a gdy majonez należycie zgęstnieje wlać drugą łyżkę soku cytrynowego. Z proporcji tej wyjdzie około pajnt majonezu. Nałożyć majonez do słoika, i trzymać w lodowni.

W powyższym przepisie podany jest pieprz biały, jako niewidoczny, czarny bowiem, czyli turecki odznaczałby się czarnymi punkcikami w jasnym majonezie i budził podejrzenie u nieobeznanych z sztuką kulinarną konsumentów. W najgorszym razie można pieprz pominąć zupełnie.

DESER Z RYŻU.

Pół filiżanki ryżu, 1 kwarta mleka, 4 jaja, 4 łyżki cukru, 4 łyżki cukru miałkiego, 1 łyżeczka wanilii, szczypta soli.

Opłókany ryż zalać mlekiem dodać soli i postawić w rondelek z wodą. Gotować dopóki ryż nie zmięknie. Ubić żółtka z cukrem i przelać do ryżu, wymieszać, lecz nie gotować więcej ryżu. Przełożyć do ozdobnej rynki na wierzchu zaś nałożyć pianę z białek ubitą z miałkim cukrem. Piana powinna być zupełnie sztywna. Wstawić do pieca, aby piana z lekka z wierzchu się zrumieniła i podać na stół, przybierając konfiturami.

PULPETY Z RYŻU.

1 filiżanka gotowanego ryżu, 1 jajo zlekka rozbite, 1 łyżka mąki, ¼ łyżeczki soli, szczypta czerwonej (piekącej) papryki.

Dodać do ryżu jajo zlekka rozbite następnie mąkę i dodatki. Wymieszać dobrze, formować łyżką nieduże pulpety i spuszczać na wrzący rosół, tuż przed wydaniem na stół. Nie gotować pulpetów długo, bo się rozlecą.

DESER MROŻONY.

1½ łyżki żelatyny (bez aromatu), 3 filiżanki zimnego mleka, 1½ filiżanki rzadkiej śmietanki, 1 filiżanka mleka, 4 żółtka, ¼ filiżanki cukru, 1½ łyżki rumu, szczypta soli.

Żelatynę namoczyć w zimnym mleku. Śmietankę i mleko wlać do rondelka i wstawić w naczynie z wrzącą wodą. Żółtka ubić z cukrem i solą do białości. Do ubitych żółtek wlać 2 łyżki wrzącego mleka, rozmieszać, poczem powoli wlać resztę gorącego mleka. Teraz postawić powtórnie w naczynie z gorącą wodą i mieszać dopóki masa nie zgęstnieje co się pozna po tym, że na łyżce pozostanie powłoka z masy, poczem zdjąć rondelek i postawić na uboczu. Do namoczonej żelatyny dodać trochę gorącej masy i rozrobić, następnie wlać żelatynę do reszty, na ostatku zaś dodać rumu, rozmieszać i nakładać masę w kieliszki deserowe, poczem wstawić do lodowni na 2 godziny. Porcja na 6 osób.

DESER TRUSKAWKOWY.

Truskawki wypłukać przebrać. Na 2 filiżanki przygotowanych truskawek posypuje się 4 łyżki cukru-pudru, zalać je pół filiżanką soku pomarańczowego, dla zapachu dodać trochę startej skórki pomarańczowej i wstawić do lodowni. Podaje się ten deser, w szklanych kieliszkach deserowych. Kombinacja ta jest nie tylko smaczna, ale z uwagi na wysoką zawartość witamin w obu owocach,— nadzwyczaj zdrowa.

SAŁATA Z KARTOFLI I BURACZKÓW.

3 kartofle, 3 buraczki, 1 główka kapusty, łyżeczka siekanego szczypiorku, ćwierć filiżanki majonezu.

Ugotowane w łupinach kartofle obrać i ostudzić, czyniąc to samo z buraczkami ćwikłowymi. Pokrajane na plasterki jarzyny układać na listku sałaty, posypać szczypiorkiem i ubrać majonezem.

KONSERWOWANIE MARCHWI.

Wybrać marchewkę jednakowej długości i grubości, opłukać, oskrobać, następnie gotować we wrzątku przez 5 minut. Po wyjęciu marchwi, wody w której się gotowała nie wylewać. Marchewkę można pokrajać w talarki lub przekrajać wzdłuż albo pozostawić w całości. Do kwartowego słoja dać 1 łyżeczkę soli i nakładać marchewkę, zalać wodą w której się gotowała i zakręciwszy częściowo pokryki wstawić słoje do gorącej kąpieli. Od chwili zawrzenia wody, marchew ma się gotować przez dwie godziny, poczem zakręcać mocno pokrywki.

NADZIEWANE POMIDORY.

4 duże pomidory, 1 filiżanka bułki tartej, 1 jajko ugotowane na twardo, 2 łyżki usiekanego zielonego pieprzu, 1 łyżka usiekanej cebuli, 1 filiżanka usiekanej szynki, 3 łyżki tartej bułki przysmażonej na maśle.

Skroić z wierzchu krążek pomidora i wydrążyć środki, pomidor wewnątrz posolić i odwrócić do góry dnem by ociekł, z soku. Wydrążone środki usiekać i zmieszać z resztą dodatków, posolić nałożyć tą masą pomidory, nałożyć na wierzch trochę przyrumienionej bułeczki i ułożywszy na brytwance wstawić do gorącego pieca na 20 minut.

PURE Z POMIDORÓW.

Pół peka pomidorów, 6 cebul, 3 marchwie, 3 gałązki selera, 3 słodkie pieprze czerwone.

Wszystkie składniki — prócz pomidorów — posiekać lub zemleć, włożyć do garnka, zalać wodą do pokrycia i gotować na małym ogniu aż do miękkości. Nieobierane pomidory pokrajać na ćwiartki i zagotować, poczem połączyć z poprzednią masą. Gotować razem 40 minut, lub tak długo, aż wszystkie jarzyny należycie zmiękną. Dodać soli i pieprzu do smaku w czasie gotowania, poczem przetrzeć masę przez durszlak, nakładać do wyparzonych słoików i od razu pieczętować.

SAŁATA ZIMOWA.

1 mała wiązka seleru, 6 ugotowanych buraczków ćwikłowych, 2 ugotowane kartofle, trochę siekanej pietruszki zielonej, pół filiżanki majonezu, sałata liściasta.

Ugotować w łupinach kartofle, obrać i pokrajać w plasterki, czyniąc to samo z buraczkami. Selerę również drobno pokrajać, wrzucić siekaną pietruszkę dodać soli do smaku, wymieszać z majonezem i układać na talerzykach na listku sałaty.

LODY CZEKOLADOWE.

Rozpuścić 1½ tabliczki gorzkiej czekolady, dodać 2 filiżanki zagotowanego mleka. Rozmieszać razem 1 łyżkę "cornstarch", ⅔ filiżanki cukru i szczyptę soli, rozetrzeć z odrobiną zimnego mleka i zalać to na rozpuszczony poprzednio płyn. Gotować na wodzie w podwójnym naczyniu, mieszając ciągle aż masa zgęstnieje, poczem nałożyć do foremki i wstawić do lodowni, gdy masa zacznie trochę gęstnąć wyjąć, dodać 1 filiżankę ubitej śmietanki i 1⅔ łyżeczki wanilii. Nałożyć napowrót do foremki i zamrozić.

SAŁATA WALDORF.

4 gałązki seleru, 2 dojrzałe winne jabłka, pół filiżanki krajanych grubo orzechów włoskich, pół filiżanki majonezu.

Opłókany i obciągnięty z włókien seler pokrajać w drobną kostkę, tak samo pokrajać obrane z łupin jabłka, wymieszać wszystko razem z majonezem i wstawić do lodowni. Podawać na małych talerzykach na listku sałaty.

MARCHEWKA "LYONNAISE"

Zrumienić w maśle małą, pokrajaną drobno cebulę. Ugotowaną marchew pokrajać w kostki i wrzucić na przysmażone masło z cebulką. Trzymać na ogniu tak długo aż się marchewka obrumieni. Włożyć na salaterkę posypując z wierzchu zieloną, siekaną pietruszką.

NERKI W BIAŁYM WINIE.

16 jagnięcych nerek, 8 łyżek tłuszczu, 2 filiżanki białego wina, 4 łyżki mąki, 2 funty świeżych grzybków, 2 łyżeczki siekanej pietruszki.

Nerki namoczyć w osolonej wodzie na pół godziny, poczem wyjąć z wody i pokrajać w cienkie plasterki. Grzyby opłókać, jeśli są duże to czapki pokrajać na ćwiartki a ogonki przepołowić. Nerki obrumienić w 4 łyżkach tłuszczu, dodać soli, pieprzu i mąki, poczem zalać winem i dusić pod nakryciem aż nerki dojdą. Następnie wyjąć nerki i wstawić w ciepłe miejsce, a do sosu w którym się dusiły dodać grzybki i trzymać je na wolnym goniu pod nakryciem. Dodać resztę masła i zielonej pietruszki, nerki ułożyć na półmisku i polać duszonymi grzybkami.

SUFLET Z KONFITURĄ.

Pół filiżanki gotującej się wody wlać do rondelka i postawić na piecu, włożyć do tego 2 łyżki masła i wmieszać pół filiżanki mąki. Rozbić mąkę dokładnie i gotować, mieszając ciągle, poczem dodawać stopniowo pół filiżanki mleka, 2 łyżki cukru, a gdy masa ostrygnie dodać 2 ubite żółtka. Ubić wszystko dobrze i wymieszać z gęsto ubitą pianą z 2 białek. Dno rynki kamiennej wyłożyć jakąkolwiek konfiturą, na to ułożyć ubitą masę, wstawić w drugie naczynie z wodą i piec w piecu przez pół godziny.

Dla nadania lepszego smaku kakau, można dodać doń łyżeczkę wanilii przed rozlaniem kakao do filiżanek. Na filiżankę wystarczy jedna propla wanili.

JARZYNY MIESZANE.

Pół funta marchwi, ¼ funta groszku ¼ funta szparagów, ¼ funta kalafiora, ¼ funta pietruszki, ¼ funta kapusty, ¼ funta fasolki szparagowej w strąkach, pokrajać wszystko drobno. (prócz łuskanego groszku) i gotować. Na ostatku dodać pół funta kartofli pokrajanych w kostkę, troszkę cukru i soli. Po ugotowaniu zasmażyć 2 łyżkami masła z mąką, zagotować jeszcze raz i wydawać.

Przysmak zimowy — przysmażana w plasterkach kukurydzianka, będzie rumienić się szybciej na patelni, jeśli dodamy do niej w czasie gotowania łyżkę lub więcej cukru i trochę mleka.

Kobiety w Narodach Zjednoczonych



Wśród delegacji z różnych krajów na Walne Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych, jakie niedawno zakończyło się we Flushing Meadows, N. Y. było sześć kobiet; od lewej strony ku prawej: Vijaya Laksmi Pandit, ambasadorka Indii w Washingtonie i delegatka do Narodów Zjednoczonych; Villa Linstrom, Szwecja; Sucheta Karpalani, Indie; Eleonora Roosevelt, Stany Zjednoczone; Barbara Castle, Anglia, członkini angielskiej Izby Gmin; Cairine Wilson, Kanada, członkini parlamentu kanadyjskiego.

Pierwsza Miłość

Piosenka twierdzi, że pierwsza miłość kończy się "albo bardzo dobrze, albo bardzo źle". Zapewne, są tylko te dwie możliwości, trzeba jednak przyznać, że to "bardzo źle", zdarza się o wiele częściej. Dlaczego? Czy odgrywa tu rolę smutna przekora losu, który zazwyczaj nie dopuszcza do realizowania się najpiękniejszych marzeń, czy też — osoba "zakochanej", która jest przecież taka niedoświadczona i naiwniutka. To ostatnie przede wszystkim, bo jednak mądra miłość ma wiele szans powodzenia, a także można zdobyć się na taką mądrość, gdy się ma lat 16, a "On" jest człowiek, dość mądry na to, aby zawrócić w głowie dziewczynie. Czasami nie chce nawet zawrócić w głowie. Wzdycha do młodej cioci, albo starszej kuzynki, czasem tylko pożartuje z "tą małą" i oto "mała" jest zakochana. Staje się roztargniona, marząca, zdenerwowana, mizernieje i jest stale i poetycznie smutna. Pensjonarskie powiedzenie: "jestem taka szczęśliwa, bo wreszcie wczoraj nieszczęśliwie się zakochałam" — nie zawsze jest prawdziwe. Czasami pierwsza miłość żłobi w sercu głębokie rysy na całe życie. Cóż na to może poradzić matka, która po wszelkich perypetiach sercowych (która z nas ich nie przeżywała?) dopłynęła do portu i oto jej pierwsza miłość tak już zbłękitniała w oddaleniu, że nie może jej przymierzyć do jaskrawej i bolesnej rzeczywistości córki.

I dlatego matka często lekceważy to młode uczucie, które wykwita przy jej boku; matka często żartuje na ten temat; matka — rani ostremi, nierozważnemi słowami. Czy postępuje tak ze złą wolą, czy ze złego serca? Broń Boże!

Po prostu uważa, że lekceważenie, urągliwe deptanie tego "głupstwa", jak nazywa uczucie dziewczyny, wpłynie doskonale na jej uleczenie. Oczywiście myli się bardzo. Do bólu zawiedzionej miłości dołącza tylko ból niezrozumienia: młoda dziewczyna czuje się bardzo nieszczęśliwa w swej osamotnionej udręce i jeżeli jako tako przetrwa ten ciężki okres, przepaść między nią a matką będzie już niezgłębiona. Matka w najcięższych chwilach jej nie zrozumiała, matka śmiechem zbyła jej pierwszy, prawdziwy ból—czyż można będzie zwrócić się kiedykolwiek o pomoc i radę do tej matki? Żadne późniejsze lata serdecznego współżycia nie naprawią tego jednego, fałszywego kroku żadne nieśmiałe, albo gorzkie wymówki o "brak zaufania" nie powrócą tej raz na zawsze straconej ufności córki.

Prawdą twierdzącą, że nie można lekceważyć tych przeżyć młodzieży, które przez nią samą są uważane za najważniejsze, w żadnym innym wypadku nie jest tak bardzo słuszną, jak w wypadku pierwszej miłości. Taka miłość, to pierwsze zupełnie samodzielne przeżycie młodej dziewczyny, wykwitłe mimo jej woli, trudne, skomplikowane, z którem nie potrafi sobie sama dać rady. I jeszcze jedno: od "rodzaju" pierwszej miłości, a także od reakcji na nią młodej dziewczyny, zależy jej przyszły pogląd na sprawy uczuciowe. Prawda, że romantyzm miłosny, zarówno, jak miłosny materializm są predyspozycjami wrodzonymi; zawsze jednak można je zilustrować i uwypuklić a zależy to tylko od stanowiska matki w okresie pierwszej miłości.

Rozmowy o miłości — nie, to nie są rzeczy zakazane. Cóż bowiem pomoże gwałtowne unikanie tego tematu, kiedy każda książka, każdy film, — całe życie po prostu krzyczy o tym ciągle i bez przerwy. Jeśli na temat nurtujących ją zagadnień młoda dziewczyna nie będzie mogła pomówić z matką, będzie o tym na tysiączne sposoby dyskutowała z koleżankami, będzie sobie wyrabiała swoje, często spaczone pojęcie. Kwestia miłości jest mocno splątana z kwestią uświadomienia płciowego. Budując, a właściwie współpracując przy budowaniu światopoglądu młodej dziewczyny, należałoby może te dwa wątki nieco rozplątać. Jeśli będziemy obie te sprawy rozstrzygały za jednym zamachem — stworzymy z naszej córki — dziewczynę nawskroś cyniczną. Podobno to jest lepiej i praktyczniej; ja zapytam — kiedyż ma się wyżyć poetyczna miłość, z akcesoriami księżyca, słowików i mocnego, ściskającego serce wzruszenia, jak nie wówczas, kiedy się ma lat 16! Na rozsądek w miłości przyjdzie czas. W 16 latach trzeba jeszcze marzyć.

Igła i Żelazko

Wyżej wymienione dwa przedmioty, to nieodstępni przyjaciele każdej kobiety, pragnącej być elegancką. Nie wszystko w garderobie damskiej może być zaopatrzone w błyskawiczne zapięcia (zipper). Tu i ówdzie znajdują się jeszcze zatrzaski i guziczki, które należy umieć przyszyć i to tak, aby pasowały. Są i gumki, których nie można spinać agrafkami, lecz trzeba je zszywać, obrzucając kilkakrotnie ściegiem.

Nie ma nic brzydszego nad odzież, która od dawna nie zetknęła się żelazkiem. Najbardziej gustowna suknia czy bluzeczka damska, straci wiele ze swej elegancji, jeśli wykazuje załamania na rękawach, pogniecione kołnierze i zagięcia materiału, powstałe od długiego siedzenia.

Kilka pociągnięć żelazkiem usunie wszystkie te ślady poprzedniego noszenia i garderoba Pani będzie znowu świeża i elegancka. Niektóre materiały jak wełny naprzykład, trzeba prasować przez zwilżoną szmatkę, co nie jest wcale trudne. Trzeba tylko dobrych chęci do podjęcia małego wysiłku, a cegóż nie zrobi kobieta dla zdobycia szyku?

Szybko Mijają Miodowe Miesiące

Słodkie są zwykle miodowe miesiące przeważającej części małżeństw, ale nieszczęście jest z tem, że długo nie trwają. Trzeba zlecieć z obłoków i rozpocząć życie. Trza się zabrać do pracy, do spełniania ciężkich nieraz obowiązków, a czeka to tak małżonka, jak i królowę jego serca.

Młody małżonek może mieć dużo zalet, ale część ich musi dać za tygodniową, czy miesięczną pensję. Jeżeli pracuje w fabryce, musi cały dzień ulegać swym zwierzchnikom, a to nie zawsze jest balsamem na nerwy. Jeżeli jest w jakimś interesie, czy zawodzie, tak samo musi ulegać różnym klientom i interesantom, a to często jeszcze bardziej szarpie jego nerwy. Z zadowoleniem więc kończy swą pracę codzienną i śpieszy do domu.

Dom ten może być bardzo biednym mieszkaniem. Może to tylko dwu-pokojowy ciasny apartamencik w mieście, gdzie brak światła i świeżego powietrza, albo może to być mała budzina gdzieś na przedmieściu, w którą trzebaby jeszcze dużo ulepszeń włożyć, aby się stała wygodnym domem. Mimo to jednak dom ten jest dla człowieka z n u ż o n e g o całodzienną pracą prawdziwym zamkiem, oazą, w której szuka ulgi, spoczynku i pociechy. Czy je znajdzie? To zależy od jego żony, od tego, jak ta żona go przywita.

Mamy dwa sposoby przywitania męża, gdy ten powraca z pracy. Jeden wygląda mniej wiej w taki sposób. Żona czysto ubrana, uczesana, z uśmiechem na twarzy, czeka w drzwiach niecierpliwie, by męża na przywitanie ucałować, a gdy ta ceremonia się skończy, powiada do niego: — "Jasiu (Stasiu, czy Michasiu), wyglądasz mi zmęczony. Musiałeś się ciężko napracować. Chodź, usiądź sobie zdejm trzewiki, włóż pantofle. W tej chwili stół nakryję i podam kolację!"

Mąż po takim przywitaniu zapomina odrazu o troskach ciężkiego dnia, czuje się jak król w zamku, poczucie godności rozkwitło u niego znowu jak wonna róża. Z uczuciem zadowolenia siada do kolacji. Pod niebiosa wychwala żonę, że codzień staje się lepszą kucharką. W sercach obydwojga rozpromienia się szczęście. Miodowe miesiące dla nich nie minęły i chyba nigdy nie miną.

A teraz przypatrzmy się drugiemu sposobowi. Mąż przychodzi znużony do domu. Nikt go na progu nie wita. Drzwi frontowe zamknięte. Szuka klucza, a gdy go nie znajduje, idzie tylnymi drzwiami przez kuchnię. Nozdrza jego uderza nie bardzo miły zapach, oczy padają na zabrudzoną, rozczochraną małżonkę, a w uszy jego płynie potok skarg przeróżnych: "Mówiłam ci, żebyś naprawił kurek od wody, nie? Dzisiaj zawołałam plombiarza, musisz mu zapłacić cztery dolary. Zośka przyniosła kartkę ze szkoły, że się źle uczy, Wacek wybił sąsiadom okno. Musisz mu sprawić lanie. Piec mi źle pali, żelazko do prasowania nie grzeje." I tak w nieskończoność sypią się słowa szorstkie, które jak rozpalonemi kleszczami szarpią nerwy skołatanego męża. Stracił pewną część własnej godności przy pracy, teraz traci jej resztę. O szczęśliwym pożyciu w takich warunkach nie może być mowy.

Nagrodzony Kapelusz



Na odbytym niedawno w New Yorku balu celem zebrania funduszu na przebywających w szpitalach weteranów, ogłoszono nagrody za oryginalne kapelusze damskie. Pierwszą nagrodę otrzymała Mrs. M. Dorland, na powyższym zdjęciu, której kapelusz przedstawiał wnętrze pokoju.

Wprawdzie trzeba zaznaczyć, że nie tylko mężowie mają prawo do poczucia własnej godności. Mają takie same prawo i żony. A mężowie często o tem zapominają. Był smaczny obiad, to pocóż go chwalić? Przecież żona jest od tego, aby smaczne obiady gotowała. Ubrała się ładnie, uczesała? No, to i cóż z tego? Czy mąż ma to zaraz zauważyć i pochwalić? A jednak mężowie powinni te rzeczy zauważyć u swych żon, jak niegdyś umieli je zauważyć u narzeczonych. Jeżeli wtedy nie skąpili słodkich słów pochwały i podziwu, to teraz mając więcej ku temu przyczyn, nie powinni ich również skąpić. Żony potrafią się poświęcać, ale gdy mężowie tych poświęceń nie oceniając na leżycie, przychodzi zniechęcenie i wnet następuje brak tych drobnostek, które sobie małżonkowie lekceważą, a które jednak przyczyniają się w wielkiej mierze do szczęśliwego pożycia.

Tylko wtedy gdy oboje małżonkowie zrozumieją, że małżeństwo — to nie tylko tych kilku miodowych miesięcy, ale długie lata pracy i walki o byt i o szczęście, gdy zdobywają się na tyle zdrowego rozsądku, aby sobie w tej pracy i walce pomagać, wspierać się wzajemnie, a nie przeszkadzać — tylko wtedy małżeństwo będzie uwieńczone szczęściem, choćby napotykało na największe w życiu trudności.

Kobiety w Historii Świata

"My rządzimy światem, a nami kobiety" tak stare to powiedzonko, że już wielu je zapomniało.

Przykład z historii Polski!

Marysieńka, żona Jana Sobieskiego była Francuzką. Jej ojciec żył we Francji. Marysieńka raz zwróciła się do króla Francji, by jej ojca zamianował parem Francji. W zasadzie rzecz zupełnie normalna, by ojciec królowej państwa tak potężnego, jak wówczas — szesnasty wiek — była Polska został parem Francji. Niestety, okazał się jeden haczyk: otóż ojciec Marysieńki był nieco znany, jako awanturnik. Król wzbraniał się więc dać mu taki wysoki tytuł.

Marysieńka oczywiście obraziła się. Jan Sobieski był, jak wiadomo bardzo oddanym Marysieńce. Polska była politycznie związana z Francją, tradycyjnie przeciwnem Polsce państwem była Austria. W 1683 r. Turcy oblegli Wiedeń. Część doradców Sobieskiego, radziła przeto Sobieskiemu nie mieszać się do spraw austro - tureckich. Pod wpływem — jak twierdzą inni — obrażonej Marysieńki poszedł wbrew interesom Francji, obronił Wiedeń i złamał na zawsze potęgę Turcji. W tym stanie rzeczy historycy zastanawiali się nieraz, co by było gdyby król Sobieski zrobił sojusz z Turcją — zwłaszcza, że Turcja była jedynem państwem na świecie, które nie uznało podziału Polski. A teraz rzućmy okiem na sławniejsze kobiety świata, oczywiście całkiem pobieżnie.

Pierwsza, to królowa Semiramis, której wiszące ogrody Babilonu były jednym z cudów świata.

Druga to królowa Saba, która przybyła z wizytą do króla Salomona. Piękna mądra i szalenie bogata. Dotąd nie ustalono, gdzie było jej państwo.

Trzecia z historii starożytnej, królowa Kleopatra z Egiptu, która potrafiła usidłać Juliusza Cezara i Antoniusza.

Z bohaterek narodowych wymienimy tylko Joannę A'Arc, która uwolniła Francję od Anglików i naszą Emilię Plater z czasów powstania przeciw Rosji.

Z panujących wymienimy Katarzynę Wielką, która uczestniczyła w rozbiorze Polski, ale była w każdym razie wybitną osobistością, Marię Teresę, cesarzową Austrii, która, jak podpisywała rozbiór Polski, to modliła się o przebaczenie (!), angielską królową Wiktorię, pod której panowaniem Anglia stała się światową potęgą i królowę Wilhelminę, która 50 lat prowadziła holenderskie imperium.

W nauce Marię Curie - Skłodoską, odkrywczynię radu; otrzymała dwie nagrody Nobla, była matką, Ireny Joliot, która łącznie z mężem — też otrzymała nagrodę Nobla (3 nagrody w jednej rodzinie)

Wiedenka Eliza Meitner, jeden z największych matematycznych umysłów świata, pracowała przy konstrukcji pierwszej bomby atomowej. No i nie można zapomnieć o siostrze astronoma Herschla, która mu pomagała przy jego badaniach.

Toby było krótkim przeglądem roli kobiet w historii świata. Jak widzimy, kobiety dały swój wkład ludzkości, ale brak było uznania dla ich roli. Przecież kobiety nie miały prawa studiowania na uniwersytetach, prawa głosowania, mogły oficjalnie tylko zajmować się gospodarstwem.

Wreszcie z początkiem dwudziestego wieku zaczął się przewrót: w Anglii Miss Pankhurst zaczęła kampanię równouprawnienia kobiet... Jej pochody ulicami Londynu były heroicznemi walkami z policją.

Nieszczęsna Trójca

Takich czasów my dożyli,
Hej rodacy, drodzy, mili,
Że choć jednej matki dzieci,
Rozsypani my po świecie.

Niemiec z Rusem, a Rzym trzeci,
Rozpostarli zdradne sieci,
I czyhają na nas stale
Próżne po niewczasie żale.

Gdy się wzajem nie zgadzamy
Spory z sobą wciąż staczamy,
A o zgodzie o jedności,
To — jak z łaski Opatrzności.

Tu i ówdzie słówko padnie,
A wróg czyha — wróg ukradnie
I z naszej do gniewu podniety
Kręci bicz na nasze grzbiety.

Choć się pniemy wciąż do chwały,
Jednak żeśmy nie zdołali
Choćby dopiąc się uznania
Za ofiarność, za starania.

Ale nie śmiej o tem prawić
Bo się własnem słowem dławisz.
Niemiec z Rusem a Rzym trzeci,
I tak ciągle — od stuleci.

Małżeństwo w Świetle Badań

Problem małżeństw między krewnymi jest jedną z tych kwestii, które interesują człowieka dbałego o zdrowie rasy. Sprawa tą była tematem wielu dysput, rozpraw naukowych, obserwacyj za i przeciw, przyczym autorowie dawniejsi skłaniali się do poglądu, że małżeństwo, zawierane między krewnymi, staje się źródłem najrozmaitszych chorób wśród potomstwa, w pierwszym rzędzie chorób umysłowych itd., wreszcie rozmaitych wad rozwojowych, jak zniekształcenie palców u rąk, nóg itp. Na poparcie tego poglądu przytaczano całe statystyki, wykazujące szkodliwy wpływ małżeństw pomiędzy krewnymi na potomstwo.

W ważną tę kwestię wniosły najnowsze badania więcej światła, pozwalając na skorygowanie przedwcześnie wysnutych wniosków. Przede wszystkim stwierdzono, że statystyki, cytowane poprzednio, nie są wolne od błędów. Zapytano się przede wszystkim dlaczego większość tych statystyk nie zajmuje się wcale porównaniem częstości występowania wymienionych wyżej chorób i wad rozwojowych wśród małżeństw osób niespokrewnionych ze sobą. — Wykazywano, że nie uwzględniają one wcale tego, iż rodzice sami niejednokrotnie już zapadli na te choroby, ani też nie brały wcale w rachubę innych wpływów szkodliwych, jak np. niehigienicznych warunków mieszkaniowych, niewystarczające odżywianie się itd. Przytem samo pojęcie pokrewieństwa i jego stopnia, niejednolicie było uwzględniane i oceniane.

Najpoważniejszym jednak z argumentów przeciwko obawom, związanym z małżeństwami wśród krewnych, dostarczyła obserwacja nad życiem zwierząt. Doświadczenia jednomyślnie przemawiają za tem, że pokrewieństwo rodziców ,nie tylko nie jest szkodliwe, ale przeciwnie, korzystne nawet dla potomstwa ponieważ — wzmacnia i potęguje dobre właściwości danego gatunku. Wszystkie szlachetne rasy zwierzęce otrzymano w ten właśnie sposób. Oczywiście, trzeba dokonać odpowiedniego doboru wśród zwierząt. Hodowca dobiera tylko takie osobniki, które mają pożądane właściwości, unika zaś tych, które mają jakieś wady lub cierpią na jakieś choroby. Tu właśnie leży najważniejszy punkt całego zagadnienia pokrewieństwa rodziców.

Podobnie bowiem przedstawia się sprawa i u ludzi. Jeśli każde z pokrewnionych rodziców jest zdrowe na ciele i umyśle i pochodzi z rodziny, nie obarczonej żadnemi chorobami dziedzicznemi, to wówczas nie zachodzi żadne niebezpieczeństwo dla potomstwa. Że tak jest, o tem świadczy szereg przekonywujących obserwacyj. I tak stwierdzono, że w miejscowości na małym półwyspie, otoczonym skałami na północ od ujścia Loary, istnieje 46 małżeństw spokrewnionych bardzo blisko ze sobą, których stan zdrowia był nawet w trzecim pokoleniu znakomity. Tożsamo stwierdził Buechner na ludności wyspy Schokland w zatoce Buidersee, w Holandii, Cornel na obszarze Marken, we Włoszech północnych Huth na mieszkańcach kilku wiosek rybackich na wybrzeżach Szkocji itd. itd.

Inaczej przedstawia się sprawa, jeśli jedno z rodziców obarczone jest jakąś wadą fizyczną czy duchową, albo jego przodkowie wykazują jakieś znamię degeneracji, wtedy należy się spodziewać, że wada ta u dzieci, pochodzących z takiego spokrewnionego małżeństwa, wystąpi w stopniu wzmożonym, często także i w innej formie. Zawiązki choroby u małżeństw spokrewnionych występują potem w spotęgowanym stopniu u ich dzieci. I w tym też sensie należy rozumieć wszystkie statystyki, wytaczane przeciwko małżeństwu między krewnymi.

Jak Zachować Młodość i Zdrowie

Aby jak najdłużej zachować młodość, piękność i zdrowie, należy we wszystkim zachowywać umiarkowanie czy to w ćwiczeniach, czy innych zabiegach, jak również w użyciu kosmetyków. Poniżej podajemy kilka uwag:

1. Korzystać z przebywania na powietrzu i słońcu, w jak najszerszym tego słowa znaczeniu. Przewietrzać regularnie mieszkanie, używać spacerów i sportów na świeżym powietrzu, oraz stosować kąpiele słoneczno - powietrzne, umiarkowanie i w odpowiedniej porze.

2. Przestrzegać zasadę czystości i używać dostatecznej ilości wody na zewnątrz i wewnątrz.

3. Ubierać się higienicznie i nosić zawsze czyste, luźne i porowate ubrania.

4. Odżywiać się racjonalnie, unikając nadmiaru pokarmów, a zwłaszcza mięsa. Należy spożywać pewną ilość surowin i unikać ostro przyprawionych potraw, jak również rozpalających trunków.

5. Uważać na codzienne wypróżnienie.

6. Starać się zachować prostą postawę i harmonijność ruchów.

7. Wyrobić i zachować w sobie wesołe i pogodne usposobienie.

8. Rozłożyć sobie czas na pracę, wypoczynek, rozrywkę i zabiegi toaletowe.

9. Stosować nowoczesną codzienną gimnastykę, oraz zabiegi gimnastyczne.

Skutki Lekkomyślności w Zawieraniu Małżeństw

Wygłoszone ostatnio przez księżnę Elżbietę przemówienie do kobiet angielskich, w którym młoda księżna skrytykowała ostro szerzące się w Anglii rozwody, wywołało żywy oddźwięk w społeczeństwie angielskim. Szczęśliwa w pożyciu małżeńskim księżna, nawołuje kobiety angielskie do zastanowienia się nad ważnością rodziny, tej podstawy bytu cywilizowanych społeczeństw, karcąc surowo rozpowszechniający się zwyczaj załatwiania nieporozumień małżeńskich — zerwaniem więzów rodzinnych.

Przemówienie to dało Anglikom temat do dyskusji. Odzywają się głosy, że rozwód nie jest przyczyną rozbicia rodziny, lecz skutkiem istniejących w małżeństwie nieporozumień, które doprowadziły do rozwodu. W twierdzeniu tym jest dużo słuszności. Małżeństwo oparte na silnych fundamentach obopólnego szacunku, na zobowiązaniach zaciągniętych przez partnerów względem siebie, i na ciążącej na obojgu odpowiedzialności za wydane na świat dzieci—nie kończy się rozwodem.

Nie wiemy jakie przyczyny skłaniają małżeństwa angielskie do zrywania więzów rodzinnych. W Ameryce, gdzie rozwody są chorobą nagminną, lekkomyślność w zawieraniu małżeństw, stanowi główną przyczynę rozwodów.

Amerykanie są dziś najbardziej romantycznym narodem w świecie. Nie zawiera się tu związków małżeńskich dla jakichś względów majątkowych, czy dla poprawienia pozycji socjalnej Rodzice nie ciułają przez całe życie dla córek swych posagu, bez którego w innych krajach, dziewczyna nie znajdzie męża. Za powód do małżeństwa wystarcza uczucie. Bieda jednak w tem, że nie starcza go na długo. Samo bowiem uczucie, które jak wiadomo u młodych wybucha łatwo, jest zbyt kruchą podstawą by na niej wyłącznie opierać przyszłość rodziny.

Niecierpliwa młodość nie uznaje nakładania wędzideł na swe pragnienia, a sympatię zbudzoną przechadzką przy blasku księżyca, czy też całowieczorowym tańcem, bierze za "dozgonną miłość." Pod wrażeniem chwilowego "zamroczenia" młodzi szukają co prędzej sędziego pokoju, poczem z odrobiną strachu stają przed obliczem rodziców, oznajmiając im o dokonanym fakcie...

Wwytrzeźwienie przychodzi aż nadto prędko. W niejednym wypadku młody małżonek odkrywa, że ciężary jakie na niego spadły wraz z więzami małżeńskimi, są zbyt wielkie na jego siły. Dowiaduje się on nagle, że jest więcej ładnych dziewcząt poza jego żoną, ta zaś z właściwą kobietom intuicją wyczuwa pierwszy chłód obojętności. Obopólny zawód i wynikające stąd niesnaski pogłębiają rozdźwięk. Młodzi nie biorą tego za okres próby, za trudne początki budowania przyszłości od podwalin, lecz co prędzej szukają uwolnienia się z więzów by podążyć za nowym mniej lub więcej trwałym "uczuciem."

Zawieraniu lekkomyślnie związku małżeńskiego starali się zapobiec prawodawcy, ustanawiając w niektórych miejscowościach parodniowy okres "wyczekiwania" przed udzieleniem ślubu. Lecz i to nie na wiele się przydało. Młodzi bowiem zbyt pochopnie idą za głosem uczucia, nie zastanawiając się nad tem, czy uczucie to, wiodące ich ukwieconą drogą w okresie słonecznej pogody, jest dość mocne, by się oprzeć wichrom i burzom jakie nieodmiennie pojawiają się w życiu każdej rodziny.

Szczepienie Przeciw Gruźlicy



Komisja Zdrowia przy Narodach Zjednoczonych prowadzi w różnych krajach kampanię przeciw chorobom. Na powyższym zdjęciu widzimy szczepienie dzieci przeciw gruźlicy

Wpływ Kobiety Na Otoczenie

Mało która kobieta zdaje sobie sprawę z tego, jak ważną rolę odgrywa we własnym domu, zwłaszcza, jako matka rodziny.

Mąż, według panujących zwyczajów jest głową domu, ale kobieta jest "szyją", która kręci tą głową tak, jak sama zechce!

Orzeczenie to dowodzi jednak, jak wielkie są jej obowiązki, oraz odpowiedzialność wobec Boga i ludzi za dzieci, a nawet męża. Jakie są te obowiązki — omówimy je tylko pobieżnie.

Kobieta, jako więcej uczuciowa i naogół cierpliwsza od mężczyzny, większy wpływ wywiera na dzieci. Przebywając przeważnie w domu, więcej może się nimi zająć, aniżeli ojciec, lepiej zatem poznać ich wady i zalety i odpowiednio do tego urabiać charakter.

Nie może matka tłumaczyć się brakiem czasu, choć rzeczywiście jej domowe obowiązki są nieraz bardzo liczne i uciążliwe. Musi jej go starczyć nie tylko na to, aby dać dzieciom jeść i wyporządzić ich ubrania, ale aby z nimi prowadzić rozmowy pouczające, i na przykładach i powiastkach uczyć ich etyki, odróżniania zła od dobra. Matka musi dopatrzeć nawet, jak się zabawiają, żeby nie było żadnej krzywdy lub zgorszenia. A zawsze powinna postępować z nimi łagodnie, aby nie tracić ich zaufania, sprawiedliwie, by nie zepsuć ich charakteru.

Nie tylko na dzieci, ale i na męża może mieć zacna i rozumna kobieta wpływ zbawienny.

Jak często bywa, że mężczyzna opanowany złymi skłonnościami, zmienia się do niepoznania pod wpływem dobrej żony! Czego nigdy nie osiągnęłaby gniewem, dokonać może nieraz łagodnością, wyrozumiałością, dobrym przykładem.

Gospodarność, oszczędność, ład i porządek w domu, dbałość o potrzeby męża są to także cenne zalety, którymi kobieta trafić może do serca mężczyzny i uzyskać ustępstwa, jakich się może nawet nie spodziewała.

Do obowiązków żony należy dbałość o zdrowie całej rodziny, a pierwszym tego krokiem jest prowadzenie odpowiedniej kuchni. Każda matka wie, jak odżywiać dzieci normalnie zdrowe, czyli te które nie mają jakichś wyraźnych usterek organicznych. Inaczej przedstawia się sprawa z osobami dorosłymi, jak na przykład z jej mężem, u którego już w wieku lat trzydziestu zaczynają objawiać się pewne odchylenia od prostej linii normalnego zdrowia.

U niektórych ludzi na przykład dość wcześnie występują oznaki nadciśnienia krwi, u innych niedomagania wątroby powodowane często wadliwym działaniem żółci. W tych i wielu innych przypadkach dieta może zdziałać bardzo wiele i tu właśnie leży główny obowiązek żony dostosowywania jadłospisu do potrzeb organizmu męża.

Niemniejszą uwagą winna kobieta otaczać własne zdrowie, choćby dlatego, że zdrowie to radość życia, to chęć do podjęcia jego trudów, to pomniejszanie wszelkich trosk. Jakże inaczej wygląda świat dla kobiety, którą trapią różne dolegliwości, jakim organizm jej z racji swych zadań fizjologicznych podlega łatwo.

Duże są zadania kobiety, ale też natura uposażyła ją hojnie do ich wykonywania, skoro przeznaczyła ją na rodzicielkę i wychowawczynię rodzaju ludzkiego.

Dla Zgody w Małżeństwie

Jedna z najwybitniejszych amerykańskich psychologistek znająca tak kobiety, jak mężczyzn, daje takie oto przepisy na długie, a dobre pożycie małżeńskie i rodzinne:

1. Bądź zawsze, nawet kilka lat po ślubie, tak miłą i serdeczną dla męża, jak byłaś przy poznaniu się w pierwszych miesiącach.

2. Nie zjawiaj się nigdy przy śniadaniu czy obiedzie nieuczesana i niestarannie ubrana.

3. Staraj się, kiedy mąż wraca do domu, mieć dla niego zawsze uśmiech miły i serdeczny i gotowy posiłek choćby się nawet spóźnił.

4. Nie miej przed nim tajemnic.

5. Nigdy nie krzycz, nie rób scen i nie mdlej.

6. Nie żądaj automobilu czy futra za $5,000, gdy mąż zarabia tylko $2,000 rocznie.

7. Nie dawaj dzieciom poleceń innych, jak te, które już wydał twój mąż.

8. Nie czytaj jego listów. Czytanie cudzych listów, choćby nawet męża, jest dowodem braku kultury. Choćby nawet on miał przed tobą tajemnicę, mimowoli może podejrzewać, że go szpiegujesz, łatwo wtedy straci dla ciebie szacunek, który dotychczas dla ciebie żywił. Jak czasem coś ci nie powie czy nie pokaże, nie uważaj tego zawsze za złą wolę. Może po prostu zapomniał, albo nie uważał tego za warte dyskusji.

9. Mów zawsze prawdę, a przynajmniej wobec dzieci i do dzieci. Chłopiec, który ma w domu lat 13, a w tramwaju 8, uczy się kłamać od dzieciństwa.

10. Nie rób mężowi uwag przy obcych. Jeśli te uwagi wydają ci się konieczne, powiedz mu to w cztery oczy.

11. Pamiętaj o tem, że dom jest departamentem kobiety w państwie rodziny, której głową jest mąż i ojciec. Wolność i równość kobiet nie polega na zbytnim lekceważeniu mężczyzny, czego często świadkami jesteśmy w obecnej dobie.

12. Pamiętaj również zawsze, że uśmiech i pogodna twarz, jest stokroć silniejszą bronią, niż łzy i narzekania.

Stworzenie Męża Według Wschodniej Legendy

Oto jak legenda wschodnia wyjaśnia stworzenie kobiecie męża:

Wszechmogący Mehaweda stworzył ziemię, ciesząc się tworem swoim. Lot jego ze sfer górnych sprowadził ciepły wietrzyk, drzewa pochyliły wierzchołki i zakwitły lilie białe.

Mehaweda zerwał jedną lilię i rzucił w morze. — Wiatr zburzył wodę i pokrył pianą lilię. W mgnieniu oka z bukietu piany wykwitła kobieta — delikatna jak lilia, lekka jak wietrzyk, zmieniająca się jak morze i równie niestała jak piana.

Kobieta przede wszystkim przejrzała się w wodzie i zawołała:

— O, jakżem piękna!

Potem wyszła z wody na brzeg sucha i od tego czasu kobiety zawsze wychodzą suche z wody.

Oczy jej błyszczały z zachwytu i od tego czasu świecą ciągle. To gwiazdy.

Kobieta przechadzała się po prześlicznych łąkach a wszystko zachwycało się nią w milczeniu. Sprzykrzyło się to kobiecie i zawołała:

— Mehawedo!...—Tyś stworzył mnie prześliczną, — wszystko wokoło zachwyca się mną, lecz ja nie słyszę tych zachwytów.

Mehaweda zrozumiał skargę i stworzył nieskończoną ilość ptasząt. Ptaki śpiewały pieśni pełne zachwytu i piękności kobiety. Kobieta słuchała i uśmiechała się, lecz po upływie dnia — pieśni te znudziły ją i zatęskniła za czem innem.

— Mehawedo! — zawołała — na cześć moją śpiewają pieśni pełne zachwytu: pieśni te mówią, żem prześliczna — lecz cóż znaczy ta piękność, jeśli nikt nie chce mnie wziąć w objęcia i przytulić się do mnie?...

Wtedy Mehaweda stworzył giętkiego węża, który objął w swe sploty kobietę i pełzał u jej nóg.

Pół dnia kobieta była zadowolona, lecz potem sprzykrzyły się jej pieszczoty i znowu zawołała głośno:

— Ach! gdybym rzeczywiście była tak piękna, że inne twory starałyby się mnie naśladować!... Widocznie nie jestem tak piękną i tak pełną wdzięku...

Mehaweda, żeby zadowolić kobietę, stworzył małpę.

Małpa naśladowała wszystkie ruchy kobiety i kobieta przez kilka godzin była z tego zadowoloną. lecz potem ze łzami w oczach szepnęła:

— Jam jest piękna, tak urocza! Na cześć moją pieśni śpiewają, pieszczą mnie, pełzają u moich nóg i naśladują we wszystkiem. Mnie podziwiają i zazdroszczą mi tak, że się zaczynam obawiać. Któż mnie obroni i ujmie się za mną, gdyby ktoś z zawiści zapragnął uczynić mi coś złego?

Mehaweda stworzył silnego lwa, który strzegł kobiety. — Przez trzy godziny była zadowolona, lecz potem zawołała,

— Jam prześliczna! .. Mnie pieszczą, lecz ja nie mam kogo popieścić. Nie mogę przecież kochać olbrzymiego, — strasznego lwa, przed którym czuję poważanie i strach!...

Zaledwie wymówiła te słowa, przed kobietą stanął prześliczny pies.

— Cóż za miłe stworzenie! — zawołała i poczęła głaskać psa. — Jakże go kocham!

Teraz już kobieta miała wszystko; o nic więcej prosić nie mogła. To ją właśnie rozgniewało. Żeby okazać swój gniew, uderzyła psa ten zaszczekał i uciekł. Uderzyła potem lwa — lew zaryczał i także uciekł; nastąpiła nogą na węża — ten czemprędzej wymknął się i ukrył w gąszczu. Ptaki widząc, co się święci, przestały śpiewać i skryły się w konarach drzew.

— O, jakżem nieszczęśliwa! — zawołała wtedy kobieta. — Pieszczą mnie, chwalą, gdym w dobrem usposobieniu, lecz wszyscy uciekają, gdy się rozgniewam... Jam samotna!... Potężny Mehawedo, ostatni raz proszę cię, uczyń takie stworzenie, na które mogłabym w każdej chwili wylać swój gniew, które nigdy nie ośmieliłoby się uciec odemnie, gdy się rozgniewam, które powinnoby cierpliwie znosić z mej ręki wszystkie ciosy.

Mehaweda zamyślił się i stworzył jej... męża.

Poco Starzec Się Przedwcześnie?

Wiele osób starzeje się przedwcześnie z powodu nieumiejętnego prowadzenia życia. Rzecz znamienna, że ludzie cieszący się względnym dobrobytem na ogół starzeją się prędzej od osób żyjących we względnym niedostatku.

Dzieje się to dlatego, że dobrobyt materialny stanowi stałą pokusę do nieumiarkowanego prowadzenia życia, względnie nadużywania sił żywotnych. Umiarkowanie we wszystkim jest zasadą, od której nikt bezkarnie nie może odstępować.

Każdy kto się chce doczekać w zdrowiu późnej starości, powinien skrupulatnie stosować się do trzech następujących reguł życiowych:

1. Życie musi być prowadzone w trzeźwości.
2. Należy się wystrzegać zbytniej otyłości.
3. Pracować regularnie całe życie, a nie próżnować.

Na mocy prawa naturalnego wszystko żyjące musi wykonywać swą pracę, aby utrzymać swą czerstwość i sprężystość. Ażeby dożyć późnego wieku, musi prócz tego każdy człowiek utrzymać równowagę pomiędzy ciałem i duchem. Ludzie nieżyjący podług przepisu prawa naturalnego, nigdy nie mogą dożyć późnej starości przy względnie dobrym zdrowiu.

Z jednego galona lodów otrzymamy 20 porcyj.

Kobiety Wszędzie Te Same

Podróżnik Jean Lorrain skarżył się w swoich pamiętnikach, że kobiety różnych krajów zbytnio ulegają wpływom mody paryskiej przez co zatracają oryginalność strojów narodowych. Mylił się jednak. Choć kokieteria niewieścia w całym świecie jest ta sama, to pojęcie mody jest tak różne, jak różne są rasy ludzkie. Trudno przypuścić, że jubiler z rue St. Honore natchnął jubilera z okolicy Bantang-Padang (wyspy Malajskie) w wykonaniu pięknej bransoletki, którą kupił pewien Anglik od starej Malajki. Klejnot ten składał się z dziesięciu sznurów czarnych i białych ziarn, z rzędu starych monet, ze szklanych paciorków, z czubka ogona wiewiórki i dwóch kępek sierści małpiej, ze spirali mosiężnej, ze skorupki ślimaka i kawałka starej parasolki.

Nie można jednak ustalić, czy szerokie, spódniczki przywędrowały do Europy z wysp Fidżi czy z nad środkowego Konga od plemienia Bautu. Tylko, że w stroju Fidzianek są pewne subtelne odcienie: u mężatek spódniczka sięga do kolan, a po pierwszem dziecku do połowy łydek.

Kto od kogo przejął gorset trudno przewidzieć. Wiadomo tylko, że kobiety z Borneo znają dobrze tę część ubrania, choć ignorują koszulę a często i spódnicę. A gorset ich mógłby przestraszyć najbardziej zrezygnowaną elegantkę. Składa się on z całej serii obręczy przybranych obficie mosiężnymi ozdobami i sięga od ramion aż po uda. Włożenie go nie jest łatwe. Kobieta wiesza się rękami na drewnianej poprzeczce podczas, gdy druga wsuwa na nią to prawdziwe narzędzie tortury.

Nudzące się w czasie wiecznej ondulacji panie winny pomyśleć dla rozrywki, że mieszkanki wysp Fidzi także wiele czasu poświęcają swej fryzurze. Elegantki tamtejsze noszą włosy krótkie barwione na czerwono, czarno i biało. Gwinejki zwijają włosy w kule, które ozdabiają kwiatami i hibiskusą, piórami rajskich ptaków i wielkim bambusowym grzebieniem, który sterczy na dwie stopy nad głową. Barwią one twarz na czerwono, żółto i biało.

Na wyspach Salomońskich moda jest bardzo bolesna. Młoda dziewczyna chcąca wyjść za mąż musi się przed tym poddać przykrej operacji tatuowania. Jest to zarazem bardzo kosztowny zabieg, który wykonywują tamtejsi specjaliści.

Krzemieniem lub ostrą muszlą nacinają na plecach różne desenie i napuszczają je kolorami roślinnemi. Pan młody zwraca rodzicom wydaną na to upiększenie sumę, a im wyższą jest sfera socjalna, tem więcej rodzice żądają od "pretendenta". Często chciwość ojca jest tak wielka, że odstrasza wszystkich starających się. Nieraz panna musi czekać na śmierć rodziców a wtedy kupuje ją po zniżonej cenie.

Niestety, u prymitywnych plemion moda jest powodem wielu ciężkich chorób, szczególnie płucnych. Bowiem krajowcy okrywają się nie stosownie do temperatury, ale według okazji do pokazania się i zaimponowania innym. Często szczelnie odziani w gorący dzień, w czasie jakiejś uroczystości, wieczorem w swoich lepiankach czy szałasach powracają do nagości, która jest ich strojem roboczym. I naturalnie w wilgotne, zimne noce nabawiają się różnych schorzeń.

Kójmy Łagodnością Życie Codzienne

Wiemy wszyscy z doświadczenia, jak to przyjemnie jest przechodzić np. drogę po deszczu, gdy proch na gościńcu czy drodze zwilżony, choćby drobniutkim deszczem — nie podnosi się i nie czyni przechadzki czy podróży trudną i nieznośną dla oddychania. Jak do ułożenia prochu na goscincu nie potrzeba aż ulewy, bo zrobi to i deszczyk, tak i w życiu kilka dobrych, życzliwych słów, układa i ochrania od nieprzyjemnych zajść.

Jeśli droga życiowa jest pełną pyłu, kłopotów i smutków, kilka słów sympatii, mała przysługa, dobrotliwa pamięć ileż to wywrzeć może kojeń, zagoić ran, usunąć smutnych wspomnień. Słowo zachęty, słowo dyktowane sercem, usunąć nieraz jest w stanie ogrom zmartwienia, naprawić złych, usunąć przykre myśli i wspomnienia i ustrzedz od złego, i wlać stroskanemu, czy nawet złemu, nową nadzieję, nową ochotę do życia, do czynu, do dobrego i do rozwoju myśli i ducha.

Nie bądźmy więc skąpcami w objawach uprzejmości, dobrotliwości i dobroci. Wszak to tak mało kosztuje a jak ów mały deszczyk, wiele dobrego działa.

Są ludzie, którzy zdolni są do wszelkich poświęceń i ofiar, lecz tylko w razie wielkich bardzo wstrząsających wypadków, a skąpi są nadzwyczajnie w objawy życzliwości, dobrotliwości, wyrozumienia i współpczucia, w wypadkach trosk codziennych, w kłopotach życiowych, drobnych, lecz tym bardziej dokuczliwych, że są codziennymi i są trudniejsze do zniesienia i bardziej przybijająco działające na umysł ludzki. Wielkie wypadki, nieszczęścia, zdają się mieć to do siebie, że wraz z niemi przychodzi i nadzwyczajna siła wytrzymałości w systemie ludzkim, podczas gdy kłopoty codzienne, nękają umysł stale, sprowadzają rozstrój umysłowy, zgorzknienie do świata, a w końcu i ogólny upadek fizyczny. Z tego też powodu nie oszczędzajmy słów miłości, łagodności, kojenia i uprzejmości w życiu codziennem, w w każdej jego chwili i przy każdej sposobności. Szczególniejszy zaś wzgląd miejmy na nam bliskich, na żony, mężów, rodziców, dzieci i krewnych naszych.

O Rozpoznaniu Płci Dziecka Przed Urodzeniem

Dr. Wilhelm Witzel w Niemczech wywołał wielkie zainteresowanie w kołach lekarskich, jak i wśród brzemiennych matek twierdzeniem, że ma niezawodny środek rozpoznania płci dziecka przed urodzeniem.

Dr. Witzel podzielił się ze swym sekretem z dr. C. B. Welton z Chicago podczas rozmowy telefonicznej. — Twierdzi on, że można rozpoznać płeć dziecka patrząc w oczy ciężarnej matki. Dr. Witzel twierdzi, że jeśli w prawym oku ciężarnej matki żyłki nabrzmiałe są krwią, to urodzi się chłopiec, a jeśli w lewym, to urodzi się dziewczynka. Posuwa się on tak daleko, że twierdzi, iż płeć dziecka będzie można rozpoznać w pierwszym miesiącu po zajściu matki w ciążę. W przeprowadzonych przez niego doświadczeniach 80 procent przepowiedni sprawdziło się, jak mówi dr. Witzel. Formuła dra Witzel została zastosowana w amerykańskim szpitalu wojskowym w Frankfurcie, gdzie około sto kobiet, żon żołnierzy amerykańskich, powiło dzieci.

Uczony niemiecki twierdzi, że bezdzietność u wielu kobiet spowodowana jest w bardzo wielu wypadkach przez jakąś wadę w organiźmie, psychiczne nastawienie, obawą przed porodem, cukrzycę lub też przez zbytnią otyłość.

Tłumacząc powody, dla których w jednych rodzinach przeważają chłopcy, a w innych dziewczęta, dr. Witzel powiada, że w rodzinach, gdzie przeważają chłopcy należy szukać jakiejś wady organicznej tak w ojcu, jak i w matce, lub w ich przodkach. Powyższe zastosować należy jedynie do rodzin, gdzie nie ma wielkiej miłości. W rodzinach, gdzie oboje rodzice cieszą się dobrym zdrowiem i gdzie ojciec bardziej kocha swą żonę, przeważać będą dziewczęta, a gdzie matka kocha bardziej ojca — tam przeważać będą chłopcy.

Dr. Witzel twierdzenie swe opiera na tym, że podczas wojny rodzi się więcej chłopców niż dziewcząt, a to z tego względu, że żony bardziej kochają swych mężów, troszczą się o nich więcej i żyją w obawie o ich życie. Twierdzenie to znajduje oparcie w rekordach American Medical Association. Statystyka AMA wykazuje, że na każde 100 chłopców urodziło się 94 dziewcząt podczas wojny.

DO ARTYSTY

A zrób-że mi ty, wielki artysto
Na swym płótnie
Taką wierzbinę nad wodą czystą,
Wijącą smutnie.

A niechże ci się kłosy a kwiecie
Tak cudnie barwi,
Jak brzegiem Wisły o żniwnem lecie,
...Jak brzegiem Narwi!

A zrób-że mi takie mogiły
W miesięcznej nocy,
Żeby z obrazka pacierz mówiły
Doli sierocej!

Oną matulę wypisz farbami
Pod białą brzózką,
Co to ostała jeno ze łzami,
Bólem i troską!

A zrób-że mi ty choć taki wianek
Z bławatu, słońca,
Jaki od nieba ziemią co ranek
Idzie bez końca!

A zaśpiewaj-że mi ty, śpiewaku,
Taką piosenkę,
Żeby dzwoniła, jak w onym ptaku
Nad Bożą Męką.

Żeby ją wietrzyk polny po kraju
Rozniósł pociechą,
Jak w tej dąbrówie, jak w domu gaju
Chodzące echo!

A zaśpiewaj-że jak te żórawie!
Zanuć klangorem!
Lub jak on świerszczyk, co to w oktawie
Głosi wieczorem!

A zróbcież mi wy, ludzie uczeni
Z księgi mądremi,
Choć jaki taki skrawek zieleni,
Choć grudkę ziemi!

Dobądź mi sztuką mgiełkę srebrzystą,
Zorzę w szkarłacie,
Choć łzę, śpiewaku! choć łzę, artysto!
Jeśli zdołacie...!

Kazimierz Laskowski.

Kobiety i Moda

Podróżnik Jean Lorrain skarżył się w swoich pamiętnikach, że kobiety różnych krajów zbytnio ulegają wpływom mody paryskiej przez co zatracają oryginalność strojów narodowych. Mylił się jednak. Choć kokieteria niewieścia w całym świecie jest ta sama, to pojęcie mody jest tak różne, jak różne są rysy ludzkie. Trudno przypuścić, że jubiler z rue St. Honore natchnął jubilera z okolicy Batang-Padang (wyspy Malajskie) w wykonaniu pięknej bransoletki, którą kupił pewien Anglik od starej Malajki. Klejnot ten składał się z dziewięciu sznurów czarnych i białych ziarn, z rzędu starych monet, ze szklanych paciorków, z czubka ogona wiewiórki i dwóch kępek sierści małpiej, ze spirali mosiężnej, ze skorupki ślimaka i kawałka starej parasolki.

Nie można jednak ustalić, czy szerokie spółniczki przywędrowały do Europy z wysp Fidżi czy z nad środkowego Konga od plemienia Bautu. Tylko, że w stroju Fidzianek są pewne subtelne odcienie: u mężatek spódniczka sięga do kolan a po pierwszem dziecku do połowy łydki.

Kto od kogo przejął gorset trudno powiedzieć. Wiadomo tylko, że kobiety z Borneo znają dobrze tę część ubrania, choć ignorują koszulę a często i spódnicę. A gorset ich mógłby przestraszyć najbardziej zrezygnowaną elegantkę. Składa się on z całej serii obręczy przybranych obficie mosiężnymi ozdobami i sięga od ramion aż po uda. Włożenie go nie jest łatwe. Kobieta wiesza się rękami na drewnianej poprzeczce podczas gdy druga wsuwa na nią to prawdziwe narzędzie totrury.

Nudzące się w czasie wiecznej ondulacji panie winny pomyśleć dla rozrywki, że mieszkanki wysp Fidżi także wiele czasu poświęcają swej fryzurze. Elegantki tamtejsze noszą włosy krótkie barwione na czerwono, czarno i biało. Gwinejki zwijają włosy w kule, które ozdabiają kwiatami hibiskusa, piórami rajskich ptaków i wielkim bambusowym grzebieniem, który sterczy na dwie stopy nad głową. Barwią one twarz na czerwono, żółto i biało.

Na wyspach Salomońskich moda jest bardzo bolesna. Młoda dziewczyna chcąca wyjść zamąż musi się przed tym poddać przykrej operacji tatuowania. Jest to zarazem bardzo kosztowny zabieg, który wykonywują tamtejsi specjaliści. Krzemieniem albo ostrą muszlą nacinają na plecach różne desenie i napuszczają je kolorami roślinnymi. Pan młody zwraca rodzicom wydaną na to upiększenie sumę, a im wyższą jest sfera socjalna, do której należy dziewczyna, tym więcej rodzice żądają od "pretendenta". Często chciwość ojca jest tak wielka, że odstrasza wszystkich starających się. Nieraz panna musi czekać na śmierć rodziców, a wtedy kupuje ją się po zniżonej cenie.

Niestety, u prymitywnych plemion moda jest powodem wielu ciężkich chorób, szczególnie płucnych. Okrywają się nie stosownie do temperatury, ale według okazji do pokazania się i zaimponowania innym. Często chodzą szczelnie odziani w gorący dzień w czasie jakiejś uroczystości, wieczorem w swoich lepiankach czy szałasach powracają do nagości, która jest ich strojem roboczym. I naturalnie w wilgotne, zimne noce nabawiają się różnych schorzeń.

Poród w Samolocie Nad Atlantykiem



Mrs. James Parker, żona sierżanta sił lotniczych, porodziła syna w samolocie na wysokości 20,000 stóp nad Atlantykiem. Znajdujący się na samolocie jako pasażer pewien lekarz przyjął niemowlę. Zdjęcie to zostało uczynione w szpitalu w Irlandii, gdzie umieszczono panią Parker i jej dziecię.

Ona, On i Dzieci

Gdzie to mąż spędza najczęściej czas z żoną? W domu. Dlatego żona czyni z domu najmilsze schronisko dla męża. Według niej — w domu ma być mężowi najlepiej. I robi ona wszystko, by tak było.

Po prostu żona postępuje tutaj nie inaczej, tylko tak jak za czasów narzeczeństwa. Mianowicie, gdy przychodził wtedy do niej ówczesny narzeczony, a dzisiejszy mąż, starała się ona na ten czas, by swój wygląd i mieszkanie uczynić jak najmilszymi dla narzeczonego. Z roześmianą twarzą witała swego młodzieńca w drzwiach domu i równie wdzięcznie żegnała, gdy wychodził. Nic dziwnego, że narzeczony wyniósł z tamtych czasów nie tylko najmilsze wspomnienia o narzeczonej, ale i o domu jej rodziców.

Dba tedy mądra żona o porządek w domu ,czystość, ochędóstwo. Dba o to, żeby posiłek był zawsze na czas dla męża i smacznie przyrządzony. Dba o to, by dzieci podczas pobytu tatusia w mieszkaniu zachowywały się swobodnie, lecz żeby były dobrze ułożone, posłuszne ojcu, by radośnie spełniały jego życzenia.

Lecz wróćmy znów na chwilę do narzeczonej. Gdy odwiedza ją narzeczony, nie opowiada mu ona nasamprzód o swych kłopotach, nieszczęściach domowych, o niepowodzeniach osobistych, o swoich chorobach lub cierpieniach, lecz wychodzą z jej ust same miłe zdarzenia, podawane z czarującym uśmiechem.

Otóż podobnie postępuje mądra żona, gdy mąż wraca po pracy. Nie skarży się ona na dzieci, przeciwnie: chwali je przed tatusiem za to, co które dobrego zrobiło. Nie narzeka na drożyznę, bo dla męża to nie nowina. Nie utyskuje bez potrzeby na swe słabe zdrowie. Jeżeli z czymś się wywnętrza, to są to nowiny dla męża krzepiące .

Dopiero przy okazji, gdy mąż już jest wypoczęty, ale w pewnych godzinach i to w niektóre, specjalnie do tego przeznaczone dni, mądra żona rozwija przed małżonkiem obraz potrzeb domu i dzieci oraz swe własne potrzeby ,a czyni to w tym celu, żeby wspólnie z mężem omówić je spokojnie, delikatnie, nie nerwowo i nie jako tragedie, ale jako zwykłe krzyżyki domowe i osobiste — pełna przy tym najlepszej nadziei.

To, co dopiero powiedzieliśmy, wygląda na to, że żona traktuje męża trochę jak dziecko. Ale mądra żona zna tę dziwną prawdę, że nawet srogi mąż, gdy widzi, jak żona potrafi umiejętnie zaradzić potrzebom domu, sam chętnie poddaje się się opiece swej małżonki... jak dziecko, jak dobre stare dziecko, a nawet czuje się wówczas najlepiej.

Jeżeli natomiast tego "starego dziecka" nie krzepi żona, wtedy "dziecko" to krzepi się wódką lub towarzystwem innej... weselszej kobiety.

W domu może być wiele dzieci i mimo to dom może być rajem dla ojca. I może być tylko jedno dziecko, lecz będzie ono tyranizowało rodziców. Wszystko zależy od tego czy matka umie wychowywać dzieci. I czy lubi dzieci. Bo jeżeli nie lubi, to i wychowywać nie będzie umiała.

Kobieta, która nie lubi dzieci, nie jest psychicznie normalna. Po tym się poznaje, która kobieta nie nadaje się do małżeństwa.

W naszych czasach musi wychowywać także ojciec, zwłaszcza powinien wychowywać synów i dorastające oraz dorosłe dzieci. Otóż mądra żona potrafi zachęcić męża do współpracy z sobą nad wychowywaniem dzieci. Opłaci się to i obojgu rodzicom, a jeżeli rodzice nie wychowają dzieci, ani się spodzieją, gdy dzieci ulegną zepsuciu.

O Zachowaniu Zdrowych Zębów

Witamina "D" i fosfor są w naszych pokarmach tymi właśnie składnikami w stanie naturalnym, które wywierają znamienny wpływ na nasze uzębienie, wobec czego, jak twierdzi profesor uniwersytetu John Hopkins, doktór E. V. McCollum, od jedzenia zależy, czy będziemy mieli zęby zdrowe długie lata czy będą się one psuć.

Witamina "D" znajduje się przede wszystkim w promieniach światła słonecznego, więc nie potrzeba jej jeść, a wystarczy prowadzić takie życie, aby korzystać, jak najwięcej z promieni słonecznych na wolnym powietrzu. Poza tym witamina "D" znajduje się w największych ilościach w tranie rybim.

Co do fosforu, to z codziennych artykułów spożywanych najwięcej zawiera go żółtko jajka, następnie mleko, mięso, jarzyny liściaste, oraz nasiona i ziarna, a także korzenie i cebulki.

Mając to za podstawę przy układaniu codziennych potraw w domu, każda gospodyni może się urządzać odpowiednio, gdyż wymienione tu artykuły nie należą do zbytkownych, wyszukanych, natomiast stanowią najzwyczajniejszy nasz pokarm. Chodzi, o to, aby każda osoba pobierała codziennie taką ilość tych artykułów w rozmaitych formach, aby jej "dawka dzienna" równała się mniej więcej kwarcie mleka i sześciu jajkom na tydzień, z dodatkiem odpowiedniej ilości zielonych, liściatych sałat i jarzyn korzeniowych lub cebulkowych.

Jaką Powinna Być Żona?

Na to ważne pytanie ciekawą odpowiedź dał znany przed wielu laty humorysta francuski Maks O'Real. Odpowiedź ta stosować może się zarówno do pytania "jaką powinna być żona", jak i pytanie jakim powinien być mąż? Pisał on między innymi:

"Żeń się z kobietą niższego od ciebie wzrostu. A kobiecie znowu radzi ażeby mąż był od niej o kilka cali wyższy i o kilka lat starszy."

"Nie żeń się z kobietą, nie umiejącą śmiać się serdecznie. Charakter człowieka można poznać po jego śmiechu."

"Nie żeń się z kobietą, której uśmiech jest wymuszony."

"Żeń się z kobietą, znającą się na żartach, umiejącą cenić humor i patrzyć na ludzi i rzeczy z lepszej strony.

"Nie żeń się z kobietą, która wszystko i wszystkich potępia i która śmieje się z przyjaciółek w ich nieobecności.

"Żeń się z kobietą, znajdującą dla każdego człowieka słowa usprawiedliwienia, skoro tylko zacznie kto oskarżać go w jej obecności.

"Kiedy idziesz z narzeczoną do teatru, nie kupiwszy przedtem biletów, a potem nie dostawszy miejsc w krzesłach, staniesz niezdecydowany, co robić — ona zaś wesoło zawoła: — "Mniejsza z tem, weźmy dwa miejsca na galerii, głównie chodzi o to, żebyśmy byli weseli! — wtedy ożeń się z nią.

Panienka ta ma dobre serce i będzie dobrą żoną która w razie potrzeby potrafi obniżyć skalę wymagań.

Kiedy spotkasz biedaka i zechcesz mu coś dać, a narzeczona powie ci: "To napewno oszust; on żebrze na wódkę" — nie żeń się z nią, bo ma złe serce.

Staraj się też dowiedzieć jak zachowuje się twoja narzeczona, gdy ją obudzą nagle ze słodkiego snu. Jeśli budzi się z uśmiechem—ożeń się: jeśli zaś zmarszczy czoło i zawoła z gniewem; "o znowu, co się stało!" uciekaj od niej jak od ognia i pod żadnym warunkiem, nie żeń się.

Nie żeń się z kobietą mającą wyuczone i sztuczne maniery. Młoda dziewczyna, zachowująca uśmiech dla obcych, a złe usposobienie dla swoich — nie jest stworzona do życia małżeńskiego. Dopóki jesteś narzeczonym, traktować cię będzie życzliwie, bo czyż nie jesteś obcym? Możesz jednak być pewny, że skoro zostanie twoją żoną, będzie cię traktowała tak, jak pozostałych członków rodziny.

Kiedy odwiedzasz kobietę, która każe ci czekać pół godziny, aby pokazać ci się ustrojoną — nie żeń się z nią; kiedy jednak wychodzi do ciebie ubrana po domowemu, to jest osobą skromną i praktyczną, ożeń się z nią, szczególniej jeśli nie będzie przepraszała cię za to, że ubrana jest w stary fartuch.

Żeń się też z dziewczyną, która świadczy swemu ojcu, pilnuje porządku w mieszkaniu, odzywa się zawsze grzecznie do matki, opiekuje się młodszem rodzeństwem, gdyż wówczas będziesz miał dobrą żonę i dobrą gospodynię.

Odrzucone Oświadczyny

W Muzeum Starożytności w Kairze, znajduje się ciekawa korespondencja Egipcjanki Ankh-Es-Een - Ammony, córki faraona Ammonophisa IV, który po pokonaniu potężnych kapłanów Ammona w Tebach, dzisiejszym Luksorze, wydał ją za młodego następcę tronu Tut-Ankh-Ammona, osiedlając się razem w nowo założonej stolicy państwa w El-Amarna.

Ankh-Es-Ammona po śmierci swego ojca wróciła razem z mężem do Teb, gdzie wspólnie wznowili kult boga Ammona w całej świetności. Ammon znaczy dosłownie: "przyjdź ojcze".

Aut-Angh-Ammon zmarł w Tebach w młodym wieku, mając zaledwie 25 lat. Było to w 1324-ym roku przed narodzeniem Chrystusa, a więc przed przeszło 3,000 lat. Młodziutka wdowa nie wiele widać przejmowała się zgonem swego męża, skoro po zabalsamowaniu zwłok faraona przez kapłanów-lekarzy i wspaniałej uczcie pośmiertnej, zaczęła rozglądać się za nowym mężem, kąpiąc się dwa razy dziennie i dwa razy w nocy, szminkując twarz i perfumując się. Trzeba bowiem wiedzieć, że na dworach żon faraonów egipskich kosmetyka stała na wysokim poziomie, podobnie jak i technika chemiczna. Dzisiejsza nazwa chemia pochodzi przecież z Egiptu, gdzie wyraz "chemi" znaczył "Egipt", a więc oznaczał ziemię i państwo faraonów.

Mimo młodego jeszcze wieku i zabiegów kosmetycznych, wdowa po Tut-Ankh-Ammonie nie mogła najwidoczniej znaleźć w swym kraju odpowiedniego dla siebie towarzysza, skoro wysłała specjalnych gońców do króla Hetytów, władcy Kapadocji w Azji Mniejszej, z listem pisanym przez nią samą rylcem na glinianej tabliczce:

"Mąż mój umarł, a opowiadają mi, że tobie urośli synowie— przyślij jednego z nich, a uczynię go swym małżonkiem i będzie on królem nad Egiptem."

To jasne i zwięzłe oświadczenie młodziutkiej Ankh-Es-Een-Ammony o rękę jednego z królewiczów hetyckich, oferującej ponadto w posagu tron faraonów, pozostało jednak bez skutku. A przecież była to niezwykle bogata wdowa, skoro zachowaną do dziś dnia w tymże Muzeum Starożytności mumię swego męża, obdarzyła na drogę pośmiertną 800 funtami złota, kolczykami i różnymi kosztownościami. Najwidoczniej zatem to oryginalne wyznanie miłosne, nie uznane zostało za szczere.

Wysoka Wartość Odżywcza Jaj

Jajo ptasie — w omawianym przypadku — kurze, przedstawia skoncentrowaną formę pożywienia, z którego, jak to dobrze wiemy, wykształtować się może ciało małego ptaka, np. kurczęcia, znajdującego w jaju wszystkie potrzebne mu składniki: białka, substancje tłuszczowe, różnorodne sole mineralne, witaminy i enzymy, niezbędne dla budowy mięśni, skóry, upierzenia itd.

W porównaniu z mlekiem, które stanowi idealny pokarm dla młodego, rozwijającego się ssaka, jajo jest pokarmem bardziej skoncentrowanym, bogatym w białka, tłuszcze i sole, lecz nie zawierającym prawie wcale węglowodanów-cukrów, które pod postacią cukru mlecznego — laktozy zawsze występują w mleku. W mleku cukier spełnia rolę paliwa, potrzebnego dla młodego organizmu, wykonywującego ruchy na powietrzu i narażonego na straty ciepła, podczas gdy rozwijające się z zarodka kurczę pozostaje w bezruchu i w cieple, dzięki czemu nie potrzebuje cukru dla pokrywania strat ciepła.

Wartość kaloryczna pojedyńczego jajka wynosi około 75 kalorii. Średnio 12 proc. jajka przypada na skorupę, 55 na warstwę białkową i 33 proc. na żółtko. Mimo poważnego skoncentrowania składników odżywczych jaja, zawartość wody jest w nim dość wysoka, bo przypada jej około ¾ wagi.

Jajo jest bogatym źródłem szeregu witamin, zwłaszcza witaminy wzrostowej, A, przeciw krzywicowej D, oraz witaminy B2.

Mimo poważnych wahań wagi pojedyńczego jaja, możemy przyjąć, że ma ono średnio 6 gramów białka i 5.5 do 6 gramów tłuszczu. Człowiek dorosły potrzebuje dziennie około 100 gr. białka i 50 gr. tłuszczu. Chcąc więc zaspokoić białkowe potrzeby człowieka należałoby codziennie spożywać 10 jaj, co byłoby nieracjonalne z punktu widzenia gospodarczego oraz szkodliwe dla zdrowia. Codziennie jednak spożycie 2 jaj jest korzystne dla zdrowia.

Niejednokrotnie słyszy się, że pełną wartość odżywczą posiadają jaja, pite na surowo. Nie jest to zgodne z prawdą. Badania wykazują, iż jajo gotowane na miękko czy na twardo jest lepiej trawione, niż jajo wypite na surowo. Jajo surowe dzięki ciekłej formie, tak szybko przechodzi przez przewód pokarmowy, że nie zdąży być w całości strawione i wchłonione przez jelita, podczas gdy białko ścięte zatrzymuje się w żołądku tak długo, aż wydzielające się tam soki trawienne całkowicie strawią — rozpuszczą to białko. Stwierdzono również, że jajo surowe, zmieszane z innymi pokarmami, jest lepiej przyswajane przez organizm, aniżeli spożyte "samotnie".

Jaja gotowane na miękko lub twardo są nieco łatwiej strawne od jaj smażonych na tłuszczu.

Jaja konserwowane czy to w roztworze wapna lub szkła wodnego, czy to na drodze zmrażania — nie tracą zupełnie swej wartości kaloryczno-odżywczej, a pewne pogorszenie zapachu i smaku bynajmniej nie może zmienić faktu, że podstawowe składniki jaja: tłuszcze, białka, sole mineralne i witaminy pozostają w stanie niezmienionym.

Stałe spożywanie większej ilości jaj (ponad 3 sztuki dziennie) może spowodować pewne zakłócenia w przemianie materii, natomiast u osób "niepierwszej młodości" może spowadzić poważne zaburzenia.

WIOSNA

Wiatr latał jak bosy wyrostek po polach,
pogwizdywał na palcach, we wiklinach trzaskał
zaskrzypiał starymi wrotniami w stodole,
i zafurkotał w dziewczyńskich zapaskach.

Struga chicotała, jak pusta dziewucha,
skakała po kamieniach, śmiała się w łozinie,
chowała się za drzewa i dzwoniła w ucho,
jak potrząsane groszaki w kieszeni.

Białe chmurki trzepotały skrzydłami jak gęsi,
gubiąc po niebie fruwające pierze,
wiatr dobiegał, kołował, zawracał i kręcił,
Jak Burek zganiający stadko do odźwierzy.

Chojaki w lesie tańcowały spite,
wywijając gałęźmi, jak mocnym ramieniem.
Zgonione tańcem krzaki, przycupły na ziemi,
jak pomęczone, zdyszane kobiety.

Stare baby wierzbowe stękały nad rowem,
gadały, plotkowały, wpół szepcąc, wpół drzemiąc,
i wtulając w ramiona przygarbione głowy
wymrukiwały codzienne pacierze.

Cienkie nitki słoneczne ktoś we mgle rozpinał
między niebem, a ziemią, jak olbrzymie krosna,
siadła przy nich złotowłosa i bosa dziewczyna
i motała nić w palcach — a to była wiosna.

Jarosław Horski.

Kobieca Piękność

Powszechnie mówi się: "osoba piękna to taka, która nas zachwyca". Już z tego określenia wynika, że piękno zależne jest od tego, kto na nie patrzy.

Kobiety oceniają zwykle surowiej piękno swych sióstr. Mają spojrzenie ostrzejsze i bardziej "techniczne". Imponują im elegancja, staranna fryzura lub szczegóły garderoby. Mężczyźni zaś nie zajmują się drobiazgami, lecz odbierają wrażenie całości.

Dwa rodzaje koibet przyciągają uwagę mężczyzn. Pierwszy z nich to kobiety - zjawisko. Uwielbiają je, ale w codziennem pożyciu nie czują się z niemi dobrze. Drugi rodzaj to kobiety miłe, obdarzone naturalnym wdziękiem i przyjacielskim sposobem życia. Harmonia rysów jest konieczną, ale stanowi ona zaledwie zadatek tego, co się nazywa pięknością.

Naprawdę piękną może być tylko kobieta, która żyła pełnią życia, rozwinęła harmonijnie wszystkie swoje możliwości i zdobyła pewność sobie. Prawdziwie bowiem piękno pochodzi od wewnątrz.

Młoda dziewczyna może mieć piękne rysy, jednakże za mało przeżyła, aby twarz jej mogła odzwierciadlać głębi uczuć i naprawdę samodzielne życie wewnętrzne.

Kobieta musi znaleźć swój własny styl. Bezmyślne naśladowanie strojów i fryzur innych kobiet jest często z krzywdą dla tego typu urody, jaki się posiada.

Dobre zdrowie nie tylko zapewnia siły do pracy, ale także przyczynia się dodatnio i to w wielkiej mierze do wyglądu i powabu. Prawdziwej piękności nie można z zewnątrz ani ulepszyć, ani też nic do niej dodać; źródło jej bowiem mieści się wewnątrz człowieka. Dobre zdrowie jest właśnie tem źródłem, a zwłaszcza źródłem trwałej piękności. Podstawą jej jest zdrowy umysł i zdrowe ciało, a objawem jasne i błyszczące oczy, czysta cera, powabne ciało, żywy umysł.

Każda dziewczyna pragnie być popularna. W dzisiejszych czasach ta dziewczyna jest popularna, która tryska życiem i energią, która umie pływać i tańczyć, a także brać udział w grach towarzyskich na wolnem powietrzu i która ma jeszcze dość energii do zabawy i wesołości po skończonej dziennej pracy. Dobre zdrowie dlatego właśnie, że zapewnia ono dobry humor, żywość świeżość umysłu i wesołość jest najlepszym sprzymierzeńcem dla zapewnienia sobie popularności.

Odpowiednie ćwiczenia fizyczne, świeże powietrze, dostateczna ilość snu, częsta kąpiel, rozsądne odżywanie się trzy razy na dzień, prosta postawa podczas siedzenia i chodu i wygodne odzienie, oto czynniki, które zapewniają zdrowie i piękny wygląd.

Wiano Chińskiej Księżniczki

Jedno z najstarszych podań chińskich mówi, iż 2,600 lat przed narodzeniem Chrystusa cesarzowa Si-ling-szi, spacerując pewnego razu po swym ogrodzie, zainteresowała się złocistemi kulkami na drzewach. Przekonała się, że nie są to bynajmniej owoce lecz jakby kłębuszki cienkiej, jak pajęczyna, a jednak mocnej nitki, dającej się rozwijać z oprzędów. Dla zabawy cesarzowa rozwinęła niteczki z wielu oprzędów i z uzyskanej przędzy próbowała utkać tkaninę.

Uzyskała materię tak piękną, miękką i lśniącą że wszyscy byli nią zachwyceni. Od tej pory zbierano już z drzew oprzędy jedwabnika, a damy dworskie tkały z nich cudowne tkaniny na użytek dworu. Szaty jedwabne stały się odświętną odzieżą panujących.

Karawany handlowe Persów przewoziły jedwabne tkaniny z Chin poprzez całą Azję ku wybrzeżom Morza Śródziemnego, gdzie świat starożytny kupował je na wagę złota. Jeszcze w trzecim wieku po Chrystusie funt jedwabiu równał się wartości funta złota; w czwartym wieku jego wartość spada do ¼ funta złota, funt jedwabiu purpurowego dochodzi jednak do 2 i pół funta złota za funt tej tkaniny.

W ciągu 30-tu wieków Chińczycy utrzymywali w tajemnicy pochodzenie jedwabiu i sposób jego produkcji; za zdradzenie tej tajemnicy obcym groziła kara śmierci. W piątym wieku po narodzeniu Chrystusa rozwija się jedwabnictwo w Japonii, dokąd jajeczka jedwabników przedostały się ukryte we włosach księżniczki chińskiej, wiozącej je w wianie japońskiemu władcy. Z czasem stała się Japonia największym na świecie producentem jedwabiu.

Kiedy w szóstym wieku cesarz bizantyjski Justynian postanowił zbadać tajemnicę produkcji jedwabiu i nauczyć jej swój kraj, musiał uciec się do wybiegu wysłania do Chin dwóch misjonarzy, którzy w wydrążeniach lasek, przewieźli przez mur chiński jajeczka jedwabników i nasienie morwy.

W dziewiątym wieku rozwija się jedwabnictwo we Włoszech, w trzynastym we Francji, wreszcie zaś w innych krajach Europy. W Polsce próby zaszczepienia jedwabnictwa datują się od końca 18-go i połowy 19-go stulecia.

W roku 1924-ym otwarto w Milanówku pod Warszawą Centralną Doświadczalną Stację Jedwabniczą, która propaguje hodowlę jedwabników i dostarcza handlowcom kokonów, oraz nasienia morwy. W Milanówku znajduje się również jedyna w Polsce fabryka naturalnego jedwabiu.

O Przechowaniu Letniej Odzieży

Z żalem patrzymy na letnie suknie, których użytek przeminął wraz z latem. Kwieciste woale, pasiaste perkale i najmilsze na każdym tle groszki — wszystko to musi czekać przyszłej wiosny i lata.

Każda z tych sukien powinna być wyprana i starannie złożona na przechowanie. Strzeżemy wełny przed molami, nie zwracając uwagi na materiały bawełniane, a one również mają swych żarłocznych wrogów w świecie owadzim. Szkodniki te nie czekają co prawda zimy, lecz o każdej porze tną nasze bawełniane i rayonowe materie, a niewinnie wyglądające "srebrne rybki" (silver fish) mają szczególne upodobanie do nylonowych pończoch, w których zostawiają pełno drobnych dziurek.

Dlatego to damską i dziecięcą garderobę letnią należy wyprać i nieprasowaną złożyć do pudełek, poczem okleić gazetą, by się tam żadne chrząszczyki czy inne szkodniki nie przedostały.

Posiadaczkom większej ilości nylonowych pończoch, zaleca się przechowywanie tychże w zamkniętych słoikach szklanych a nie w szufladach komody, do której owady mogą znaleźć drogę.

Rdzę z białej bielizny usuwa się przez wygotowanie w galonie wody z dodatkiem łyżki kwasku winnego (cream of tartar).

* * *

Plamę z atramentu na jedwabnym materiale wywiabia się boraksem i wodą utlenioną (peroxide of hydrogen). Splamiony materiał rozpościera się nad miseczką, na plamę posypuje się boraksu, następnie leje się zwolna na boraks wodę utlenioną.

* * *

Lniane serwetki wykończone frędzlą, należy przed prasowaniem dobrze roztrzepać uderzając o deskę do prasowania, aby frędzle będące ozdobą serwetki rozprostowały się.

Koncert Chopina

Więc siedli, emigranci, by słuchać Chopina,
Fortepian milczy jeszcze, jak senna syrena,
Jeszcze w zmarłych melodii zatopiony echa,
Smętną bielą klawiszy się uśmiecha...

...Polski klub. Na fotelach samych gwiazd elita:
Mickiewicz i Słowacki, książę Adam, świta,
Ostatnie senatory, posły, generały,
Dembiński i Dwernicki, Ursyn srebrnobiały,
Ksiądz Jełowicki obok księżnej Wirtemberskiej,
Nabielak w krwawych ponsach łuny belwederskiej,
I chmurny, jak dźwięk pieśni jego ukraińskiej,
Brat ludu, wróg monarchów i książąt, Goszczyński.

Chopin wszedł. W lamp półcieniu dziwny, jak zjawisko,
Nad rebusem klawiszów pochylił się nisko,
Jakby wprzód, nim ich dotknie, nim w nich głos obudzi,
Chciał oczyma przemówić, jak do tamtych ludzi...

...W niemą salę padł pierwszy dźwięk. Improwizuje.
On ma oczy zamknięte. Lecz nie gra. Maluje.
Przypomniał jakiś obraz: wieś w gruszkowych sadach,
Bose dzieci na progach, malwy na lewadach,
Roześmianą dziewczynę w kalinowym wianku,
Rozdrgany graniem dzwonek w różowym poranku;
Barwy mu dnia i zmierzchu wiążą się pod ręką —
I widok, jakby wstążką, owinął piosenką.

Dziwna piosenka, wszystkim słuchaczom przyjemna,
Ktoś myśli: to z nad Ikwy, inny ktoś: z nad Niemna ,
Jeszcze komuś z nad Wisły gra echem znajomym,
Jakby ją dzieckiem słyszał pod rodzinnym domem:
A to tylko tak szumi liść na polskim drzewie,
A to tylko tak pluszcze polski deszcz w ulewie,
A to tylko tak tęskni serce za tym wszystkim,
Za kamieniem przydrożnym, za niebem, za listkiem.

Zatańczył pasaż skoczny pod palcami mistrza
I strzeliła z pasażu jakaś myśl ognistsza;
Wzbija się, jak rakieta, po salonie krąży,
Jakby z mściwym ludem zmawiał podchorąży,
Jakby długo tajone, rozgorzałe czucie
Wytrysło krzykiem: wolność! w półurwanej nucie
I znów ścichło — na krótko! — pod chrapliwym tonem,
Co jak pędząca trójka przeleciał salonem.

Pod ścianami, pod drzwiami cicho stoją młodzi:
Spłonęli rumieńcami, wiedzą o co chodzi;
Jeszcze ów dźwięk chrapliwy duszę im przewierca,
Jeszcze go w nienawistnym czują biciu serca.

Prędzej! Niech już zamilknie! Niech już ich nie pali!
Jak niegdyś wzrok żołnierzy, przed którymi stali,
Lub, jak wyrzut w źrenicach tych ślicznych panienek,
Którym grywał do tańca młodziutki Szopenek.

A on odjął na chwilę palce od klawiszy:
Skupia się. Na coś czeka. Czegoś słucha w ciszy.
I nagle: podniósł ręce, jakby cios wymierzył,

I w zmartwiałe klawisze, jak burzą, uderzył,
I wydarł z nich melodię, tak straszliwej mocy,
Jak baterie piorunów, bijących wśród nocy,
I taka stal pod ręką zadźwiękła mu twarda,
Aż się wzdrygnął i żachnął fortepian Erarda.

Lecz on umie go zmusić. Palcami pomyka —
I zagrała na trąbkach pułkowa muzyka,
Triumfalnie, radośnie ulicami jedzie,
A wśród trąbek, o, dziwo! basetla na przedzie,
Coś tam dudni wesoło, coś tam basem śpiewa,
Bieży w tłum, z nim się brata i porozumiewa,
Od szczęśliwego miasta nabiera oddechu,
I śmiechem się zalewa i pęka od śmiechu.

W fotelach szmer, na twarzach przedparyskie błyski,
Ściska dłoń Niemcewicza książę Czartoryski,
Dembiński i Dwernicki wstali, żar w ich oku,
Ręce drżą, jakby broni szukały u boku,
Z Goszczyńskim, z Nabielakiem kilku się zsunęło,
Bliżej, ściślej, trzydziesty! to ich! to ich dzieło!
Z fortepianu powiało dumnie, butnie, swojsko,
I krzyknęło od młodych: "Wiwat lud i wojsko!"

Lecz wśród foteli gorycz wyciąga swe macki:
Z dłońmi na oczach siedzą Mickiewicz, Słowacki,
Nie chcą odsłonić oczu; serce się sprężyło
Krwią, żrącą jak trucizna: tam! tam ich nie było!
I cóż, że "z Jej świętego zrobili nazwiska
Wieczny pacierz, co płacze i piorun, co błyska,"
Kiedy widzą płomieniem nakreśloną wstęgę:
"Trudniej przeżyć dzień pięknie, niż napisać księgę."

A Chopin, z drgającymi w powietrzu rękami,
Nie śmie dotknąć klawiszy, by nie trysły łzami,
By się w krew nie rozlały źródliskiem czerwonym,
Gdzie szarżują, jak w przepaść szwadron za szwadronem

A jednak pcha te ręce niezmożona siła,
I jękiem rozpaczliwym struna uderzyła:
Biją dzwony pogrzebne od krańca do krańca,
Od Wołynia — do Litwy — od wolskiego szańca...

...Łoskot ciała na sali. Ktoś z młodych... Łzy bryzną,
I krzyk kobiecy: "Coście zrobili z Ojczyzną?"...

OR-OT.

Przy gotowaniu suszonej fasoli, która musi być gotowana pod przykryciem, wrzucamy do garnka łyżeczkę masła lub innego tłuszczu, co zdaniem znawczyń ma takie samo działanie, jak wylanie oleju na burzliwe morze. To znaczy, że nawet przy wysokim płomieniu płyn z garnka nie będzie "wybiegać", a pokrywka nie podrzucana parą, nie będzie trapić gospodyni domu ciągłym brzęczeniem.

Nie trudno jest przygotować obiad na dwie lub cztery dodatkowe osoby. Wystarczy kupić jedną więcej kurę, dodatkową główkę sałaty i podać jeszcze jedną nadprogramową jarzynę. Kiedy jednakże jakaś okoliczność sprawi, że mamy podejmować obiadem większą liczbę osób, to wtenczas musimy obliczyć uważnie wagę produktów, aby półmiski nie były skąpe, co wprawia w zakłopotanie gości, a panią domu przyprawia o rozstrój nerwowy.

Dlaczego Dziecko Kłamie?

Najczęstszym powodem mówienia nieprawdy, jest wrodzona u większości dzieci fantazja. Dziecku po prostu zdaje się, że to co mówi, działo się naprawdę i samo wierzy swemu kłamstwu. Pewien pięcioletni chłopczyk, wysłuchawszy w szkole pogadanki o bocianie, szeroko powiadał o tym, że spotkał w tramwaju bociana, zaprzyjaźnił się z nim i przez szereg dni oczekiwał jego wizyty. Nie jest to jeszcze kłamstwo właściwe, a tylko zmyślone; niemniej rozsądna matka, wysłuchawszy spokojnie takiej historyjki, powinna wyjaśnić dziecku, że nikt w nią naprawdę uwierzyć nie może, że jest to ładna bajeczka, ale nie rzeczywistość. Może się zrobi temu dziecku przykrość, ale dziecko w ten sposób nauczy się odróżniać prawdę od niewinnego kłamstwa.

Drugi rodzaj kłamstwa jest wynikiem doświadczenia życiowego dzieci. Dziecko z natury jest żywe, figlarne, popełnia różne przewinienia, nie rozumiejąc, że robi źle. I oto skoro się przyzna do winy, starsi wpadają nań z krzykiem, ze złością, a nawet biciem. Dziecko nabiera przekonania, że lepiej jest nie mówić prawdy, wykręcić się od kary na poczekaniu wymyślonym kłamstwem, lub wyparciem się winy. Trzeba dziecko ochraniać przed robieniem źle, trzeba upominać, ganić i przestrzegać, a dopiero po wyczerpaniu tych środków, przystępować do kar. System ciągłego krzyku i poszturchiwań zmusza do kłamstwa, zabija w dziecku ambicję i zamiast wychowywać — wypacza charakter.

A ile to razy my, dorośli, uczymy dzieci kłamstwa! Obmówi się kogoś, postąpi źle, a potem poucza się dziecko: "nie mów o tem nikomu, powiedz, że tu nikt nie przychodził, że nie zrobiliśmy tego". Czy takie sposoby nie są doskonałą szkołą kłamstwa?

Lecznicze Właściwości Miodu

Jabłonie, grusze, wiśnie, czereśnie, morele, maliny, porzeczki i agrest — wymagają krzyżowego zapylenia, (t. zn. kwiaty jednego drzewa muszą być zapylone pyłkiem z innego drzewa), a zadanie to spełniają owady, przede wszystkim pszczoły.

Drzewa owocowe i krzaki jagodowe wydzielają w czasie kwinięcia słodką ciecz — nektar. Prócz nektaru, z którego pszczoły wyrabiają miód, zbierają one z pręcików kwiatowych pyłek, stanowiący pokarm białkowy dla młodych pszczół. I w jednym i w drugim wypadku przenoszą one pyłek kwiatowy z jednej rośliny na drugą, ponieważ przykleja się on do ich włochatego ciała. Podczas pracy na kwiecie, pszczoła dotyka swym ciałem znamienia kwia tu. Pyłek, który dostaje się do znamienia przyrasta doń i powoduje zawiązanie się owocu.

Liczne badania wpływu pszczół na wydajność upraw owocowo - jagodowych, wykazały, że bez użycia pszczół w charakterze zapylaczy, nie można uzyskać normalnego urodzaju. Udowodniono, że przy pełnej izolacji drzew owocowych lub poszczególnych ich gałęzi od dostępu owadów, zarówno wśród roślin o krzyżowym zapylaniu, jak i u dość rzadkich gatunków samopylnych, zawiązywanie się owoców dochodziło zaledwie do 0.6 procent kwiatów, natomiast przy obecności pszczół i innych zapylaczy, procent ten wzrastał do 20 — a nawet i więcej.

Oblicza się, że przy zapylaniu przez pszczoły, zbiory owoców podnoszą się średnio o 60 procent. Takiego wzrostu urodzaju nie wolno lekceważyć. Dlatego tworzenie pasiek w sadach i stosowanie pszczół w charakterze zapylaczy, powinno być, jak naj bardziej wykorzystane.

Prócz pożytku, którzy przynoszą pszczoły sadom i innym uprawom rolnym, dają one właścicielowi poważny dochód z miodu i wosku. W skład miodu pszczelnego wchodzą prócz żelaza, wapnia, fosforu, manganu i innych substancji mineralnych, także wydzielane przez organizm pszczoły liczne fermenty, jak inwertaza, diastaza, katalaza, lipaza, kryptaza, amilaza i inne, które ułatwiają trawienie najrozmaitszych związków chemicznych, zawartych w pokarmie. Obecność zaś pyłku kwiatowego w miodzie, zwiększa z a w a r t o ś ć witamin. — Stwierdzono w miodzie obecność witamin A i B.

Miód — to cenny artykuł odżywczy. Zawartość inwertowanych cukrów w miodzie ułatwia człowiekowi proces trawienia. Cukry te są wchłaniane przez jelita bez jakiejkolwiek uprzedniej obróbki sokami trawiennymi i są niezastąpionym wprost pokarmem węglowodanowym dla chorych na żołądek i dla dzieci.

Miód wywiera bardzo dodatni wpływ na owrzodzenia żołądka i dwunastnicy, na kamienie żółciowe i inne choroby przewodu pokarmowego, szybko przywraca siły przy różnego rodzaju wyczerpaniach, działając w charakterze środka wzmacniającego.

Miód powiększa w bardzo krótkim czasie zawartość hemoglobiny i czerwonych ciałek krwi Regularne spożywanie mio du ułatwia prace jelit, uspokaja system nerwowy, w zmacnia sen i tym samym przyśpiesza rekonwalescencję.

Lista artykcłów leczniczych, dostarczanych przez pszczoły, nie kończy się bynajmniej w miodzie. Coraz częstsze zastosowanie w charakterze środka lecz niczego znajduje również pszcze li jad. Medycyna ludowa oddawna już przypisywała ukłuciom pszczół działanie lecznicze przeciwko reumatyzmowi. Prace doświadczalne dowiodły, że pszczeli jad może służyć za środek leczniczy przeciwko reumatyzmowi, ischiasowi i neurytom.

Wosk pszczeli nie posiada wprawdzie bezpośrednich właściwości leczniczych, ale znajduje szerokie zastosowanie w farmacji, jako składnik wielu maści. Jest on doskonałym środkiem zmiękczającym. Używa się go również w przemyśle perfumeryjnym dla wyrobu najlepszych gatunków kremów kosmetycznych.

Na szczególną uwagę zasługuje problem stosowania miodu w lecznictwie chorób dziecięcych. Przeprowadzone w tym kierunku doświadczenia dowiodły, że zawartość hemoglobiny w krwi dzieci, otrzymujących miód, jest znacznie wyższa, niż u dzieci, które go nie otrzymują. Przyleczeniu miodem dzieci chorych na dyzenterię, ilość wypadków śmiertelnych zmniejsza się trzykrotnie. Wiadomo też, że miód wzmaga odporność organizmu dziecięcego na przeziębienia.

NAPOLEON ZAWINIŁ.

Umierając bogaty gentleman ufundował 3 stypendia uniwersyteckie dla uczniów szkoły, w której się nauczył za młodu czytać i pisać.

Komu przyznać te stypendia?

Dyrekcja szkoły zasadziła wszystkich starszych uczniów do wypracowania na temat:

“Napoleon powiedział, że Pan Bóg jest zawsze po stronie liczniejszych batalionów. Co to miało znaczyć?”

Uczniowie powypisywali okropne bzdury. Autorom trzech najmniej bezsensownych wypra cowań przyznano stypendia.

Rodzice podnieśli wrzawę. Dowodzili.

— Napoleon powiedział głupstwo, a nasze dzieci mają je rozumnie skomentować. To nie fair... Żądamy, by egzamin był powtórzony z wypowiedzią jakiegoś poważniejszego człowieka jako temat!

Dyrekcja przyznała się do błędu. Tak... istotnie... niby skąd tu Napoleon...

Zarządzono nowy egzamin. Uczniowie będą musieli wyjaśnić jakieś zdanie z Cezara...

Gościnność Dawniej i Dziś

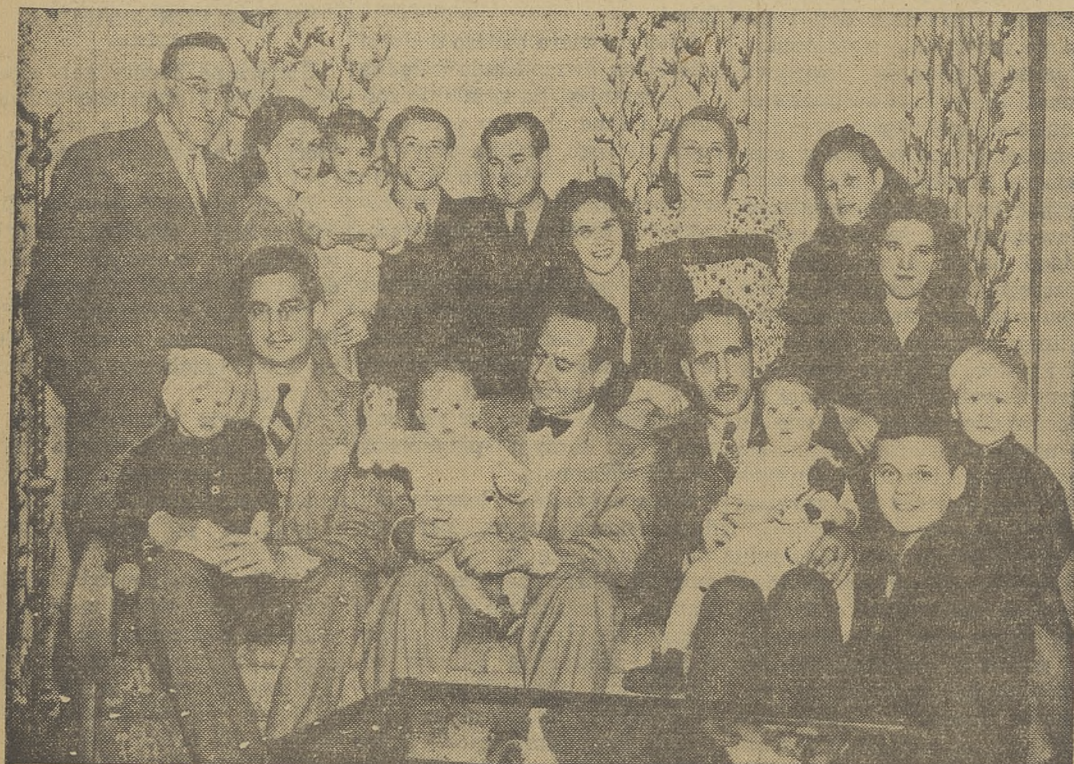
Nikt nie zaprzeczy, że gorączkowość dzisiejszego życia, konieczność pracy często nadmiernej zarówno dla mężczyzn, jak i dla kobiet, oddziaływa niekorzystnie nie tylko na nasze organizm, ale i na życie duchowe i towarzyskie.

Nikną zatem dawne formy gościnności, nie mające już dziś powodu, ani racji bytu, owe sute biesiady, obfite uczty, przeciągające się przez kilka dni, a nawet tygodni. — Szczupłość naszych mieszkań, drożyzna artykułów żywności, przede wszystkim zaś gorączkowy nasz tryb życia, wszystkie te warunki nie sprzyjają gościnności, jak ją dawniej rozumiano i praktykowano.

Odwiedzając krewnych i znajomych mieszkających w tym samym mieście, pozostajemy u nich krótko, nie właściwym więc i zgoła zbytecznym byłoby podawać zaraz obfite jedzenie, zabierające niepotrzebnie czas przeznaczony na rozmowę. Wystarczy zupełnie podać lekkie, orzeźwiające przekąski, np. owoce, ciastka, w lecie napój chłodzący, w zimie rozgrzewający. Wyjątek stanowi jakaś uroczystość familijna, na którą zaprasza się pewną ilość osób na czas dłuższy, kilkugodzinny. Lecz i w takim razie gościnność nie ogranicza się na uraczaniu gości sutą kolacją i dobrym winem, lecz zasadza się głównie na uprzejmości gospodarzy, na umiejętności prowadzenia rozmowy o ile to możliwe zajmującej. Obowiązkiem pana i pani domu starać się tak pokierować rozmową, aby w niej nie było złośliwych uwag skierowanych do osób obecnych, lub obmowy nieobecnych.

Miłym urozmaiceniem rozmowy jest wspólny lub pojedyńczy śpiew lub muzyka, których przedmiotem powinny być rzeczy narodowe, oraz nasze pieśni piękne i bogate. Niedelikatnością jednakże byłoby zmuszać gości do słuchania lichego popisu w śpiewie lub muzyce, lub narzucanie im jakiejś gry niemiłej lub nieodpowiedniej.

W Domu Dla Wysiedleńców Polskich w Chicago



Podczas pobytu swego na posiedzeniu Zarządu Centralnego Z. N. P. — Cenzor Z. N. P. i prezes Am. Kom. dla Wysiedleńców Polskich Sędzia B. F. Gunther, odwiedził dom zakupiony przez Wydział Kongresu Polonii na Stan Illinois i odpowiednio przystosowany dla czasowego pobytu tych wysiedleńców, po których nie zjawili się sponsorzy. Siedzą w otoczeniu Wysiedleńców z dziećmi od lewej do prawej: prezes Wydziału adw. Ed. Plusdrak, Cenzor B. F. Gunther i kierownik Domu B. Migała; stoi z lewej prezes Okręgu 13-go ZNP J. Wojciechowski.

Nie Zmuszać Dzieci Do Jedzenia

Matki w swej przesadnej troskliwości o zdrowie dziecka, nieraz zmuszają dziecko do jedzenia różnych potraw, które dziecko nie lubi, lub do jedzenia więcej, niż dziecko chce. Takie postępowanie nie tylko chybia celu, ale jest wprost szkodliwe, a czasem nawet niebezpieczne, bo może spowodować wymioty, a nawet wywołać wstręt do danej potrawy.

W ogóle nigdy nie powinno się zmuszać dziecko do jedzenia, jedzenie bowiem powinno być przyjemnością, a nie karą. Pół porcji, zjedzonej z apetytem, znaczy więcej dla odżywienia dziecka, niż półtorej porcji, zjedzonej z przymusu. Zdrowe dziecko w oznaczonej na posiłek porze, zawsze ma dobry apetyt i nie potrzeba je zachęcać do jedzenia, a gdy nie ma apetytu, to znaczy, że mu coś dolega, albo, co częściej się zdarza, dziecko jest najedzone, bo przed właściwym posiłkiem zjadło kromkę chleba, lub jakieś pożywne ciastko, albo wypiło szklankę mleka.

Gdy dziecko jest głodne przed czasem właściwego posiłku, nie należy mu dać pożywnych przekąsek, bo głód ten można dobrze oszukać lekkim owocem lub szklanką sosu pomarańczowego lub pomirodorowego, a to mu nie odbierze apetytu w czasie właściwego posiłku, lecz owszem zaostrzy apetyt. Głodu jednak takiego nigdy nie należy zaspokajać cukierkami lub innymi słodyczami ,bo to odbierze dziecku apetyt.

Cukierki i słodycze potrzebne są w diecie dziecka ,ale należy je dawać tylko po obfitym posiłku. Matka, która przed obiadem da dziecku paczkę cukierków, lub porcję lodów, nie może się spodziewać, by dziecku smakował obiad, o ile nie składa się z jego ulubionych potraw.

Jest rzeczą zupełnie naturalną, że dziecko lubi jedne potrawy lepiej niż inne i że niektórych potraw zupełnie nie chce jeść. Roztropna matka może zachęcać dzieci do jedzenia mniej lubianych potraw, nigdy jednak nie powinna je zmuszać do jedzenia potraw, do których mają wrodzony wstręt, choćby to były najbardziej przez dietetyków zachwalane pokarmy, jak mleko, jaja lub jarzyny. Zdarza się często, że troskliwe matki, przeprowadzają wprost systematyczną kampanię, by przyzwyczaić dziecko do jedzenia szpinaku, co zwykle ma ten skutek, że dziecko, które początkowo nie lubiało szpinaku, lecz zawsze zjadało nieco zachwalanej potrawy, potem szpinaku nie chce wziąć do ust. Taka walka z dzieckiem zwykle kończy się sromotną porażką matki.

Rozmaitość potraw jest najlepszą zachętą do jedzenia, matka więc, o ile możności powinna starać się podawać dziecku jak najbardziej urozmaicone posiłki, składające się zarówno z potraw, które dziecko lubi, jak z potraw, których nie lubi, nie zmuszając jednak do jedzenia ani jednych ani drugich. Dziecko nie przymuszane do tego, zwykle zje także nieco potraw, które mu nie bardzo smakują, jeżeli wie, że potem dostanie swoją ulubioną potrawę.

Podając dziecku jedzenie pamiętajmy, że jedzenie ma być przyjemnością, starajmy się więc podawać mu takie potrawy, które lubi.

Zdrowe Oczy Największym Skarbem

Z pewnością wszyscy zgodzą się z twierdzeniem, że oczy są nie tylko wielkim skarbem, ale także obrazem zdrowia zarówno fizycznego, jak i duchowego.

Można to twierdzenie udowodnić zawsze przy pomocy uważnego przyglądnięcia się oczom danej osoby, a następnie zbadania jej stanu zdrowia.

Gdy pacjent udaje się do lekarza, ten najpierw patrzy w jego oczy, a dopiero potem zabiera się do dalszej jego egzaminacji. Jeżeli oczy mają żywy blask, nie są zaczerwienione i powieki zamykają się energicznie, zaraz można poznać, że taka osoba nie jest chora, choć może być pokaleczona. Jeżeli oczy są mętne, bez blasku, wówczas można mieć pewność, że dana osoba jest chora.

Nieznaczne podkowy pod oczami lub ukazywanie się czarnych kół naokoło oczu, jest oznaką, że dana osoba potrzebuje wypoczynku. Jest to nadto ostrzeżeniem, że serce albo nerki wymagają większej dbałości niż im dajemy. Jeżeli taki stan trwa dłużej i powtarza się często, należy udać się do lekarza i rozpocząć kurację bez zwłoki.

Oczy są bardzo wrażliwe na kurz i na silne światło. Należy je przeto chronić podczas długich podróży i w miejscach, gdzie jest silne oświetlenie. Najlepiej jest zawsze tak siedzieć, aby światło nie padało bezpośrednio na oczy. W razie trudności w czytaniu i widzeniu na dłuższą i krótszą odległość należy udać się do okulisty i postarać się o dobrze dopasowane okulary. Zaniedbanie bowiem objawów psucia się wzroku może spowodować bardzo poważne następstwa, których później nie będzie można usunąć.

Aby oczy nabrały tego upragnionego wyglądu należy je należycie pielęgnować. Brwi należy stosowną szminką podkreślać a niepotrzebne włosy nad brwiami należy usunąć.

Jeśli jest się w dobrym stanie zdrowia, naturalny połysk będzie przebijał z ócz, a podkreślenie znacznie się przyczyni do nadania oczom pięknego wyglądu.

Zmęczenie a Wypoczynek

Różne istnieją poglądy na punkcie określenia istoty wypoczynku. Ludzie nadmiernie czynni nieraz zwą obiad jedyną chwilą, wytchnienia, inni uważają za wypoczynek rozrywki sportowe, inni jeszcze teatr lub grę na fortepianie; nie brak i takich, którzy szukają rozrywki w restauracji, lub chcą umysł odświeżyć, oddając się lekturze. A jednak nie wszystkie zapatrywania są trafne, nie wszystkie tłumaczą nam rzecz dokładnie.

Wypoczynek musi być pojęciem odwrotnem w stosunku do znużenia. To ostatnie warunkuje się jak wiadomo, zużyciem w pewnym stopniu tkanek naszego ustroju, zużyciem, które dotyczy głównie systemu nerwowego. Pod wpływem wysiłków, związanych z wykonaniem pracy, w tkankach naszych powstają wytwory rozpadu, wytwory jadowite dla ustroju. W części przynajmniej działaniem jadów owych tłumaczy się owo ogarniające nas w razie zmęczenia uczucie słabości, które w braku wypoczynku potęguje się, prowadząc do zupełnego wyczerpania i bezsilności. Usunięcie drogą cyrkulacji krwi owych pierwiastków zabójczych i zaczerpnięcie z nich zasobów nowych, jest właśnie celem i istotą wypoczynku.

Rzecz prosta wobec tak postawionej kwestii, pojęcie to wiąże się ściśle z pojęciem o spokoju i ciszy. Nie będzie zatem wypoczynkiem zmiana rodzaju pracy, to jest przerzucanie się od jednej czynności do drugiej. Organizm nasz, należy pamiętać, jest typowym całokształtem monarchicznym i nie ma w nim autonomii takiej, dzięki której jedne jego części pozostają w spoczynku, gdy inne pracują. W każdej, najbardziej jednostronnej z pozoru czynności naszej, przyjmują udział wszystkie narządy; błądzi więc ten, kto po pracy fizycznej szuka wytchnienia w zajęciu umysłowem. Jeżeli przeciętna pracownica igły, korzystając z niedzieli, spędza trzy godziny nad ciekawą książką, powieścią, rozumie się wstaje od stołu, jak pijana, osoba taka nie odpoczęła bynajmniej, owszem więcej jeszcze zdenerwowała się; gdy ktoś od biurka staje do bilardu lub z roweru przesiada się do biurka, może uchronić się od tuszy zbytecznej, lecz nerwy nie wypoczną wcale i zamiana taka, co do wartości swej nie może równać się z godziną na szezlągu spędzoną, ani ze snem, typowem uosobieniem i źródłem wytchnienia.

Człowiek nowoczesny postawił sobie kwestię odpoczynku na ostatnim planie. Weźmy na przykład przeciętnego miast wielkich mieszkańca; pracowity, czynny inteligent nasz, przemysłowiec, fabrykant, z napięciem energii i nerwów pracuje od rana do wieczora; dzień wreszcie zakończył się, obrachunek wypadł nie najgorzej, bilans dopisał jako tako. Należy odpocząć. Gdzie? Naturalnie poza domem. Tam czeka szereg wrażeń świeżych, tam więc zada się znużonym nerwom pracę nową. I siedzi osobnik taki w teatrze godzinami, z mniejszem napięciem słuchając sztuki, po przedstawieniu idzie do knajpy na kolację, gdzie spędza czas dłuższy w gorszej atmosferze jeszcze, składając Bachusowi ofiary i nikotyną racząc się obficie. Mózg, serce, nerwy i żołądek pracują zawzięcie. Nic też dziwnego, że po pięciogodzinnych zabiegach takich o godzinie drugiej po północy, osobnik "wypoczęty" pada na łóżko, jak zdjęty z krzyża, by zażyć snu niespokojnego, który w warunkach tych wcale go prawie nie wzmocni. Wielu też, bardzo wielu dzisiejszych ludzi pracy, zwolenników wielkomiejskiego życia nocnego zarazem, płaci za grubą nieznajomość zasad higieny zbyt wczesną fizycznej i umysłowej pracy ruiną; odporność narządów musi wyczerpać się tam, gdzie zapotrzebowania na nią są zbyt wielkie, gdzie czynami kieruje nie rozsądek, lecz gorączka. Przy całej swej wartości umoralniającej i szczytnem posłannictwie, praca przekraczająca granice normy, staje się szkodliwą dla zdrowia.

Kobieta Sędzią Federalnym



Po raz pierwszy w historii Stanów Zjednoczonych kobieta została mianowana sędzią federalnym. Prezydent Truman zamianował panią Burnitę Shelton Matthews na stanowisko okręgowego sędziego federalnego w Washingtonie. Obok niej jej brat Edwin Shelton, adwokat w Washingtonie.

Polki z Epoki Piasta

Jakiem było położenie kobiety w Polsce pierwotnej, zrazu pogańskiej potem już chrześcijańskiej, lecz tradycjami zespolonej z pogańską?

Tylko dziewczyna zażywała wszelkiej swobody, zamężna natomiast kobieta — wszelką swobodę na zawsze traciła.

Biada jej, jeżeli w czemkolwiek nie wygodziła, a cóż dopiero, gdy wierność zdradziła.

Niewierną mąż zabijał na miejscu albo kaleczył na twarzy — obcinał nos i uszy.

Póki nie porodziła syna — nie była człowiekiem. Była tylko niewiastą, to jest nieznaną, co milczeć powinna — której nazwiska nawet nie wymieniano, by duchów domowych obcym człowiekiem nie obrażać.

Porodziwszy syna, niewiasta stawała się żoną.

Zwolna przecież już nawet w Polsce pogańskiej położenie kobiety zamężnej — polepszało się.

Zamężna kobieta stawała się bardziej samodzielną.

Zbierała korzenie i jagody, okopywała ogrodowiznę — doglądała dzieci, mełła i przędła.

Zwłaszcza żony wielmożów nie pracowały tak, jak żony smardów (pasterzy) i ratajów (oraczy).

Stroiły się, doglądały służby, przędły dla zabicia czasu itd.

Zaprowadzenie zaś w Polsce chrześcijaństwa ulżyło położeniu kobiety.

Mężowie przestali wypędzać żony, które sobie uprzykrzyli.

Za pogańskich czasów żona była wykluczona od spadków i dziedzictwa. Kościół dążył do równouprawnienia majątkowego kobiety.

Posiadała ona teraz już nie tylko ruchomości, lecz także i nieruchomości, te, które mąż jej podarował lub zapisał „w testamencie, a także i te, które nabywała za własne pieniądze. W trzynastym wieku było to już prawem stałem.

W temże stuleciu stroje i suknie niewieście w Polsce były skromne. Suknie sięgały aż do kostek.

Kosztowności były przywożone z zagranicy, jak pierścienie, naczółka, kolczyki, rękawiczki drogo wyszywane.

Wszystko to było wyłącznie domowej roboty. Kobiety i żony wielmożów przędły, tkały i szyły. Kobiety zarządzały nabiałem, a zyski z niego należały do nich.

W 14-tym wieku, stanowisko kobiety polskiej znacznie się podniosło — jeszcze tylko wieś nieco pozostawała w tyle.

Kobieta może być dziedziczką dóbr ojcowskich. Już pytają się jej, czy się zgadza na wybór męża. Ślub kościelny i trzykrotne zapowiedzi — są potrzebne.

W razie bigamii mąż musiał wracać do pierwszej żony. Mężowi wolno było żonę w razie nieposłuszeństwa obić, lecz tylko rózgą.

Żony musiały ślubować, iż ani same, ani przez przyjaciół na życie mężów nie będą nastawały.

Takie było położenie kobiety polskiej aż do końca epoki Piastowej.

Z Życia Dam Dworu Japońskiego

W rezydencji władcy Japonii prowadzą kobiety japońskiego dworu dziwne, odcięte od świata życie. Budynki, w których mieszkają, są wszystkie jednopiętrowe, nie ma tam ani gazu ani elektryczności, słowem, żadnego z tych urządzeń, które europejska kultura wniosła do Japonii. Świecą tam świecami, a palą w piecach z otwartymi fajerkami. Do tego państwa dam dworu nie mają mężczyźni w ogóle przystępu, wyjąwszy cesarskich paziów i książąt. Czasami wykonują robotnicy pewne poprawki w domu, a wtenczas musi znieważone miejsce być znowu "odczyszczone" wedle ustanowionych przepisów.

Damy dworu żyją tam dla trzech swych obowiązków: czystości, ceremoniału i tradycji. Kult czystości ma przewyższać wszelkie wyobrażenia. Służące, które obsługują damy dworu klęcząc z podniesionymi rękami, nie mogą dotykać ich ciała, gdyż znowu są potrzebne ceremonie oczyszczenia. Do cesarskich wysokości, damy dworu mogą się same zbliżać tylko na klęczkach, gdyż inna pozycja obrażałaby panującego. Damy dworu, których jest około trzysta, a zaliczyć do nich należy też trzydzieści dam honorowych, podzielone są na siedem stopni. Pensje ich nie są zbyt wysokie wedle naszych pojęć. Pełniąca służbę dama honorowa musi wstać o godzinie szóstej, ubrać się wedle zawikłanych przepisów, a potem, odziana w europejskie suknie tak się zjawić przed cesarzem. O w pół do pierwszej jest lekkie śniadanie, którego potrawy są przyrządzone staroiapońskim sposobem, o trzeciej owoce i słodycze, a potem dama dworu może zdjąć europejskie suknie. O piątej godzinie jest główny posiłek; resztę dnia spędza się na rozmowie, lub grze, a o godzinie dziesiątej kończy się "służba".

Większa część dam dworu, to córki szlachty z Kioto. Na dworze rozmawia się w narzeczu Kioto i znajomość tego jest koniecznie potrzebna przy dworze. Co robią jednak damy japońskiego dworu przez resztę dnia wobec tego, że prawie nigdy nie opuszczają cesarskiej rezydencji? Nie wolno im nawet chodzić do teatru, gdyż to byłoby niestosownym, a do niedawna nawet ich lektura podlegała surowej cenzurze; pałacu prawie nigdy nie opuszczają. Mogą jednak jeździć konno, zajmować się robotami w ogrodzie i łowieniem ryb.

W Święto Matki

W drugą niedzielę Maja obchodzimy "Święto Matki". — Święto wszystkich Matek — czy zastanawialiście się kiedy jaki jest cel tego święta, poco zostało ustanowione i dlaczego dużo się o nim pisze i mówi?

Wszyscy kochamy nasze matki: — młodzi i starzy — dzieci i dorośli. Wydaje się to zupełnie naturalne, bo jakże moglibyśmy nie kochać kogoś, kto kocha nas najgoręcej?

Ale o ile uczucie matki do dziecka nie tylko jest w sercu i słowach ale w każdym czynie i w każdej myśli — o tyle uczucia dzieci jakie często drzemią w ich sercach, nie uwydatniają się w niczym, nie przynoszą matce ani radości, ani ulgi, ani szczęścia.

Bo miłość tylko wtedy jest coś warta jeśli daje się tej miłości dowody. Sam fakt kochania to jeszcze znacznie za mało.

Dzień "Święta Matki" powinien stać się dniem najradośniejszym i najszczęśliwszym dla wszystkich matek. I w tym dniu przydałoby się poświęcić kilka chwil rozmyślaniu: "Czy odnosimy się do matki tak, jak powinniśmy, czy nie sprawiamy jej zmartwień, kłopotów, czy jesteśmy w stosunku do matki sprawiedliwi".

Nigdy nikt na świecie nie potrafi otoczyć nas taką miłością i troskliwością, jak matka. Nikt nas lepiej nie zrozumie i łatwiej nie przebaczy. Choć może właśnie bardzo często może się wydawać, że matka nie ma racji, że nas nie rozumie, lub jest niesprawiedliwa. Każdy przechodzi takie momenty. Lecz zawsze trzeba pamiętać, że matka, jak nikt, nie pragnie nic innego tylko naszego dobra. A, że ma często inne poglądy, to może dlatego, że chce nam zaoszczędzić przykrości, których sama może kiedyś doznała, chce nam dać trochę swego doświadczenia życiowego — pragnie przecież, aby nam było jak najlepiej, lepiej niż jej.

Człowiek, który zapomina o swojej matce lub żyje z nią w niezgodzie — doprawdy nie jest godnym szacunku. Słyszeliście pewnie, jak bardzo kochał swoją matkę Marszałek Piłsudski i jak wielkim ciosem była dla nie go śmierć tej najbliższej, najukochańszej istoty.

Słyszeliście też napewno o wielkim uczuciu, jakim obdarzał swą matkę, wieszcz narodowy — Juliusz Słowacki. Takich przykładów możnaby przytoczyć tysiące. Najwięksi, najsłynniejsi ludzie w niejednej ciężkiej chwili życia szukali pociechy i rady u swoich matek. Dzielili się również z nimi każdą swoją radością, każdym triumfem.

Bo właśnie o to chodzi, aby przynosić matce nie same tylko kłopoty i zmartwienia, ale i radość i dobre sprawy. Bo nasze sprawy są sprawami naszych matek, nikogo goręcej nie będą obchodzić.

Więc postarajmy się w dniu święta matki — przysporzyć naszym matkom jak najwięcej radości i nie tylko tego dnia.

Postarajmy się, aby każdy dzień naszego życia stał się dla naszych matek świętem. Aby każdy dzień pełen był radości i słońca.

O Ochronie Zdrowia

Utrzymywanie ciała w czystości i możliwie najlepszym zdrowiu, jest zawsze najlepszą ochroną przed zaraźliwymi chorobami. Zarazki chorobo-twórcze rozwijają się tylko wtenczas, gdy organizm ludzki jest osłabiony i nie stawia im dostatecznego oporu. Silny zdrowy organizm ulega zakażeniu tylko wtenczas, gdy zarazki mogą się dostać do krwi.

Choć wydziały zdrowia przedsiębiorą wszelkie ostrożności zapobiegające szerzeniu się chorób zaraźliwych, to jednak wybuchają tu i ówdzie poważne epidemie w gęsto zaludnionych miastach. Choroby zaraźliwe potarzają się w pewnych okresach czasu ze zwiększoną siłą. Z tej przyczyny ludzie powinni być stale pouczani o tym, co należy czynić wwypadku wybuchu zaraźliwej choroby.

W wypadku epidemii należy unikać tłumów, trzymać się zdala od kin, teatrów, zabaw, pikników i miejsc, gdzie ludzie, zbierają się w większej liczbie. Dzieci powinno się trzymać, jeżeli nie są w szkole, zdala od większych zbiorowisk ludzkich. Dziecko powinno się bawić w domu na własnym podwórku bez towarzystwa licznych przyjaciół.

Prócz tego należy ściśle przestrzegać zasadniczych przepisów zdrowia, a więc myć zawsze ręce przed jedzeniem nie dotykać rękami ust lub twarzy, mieć swoją własną filiżankę, czy szklankę do picia, oraz osobny ręcznik. Nie należy kaszleć i kichać bez zasłonięcia chusteczką ust, bo inaczej można przenieść zarazki na inną osobę.

Jedną z najbardziej niebezpiecznych rzeczy jest, gdy dziecko kładzie do ust drobną monetę, potem ją wyjmuje, bawi się nią, upuszcza na ziemię i znów kładzie do ust.

Innym niebezpiecznym zwyczajem jest lizanie przez dziecko różnych przedmiotów, jak ołówki, zabawki i meble. Przez takie lizanie może dziecko ściągnąć na siebie zaraźliwą chorobę.

Nie ma lepszego zabezpieczenia przeciw zaraźliwym chorobom, jak życie higieniczne, przez co należy rozumieć utrzymywanie ciała w czystości, dobre odżywianie się, dostateczny wypoczynek i przebywanie na świeżem powietrzu. Aby należycie zabezpieczyć się przed chorobą trzeba się trzymać przepisów zdrowotnych.

Otwarcie Grobowca Królowej Jadwigi Na Wawelu

Dnia 12 lipca br. katedra wawelska została zamknięta dla zwiedzających. Liczne ich—jak zwykle w lecie — grupy, dowiedziawszy się, iż wewnątrz odbywa się otwarcie grobowca królowej, nie podnoszą sprzeciwów i odpływają ku Zamkowi.

Wewnątrz katedry, na stopniach prezbiterium znajduje się tylko około 30 osób, księży i świeckich, wśród nich rzeczoznawcy i robotnicy. W przejmującej ciszy padają krótkie polecenia, słychać czasem nagły zgrzyt drzewa o kamień.

Ogromna piaskowcowa płyta, na której spodzie rozpoznać można ciosy dłut sprzed połowy tysiąclecia, jest już uniesiona. W otworze widać na razie tylko arkusz tekturowy, którym osłonięto trumnę Królowej, by ją — podczas otwierania grobowca — ochronić przed opadającym gruzem i pyłem. Po otwarciu — robotnicy usuwają tekturę. Odsłania się trumna. Jest to bardzo duża skrzynia (wymiary 222x64 x 57 cm.) — prostopadłościan. Barwa jej jest brązowoszara. Deski częściowo spróchniały. We wnętrzu trumny widać na razie tylko odłamki, drzazgi, włókna zbutwiałego drzewa. Sine plamy pleśni.

Ale oto zapalono silne reflektory. Teraz pod rumowiskiem zetlałego drzewa rysują się wyraźnie kształty ludzkiej postaci: goleń, zgrubienie kolana, piszczele.

Robotnicy przystępują do wyjęcia trumny. Nie idzie to łatwo. Lniana taśma, którą oplątują trumnę, zaczepia o coś, trzeba długo manipulować zagiętym drutem. Wreszcie trumnę wyjęto z kamiennego dołu, w którym spoczywała 550 lat. W ostrym świetle jupiterów widać już wszystkie szczegóły. Wszystkie ścianki trumny pokryte są płaskimi zwojami materii, może szerokiego płaszcza królewskiego? Rzuca się w oczy kulisty, szary przedmiot, to jabłko królewskie. Obok — czaszka. Z pod okrywającej ją opony — wyzierają wnęki oczodołów.

Trumnę przeniesiono do skarbca i ustawiono na niskich ławach. Obok kilka stołów, przykrytych białym płótnem.

Rozpoczyna się rozpoznanie zwłok, trwające dwa dni. Asystują bez przerwy przy tym akcie kard. Sapieha, ks. biskup Rospond, ks. arcyb. Godlewski, prowincjał OO. Franciszkanów O. W. Zmarz, historycy i biegli. Trumna zostaje całkowicie opróżniona, a zawartość jej poddana opisowi i naukowemu zbadaniu. Uczeni powoli i ostrożnie usuwają odłamki drzewa, gruz i wiekowy pył, przykrywający kościec. Każdy z wydobytych przedmiotów podlega dokładnemu obejrzeniu i zostaje odłożony na przewidzianym miejscu na jednym ze stołów.

Oto w tej chwili znajduje się w rękach biegłego — czaszka. Jest kształtna, nie ma żadnych deformacji, ani asymetrii. Trzy przednie zęby, których brakuje, wypadły pośmiertnie. Zostają zaraz odnalezione i osadzone na miejscu. Wszystkie inne są zdrowe, ani śladu próchnicy. Antropolog prof. Stołyhwo wnioskuje z kształtów kości czaszki, że nos musiał być prosty, z lekka "orli". Pomiary szkieletu wskazują na jego przynależność do typu śródziemnomorskiego i dynarskiego. Toby się całkiem zgadzało: w żyłach Królowej płynęła krew francuska, polska i bośniacka. Na czaszce odnaleziono resztki włosów. Sądząc z odcienia, musiały za życia być jasne.

Wśród rzeczy odnalezionych w trumnie rzucają się w oczy resztki szaty, która zakrywała nie tylko całe ciało, lecz także podesłana była od spodu. Wszystko wskazuje na to, że kiedy z początkiem XVII wieku szczątki składano do nowej trumny — zwłok nie ruszano, nie zmieniano ich położenia. Zostały tu włożone wraz ze spodnią deską starej, modrzewiowej trumny. Deska ta spróchniała, tak samo część skrzyni z XVII w., dlatego gruz musi być starannie zbadany, bowiem wśród niego znaleźć się mogą niektóre kości.

Pierwszego dnia badanie szczątek trwało od rana do godziny 6 po południu. Rozłożone na arkuszach papieru płaty materii szybko tracą wilgoć w suchym powietrzu skarbca. Występują teraz na nich piękne gotyckie palmety, symetrycznym wzorem zdobiące ongiś całą szatę.

W trumnie nie znaleziono żadnych kosztowności. Jabłko królewskie jest drewniane ze śladami pozłoty. Podobnie berło. Strzępy wycinanej pozłacanej skóry, które leżały w pobliżu głowy, świadczą że korona musiała być nie złota, tylko skórzana. To ubóstwo wewnątrz trumny potwierdza prawdę historyczną: królowa Jadwiga ofiarowała przed śmiercią swe klejnoty na Akademię Krakowską.

Rozpoznanie dobiegło końca wieczorem 13 lipca. Prof. Olbrycht odczytał protokół wstępnych badań. W świetle ich okazuje się, że Królowa była wysokiego wzrostu i subtelnej budowy. Przyczyn jej śmierci niepodobna określić. Wiek Zmarłej ustala się na lat dwadzieścia kilka, na pewno poniżej 28 lat. Stwierdzenia te są zgodne z wiadomościami źródłowymi.

Wielka płachta białego jedwabiu, pierwotnie przeznaczonego na ornat, wyściela już nową trumnę miedzianą. W specjalnych naczyniach, wewnętrznym szklanym i zewnętrznym metalowym, zamknięty został dokument, opowiadający o otwarciu grobu i rozpoznaniu. Biegli starannie układają kości Królowej. Biały jedwab zakrywa je od wierzchu.

Ślusarze zalutowali brzegi trumny. Na skrzyni zewnętrznej, drewnianej, umieszczona została pieczęć metropolity krakowskiego.

Złożenie zwłok Królowej w nowym sarkofagu (zbudowanym

w r. 1902 i dotąd pustym) odbyło się popołudniu 14 lipca.

Natomiast w niedzielę 17 lipca — w samo 550-lecie śmierci Królowej — kard. Sapieha odprawił na Wawelu uroczystą mszę pontyfikalną. Kazał o życiu i świątobliwości Królowej prof. U. J. ks. Bystrzonowski. Asystowali nabożeństwu ks. biskupi: Lorek z Sandomierza, Kaczmarek z Kielc i Rospond z Krakowa. Katedra wawelska nie mogła pomieścić wszystkich pragnących uczestniczyć w nabożeństwie. Tłumy zapełniły cały plac zamkowy. Przewidując tę okoliczność, ustawiono ołtarz obok kaplicy Wazów. Mszę odprawił przy tym ołtarzu biskup Lorek. Wieczorem tego dnia odbyła się w kościele św. Anny uroczystość ku czci Królowej. Referat na temat typu religijności Królowej wygłosił prof. K. Górski.

Kilka Reguł Życiowych

Pewien mędrzec skreślił sobie następujące reguły życia:

Kładź się spać, kiedy jesteś śpiący, wstawaj, gdy się zbudzisz i zaraz, nie próżnując, zabieraj się do roboty.

Jedz tylko wtedy, kiedyś głodny i pij kiedy masz pragnienie.

Mów tylko wtedy, gdy mówić należy.

Kładź swój podpis tylko tam, gdzie się godzi.

Nie podejmuj się tego, czego byś dokonać nie mógł.

Nie czyń tego, z czembyś się musiał ukrywać.

Licz we wszystkiem tylko na siebie samego.

Dotrzymuj danej obietnicy.

Nikim nie pogardzaj.

Nie noś w sercu nienawiści i chęci zemsty.

Urazy przebaczaj.

Z nikogo się nie wyśmiewaj.

Staraj się być użytecznym.

Nie przywiązuj się zbytnio do dóbr ziemskich.

Na Straganie

Na straganie w dzień targowy
takie słyszy się rozmowy:

— "Może pan się o mnie oprze,
pan tak więdnie, panie Koprze".

— "Cóż się dziwić, mój Szczypiorku,
leżę tutaj już od wtorku."

Rzecze na to Kalarepka:
— "Spójrz na Rzepę — ta jest krzepka."

Groch po brzuszku Rzepę klepie:
— "Jak tam, Rzepo? Coraz lepiej?"
— "Dzięki, dzięki, panie Grochu,
jakoś żyje się potrochu."

"Lecz Pietruszka — z tą jest gorzej:
blada, chuda, spać nie może."

— "A to feler" —
westchnął Seler.

Burak stroni od Cebuli,
a Cebula doń się czuli:

— "Mój Buraku, mój czerwony,
czybyś nie chciał takiej żony?"

Burak tylko nos zatyka:
"Niech-no pani prędzej zmyka,"

"ja chcę żonę mieć buraczą —
bo przy pani wszyscy płaczą."

— "A to feler" —
westchnął Seler.

Naraz słychać głos Fasoli:
— "Gdzie się pani tu gramoli?"

— "Nie bądź dla mnie taka wielka."
odpowiada jej Brukselka.

— "Widzieliście jaka krewka,"
zaperzyła się Marchewka.

— "Niech rozsądzi nas Kapusta.
— Co, Kapusta? Głowa pusta?"

A Kapusta rzecze smutnie:
— "Moi drodzy, po co kłótnie,"

"po co wasze swary głupie
wnet i tak zginiemy w zupie."

— "A to feler" —
westchnął Seler.

Jan Brzechwa.

Dziecko Wszystko Wyczuwa

Błędne jest mniemanie rodziców, często bardzo dla nich wygodne: "ono jeszcze nic nie rozumie". A więc można się kłócić w obecności dziecka, można postępować tak, jak by się nie chciało, żeby ono robiło. A do najujemniejszych metod postępowania tych, których obowiązkiem jest właśnie świecić przykładem rodzonemu dziecku, jest brak zgody: kiedy matka żąda czegoś, lub karci malca, ojciec bierze jego stronę, lub odwrotnie. Instynktownie dziecko wyczuwa, że ma kogoś "po swojej stronie", logicznie wyciąga wniosek, że dzieje mu się krzywda i miast uznać własną winę, buntuje się i odczuwa niechęć dla krzywdziciela. Rezultat: dziecko jest źle wychowane, despotyczne i miast być "słoneczkiem" domowego ogniska, zatruwa je swemi kaprysami. Uważa się ono za najważniejszą osobę w domu, koło której wszystko musi się kręcić... Cóż je obchodzi, że ojciec w czasie przerwy obiadowej, a ciężko pracuje poza domem, chciałby się choć trochę zdrzemnąć. Właśnie wtedy wpada "pocieszna" myśl zabawienia się w kolej, tj. przesuwa krzesła, naśladuje lokomotywę, puff, puff i gwizd jej. Przecież dopiero wczoraj mamusia powiedziała do ojca: "że też tobie zawsze chce się spać, kiedy nie trzeba". Jedno to zdanie wystarczyło, aby skrystalizować pojęcie, że ojcu odpoczynek jest niepotrzebny, a więc można się głośno bawić.

— Nie ruszaj tego albumu — upomina mama, gdy dziecko sięga po tę bezcenną pamiątkę minionych bezpowrotnie czasów.

— Że też ty zawsze zabraniasz wszystkiego — odzywa się tatuś i właśnie kładzie na fotelu album, żeby było synkowi wygodnie przewracać stronice i wodzić palcami po fotografiach.

Ale gdy w niedzielę są w odwiedzinach u przyjaciół, latorośl ich dotyka się wszystkich przedmiotów i ani nie może być mowy o przyjemnej pogawędce, bo bachor kręci się ciągle i trzeba coś ratować z jego zachłannych rąk, zniecierpliwiony ojciec wyrzuca zawstydzonej matce: "Że też ty nie umiesz wychować dziecka".

Biedne umęczone matczysko, miast pomocy w ucywilizowaniu swego dziecka, ma właściwie wroga. Ale żeby to tylko ono! Własny ojciec krzywdzi istotę, którą kocha całem sercem. Brakiem zastanowienia, zbytnią pobłażliwością, pociesza niem się: "dziecko jest jeszcze za małe, aby mu już zabraniać czego chce", urabia przyszłego despotę.

Nigdy nie jest za wcześnie na wychowywanie dziecka. Od pierwszych chwil życia musi być pouczane. Przepuszczanie błędów mści się później z nieubłaganą konsekwencją.

O Pielęgnowaniu Cery

Łatwo różowiejąca cera w zimie, pobudzona szczypiącym mrozem, robi wrażenie zdrowej i ładnej, często jednakże pierwszych podmuchów wiosny, ta sama cera staje się dziwnie zszarzała, jakby niedomyta. Tak niekorzystna zmiana w tak krótkim czasie może zaniepokoić każdą kobietę, która z największym krytycyzmem bada w lusterku swą twarz.

Można na pocieszenie pięknej pani powiedzieć, iż jest to stan przejściowy, który niebawem minie, zniknięcie zaś jego z chęcią przyśpieszymy. Otóż owe zdrowe rumieńce, a przynajmniej lekkie zaróżowienie, jakiem cieszyłyśmy się w zimie, powstało na skutek rozszerzania się żyłek krwionośnych, pod wpływem dużego zimna. Pobudzało to krew do szybszego krążenia, a tem samem przyczyniało się do ożywienia naskórka. Z nastaniem natomiast ciepła, cała ta akcja ustała, krew krąży leniwiej i nie napływa tak obficie do naskórka. Skutkiem tego skóra przybiera wygląd mniej lub więcej zwiotczały i brudny. Należy więc w jakiś sposób wprowadzić akcję taką, jaką spełnia mróz szczypiąc policzki, a znów piękna pani uśmiechać się będzie do odbicia w lusterku.

W braku więc mrozu — posługujemy się lodem. Wymywszy z wieczora twarz ciepłą wodą i mydłem osuszamy grubym ręcznikiem ruchem wyciskającym, bez tarcia i rozciągania naskórka, poczem nakładamy odżywczy krem. Ta czynność jest niemniej od poprzedniej ważna, trzeba bowiem wiedzieć, że krem nie wciera się w skórę, lecz "wbija", pukając zlekka, lecz energicznie puszkami palców w policzek. Nałożyć tyle kremu, ile tylko skóra zdoła wchłonąć, nadmiar zaś osuszyć zlekka bibułką. Teraz ująwszy w palce kostkę lodu, pocieramy nią szybko policzki i to samą kostką lodową, bez owijania w szmatkę.

Na tem kończy się zabieg wieczorny. Rankiem zaś po wstaniu, spłókać twarz w bardzo zimnej wodzie i osuszyć ręcznikiem, wreszcie zwilżyć twarz płynem składającym się z następujących składników: 1 uncja witchhazel, ¼ uncji kwasu bornego (boric acid) i 8 uncji wody kamforowej. Zadaniem tego płynu jest ściągnięcie skóry objawiającej skłonności do wiotczenia, oraz zamknięcie pór. Teraz twarz jest gotowa na przyjęcie kremu suchego pod puder.

Poddanie się takiemu regulaminowi na przeciąg sezonu wiosennego, powróci cerze jędrność i uczyni ją "soczystą", co będzie najlepszym przygotowaniem na przyjęcie lata i idących z nim przyjemności.

Postawa Ciała Wpływa Na Uczucia

W licznych salonach piękności w całym kraju pojawiają się od niedawna porady w popularnej formie "Dziesięciorga Przykazań", zawierające zachętę do utrzymania smukłej postaci. — Oprócz wskazówek, ukrywających tendencję sprzedania tego, lub owego artykułu toaletowego — spis zaleceń zawiera na samym końcu przykazanie — "Myśl smukle!"

Śmiałe to wyrażenie, które swą niezwykłością uderzy w pierwszej chwili — powinno zastanowić nie tylko panie, do których jest zwrócone, ale i wszystkich wychowawców, myślących o dobrze dzieci.

Ktokolwiek przypatrzy się większej grupie dzieci i stara się uchwycić związek ich fizycznego stanu ze stanem uczuć, niewątpliwie musi dojść do przeświadczenia o nader bliskim wzajemnym wpływie tych dwóch czynników. Nie bez racji tedy w szkołach od wielu lat tak wielki kładą nacisk na postawę (posture), bo badania, jakie wynikły z zebranych przez lata materiałów, dowodnie okazują, że poprawa w postawie ciała i sposobie trzymania się, oraz w charakterze mięśni ściśle łączy się z ogólną zgrabnością, żywością i lepszym poczuciem osobistym.

Profesor William James, znany psycholog, pisał jeszcze w roku 1899-ym, że przekonał się, iż wyprostowana postawa podnosi ducha i pomaga odpędzać uczucie bojaźni, przygnębienia i smutne myśli — słowem, że postawa ciała stanowczo wpływa na uczucia. Tak samo naodwrót; utrata wyprostowanej postawy jest znowu następstwem przygnębienia i smutku.

Dziecko wesołe, swobodne, żywe i zainteresowane wszystkim dokoła, zawsze okazuje dobrą muskulaturę; jego dobre poczucie własne wypływa z dobrego stanu fizycznego. Natomiast dziecko grymaśne, nie zważające na nic, co się około niego dzieje, niezadowolone, płaczliwe i grymaśne, napewno będzie wykazywało niezadowalający sposób trzymania się i niedostateczny rozwój muskularny.

Jakkolwiek jest to stosunek obopólny i wpływ wzajemny — to jednak gdy chodzi wychowawcy, lub wychowawczyni o podniesienie poczucia osobistego dziecka, łatwiej jest uczynić to, zaczynając od ciała, niż chcąc naprzód wpłynąć na usposobienie. Oczywiście, nie wystarczy samo nawoływanie "keep your chin up", bo muskulatura zawisła jest od danych fizycznych, pożywienia i ruchu — w toku wychowywania nie należy jednak zapominać, że sama fizyczna poprawa nie będzie wystarczająca, jeżeli nie będziemy baczyli na śmiałą i smukłą postawę dziecka i to nie ze stanowiska estetycznego wyglądu, a z myślą o wpływie wyprostowanej postawy na zgrabność ruchów i na poczucie pewności siebie.

Umiar w Odżywianiu

Są ludzie, którzy jedzenie traktują nie jako zaspakajanie głodu, lecz jako przyjemność, do której powracają bardzo często, może nawet za często. Zrozumiałą jest rzeczą, że przyjmowane przez nas pokarmy powinny być smaczne dla podniebienia i ładne dla oka. Obydwa te zmysły — smak i wzrok — odgrywają dużą rolę w naszym odżywianiu.

Nie trzeba jednakże objadać się do ostatniego w żołądku miejsca, dlatego tylko, że dana potrawa nam smakuje. Lekarze zalecają dla zdrowia — wstawanie od stołu z uczuciem niedopełnienia żołądka, co jednakże bywa ponad siły przeciętnego smakosza. Jeśli już nie stać nas aż na tyle siły woli, to przynajmniej powinniśmy starać się o zachowanie umiaru.

Spożywanie nadmiaru pokarmów sprowadza rozszerzenie żołądka, którego elastyczne ściany, mające niejako właściwości gumy, rozciągają się dla pomieszczenia zawartości, lecz po strawieniu pokarmów, wracają do poprzedniej objętości. Tak się dzieje u osobników młodych. Z wiekiem ściany żołądka, tracą dawną elastyczność i nie kurczą się więcej po usunięciu pokarmów z żołądka, co się objawia nieestetycznym uwypukleniem brzucha.

Nadmiar pokarmów magazynuje się w pokładach tłuszczu, a jeśli nawet po uciążliwych dietach i głodówkach, zmniejszymy pokłady sadła to i tak na skurczenie ścian żołądka nic poradzić nie możemy.

Są ludzie, którzy pragnienie gaszą — mlekiem w błędnym mniemaniu, że to płyn, gdy w gruncie rzeczy mleko jest płynnym pokarmem. Kiedy więc organizm nasz dopomina się pragnieniem płynu, to trzeba mu dostarczyć wody a nie pokarmu

Nie da się dokładnie oznaczyć ilości wody potrzebnej dla organizmu ludzkiego. Wymagania w tym względzie są indywidualne, jednakże jako normę przyjąć należy 4 szklanki wody dziennie. Przy pewnych chorobach serca koniecznem jest ograniczanie ilości płynów, w tych więc wypadkach, jak i wielu innych chorobach, należy trzymać się ściśle wskazówek lekarza.

Tylko picie czystej wody, albo w jej miejsce picie czystych soków owocowych, może być korzystne dla zdrowia. Wszelkie kolorowane i słodzone "lemoniadki", w których nie ma ani śladu cytryny, a których smak i kolor osiąga się przy pomocy środków chemicznych, są raczej szkodliwe dla organizmu, co się objawia doznawanymi co jakiś czas zaburzeniami żołądka.

Matka i Córka

Matka i córka, to chyba dwie najbliższe sobie istoty. Istnieje w ogromnej większości wypadków nierozerwalny, oparty na miłości i instynkcie między niemi związek. Darzą się najczęściej nie tylko miłością, lecz i zaufaniem bez granic.

Tak jest prawie zawsze, gdy matka ma jedną córkę. Bywają jednak wypadki, gdy matka ma młodsze dzieci, w znacznej nieraz różnicy wieku od najstarszej córki. Wtedy jest gorzej. Córka podrasta, zaczyna myśleć i żyć własnem życiem. Powstają wówczas w jej umyśle różne ważne kwestie życiowe. Chętnieby o nich pomówiła z matką chętnieby się poradziła. Niestety! Matka wiecznie zajęta młodszemi dziećmi, wiecznie zdenerwowana, zapracowana, nie ma czasu ,ani chęci poświęcenia chwilki na rozmowę ze starszą córką. Ta sama matka, która powinna być dla niej istotą najbliższą i najwierniejszą powiernicą, staje się osobą prawie obcą, nieraz nawet wrogą, wobec której trzeba się z myślami kryć, zamiast o nich mówić.

W wieku dojrzewania, dziewczęta najwięcej potrzebują opieki i troskliwości matczynej. Nerwy u takich dziewcząt są zwykle najwięcej osłabione, zdarzają się więc mimowolne wybuchy, które coraz trudniej dziewczynie opanować. Dochodzi nieraz między matką, a córką do poważnych scysyj. Wina to zwykle matki, która lekceważy trudne dla młodej dziewczyny problemy życiowe. A przecież to też człowiek. I to człowiek, który wchodzi w życie bez doświadczenia jeszcze, nie wiedząc co go czeka.

Trzeba umieć podejść do takiej córki. Z serdecznością, miłością i często pobłażaniem umieć zdobyć jej zaufanie lub go napowrót odzyskać. Córka wtedy zrozumie dobre intencje matki i nie będzie się od niej oddalać. Powtarzam wielkim błędem ze strony matki jest przypuszczenie, że piętnastoletnia czy siedemnastoletnia dziewczyna nie potrzebuje już jej opieki, serca, miłości. Przeciwnie! Potrzebuje jej nieraz więcej, niż małe dziecko. Problemy jej bowiem są poważniejsze i trudniejsze, które jakże trudno nieraz młodemu stworzeniu samemu rozwiązać.

Do kogoż ma się taka istota zwrócić. Do tej, którą natura jej dała za najbliższą. Do matki. A obowiązkiem matki jest wszystko możliwe zrobić, by nigdy nie stracić zaufania, miłości i szczerości córki. Nie tylko ją wychować, wykształcić i ubrać. Przede wszystkim do matki należy przygotować córkę i prowadzić na prostą drogę wiodącą w życie.

Konfitury z Truskawek

Są dwa odmienne sposoby, podobno oba jednakowo dobre, a różnica cała polega na tym, że jeżeli, jak przy sposobie pierwszym, truskawki wkłada się do wystudzonego syropu zupełnie świeże, surowe. drowe i ładne, to potem takiemi zachowują się, nic na swym wyglądzie nie tracąc, chociaż podobno nie dają się one tak długo przechować jak odrazu gotowane. Sposób pierwszy jest następujący: Zupełnie świeże, dokładnie oczyszczone truskawki, ostrożnie obrane z ogonków, nakłada się do czystych, suchych słoików, szczelnie, lecz tak ostrożnie, aby się nie ugniatały. Zagotowuje się gęsty syrop, biorąc dwa funty cukru na dużą szklankę wody i szumując stale, gotuje się go tak długo, aż ukazują się na powierzchni pęcherzyki. Syrop ostudzić i gdy zupełnie chłodny, zalewa się nim poukładane w słojach truskawki, poczem zakłada nowe gumki i mocno zakręca. Słoje z truskawkami wstawia się do obszernego naczynia, do którego na spód daje podstawkę d r u c i a n ą. Zalewa się n a c z y n i e zimną wodą na wysokość trzech czwartych części słoja, i gotuje się około dwadzieścia minut od chwili zagotowania się wody. Wtedy z ognia odstawić, lecz słoje pozostawić w naczyniu do zupełnego wystygnięcia, poczem obetrzeć na sucho i poustawiać w miejscu zaciemnionym i chłodnym.

Drugi sposób jest następujący: Zagotować syrop gęsty licząc na każde dwa funty truskawek trzy funty cukru i półtorej szklanki wody. Gdy syrop gotuje się około dziesięć minut, wrzucać na gotujący się oczyszczone dokładnie, zupełnie zdrowe, nieuszkodzone truskawki i gotować kilka minut, poczem odstawić i zeszumować. Gotowanie i szumowanie powtarzać trzy razy, poczem już dogotowywać truskawki na zupełnie wolnym ogniu, aby syrop należycie stężał, nabrał ładnego koloru i wyciągnął, jak najwięcej zapachu owoców. Gdy syrop dostatecznie gęsty i truskawki odpowiednio miękkie, odstawić, a gdy zupełnie wystygnie, najlepiej dopiero następnego dnia, nakładać truskawki łyżką do słoików, ostrożnie, aby je nie uszkodzić i nie pognieść, dawać do słoja najmniej jedną trzecią część syropu, pozakładać nowe gumki i należycie zakręcić.

Pod koniec zimy i futro przybiera wygląd "zmęczony". Dla odświeżenia go należy zlekka zmoczyć je wodą i szczotkować pod włos, wieszając w chłodnym miejscu do wyschnięcia. Gdy wyschnie przeciągnąć po futrze gęstym grzebieniem w kierunku włosa.

* * *

Jeżeli ścierki do naczyń są tak zapuszczone, że mają niemiły zapach, to trzeba je namoczyć w wodzie z dodatkiem amoniaku, a później wyprać w gorących mydlinach.

Takt Jest Koroną Kultury

Podstawą małżeństwa poza elementarnemi wiadomościami z dziedziny gospodarstwa, jest: umiar, estetyka i takt pani domu. Jak wiele kobiet może się pochwalić temi zaletami? Nawet te uczone i inteligentne, nie zawsze mogą się niemi poszczycić.

Kobiety grzeszą brakiem umiaru. Wspomnijmy tu tylko o dwóch typach. Jeden to wiecznie zgoniona, zapracowana, pozbawiona wszelkich pretensyj kobieta, nie mająca ani na chwilę czasu dla siebie, wieczne zatroskana, czy wszystko jest na czas zrobione. Siłą faktu musi być zaniedbana, niemodna, posępna.

Drugi typ, to kobiety wysiadujące całemi dniami na pogawędce z sąsiadkami i przyjaciółkami, lub spędzające dużo czasu w kinie lub w składach departamentowych, nie mające czasu ani ochoty zajmować się prozaicznemi sprawami domowemi. Oglądają nicują, język ich nie zna odpoczynku.

Ktoś raz powiedział, że "takt jest koroną kultury". Jak bardzo kobiety grzeszą brakiem taktu, wystarczy przysłuchać się ich rozmowom.

Mądra matka wychowując swych synów, rozumie, że aby wychować chłopców na dzielnych niesamolubnych mężczyzn musi zaznajomić ich z całym mechanizmem gospodarstwa domowego, przyzwyczaić ich do trudów pracy fizycznej, niewygód i samodzielności. Bo tylko tak wychowany chłopak potrafi jako mąż ocenić ciężką i odpowiedzialną pracę gospodyni domu, potrafi służyć jej radą i pomocą.

Spotykamy też dzielne przyjaciółki żony, które potrafią całemu otoczeniu nadać cechy harmonii i piękna. Trzymając rękę na pulsie ogniska domowego, w najtrudniejszej sytuacji zachowują się z honorem i godnością. Umieją się zżyć z mężem tak głęboko i serdecznie, że łodzi ich życia nie zagraża żadne niebezpieczeństwo. Uczucie takich małżonków płynie jednem łożyskiem, wspólne mają ideały, wspólnie dzielą swe troski, gotowi są do ofiar i obustronnej wyrozumiałości.

Tak pojęta miłość małżonków wytwarza najgłębszą wspólnotę między kobietą i mężczyzną, która jest wszystkiem, co może stanowić sens życia i jego cel.

O Działaniu Kawy i Herbaty

Kawa i herbata zawierają kofeinę, uważaną za groźną dla organizmu, szczególnie dla osób cierpiących na nadkwaśność żołądka.

Na pozór mogłoby się wydawać, że kawa posiada większą ilość tego narkotyku, niż herbata, ale w istocie tak nie jest, gdyż filiżanka kawy zawiera tylko 0.15 grama. Oczywiście chodzi tu o "mocną" kawę czy herbatę czyli o silny odwar.

Kawa w niewielkich ilościach może okazać się nawet pożyteczna dla trawienia ponieważ pobudza działalność serca. Po sutym obiedzie wiele osób odczuwa senność szkodliwą dla żołądka. Kofeina wpływa na zwężenie naczyń krwionośnych i odżywczo — na komórki mózgowe. Dlatego osoby, chcące pracować bezpośrednio po jedzeniu, nie powinny gardzić filiżanką kawy, unikając jedynie nadmiaru tego napoju.

Świeżo palona i mielona kawa wytwarza, prócz kofeiny, wiele innych produktów, mniej lub więcej szkodliwych, jak aceton, furfuran, rezorcin, hydrochinon i inne. Nie wszystkie żołądki jednakowo na nie reagują, w sprzyjających warunkach pobudzają one nawet trawienie.

Pozornie herbata powinna działać silniej, niż kawa, bo oprócz kofeiny, zawiera jeszcze w dość znacznej ilości inny analogiczny produkt — teofilinę, najsilniejszy ze znanych dotąd środek moczopędny, mogący jednak w dużych ilościach spowodować poważną chorobę.

Jednakże codzienne doświadczenia wykazują, że herbata, o ile nie naciągnie zbyt silnie, jest nawet dla słabych żołądków prawie nieszkodliwa.

Herbata oprócz innych części składowych, zawiera też stosunkowo znacznie ilości garbnika, przeszło dwukrotnie większe, niż kofeina i teofilina, razem wzięte. Otóż garbnik przy wyższej temperaturze wstępuje w związek chemiczny z temi narkotykami i strąca je w postaci chemicznie rozpuszczalnego osadu, czyniąc je nieszkodliwemi.

Po spożyciu obiadu filiżanka czarnej kawy nie jest szkodliwa. Natomiast wieczorem po kolacji lepiej kawy unikać i gasić pragnienie lekką herbatą. Oba te napoje nie powinny być za mocne.

Dla odstraszenia mrówek od wchodzenia na stół kuchenny, należy pod wszytkie nogi stołu podstawić płytkie blaszane pokrywki, na które nasypujemy cynamonu. Mrówka nie odważy się przekroczyć tej cynamonowej zapory. W miejscach którędy mrówki przedostają się do mieszkania, należy zakładać trutki, uważając by trutki nie dostały się w ręce dzieci i nie potruły zwierząt.

* * *

Sok z gotowanych suszonych śliwek jest daleko przyjemniejszy niż olejek rycynowy, a przy nosi ten sam skutek. Śliwki moczy się w wodzie przez noc. Nazajutrz ugotować śliwki w tej samej wodzie na wolnym ogniu i każdą śliwkę nakłuć widelcem by wyszedł z niej sok. Aby sok miał działanie przeczyszczające, nie dodaje się doń cukru.

Juliusz Słowacki

Wielkim świętem kultury i cywilizacji polskiej, jest stulecie śmierci Juliusza Słowackiego, które Naród Polski w tym roku z najgłębszą czcią obchodził.

Juliusz Słowacki, podobnie jak Adam Mickiewicz, pochodzi z ziem wschodnich Polski. Na ziemiach południowo - wschodnich Polski, w Krzemieńcu, przychodzi na świat w dniu 4 września 1809 roku, gdzie ojciec jego Euzebiusz, był profesorem słynnego Liceum Krzemienieckiego. Krzemieniec w tym czasie, po rozbiorach Polski, był obok Wilna, drugim wielkim ogniskiem kultury polskiej.

W roku 1810, Euzebiusz Słowacki, w drodze konkursu uzyskuje stanowisko profesora uniwersytetu w Wilnie. Tu Juliusz kończy gimnazjum, a następnie w latach 1825—1829 — wydział prawny. Matka kieruje syna na stanowisko rządowe do Warszawy, gdzie obejmuje stanowisko urzędnika w Komisji Skarbowej królestwa warszawskiego.

W momencie wybuchu Powstania Listopadowego Juliusz jest w Warszawie. W r. 1831, gdy powstanie jeszcze trwało, z polecenia Rządu Narodowego, jedzie w misji dyplomatycznej do Anglii. Po załatwieniu spraw nie wraca już do Polski, a pozostaje za granicą. Przebywa przez jakiś czas w Dreźnie — (Niemcy). Próbuje przedostać się na teren walk w Królestwie, aby wziąć czynny udział w walkach powstańczych z bronią w ręku, ale mu się to nie udaje. Od tego czasu osiada na stałe w Paryżu i tylko od czasu do czasu wyjeżdża to do Szwajcarii, to do Włoch, to na Bliski Wschód, (Egipt, Palestyna. Ziemia Święta).

W tym czasie powstają drobne poezje, powieści poetyckie (Arab, w Szwajcarii, Jan Bielecki) i inne, oraz utwory dramatyczne, jak Kordian, Balladyna, Horsztyński.

W latach 1836—1837, Słowacki jest we Włoszech. Stąd odbywa podróż na Wschód. Zwiedza Egipt, Palestynę, — całą noc spędza przy grobie Chrystusa. Owocem tej podróży są dzieła: Podróż na Wschód, Anhelli i wiele innych arcydzieł, jak Hymn o zachodzie słońca.

W drodze powrotnej dłużej przebywa we Florencji, a następnie udaje się do Francji i tu na stałe osiada w Paryżu. — W Paryżu wydaje drukiem wszystkie dotychczas dzieła napisane. Poza tym pisze. Tak powstają dzieła: Mazepa, Lilla Weneda i wiele innych.

Młodego poetę drażni obojętność emigracji. Stąd też powstaje dzieło, którym zwraca na siebie uwagę. Dziełem tym jest Beniowski. W dziele tym Słowacki staje się arcymistrzem języka polskiego. Wywiązuje się ostra walka na pióra pomiędzy Słowackim z jednej a Mickiewiczem i jego zwolennikami z drugiej strony. Znów, jak z rogu ob fitości wychodzą z głowy poety dzieła.

W dniu 12 lipca 1842 r. poznaje Słowacki głośnego mistyka polskiego, Andrzeja Towiańskiego. Data ta jest bardzo ważną w życiu autora Anhellego... Okres ten, tak zwany mistyczny, czyni Słowackiego genialnym poetą i myślicielem nie tylko dla Polski, ale i dla całego świata. W okresie tym poeta osiąga takie wyżyny ducha, które dostępne są tylko dla wybranych przez Boga. Twórczość poety będąc w tym okresie nawskroś narodową, polską jest równocześnie powszechną, uniwersalistyczną o wartościach nieprzemijających.

Dziełami tego okresu są: Genesis z ducha, Ksiądz Marek, Sen srebrny Salomei, Samuel Zborowski i wiele innych mniejszych, rozmiarem, ale wielkich treścią. Wreszcie w tym okresie powstaje dzieło, najdziwniejsze i najoryginalniejsze na świecie pod tytułem: "Król-Duch". Jest to epopea jedyna w swoim rodzaju w świecie. Dzieło to, które obejmuje w swej treści dzieje Polski, pisane jest przez Słowackiego do końca życia.

W roku 1848 — poeta wyjeżdża do Wrocławia i tu spotyka się z ukochaną matką swoją, której nie widział przez wiele lat. Po czym wraca do Paryża.

Od dłuższego czasu trawiony jest chorobą płuc, a w roku 1849 choroba ta przybiera postać nieuleczalnej, wreszcie z dnia 3 na 4 kwietnia 1849 roku umiera w zaciszu domowym, jako samotnik na tułactwie. Pochowany na jednym z cmentarzy w Paryżu, w roku 1927. Staraniem Rząd Polskiego i całego Narodu prochy Jego sprowadzono do Polski i złożono na wieczny spoczynek w grobach królewskich na Wawelu, w Krakowie, bo choć bez korony królewskiej — królom jest równy.

* * *

Po śmierci Słowackiego, prawie do końca XIX wieku, było o nim głucho w życiu Polski. Nawet Mickiewicz, w wydawanej przez siebie Trybunie Ludów nie zamieścił o nim żadnej wzmianki. Dopiero długoletnia praca nad twórczością poety, profesora Antoniego Małeckiego, przywróciła Słowackiego i Polsce i kulturze ogólnoludzkiej.

Gdy dziś po stu latach, dzielących nas od jego śmierci, czyta się jego dzieła, to niezrozumiałym się staje fakt komu i dlaczego zależało, aby Słowacki, którego życie i twórczość całkowicie i bez reszty oddane zostały Polsce — trzymany był w zapomnieniu. W Beniowskim, tocząc walkę z Mickiewiczem o duszę i przyszłość Polski, mówi:

"Ha! ha! Mój wieszczu! Gdzież
to wy idziecie?
Jaka wam świeci? gdzie?
portowa wieża?
Lub w Słowiańszczyźnie bez
echa to wiecie,
Lub na koronę potrójną Papieża
Piorunem myśli podniesione
ślecie...
Gnacie?... — Znam ja wasze
porty i wybrzeża!

Nie pójdę z wami, waszą drogą
kłamną —
Pójdę gdzie indziej! — i lud
pójdzie za mną!"

Słowacki ma pełną świadomość tego, co uczynił z języka polskiego i czym jest dla Polski, bo mówi:

"Chodzi mi o to, aby język
giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli
głowa,
A czasem był jako piorun jasny,
prędki
A czasem smutny, jako pieśń
stepowa,
A czasem jako głos nimfy
miętki
A czasem piękny jak aniołów
mowa...
....
"Ktoś co powiedział, że gdyby
się słowa
Mogły stać nagle indywiduami,
Gdyby Ojczyzną był język i
mowa,
Posąg mój stałby wyryty
zgłoskami:
Z napisem: Pater Patriae!

Tym wszystkim, co pomniejszali jego sławę za życia rzuca: "I moje będzie za grobem zwycięstwo!"

Tym, którzy tworzą fundamenty przyszłej Polski nakazuje i zaklina:

Lecz zaklinam — niech żywi
nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty
kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą
po kolei,
Jak kamienie przez Boga
rzucane na szaniec!...

Tych, co duszę i serce dzielą i dla siebie i dla Polski, ostrzega:

"Biada, kto daje Ojczyźnie pół
duszy,
A drugie tu pół dla szczęścia
zachowa.
Oboje w nim Bóg swym
piorunem skruszy
I padnie kiedyś w popiół taka
głowa.
Żadną łzą taki Boga nie
poruszy...

Tym wszystkim, którzy Polskę mają w słowach, na ustach, a nie wiedzą jaką Polska ma być, nie mają jasnego obrazu Polski, mówi:

"Szli krzycząc: Polska! Polska!
— Wtem jednego razu
Chcąc krzyczeć zapomnieli na
ustach wyrazu,
Pewni jednak, że Pan Bóg do
synów się przyzna
Szli dalej krzycząc: Boże!
ojczyzna! ojczyzna.
Wtem Bóg z Mojżeszowego
pokazał się krzaka,
Spojrzał na te krzyczące i
zapytał: Jaka?

Zaś w poemacie "Głos z wygnania do braci w kraju", takie daje nakazy i napomnienia warstwie rządzącej:

"Wyrwij duszę z ziemskich katów, czyste serce wznieś do Boga.

Znaj w karaniu rękę Boga i chwal Ojca, że ją zsyła ku poprawie.

Mierzysz chłopa swym rozumem, a on wyższy jest nad Ciebie wiarą swoją.

Jako niegdyś Twoi Ojcowie, on dziś pragnie zginąć za Nią.

Bądź mu równym w miłości i bojaźni Boga, abyś go uszanował jako brata rodzonego.

Uszanuj grubą siermięgę, bo to strój przyszłych żołnierzy, co Polskę wywalczą.

Razem z ludem idź do kościoła, byś w pokorze i modlitwie dał mu serce swoje.

Stań się ojcem chrzestnym dziecięciu chłopskiemu, opiekunem wdowie i sierocie, i przyjacielem pocieszającym rodzinę zmarłego.

Pogardź zbytkiem, byś nie hańbił darów Bożych, ale zrób z nich sprawiedliwość rękom, które na nie pracowały.

Ty i lud wiosek Twoich niechaj będą jak rodzina poświęcona prawem Boga.

I zdobędziesz serce sercem, a gdy czasy będą spełnione, chłop ci poda swą prawicę do budowy wielkiej.

I odrodzisz się na ziemi, w bohaterów się przemienisz, wy i chłop świat zbawicie z Bożej woli."

Zaś do wszystkich, którzy wątpili i wątpią w zmartwychwstanie Polski, woła:

"Polska się granicami ku morzu
rozszerza,
I po burzliwej nocy oddycha i
żyje.
Żyje! czy temu słowu zajrzeliście
w duszę?

Słowacki będąc sam wygnańcem i tułaczem patrzył trzeźwymi oczami na przyszłość Polski, a widząc Polską brać na emigracji skłóconą i zwaśnioną, a bez żadnego obrazu Polski przyszłej, tej Polski, która przyjdzie i przyjść musi, w liście "Do emigracji o potrzebie idei" takie daje nakazy i rady:

"Ażali ty, emigracjo, nie jesteś, jako olbrzymie weto z ducha położone i jednością ducha trzymane przeciwko wszelkim mocom widzialnym i cielesnym? Stoisz jako wielki anioł duchowy — zaprzeczycie!... A Bóg sam wyraźnie ci to ukazuje, że duchem czynisz sprawę polską; albowiem co chwila nogi twoje toną głębiej w glinę, francuskich cmentarzy, a ty, z ciała prawie wyjęta, jesteś jako w pierwszy dzień żywa — a teraz już nawet twórcza być zaczynasz!

Czas jest, abyś zlała się w jednej idei ognisko, a na wsze strony rozrzuciła słów i czynów miecze! Słyszymy wszędy o ruchach budzącego się ducha, a ty, we Francję wpatrzona, nie rozumiesz co znaczą różne elektryczne strumienie, tam i tu potrącające masy narodów. Nie chciwość to jadła ani złota, ani machin rusza duchami ludzkimi, lecz moc Ducha Świętego, dawno już przez materialistów odepchnięta niewiarą!...

Cudów pragniesz? Lecz te będą w rozbudzeniu się duchów, w objawieniu się nagłym naszej wnętrznej polskiej natury, która teraz oszukana jest i uśpiona brzękiem różnych opinii.

Wiedzy dostań, a bądź jako chłopek, który już teraz z trzema słowy Kopernika o stojącym słońcu wiedzący, lepiej krążenie gwiazd niebieskich rozumie, niż najmędrszy przed Kopernikiem żyjący astronom!

Nie lękaj się, że jako dziecko,

w początkach będziesz szczebiotała, pomiędzy ludami nie mogąc zrazu wytłumaczyć się wyraźnie z zapałów swoich. Zapały te kraj ci, jak we śnie stworzą, a ty go ugruntujesz, skoro ci już w ręce nie myśl sama, ale kamień się formy dostanie.

Ideą podbijaj duchy narodów, aż cię ukochają dla wielkości anielstwa celów twoich!... A wszyscy dopomogą do czynu!

Któż pomoże ludziom niepotrzebnym, którzy oświadczają wyżaźnie, że chcą dom swój na to tylko odebrać, aby w nim używać dostatku i wczasów, albo czynili rzeczy, pracom innych narodów podobne.

Twarz swoją duchową wymaluj, a żaden lud nie zaśnie, ale westchnie, aby się twarz ta ciałem zjawiła.

Przytomną się uczujesz w każdej godzinie między narodami, już nie żebraczka narodów, już nie próżno płody ziemi jedząca."

I tak możnaby bez końca wypisywać fragmenty, z dzieł i listów Słowackiego. Sto lat nas dzieli od jego śmierci, a to, co zostawił w dziełach swoich, ciągle jest aktualne, ciągle tchnie świeżością myśli i ciągle jest żywe. I w miarę jak Polska coraz bardziej znaczy drogi swej przyszłości to coraz bardzie widać Jego, "zza grobu zwycięstwo", to coraz bardziej ustala się myśl, że Słowacki i Polska — to jedno.

Są ludzie, dla których bramy, przepastne śmierci nie istnieją, bo oni zwyciężają śmierć i ciągle obcują z żywymi. A tak obcując, jak głazy wielkie, jak słupy ogniste, znaczą przyszłe ścieżki i drogi, po których narody kroczyć mają, i na których postęp świata ma się uskutecznić.

Do takich należy Juliusz Słowacki.

Za 17-cie lat Polska święcić będzie 1000-lecie chrześcijaństwa i stanie u progu drugiego tysiąc lecia swych dziejów. W tej przełomowej dla Polskiego Narodu epoce, godzi się i należy pamiętać o Juliuszu Słowackim.

O Kazimierzu Pułaskim

Kiedy po czteroletnich bojach z Moskalami, Pułaski musiał koniec końców ulec przemocy i wyemigrować do Turcji, dowiedział się tam o wybuchu rewolucji amerykańskiej i niezwłocznie udał się do Paryża, gdzie ofiarował swe usługi Franklinowi.

Franklin, który znał się na ludziach, przyjął go niezwłocznie i wyprawił do Ameryki, a w liście do Washingtona takiemi go polecił słowami:

"Pulaski — an officer famous throughout Europe for his bravery and conduct in defense of the liberties of his country."

Przybywszy w lipcu 1771 roku do Philadelphii Pułaski wniósł odrazu podanie o przyjęcie go do armii amerykańskiej, a ponieważ Washingtona nie było w stolicy, udał się do niego do obozu i trafił akuratnie na bitwę pod Brandywine, gdzie odrazu się odznaczył. Odkrył bowiem plany angielskie, mające na celu odcięcie odwrotu Amerykanom i, dostawszy garstkę żołnierzy rzucił się na Anglików z taką brawurą, że ci podali tyły, przez co armia amerykańska została uratowana. Niedługo potem w bitwie pod Warren Tavern znowu ocalił Amerykanów od porażki i zaraz też dostał nominację na generała kawalerii amerykańskiej, stąd też jego zaszczytne miano "ojca kawalerii amerykańskiej."

Na skutek pewnych trudności, które się wyłoniły, złożył j e d n a k ż e już w marcu 1778 roku dowództwo nad kawalerią i zorganizował za zgodą Kongresu Legion Pułaskiego, na którego czele dokonał wielu wybitnych czynów wojennych.

Do najważniejszych należało ocalenie Charlestonu w Południowej Karolinie.

Niedługo niestety danem było Pułaskiemu służyć świętej sprawie wolności, już bowiem w październiku zginął pod Savanah, Georgia, w ataku na pozycje angielskie.

Imię jego czczone jest głęboko w Stanach Zjednoczonych, a miarą tej czci mogą być słowa wygłoszone przez prezydenta Hoovera w 150-tu rocznicę śmierci Pułaskiego.

Oto one:

"The memory of that Young Polish nobleman who joined the forces of the American colonist and who fought valiantly from the time he joined the staff of General Washington until he was mortally wounded in the siege of Savannah will always remain dear to the hearts of American citizens, and their sincere recognition of his service in the war for American independence will never die."

Jak głęboko żyje ona od pokoleń w sercach Amerykanów wystarczy pojechać do Savannah, Ga., przepięknego miasta Południa, gdzie imię jego żyje w glorii niezapomnianej.

Na Kościuszce i Pułaskim nie kończy się jednak lista Polaków, którzy walczyli o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

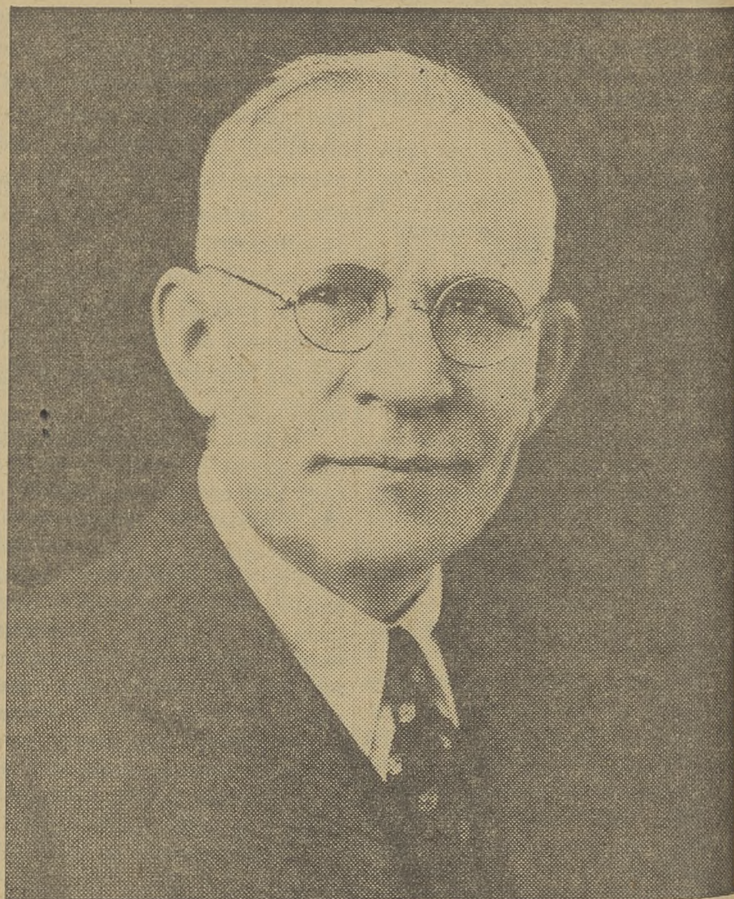
Było ich nie mało, wspomnieć pragniemy bodaj kilka bar dziej znanych nazwisk.

Jako kapitan Legionu Pułaskiego walczył u boku naszego bohatera inny Konfederat Barski, krewny Pułaskiego, Jan Zieliński, który również padł za wolność Ameryki pod Savannah.

Towarzyszami broni Pułaskiego byli Maciej Rogowski i Karol Litomski, a także jeden z pułkowników Legionu Pułaskiego, Michał Kowacz, który poległ pod Charleston, S. C.

Wszyscy oni zasłużyli się dobrze Stanom Zjednoczonym swą odwagą i przelaną krwią serdeczną. Nie dla pieniędzy służyli, nie dla sławy ni zaszczytów, ale tylko ze szczerej miłości dla wolności.

Pamięci Antoniego A. Paryskiego



ŚP. ANTONI A. PARYSKI

W dniu 23 kwietnia r. b. mija piętnaście lat od chwili, kiedy zamknął oczy na wieki nauczyciel ludu polskiego w Ameryce i po za Jej granicami — Antoni A. Paryski.

Wierny Syn Ludu Polskiego, człowiek o wielkim rozumie, kryształowej duszy i szlachetnym sercu, Paryski kochał nade wszystko naród, z którego wyszedł i pozostał mu wiernym do samego końca swej ziemskiej wędrówki.

W ciągu półwiekowej, oddanej, a zarazem twardej i żmudnej pracy szerzenia rzetelnej oświaty wśród szerokich mas polskich w Stanach Zjednoczonych — Antoni A. Paryski zdołał rozniecić jasny płomień oświaty i przyczynić się do wyzwolenia setek tysięcy istnień ludzkich z duchowej niewoli, ciemnoty, zabobonów i obłudy.

Wspaniałym pomnikiem prac i czynów Paryskiego jest ponad 8 milionów książek polskich, jakie wyszły spod pras. Jego zakładów drukarskich w Toledo i potężna trybuna w postaci założonego przez Paryskiego przed kilkudziesięciu laty pisma, jakim jest po dziś dzień Ameryka-Echo, jak i te tysiączne rzesze Polaków, które w Stanach Zjednoczonych i w Polsce nauczył myśleć i działać — wyzwalając ich z mroków ciemnoty i przesądów, pomagając im wydobyć się na wolność i wejść w krąg światła, wiedzy i prawdy.

Paryski wierzył głęboko w społeczeństwo i mawiał zawsze: "Społeczeństwo jest zawsze uczciwe i społeczeństwo tylko może ocenić to co jest złe, a co dobre." Mawiał też niejednokrotnie: — "Polacy powinni być solidarnymi, a swoje sprawy — w swoim własnym domu załatwiać".

Jak Antoni A. Paryski pojmował swoje posłannictwo—niech poświadczą Jego własne słowa:

"Różni ludzie w różny sposób przedstawiają sobie i rozumieją powodzenie życiowe. Jedni widzą je w zdobyciu wielkich sum pieniężnych, a nie osiągnąwszy tego celu — nie są zadowoleni z życia. Inni zaś — w zaszczytach, urzędach i sławie widzą szczyt swego powodzenia i cel wszystkich swoich prac i czynów. Dla innych jeszcze — rodzina, życie rodzinne, spokój, to szczyt powodzenia i szczęścia.

Ilu ludzi — tyle różnych pojęć o tem, co to jest powodzenie, co szczęście i zadowolenie.

Są jednak ludzie, którzy dopiero wtedy czują się zupełnie szczęśliwi i dopiero wtedy czują, że zdobyli powodzenie życiowe, kiedy życie daje im możność pracy, możność służby nie dla samych siebie, ale dla innych. Dla nich szczęście i zadowolenie leży w pracy i w możności służby — niesienia pomocy, rady i światła tam, gdzie dotąd panowały ciemności i gdzie tylko bardzo rzadko docierały ożywcze, czyste i jasne promienie słońca. To, co inni nazywają ciężką, męczącą, wyczerpującą pracą — dla tych ludzi jest to radością, szczęściem i zadowoleniem. Wtedy gdy inni w wypoczynku, chwilowem lenistwie i zapomnieniu widzą nagrodę za trudy — to dla tych największa i najbardziej upragniona nagroda jest w ustawicznej, twardej i wytrwałej — bogatej w rezultaty pracy. Dla nich powodzenie — to możność służby i pracy."

Mówiąc o swojej działalności — tak ją Antoni A. Paryski scharakteryzował:

"Zginąć w walce można, lecz nie wolno zdradzić haseł. Rozumiałem, że pracując w ten sposób, w jaki pracowałem, byłem narażony na przykrości

Jednakże mnie to nie przerażało. Z religią nigdy nie walczyłem. Nawet przez myśl mi nie przeszło, aby walkę z księżmi toczyć. Ale kiedy poczęli mnie wyklinać za to, że wydawałem i sprzedawałem ludziom książki naukowe, traktujące o przyrodzie, o wszechświecie, a choćby o budowie ciała ludzkiego — musiałem się bronić. Odpowiadałem na ataki księży wtedy tylko, kiedy mnie atakowano.

W życiu swojem nie wiedziałem, co to są kompromisy. Na kompromisy nie szedłem nigdy."

Paryski jako wydawca, troszczył się przede wszystkim o to, aby wydawane przez Niego książki i gazety kształciły umysły i rozwijały dusze i serca uszlachetniały, oraz umacniały charaktery, a także uczyły ludzi historii Narodu Amerykańskiego i Narodu Polskiego. Paryski dbał także i o to, aby Polak w Ameryce znał polskie obyczaje, piękno polskiej poezji ludowej i teatr ludowy, oraz aby był obznajmiony z całą kulturą polską. Był to nauczyciel gorliwy i sumienny, który dokładał wszelkich sił swoich ku temu, aby przed polską masą ludową otworzyć na roścież podwoje do przybytku wiedzy.

Wielki pisarz polski Teodor Tomasz Jeż (Miłkowski), po powrocie z Ameryki w swych "Opowiadaniach z Wędrówki po Ameryce" — tak pisał o Paryskim i Jego pracy:

"W Toledo poznałem osobistość zasługującą na to, ażeby zanotowana została w "Opowiadaniach z Wędrówki po Ameryce".: człowieka, interesującego się wychodźtwem polskim i oddającego mu duże usługi. Osobistością tą jest A. A. Paryski. Jest on właścicielem polskiego zakładu wydawniczego, znanego w Ameryce Północnej wszędzie, gdzie brzmi polska mowa.

Stany Zjednoczone nie wpuszczają, obecnie wychodźców niepiśmiennych, rzadkim jest więc Polak, któryby wychodząc z "ofisu" p. Paryskiego książek i książeczek nie czytał, ze względu na cenę przystępną, oraz na treść, nie wychodzącą poza zakres pisania popularnego, przemawiającego bądź do wyobraźni, bądź do rozumu.

Książki wychodzące z pod pras Paryskiego, tę wychodźtwu naszemu w Stanach Zjednoczonych oddają przysługę, że czytelników zachęcają do czytania "Historii polskiej" i w ogóle utworów literackich poważniejszych.

Paryski wydaje przytem "Amerykę", jeden z najlepiej redagowanych w Stanach Zjednoczonych tygodników."

A oto głos z ludu. Opinia jednego z tych setek tysięcy, którym praca A. A. Paryskiego utorowała drogę do oświaty — wyrywając ich z ciemnoty, guseł i przesądów. Paryski otrzymywał tysiące listów z uznaniem za swoją pracę. Jeden z takich charakterystycznych listów był takiej treści:

"Pewnego lipcowego dnia, wylądowaliśmy w małej mieścinie nad rzeką Hudson. Nie było w owym miasteczku wówczas, ani kościoła, ani towarzystw polskich, ani nawet polskiej karczmy. Ponieważ w naszym domu była jeszcze staroświecka moda, że w niedzielę i święta chodziliśmy na nabożeństwa do sąsiedniego miasteczka, o ile pogoda dopisywała, toteż pewnego razu przysłał Pan Bóg — jak twierdził okoliczny proboszcz polski — Ojców Jezuitów do kościoła w Schenectady, N. Y., na misję. Na tej misji dowiedzieliśmy się o istnieniu "Ameryki-Echa". Misjonarze — poinformowali nas o tem, jakie to męki piekielne czekają tych, którzy to pismo czytają. Według ojca Jezuity, "Amerykę-Echo" pisuje sam Lucyper po to, aby jak najwięcej dusz posłać na potępienie... W kilka dni po misji, przyszedł do nas agent "Ameryki-Echa" i zaprenumerowaliśmy to pismo."

Ludzie wiedzieli i wiedzą, że "Ameryka-Echo" tępi fałsz i obłudę i ściga złodziei ich krwawicy.

Paryski uczył i przestrzegał. Przestrzegał przed oszustami sprzedającymi to czego nie mają, ostrzegał przed zakupem bez wartościowych papierków, — przed łapichłopstwem, przed kupowaniem różnych relikwii, gwoździ "z krzyża Chrystusowego" itd.

Wspominając serdecznie Wielkiego Zmarłego, pragniemy tem samem oddać należny hołd Antoniemu A. Paryskiemu, który cały pracowity trud swego życia, swą duszę umysł i serce oddał na rzecz służby rzetelnej i twardej, nieustępliwej i bezkompromisowej dla Ludu — w imię walki z ciemnotą, zacofaniem, przesądami i zabobonami, obłudą i fałszem.

Cześć nieśmiertelnemu Duchowi Wielkiego Przewodnika i Nauczyciela Ludu Polskiego — Antoniego A. Paryskiego.

WIECZÓR

Znajomych zórz wieczornych smuga się wydłuża,
I zdumiewa mi duszę znękaną tułactwem.
Słońce zmęczone ręce oparło na wzgórza
I goni sennym okiem za chmur białych ptactwem.

Świat się cały rozkrwawił, jak płonąca wieża.
Świecąc duszom, zbłąkanym na rojeń topieli.
Serce ziemi strudzone, cicho już uderza,
Noc posłanie na łąkach już z mgieł sobie ścieli.

Pokój ci, dobra ziemio, gdy cię sen ukoi,
Wyjdź chyłkiem z kryjówki, własne głusząc kroki
I z czcią niemą ustami dotknę ręki twojej.

Śpij ziemio spracowana a sen miej głęboki,
Gdy się przy twym sercu płonącem ogrzeję,
Może się jeszcze w słońcu przez łzy rozśmieję...

Kornel Makuszyński.

Pamięci Wincentego Witosa

W listopadzie r. b. minęło cztery lata od chwili zgonu wielkiego przywódcy Ludu Polskiego Wincentego Witosa.

Wincenty Witos, gospodarz z Wierzchosławic w Małopolsce, od najmłodszych lat swego pracowitego żywota pogłębiał swą wiedzę, interesując się jednocześnie żywo sprawami społecznymi i politycznymi Kraju, a w swojej działalności publicznej dbając o dwie ważkie dla Narodu Polskiego sprawy: uzyskania dla Ludu Polskiego należnych Mu praw w społeczeństwie, aby przez to ugruntować wolność i niepodległość Polski, w której warstwa chłopska stanowi podstawę Jej bytu, jako najliczniejsza część społeczeństwa.

Wincenty Witos rozumiał i głosił, że chłopi polscy muszą stać twardo na stanowisku samodzielności i wolności, opartych na zasadach prawa i sprawiedliwości.

Kiedy Witosowi w roku 1945 Moskale proponowali, aby udał się do Moskwy, do Stalina, "na konferencję" — Witos odmówił. Kiedy osóbki moskiewskie nasłane przez Kremlin do rządzenia, pod moskiewskie dyktando, Polską zamianowały Witosa "wiceprezesem" swej "Rady Narodowej" — Witos na tę nominację wogóle nie odpowiedział, ignorując ją i nie zjawiając się ani na jednym posiedzeniu "Rady".

Kiedy Wincenty Witos zobaczył w jaki to sposób Moskale "wyzwolili" Polskę z Wolności — wydał odezwę do chłopów, w której między innymi pisał: — "Albo będziemy obywatelami swego suwerennego państwa, albo niewolnikami, przez świat pogardzanymi".

Jest to niewątpliwie testament Wielkiego Wodza Ludu Polskiego, który stanowi nie tylko dla chłopa polskiego, ale dla wszystkich Polaków jasno wytkniętą drogę do celu, którym jest: wolność i niepodległość Polski.

Bolszewicy mieli wielką ochotę "załatwić się" z Wincentym Witosem. Jednakże popularność Witosa w masach chłopskich była tak wielka, że nie zaryzykowali zastosowania gwałtu do Niego i pozostawili Go w spokoju, śledząc tylko bacznie, otaczając wokół szpiclami.

Dla charakterystyki Wincentego Witosa, należy przytoczyć i to, że domagając się dla chłopów wszelkich praw w państwie — pouczał ich jednocześnie, iż chłopi muszą także wykonywać wszelkie obowiązki wobec państwa, jeśli pragną naprawdę stać się prawdziwymi, rzetelnymi obywatelami swego kraju.

To pojmowanie praw i obowiązków obywatelskich przez Wincentego Witosa — stanowi właśnie o Jego wielkości.

Bo Ten Syn Ludu Polskiego, był naprawdę wielką postacią — wyrosłą ze zdrowego pnia chłopskiego.

Nic też dziwnego, że kiedy nawała bolszewickiej dziczy groziła Polsce potopem w roku 1920 — ówczesny naczelnik państwa polskiego Józef Piłsudski, powołuje Wincentego Witosa, jako przywódcę Ludu Polskiego, na stanowiska premiera Rządu Jedności Narodowej, którego to Rządu wicepremierem został wtedy przywódca robotników polskich Ignacy Daszyński.

Wincenty Witos porwał za sobą masy chłopskie, doprowadzając do cudu czynu zbrojnego, który był wynikiem wiary Polaków we własne siły i rezultatem dzielności Żołnierza Polskiego i genialności Wodza Tego Żołnierza, jakim był Józef Piłsudski.

Bezmała czterdzieści lat temu, bo w roku 1910, przemawiając w sprawie reformy ordynacji wyborczej do Sejmu Galicyjskiego, Witos jasno określił znaczenie chłopów, jako siły społecznej i narodowej i wychłostał wstecznictwo, mówiąc: "I dziś, jeżeli panowie bronicie swych przywilejów — bo nie co innego tu widzę — posuwacie się do tego, że to poniekąd wygląda na rozpacz Rejtana, to proszę panów, Rejtanowie bronili zupełnie czego innego, a tu broni się co innego; tu broni się przywilejów do pewnej klasy i do ziemi przez nich posiadanej przywiązanych.

"Czy panowie ustąpicie, z tego miejsca dobrowolnie, czy zostaniecie zdmuchnięci stąd przez burzę, która niedługo nadejdzie — to nie jest moją rzeczą ocenić. Ja tylko powiem jedno. Jeżeli, panowie, uznajecie to..., że inne warstwy niesłychanie się podniosły, a nie powiedzieliście, że wyście się podnieśli — to powinniści iść z postępem czasu — nie mówię iść na skrzydłach tej fali, bo wezbrana rzeka niezawodnie was zmiecie. A przy tym..., że zostaniecie niezaszczytnym tylko wspomnieniem. Wszak człowiek z waszych sfer, myśliciel i poeta Krasiński powiedział: —

"Wiecznie trwały ten na ziemi,
Kto swą śmiercią życie pleni,
Lecz kto życiem śmierć zadaje,
Ten gdy umarł, już nie wstaje."

"Czy to do was — tych ostatnich słów nie zastosować? Byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby tego nie było. Dlatego wypada wam uznać, że jesteście drobną cząstką tego narodu, że chodziliście na przedzie, ale dziś, jeżeli się ostać chcecie, musicie chodzić między nami, a nie przed nami."

Taką była twarz polityczna Wincentego Witosa i Witos takim samym pozostał do śmierci.

Dzisiaj Polskie Stronnictwo Ludowe — dzieło dziesiątków lat żmudnej, uciążliwej, ale jakże owocnej w skutki pracy Wincentego Witosa i innych rzetelnych działaczy ludowych — jest rozbijane i niszczone. Reżym osóbek moskiewskich w Warszawie stara się wprządz chłopów polskich całkowicie w jarzmo sowieckie. Chłop polski nie daje się jednak, i z organizacją swoją poczyna schodzić w podziemia, aby tam przetrwać, jak

przetrwał okupację niemiecką.

Na powierzchni, a więc na fali ruchu ludowego płyną dzisiaj przez Polskę śmiecie, które agenci moskiewscy nazywają "zjednoczeniem ruchu ludowego"...

Lud polski w swej olbrzymiej większości nie chce mieć nic wspólnego ze śmieciem, fałszu i obłudy czerwono - faszystowskiej, gdyż pamięta wskazania swego wielkiego przywódcy, Wincentego Witosa, że albo chłopi polscy będą "obywatelami wolnymi swego suwerennego państwa, albo niewolnikami, przez świat pogardzonymi".

Oto nieśmiertelne słowa Wincentego Witosa, które dla Ludu Polskiego są testamentem.

UŚMIECH SZCZĘŚCIA.

Polak, uczęszczający na wyścigi konne, wkroczył rozpromieniony do kawiarni. Zdumieni znajomi zapytali:

— Jakto ?Wygrał pan? Naprawdę?

— Nie trafiłem ani jednego konia!

— No to skąd ta radość?

Wielki wyścigowiec zawołał dumnie:

— Stawiam wszystkim po białej kawie! A tym co mają zdrowy żołądek — i po ciastku!

Gdy umilkły wiwaty, koński mistrz wyjaśnił:

— W czwartym biegu faworyt, Baydon, przyszedł ostatni. Rozgoryczeni gracze jęli rzucać totalizatorowe bilety na ziemię. Rzuciłem i ja swój bilecik na 5 dolarów.

Tymczasem po 5 minutach ogłoszono przez megafony:

"Omyłka! Omyłka! Na skutek niedopatrzenia sędziów bieg został przeprowadzony na niewłaściwym dystansie. Zamiast 2 i pół mili, konie przebiegły zaledwie 2 mile! Wobec tego bieg zostaje anulowany i totalizator zwraca pieniądze za bilety".

Kto żyw rzucił się plackiem na ziemię zbierać bilety z 4 biegu. Zaszurałem na czworakach, jak zając. Zdołałem uzbierać biletów na 75 dolarów! Kasa uczciwie wypłaciła.

Baśń o Bursztynowym Pierścieniu

I.

Pienisty Bałtyk rzecze tak
do Wisły, swej oblubienicy:
— Na wieczystego ślubu znak
Daję ci pierścień z mej skarbnicy.
Wiarę ślubuję ci niezłomnie.
Z bursztynu pierścień, herb mych mórz,
na brzegu składam w ogniach zórz:
niech ci wskazuje drogę do mnie.

A srebrna Wisła mu odpowie:
— Niosę ci wiana mego plon —
mojego ludu z chlebnych stron
daninę wierną i pogłowie.
Na falach twoich ponieś w świat
miłowań naszych tajemnicę:
niech obcy lud pożywa rad,
gdy głodny, moich pól pszenicę!

II.

I było tak przez wieków złom,
jak się sprzysięgła z morzem rzeka:
Choć wicher wył, choć huczał grom,
daninę niosła mu zdaleka.
Błogosławiła cudza mowa
Bałtyku z Wisłą święty ślub,
gdy nędzarz sól wielickich żup
na pszenny sypał chleb z Proszowa.

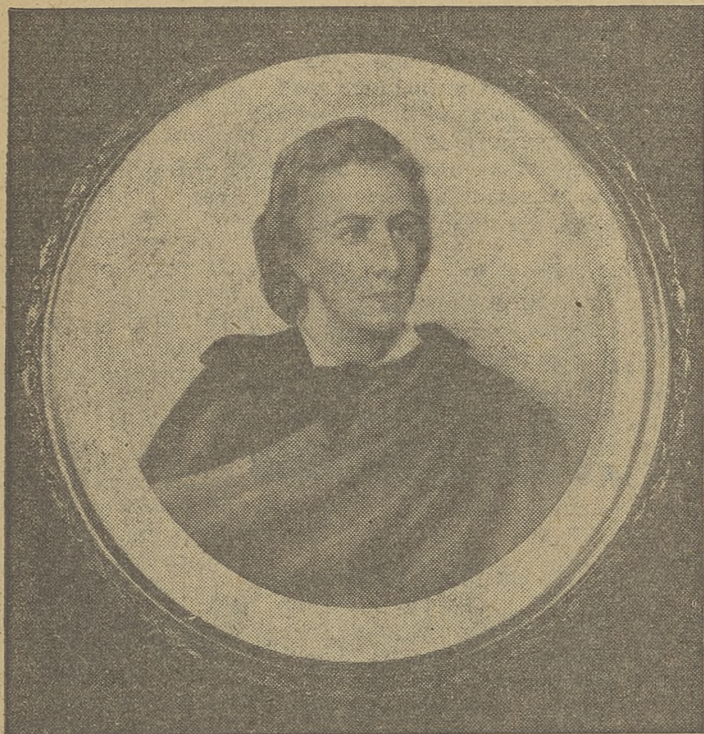
Ale się chciwe sprzęgły moce,
by ten miłości posiąść dar —
i położyły możny czar
u styku fal, na mórz zatoce.
Twardym granitem ciężkich tam
na piersi Wiśle się pokładły
i złoty znak od morza bram,
z bursztynu pierścień, jej ukradły.

III.

Jako zimowa głucha noc.
potłumia gwałtem zórz świtanie,
tak niewoliła wroga moc
Bałtyku z Wisłą miłowanie.
Lecz gdy nadzieją wzbiera fala,
gdy co dnia burzy się od łez,
rozłąki musi nadejść kres,
bo nurt okowy porozwala!...

Zaświtał jasny dzień swobody! —
I wolny strumień Wisły fal
z falami morza pomknął w dal,
aby sławiły go narody!...
I znów rzekł Bałtyk, morza pan,
do Wisły, swojej wiernej rzeki:
— Otoć z bursztynu pierścień dan,
na wiary znak, na wieczne wieki!

Fryderyk Chopin



Fryderyk Szopen 1810—1849

Fr. Chopin jeden z największych geniuszów i kompozytorów świata, urodził się w Żelazowej Woli koło Warszawy, w dniu 22 lutego 1810 roku zmarł w Paryżu 17 października 1849 roku.

Lata dziecinne spędził w Żelazowej Woli, lata zaś chłopięce i młodzieńcze w Warszawie. Ojciec jego był profesorem Liceum Warszawskiego, do którego uczęszczał Fryderyk i które ukończył, zdobywając złoty medal za pilność i naukę.

Jednocześnie z nauką w Liceum zaprawiał się w fachowej wiedzy muzycznej, najprzód pod kierownictwem profesora Żywnego, a następnie Józefa Elsnera, profesora w konserwatorium w Warszawie. Elsner zaś, jak to nam wiadomo, był "najwybitniejszą osobistością muzykalnej Warszawy". Jak sobie wysoko cenił Chopin Elsnera — świadczy fakt, że do końca swego życia zachował dla swego mistrza najgłębszy szacunek i najczystszą wdzięczność. Dzięki Elsnerowi, posiadł zupełną znajomość sztuki muzycznej i będzie to z dumą podkreślał przy każdej sposobności. Poza tym Elsner, posiadał rzadki u pedagogów kunszt, że nie paczył geniuszu ucznia przez naśladownictwo, ale pozostawił mu zupełną wolność, pilnując przy tym go z serdeczną pieczołowitością. Elsner bowiem wpoił w swego ucznia najrzadsze i najtrudniejsze u artysty zalety: wiele wymagać od siebie samego i liczyć tylko na te osiągnięcia, które zdobywa się cierpliwością i pracą.

Jak w czasach szkolnych jaki po ukończeniu nauki, Chopin znany był w Warszawie i w Europie, jako wielki kompozytor i pianista. Gdy więc w listopadzie 1830 roku wyjechał z Polski, aby już do Niej nigdy nie wrócić, wyjechał z dużym kapitałem sławy, aż wreszcie w Paryżu, na tułactwie, osiągnął najwyższe szczyty geniuszu muzycznego, jaki człowiek osiągnąć może. Gdy więc 17 października 1849 roku odszedł w zaświaty, odszedł jako król polskiej melodii i choć bez korony królewskiej, a żyje wśród nas, jako geniusz Ojczyzny i żyć będzie zawsze.

Dlaczego powinniśmy kochać Fryderyka Chopina?

Już jako pacholę, a następnie młodzieniec Frycek urządza wycieczki w okolice Warszawy. W przechadzkach tych i wycieczkach, całą siłą swej genialnej duszy, chłonie w siebie uśmiech, cierpienie i ból polskiej ziemi. Chłonie piękno pól, łąk, lasów i tak charakterystycznej dla polskiego krajobrazu wierzby przy drożnej. Wędruje po polskich wsiach i wsłuchuje się w grę pastuszych fujarek, grajków wiejskich. Dusza jego nasiąka melodiami obertasów, kujawiaków, polonezów, krakowiaków, itp. i ten skarb jako sakrament, jako bezcenny klejnot unosi ze sobą w daleki świat. I z tych klejnotów, pereł, brylantów uzbieranych na ziemi polskiej utkał królewską koronę dla Polski, jako Matki, dla Polski, jako Ojczyzny.

W tym czasie, kiedy Fryderyk Chopin przyszedł na świat, Polska znajdowała się w niewoli. Państwom zaborczym, po dokonaniu nad Nią troistego mordu, zdawało się, że Polska została raz na zawsze wykreślona z karty państw żyjących. Że wieko trumny nad Nią zatrzaśnięte już nigdy się nie otworzy. Tymczasem Polska okuta łańcuchami niewoli, zakwitła najpiękniejszymi kwiatami, jakie kiedykolwiek świat oglądał. Kwiatami tymi są: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński, Andrzej Towiański, August Cieszkowski, Józef Hoene-Wroński i wiele, wiele innych.

W Polsce, po wyjeździe Chopina zapanował straszny ucisk. Zabroniono wszystkiego: i wiary ojców, czci przeszłości pamiątek i obyczajów narodowych. Za

broniono Polakom, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego. Nie zabroniono jednak Chopina. W twórczości Chopina pisanej językiem zrozumiałym dla wszystkich tkwi i żyje ciągle wszystko to, czego nam zabraniano i barwne kontusze, i pasy złotem lite, i posępne czamarki, i krakowskie rogatywki, i szlacheckich brzęk szabel i naszych kos chłopskich połyski, i jęk piersi zranionej, i bunt spętanego ducha, i krzyże cmentarne, i przydrożne wiejskie kościółki i modlitwy serc stroskanych, i niewoli ból, i wolności żal, i tyranów przekleństwo i zwycięstwa radosna pieśń. Przez długie lata udręczeń, męki i prześladowań, przez długie lata znękanych myśli naszych, najtajniejsze nici z nimi się wiązały, ku niemu się tuliły zbolałe serca Polaków. Ileż on ich ukoił, pokrzepił... a może i nawrócił. Wszak on był i tym przemytnikiem, co w zwitkach nut niewinnych, rodakom po kresach i całej ziemi rozsianych, rozwoził zakazaną polskość; wszak on był i tym kapłanem, co nas rozprószonych w święty Ojczyzny zaopatrywał sakrament. Stoi on teraz w blasku chwały, w nieśmiertelnych promieniach wdzięczności narodu, cały umajony zawsze w świeże wieńce ze czci podziwu, z zachwytu i miłości uwite. Ale nie stoi sam... Duch ziemi ojczystej, duch narodu nie opuszcza go, nawet po śmierci... Człowiek wielki, choćby największy, — ani nad narodem, ani poza narodem, być nie może. On jest z jego ziarna, jego cząstką, jego kwiatem, jego kłosem, a im większy, urodziwszy, mocniejszy, tym sercu narodu bliższy... Szopen może nie wiedział, jakim był wielkim. Ale my wiemy, że on wielki, wielkością Polski, że on silny, że on piękny Polski pięknem. On Polski syn, a my jego bracia, albowiem w nim się objawia cała zbiorowa dusza Polska. Więc krzepmy serca do wytrwania i przetrwania, a myśli strójmy do czynów dzielnych, sprawiedliwych, zaś uczucia podnośmy do wiary silnej, bo nie ginie naród, co ma taką nieśmiertelną duszę.

Utarło się w świecie powszechne mniemanie, że wszelka sztuka jest międzynarodowa. Podobnie, jak wiele rzeczy, tak samo i ten przesąd jest przesądem. Bo sztuka, czy filozofia, jak i wszystko co pochodzi z głębi duszy ludzkiej, co powstaje z zespołu uczucia z rozumem, musi mieć cechy plemienne, narodowe piętno. Jeśli więc w czym, to w muzyce przede wszystkim dusza narodu objawia się najdobitniej.

Z Życia Lincolna

W dniu 12-go lutego obchodzimy urodziny dwóch wielkich ludzi — dwóch wielkich emancypatorów Tadeusza Kościuszki i Abrahama Lincolna. Tadeusz Kościuszko uwolnił chłopów w swym majątku, a następnie w manifeście Połanieckim wydanym po ogłoszeniu Insurekcji w 1794 roku wezwał chłopów do obrony Ojczyzny zapewniając ich, że w wyzwolonej od wroga Ojczyźnie nadane im będą równe prawa i równe przywileje.

Podobnym emancypatorem, — ale Murzynów, był Abraham Lincoln. Jak wiadomo sprawa niewolnictwa Murzynów była główną kwestią przed Ameryką w owym czasie. Stany południowe chciały zatrzymać niewolnictwo, gdyż potrzebna im była darmowa praca Murzynów przy uprawie bawełny i tytoniu, a stany północne domagały się zniesienia niewolnictwa . — Ile razy nowy stan przyjmowany był do unii była ciągła walka o to czy ma to być stan z niewolnictwem czy bez niewolnictwa.

Lincoln stał się wyrazicielem i przywódcą partii, zwalczającej niewolnictwo. Był kandydatem na senatora Stanów Zjednoczonych w roku 1858, ubiegając się o to stanowisko przeciwko Stephen A. Douglas'owi. Publiczne debaty jakie miał ze swym kontrkandydatem, zapewniły mu ogólno narodową sławę pomimo nawet tego, że został pobity w wyborach. Dwa lata później republikańska partia zamianowała Lincolna swym kandydatem na Prezydenta Stanów Zjednoczonych i w wyborach Lincoln zwyciężył.

Zwycięstwo jego było sygnałem do odstąpienia od Unii południowych stanów. Odwołały one swych Kongresmanów i uformowały własny rząd z Jeffersonem Davisem jako Prezydentem.

Lincoln wydał wojnę secesjonistom i rozpoczęła się zaciekła cztery lata trwająca wojna domowa. Dnia 1-go stycznia 1863 roku Lincoln wydał proklamację znoszącą niewolnictwo, a w lipcu tegoż roku pod Gettysburgiem w Pennsylvanii odbyła się największa bitwa w której armia południowa została na głowę pobita. Po tej bitwie południowcy widzieli, że już nie wygrają, a gdy Lincoln został ponownie wybrany prezydentem w 1864 roku, południowcy widzieli, że nie ma innego wyjścia tylko się poddać, co też zrobili z początkiem kwietnia, 1865 roku.

Radość powszechna zapanowała w kraju, ale radość ta nie trwała długo, gdyż w kilka dni po zawieszeniu broni spiskowiec strzelił do Lincolna i zamordował go.

Lincoln odszedł z tego świata, ale wielka jego praca pozostała po nim. Zniesienie niewolnictwa zostało zatwierdzone przez poprawkę do Konstytucji — a naród się zjednoczył i wyrósł na olbrzymią potęgę.

Lincoln podobnie jak Kościuszko wierzył w lud to też pozostawił wielkie hasło, że **rząd ludu, przez lud i dla ludu nie może być zniesiony z powierzchni ziemi.**

Obchodząc dzień urodzin dwóch wielkich emancypatorów — pamiętajmy o ich ideałach, celach i hasłach.

Adam Mickiewicz

Rok 1949 jest pod znakiem trzech wielkich rocznic kultury polskiej. I tak: w tym roku przypada 100-tu-letnia rocznica śmierci Juliusza Słowackiego, wielkiego poety i mistrza nad mistrze języka polskiego. W tym roku również upływa sto lat od śmierci Fryderyka Szopena, gienialnego kompozytora i wielkiego mistrza tonów. Na ten rok również przypada 150-cio letnia rocznica urodzin, Adama Mickiewicza jednego z największy poetów, jakich świat wydał.

Zanim będę pisał o wielkości, prostocie Mickiewicza i aktualności jego dzieł w czasach dzisiejszych, podam króciutki zarys jego życia i działalności.

W dniu 24 grudnia 1798 roku przychodzi na świat w zaścianku Zaosie koło Nowogródka. W Nowogródku kończy szkołę średnią, a w latach 1815—1819 studia filozoficzne na uniwersytecie w Wilnie. Po czym pracuje jako nauczyciel w gimnazjum w Kownie.

Już w czasie studiów uniwersyteckich łącznie z przyjaciółmi zakłada towarzystwo Filomatów i Filaretów (przyjaciół nauki i przyjaciół cnoty). W towarzystwie tym brał cały czas żywy i czynny udział, nawet wtedy, gdy pracował, jako nauczyciel w Kownie, aż do czasu jego rozbicia i likwidacji, t. zn. do roku 1824. Towarzystwo to oczywiście było tajne, bo Rosja w żadnym wypadku nie pozwoliłaby na działalność jawną Filomatów i Filaretów.

W tym czasie Mickiewicz pisze i wydaje następujące utwory poetyckie: Ballady i romanse, Odę do młodości, Dziady cz. I, II, i IV-tą, Grażynę i inne.

W 1824 roku następuje aresztowanie Mickiewicza i jego przyjaciół, likwidacja towarzystwa Filomatów i Filaretów i po blisko rocznym więzieniu w Wilnie Mickiewicz łącznie z towarzyszami zostaje wywieziony do Rosji. Tam przebywa do roku 1829 i w tym to roku, dzięki staraniom przyjaciół Rosjan, wyjeżdża na Zachód.

W Rosji powstają następujące dzieła: Farys, Konrad Wallenrod i Sonety Krymskie.

W drodze na Zachód zwiedza Czechy, Niemcy, (poznaje tu wielkiego poetę niemieckiego Goetego) i przez Szwajcarię udaje się do Włoch, gdzie zwiedza Mediolan, Wenecję, Florencję i na dłużej osiada w Rzymie.

Po nadejściu wiadomości o wybuchu Powstania Listopadowego, Mickiewicz ma niezłomną wolę wzięcia czynnego udziału w walce, z bronią w ręku i przedziera się do Poznańskiego. Tu przebywa dość długo i próbuje wszelkimi sposobami przedostać się na teren walk w Królestwie, ale granica rosyjsko-pruska jest silnie strzeżona i o przedostaniu się mowy być nie może. Po upadku Powstania, razem z wielką falą uchodźców polskich, odpływa znów na Zachód.

W drodze na Zachód zatrzymuje się przez pewien czas w Dreźnie, i tu pisze III cześć Dziadów i słynną Wielką Improwizację. Po czym udaje się do Francji i na stałe osiada w Paryżu, gdzie obok Cypriana Norwida (wielki poeta i myśliciel polski) ks. Adama Czartoryskiego, Szopena i innych staje się duszą i sercem Wielkiej Emigracji.

By podnieść poziom moralny i polityczny emigracji, wydaje w latach 1832 — 1833 Pielgrzyma polskiego i Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego, oraz pisze a następnie wydaje w 1834 roku epopeję narodową polską, Pana Tadeusza.

Lata 1834 — 1839 należą do najsmutniejszych i najcięższych w życiu Mickiewicza. Materialnie i moralnie jest mu źle. Jedynym promykiem radosnym jest zawarcie przez poetę związku małżeńskiego w roku 1834 z Celiną Szymanowską, kobietą niepospolitych cech charateru.

W latach 1839—40 widzimy Mickiewicza, jako profesora uniwersytetu w Lozanie (Szwajcaria). Zaś w 1840 — 1844, jako profesora literatur słowiańskich w College de France, w Paryżu. W tym czasie poznaje poeta głośnego na ówczesne czasy mistrza polskiego, Andrzeja Towańskiego.

Rok 1848 jest rokiem "Wiosny ludów w Europie". Poeta, jako szermierz wyzwolenia Polski i ideałów wolnościowych, wydaje czasopismo "Trybuna ludów", a przeczuwając, że nadchodzi czas uwolnienia Polski z niewoli, wyjeżdża do Włoch, gdzie tworzy Legion Polski. Wszystkie nadzieje spełzły na niczym.

W czasie wojny krymskiej lata 1854—55, znów zabłysła jutrzenka na wydźwignięcie Polski z niewoli. Mickiewicz wyjeżdża do Turcji, bo tam tworzy się Legion Polski. Jak w roku 1848, tak i teraz całe jego zabiegi kończą się niepowodzeniem. 26 listopada 1855 roku umiera poeta w Konstantynopolu na cholerę. Zwłoki przewieziono do Paryża i tu je złożono na wieczny spoczynek. Zaś w roku 1898 — przewieziono je do Krakowa, gdzie spoczywają na Wawelu, obok królów polskich.

* * *

"My z niego wszyscy" — powiedział Zygmunt Krasiński — (wielki pisarz i myśliciel polski) dowiedziawszy się o śmierci Mickiewicza. Tak "my z niego wszyscy" — zarówno współcześni jemu, jak i wszyscy dzisiejsi Polacy, gdziekolwiekby się nie znajdowali. Obecność jego wśród nas i w nas, obecność jego ducha, jego poezyj i jego słowa, czynu, serca i wskazań jest ciągła.

Jak to sobie wytłumaczyć, tę ciągłą obecność poety wśród nas?

Mickiewicz — to miejsce duchowe, na którym spotykają się wszyscy Polacy. Jest to taka płaszczyzna życia społecznego,

na której wszyscy zmieścić się możemy, bez względu na pochodzenie, bez względu na wiek, czy zawód—wreszcie bez względu na środowisko społeczne, z którego pochodzimy. Możemy wszyscy nie jednakowo pojmować Mickiewicza, ale jednakowo go wszyscy czujemy sercem i każdy z nas uważa go za swego. W wielkości Mickiewicza widzimy pewną naszość, widzimy miejsce, na którym błogosławiona moc ducha Mickiewiczowskiego jednoczy naród. Ta naszość autora Pana Tadeusza, oparta jest na złączeniu się wielkości z prostotą, a te znów korzeniami swymi tkwią w niewyczerpanej skarbnicy podań ludowych, z których poeta czerpał pełnymi garściami. Mickiewicz podobnie, jak to później znacznie zrobił Szopen, wsłuchi wał się w odgłosy ziemi rodzinnej, w podania, mowę i pieśń gminną ludu, "nawiązał, jak nikt inny do tysiącletniego głębokiego nurtu polszczyzny i dzięki temu stworzył język tak klarownie czysty i tak czysto polski, że stał się on językiem zrozumiałym i ukochanym przez wszystkich Polaków." Bo wszak to pieśń gminna i mowa dały Mickiewiczowi złoty klucz, "którym otwiera on wszystkie serca polskie."

By nie być jednak gołosłownym w tym, co piszę wyżej, przytoczę przestrogi, zdania i uwagi, które dla Polaków w Polsce, jak i dla nas posiadają nie przemijającą wartość. A oto one:

"Wchodząc na radę albo zmowę, upokórzcie się przed oczyma Waszymi, albowiem bez pokory nie ma zgody.

"Stąd nie mówi się do ludzi, podnieście się do zgody, ale: skłońcie się do zgody.

"A kto chce związać wierzchołki drzew, musi je nachylić; nachylcie więc rozumy Wasze, a zwiążą się."

Jak zachowywać się wśród cudzoziemców — taką daje radę: "Jesteście między cudzoziemcami, jako gospodarze szukający gości i spraszający ich na ucztę swobody do domu swego.

Pewny gospodarz głupi, spraszając gości, pokazywał im naprzód w domu swoim miejsca, gdzie zrzucają śmieci i inne miejsca brudne, tak, iż ckliwość obudził, i nikt nie chciał po tym do stołu jego.

Ale gospodarz rozumny prowadzi gości czystym przysionkiem do izby biesiadnej.

Są między Wami, którzy mówiąc cudzoziemcom o Ojczyźnie swej, zaczynają od tego, co w jej prawach i ustanowieniach niedoskonałe było i niedobre, drudzy zaś zaczynają od tego, co piękne i naprzód godne widzenia.

Którzy mądrzejsi: "...Nie miotajcie pereł przed wieprze; nie wszystkim cudzoziemcom gadajcie o wielkich rzeczach, które poczynił naród Wasz dla dobra świata, bo jedni Wam nie uwierzą, a drudzy Was nie zrozumią."

A oto prześliczna przypowieść o umierającej matce, tak dobrą radę dająca tym, którzy chcą ją wyzwolić, powołać do życia:

"Leżała pewna niewiasta w letargu, i wezwał syn lekarzy.

Rzekli wszyscy lekarze: Wybierz jednego z nas, aby ją leczył.

Rzekł jeden lekarz: Ja będę ją leczył podług nauki Browna; ale drudzy odpowiedzieli: Zła to jest nauka; niech lepiej w letargu leży i umrze, niż gdybyś ją miał leczyć podług Browna.

Rzekł drugi: Ja będę ją leczył podług nauki Hannemana; odpowiedzieli drudzy: Zła to nauka; niech lepiej umrze, niż gdybyś ją miał leczyć podług nauki Hannemana.

Tedy rzekł syn niewiasty: Leczcie jakkolwiek, bylebyście ją wyleczyli! Ale lekarze nie chcieli zgodzić się, jeden żadnym sposobem nie chciał ustąpić drugiemu.

Tedy syn z żalem i rozpaczą zawołał: O matko moja! A niewiasta na ten głos syna obudziła się, i wyzdrowiała. Lekarzów wypędzono.

Są z Was niektórzy, którzy mówią: Niech lepiej Polska leży w niewoli, niż gdyby zbudzić się miała według arystokracji; a drudzy: Niech lepiej leży, niż gdyby zbudzić się miała według demokracji; a inni: Niech lepiej leży, niż gdyby miała granice takie, a inni owakie. Ci wszyscy są lekarzami, nie synami, i nie kochają matki Ojczyzny.

Zaprawdę powiadam Wam: Nie badajcie, jaki będzie rząd w Polsce, dosyć Wam wiedzieć, iż będzie lepszy niż wszystkie, o których wiecie; ani pytajcie o jej granicach, bo większe będą, niż były kiedykolwiek.

A każdy z Was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic.

O ile powiększycie i polepszycie dusze Waszą, o tyle polepszycie prawa Wasze i powiększycie granice Wasze."

Takie słowa Adama Mickiewicza, jak i te których tu nie przytoczyłem stanowią duchowe miejsce, n. którym wszyscy Polacy się spotkają, bez względu, na to z jakiej warstwy są, i na którym cały nasz Naród się pomieści.

Juliusz Jabłoński.

LISTY ZZA KURTYNY

Polski chłop, z Mazowsza, napisał do Króla Jerzego VI:

"Dowiedziałem się z radia na co Wasza Królewska Mość choruje. Radzę zastosować taką kurację: co wieczór kąpanie nóg w balii z gorącą wodą wymieszaną z popiołem drzewnym i solą. Kąpiel brać siedząc na łóżku, tak by nogi się potem nie przeziębiły. Skutek będzie na pewno zbawienny.

Drugi list pochodził od pewnej gospodyni z Pomorza, był zaadresowany do Królowej i brzmiał:

"Słyszę, że mąż Jaśnie Królewskiej Pani choruje na nogi. Mój mąż jest chory na to samo, jest jedynym naszym żywicielem i nie wiem już jak go leczyć. Myślę, że Jaśnie Królewska Pani ma tam lepszych doktorów niż ja tutaj, to możeby mi Pani przesłałą przepis jak leczyć męża."

Jerzy Washington

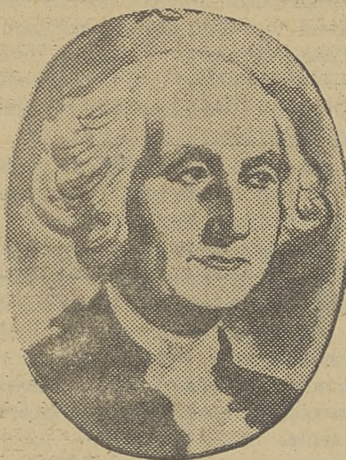
Wielki mąż stanu i budowniczy Stanów Zjednoczonych, Jerzy Washington urodził się dnia 22 lutego 1732 w powiecie Westmoreland stanu Virginia na plantacji swego ojca. Po ukończeniu szkół, oddawał się studiom wojskowym. Już jako młody człowiek, Jerzy Washington głosił zasady, które znamionowały w Nim wielkie serce i olbrzymią siłę Jego ducha, oraz wspaniałe zalety charakteru. W swych pamiętnikach z okresu młodości pisał takie obserwacje, które siłą rzeczy stawiały go wśród ludzi, których zalety moralne były nieskazitelne i wzniosłe.

Jako młody człowiek Jerzy Washington pisał: "Niechaj rozrywki twoje znamionuje męstwo, a nie grzech. Pracuj nad utrzymaniem w piersi swej tej iskry niebieskiego ognia, którą zwiemy sumieniem".

Te właśnie zasady sprawiły, że Jerzy Washington stał się człowiekiem opatrznościo w y m w momencie, kiedy Naród Amerykański zdecydował, iż wolą Jego niezłomną jest stać się wolnym i niepodległym.

Jak podają ówczesne kroniki — w swej młodzieńczej karierze wojskowej Washington odegrał znaczną rolę, jako major w angielskiej wyprawie przeciwko Francuzom, stając następnie, jako naczelny wódz wojsk Virginii przeciwko siłom francuskim i indiańskim w latach 1753—1755. Po zakończeniu tej kampanii wojskowej Washington wrócił na plantację swą w Virginii i żył tam spokojnie aż do roku 1765, kiedy to angielski "Stamp Atc" sprowokował kolonie amerykańskie do ostrych protestów. Odtąd życie Jerzego Washingtona staje się nierozerwalną częścią historii Stanów Zjednoczonych, a On sam Ojcem Ojczyzny Amerykańskiej.

W przeciwieństwie do licznych posiadaczy wielkich plantacji — Jerzy Washington bez żadnego wahania przystąpił do



ruchu rewolucyjnego przeciwko Anglii i w momencie ogłoszenia powstania wezwany przez rewolucjonistów objął komendę nad armią powstańczą.

Jerzy Washington miał zadanie nie łatwe. Dysponując szczupłymi środkami i nie wielką siłą zbrojną, mając w dodatku przeciw sobie wiele wybitnych jednostek, które sprzyjały wrogowi—miał przeciwstawić się armiom najpotężniejszego mocarstwa, jakkim ówcześnie była na świecie Anglia.

Toteż pierwszym i głównym zarazem zadaniem Washingtona było przekształcić ochotnicze oddziały, gromadząc przy sobie specjalistów wojskowych, jak: Steubena, Lafayette, Rochembeau, Kościuszkę, Pułaskiego, DeKalb i innych.

Francja, wieczna antagonistka Anglii, przyszła również z pomocą walczącym o niepodległość Amerykanom, przysyłając swą flotę z wojskami lądowymi. Walki o niepodległość Stanów Zjednoczonych trwały przeszło sześć lat i zakończyły się zwycięstwem Amerykanów, a klęską i poddaniem się głównej armii angielskiej pod Yorktown w październiku 1781 roku.

Chociaż wojna została wygrana, jednakże życie gospodarcze Kraju było zdezorganizowane na skutek obcego panowania, a następnie długotrwałej wojny, a stany tak były osłabione, a nawet wrogie wzajem sobie, że zachodziła obawa, iż w następstwie tego stanu rzeczy na nowo mogłyby być zawojowane przez Anglię, czy jakie inne mocarstwo europejskie.

Kongres, zdawało się nie mógł podołać wielkim zadaniom a chaos szerzył się coraz bardziej. W tym stanie rzeczy znalazła się nawet grupa oficerów, która pragnęła ogłosić "monarchię amerykańską", proponując Washingtonowi koronę.

Washington wierny swym zasadom rewolucyjnym z oburzeniem odrzucił proponowaną mu koronę, a oficerów owych nakłonił do porzucenia tego niefortunnego projektu.

W roku 1787 Washington stanął na czele Konwencji Konstytucyjnej, której był obrany przewodniczącym. Konwencja zebrała się w Philadelphii i Konstytucję uchwaliła. Na mocy Konstytucji Jerzy Washington został obrany pierwszym Prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Uroczystość objęcia urzędu Prezydenta Stanów Zjednoczonych przez Washingtona — odbyła się w dniu 30 kwietnia 1789 roku. W cztery lata później został On wybrany ponownie prezydentem. Po ukończeniu drugiej kadencji prezydenckiej, Jerzy Washington odmówił kategorycznie stawiania swej kandydatury po raz trzeci na ten wysoki urząd.

Jako Prezydent Stanów Zjednoczonych, Jerzy Washington, starał się zgrupować wokół siebie tych wszystkich ludzi, którzy przedstawiali istotną wartość dla zorganizowania i ustalenia silnego rządu federalnego. I chociaż Hamilton i Jefferson, reprezentowali dwa zwalczające się ze sobą obozy — powołał ich do swego gabinetu wraz z Knox'em i Randolph'em, zachowując dla siebie głos decydujący.

Wysiłki Washingtona, na stanowisku Prezydenta St. Zjednoczonych, kierowały się głów-

nie ku utrzymaniu pokoju i unikaniu ponownego zatargu z Anglią, która to polityka była wtedy nie na rękę stronnikom Jeffersona. Washington jednakże zdołał przeprowadzić swój punkt widzenia, ogłaszając historyczną deklarację, w której wyłuszczył zasady polityki amerykańskiej nie wtrącania się Stanów Zjednoczonych w sprawy polityki europejskiej i nie zawierania przymierza z państwami Europy.

W trzy lata po wycofaniu się z czynnego życia politycznego Kraju i usunięcia się w zacisze życia prywatnego — J e r z y Washington zmarł w swej posiadłości w Virginia w dniu 14 grudnia 1799 roku.

Pamięć o Nim trwa nieprzerwanie i trwać będzie wiecznie, ponieważ Ojciec Ojczyzny Amerykańskiej wspaniale zasłużył się narodowi, a Stany Zjednoczone wyprowadził z zależności obcej do wolności i bytu niepodległego, kładąc jednocześnie trwałe podwaliny do dzisiejszej wielkości i potęgi — zarówno politycznej, jak i gospodarczej Narodu Amerykańskiego.

Dlatego też postać Jerzego Washingtona jest zarazem symbolem wielkości wspaniałego Narodu Amerykańskiego, a Jego natchnione słowa: "Pracuj nad utrzymaniem w piersi swej tej iskry niebieskiego ognia, którą zwiemy sumieniem" — były, są i będą naczelną zasadą ducha amerykańskiego i istotą nie tylko wspaniałych tradycji, ale również i siły moralnej Stanów Zjednoczonych w ustalaniu na świecie sprawiedliwych stosunków między narodami — w oparciu o amerykańskie zasady wolności.

Toteż w dwusto osiemnastą rocznicę urodzin Jerzego Washingtona, dusze umysły i serca nasze skierowują się Ku Temu, który poświęcił wszystko dla walki o wolność i niezależność swego Kraju i ani na chwilę nie zboczył od zasad, jakie reprezentował i o które walczył niezmordowanie.

Washington oddał całego siebie dla sprawy wolności i niepodległości Narodu Amerykańskiego — nie chciał dla siebie żadnych korzyści, ani nawet korony. Był to człowiek niezłomnych zasad i uważał, iż dobro Stanów Zjednoczonych — jest zarazem i Jego dobrem. To Mu wystarczało!

Mając to na uwadze, Naród Amerykański czci głęboko w swej pamięci Jerzego Washingtona i słusznie Go uważa za Ojca swej Amerykańskiej Ojczyzny.

Święty Mikołaj

Święty Mikołaj, siwy Staruszek
Co rok przychodzi do dzieci,
Schodzi tak cicho, prościutko z nieba
Nim pierwsza gwiazda zaświeci.

Ma wór na plecach, gruby kij w ręku
A w worze co za bogactwa!
Lalki i piłki, książki i łyżwy
Dla swego małego bractwa.

Święty Mikołaj zna wszystkie dzieci,
Przed Nim się nic nie ukryje
Wie które grzeczne, które posłuszne
I które chętnie się myje.

Tutaj na ziemi — jak zejdzie z nieba
Ma pracy ogromnie dużo,
Toteż aż sapie, ociera czoło,
Tak to się zmęczył podróżą!

Musi pamiętać o wszystkich dzieciach
Tych rozsypanych po świecie,
A dawniej myślał: "Iluż to chłopców?
Ile dziewczynek w powiecie?"

Dziś musi wiedzieć w jakim są kraju,
W jakim też hrabstwie, czy stanie?
Czy samolotem, lądem, czy morzem,
Jak to się do nich dostanie?

Dzieci go proszą: "Przyjdź do nas prędko.
Opowiedz wszystko o kraju,
Czy śnieg tam grubym leży całunem?
Czy ptaki zamilkły w gaju?

Czy Giewont białym iskrzy się śniegiem?
A Bałtyk lśni tak srebrzyście?
Czy wciąż na plantach jest tak zielono?
W Łazienkach czy spadły liście?

Nie chcemy lalek, łyżew, zabawek —
Opowiedz to wszystko właśnie,
Chociaż noc ciemna i pora spać już,
Nikt z nas napewno nie zaśnie!"

Więc opowiada Siwy Staruszek...
Za oknem świt się już skrada...
I zamiast gwiazdy złotej na niebie
Srebrzysta łza mu spada.

Irena Paczoska.

Helena Modrzejewska

W dniu 12 paźdz. 1950 przyda 110-ta rocznica urodzin, a 9 kwietnia 41 rocznica zgonu jednej z największych aktorek świata ostatniego stulecia, genialnej polskiej artystki Heleny Modrzejewskiej, która część swego życia i pracy spędziła w Ameryce.

Helena Modrzejewska urodziła się w Krakowie, mającym w sobie urok i jakąś utajoną siłę magnetyczną, a więc od dzieciństwa związana ona była z atmosferą tego miasta, kolebki talentów. Mała Helenka była nadzwyczaj pobożną, co daje się tym tłumaczyć, iż pierwsze nauki pobierała w klasztorze sióstr Felicjanek oraz mieszkała w pobliżu wielkich kościołów — Franciszkanów i Dominikanów. Jej skłonności do medytacji religijnych potem przeobrażają się w jej pobożny stosunek do Sztuki. Ta największa polska artystka — siłą wyrazu dramatycznego porywała jak Sara Bernhardt, a bogactwem talentu przewyższała Eleonorę Duse, Elle Terry, Ristori i inne. Jej pierwsze zetknięcie z teatrem było dla niej oszałamiającym wydarzeniem ,a zapoznanie w domu rodzicielskim artystów tej miary, co Axtman i Zimmajer zaważyło na jej przyszłych losach. Zaczęła marzyć o karierze scenicznej. Zaczytywuje się w w Goethem, Wielandzie, Lessingu i "Nibelungach." A kiedy rodzice jej przenoszą się do pobliskiej Bochni, pod wpływem aktora Łobojki, bierze udział w amatorskich przedstawieniach, co ją tak rozpaliło do teatru, że przystępuje do objazdowego zespołu i objeżdża z nim małe miasteczka galicyjskie. W tym czasie gra w "Zbójcach" Amelię, w "Szkole Obmowy" lady Tearle, w "Ślubach Panieńskich" Klarę i wiele innych ról. Ponieważ staje się ulubienicą publiczności, więc słuchy o niej docierają do dyrektora teatru lwowskiego, Nowakowskiego, który widząc ją grającą, zachwycony, angażuje ją do Lwowa. W tym czasie Modrzejewska ma dopiero 22 lata.

Dawny jej znajomy, przyjaciel rodziny, Zimmajer, zostawszy mężem Modrzejewskiej, bierze w dzierżawę teatr w Czerniowcach i tam przenoszą się na dłuższy okres czasu. Jednakże skromne ramy tego teatru krępują wielki talent i za namową męża, Modrzejewska uczy się niemieckiego ,aby próbować szczęścia na scenach niemieckich .Jednakże niedługo rzuca ten zamiar, by uczyć się po francusku i doskonalić się w śpiewie. Do roku 1865 pracuje w zespole męża, a straciwszy córeczkę, rozchodzi się z mężem i wraca do Krakowa, gdzie 7 października 1865 występuje po raz pierwszy w dramacie Wacława Szymanowskiego "Salomon," jako księżniczka żydowska Sara. Zdobywa wstępnym bojem publiczność i prasę, a dyrekcja teatru widząc jej niezwykłe zdolności — lansuje ją w dalszych sztukach.

Talent Modrzejewskiej rozwija się coraz bardziej i rozentuzjazmowana publiczność podziwia ją w rolach królowych, majestatycznych arystokratek, w Kaśkach i Zośkach sztuk ludowych i rozgłos jej imienia idzie poprzez trzy zabory ziem polskich. Teatr krakowski, występując gościnnie w Poznaniu, nieoczekiwanie zmienia losy Modrzejewskiej. Poznaje tam bowiem byłego więźnia pruskiego Moabitu, byłego żuawa — hr. Karola Chłapowskiego, z którym bierze ślub w Krakowie 12 września, 1868 roku. Dzięki temu człowiekowi zbliża się do literatury francuskiej, spogląda szerzej na świat ,następuje u niej rozbudzenie ducha religijnego i poznaje szereg nieznanych jej krajów i mórz. W Paryżu pierwszy raz ogląda "Komedię Francuską" i oddaje się studiom historycznym. Na zaproszenie Warszawskich Teatrów Rządowych przyjeżdża na 12 gościnnych występów. Jednakże w Warszawie czekały ją przejścia. Zawistne konkurentki starają się ją "utrącić," co jednak nie udaje się im, a po premierze, w której błysnęła całą gamą swego talentu, dyrekcja teatru podpisuje z nią kontrakt, angażując ją na stałe do Warszawy, oczywiście po wygaśnięciu umowy z Krakowem, który opuszcza w 1869 roku.

Przez sześć lat Modrzejewska zachwyca i czaruje publiczność Warszawy, aby za namową Henryka Sienkiewicza opuścić ją, by szukać sławy w Nowym Świecie. Dnia 20 czerwca 1876 Modrzejewska żegna Warszawę, która zgotowała jej owację, jaka przeszła wszystkie dotyczasowe. Po przedstawieniu, publiczność, ustawiona w długim szpalerze od garderoby aż do wyjścia ,żegnała ją, okrzykami: "Wracaj nam, wracaj!"

We wrześniu tegoż roku przybywa Modrzejewska do San Francisco, gdzie Polacy zgotowali jej wspaniałe przyjęcie. Niestety, w owym czasie Polonia Amerykańska nie była jeszcze tak liczna jak dziś, i występy teatralne specjalnie dla Polaków — nie były możliwe, gdyż ośrodki polonijne były rozrzucone, wobec czego Modrzejewska postanawia uczuć się angielskiego, aby próbować szczęścia w teatrach amerykańskich. Po pół roku wytężonej pracy, uzyskuje w "California Theatre" prawo zademonstrowania swego talentu. W czasie tego popisu na sali byli obecni między innymi — Sienkiewicz i generał armii amerykańskiej Krzyżanowski. Ostateczny sąd był straszny: "She is no good." Jednakże Modrzejewska nie zraża się tym i próbuje dalej szczęścia, tym

razem demonstruje swą grę przed znanym aktorem amerykańskim Johnem McCoulough, który wyrabia jej prawo grania na scenie amerykańskiej. W dniu 13 sierpnia 1877 debiutuje w "Adrianie Lecouvreur." Było to zwycięstwo na całej linii. Sienkiewicz pisał tak: — "Artystka sama nie spodziewała się niczego podobnego. Po skończonym akcie wyszła rozrzewniona i upojona. Teatr wył, ryczał, klaskał, tupał. Mężczyźni odbierali swoim paniom bukiety i ciskali je na scenę; starzy nasi rodacy płakali jak małe dzieci, słowem — rzeczywistość przeszła wszelkie nadzieje, wszelkie oczekiwania."

W 1883 roku w Chicago, na Zjeździe Kobiet z całego świata, Modrzejewska na trybunie skreśla losy polskiej kobiety w trzech zaborach, a na drugi dzień wszystkie pisma podają sprawozdanie z jej referatu. To jednak, w dwa lata później w Warszawie, odbija się ujemnie na jej karierze artystycznej, gdyż musi odwołać swoje występy z rozkazu generał-gubernatora. Wobec czego Modrzejewska, zniechęcona, powróciła do Ameryki, która zabrała ją na zawsze, a nazwisko jej przeszło do historii Teatru Amerykańskiego.

Po występach w San Francisco, jeździ po miastach Kalifornii i Nevady z trupą Jamesa Warda. W New Yorku święci sukces nie mniejszy i, jako "nowa gwiazda," idzie w górę w znaczeniu i sławie. Z początku jej impresariem był Sargent, a później jej mąż — Chłapowski. J e ź d z i z dobrze dobranym zespołem w osobnych wagonach doczepianych do pociągów.

W 1879 roku przybyła Modrzejewska do Krakowa, by zagrać na jubileuszu Kraszewskiego w "Miodzie Kasztelańskim," po czym znowu jedzie do Lwowa i do Poznania, aby wreszcie w 1880 roku, w maju w "Court Theatre" w Londynie zagrać po angielsku jej umiłowaną "Damę Kameliową."

Powodzenie zyskała od razu nadzwyczajne i to zdecydowało o jej pozostaniu w krajach anglosaskich.

I tak życie jej płynęło pomiędzy Anglią a Ameryką, gdzie zdobyła sławę, jakiej nigdy nie miała żadna polska aktorka. Jest sławą na obu kontynentach i uchodzi za najlepszą odtwórczyni szekspirowskich dramatów. Osiadłszy na stałe w Ameryce, w Santa Anna, Cal., prowadziła nadal artystyczne życie.

W 1905 roku, za staraniem Ignacego Paderewskiego, odbył się 2 maja w New Yorku publiczny hołd dla Modrzejewskiej w Metropolitan House. Grała wówczas Lady Makbet — i był to właściwie jej ostatni występ, pełen triumfu i entuzjazmu. Jeździła jeszcze trochę z zespołem Juliusza Murry, ale niebawem, czując bliski kres życia, wycofała się z teatru. Po śmierci zwłoki jej przewieziono do Polski, a na cmentarzu krakowskim, w pięknych słowach żegnał ją Sienkiewicz na wieczną drogę.

Żal Za Matką

Żal mi domku mojego,
Co stał nad sadzawką;
Żal ogrodu, altanki,
I kasztana z ławką;
Kwiatów, które mnie codzień
Zapachem witały,
Ptaszków, co się na obiad
Do mnie zlatywały;
Żal mi ich i dlategom smutna.

Czasem płaczę.
Wyszłam dzisiaj na wzgórek,
Może dom zobaczę?...
Może się choć odległym
Nacieszę się widokiem,
Nie ma nic...
Pan Bóg dom nasz
Zasłonił obłokiem.

Józio siostry już nie kocha,
Zamiast cieszyć — to ją smuci,
Zamiast bawić się — to płaczę...
Nie płacz Józiu mama wróci.

Przywiezie ci pudełeczek,
Ażebyś je znowu gubił;
Kupi lalkę z porcelany,
Którąś tak się bawić lubił.

Będziem znowu wszyscy razem,
Tatko już nas nie porzuci,
Będziem mieli dom z ogródkiem...
Nie płacz Józiu! Mama wróci.

Cicho. Posłuchajmy lepiej,
Czy gdzie Karuś nie zawyje...
Ach! Mój Józiu, ty nic nie wiesz,
Że on, biedak już nie żyję.

Siądź. Będziem pisać wierszyki,
Prędzej nam złe dni przeminą,
Czekaj, niech wprzód łzy obetrę,
Które mi wciąż z oczu płyną!

Bolesław Prus.

Witold Małcużyński

Wielki, polski pianista współczesny — uczeń Mistrza Paderewskiego — Witold Małcużyński jest artystą młodym, mającym wielkie możliwości przed sobą, a talent jego, jak się zgadzają krytycy muzyczni, bynajmniej nie zastygł w raz opanowanej formie. Co więcej, w przeciwieństwie do wielu polskich artystów Małcużyński nie potrzebował szukać najpierw uznania u obcych, bo swoi się na nim nie poznali. Wprost przeciwnie: zanim wyruszył do Paryża w r. 1937 na dalsze studia muzyczne, miał już mocno ugruntowaną sławę świetnego pianisty w Polsce, zdobywając jedną z pierwszych nagród na konkursie szopenowskim w Warszawie.

Małcużyński jest dzieckiem Warszawy, w jej kulturalnej atmosferze wyrósł, ona nakarmiła go swoim entuzjazmem dla muzyki i poczuciem piękna. Talent jego krzepł i rósł na gruncie Polski. Zdradzający od lat najmłodszych wyjątkowe zdolności muzyczne i wolę poświęcenia się sztuce, Małcużyński znajduje pełne zrozumienie swego talentu najpierw w domu rodzinnym, którego wyjątkowo kulturalna atmosfera staje się podnietą i zachętą do pracy nad samym sobą.

Drugim niejako szerszym kręgiem jego rozwijających się możliwości staje się szkoła, gimn. im. J. Zamoyskiego, do której uczęszcza wraz z swymi braćmi, zdobywając sobie popularność zarówno wśród kolegów, jak profesorów nie tylko dzięki swemu talentowi, lecz również koleżeńskości i prostocie obejścia.

Po ukończeniu jej wstępuje do Konserwatorium Warszawskiego, gdzie studiuje pod kierunkiem prof. Turczyńskiego.

Małcużyński jednak rozumie, że muzyka jest "zazdrosną kochanką" i z rzadką jasnością spojrzenia, które zawdzięcza dużej dozie obiektywizmu, postanawia poświęcić się jej całkowicie, przerywając jednocześnie studia filozoficzne na Uniwersytecie Warszawskim, w których wyróżnił się dzięki swej inteligencji.

Małcużyński jest nie tylko artystą, lecz człowiekiem wielkiej pracy i bardzo konsekwentnym; z niezmożoną energią pogrąża się w arkana muzyki, a profesorowie jego z konserwatorium warszawskiego już wtedy przepowiadają, że będzie "drugim Paderewskim".

Jako owoc wysiłku i talentu spotyka go zaszczyt niezwykły. Sędziwy mistrz Ignacy Paderewski zaprasza młodego muzyka do Morges, aby niejako u schyłku życia podzielić się ze swym duchowym spadkobiercą skarbami swej wiedzy muzycznej i umiejętności.

Dalsze dzieje Małcużyńskiego — to dzieje jego sławy i coraz większego krzepnięcia wyjątkowego talentu. Śmiało rzec można, że od chwili zdobycia przez niego nagrody na konkursie szopenowskim w Warszawie, nie ma miejsca, znanego z kultury muzycznej na świecie, gdzieby nie koncertował i nie zdobył sławy ten świetny artysta.

Jest on w ciągłych podróżach, w których towarzyszy mu żona, znana pianistka francuska Colette Gaveau, którą poznał w czasie konkursu szopenowskiego w Warszawie.

Zna go już Ameryka Północna i Południowa, Kanada i Australia, lecz przede wszystkim Francja, która jest mu drugą ojczyzną. Tam jest bowiem dom jego rodzinny, tam odpoczywa po trudach podróży i triumfach.

Kochamy Cię Polsko

Kochamy Cię Polsko, Twą złotą ziemię
Za Twe krwią świętą użyzniane łany,
Za Twe szlachetne, bohaterskie plemię
Za Twe mogiły i za Twe kurhany.

Kochamy Cię Polsko za Twych dziejów księgę,
Wielkich rycerzy nieśmiertelną sławę,
Za świętą Bogu złożoną przysięgę
W obronie wolności, za Ojczyzny sprawę.

Kochamy Cię Polsko za dzisiejszą niewolę,
Za mękę Sybiru, za sowieckie kajdany,
Przez ogień przechodzisz jak święte pacholę,
Jak stal damasceńska hartujesz swe rany.

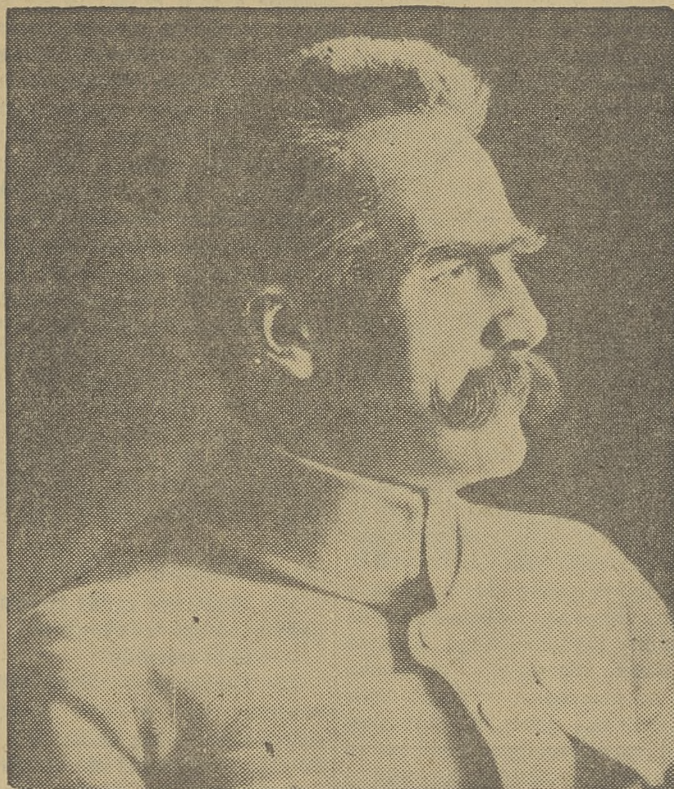
Przecudna karta Twojego żywota,
Twe dzieje Powstań Twej ofiarnej braci,
Choć dziś jest Twoja męczeńska Golgota
Lecz wnet zginą Twoi prześladowcy-kaci.

Któż zdoła zbadać cierpienia Ojczyzny
Te łzy i męki z dni powstań Narodu,
Kto zliczy rany, i te liczne blizny
Zadane Jej ręką przeklętego rodu?

Kochamy Cię Polsko, wielka męczennico,
Tyś jako Chrystus, niewinnie skrwawiona,
Lecz wkrótce będziesz tarczą i krynicą
Powstaniesz cała, wolna, zjednoczona.

Kazimierz Ciepiela
Chicago, Ill.

W 15-tą Rocznicę Zgonu J. Piłsudskiego



Trudno zaprzeczyć, że gdyby w epoce poprzedzającej bieżącą chwilę próby dziejowej zabrakło osobowości Józefa Piłsudskiego — Naród Polski byłby uboższy w oręż, niezbędny do walki z obcą przemocą i własną małodusznością.

Nazywano go wodzem. On sam z uporczywą świadomością uznawał swoją misję kierowniczą. Wielu, spośród tych, którzy go tak nazywali, łudziło się, że uwalniają siebie od współodpowiedzialności za los sprawy publicznej. On umiał i chciał być odpowiedzialnym za podjętą przez siebie decyzję, którą wprowadzał w życie. Tę zdolność określał jako istotę siły. Był człowiekiem silnym. We właściwości tej manifestowała się wyjątkowość zjawiska w dziejach polskich.

Siła Piłsudskiego nie miała i nie ma nic wspólnego z wzorcami ustalonymi przez t. zw. zasadę wodzostwa w ustrojach totalitarnych. Zaliczanie Piłsudskiego do znanej galerii wodzów, wyłonionych przez tę ustroje — jest błędem mechanicznie powierzchownej analogii. Siła tych wodzów wynikała lub wynika z zespołu różnych czynników: z wrodzonych przymiotów władczych, które wyzwoliła koniunktura; z umiejętności narzucania i bezkompromisowego wcielania w życie doktryny, histeryzującej wyobraźnię mas; z konspiracji potęg, które, aby zawładnąć rzeczywistością zgodnie ze swymi celami, organizują mit jednostki i wyposażają ją w elementy mocy. Do żadnej z tych kategorii nie należy siła Piłsudskiego.

Źródło jej tryska z moralności charakteru, urzekającej wyjątkowym urokiem, uderzającej niewspółczesnością, ale zarazem jedynie optymistycznej przez czynny heroizm miłości bezinteresownej.

Niewspółczesność zjawiska uderza zwłaszcza przy konfrontacji z obyczajami, z którymi oswoili nas mężowie stanu o nazwiskach nierównie głośniejszych dziś od nazwiska Marszałka. Osobliwość tych obyczajów wyraża się w zdumiewającej łatwości i gotowości poświęcania głoszonych idei moralnych na rzecz niemoralnych celów doraźnych i przejściowych. Dla metod tych zdrada proklamowanego uroczyście ideału wolności i sprawiedliwości nie tworzy przeszkody, jeśli obiecuje zaspokojenie egoistycznego interesu. Tej giętkości, jaką oznacza się postawa relatywizmu etycznego we współczesnej grze sił międzynarodowych, Piłsudski nie posiadał. Jedność słowa i czynu, formy i treści — była w charakterze Piłsudskiego faktem naczelnym. Można ten fakt z punktu widzenia przydatności w kierowaniu polityką narodu różnie wartościować, nie można przeczyć jego istnieniu. Nie można również zaprzeczyć, że ten monolit myśli i czynu, wyrzeźbiony ze szczególną ostrością w charakterze Piłsudskiego, tworzył szkołę, która na kulturę polityczną społeczeństwa miała i ma dotychczas wpływ olbrzymi.

Przypisywano i przypisuje się nadal Piłsudskiego do różnych parafii politycznego czy nawet doktrynalnego kultu. Prostacka demagogia najchętniej czyni zeń przedstawiciela faszyzmu, o którym w maju 1926 roku powiedział (w rozmowie z korespondentem paryskiego "Matina"), że nigdy nie mógłby się przyjąć w Polsce, gdzie ludność nie zniosłaby gwałtu, stosowanego przez tę doktrynę.

Piłsudski w "Promieniu" (Nr. 8-9 z r. 1903) oświadczał, iż fakt, że w r. 1884 nazwał siebie socjalistą, bynajmniej nie oznaczał nabycia niezłomnych i utrwalonych przekonań o słuszności idei marksizmu.

Sam Piłsudski nazywał siebie żołnierzem. Nieraz nazywał siebie także romantykiem. Ale

całe jego życie było wielką realizacją.

Żołnierskość, której tematyka w teorii i w praktyce wypełniała dzieło jego życia, stała się ideą służby publicznej, wyniesioną na szczyt narodowego obowiązku.

Stąd namiętna, szyderstwem zniewag zaprawiona chłosta, jakiej nie szczędził małoduszności i rzeczywistości, która pospolicie dokoła, także wśród najbliższych mu, skrzeczała. W ślad za tą chłostą słów, jakże nieraz niecierpliwych i pełnych żarliwego gniewu, szedł wiernie wielki, uparty wysiłek realizatorski i reformatorski, którego jedynym celem było pokonanie wewnętrznej słabości narodu, wydobycie zeń siły, świadomie, karnie, ale twórczo kształtującej życie wolnego państwa. Wysiłkowi temu towarzyszyła pełna świadomość historycznej wyjątkowości zadania. Jesteśmy otoczeni sąsiadami, u których kultura i instynkt państwowy założone są głęboko w korzeniu natury. W Polakach długotrwała niewola wytworzyła kulturę apaństwową. Parę pokoleń musi minąć — mówił Piłsudski lat temu 30 — zanim stworzy się znowu polska kultura państwowa.

Talent realizatorski stowarzyszony z siłą moralnej imaginacji miał i mógł oddawać usługi ne tylko własnemu narodowi. Mógł, jako współczesna metoda, stać się rozstrzygającym wkładem do walki o ocalenie pokoju i cywilizacji zachodniej.

Cóż bowiem innego oznaczała nota Piłsudskiego z kwietnia 1933 r. do państw zachodnich, proponująca wkroczenie pięciu korpusów polskich do Niemiec, oraz okupację Prus Wschodnich i terytoriów po Odrę? Realizacja tego planu wobec ówczesnego rozbrojenia Niemiec — pisze p. Genevieve Tabouis — musiałaby doprowadzić do upadku Hitlera. A b. ambasador francuski w Berlinie Francois-Poncet tak ocenia epizod z dnia 13 marca 1933 r. (wyładowanie wojsk polskich na Westerplatte) w książce "Souvenirs d'une ambassade a Berlin": "Wielu ludzi nie pojmowało sensu polskiej inicjatywy. W rzeczywistości Marszałek Piłsudski bardzo rychło zrozumiał niebezpieczeństwo, wynikające z ukazania się nacjonal-socjalizmu i reżymu hitlerowskiego. Zrozumiał on, że trzeba to niebezpieczeństwo zdusić, zmiażdżyć w zarodku, zanim stanie się ono groźne, oraz że chciał, stwarzając, incydent, wypróbować polityczny nastrój i zdecydowanie aliantów, czy skorzystają z okazji, której im dostarczył? Alianci ograniczyli się do zasypania rządu warszawskiego zaklinaniami, by nie wywoływał konfliktu, którego wyniku nie można było przewidzieć".

Po utracie niepodległości w wieku XVIII, Naród Polski otrzymał ładunek idei moralno-politycznych, pozostawionych w spuściźnie przez Sejm Czteroletni, Kuźnicę Kołłątajowską, Legiony Dąbrowskiego, Kościuszkowski, Manifest Połaniecki. Ta, na owe czasy, rozmantyczna, żołnierska i pełna rewolucyjnej woli spuścizna była bezcennym arsenałem amunicji ideologicznej, którą naród walczył, żywił się przez pokolenia, przetrwał i zwyciężył.

U progu nowej ciężkiej próby w wieku XX, Naród Polski nanizał do tradycji dawności, nowe ogniwo własnego dzieła, dokonanego w okresie odzyskanej niepodległości podczas lat 1918-1939. Z dziełem tym, u którego podstaw leżała wola tworzenia nowoczesnej ideologii państwowej, nazwisko Marszałka, jako współtwórcy, budowniczego i strażnika sumienia narodowego — związane jest na zawsze, nierozdzielnie. Oręż to niemniej dzielny i skuteczny od tego, jakim ostali się wśród nocy narodowej XIX wieku, nasi przodkowie. Siły i blasku tego oręża nie stępi i nie ściemni dzisiejsza oficjalna rzeczywistość, która w nowych podręcznikach historii, obowiązujących obecnie w szkołach polskich, przedstawia Piłsudskiego, jako "starego żołnierza reakcyjnego, wrogiego wszelkiemu postępowi."

Słusznie pisze o tym sysyfowym wysiłku przybyły ostatnio z Polski pisarz belgijski Alain de Prelle: "Jeśli trudno usłyszeć głos z Polski to jej dusza pozostała nienaruszona. Miałem tego naoczny dowód, gdy zwiedzałem kryptę na Wawelu. Widziałem szereg wspaniałych grobowców, ale niczym nie przystrojonych. Aż nagle stanąłem przed sarkofagiem, gdzie piętrzył się stos kwiatów, które, jak się później dowiedziałem, są stale odnawiane przez setki Polaków, wyrażających w ten sposób swój hołd dla Józefa Piłsudskiego, który tak bardzo kochał swoją ojczyznę, ale pragnął przede wszystkim, aby była przez wszystkich szanowana. Piłsudski jest dziś czczonym symbolem wolności, do której dąży nieugięcie cały Naród Polski".

DOKTOR WPADŁ!

Mr. Clarence żądał rozwodu. Sędzia zaczął tradycyjnie:

— Jakie powody?

Mr. Clarence: — Nasz doktór domowy jest w zbyt zażyłych stosunkach z mą żoną. Sir. On ja ciągle zaprasza na lunch...

Sędzia: — Cóż to szkodzi? Przecie pana nie ma o tej porze w domu.

Mr. Clarence: — Po lunchu idą razem na spacer...

Sędzia: — To zdrowe ćwiczenie.

Mr. Clarence: — Potem, codzień, idą razem do kina...

Sędzia: — Widocznie kino jest ich wspólną hobby.

Mr. Clarence: — Ona wraca często dopiero nad ranem do domu...

Sędzia: — To zacofanie uważać, że w nocy się zawsze robi coś brzydkiego.

Mr. Clarence: — Moja żona powiła syna. Wykapany portret doktora...

Sędzia: — Oho!

Mr. Clarence: — I ten doktór jeszcze mi wystawił na domiar rachunek za swą opiekę lekarską nad mą żoną. Rachunek na $10...

Sędzia: — Ta mało! Aaa, podejrzane... Widocznie ma nieczyste sumienie. Udzielam rozwodu.

Pamięci Marii z Paryskich Rosińskiej

W dniu 12 b. m. minęło cztery lata od tragicznej śmierci nieodżałowanej pamięci Marii z Paryskich-Rosińskiej.

W kwiecie swego wieku — odeszła od nas i od swego warsztatu pracy naukowej i publicystycznej Ta, która wierzyła głęboko w wartość człowieka i w to, że ludzkość odnajdzie wreszcie swój ideał w prawdzie i sprawiedliwości — budując na tych właśnie wartościach lepsze jutro świata.

Maria Rosińska w swych artykułach wskazywała przy każdej nadającej się ku temu sposobności, iż: "Niezbędnym warunkiem lepszego jutra ludzkości, jest konieczność pogłębiania oświaty i kultury mas." Twierdząc jednocześnie, jak naj słuszniej, że: "Bez tego nie uwolni się człowieka z mroków i nie wyzwoli duszy ludzkiej z niewoli niewiedzy, guseł i zabobonów."

Te proste, a tak jasne wskazania — stanowią Jej testament dla nas.

Wierna hasłom nieśmiertelnej pamięci swego Ojca, Antoniego A. Paryskiego, Maria Rosińska, prowadziła nadal Jego dzieło, kierując spuścizną po Nim — Ameryką-Echo—w tym kierunku, jaki wytknął przed laty Antoni Paryski.

Toteż prowadząc pismo nasze, wraz ze swym mężem Dr. Wiktorem Rosińskim, Maria Rosińska troszczyła się wraz z nim o to przede wszystkim, aby trwać w wiernej służbie dla Stanów Zjednoczonych i dla Polski, którą pragnęła widzieć naprawdę wolną i niepodległą.

Pisząc na parę tygodni przed swoją tragiczną śmiercią o Rosji, Maria Rosińska, w numerze na 29 lipca 1945 roku — stwierdzała co następuje: "Kto nas, Amerykanów rozumie — ten pojmie, że mamy aż nadto wszystkiego, co jest niezbędne i potrzebne nam do życia i rozwoju. Zdajemy sobie sprawę, również z tego, że Rosjanie mają jeszcze więcej niż my. I wiemy także, że i Związek Sowiecki mógłby nie tylko tak, jak my tutaj w Stanach Zjednoczonych kwitnąć i rozwijać się — ale może nawet jeszcze bardziej, jeszcze więcej — bo ten właśnie Związek Sowiecki ma znacznie więcej ziemi i więcej drzemiących bogactw naturalnych, aniżeli nasze Stany Zjednoczone. Bo jeżeli — pisała Maria Rosińska — Ameryka posiada (Stany Zjednoczone) około 8 milionów kilometrów kwadratowych obszaru, to Związek Sowiecki posiada prawie trzy razy tyle, bo ponad 21 milionów kilometrów kwadratowych obszaru, czyli jedną szóstą część całego świata...



Z tego wynika — stwierdzała Maria Rosińska — że Moskwa powinna zakasać rękawy i zabrać się do rzetelnej pracy. Nie zgniłą, pustą propagandą, ale uczciwą pracą mogliby panowie z Kremla wykazać się tym co umieją, bo stać jest ich chyba na to, aby "kapitalistycznej" Ameryce, choćby w cząsteczce dorównać".

W zakresie spraw kulturalno-społecznych, Maria Rosińska interesowała się żywo problemem oświatowym. Pracowała też nader owocnie w tym kierunku, a owocami tej Jej żmudnej pracy było wydanie dwu cennych podręczników do nauki języka polskiego dla Amerykanów i dla Polaków, pragnących opanować język angielski. Pierwszym podręcznikiem jest "A Practical Polish Grammer", a drugim "Samouczek Polsko-Angielski".

Mając wykształcenie filozoficzne, Maria Rosińska uzyskała dyplom doktorski na Uniwersytecie w Ann Arbor, Mich., za na pisanie dzieła o Koptach, ich religii i kulturze.

Maria Rosińska wychodziła z założenia, że obowiązkiem każdego Amerykanina i Amerykanki polskiego pochodzenia, być winno władanie, również i językiem polskim, jako językiem swych Ojców i Matek, a przez to samo możność poznania również kultury i historii polskiej, oraz tradycji, zwyczajów i obyczajów polskich.

Ucząc natomiast Polaków, przybyłych do tego Kraju języka angielskiego — pragnęła, aby posiadłszy ten język, stali się zdolnymi do brania czynnego udziału w życiu i pracach kraju, zapoznali się z kulturą amerykańską, historią Stanów Zjednoczonych, ich życiem społecznym, gospodarczym i politycznym, czyli innymi słowy, aby stali się w przyszłości pełnowartościowymi obywatelami na Wolnej Ziemi Washingtona.

Władając doskonale, na równi, językami angielskim i polskim, a więc tak swoim rodowitym, jak i swoich Rodziców — dążyła stale do tego, aby Amerykanie polskiego pochodzenia za dumę sobie poczytywali, że z pnia polskiego się wywodzą, i że ich przodkowie przybyli z Polski, wspólnie z innymi przybyszami do tego Kraju, przyczynili się do powstania ich Ojczyzny Amerykańskiej — Stanów Zjednoczonych, głosząc jednocześnie z wielkim umiłowaniem konieczność dalszego współudziału w niezmordowanej pracy dla dobra i potęgi Stanów Zjednoczonych.

Z chwilą wybuchu drugiej

wojny światowej Maria z Paryskich-Rosińska, stała się bardzo czynną.

Jej artykuły w Ameryce-Echu były pełne zapału i wiary w lepsze jutro świata i Polski.

Wierzyła Ona, że sprawiedliwość i pełne zadośćuczynienie musi być udziałem bohaterskiego Narodu Polskiego, który rzucił wszystko i bez zastrzeżeń na rzecz walki o "Waszą i naszą wolność"!

W sprawach polskich Maria z Paryskich-Rosińska była bezkompromisową. Kiedy w Teheranie i Jałcie zadecydowano o oddaniu Polski pod wpływy sowieckie — uważała Ona, iż jest to krzycząca niesprawiedliwość stanowiąca o oddaniu Polski pod nową okupację rosyjską.

Wolną Polskę wyobrażała sobie Maria Rosińska, jako Kraj, w którym tylko i wyłącznie wolny i niczem nie skrępowany głos Polaków decydować powinien.

Jako Amerykanka, wychowana w Kraju prawdziwie wolnym, odrzucała ze wstrętem i odrazą wszelkie zakusy na wolność i godność jednostki ludzkiej i całych narodów. Nie zgadzała się nigdy z tem, aby człowiek mógł gnębić i mordować drugiego człowieka, oraz, aby fałszem i zakłamaniem można było budować nowe życie.

O czerwonym, moskiewskim faszyźmie — Maria Rosińska, miała wyrobione zdanie. Uważała Ona system bolszewicki i jego metody, oraz rzekomą "ideologię" moskiewskich dyktatorów, jako narzędzia do nałożenia na ludzkość kajdan niewoli, którą można chyba porównać z tyranią mrocznego średniowiecza, bezprzykładną dla dzisiejszych stosunków kulturalnych i cywilizacyjnych dwudziestego wieku.

Była Ona prawdziwą demokratką z krwi i kości. Brzydziła się bezprawiem, kłamstwem, fałszem, obłudą i wszelką podłością.

Skromna w życiu osobistym, nie starała się również i o to, aby wykorzystywać swe stanowisko społeczne. Jej prace naukowe i Ameryka-Echo, oraz Jej osobiste życie rodzinne — było wszystkiem czego pragnęła i co dawało Jej pełnię satysfakcji i radości życiowej.

Odeszła od nas Maria z Paryskich - Rosińska w zaświaty, lecz pozostawiła po sobie wielką pracę, która służyć będzie pokoleniom, a Jej nauki i wskazania, są Jej dla nas wspaniałym testamentem i pochodnią, która wskazuje swym blaskiem —jak należy kochać swoją własną Ojczyznę Amerykańską, jak i Ojczyznę Przodków naszych — Polskę!

Jest to, jak wspomnieliśmy — Jej dla nas testament.

Wierni też wskazaniom Marii Rosińskiej, zdążamy wytkniętą przez Jéj Ojca Antoniego Paryskiego i przez Nią drogą i iść będziemy zawsze — walcząc z chwastami i niszcząc je, jak: zdradę, fałsz, zakłamanie i obłudę.

Dlatego też w czwartą Bolesną Rocznicę zgonu Tej, która jest i pozostanie niezapomniana między tysiącznymi rzeszami naszych Czytelników i Czytelniczek — oświadczamy, że wskazań i ideałów Marii Rosińskiej strzedz i bronić będziemy, a to w imię najszlachetniejszych Jej i nas wszystkich uczuć: rzetelnego bez reszty, służenia wielkiej sprawie wolności Stanów-Zjednoczonych i Polski.

SŁUŻBA...

Jeżeliś, błądząc po dalekich krajach,
Zapomniał o tym, że Ojczyźnie służysz,
Jeżeli ci się choć przez chwilę zdaje,
Żeś wszedł do portu, a nie — żeś w podróży,
Jeżeliś zapomniał tę przemoc bezwstydną,
Niewoli mękę i krwawiące rany —
Niechaj cię przeklnie Pułaskiego widmo
Gdzieś z pod Savannah, z pałaszem strzaskanym!

Jeżeli służysz, nie swemu Krajowi,
Jeśli sobkostwem kalasz święte sprawy
Jeśli się w pysze czyn twój uzmysłowi —
Nie godnyś wspomnień męczeńskiej Warszawy!
A jeśliś uległ demonom prywaty,
Co zgodę kala i wysiłek mąci,
To niech cię kiedyś, stojący na czatach
Ofiary ducha Kościuszko, odtrąci!

Masz służyć jako służyli przed wiekiem
Ojcowie twoi — Mocarce jedynej,
Wszechwładnej Pani, która swą opieką
Dopóki mogła, ochraniała syny.
Jak Dąbrowskiego żołnierz legionowy,
Masz na los wojny życie twoje rzucić,
Krwi nie żałować i nie szczędzić głowy,
Gdy chcesz w godności do Polski powrócić!

To ci się dzisiaj, żołnierzu, powiada,
A czymś, Polaku, jeśli nie żołnierzem? —
O, jakże nikła twa postać i blada,
Póki jej męstwa nie wzmogłeś probieżem!...
Honor Ojczyzny zwierzon ci przez Boga,
I otworzona sławy jasna strefa,
A przed orężem twoim jedna droga —
Szablą wskazana przez Księcia Józefa!

Antoni Bogusławski.

Krótki Życiorys Jana Lesińskiego

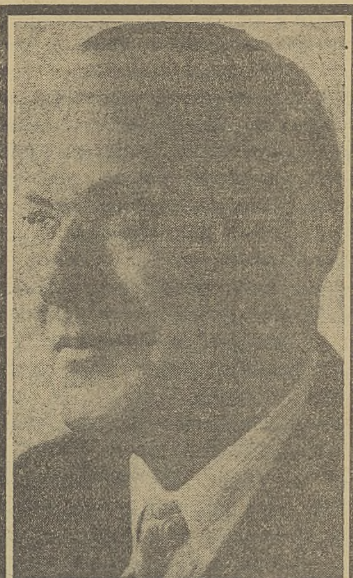
Zmarły ostatnio w Dearborn, Michigan, kongresman Jan Lesiński, był jednym z seniorów Izby Reprezentantów i przewodniczącym ważnej i wpływowej Komisji Pracy, do której wchodzą liczne podkomisje, w tym również imigracyjna. Lesiński należał do niewielkiego grona przywódców frakcji rządowej w Kongresie. Był osobistym przyjacielem przywódców wielkich związków zawodowych: Green'a (AFL), Murray'a (CIO), Reuthera (U A W), Lewisa (UMW) itd. W ostatnich wyborach w roku 1948 zwyciężył przytłaczającą większością głosów robotniczych, jako wypróbowany przyjaciel i orędownik zorganizowanej pracy.

Zgon Lesińskiego w roku wyborów do Kongresu jest wielkim ciosem dla administracji Trumana, większym oczywiście dla Polonii, w której był czynnym i wybitnie zasłużonym działaczem, a największym dla amerykańskiego ruchu robotniczego.

Następcą Lesińskiego z tytułu senioratu będzie na stanowisku przewodniczącego Komisji Pracy kongresman G. Barden, znany z przekonań konserwatywnych, całkiem odmiennych od liberalizmu.

Jan Lesiński urodził się 3-go stycznia, 1885 roku, w mieście Erie w Pennsylvanii. Zaledwie w 3 miesiące po jego urodzeniu rodzice jego przenieśli się do do Detroit, które to miasto podówczas nie liczyło nawet 150,000 mieszkańców. Ojciec zmarłego był właścicielem małego składu żelaza, oraz paszy dla zwierząt domowych. Później miał młyn w dzielnicy wschodniej miasta. Syn musiał od wczesnych lat pomagać ojcu, rozwozić paszę czy produkty z ojcowskiego młyna.

Ojciec, Michał Lesiński, który był organizatorem i naczelnikiem Sokolstwa, był wielkim patriotą polskim i amerykańskim. Nic dziwnego zatem, że



Jedno z ostatnich zdjęć fotograficznych zmarłego kongresmana Jana Lesińskiego.

późniejszy kongresman Lesiński wychował się w duchu polskim i amerykańskim, przyswajając sobie wszystkie dobre zalety przodków swych.

Typowy "self-made-man" Jan Lesiński szedł przez życie samodzielnie od 18-go roku życia. Był wychowankiem szkoły parafialnej św. Wojciecha w Detroit, ostatnim z tych, którzy służyli do mszy ks. Dąbrowskiemu, słynnemu założycielowi polskiego seminarium śś. Cyryla i Metodego, które później przeniesiono z Detroit do Orchard Lake, Mich.

Pierwszym własnym przedsiębiorstwem osiemnastoletniego Jana Lesińskiego była spółka realnościowo - budowlana. W osiem lat zdołał wybudować ponad cztery tysiące domów mieszkalnych w Detroit i w Hamtramck. Później założył firmę Hamtramck Lumber Supply Co., a w kilka lat potem First State Bank of Hamtramck, przekształcony potem w Peoples Wayne County Bank. Przeprowadziwszy się z dzelnicy wschodniej do zachodniej miasta Detroit, Jan Lesiński założył na peryferiach miasta, w Dearborn, skład budulcu pod firmą Dearborn Lumber and Coal Co., przemianowana z kolei na Acorn Lumber and Coal Co. Był jej właścicielem aż do śmierci.

W życiu społecznym Polonii brał Jan Lesiński od młodych lat czynny udział, z początku w Sokolstwie, potem w Związku Narodowym Polskim. Był członkiem wielu organizacji Polonii, miejscowych klubów obywatelskich. W roku 1904 był instruktorem Sokoła. W r. 1907 przewodniczącym walnego zjazdu Sokolstwa. W okresie pierwszej wojny światowej i po jej zakończeniu, przez lat trzynaście z rzędu był prezesem Polskiego Komitetu Obywatelskiego w Detroit. Współpracował dla Polski według wskazań I. J. Paderewskiego. W roku 1918 stał na czele komitetu organizacyjnego Kongresu Polonii, który we wrześniu tego roku odbył się w Detroit z udziałem Paderewskiego i Romana Dmowskiego. Współpracował w akcji organizacyjnej na rzecz Armii Polskiej, która walczyła we Francji, a potem w Polsce. Był odznaczony orderem Polonia Restituta i Złotym Krzyżem Zasługi.

Szesnasty dystrykt (okręg) kongresowy, który Jan Lesiński reprezentował w Izbie Reprezentantów, obejmuje wardy 18-tą i 20-tą miasta Detroit, miasteczka i wsie: Dearborn, River Rouge, Lincoln Park, Ecoarse, Grosse Isle, Canton, Huhon, Van Buren, Taylor, Manguagon, Nankin, Romulus i Wyandotte, a więc teren olbrzymich zakładów Ford Motor Corporation i mieszkań robotniczych o ludności, dochodzącej do pół miliona.

W roku 1920 jako stanowy komisarz sprzedaży bondów polskich wyróżnił się tak wybitnie swymi zasługami, że Rząd Polski zaszczycił go orderem Polonia Restituta.

Kongresman Jan Lesiński był długoletnim członkiem wielu organizacji polskich i amerykańskich. A więc: członkiem Związku Narodowego Polskiego, Zjednoczenia Polskiego Rzymsko - Katolickiego, Sokolstwa Polskiego w Ameryce, Rycerzy Kolumba, jak również członkiem licznych lokalnych klubów i zrzeszeń.

W uznaniu swych licznych zasług posiada odznaczenia amerykańskich organizacji, jak: American Veterans of World II, Regular Veterans Association, Indian War Veterans i innych. Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce w uznaniu licznych jego zasług przyznało mu "Miecze Hallerowskie."

Działalność kongresmana Lesińskiego w Kongresie Stanów Zjednoczonych była nadzwyczaj chlubną, a dowodem tego były liczne uznania i powoływania go do pełnienia niezmiernie ważnych zadań w różnych komitetach.

Kongresman Lesiński piastował przez dłuższy czas odpowiedzialny urząd przewodniczącego Komisji Pensji Inwalidzkich, jak też pełnił obowiązki przewodniczącego Komitetu Emigracyjnego i Naturalizacyjnego. Był autorem pierwszego billu o przyznaniu benefitów pieniężnych weteranom drugiej wojny światowej.

Niezmiernie dla nas ważnym były starania kongresmana Jana Lesińskiego, który w roku 1937 zgłosił bill i który został uchwalony, a w rezultacie którego weterani Armii Polskiej, którzy do służby wojskowej wstąpili w r. 1917—18 ze Stanów Zjednoczonych, otrzymali te same przywileje w przyznaniu im obywatelstwa amerykańskiego, jak gdyby odbyli służbę w amerykańskich siłach zbrojnych.

Kongresman Lesiński miał być głównym mówcą na dorocznej pielgrzymce do grobów żołnierzy polskich w Niagara-on-the-Lake w Kanadzie pod koniec czerwca.

Lesińskiego pierwsza żona, Stanisława, umarła w 1919 roku. Miał on z nią dwoje dzieci, obecną p. Joannę Heibenreich, lat 39, w Daggott, Mich., i Jana A. Lesińskiego, Jr., lat 35, w Dearborn, Mich.

Druga żona, Barbara, zmarła w 1937 roku, więc w czerwcu 1938 roku wszedł po raz trzeci w związek małżeński z obecną żoną, Stanisławą, z domu Geisinger.

Lesiński miał troje dzieci z drugiego małżeństwa i dwoje z trzeciego: pani Maksyna Pitoń, lat 24, zamieszkała w Dearborn; Delfina, lat 21, i Raymond, 18-letni kadet w Akademii Wojskowej w West Point, wszyscy troje z drugiego, oraz 10-letnia Janina i 7-letni Edwin, z ostatniego małżeństwa.

Poza dziećmi i żoną, pozostawił on brata, Juliusza Lesińskiego, zarządcę składu drzewa Hamtramck Lumber and Supply Company, założonego przez Jana Lesińskiego.

Mimo różnic w sprawach ustawodawczych, Lesiński znany był ze swej serdeczności, lubiany był przez swych kolegów w obu Izbach Kongresu. Spokojny i bezpretensjonalny, on i jego żona mały udział brali w życiu towarzyskim Washingtonu.

Sylwetka Rokossowskija

W paryskiej "Kulturze" Ryszard Wraga opowiada o swej znajomości z sowieckim marszałkiem Rokossowskim.

W jesieni 1928 r. ówczesny "kombryg" (dowódca brygady) zgłosił się do Wragi, który pracował wówczas w konsulacie polskim w Kijowie, by załatwić jakieś formalności w związku z otrzymaniem spadku po krewnych na Wołyniu. Przy okazji rozwinęła się rozmowa. Po raz wtóry spotkali się przypadkowo w pociągu. Wraga podaje szereg szczegółów z obu tych rozmów. Rokossowskij przyznał, że pochodzi z polskiej rodziny, ale oświadczył zaraz, że jako komunista nie ma ojczyzny. Po polsku nie mówił. Znał zaledwie trochę słów, które zniekształcał. Zapytany czy ma krewnych w Polsce (Wraga miał na myśli dwóch braci Rokossowskich), z których jeden był oficerem polskim, a drugi podchorążym; obaj zresztą zginęli tragicznie: jeden został zastrzelony przy ucieczce z Polski do Rosji na granicy, a drugi popełnił samobójstwo, (rzekomo zamieszany w aferę szpiegowską), Rokossowskij zmieszał się i odpowiedział wymijająco, że wprawdzie ma kuzynów w Polsce, ale nie utrzymuje z nimi żadnych kontaktów. Wraga jednak przypomina sobie, że późniejszy samobójca, Jerzy Rokossowski wyznał mu, iż ma brata przyrodniego z pierwszego małżeństwa swego ojca z Rosjanką i że ten brat, służył od roku 1916 ochotniczo w armii rosyjskiej. Zaraz na początku rewolucji wstąpił do partii bolszewickiej i pozostał następnie w armii czerwonej, by jako oficer kawalerii dosłużyć się wysokiego stopnia wojskowego.

Rokossowskij nie sprawiał wrażenia rozmówcy inteligentnego. Wraga określił swe wrażenia tak: człowiek cyniczny i amoralny, karierowicz, z którego całej sylwetki biła odwaga fizyczna i brutalność. Wraga interesował się Rokossowskim również później. W związku z aferą Tuchaczewskiego obiecujący "kombryg" został również aresztowany i osadzony w więzieniu, ale — jak powiadano — swemi zeznaniami przyczynił się do rozgromienia przez NKWD korpusu dowódców kawalerii. W r. 1941 z rozkazu Stalina zwolniono z więzienia szereg wyższych oficerów. Jako jeden z pierwszych został zwolniony Rokossowskij.

Wraga przypomina, że jeszcze parę lat temu według oficjalnych życiorysów sowieckich Rokossowskij, "rodził się" na Białorusi, a o rodzicach jego, jako o burżuazyjnych inteligentach, wolano nie wspominać. Dziś sowiecki marszałek przedstawiany jest Polakom, jako "syn warszawskiego proletariatu."

Najważniejsze Daty w Życiu Kościuszki

1746 — Kościuszko Tadeusz Andrzej Bonawentura urodził się w r. 1746 w Mereczowszczyźnie. Uczył się w szkole Pijarów w Lubieszowie w latach 1755-1760. W r. 1765 wstąpił do Szkoły Rycerskiej (Korpus Kadetów) w Warszawie.

1776 — W połowie r. 1776 wyjechał do Ameryki, aby wziąć udział w wojnie o wolność Stanów Zjednoczonych przeciw Anglii. Wylądował w Philadelphii i zaraz ofiarował swe usługi dowództwu wojsk amerykańskich; polecono mu opracowanie planów fortyfikacji dla miasta i portu Philadelphii; projekty Kościuszki musiały zyskać uznanie, skoro go bezwłocznie zamianowano pułkownikiem wojsk inżynierskich. Następną wielką i ważną pracą Kościuszki było założenie warownego obozu pod Saratogą. Anglicy przeważającymi siłami zdobywali go dwukrotnie, ale daremnie, a bezpośrednio po odstąpieniu spod Saratogi, zostali rozbici przez Amerykanów w 1777 r.

Następnie powierzono Kościuszce ufortyfikowanie obronnej linii amerykańskiej wzdłuż rzeki Hudson i budowę głównej twierdzy West Point. Prócz swych prac inżynierskich, brał Kościuszko również czynny udział z bronią w ręku w walkach z Anglikami; odznaczył się w bitwach pod Trenton i pod Princeton, a pod Yorktown, choć ranny w prawą rękę, przeprowadził atak na angielskie pozycje, zdobył 2 sztandary, trzy działa i wziął wielu jeńców. Generałowie amerykańscy: Gates, Green i Armstrong, z najwyższym uznaniem pisali raporty do głównego dowództwa o zasługach i dzielności Kościuszki, a gdy po siedmioletniej walce zawarli Amerykanie pokój z Anglią, uzyskując zupełną niezawisłość swego kraju, Kongres Stanów Zjednoczonych zamianował Kościuszkę generałem-brygadierem, nadał mu obywatelstwo i "Order Cyncynnata", najwyższe odznaczenie amerykańskie; wreszcie przyznano mu pensję i rozległe ziemie.

1784 — W 1784 r. wrócił do Polski i osiadł w majątku rodzinym Siechnowiczach. W czasie Sejmu 4-letniego po podwyższeniu liczby wojska do 100,000, został (1789) generałem-majorem wojsk polskich, poczem brał czynny udział w tworzeniu nowej armii (w Małopolsce i na Podolu). W czasie kampanii 1792 r. dowodził brygadą, brał udział w bitwie pod Zieleńcami oraz bronił przejścia przez Bug (pod Dubienką). Po przystąpieniu Stanisława Augusta do Targowicy, Kościuszko (awansowany na generała-lejtnanta) podał się do dymisji (1792).

1792 — W październiku 1792 r. wyjechał zagranicę; przebywał w Lipsku, gdzie się skupiało stronnictwo patriotyczne, twórcy Konstytucji 3-go Maja. W 1793 r. wyjechał do Paryża, aby starać się o pomoc rewolucyjnej Francji, lecz nie uzyskawszy nic wrócił do Saksonii.

1794 — Pod koniec r. 1793, powołany przez organizacje powstańcze w Polsce na Naczelnika, rozpoczął przygotowanie do powstania; 24 marca 1794 r. w Krakowie, ogłosił akt powstania narodowego; dnia 4 kwietnia 1794, jako Najwyższy Naczelnik powstania, rozbił gen. Tormasowa pod Racławicami.

1794. — 17 kwietnia wybuchło powstanie w Warszawie, 23-go w Wilnie; 7 maja 1794 z obozu pod Połańcem ogłosił Kościuszko Uniwersał, zapewniający wolność osobistą włościanom, opiekę rządową, zmniejszenie ciężarów pańszczyźnianych.

1794 — 6 czerwca 1794 poniósł klęskę od połączonych wojsk prusko-rosyjskich pod Szczekocinami; 14 czerwca zajęli Prusacy Kraków, 28 czerwca Kościuszko przybył do Warszawy; 13 lipca rozpoczęło się oblężenie Warszawy przez wojska rosyjsko-pruskie pod dowództwem Fryderyka Wilhelma II, zdjęte 6 września. 10 października Kościuszko został rozbity przez wojska rosyjskie (gen. Fersena) pod Maciejowicami, poczem wojska rosyjskie zajęły Warszawę (rzeź Pragi, dokonana przez Suworowa 4 listopada), likwidując (17 listopada) powstanie. Kościuszko został przewieziony do Petersburga.

1796 — Uwolniony w listopadzie 1796 przez Pawła I, musiał złożyć przysięgę na wierność cesarzowi rosyjskiemu, poczem (1797) wyjechał przez Szwecję i Anglię do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Bawił wówczas niedługo, a likwidując swe interesy w Ameryce, ziemie, nadane mu, przeznaczył na oświatę wśród Murzynów amerykańskich.

1798 — Na wieść o tworzeniu się Legionów polskich we Włoszech, wyjechał (1798) do Francji. Jednak niedowierzanie Napoleonowi i niechęć do niego odsunęły go od życia polityczno - wojskowego. Do r. 1815 przebywał we Francji, interweniując w r. 1814 u cesarza Aleksandra I w sprawach Polski. 1815 wyjechał do Bawarii, w celu widzenia się z Aleksandrem i do Wiednia, poczem wrócił do Szwajcarii i zamieszkał w Solurze.

1817 — Umarł w r. 1817. Pochowany na Wawelu w Krakowie.

W West Point istnieje Akademia Wojskowa im. Kościuszki i jego pomnik. Pomniki jego znajdują się też w Washingtonie, w Chicago, Milwaukee i Cleveland.

Z życia Jana Matejki

Matejko urodził się w Krakowie dnia 28 lipca, 1838 roku, jako syn Franciszka Matejki i Joanny, Karoliny de Rossberg, córki Piotra, kupca krakowskiego. Ślub rodziców wielkiego artysty odbył się dnia 23 listopada, 1826, w kościele św. Krzyża w Krakowie. Ojciec Matejki był z pochodzenia Czechem, który w 1807 roku przybył do Polski i tu na zawsze osiedlił się.

Zarabiał on na życie jako nauczyciel muzyki i guwerner hr. Wodzickich. Żona wniosła mu jako wiano dom przy ul. Floriańskiej nr. 41, który po śmierci Jana został zamieniony na muzeum jego imienia. W 1845 roku traci Matejko matkę, która umiera na suchoty prawie równocześnie z jego siostrą, Łucją.

Nową jego opiekunką zostaje ciotka, Katarzyna, z Rossbergów Zamojska. Po ukończeniu szkoły św. Barbary przenosi się do Liceum św. Anny. Uczył się nienajlepiej ku utrapieniu ojca, który chciał go widzieć księdzem. Za to zdumiewał wszystkich zdolnościami do rysunków, kopiując ilustracje znajdujące się w Śpiewach Historycznych" i we "Wieczorach pod Lipą." Pierwsze szkice Matejki pochodzą z lat 1849-50. W roku 1852 zapisuje się Matejko do szkoły Sztuk Pięknych, którą prowadził podówczas Wojciech Stattler.

Pierwszą jego próbą kompozycji jest olejny obraz, przedstawiający "Wjazd cesarza Franciszka do Krakowa" (1852). Obraz ten puszczony na loterię, wygrał pewien wojskowy.

Interesowało go przede wszystkim malarstwo historyczne i dlatego tematy do swoich obrazów czerpał z dziejów ojczystych. W 1858 roku odbył podróż po kraju i zwiedził Zakopane i Tatry w towarzystwie Kotsisa, Jaroszyńskiego, Wł. Tarnowskiego i Floriana Cynka.

Otrzymawszy stypendium w kwocie złr. 315 rocznie, wyjeżdża dla dalszego kształcenia się do Monachium. Bawił tam tylko 9 miesięcy, z czego 2 przeleżał w łóżku chory na tyfus. Akademia monachijska nie zaimponowała mu. Wyraża się za to z zachwytem o mistrzu francuskim, Delaroche'u. W rok później jest znowu w Krakowie, gdzie zabiera się przede wszystkim do studiowania archeologii i wykonuje cztery wielkie tablice do dziejów ubiorów w Polsce.

Aby nie stracić stypendium wyjeżdża na krótko do Wiednia, zapisuje się do tamtejszej akademii, ale i tam mu się nie podoba, bo nazywa w liście Wiedeń "zabalsamowanym i wysuszonym trupem, który i jego osobę wysusza."

Nauczycielem jego był prof. Ruben, który traktował go bardzo ostro .Zniechęcony do stolicy naddunajskiej, wrócił Matejko znowu do Krakowa, gdzie wykończył przede wszystkim dalsze tablice do ubiorów w Polsce. Monumentalne to dzieło poprzedziły studia zaiste benedyktyńskie. Mistrz musiał stroje i zbroje wyławiać z dawnych obrazów, rzeźb, nagrobków, aby dać dokładny obraz polskiej kostumologii.

Katastrofa narodowa w 1863 roku wstrząsa Matejką i wywołuje w nim przełom wewnętrzny. Odtąd żyje już tylko Polską, rozpamiętywaniem jej sławy i upadku i odtwarzaniem w sztuce i w przeszłości. Nuta narodowa i patriotyczna dominuje nad całą jego przyszłością. Maluje S t a ń c z y k a (1862), kazanie Skargi (1863), Rejtana na sejmie warszawskim (1866), Unię Lubelską (1869), a talent jego z każdym dniem potężnieje.

Mając 25 lat, ma już za sobą takie arcydzieło, jak "Skargę", które jest jednym z najbardziej niebotycznych szczytów sztuki polskiej. Za obraz ten otrzymał na wystawie w Paryżu złoty medal. Również wielkie wrażenie zagranicą sprawił jego Rejtan, który z wystawy w Paryżu zakupił cesarz Franciszek Józef I, obdarzając artystę wysokim orderem.

Teraz trawiony g o r ą c z k ą twórczości przebiega Matejko dzieje polskie wszerz i wzdłuż i z nich czerpie tematy do swoich dzieł. "Kopernik", "Bitwa pod Grunwaldem", "Wernyhora", "Jan III pod Wiedniem", "Hołd Pruski," oto najważniejsze obrazy z tego okresu.

Dzieła jego porywają naród, który widzi w Matejce niejako proroka i też niemal bałwochwalczą część mu oddaje. Na Matejkę sypią się zaszczyty, otrzymuje on odznaczenia i najwyższe nagrody artystyczne. W 1873 r. Akademia Sztuk Pięknych w Pradze wzywa go na swego dyrektora. On jednak odrzuca tę propozycję i w tym samym roku obejmuje dyrekturę Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie. Blask jego wielkiego nazwiska przyciąga uczniów z całej Polski.

Matejko jako pedagog jest bardzo surowy i apodyktyczny. Przygniata uczniów swoją potężną indywidualnością. W Krakowie jest jakby niekoronowanym królem. Najwybitniejsi arystokraci uważają za zaszczyt goszczenie w jego domu.

Odwiedza go nawet w pracowni sam cesarz austriacki. Matejko nie wypada z tej roli, jaką na niego włożyła historia i ma gesty naprawdę monarsze. W 200-ną rocznicę O d sieczy w i e d e ń s k i e j ofiarowuje papieżowi swój obraz "Jan III pod Wiedniem", "Hołd Pruski" przeznacza dla zamku wawelskiego, a "Konstytucję 3-go Maja" dla sejmu lwowskiego, z tem, żeby kiedyś została przeniesiona do sejmu warszawskiego już w niepodległej Rzeczypospolitej.

Stare to miasto jest po pro-

stu powietrzem, którym oddycha i bez którego żyć nie może. To też z niesłychaną goryczą przyjmuje do wiadomości fakt zburzenia kościółka św. Ducha i na znak protestu składa w 1891 roku swe obywatelstwo honorowe m. Krakowa.

Zdrowie jego zaczyna teraz nie domagać. Umiera Matejko prawie nagle 1-go listopada, 1893 roku na wrzód w żołądku. Organizm wycieńczony bezustanną pracą nie wytrzymał ataku choroby. Przy końcu swego życia bolał także Matejko nad losem swej umiłowanej żony z domu Giebułtowskiej, która zapadła na rostrój nerwowy.

Ostatnim obrazem Matejki były "Śluby Jana Kazimierza". Płótna tego już nie skończył. Pogrzeb Matejki odbył się dnia 7-go listopada, 1893 r. Zwłoki jego złożono na cmentarzu rakowickim, a dom, w którym mieszkał, z inicjatywy prof. Sokołowskiego zamieniono na muzeum.

Sejm krajowy dał na ten cel 20,000 koron, a Ministerstwo Oświaty 10,000. W dniu 7-go listopada, 1895 r. spisano kontrakt kupna domu, sprzętów i zbiorów, a otwarcie nastąpiło 1-go maja, 1896 roku. Urządzenie i przebudowa tego muzeum trwała prawie 10 lat. Dnia 9 lipca, 1904, przeszedł dom Matejki na własność miasta Krakowa i pod bezpośredni zarząd dyrekcji Muzeum Narodowego. Przed wojną kustoszem tych zbiorów był świetny znawca Matejki, Maciej Szukiewicz.

Stare malowidła olejne oczyszcza się z brudu, zmywając je ściereczką, zmoczoną w łagodnych mydlinach. Ważną rzeczą jest osuszenie dokładne obrazów, do czego używa się lnianej ściereczki, nie pozostawiającej włosków na powierzchni obrazu.

* * *

Białko od żółtka da się łatwo odłączyć, jeśli rozbiwszy skorupkę wpuścimy zawartość do nie zbyt dużego lejka. Białko spłynie do podstawionego naczynia a żółtko zostanie w lejku.

Nad Grobami Polskimi w Katyniu

W dalekiej stronie, w lesie zielonym smoleńskim,
Otwarła ziemia usta milczące, ziemia rozdarła serca.

Słuchajcie nieba, morza i lądy!
Bije godzina, nadchodzą sądy,
bomby im grają — spiżowe trąby.
Ostatnia dziejów wznosi się karta,
rola umarłych na sąd otwarta,
bies biesa wzywa — czart ściga czarta.
Wicher człowiecze prochy rozmiata —
Patrz! oto dziś na sądzie świata
przed trybunały kat pozwał kata.

W dalekiej stronie, w lesie zielonym smoleńskim,
ziemia zadrżała, ziemia wydała, ziemia truchleje i jęczy.

I stanęli oko w oko przeciw sobie
Dwaj zbrodniarze przy otwartym grobie,
Wydobyli biedne truchła z trupich gniazd,
policzyli, odmierzyli: dziesięć warstw.

Otworzyła czarna ziemia nieme usta.
I pobledli dwaj katowie jako chusty.
Krzyczą w czarne, trupie oczy, w grobów dna:
— Nie ja — Nie ja! — Nie ja!

W dalekiej stronie, w lesie zielonym smoleńskim
polskie mogiły, polskie mundury, polskie krzyże,
na nieżywych piersiach.

Drżyjcie narody na świata kręgach:
Ziemia powstaje, zbrodni dosięga,
otwarta czarna, wierna jej księga.

Pierwsza się droga ku prawdzie mości:
w dusze bez sumień, w świat bez miłości.
wołają wyschłe umarłych kości.

Będzie się odtąd ziemia odwracać,
ku hańbie świata — do końca świata.
Czytaj, jak Kain zabija brata!

W dalekiej stronie, w lesie zielonym smoleńskim
na losów wagę mordercy kładą polskie szlify oficerskie.

Czy myślicie, że słuchamy waszej wrzawy,
dymów kłamstwa w któreście spowili polski grób?
Rozedrzyjcie wnętrze ziemi od Warszawy
pod Bydgoszcz — Oświęcim — Lwów.

Jakież macie — sami krwawi — sądów prawo?
Jak wam, katom, na drugiego wołać "kat"??
Chyba skarżyć go będziecie, że nie salwą
i nie w oczy, ale z tyłu trupem kładł. —

W dalekiej stronie, w lesie zielonym smoleńskim,
słowa fałszywe, skargi zelżywe i ciężkie kołują sępy.

Przypatrz się, ziemio, ludzkim szakalom,
jak treść grobów kładą na szalę,
trupem handlują na trybunale.

O strzeż się, strzeż się przekupniu grobów!
Jeszcze nie jawną ziemia do spodu.
Świadectw w jej łonie spoczywa mnogo

Jeszcze wichr morza zgarnie na poły,
piachy rozdmucha, rozedrze doły,
i popalone zbierze popioły.

I będą ziemią, wodą, powietrzem
Świadczyć na ciebie prochy człowiecze —
Dokąd przed takim sądem ucieczesz?

O ziemio, cudzie z grobowych kopców,
bardziej człowiecza niż człowiek obcy —
Matko — dla naszych zabitych chłopców. —

Język twój prawy i treść prawdziwa.
Tych, co umarli, odrodzisz żywa.
Mów, ziemio śmierci! Bóg ciebie wzywa!

W dalekiej stronie, w lesie zielonym smoleńskim,
leżą w czarnej ziemi potrzykroć zdradzeni polscy jeńcy.

Bezimienny Poeta Lwowski.

Rekruci Lotnictwa Słuchają Wykładu



Rekruci Lotnictwa Stanów Zjednoczonych znaczną część czasu spędzają w szkole na wykładach różnych przedmiotów. Na powyższym zdjęciu widzimy wykład o działaniu automatycznego pilota C-1. Do lotnictwa przyjmowani są młodzi ludzie w wieku od lat 20 do 26, którzy mają po za sobą dwa lata studiów w kolegium (lub odpowiedni ekwiwalent takich studiów). Po informacje należy się zgłosić do najbliższego biura rekrutacyjnego.

. SZATAŃSKI PODSTĘP .

Ogromny dąb w ogródku Mr. Prend rzucał taki cień na ogródek Mr. Eyott'a, iż nigdy nie dojrzewały tam pomidory.

— Wygraliśmy wojnę stękał Mr. Ewott, ale co mi z tego, kiedy nie mogę wyhodować pomidorów.

Mr. Prend hodował tylko paprocie, więc był zupełnie zadowolony z działalności swego dębu. Któregoś dnia, gmerząc w ogródku, natrafił na starą, zardzewiałą puszkę.

Otworzył ją z ciekawością. Znalazł wewnątrz pożółkły pergamin głoszący:

"Dziś, 22-go maja 1653 roku, zbiry Cromwella splądrowały cały dom i zabrały naszego pana, Albina Drawse'a. Zakopuję więc na dawny rozkaz mego pana, 1,000 złotych gwinei pod młodym dąbczakiem. Może w ten sposób ocaleją..."

U dołu pergaminu był dokładny plan wskazujący, gdzie jest zakopany skarb.

Mr. Prend kochał szalenie swój dąb, ale miał jeszcze większy sentyment do złota. Zaczął kopać, ryć się pod dębem, przecinać jego korzenie, wgryzać się coraz głębiej...

Skarbu nie znalazł. Ale dąb usechł i trzeba było go ściąć.

Uświadomieni historycznie ludzie wyjaśnili Mr. Prendowi:

— Złota gwineja została wprowadzona dopiero w 1663 roku, w 10 lat po dacie na pergaminie. Wobec tego, dokument wygląda raczej na falsyfikat...

Mr. Prend patrzy z rozpaczą na ogromny dół, jedyną pozostałość po ogromnym dębie.

A wesolutki, rozpromieniony Mr. Eyott krząta się za płotem przy swych pomidorach. Teraz będą miały nareszcie słońce...

Dla usunięcia pokostu z powierzchni drzewa używa się roztworu sody żrącej (caustic soda), której jedną część rozpuszcza się w trzech częściach letniej wody. Pokostowaną powierzchnię drzewa namoczyć tym roztworem przy pomocy gąbki lub pędzla i pozostawić na kilka minut, poczem zeskrobywać pokost tępym nożem.

Kacyk Egiptu

Kobiety odgrywały zawsze decydującą rolę w życiu króla Faruka, pierwszego suwerennego władcy Egiptu od czasów Faraonów. Rodzina jego składa się z samych kobiet. Obok matki, posiada on cztery siostry, siostrę przyrodnią i trzy córki. Nie pozostało to bez wpływu na jego charakter i wychowanie.

Na tron wstąpił bardzo młodo, gdy liczył zaledwie lat 16. Do swej roli nigdy nie był przygotowany. Nie zna zupełnie świata. Zagranicą przebywał bardzo krótko, z tego 6 miesięcy w królewskiej akademii wojskowej w Woolwich (Anglia). Studia przerwała śmierć ojca i wstąpienie na tron. Jego nieograniczona ambicja, nieokiełznana żądza władzy i fantastyczne bogactwa sprawiły, że otoczył się jedynie pochlebcami. Nie mając żadnego doświadczenia politycznego, nigdy nie chciał słuchać rad doświadczonych polityków. Rządowi narzuca pomysły, które często okazują się fatalne w skutkach.

Król Faruk nienawidzi Anglików, uwielbia Włochów i nie cierpi Amerykanów. Jego nienawiść do Anglików wywołuje fakt, że wojska brytyjskie znajdują się wciąż w strefie Kanału Sueskiego. Ponadto brytyjscy ambasadorowie są jedynymi ludźmi, którzy mówili mu otwarcie, co o nim myślą, a czasem podejmowali nawet przeciw niemu drastyczniejsze kroki. Jego niechęć do Amerykanów wynikła z przypadku. Mianowicie, ambasador amerykański Stanton Griffis, wręczając mu listy uwierzytelniające przez pomyłkę zatytułował go "Wasza Ekscelencja", zamiast "Wasza Królewska Mość". Chorobliwie podejrzliwy król, uznał to za świadomy afront i nigdy nie przebaczył ani ambasadorowi, ani Ameryce tej pomyłki. Amerykanie zresztą ambasadora wkrótce odwołali. (Był on później również niezbyt fortunnym ambasadorem w Warszawie).

Ciekawym szczegółem jest, że król Faruk jest jakby zafascynowany literą "F", co zresztą odziedziczył po ojcu. On sam nazywa się Faruk, jego ojciec miał na imię Faud, jego siostry nazywają się Fawzia, Faiza, Faika, i Fathia. Imię jego przyrodniej siostry brzmi Fewkieh, a jego trzy córki otrzymały imiona: Ferial, Fawzia i Fadia. Jego pierwsza żona miała na imię Sasi, ale Faruk nadał jej imię Farida i dotychczas znana jest jako królowa Farida.

Aby zrozumieć charakter króla Faruka, należy zapoznać się z dynastią, z której pochodzi. Założycielem dynastii był korsarz albański Mohammed Ali, którego Turcy mianowali wicekrólem Egiptu w 1805 r. Bohaterem młodzieńczych marzeń Faruka był jednak jego pra dziad, wicekról Ismail, którego harem liczył 3,000 najpiękniejszych kobiet, a którego orgie są pamiętne po dziś dzień. Ismail zmarł w 1895 roku kiedy usiłował jednym pociągnięciem wypić zawartość dwu butelek szampana.

W tym okresie Egipt był wciąż pod nominalną władzą sułtana tureckiego, ale w 1882 roku, korzystając z wewnętrznych zamieszek, Brytyjczycy wkroczyli do Egiptu i do dzisiejszego dnia nie wycofali się z niego, chociaż ich wojska pozostały jedynie w strefie kanału. W grudniu 1914 roku gdy Turcja wypowiedziała się po stronie Niemiec, W. Brytania usunęła ówczesnego wice-króla Abasa Hilmi, a na jego miejsce osadziła najstarszego księcia dynastii, Husseina Kamila, przyznając mu tytuł sułtana Egiptu Kraj został proklamowany protektoratem brytyjskim. Hussein zmarł w 1917 r. i na tronie znalazł się jego brat, ojciec Faruka, Faud.

Dnia 28. 2. 1922 r. Brytyjczycy zgodzili się przyznać Egiptowi niepodległość, ale wojska ich pozostały w Egipcie.

Król Faruk, pierwszy suwerenny król Egiptu, wstąpił na tron Faraonów dnia 28. 4. 1936 r. mając lat 16. W dwa lata później ożenił się z królową Faridą, która urodziła mu trzy córki. Na początku Faruk miał zamiar ogłosić się kalifem (przywódcą religijnym) świata muzułmańskiego. Zapuścił nawet w tym celu brodę, ale szybko znudziły mu się te ambicje. Zaczął urządzać na dworze najdziksze orgie. Sprowadzał do pałacu piękne dziewczęta z całego świata. Królowa Farida w 1944 r. zażądała rozwodu. Król odmówił, ale musiał się zgodzić, aby Farida zamieszkała oddzielnie w pałacu Kubbeh. Dopiero w cztery lata później, w końcu 1948 r., nastąpił formalny rozwód pod pretekstem, że królowa nie urodziła mu potomka męskiego.

Rozpusta na dworze królewskim doprowadziła do ostrych tarć z matką i siostrami. Królowa - matka pod pretekstem leczenia się przeniosła się na stałe do Ameryki. a dwie siostry, z którymi doszło później do sporu, udały się za nią do San Francisco.

Król tymczasem szalał. Przed samą wojną światową otoczył się Włochami. Jego doradcami zostali Włosi, nawet na fryzjera dobrał sobie Włocha. Mussolini to wyzyskał i przysłał mu dziesiątki pięknych dziewcząt włoskich. Król zaczął patrzeć na świat przez włoskie okulary. Brytyjczycy zaniepokoili się wpływami faszystów na dworze królewskim, ale dopiero w końcu 1941 r., kiedy sytuacja w Libii była bardzo zła, ambasador brytyjski Sir Miles Lampson, zdecydował się na interwencję. Król Faruk odpowiedział mu z wyraźną ironią: "Wyrzucę moje Włoszki wtedy, kiedy pan wyrzuci swoją." Należy tu zaznaczyć, że brytyjski ambasador miał włoską żonę. Odpowiedź króla doprowadziła oczywiście napręzenie z Brytyjczykami do stanu wrzenia.

Do wybuchu doszło w lutym, 1942 r. Król wyjechał na wakacje i premier Sirr Pasza, pod naciskiem Brytyjczyków zerwał stosunki z Vichy. Król w odpowiedzi usunął z miejsca premiera, a na jego miejsce mianował Ali Maher Paszę, znanego prohitlerowca.

Był to największy błąd popełniony przez Faruka. Ambasador Sir Miles Lampson w towarzystwie brytyjskiego generała udał się dnia 4 lutego 1942 do pałacu królewskiego i zażądał ultymatywnie natychmiastowego mianowania premierem Nahasa Paszę, przywódcę nacjonalistów (Wafdystów) i śmiertelnego wroga króla. Równocześnie czołgi brytyjskie ustawione zostały przed pałacem.

— A jeśli odmówię? — zapytał się król.

— To będzie pan aresztowany, zmuszony do abdykacji i wywieziony z Egiptu samolotem, który czeka na lotnisku.

Faruk musiał się ugiąć, mianował Nahasa Paszę premierem, ale Brytyjczykom nigdy nie wybaczył tego poniżenia. Po zakończeniu wojny skorzystał z pierwszej sposobności, aby się Nahasa Paszy pozbyć, chociaż po ostatnich wyborach wygranych przez WAFD musiał go znowu powołać na premiera.

Tryb życia daje się coraz bardziej we znaki królowi. Mając zaledwie lat 30, stał się bardzo tłusty, łysy i — na skutek wypadku samochodowego — na wpół ślepy. Otoczony swoją uzbrojoną strażą przyboczną, udaje się często do nocnych kabaretów, zatrzymując na długi czas ruch uliczny w Kairze. Czasem każe usunąć wszystkich z kabaretu i aktorki muszą grać przed nim samym.

Po nieszczęśliwej wojnie z Izraelem, jego popularność spadła do zera, z czego król czasem zdaje sobie sprawę. "Za kilka lat — oświadczył cynicznie — na świecie pozostanie zaledwie pięciu królów, król angielski i czterej królowie w kartach". Tak pesymistycznie — i to nie bez pewnej racji — ocenia swoją przyszłość absolutny władca kraju Faraonów.

Salwador

Jest to najmniejsze pod względem zajmowanej powierzchni (34,1 tys. km.) państwo Środkowej Ameryki jedyne też spośród nich, które nie ma dostępu do Oceanu Atlantyckiego.

Salwador graniczy na zachodzie z Guatemalą, na północy i wschodzie z Hondurasem, na południu zaś przylega do Oceanu Spokojnego.

Wśród ogólnej liczby ludności (niecałe 2 miliony) 20 proc., jest Indian, 5 proc, białych, zaś 75 proc. mieszanego pochodzenia.

Większa część Salwadoru to dochodzący do 650 m. płaskowyż, wulkanicznego pochodzenia. Istnieją tu również czynne wulkany. Stąd powtarzające się trzęsienia ziemi.

Między płaskowyżem a Oceanem Spokojnym rozciąga się wąski pas nizin.

Klimat na płaskowyżu jest umiarkowany, w nizinie zaś gorący. Na terytorium Salwadoru rozciągają się sawanny, zaś zbocza wulkanów pokrywają bogate lasy.

Salwador to na wpół zacofany — kolonialny kraj.

Mineralne bogactwa jego są niewielkie — w nieznacznej ilości wydobywa się tu srebro i złoto.

Niedawno przystąpiono tu do wydobycia węgla. Przemysł rozwinięty jest bardzo słabo.

Gospodarka Salwadoru zależy w wysokim stopniu od produkcji i wywozu kawy. Taka zależność powstała wskutek gospodarki, jaką prowadzą tu kapitaliści amerykańscy i angielscy. Gospadarka kawą nie wymaga od nich bowiem włożenia dużych pieniędzy, przynosi zaś duże zyski. W ogóle całe rolnictwo tego kraju pozostaje pod kontrolą obcego kapitału. Podstawowym produktem odżywiania się ludności Salwadoru jest kukurydza. Plantacje kawy rozmieszczone są na urodzajnych glebach płaskowyżu, natomiast kukurydza na nizinach południowej części kraju.

W północnej części Salwadoru na obszernych łąkach — sawannach rozwinęła się hodowla bydła.

Wielkie majątki ziemskie skupione są w ręku białych. Są to potomkowie pierwszych kolonizatorów Ameryki Środkowej — Hiszpanów.

Do XIX wieku bowiem Salwador był kolonią hiszpańską. Hiszpanie wprowadzili tu feudalno-niewolnicze stosunki, rabując i mordując rdzenną ludność — Indian.

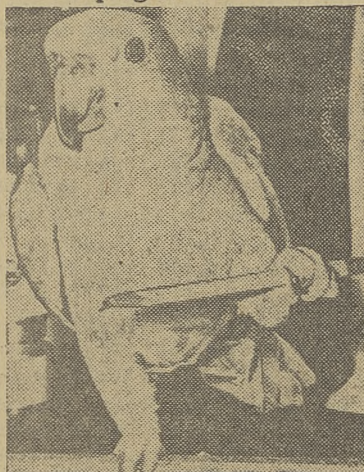
Po uwolnieniu się z pod jarzma zaborców Salwador wchodzi w skład kilkakrotnie zawiązujących się federacji, od 1939 r. ustanowiono republikę.

Kobiety nie mają prawa brać udziału w wyborach. Prawo wejścia do parlamentu mają tylko mężczyźni, powyżej lat 25.

Mały ten kraj pozostaje w ekonomicznej zależności od Stanów Zjednoczonych.

Już w r. 1940 większa część długu państwowego zaciągnięta była w Stanach Zjednoczonych.

Papuga Na Radio



Na pewnym programie radiowym występuje papuga "Richard," która sypie "dowcipami" nie gorzej od wielu komików radiowych. Na powyższym zdjęciu widzimy "Richarda" podpisującego zaproszenie do papugi prezydenta Trumana, by wystąpiła z nim wspólnie na radio.

Na "Wyspach Diabelskich"

Wojskowy samolot "Lamsa" po sześciogodzinym locie, okrążył dwukrotnie wyspę "Maria Madre" i zgrabnie osiadł na zaimprowizowanym lotnisku. Znajdujemy się w samym sercu Diabelskich Wysp Pacyfiku.

Otoczony grupą mężczyzn, ubranych w biało-niebieskie, pasiaste ubrania, wita nas Gubernator Wysp, które stanowią zamknięte, udzielne państwo Państwo, gdzie śmierć i katorga, palące słońce tropikalne, samotność i bezmiar oceanu idą w tragiczne zawody.

Wyspy "Marias" są długoterminowym więzieniem dla zbrodniarzy, malwersantów, przestępców i narkomanów. Meksykańska Guayana, o której tyle tragicznych opisów czytało się we francuskiej literaturze. Nasza wizyta jest przypadkowa, niepozwalająca ani na zbadanie dokładne warunków w jakich żyją więźniowie, ani na ocenę wysiłku Rządu Meksykańskiego i Gubernatora Wyspy, aby uczynić bardziej ludzkim życie przymusowych mieszkańców. To co udaje nam się zobaczyć różni się od straszliwego obrazu, jaki wywołują w każdym meksykańczyku słowa "Islas Marias." Tym niemniej ponurym kontrastem na tle tropikalnego krajobrazu, zalanego jaskrawym słońcem — odcinają się szybko schwytane przez nas fragmenty z życia więźniów.

Wojskowy jeep zabiera nas do rezydencji Gubernatora. Długa aleja wysadzana wysokimi palmami prowadzi do białego dworku, który sprawia wrażenie posiadłości plantatora kawy lub trzciny cukrowej, tyle w nim spokoju i gościnności.

Na ganku uwija się "służba" w biało niebieskich ubraniach i roznosi chłodny napój z coco. Oddaję walizkę i płaszcz bez cienia nieufności "pasiastemu" lokajowi. Ani przez chwilę nie przychodzi mi na myśl, że któraś z moich rzeczy może zginąć, ani przez chwilę też nie przyglądam się uważnie talerzom z jedzeniem, które z zawodową zręcznością podsuwa mi przy kolacji młody chłopak, odsiadujący na Wyspach karę . . . za otrucię arszenikiem rodziny, składającej się z 6-ciu osób.

Pierwszego wieczoru wszystko wydaje się nam niesłychanie malownicze. Wyspa jest przepiękna, jedzenie doskonałe, a "gospodarze" uprzejmi i odgadujący nasze życzenia. Zatracamy poczucie realności, i przechadzający się pod oknami żołnierze z zawieszonymi karabinami na ramieniu, wydają się szczegółem psującym doskonałość dekoracji.

Po kolacji dziennikarze udają się na zapasy bokserkie między więźniami. Zmęczona jazdą, wolę zostać na werandzie i patrzeć na księżyc srebrzący wierzchołki palm.

Na werandzie zawieram znajomość z urzędnikiem administracyjnym o sympatycznej, ciemnej twarzy i inteligetnym spojrzeniu. Zdaje on sobie sprawę, że wycieczka dziennikarzy, która spędzi tylko dwa dni na Wyspie, nie dostrzeże prawdy o tutejszym życiu. Słońce, bujna roślinność tropikalna, piękne plaże, szereg rozrywek przygotowanych specjalnie dla nas przez Gubernatora, otoczą egzotyzmem i malowniczością zbrodnię ,okropne jedzenie więźniów i ich ciężką — czasami nieludzką — pracę.

Urzędnik zgadza się na oprowadzenie mnie po Wyspie bez świadków. O 5-ej nad ranem następnego dnia Wyspa zaczyna tracić malowniczość.

Mimo wczesnej pory praca wre. Więźniowie wstają o 4-tej, o 5-ej sprawdza się listę obecności. Listę tę odczytuje się 2 razy dziennie: o 5-ej nad ranem i o 6-ej wieczór. W ten sposób, w razie ucieczki podczas krótkich godzin nocnych, więzień nie może odpłynąć daleko.

Wychodzimy z dzielnicy "rezydencjalnej" i zbliżamy się do baraków. Malutkie cele, nagie i bez drzwi. (Drzwi, przy tropikalnym upale przeszkadzałyby oddychać). Na podłodze worek — to łóżko. Na ścianach w niektórych celach obrazek Matki Boskiej. To wszystko. W ten sposób mieszka około 700 więźniów: morderców, fałszerzy pieniędzy, narkomanów.

W dużej celi, która służy za kuchnię, kwaśny zapach gotowanego jedzenia jest nieznośny. Pytam o "menu." Są to: fasola i ryż. Ryż i fasola. Raz na miesiąc kawałek mięsa, ale i to nie regularnie. Przez 10, 15, 20 lub 30 lat (w Meksyku nie istnieje kara śmierci, 30 lat więzienia jest najwyższą karą), więzień skazany jest na ryż i fasolę. . . Musimy szybko wyjść z baraku, gdyż ogarniają mnie coraz silniejsze mdłości.

Mimo wczesnej pory staje się już gorąco. Idziemy w kierunku Balleto, wioski, gdzie mieszczą się zakłady stolarskie, pracownie szewskie i administracja Wyspy. Przebycie dwóch kilometrów w prażącym słońcu jest nieznośnym wysiłkiem.

Urzędnik opowiada mi, że na Wyspie znajduje się przeszło 700 przestępców, z czego 50 kobiet. Skazani na długoterminowe więzienie mają prawo sprowadzić żonę i wtedy mogą wybudować sobie własny domek. Bardzo jednak niewielki procent więźniów korzysta z tego przywileju. Z czego bowiem utrzymać żonę na Wyspie? Ponadto istnieje zawsze nadzieja ucieczki .

Nadzieja ucieczki jest bardzo nikła, gdyż "Maria Madre" jest oddalona od najbliższego portu San Blas o 12 godzin jazdy statkiem. Próby ucieczki na wątłych łódeczkach skonstruowanych własnym przemysłem, kończą się przeważnie fiaskiem. Stacja nadawcza Wyspy zawiadamia port i samoloty wojskowe wylatują na poszukiwanie zbiegów. Łódeczka jest zazwyczaj zlokalizowana na Oceanie,

albo, gdy zbiegom udało się dotrzeć do San Blas lub Tepic'u— wyczerpani głodem i bez żadnych absolutnie środków do obrony — muszą się poddać.

Za przestępstwa popełnione na Wyspie istnieją różne kary. Przestępstwa to: upicie się zabronionym surowo "tepache" (napój przygotowany z kukurydzy), kradzież, użycie narkotyku lub bójka, która najczęściej kończy się zranieniem "machete" (duży nóż o kształcie podobnym do sierpa). Przestępca zostaje zamknięty w "comandancji" na kilka dni, lub wysłany na ciężkie roboty do kopalni soli (sól pakuje się rękoma w worki, a więzień jest najczęściej zanurzony po pas w zgęszczonym roztworze solnym pod palącymi promieniami tropikalnego słońca).

Najcięższą jednak karą jest zesłanie więźnia na Wyspę "Juanico." Islas Marias są to bowiem obok siebie położone wysepki, z których jedynie Maria Madre jest zamieszkała. Maria Magdalena, Maria Cleofas i San Juanico pokryte tropikalną roślinnością, są nietknięte przez ludzi.

Przestępcę zostawia się samego na kilka tygodni na San Juanico, przesyłając mu dwa razy w tygodniu jedzenie... Jeżeli wytrzyma fizycznie, w jakim stanie wraca tragiczny Robinson, by odsiedzieć resztę lat na wyspie "Maria Madre?"

Kiedy po rannej przechadzce wracam do rezydencji Gubernatora okazuje się, że wszyscy są już po śniadaniu i poszli na plażę.

Idę sama wąską drogą poprzez ogród warzywny. Nie widać nikogo. Słońce pali. Jest cicho.

Pod grupą drzew spostrzegam dwóch "colonos." Zbliżam się, ofiarując papierosy. Jeden jest młody. Ma 24 lata i siedzi już 5 lat. Morderstwo. Jeszcze ma odsiedzieć 8 lat. Wieku drugiego nie mogę określić. Twarz ma gęsto obrosłą i na czoło spadają mu zmierzwione włosy. Ma za sobą 9 lat, też za morderstwo. Obaj rozmawiają ze mną spokojnie, beznamiętnie. Nienawidzą Wyspy. Woleliby siedzieć w więzieniu w mieście. Tam przynajmniej jest szansa ucieczki. Czasami też rodzina przyśle paczkę. Tutaj nie ma nikogo. Góry i morze.

Proszę o pozwolenie sfotografowania starszego. Więzień milcząco potrząsa głową. Zamykam więc aparat i odchodzę, ale wzrok mój mimowoli zatrzymuje się przez chwilę na wielkim "mrachete," który leży obok. Jest mi trochę nieswojo lecz mimo, że chciałabym uciekać, staram się spokojnie iść przez pole.

Po paru minutach czuję, że za mną ktoś idzie. Odwracam się. To więzień, z którym przed chwilą rozmawiałam. Automatycznie zatrzymuję się.

— Le voy acompanar a la playa (odprowadzę panią na plażę)—mówi, i patrzy na mnie uważnie. Zbyt daleko jestem od rezydencji Gubernatora i zbyt daleko od morza. Muszę milcząco przyjąć towarzystwo.

Kiedy dochodzimy do plaży mój towarzysz znika równie cicho, jak się zjawił. Nie mam zresztą czasu na szukanie go, gdyż czeka na nas auto ciężarowe, które ma nas zawieźć do wioski, gdzie mieści się radiostacja, szkoła, teatr i zakłady rzemieślnicze.

Moje doświadczenia mówią mi, że zwiedzanie na własną rękę zawsze daje ciekawsze rezultaty, wolę więc usiąść na trotuarze i patrzeć na ruch głównej (i jedynej) ulicy.

Kiedy siedzę na brzegu chodnika, zbliżają się więźniowie. Grupa szybko rośnie i po paru minutach jestem otoczona szczelnym kołem kilkudziesięciu mężczyzn w pasiastych ubraniach, którzy szczęśliwi, że mogą przed kimś nowym wyładować swą nienawiść, szybkim szeptem, jeden przez drugiego, opowiadają tragiczne dni na Wyspie. Nie czekają ode mnie pomocy, ani o nic nie proszą. Jestem nowym i dobrym słuchaczem. Po paru minutach robi się ciasno w tym kole ciemnych twarzy, żylastych rąk, gorącego szeptu i przenikliwych spojrzeń. Udaje mi się wydostać, gdy mówię, że czeka na mnie Maria Elena Blanco.

Maria Elena jest jedną z najbardziej kolorowych postaci na Wyspie. Jej nieprzeciętna uroda i bezczelność były, przed laty, długo komentowane w całej prasie meksykańskiej. Narkomanka i morderczyni bogatego kupca biżuterii — sprawia wrażenie osoby doskonale ułożonej, jej angielszczyzna jest poprawna, głos łagodny, trochę przewlekły. Jeszcze kilka lat temu, Maria Elena Blanco królowała podobno na Wyspie i miała do swej dyspozycji troje służby: koniuszego, kucharza i "umyślnego," który miał za zadanie... wachlowanie swej pani. Czasy się jednak zmieniły: Maria Elena straciła urodę i stała się zwykłą więźniarką, która je ryż i fasolę, i na którą nikt już nie zwraca uwagi. Ma jeszcze pozostać na wyspie 18 lat...

Zresztą na Wyspie czas nie ma znaczenia 10, 15, 20 lub 30 lat katorgi, cóż za różnica? Powrót do normalnego życia jest prawie niemożliwy, z chwilą kiedy na pytanie czym się zajmował więzień, lub gdzie mieszkał, musi odpowiedzieć: Islas Marias.

Po doskonałym obiedzie, przyrządzonym przez Japończyka Hicoto Tomita (oskarżony o morderstwo synka wspólnika i przyrządzenie z jego ciała "tacos" — potrawy z placków kukurydzianychi owiniętych w nie kawałków mięsa i fasoli), idziemy odwiedzić szpital. Zapada już mrok.

W szpitalu nie ma światła elektrycznego. Oprowadzają nas zakonnice z "Sagrado Corazon." Siostra - Dyrektorka opowiada mi, że szpital boryka się z trudnościami materialnymi. Brak lekarstw, lekarzy wyspecjalizowanych (na Wyspie jest tylko jeden lekarz wojskowy), brak żywności. Ostatnio założono hodowlę królików i Gubernator dostarczył kilka prosiaków.

Kiedy wychodzimy, jest już zupełnie ciemno. Wyspa nie tylko straciła swą malowniczość z

dnia poprzedniego, ale z każdą chwilą staje się coraz bardziej tragiczna. Każdy napotkany wzrok wywołuje najbardziej sprzeczne uczucia, każdy krok w głąb Wyspy chęć jak najszybszej ucieczki i chęć pozostania, by zobaczyć jak najwięcej, dotrzeć do głębi... A przecież wiemy, że nie zobaczymy wszystkiego: ani więźniów przy pracy w Salinas, ani w Arrojo Hondo, najgorętszym miejscu na Wyspie, gdzie najmniejszy wysiłek jest trudem nie do zniesienia, a cóż dopiero rąbanie drzewa! Przez piekło to przeszedł znany pisarz meksykański Jose Rewueltas, skazany za komunizm w 1932, kiedy na Wyspę wysyłano także "politycznych."

Musimy się jednak śpieszyć. Czeka nas jeszcze tego wieczoru przedstawienie teatralne i panie muszą się... przebrać.

Z początku biorę to za żart, ale wkrótce okazuje się on prawdą. Do stołu siada młodziutka żona Gubernatora oraz żony wyższych urzędników w długich, wieczorowych sukniach, skomplikowanych meksykańskich fryzurach, obwieszone biżuterią.

Znów zatracam poczucie rzeczywistości. Egzotyczne kobiety, wystrojone jakby szły na bal, tropikalna noc, bezmiar oceanu — wszystko samo w sobie stanowi widowisko niecodzienne. Ale okazuje się, że jeszcze nas czeka coś innego. Jedyne w swoim rodzaju przedstawienie teatralne.

Pod ciemnym, wyiskrzonym miliardami gwiazd niebem, ustawiono kilka rzędów krzeseł dla gości i miejscowej arystokracji. Kilkuset więźniów stoi lub siedzi na ziemi.

Na scenie małego teatru "Luz Alba" więźniowie śpiewają nieporadnie i wzruszająco popularne pioseki meksykańskie i deklamują zawiłe, długie poematy, których większość publiczności nie rozumie, ale których słowa chłonie ze skupionymi, nieruchomymi twarzami.

Po naiwnym skeczu, popisywały się śpiewem żony urzędników z administracji. "Clou" jednak progamru i jego finałem był taniec kuzynki żony Gubernatora, która w purpurowej sukni i z purpurowym kwiatem we włosach, tańczyła z zawodową zręcznościa girlsy z nocnego kabaretu.

Kiedy nazajutrz odlatywaliśmy z wyspy "Maria Madre" w promiennych blaskach słońca, nie przypuszczaliśmy, że będziemy ostatnimi świadkami normalnego życia na "Diabelskiej Wyspie."

W 2 tygodnie później silne trzęsienie ziemi prawie zmiotło wysepkę i mało co nie pokryło jej na zawsze falami oceanu. Zawaliły się wszystkie baraki i dom Gubernatora. Znikły warsztaty rzemieślnicze, szkoła i teatr zrównane zostały z ziemią. Szpital zamienił się w kupę gruzów.

Trzy osoby zostały zabite, 60 więźniów rannych. Maria Elena Blanco zwariowała.

Trzęsienie ziemi trwało przez dwa dni. Niewielka stosunkowo ilość ofiar tłumaczy się tym, że pierwszy najsilniejszy wstrząs odbył się w momencie sprawdzania listy obecności, kiedy nikogo nie było w barakach.

Cała bez wyjątku prasa chwaliła jednogłośnie wzorowe zachowanie się więźniów, którzy karnie poddali się rozkazom władz i bez chwili wytchnienia odkopywali gruzy, szukając rannych.

Islas Marias ocalały. Tragiczne, beznadziejne życie na "Diabelskiej Wyspie" toczy się dalej.

Nie Skarż Się Bracie!

Nie skarż się, bracie, choć ducha szermierze
Padają w walce, przez ciżbę zdeptani,
Wieczne ludzkości z postępem przymierze
Nie zginie w mrocznej zwątpienia otchłani.
Ideał jasny, ideał promienny
Coraz wyższego i szerszego ruchu,
Choć w formie zjawisk wydaje się zmienny.
Trwa wiecznie w prawdzie i w duchu.

Nie skarż się, bracie, choć w dzieje wpatrzony,
Widzisz krew tylko i hańbę i rany;
Cel, dla którego pracują miliony,
W drobnych ułamkach zaledwie nam znany,
Co tracą wieki, nie zawsze jest strażą;
Z ciemnic więzienia, ze stosów męczeństwa
Myśl ulatuje żywa i skrzydlata,
By śpiewać hymny zwycięstwa.

Nie skarż się! Alboż wiedzieć jesteś w stanie,
Gdzie dziś kiełkuje siew z przed lat tysiąca
I jakim kwiatem wspaniałym powstanie
W jutrzejszych promieniach słońca?
Jaka ożywcza i płodna potęga
Zamierzchłej pracy wiek nowy zasila,
I gdzie lecąca z ust oddechem chwila
Potęgą swoją dosięga?

Duch dąży w światła dziedziny przyszłości
I w ruchy swoje wciela niewidomie
Żywą energię walczącej ludzkości
W całym jej różnic ogromie...
Z promiennej jego, choć krwawej zdobyczy,
Nic nie przepada i nic nie zaginie;
Jest myśl, co każdy wysiłek policzy,
W wielkiej triumfu godzinie!

Maria Konopnicka.

Jezioro Asfaltowe Na Wyspie Trinidad

Pewnego dnia w śródleciu roku 1498, podczas swej trzeciej podróży odkrywczej dostrzegł Krzysztof Kolumb wyspę Trinidad, do Indyj Zachodnich należącą.

Kolumb mniemał wówczas, że odkrył nową część świata, gdy w rzeczywistości była to znów tylko jedna z wysp tego samego kontynentu, jaki dwukrotnie odwiedził uprzednio, — jednakże wyspa o szczególniejszym dziwie natury. .

Około trzech kilometrów od brzegu morza odkrył on na wyspie wielkie smoliste jezioro, które stać się miało w przyszłości źródłem niezliczonych setek kilometrów asfaltowych jezdni, oraz poważnym źródłem dochodów dla imperium brytyjskiego.

Jakim sposobem wytworzył się asfalt w tym jeziorze — pozostaje dotąd nierozwiązaną zagadką. Widocznie sama natura uprzedza potrzeby ludności i daje jej gotowy materiał nie tylko do potrzeby życia, ale i do wygód.

Indianie tubylcy opowiedzieli Kolumbowi zawiłą powiastkę, według której Wielki Duch stworzył to smoliste jezioro wtedy, gdy wrogowie wytępili ród brzęczącego ptaka (humming bird), za co zostali przez Wielkiego Ducha w tym jeziorze utopieni. Powiastka ta dowodziłaby poniekąd, że na długie setki lat przed Kolumbem byli już tam inni "wrogowie, którzy wytępili ród brzęczącego ptaka." Lecz Indianie lubujący się w poetyckich zwrotach, chcieli prawdopodobnie powiedzieć w swej powiastce, że skoro z ich ziemi wypędzony został rajski ptak — powstało piekielne jezioro.

Badania uczonych podają nam więcej praktyczne wyjaśnienia, lecz są one również tylko hipotezą, bez uchwytnej pewności. Powiadają nam, że złoża naftowe, głęboko w ziemi się znajdujące, siłą presji gazów wulkanicznych wytłaczane bywają drobnymi porami ziemi, przy czym tak tłoczony olej skalny miesza się z bardzo drobnym pyłkiem swoistej gliny. Mieszanina ta po wystygnięciu tworzy w jeziorze asfalt.

Jezioro asfaltowe znajduje się w kraterze dawno wygasłego wulkanu, o nieznanej głębokości, na obszarze około 30 hektarów. Wygląda ono jakby tężejące bagnisko, poprzecinane w różnych kierunkach wstęgą brudnej wody. Na asfaltowych wysepkach rosną tu i ówdzie skąpe kępki chwastów. Asfalt jest koloru ciemno-brunatnego.

Chodząc po wysepkach asfaltowych, ma się wrażenie chodzenia po puszystym dywanie. Człowiek średniej wagi stojąc w miejscu około pół godziny, zagłębia się w asfalcie po kolana. Celem eksploatowania asfal tu kładzie się od miejsca pracy aż do brzegu jeziora wąziutką kolejkę, spoczywającą na bambusowych, długich wszerz położonych pokładach, przecinającą wysepki i wstępy wody — po której toczą się małe wózeczki z asfaltem ku brzegowi. Tam zawartość wypróżnia się do niewielkich wózków kolejki linowej, biegnącej ku brze gowi. Ponieważ wysepki znajdują się w bezustannym, aczkolwiek powolnym ruchu, zmieniając każdego dnia swoje położenie, przeto kolejka musi być codziennie zdejmowana i dnia następnego powtórnie układana. Ruch wysepek jest przypuszczalnie powodowany gazami wydobywającymi się z wnętrza ziemi, czego jednak konkretnie stwierdzić niepodobna.

Ale tu notujemy znów inne cudowne zjawisko. Wysepki asfaltu, jak wyżej zaznaczyliśmy, są masą pływającą, z dnem jeziora niepołączone. Gdy z takiej wysepki wybrano w jednym dniu kilka ton asfaltu, pozostawiając odpowiedniej wielkości wgłębienie — to już rano następnego dnia wgłębienie to znika, wypełniając się ponownie. Miejsce nowo wypełnione wykazuje tylko nieznaczną chro powatość powierzchni, lecz poziom jest taki sam, jak wczorajszy, jak wszystkich innych wysepek . . . Zdawałoby się, że wydrążenie wypełniło się ciśnieniem materiału samejże wysepki, lecz tak nie jest, bowiem wysepka nie utraca swych wymiarów, nie ścieśnia się nawet po wielokrotnym wybraniu z niej setek ton asfaltu. Powiada się, że przyczyną tego zjawiska jest ogólne ustosunkowanie się do siebie wszystkich wysepek jeziora, bowiem o "nowym" asfalcie mówić nie można, którego wytworzenie się i wystygnięcie wymagało setek lat.

Miliony ton asfaltu wywieziono już i rozesłano do wszystkich części świata z jeziora Trinidad bez żadnego znaku ubytku.

Wyspa Trinidad jest od roku 1797 jedną z wysp angielskich w Indiach Zachodnich, najdalej na południe wysuniętą i największą zarazem z Małych Antyllów. Położona jest naprzeciw delty Orinoco; zajmuje 4,-544 km. kwadratowych, a liczy około 300 tysięcy mieszkańców. Wyspa ta jest niesłychanie urodzajna. Jej miastem stołecznym jest Port of Spain. Niemal przez trzy wieki pozostawał w posiadaniu Hiszpanii.

PIERWSZA WSKAZÓWKA.

Dla zagranicznych turystów przybywających do Anglii wydano broszurki pouczające o hotelach, policji, szpitalach, ban kach, cłach, urzędach itd.

Broszurki są po francusku, po hiszpańsku, po niemiecku, no — w kilkunastu językach.

Pierwszym pouczeniem w bro szurkach jest:

"Mów po angielsku. Inaczej nikt cię nie zrozumie".

Wyspa Cypr

Cypr, drogocenny klejnot starożytności i średniowiecza, przeżywa znów od jakiegoś czasu okres odrodzenia czy mody.

Cypr przypomina na mapie głowę jednorożca, o potężnym rogu zwróconym na Wschód ku brzegom Syrii. Długie pasmo gór Kyreńskich ciągnie się od owego rogu wzdłuż całej niemal północnej krawędzi wyspy. Drugi masyw górski Cypru, wyższy i bardziej zwarty, to góry Troodosu, rozsiadające się na całym zachodzie. Pomiędzy górami Troodosu i Kyrenii ścieli się Mesaoria, urodzajna dolina cypryjska i tam we wnętrzu wyspy kryje się również niewielka jej stolica Nicosia. Reszta miast Cypru, to miasta przybrzeżne, z większymi lub mniejszymi przystaniami dla okrętów: na wschodnim krańcu największy port Famaugusta, na południowym brzegu Larnaca i Limassol, na zachodzie Pafos, starożytna siedziba kultu Afrodyty, a od północy urocza Kyrenia.

Na tym niewielkim skrawku ziemi rozmieściło się zaiste, jak gdyby muzeum wieków. Na Cyprze bowiem możemy znaleźć wszystko: od przedhistorycznych mieszkań, rytych w Pafoskiej skale — przez rozrzucone wszędzie ślady starej Grecji i Rzymu — przez potężne budowle Krzyżowców i wdzięczne pomniki Renesansu — aż do asfaltowych gościńców i nowoczesnych hoteli, które wydają się najbardziej jednodniowe i po których najprędzej nie zostanie znaku.

Na wyspę tę, położoną u zbiegu aż trzech kontynentów, wlewała się każda z potężnych fal życia zbudowanego na wielkich lądach — ekspansja grecka, rzymska, bizantyńska, krzyżowa, czy wenecka; tutaj osiągały one często swój najdoskonalszy wyraz i zostawiały swe wiekopomne ślady. Najwybitniejsze bodajże piętno wycisnęło na obliczu wyspy panowanie średniowiecznej dynastii Lusignanów (1192—1489), wprowadzonej przez Wyprawy Krzyżowe — zaiste złoty okres Cypru. Potem przyszli Wenecjanie a po nich niszczący najazd turecki. Wreszcie w roku 1878 objęła Cypr, drogą politycznych układów, Wielka Brytania.

Cypr dla Polaków nie jest dziś egzotycznym nazwaniem. Był jedną z tych stacji tułaczych, przez którą niejeden Polak przeszedł w swej krętej wędrówce przez wojenny świat. W roku 1940—41 przebywała bowiem na Cyprze duża grupa polska (500 osób) przewieziona tam przez rząd angielski przed niemiecką okupacją, z Rumunii. Polacy rozmieszczeni byli w górskich letniskach Platers i Pedoulas, oraz w nadmorskiej Kyrenii.

Trudno nie polubić starej Nicosii, tej miniaturowej stolicy Cypru — niewielkiego kręgu splątanych ulic, w objęciu potężnych obwarowań. Wpośród ciasnych uliczek zwykłego wschodniego miasta, odkrywa się tam co chwila z przyjemnym zdziwieniem, coś co zachowało się z dalekiej, nieraz nawet bardzo dalekiej przeszłości: najczęściej skromne domki średniowieczne, czasem pałacyk weneckiego wielmoży — ale jedne i drugie zamieszkałe, żywe. Przeszłość bowiem jest tak rozproszona i wessana bez reszty przez życie — tym bardziej, że nie ma wyraźnej różnicy, ani między rozmiarami, ani też sposobem budowania niegdyś a dzisiaj.

W jednej tylko dzielnicy miasta przeszłość jeszcze zwarta, jeszcze będąca sobą, choć potrzaskana i zmurszała, narzuca się oczom — w dzielnicy tureckiej. Tam nie wtargnęło dotąd wszędobylskie życie współczesne, tam jedna tylko zmiana pokryła średniowieczny i renesansowy rdzeń miasta — zmiana zresztą po turecku wzgardliwa, czy obojętna względem tego, co zastała. I właśnie tam, w dzielnicy tureckiej dogorywa okaleczony kształt starej katedry Luzignańskiej, który już z dala narzuca się spojrzeniu.

W nicosyjskiej Aja Sofii nie widać ani krzty takiej zgody, czy serca najeźdźcy dla pokonanych. Prawa wieża katedry świeci u szczytu pustką swego zniszczonego wnętrza, lewą jest utrącona w połowie a w jej poszczerbione mury wciska się brutalnie brzydki minaret. Wbudowano ten minaret, nie troszcząc się o harmonię, ni jakąkolwiek odbudowę tego co rozbite — po prostu, jak barbarzyńską protezę w okaleczone ciało. W miejscu spojenia starych i nowych murów widać do dzisiaj resztę rozbitego łuku gotyckiego, objętą przez nowy mur, jakby w momencie rozsypywania się, zostawioną tam bez sensu, bez litości — niby człowiek pogrzebany żywcem. Tutaj, jak gdyby nie zmieniło się nic od chwili, gdy do zestrzelanego miasta wtargnęli przed czterema niemal wiekami Turcy, na katedrze tej dokonywa się do dzisiaj pogardliwy i bezwzględny podbój.

Któżby spodziewał się, że brzydkie i kalekie ciało katedry, napół zburzone przez kule, czy czas i ciężko podparte przyporami przeciw trzęsieniom ziemi — kryje w swym wnętrzu tak harmonijną, przestrzenną i nienaruszoną niczym świątynię chrześcijańskiego Boga, który panuje tu niepodzielnie i zwycięsko, mimo arabskich napisów. Kontrast jest tak uderzający, tak żywy — że narzuca ludzkie, żywe ujęcia. I naraz wydaje się, że ta katedra na to dała się łamać niewiernym i trzęsieniom ziemi, na to pozwoliła tak potrzaskać siebie i oszpecić od zewnątrz—by, kosztem tych ofiar, uchronić od zguby swoje wspaniałe wnętrze. Jeżeli nie będzie to porównaniem zbyt śmiałym, — zewnętrzny kształt tej katedry przywodzi na myśl umęczone ciało świętego, który oddaje ciało na mękę i pośmiewisko, byle ocalić duszę.

Jeżeli się po Nicosii odwiedzi Pafos i Famaugustę, można powiedzieć, że przejechało się "wielki" Cypr od końca do końca — chociaż objazd taki można zrobić w ciągu jednego dnia. Pierwszy odcinek drogi, dolina Mesaorii, słynna z urodzajów, nie zachwyca bynajmniej. Biedne te urodzaje — trochę niskich jęczmieni i łysiejących traw. Jedynie głęboka zieleń drzew oliwnych i świętojańskich, dziwnie przypominających nasze wierzby i akacje, czyniła jakie takie honory skąpej wiosny tutejszej.

Mijamy Limassol, ale widoki nie o wiele poprawiają się na lepsze. Tyle, że od lewej strony podbiega od czasu do czasu morze, zawsze jednakowo piękne. Dopiero koło Curium, gdzie pośród zielsk, schnących na spalonej słońcem wyżynie, kryją się resztki rozległego rzymskiego miasta, krajobraz zaczyna coraz bardziej zielenieć i falować. W pewnej chwili, już koło Kukli, odsłania się oczom prześliczna morska zatoka, pełna rozrzuconych przy brzegu, kredowych skał. To są skały Afrodyty.

Zatoczka ma barwę najgłębszego błękitu, na jaki umie zdobyć się Morze Śródziemne, białe kamyki na plaży wydają się toczone w swej doskonałej okrągłości, piasek pod stopami jest delikatny i miękki. Wszystko ma tu znamię wyjątkowej doskonałości, jak gdyby było naznaczone łaską przyrody.

Dwie najpiękniejsze skały wybrzeża, jedna masywna, sięgająca lądu, druga niewielka, smukle strzelająca z fali, tworzą rodzaj bramy, wiodącej z morza.

Kuklię nazywają także Starym Pafos. Ale w Pafos właściwym, gdzie płaska i naga płyta kredowa, jedynie wymową swej absolutnej pustki i osamotnienia, głosi istnienie stojącej tu w starożytności wielkiej stolicy—odmiennego są zdania.

Za Pafosem wrzynamy się w szaro-białą, wapienną krainę winogron, których kikuty, rozsiane gęsto po polach, gdzie tylko okiem sięgnąć, nadają tym szarym polom wygląd niedobrze wygolonej brody. Zbocza kredowe, pomiędzy którymi podążamy w głąb lądu, nachylają się coraz bardziej i zacieśniają, by przejść wreszcie w długi, zieleniejący jar. I naraz wydaje się, że to Polska — tak się przypomina zwykły jar podolski. Nawet drzewa rosną w nim jakieś duże i rozłożyste, jak nasze stare grusze lub jabłonie. Ale poza jarem wapień niespodziewanie się kończy, po lewej znów otwiera się morska dal, ziemia staje się czerwona, jak nigdy u nas, a ku morzu ściekają czarne, pokruszone lawy.

Lecz oto między Polis a Katopyrgos znowu, jak kawałek Polski — tym razem góry, gdzieś koło Żabiego. Tu dochodzi do morza zielona odnoga Troodosu. I tak już do końca, jak gdyby wspomnienia uwzięły się — bo oto zaczynamy mijać równinę zieloną, nie cypryjską — raczej gdzieś na Mazowszu, koło Warszawy. Wreszcie na wszystko spływa zmrok, światła samochodu, przyćmione przed wjazdem do stolicy gasną; jesteśmy znowu w Nicosii.

Do Famagusty jedzie się z Nicosii jedyną na wyspie kolejką, przez kraobraz najbardziej monotonny na Cyprze i najbardziej dla niego charakterystyczny. W ostatniej dopiero chwili, gdy kolejka zwalnia już biegu, przed końcową stacją, wybucha ją wspaniałe mury tego średniowiecznego grodu, który słynął na całym Wschodzie ze swoich trzystu sześćdziesięciu kościołów.

Kto by jednak z ilości tych kościołów chciał wnosić, że dziedziczka korony jerozolimskiej stała się drugim miastem świętym, ten by się grubo pomylił. Na starą Famaugustę składał się nie tylko jej mur obronny i rozliczne świątynie — ale pałace wielmożów i bogate domy mieszczańskie składały się pospołu moc, nabożność i bujna uciecha życia. Dziś, jak gdyby przedestylowała się treść wieków. Zostało, co najtrwalsze: mury i domy Boże, a rozsypały się pałace — wykipiała i wytlała wszelka płochość i uroda. Jedynie oszałamiający zapach i urok gajów pomarańczowych poza starymi murami, jedynie słodycz powietrza, wydają się, jak gdyby przegnanym poza surowe mury, echem kipiącego tu niegdyś życia. Famaugusta naprawdę postarzała się bardzo — i jak starzy ludzie, wypiera się dzisiaj swej płochej młodości i stara się ukazać światu, że zawsze była tylko pobożna i dzielna.

I tu, w wiekowej Famuguście trzeba żegnać się z czytelnikiem.

JAK CZĘSTO

Jak często, płosząc posępne cienie,
Powracam myślą w lata najmłodsze,
Gdy świat był jak przebudzenie,
A kwaśne jabłka były najsłodsze,

Kiedy się śniły wielkie przygody:
Dzielnie w słabszego stanąć obronie,
Lub tonącego wydobyć z wody,
Lub rozbiegane zatrzymać konie.

Kusiła dziuplą wierzba garbata,
Nęciła każda szpara w parkanie,
Lecz nocą strach brał przed końcem świata,
Lub, że kraść dzieci będą cyganie.

I winy były w małych zuchwalcach,
Ale ich nie tknął jeszcze ślad błota,
I atramentu plamy na palcach
Były jedynym brudem żywota.

Leopold Staff.

Wyspa Malta i Jej Znaczenie

Z powietrza Malta wygląda, jak księżycowa wyspa. Same skały i piaski bez śladu zieleni. Wędrówka po wyspie w niewielkim tylko stopniu koryguje te pierwsze wrażenia. Wyspa jest jałowa, pełna ugorów, chociaż gdzie nie gdzie widać piękne ogrody lub małe wysepki zieleni. Na tej wysepce, długości 17 mil i szerokości 9 mil, żyje 306,996 ludzi, tj. 2,700 na milę kwadratową. W rzeczywistości gęstość zaludnienia jest znacznie większa, gdyż dwie trzecie ludności żyje na małej powierzchni w promieniu 3 mil od stolicy.

Przemysłu na wyspie nigdy nie było. Z rzemiosł, rolnictwa i rybołówstwa utrzymuje się nie wielki procent ludności. Większa część mieszkańców żyje z portu i doków, z brytyjskich okrętów wojennych z tego, że Malta jest bazą morską.

Malta była bazą morską od niepamiętnych czasów. Zajmowali ją też żeglarze i zdobywcy. Należała ona kiedyś do Fenicjan, później do Greków, od których zdobyli ją Rzymianie. Przez pewien czas okupowała ją Kartagina. Chrześcijaństwo przyjęła bardzo wcześnie, podobno w 58 roku naszej ery, gdy u jej brzegów rozbił się statek, wiozący św. Pawła. W 870 roku zajęli ją Arabowie, którzy stworzyli tam bazę piracką. W 1090 roku znalazła się znowu pod władzą chrześcijan i została przyłączona do Sycylii. W 1530 roku przekazana została pod władzę rycerzy maltańskich, którzy zamienili Maltę w bazę chrześcijańską. U jej skał rozbijały się ataki mahometan, z których najbardziej pamiętne jest oblężenie Turków w 1565 roku. Wielki Mistrz Rycerzy św. Jakuba, La Valette, od którego sto lica wzięła swą nazwę, zwycięsko odparł ostatni wielki najazd Turków.

Rycerze maltańscy rządzili wyspą do 1798 r., kiedy nowy zdobywca, Napoleon, zawiesił swoje sztandary na wyspie. Rządy Napoleona były krótkie. Blokada brytyjska i powstanie ludności złamały rządy francuskie. Maltańczycy oddali się w 1800 roku pod opiekę Korony Brytyjskiej i od tej chwili wyspa jest bazą brytyjską.

Jeszcze w ciągu ostatniej wojny światowej, wyspa wytrzymała kilkuletnie bombardowania niemiecko - włoskie i została odznaczona Krzyżem Jerzego. Dlatego też wyspa nazywana jest przez Brytyjczyków "George Cross Island."

Strategiczna pozycja geograficzna Malty czyni z niej jedną z najważniejszych baz na świecie. Wyspa leży mniej więcej na połowie drogi pomiędzy Gibraltarem a Suezem w najwęższym miejscu Morza Śródziemnego, panując nad wąskim przejściem pomiędzy Sycylią a wybrzeżem Afryki. Z Malty można kontrolować całą komunikację między wschodnią a zachodnią częścią Morza Śródziemnego. Ponieważ Wielka Brytania panuje także nad Gibraltarem i Suezem, Morze Śródziemne jest faktycznie "morzem brytyjskim".

Przez 150 lat rządów brytyjskich. Malta była zawsze traktowana jako baza morska. Naprawa okrętów, obsługa statków, ładowanie, prace techniczne w porcie zatrudniały znaczną część ludności. Ponadto duża część sklepów sprzedawała swoje towary marynarzom brytyjskim. Po wojnie wybuchł pierwszy wielki kryzys. Wiek atomowy zredukował znaczenie okrętów wojennych, których liczba w porcie La Valetta stale się zmniejsza. Wraz ze zmniejszeniem się liczby okrętów, admiralicja zwalnia stopniowo robotników portowych, dla których na przeludnionej wyspie nie ma innej pracy. Sytuacja ekonomiczna wyspy stała się tragiczną. Szósta część ludności chce emigrować, ale jedynie nielicznym udaje się zdobyć wizy emigracyjne.

W 1947 roku Malta otrzymała nową konstytucję, przyznającą jej ograniczony samorząd. W wyborach zdecydowane zwycięstwo odniosła maltańska Labour Party, która zdobyła dwie trzecie wszystkich mandatów i objęła rządy. Znalazła pusty skarb, brak ubezpieczeń, cofnięte przez rząd brytyjski subsydia żywnościowe i narastające bezrobocie.

Pomiędzy rządem maltańskim a Londynem doszło do szeregu zatargów, z których jeden jest bardzo znamienny. Lewica Labour Party, na której czele stoi były wicepremier Mintoff, zamierzała wprowadzić na Malcie powszechną służbę zdrowia na wzór brytyjskiej. Rząd brytyjski zaprotestował twierdząc, że Malta nie ma na to żadnych środków, podobnie zresztą, jak Amerykanie protestowali przeciw ubezpieczeniom brytyjskim. W odpowiedzi Malta zażądała pomocy z planu Marshalla. Skoro dawni wrogowie, Niemcy i Włosi, a nawet wolne miasto Triest, korzystają z planu Marshalla — dowodzą Maltańczycy — to nie ma żadnego powodu, dla którego Malta zrujnowana przez ataki powietrzne osi, nie otrzymałaby pomocy amerykańskiej.

Zatarg zaostrzył się znacznie, gdy administracja brytyjska postanowiła znowu zwolnić 1,200 robotników portowych. Rząd maltański na żądanie Don Mintoffa postanowił zareagować bardzo ostro i wystosować ultimatum do Brytyjczyków, w którym wskazując na tragiczną sytuację finansową Malty, na której z winy kolonialnych rządów brytyjskich nie usiłowano nigdy rozwinąć przemysłu, ani uzdrowić ekonomicznej sytuacji, ludności, Malta domaga się cofnięcia zwolnień robotników portowych, przywrócenia subsydiów żywnościowych i pomocy z planu Marshalla. Ultimatum stwierdza, że w razie otrzymania niezadowalającej odpowiedzi "rząd maltański zwró-

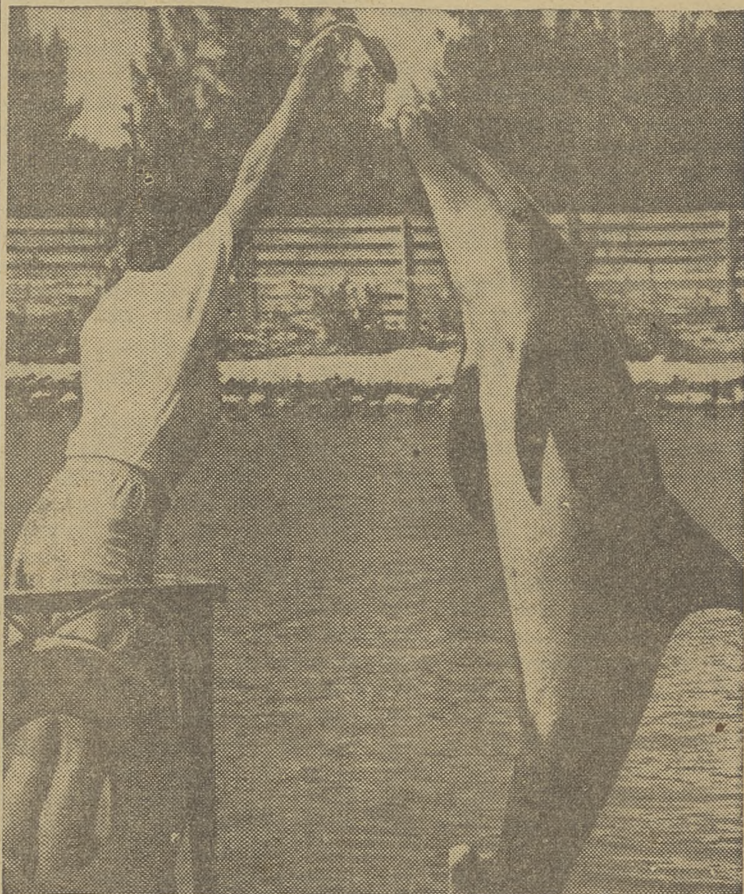
ci się do ludności, aby w referendum stwierdziła, czy w zmienionych warunkach chce nadal podlegać Brytyjskiej Koronie, czy też raczej życzy sobie wejść w porozumienie ze Stanami Zjednoczonymi lub jakimś innym mocarstwem, zgadzającym się na udzielenie Malcie pomocy ekonomicznej w zamian za korzystanie z niej jako bazy." Było rzeczą jasną, że takim innym mocarstwem może być tylko Rosja i Mintoff bynajmniej nie ukrywał, że chciał szantażować W. Brytanię groźbą przyłączenia się do Rosji.

W pierwszej rozmowie z p. Creech Jones, ministrem kolonii w Londynie, delegacja maltańska pokazała mu "prywatnie" swoje ulitimatum i minister zwrócił uwagę na to zakończenie. Rząd maltański po burzliwych obradach postanowił zakończenie skreślić i ultimatum dostarczone oficjalnie Brytyjczykom zawiera jedynie groźbę zwrócenia się do USA. Rząd brytyjski odmówił jednak w ogóle rokowań pod groźbą ultimatum, więc rozmowy utknęły na martwym punkcie. W delegacji maltańskiej nastąpił na tym tle rozłam. Wicepremier Mintoff i poseł Malty w Londynie Ellul nie zgodził się na wycofanie ultimatum, a gdy premier Boffana własną ręką ultimatum wycofał, ustąpili, wywołując kryzys w rządzie i w Labour Party.

Po wycofaniu ultimatum doszło do porozumienia pomiędzy rządem brytyjskim i premierem Boffą, które jednakże w niewielkim tylko stopniu zaspokaja żądania Maltańczyków. Rząd brytyjski zgodził się odroczyć zwolnienie robotników portowych na dwa miesiące, a następnie zwalniać jedynie stopniowo po 20 tygodniowo, przy czym zwolnieni będą mogli być zatrudnieni w Cyrenajce. Ponadto rząd brytyjski postanowił wyłonić komisję, któraby zbadała jakie są najpilniejsze potrzeby ekonomiczne Malty i po otrzymaniu sprawozdania ekspertów, rząd obiecał sprawę pomocy rozpatrzyć przychylnie.

Parlament Malty większością 24 do 7 wyraził zaufanie premiera Boffa, odrzucając demagogiczne żądania Mintoffa. Powszechnie uznano ultimatum za błąd. Maltańska Labour Party nie ma żadnego zamiaru zwracać się do Rosji o pomoc, a Ameryka nie wykazała dotychczas żadnej chęci zajęcia się Maltą. Brak pomocy z planu Marszalla, powstał prawdopodonie z powodu niedopatrzenia Brytyjczyków, parlament brytyjski wyasygnował jednak 30 milionów funtów na odbudowę zniszczeń na wyspie, co jest nie małą pomocą. Jest nadzieja, że obecnie Londyn, który dotychczas zaniedbał potrzeby ekonomiczne Malty, zainteresuje się sytuacją, aby wspólnie z rządem Malty znaleźć wyjście z tragicznej sytuacji. Konieczna jest nie tylko pomoc finansowa, ale także ułatwienia emigracyjne, gdyż wyspa nigdy nie potrafi wyżywić tak wielkiej ilości mieszkańców. Na długą metę związek z W. Brytanią nawiązany przez Maltańczyków dobrowolnie przed 150 laty, może się okazać najkorzystniejszy dla wyspy.

Karmienie Delfinów



W tak zwanych ogrodach morskich w Islamorado, Florida, wytwórnie filmowe posiadają wielkie zbiorniki wody morskiej, w których ryby morskie potrzebne dla celów filmowania żyją we względnej swobodzie ruchów i poddają się koniecznemu treningowi dla celów filmowych. Na powyższym zdjęciu widzimy z jakim animuszem delfin morski (porpoise) podrzuca się w górę celem otrzymania smacznego kęska.

Miejsca Kąpielowe w Starożytności

Człowiek nowoczesny wyobraża sobie, że cały komfort współczesnego życia, urządzenia higieniczne itd., są pomysłem naszych czasów. Gotów jest uważać ludzi wieków ubiegłych za brudasów, którzy nie mieli pojęcia o najbardziej elementarnych sprawach higieny i medycyny, którzy nie uznawali otwartych okien i nie jeździli na wypoczynek do kąpiel. Tymczasem wglądnięcie w historię dawnych wieków przekona nas, że bynajmniej tak źle nie było.

Oczywiście starożytni ani też ludzie średniowiecza nie jeździli na "week endy", ponieważ ich bardziej harmonijne i umiarkowane życie nie wymagało tego. Natomiast, jak wiadomo, w czasach rzymskich udawano się na miesiące letnie na wilegiaturę na pobrzeże morskie. Słynne były w Italii starożytnej Baiae, gdzie bawiła arystokracja i plutokracja rzymska. Był to rodzaj dzisiejszego Biarritz.

Podobnie rzecz się miała z higieną, kąpielą itd. Ożywcze i zdrowotne znaczenie kąpieli znane było już ludom pierwotnym. W Egipcie istniały już doskonale postawione łaźnie. Rzym doprowadził kunszt budowy wspaniałych termów do szczytu. Przecież te cudownie zdobione termy były rendezvous wytwornego świata rzymskiego, gdzie pod sklepieniami przechadzali się retorowie, konsulowie i inni wybitni mężowie, gawędząc o sztuce, polityce i filozofii.

Podobnie w krajach Bliskiego i Dalekiego Wschodu od dawnych czasów znano zalety kąpieli. Persowie doprowadzili sztukę masażu do wysokiego poziomu i dziś jeszcze są w tem niezrównanymi mistrzami. Podobnie w Turcji urządzenia łaziennicze były znakomite .

Jak przedstawia się ta strona życia za czasów odrodzenia? Łaźnie były urządzone doskonale i znajdowały się w każdem większem mieście. Były one punktem zebrań towarzyskich: tam spotykały się wyższe sfery miasta. Przeważnie kąpiele były wspólne, przy tym mężczyźni mieli na sobie niewiele a kobiety albo przepaskę na biodrach albo też skąpy "kostium". Niekiedy jednak bogate damy lub kurtyzany przystrajały się bardzo bogato, zabierając do kąpiel naszyjniki, branzolety na przeguby rąk i nóg itd.

W łaźniach renesansowych byli łaziebni i łaziebne, które spełniały funkcje polewania kąpiących się z dzbanów wodą, namydlania, nacierania szczotką itp. W łaźniach, które składały się z szeregu izb, gdzie było wiele wanien, a poza tym jedna wspólna "piscina" (basen) przygrywały kapele, odbywały się uczty, dowcipkowali błaźni, rozśmieszający publiczność.

Oczywiście tak pojęte łaźnie były terenem spotkań dla wielu par, były miejscem życia wytwornego, gdzie dworni kawalerowie zabawiali dystyngowane damy. Kurtyzany wystawiały na widok publiki swe wdzięki, gdyż dla nich łaźnie były terenem najlepszej reklamy. Łaźnie publiczne i prywatne były zdobione niezwykle bogato. Zachowały się w wielu pałacach włoskich, przepyszne malowidła ścienne i freski, przedstawiające przeważnie sceny frywolne.

Jak więc z tego widać, t. zw. kąpiele familijne były znane już z dawien dawna. A nawet i kult nagości, głoszony przez niektórych dzisiejszych entuzjastów niemieckich i wspólne kąpiele obu płci bez żadnych kostiumów, jak je się dziś odprawia w Skandynawii, Finlandii i Japonii były znane już dawno i uprawiane w epoce odrodzenia.

Świadectwo i zapiski historyków owych czasów świadczą, że łaźnie cieszyły się w dobie renesansu niezwykłą popularnością. Oto według zapisków kronikarzy w całej Bawarii miały wszystkie miasteczka swoje łaźnie. Wioska Burgau w Szwajcarii, licząca 53 zabudowań, miała swoją własną łaźnię. W Zurychu było 5 zakładów kąpielowych, w Bazylei 11, w Norymberdze 13, we Frankfurcie nad Menem 15 itd.

Każdy gość był oddawany w opiekę łaziebnika lub łaziebnej. Po kąpieli wyciągali się goście na przygotowanych łożach i zażywali odpoczynku oraz posilali się, słuchając śpiewu czy muzyki na lutni. Z okazji zaręczyn i małżeństw odbywały się święta w łaźniach, w których brała udział cała rodzina i wszyscy zaproszeni goście. Rodzice nowozaślubionych wydawali sutą ucztę w łaźni, przy czym całe towarzystwo zażywało po tem kąpieli.

Kąpieliska lecznicze znane były oddawna. W dobie renesansu głośne było uzdrowisko w Plombiere we Francji, gdzie kąpali się artretycy. Do kąpiel wyjeżdżały damy renesansowe, niezwykle chętnie, podobnie jak ich dzisiejsze siostry. Oczywiście — tak jak i dzisiaj — stroiły się bardziej z tej racji aniżeli w domowych łaźniach lub łaźniach publicznych. A więc przystrojenie głowy było bogate, suknia kąpielowa nader przejrzysta i pięknie tkana. Tak jak dzisiaj — odbywały się rewie elegancji, promenady, koncerty — tak jak dzisiaj uprawiano tam flirty. Kąpieliska były terenem, na którym Amor działał szybko i sprawnie.

BEZPIEKA CZUWA.

W Warszawie, w kącie kawiarni, jeden pan opowiada drugiemu półgłosem kawały o— rządzie.

W pewnej chwili gość siedzący w pobliżu odezwał się do dowcipnisia:

— A pan wie jaka jest różnica między mną a tramwajem?

— Nooo... nieee...

— Ta, że tramwajem pan się przejeżdża, natomiast ze mną pan się przejdzie!

Różne Plemiona Karłów

W bagnistej okolicy Samu (w Australii) odkryto ciekawe plemię karłów. Odkrycie to zrobiło w świecie uczonych sensację, gdyż dotychczas nic nie było wiadomem o istnieniu karłów w Australii.

Pigmejowie australijscy mają wiele wspólnych cech z karłami zamieszkałymi w Nowej Gwinei, na nowych Hebrydach oraz na Filipinach.

Wzrost tych małoludków dochodzi do 140 centymetrów u mężczyzn i do 130 centymetrów u kobiet. Jest to miara odpowiadająca mniejwięcej wzrostowi dziesięcioletniego dziecka.

Sposób życia tych karłów jest zupełnie prymitywny. Za mieszkanie służą im pieczary, osłony z palmowych gałęzi i dziuple.

Plemiona żyją w grupkach. Od 20 do stu rodzin stanowi wioskę. Ubiór ich składa się z fartuszków z trawy, lub z liści.

Za broń używają — jak wszystkie ludy pierwotne — łuku i strzał, zrobionych z kamienia, drzewa, kości lub muszli. Karły nie są głupie, lecz nie posiadają, według dotychczasowych wiadomości, odrębnego języka, lecz używają języka przyjętego od sąsiadów.

Ich życie gospodarcze również jest prymitywne. Nie są narodem rolniczym, lecz koczującym i używają pokarmów roślinnych i zwierzęcych.

Są nadzwyczaj zręcznymi myśliwymi i o wiele lepszymi strzelcami od Murzynów.

Misjonarz Jan Steinwert, który badał zwyczaje karłów australijskich, tak pisze o nich:

"Znają każdą roślinę i każde drzewo. Umieją wyrabiać z rozmaitych orzechów i owoców, z liści i kwiatów, gron, pestek — z żywicą soków, korzeni i kory najróżnorodniejsze delikatesy i przyprawy, najbardziej lecznicze maście i lekarstwa.

Umieją jednak wyrabiać też i najniebezpieczniejsze trucizny, któremi zatruwają niepozorne, lekkie jak piórko, strzały swych łuków, nadając im działanie śmiercionośne.

Zarówno wobec białych, jak i wobec swoich sąsiadów karły są nadzwyczaj płochliwe i nieprzystępne. Jest ciekawą rzeczą, że te prymitywne plemiona posiadają moralność o wiele czystszą, aniżeli ludy sąsiednie, stojące na wyższym poziomie kultury.

Nie znają wielożeństwa, ani ofiar ludzkich, ani wojen wyniszczających. Modlą się do "Wyższej Istoty", której składają ofiary ze zwierząt. Za każdym razem, kiedy udają się na polowanie, pierwszą upolowaną zwierzynę ofiarowują bóstwu.

Karły są urodzonymi aktorami. Szczególnie umieją naśladować chód, głos i zwyczaje zwierząt. W sztuce tanecznej są wielkimi artystami, a ruchy ich są nadzwyczaj wyraziste i żywe.

Słynie u nich szczególnie tak zwany "taniec diabelski", podczas którego tańczący wpadają w zachwyt. Z początku ruchy są powolne, tańczący pochyla się na przód i w tył i kręci się w kółko.

Stopniowo taniec staje się szybszym, ruchy gwałtowniejsze, oczy błyszczące, głowa rzuca się na wszystkie strony, a długie włosy rozwiewają się w około. Nagle tancerz pada na wznak — z wyciągniętemi ramionami.

Widzowie podbiegają i podnoszą go za ramiona. Ciało się nie zgina, lecz pozostaje w kataleptycznej sztywności, dopóki tancerz nie stanie na nogach. Potem sztywność ustępuje i taniec się kończy.

Innego rodzaju plemię karłów odnaleziono w Gwinei holenderskiej. I ci pigmeje prowadzą zupełnie prymitywne życie.

Na cześć członków ekspedycji amerykańsko-holenderskiej zabili świnię, wykonali obrzęd braterstwa krwi, a następnie obdarowali wszystkich uczestników ekspedycji ziemniakami i inną włoszczyzną.

Ludek ten nie zna żadnych zwyczajów świata kulturalnego, nie zna króla ani zorganizowanego rządu. Każda osada posiada samorząd, który spoczywa w rękach rady starszych.

Naród pigmejów gwinejskich wierzy w duchy, czci rzeki, drzewa, góry i nosi talizmany. Palenie tytoniu jest wśród pigmejów dość rozpowszechnione. Trwa tam dotychczas epoka kamienna, gdyż siekiery, młoty i tarcze zrobione są z kamienia.

Ekspedycja naukowa spotkała podczas swego pobytu wśród tych karłów wiele kobiet, które miały odcięte palce u ręki. Okazało się, że są to rozwódki, którym według panujących wśród pigmejów zwyczajów, po każdym rozwodzie ucina się u ręki jeden palec. Jeżeli więc kobieta rozwiodła się dwa, trzy razy, to ma dwa, trzy palce odcięte.

Wielożeństwo rozpowszechnione jest tylko w sferach zamożniejszych, gdyż za żony trzeba płacić, na co mogą sobie pozwolić tylko bogatsi.

Obyczaje karłów są dobre. Ludność dba o czystość ubrania, lubi również czystość w domu, odżywia się dobrze, zwracając również baczną uwagę na zdrowie dzieci.

Głównem ich pożywieniem są ziemniaki, banany, rozmaite korzenie, a tylko w wyjątkowych wypadkach jedzą też mięso z dzikich wieprzy.

Ludożerstwa te karły nie znają.

Jeszcze o innym szczepie karłów żyjącym w Nowej Gwinei opowiadają misjonarze. Szczep to tak brudny, że nie można ustalić koloru ich skóry, z powodu grubej warstwy brudu pokrywającego ciało.

Brudnemi są również wnętrza ich domów, za to ogrody uprawiane są z wielką starannością. Liczebność tego szczepu nie przekracza 500 głów, są to istoty zwyrodniałe.

Tajemnice Tybetańskiego Buddaizmu

Krajem najwyżej położonym jest Tybet liczący blisko 20 milionów mieszkańców; odgradza się od stuleci od cywilizacji europejskiej.

Obrzędy religijne Hindusów przyjęły w tajemniczym Tybecie odrębne formy. Buddaizm został po prostu zmieszany z pierwotną religią Tybetu, posiadającą jeszcze do tej pory licznych zwolenników, grupujących się w "Czarnej Sekcie". Tybetański buddaizm uznaje hinduskich bogów. W księgozbiorze pism Tybetu, znajdują się również dzieła braminów, jak utwór liryczny Kalidasasa.

Buddaizm został w Tybecie wprowadzony w 7-ym wieku po Chrystusie za czasów panowania Srong-tsangam-po. Władca ten podniósł miasto Lhassa do godności stolicy. W przeciągu następnych dziesiątków lat zdobywał sobie coraz więcej zwolenników, szczególnie z chwilą przybycia Guru, czyli "mistrza", jak go mieszkańcy Tybetu nazywali. Był nim Padmasambhowa, syn władcy Udyany (północne Indie), który według legendy został wydany na świat przez kwiat lotosu.

W XI-ym wieku przybył z Bengalu do Tybetu nowy "wysłannik Boga" i Atisha i wprowadził pewne reformy. Po nim w XV-ym wieku Tson-Ka-Pa dokonał poważniejszych zmian.

Tybetański buddaizm n o s i również nazwę lamaizmu, która przyjęła się od słowa "Lama", oznaczającego kapłana budyjskiego wyższego stopnia w Tybecie. Liczba kapłanów jest poważna, gdyż z każdej rodziny jeden jej członek musi poświęcić się stanowi duchownemu.

Według wierzeń lamaizmu wielu spośród wyższych kapłanów jest ucieleśnieniem bogów i świętych. Z chwilą zgonu jednego z nich, dusza szuka sobie siedziby w nowonarodzonem dziecku. Zwykle po śmierci dostojnika zwraca się szczególną uwagę na wyjątkowe wydarzenia, czy na przykład w sąsiedztwie urodzonego dziecka w porze zimowej drzewo zakwitło, czy dziecko przez dotknięcie chorego uzdrowiło go, czy też innemi "cudami" zdradziło reinkarnację zmarłego. Chłopców z objawami wzniosłego posłannictwa oddaje się do klasztoru, w którym rezydował zmarły kapłan.

Na czele duchowieństwa stoi dwóch "wielkich lamów". Jednym z nich jest Dalaj Lama, mający siedzibę w świętem mieście Lhassa. Miasto Lhassa było dawniej pilnie strzeżone przed cudzoziemcami i wpływami cywilizacji zachodniej. Dziś Lhassa nie jest już odcięta od świata. Chińscy inżynierowie zbudowali tam stację radiową a brytyjscy założyli linie telefoniczne.

W roku 1913-ym rządzący wówczas Dalaj Lama wysłał swoich czterech synów do Anglii na edukcję. Jeden z nich, liczący ponad 40 lat, jest inżynierem-górnikiem i kieruje we własnym kraju pracami kopalnianemi. Drugi syn również inżynier z zawodu, zbudował elektrownię nad rzeką oddaloną o 5 mil od Lhassy.

Każdy dom w Lhassie po upływie 50-ciu lat od chwili zbudowania, zostaje zburzony, ażeby nie raził starością świętego miasta. Zachodzą przytem anomalie tego rodzaju, że piękny dom zbudowany z kamienia musi po 50-ciu latach ulec zburzeniu, gdy tymczasem obok stojąca nędzna sklecona z mułu lepianka, nadal stoi, ponieważ postawiono ją dopiero 20 lat temu.

Europejska cywilizacja nie wpłynęła jeszcze w dużym stopniu na życie, osobiste mieszkańców Tybetu, i prawdopodobnie nie tak prędko jeszcze święcić będzie triumfy. Według ostanich wiadomości Tybet na nowo wprowadza zakaz przyjmowania cudzoziemców. Święte miasto Lhassa pragnie uwolnić się od ciekawych spojrzeń natrętnych gości z zachodu.

Tybet stoi mimo odgradzania się, pod wpływem Chin.

Indianie z Ekwadoru Dziękują Za Pomoc



Na powyższym zdjęciu widzimy jak Sekretarz Generalny Narodów Zjednoczonych Trygve Lie przyjmuje dziękczynienie od Indian z Ekwadoru za pomoc udzieloną Ekwadorowi przez Narody Zjednoczone z powodu wielkiego trzęsienia ziemi jakie nawiedziło niedawno Ekwador.

Trąd w Południowej Ameryce

W gorącym klimacie Południowej Ameryki trąd nie jest tak groźny, jak w innych krajach globu ziemskiego. Podzwrotnikowe słońce zabija względnie pozbawia zarazki ich żywotności, i to nie tylko trądu a także innych chorób zakaźnych. Jeżeli np. w Europie słusz nie izoluje się trędowatego z największą gorliwością, jeżeli niepozwala mu się pod żadnym warunkiem stykać z innymi ludźmi, to w krajach Południowej Ameryki żyje on względnie swobodnie, nie doznając ze strony władz i samego społeczeństwa większych ograniczeń w zakresie swej wolności osobistej. Oczywiście istnieją i tu szpitale i instytucje przeznaczone wyłącznie dla trędowatych, ściśle izolowane i strzeżone przez specjalnych dozorców, lecz przebywają w nich jedynie osoby, u których stan tej zakaźnej choroby zrobił już wielkie postępy, które wykazują otwarte rany i które przez to stanowią groźne niebezpieczeństwo dla swych bliźnich. Klasycznym krajem trądu jest bodaj Brazylia z masami swej prymitywnej ludności murzyńskiej i półmurzyńskiej, z niskim poziomem oświaty, kultury i hygieny. Mowa tu o ludności mieszkającej poza wielkimi miastami, w których bądź co bądź władze przeciwdziałają szerzeniu się zakaźnych chorób i dbają o czystość i hygienę publiczną.

Brazylia posiada opodal miasta Sao Paulo wspaniały Instytut Carnegie'go, poświęcający się leczeniu trędowatych, przeprowadzaniu badań i selekcjonowaniu lekarstw przeciw trądowi. Instytut skupuje we wielkiej skali żmije, których jad odpowiednio przygotowany w laboratoriach przynosi chorym uzdrowienie. Oczywiście nie zaniedbuje także preparatów chemicznych, które w kombinacji z jadem żmij, są bardzo skuteczne w zwalczaniu lepry.

W drugim wielkim państwie południowo - amerykańskim, Argentynie, lepra nie stanowi tak wielkiego problemu, jak w Brazylii. W Buenos Aires istnieje od dawna t. zw. Patronat Trędowatych, z filiami w innych miastach. Ostatnio wykazało wielkie zainteresowanie leprą także ministerstwo zdrowia publicznego, zbierając dane w tej sprawie i projektując specjalną kampanię w celu tępienia tej choroby.

Ministerstwo w swym biuletynie nakreśla swój plan działania na najbliższy okres czasu, stwierdzając, że w 1945 roku było zarejestrowanych 5,714 trędowatych na terenie całej republiki. Dodaje jednakże, iż cyfra ta prawdopodobnie nie odpowiada rzeczywistości i że w tym samym roku było conajmniej 12,-000 trędowatych w Argentynie.

Zdaje się, że główne siedlisko lepry znajduje się w prowincji Santa Fe. I tak rząd statystyczny tej prowincji obliczał, że w Santa Fe było w 1947 r. około 11,000 do 12,000 trędowatych, a może i więcej, jeżeli wierzyć specjalistom twierdzącym, że na każdego chorego zarejestrowanego przypada 2 innych niezarejestrowanych.

Zasięg lepry byłby prawdziwie przerażający, gdyby cyfry opublikowane w Santa Fe zastosować automatycznie do wszystkich prowincji argentyńskich. Nie wszędzie jednak lepra przybrała tak wielkie rozmiary. Zależy to bowiem od stanu kultury i hygieny. Trąd jest przede wszystkim produktem brudu i niechlujstwa fizycznego, szerząc się jedynie w środowiskach nieznających potrzeby częstego kąpania się i mycia rąk. To ostatnie jest bodaj najważniejsze, gdyż ręce dotykając w kolejach, tramwajach, omnibusach drzwi, czy okien, o które opierał się trędowaty, przyczyniają się najczęściej do rozwlekania zarazków.

Osobliwym fenomenem jest fakt, że dzieci rodziców trędowatych nie zawsze dziedziczą tę chorobę. Stwierdzono to niezbicie w trakcie badań, odbywających się z inicjatywy Patronatu Trędowatych. Bywa czasami, że między dziećmi z tego samego małżeństwa są i istoty chore i zupełnie zdrowe. W każdym razie opieka nad tymi dziećmi jest problemem nader trudnym, gdyż trzeba je rozdzielać na dwie grupy i umieszczać w osobnych pawilonach. Pod tym względem Patronat Trędowatych nabył już pewnej praktyki i osiąga przy pomocy lekarzy—specjalistów podziwu godne rezultaty. Kształci i zarazem leczy z powodzeniem chore dzieci, oddając je następnie do różnych warsztatów pracy i nie wyrzekając się dalszej opieki na niemi.

Niemniej, jak już wzmiankowałem, nie wszyscy trędowaci są zarejestrowani i to utrudnia lub wręcz uniemożliwia skuteczne zwalczanie lepry. Gdyby nie gorący klimat to stałaby się ona największą plagą, prawdziwym biczem bożym. W tym klimacie niebezpieczeństwo zarażenia się trądem nie jest tak wielkie, jakby się zdawało. Faktem jest, że nie padł ofiarą trądu żaden z emigrantów europejskich, przybywający do Argentyny. Miejmy nadzieję, że akcja min. zdrowia publicznego przyczyni się do skutecznego zaatakowania ognisk zarazy i zmniejszy jej nasilenie.

GIEŁDA.

Czym jest giełda?

To jedyne miejsce na świecie, gdzie można legalnie sprzedać to czego się nie posiada.

Pewna lady uchwyciła za guzik znanego maklera giełdowego. Pisnęła:

— Chcę kupić akcje X. Niech pan mi tylko powie czy one pójdą w górę czy w dół?

Wielki spec warknął:

— Pójdą na pewno, proszę pani. Jeszcze nie było wypadku, by akcje poszły w bok.

Wpływ Klimatu Na Rasy Ludzkie

Wpływ warunków geograficznych na człowieka (w najobszerniejszym znaczeniu, rachując tu też rośliny i zwierzęta), jest prawdopodobnie jedyną przyczyną cech, różniących ludzi między sobą, chociaż wiele z tych nie da się dotąd jeszcze wyjaśnić.

Barwa człowieka w różnych okolicach ziemi przechodzi różne odcienie, od jasnej, jak nasza, do czarnej, jak u Murzynów. Zdaje się, iż różne natężenie światła słonecznego w różnych okolicach jest tego przyczyną: w okolicach blisko równika leżących, oraz na wysokich górach i wyżynach natężenie promieni słońca jest silniejsze i tam też napotykamy zwykle ciemniejszą barwę skóry. Wprawdzie u ludów podbiegunowych spotykamy też ciemną cerę, ale tam słońce, choć krąży nisko, znajduje się po całych dniach, a nawet miesiącach nad poziomem; przytem śniegi leżą tam długo i potęgują działanie światła przez odbijanie go od białej powierzchni. Prócz tego na ciemniejsze zabarwienie ludów krain gorących ma też zapewne wpływ silniejsze wydzielanie się żółci, oraz większa odporność ludzi z ciemną barwą na choroby febryczne. Barwa włosów (także i ich kształt: proste, kędzierzawe, wełniste) i oczów znajduje się w pewnym związku z barwą skóry: barwa jasna skóry występuje zwykle w towarzystwie jasnej barwy włosów i ócz (niebieskich); ciemna barwa skóry łączy się zazwyczaj z ciemną barwą włosów i ócz (blondyni i bruneci)

Wzrost ludzi bywa rozmaity, co zdaje się pochodzi od pożywienia i warunków pracy: skąpe pożywienie i nadmierna praca tamują wzrost.

Rozmiary piersi są szczególnie wielkie u ludów, zamieszkujących wysokie góry i wyżyny, albowiem rozrzedzone powietrze tych okolic zmusza człowieka do głębokiego oddychania.

Choroby, którym człowiek podlega, są też w ścisłym związku z warunkami geograficznemi. Natężenie światła i pył, unoszący się w powietrzu krain suchych, nie mało się przyczyniają do chorób ocznych. Klimat suchy jest w ogóle zdrowszy od wilgotnego. W krajach gorących i wilgotnych panują zabójcze febry i szkorbut (zapewne wskutek braku roślinnego pożywienia). Cholera, której główne siedlisko znajduje się w gorących i wilgotnych Indiach, rozprzestrzeniła się znacznie po ziemi, ale do pasa zimnego nie wkroczyła.

Na podstawie różnic cielesnych, jak barwa skóry, ócz, barwa i kształt włosów, kształt głowy i nosa, podzielono wszystkich ludzi (w liczbie blisko półtora tysiąca milionów) na pewne gromady zwane rasami (murzyńska, mongolska, malajska i biała czyli nadśródziemnomorska).

Jakkolwiek nam mogłyby cechy innych ras wydawać się brzydkiemi, to jednak każda rasa uważa właśnie swoje cechy za najpiękniejsze i dla upiększenia stara się sztucznie je spotęgować.

Ze wszystkich ras nadśródziemnomorska stoi najwyżej pod względem oświaty (głównie europejczycy), — posiada najwięcej warunków rozwoju; wynika to po części przynajmniej stąd, iż rasa ta zamieszkuje w najkorzystniejszym dla człowieka klimacie umiarkowanym, który pobudza do pracy, do zwycięskiej walki o byt, podczas gdy klimat gorący osłabia, a udzielając obfitych darów (bujna roślinność) i zmniejszając potrzeby (pożywienia, odzieży, mieszkania, opału), rozleniwia. Klimat zaś zimny zanadto zużywa siły człowieka na walkę o chleb i nie pozwala na kształcenie umysłu.

Że warunki geograficzne, jak klimat zimny lub ciepły, jak widok okolicy piękny, urozmaicony lub jednostajny, ponury, mogą wpływać na duchową stronę człowieka, przekonywamy się na sobie samych prawie codziennie: podczas dni pochmurnych, szarug i mgieł jesiennych nie czujemy się tak weseli i swobodni, jak podczas dni ciepłych i pogodnych, większego też zadowolenia doznajemy, gdy podczas przechadzki natrafiamy na okolicę piękną, urozmaiconą przez wzgórza i doliny, łąki i strumienie, grupy drzew i siedzib ludzkich, aniżeli gdy się dostaniemy na przykład do okolicy pustej, bagnistej, porosłej czarnym rozległym borem. Kraj więc z klimatem, wpływając wciąż na mieszkańców, wyrabiać, powinien w nich charakter wesoły, szczególniej gdy przyroda tego kraju nie tylko jest piękna, ale zarazem bogata, to jest dostarcza człowiekowi obfitych środków do życia.

Wprawdzie na dalekiej północy, wśród śniegów i lodów, wśród przyrody bardzo skąpej i strasznej, spotykamy bardzo wesoły lud Eskimosów, ale i to jest wynikiem wpływów geograficznych warunków, choć w nieco odmienny sposób. Przyroda północy musiała bezwątpienia wpływać na ludzi przygnębiająco, wyrabiać usposobienie smutne, ale w bardzo zimnym klimacie usposobienie to nie m o g ł o się rozwinąć wśród Eskimosów, gdyż ludzie smutni wymierali tam prędko, pozostali więc tylko najweselsi i to usposobienie swoje prawem dziedzictwa przekazywali swym dzieciom. Tym sposobem w ciągu wieków rozwinął się w kraju najsmutniejszym — lud najweselszy.

Stolnica położona na stole emaliowanym, usuwa się spod rąk w czasie wyrabiania lub taczania ciasta. Podłożenie pod stolnicę kilku gumek do słoików zapobiegnie temu.

Uczony Angielski o Mikołaju Koperniku

Mikołaj Kopernik, jak stwierdzają jego biografie, był fenomenem swoich czasów, ale żyjąc nawet dzisiaj, mógłby uchodzić za człowieka niezwykle utalentowanego. Poza astronomią, w której zdobył nieśmiertelność swojego nazwiska — zainteresowania praktyczne i teoretyczne Kopernika były barzo rozległe i wszechstronne.

Kopernik był ekonomistą i finansistą (ogłosił drukiem rozprawę naukową o pieniądzu), matematykiem "opracował zasady trygonometrii), lekarzem (ubodzy, chorzy sławili go jako "drugiego Eskulapa"), dyplomatą (brał udział w rokowaniach pokojowych), administratorem wielkich posiadłości kościelnych; nie obcą mu była sztuka wojowania, skoro kroniki mówią o oblężonym przez Krzyżaków Olsztynie którego bronił Kopernik; był konstruktorem narzędzi astronomicznych, a nawet opracował plany wodociągów Płocka. Był księdzem, uczonym teologiem, artystą malarzem — namalował autoportret, którego kopia znajduje się w katedrze w Strassburgu. Znał sześć języków: polski, niemiecki, włoski, łacinę, grekę i hebrajski.

Mimo, iż od śmierci Kopernika (24 maja 1543) upłynęło z górą 400 lat, do dziś dnia zjawiają się publikacje w druku o życiu i pracy tego genialnego uczonego polskiego. Najostatniejszym przyczynkiem literatury naukowej na zachodzie o Koperniku jest praca p. Angus Armitage, profesora wydziału historii i filozofii nauki na uniwersytecie w Londynie. Jest to trzecia z kolei praca tego uczonego o Koperniku. Pierwszą z nich pt. "Kopernik jako założyciel nowoczesnej astronomii" prof. Armitage ogłosił w Londynie w 1938 r.; drugą — pt. "Słońce stój!" wydał w Londynie w 1947. Trzecia — ostatnia praca pt. "Kopernik i reformacja astronomii" wydana została przez brytyjskie "The Historical Association" w Londynie, instytucję zajmującą się naukowym badaniem historii.

Prace prof. Armitage o Koperniku cechuje głęboka znajomość przedmiotu, oparta na studiach własnych i gruntownej lekturze literatury o wielkim astronomie.

Z bibliografii, którą przytacza prof. Armitage dowiadujemy się, że w ostatnim półwieczu ukazało się 16 większych prac naukowych w językach polskim, angielskim, francuskim i niemieckim o Koperniku, co jest dowodem wielkiej roli, jaką odegrał na polu postępu myśli ludzkiej ten, który "wstrzymał słońce i ruszył ziemię".

Prof. Armitage zastanawia się w swych pracach nad powiązaniami nauki Kopernika z późniejszymi odkryciami wielkich uczonych, a zwłaszcza Newtona, który — jak pisze autor — wbudował poglądy Kopernika w swą powszechną teorię ciężkości i świata fizycznego. To był ostateczny moment zwycięstwa nauki Kopernika, która uzyskała wreszcie prawo obywatelstwa po długich walkach z przeciwnikami tak, jak, zresztą zazwyczaj, się dzieje, gdy pojawia się rewolucyjne odkrycie, burzące oddawna zakorzenione prawdy, a wprowadzające na ich miejsce nowe.

Czy nauka Kopernika jest prawdziwa dzisiaj? — pyta prof. Armitage. Tak — odpowiada. Nie można pomijać rozwoju myśli naukowej od czasów Kopernika. Kopernik "zdetronizował" Ziemię i "wprowadził na tron" Słońce. Przestrzeń dla Kopernika i jego współczesnych była czymś zamkniętym w sobie, a Słońce zajmowało w tej przestrzeni stałe miejsce. Dzisiaj, kiedy się twierdzi, że przestrzeń nie ma granic, ani żadnych punktów stałych, a we wszechświecie, w myśl teorii względności Einsteina, zjawiska ruchu czy spoczynku ciał nie mają żadnego znaczenia fizycznego — poglądy Kopernika i jego rówieśników na budowę świata są odległe od tego, co dzisiaj twierdzą uczeni.

Ale rozwój wiedzy w niczym nie umniejszył znaczenia wiekopomnego odkrycia wielkiego Polaka, które po dziś dzień nie straciło na swej wartości — stało się bowiem ono fundamentem, na którym oparł się dalszy rozwój nauki o wszechświecie.

DO STOLICY

Gdy się z dna gruzów wydźwigniesz, Warszawo,
I ślady zniknął po Twojej ruinie,
A życie wartkim strumieniem popłynie, —
To już nie będziesz lat przebrzmiałych zjawą.

Nawet gdy z dolą zetkniesz się łaskawą:
I spokój błogi na dziedziny spłynie,
A cień niewoli, jak sen ciężki minie, —
To już nie będziesz przeszłych wieków sławą.

Nowe wyrosną domy i ulice,
I nowe gmachy, place i ogrody,
I nową będziesz postać mieć i lice —

Już do swej dawnej nie wrócisz urody...
I herb Twój nową ozdobi stolicę,
Którą obejmą starej Wisły wody.

Maria Chybowska (Maryla).

Ratowanie Załóg Zatopionych Łodzi Podwodnych

Przed przystąpieniem do opisu ratowania załóg zatopionych okrętów podwodnych należy kilka słów poświęcić budowie okrętu podwodnego.

Okręt podwodny posiada dwa kadłuby. Jeden właściwy wewnętrzny, zbudowany z grubej blachy stalowej, wytrzymały na ciśnienie wody na maksymalnej głębokości, na jaką dany okręt może się zanurzać, oraz drugi — zewnętrzny zbudowany z blachy cienkiej. Między tymi dwoma kadłubami mieszczą się zbiorniki balastowe. Zbiorniki balastowe posiadają w dolnej części otwory, a w górnej zawory powietrzne, i odwietrzniki, uruchamiane wewnątrz okrętu.

Kiedy okręt podwodny znajduje się na powierzchni zbiorniki balastowe napełnione są powietrzem i okręt podwodny posiada wówczas, tak jak każdy okręt nawodny, wyporność dodatnią.

Przez otwarcie odwietrzników umożliwiamy napełnienie się zbiorników balastowych wodą — okręt staje się cięższy i... tonie to znaczy zanurza się pod wodę.

Wpuszczając przez zawór powietrzny (przy zamkniętych odwietrznikach) do zbiorników balastowych sprężone powietrze — usuwamy z nich wodę — okręt staje się lekki i wynurza się na powierzchnię.

Okręt podwodny tonie "na prawdę" — wówczas jeśli z powodu jakiejś awarii (uszkodzenia) nie można opróżnić z wody zbiorników balastowych, bądź też na skutek zniszczenia kadłuba zewnętrznego, względnie wewnętrznego i wdarcia się wody do wnętrza okrętu.

Ze względów bezpieczeństwa okręt podwodny podzielony jest tak zwanymi grodziami na kilka wodoszczelnych przedziałów, połączonych wodoszczelnymi drzwiami. W razie awarii, jeśli drzwi na grodziach są zamknięte, woda zalewa tylko jeden przedział. Reszta przedziałów jest odizolowana. Zalanie jednego przedziału nie musi się kończyć katastrofą całości.

Komunikacja z zewnątrz, czyli wyjście na pokład odbywa się przez t. zw. włazy mieszczące się w suficie przedziału (pomieszczenia). Włazy, rzecz oczywista, w podwodnym pływaniu są zamknięte. Kiedy okręt podwodny zatonie — wyłania się kwestia ratowania jego załogi. Kwestia ratowania — czy podniesienia z dna samego okrętu jest przedsięwzięciem bardzo trudnym, wymagającym olbrzymich środków technicznych i zazwyczaj bardzo długiego czasu.

Problem ratowania ludzi jest znacznie "prostszym". Można rozróżniać zasadniczo dwa sposoby ratowania załóg zatopionych okrętów podwodnych.

1. Ratowanie się samych załóg środkami okrętowymi.

2. Ratowanie z zewnątrz.

Jeśli idzie o punkt pierwszy to tutaj możemy rozróżnić dwa sposoby:

a) ratowanie się bezpośrednio z uszkodzonego względnie nieuszkodzonego przedziału;

b) ratowanie się przy pomocy specjalnej komory ratowniczej. Omówimy pokrótce poszczególne sposoby.

Jeśli uszkodzenie kadłuba nastąpiło w dolnej, lub środkowej części okrętu — woda — nie wypełni całkowicie uszkodzonego przedziału, ponieważ powietrze nie mając ujścia, będzie ulegać ściskaniu do objętości zależnej od głębokości, na jakiej znajduje się okręt podwodny. I tak na przykład jeśli na głębokości 30 m zostanie zalany jakiś przedział, to woda (w założeniu, że uszkodzenie — otwór jest w dolnej części) podniesie się w nim do takiej wysokości, aż ciśnienie sprężanego w górnej części przedziału powietrza zrówna się z parciem wody — to znaczy w tym wypadku 4 atmosfery (10 m słupa wody równa 1 atmosfera). W tym wypadku objętość powietrza zostanie zmniejszona do ¾ pierwotnej objętości, a ciśnienie będzie wynosiło 4 atmosfery (ciśnienie normalne plus 3 jako funkcja głębokości).

Ludzie znajdujący się w przedziale i będą mieli głowy nad wodą i będą mogli swobodnie oddychać.

Ratowanie ludzi z takiego przedziału odbywa się przez właz, wychodzący na pokład. Ponieważ bezpośrednie otwarcie włazu spowodowałoby całkowite zatopienie przedziału, postępuje się w sposób następujący:

Właz zaopatruje się w szczelnie doń przylegającą studzienkę sięgającą od włazu do poziomu wody. Woda w dolnej części pomieszczenia staje się uszczelnieniem, odizolowującym powietrze w studzience od powietrza w reszcie pomieszczenia.

Studzienka jest wykonana z jakiegokolwiek nieprzemakalnego materiału np.: gumowego płótna i w normalnych warunkach jest zrolowana i zamocowana przy włazie. Po założeniu studzienki jeden z załogi "daje nurka" w studzienkę i otwiera otwór powietrzny znajdujący się w przykrywie włazu. Powietrze ze studzienki zacznie wychodzić przez zawór, i studzienka napełni się wodą. Wówczas można już otworzyć właz. "Dając nurka" do studzienki — przez właz możemy wydostać się na zewnątrz okrętu i wypłynąć na powierzchnię.

Do nurkowania w wypadku ratowania się z zatopionego okrętu podwodnego nie jest potrzebny ubiór nurkowy, którego celem nie jest, jak się powszechnie sądzi ochrona przed nadciśnieniem, a po prostu tylko przed wilgocią, błotem i zimnem. Przy ratowaniu wystarcza maska na twarzy, umożliwiająca oddychanie.

Najprostszy taki aparat ratunkowy składa się z małego zbiornika tlenu i gumowego węża doprowadzającego tlen do ust. Czasami aparat taki posiada dodatnią pływalność i utrzymuje głowę ratującego się nad wodą.

Popularnym typem tych aparatów są aparaty Davisa.

Jeżeli ratowanie odbywa się z przedziału nieuszkodzonego — to umyślnie "zatapiamy" go, wprowadzając wodę przez zawór denny i cała akcja ratowania jest analogiczną do poprzedniej.

Opisany powyżej sposób ratowania się może być stosowany— jeżeli jakeśmy założyli uszkodzenie przedziału znajduje się w dolnej części, względnie przedział jest w ogóle nieuszkodzony.

W razie nawet całkowitego zatopienia przedziału — w górnej części tych szaf będzie powietrze i załoga może tam znaleźć schronienie dla oddychania i założenia aparatów tlenowych.

W tym wypadku cały zatopiony przedział odgrywa rolę studzienki, otwierając właz można wydostać się na zewnątrz.

Ratowanie z zewnątrz polega na tym, że z ratowniczego okrętu spuszcza się do wody komorę, a nurkowie przymocowują ją do włazu na pokładzie okrętu podwodnego. Przez otwarcie włazu okrętu podwodnego i dolnego włazu komory — otrzymujemy połączenie komory ratowniczej z wnętrzem okrętu. Po zamknięciu obu włazów i odczepieniu komory od pokładu podwodnego — komorę podnosi się na pokład okrętu ratowniczego.

Drugi sposób ratowania się samej załogi polega na wykorzystaniu komory, posiadającej z jednej strony wejście od wnętrza okrętu, z drugiej wyjście na zewnątrz. Przykładem takich komór są aparaty torpedowe, względnie minowe.

Mogą też istnieć komory specjalne przewidziane dla celów ratowniczych.

Ratowanie przeprowadza się w sposób następujący. Ratujący się (1 lub kilku) w aparacie tlenowym wchodzi do komory. Komorę zamyka się od wewnątrz i napełnia wodą (bądź z okrętu, bądź zzaburty) i wyrównuje ciśnienie odpowiednio do głębokości. Następnie otwiera się właz na zewnątrz i opuszcza komorę. Po opuszczeniu komory właz wyjściowy musi być zamknięty bądź z zewnątrz przez ostatniego opuszczającego komorę, bądź z wewnątrz okrętu.

Po usunięciu wody — komora jest znowu gotowa do użytku.

System ten w stosunku do poprzedniego ma tę zaletę, że nie wymaga zatapiania przedziału, co utrudnia ewentualne podniesienie okrętu. Poza tym w czasie akcji panuje na okręcie normalne ciśnienie.

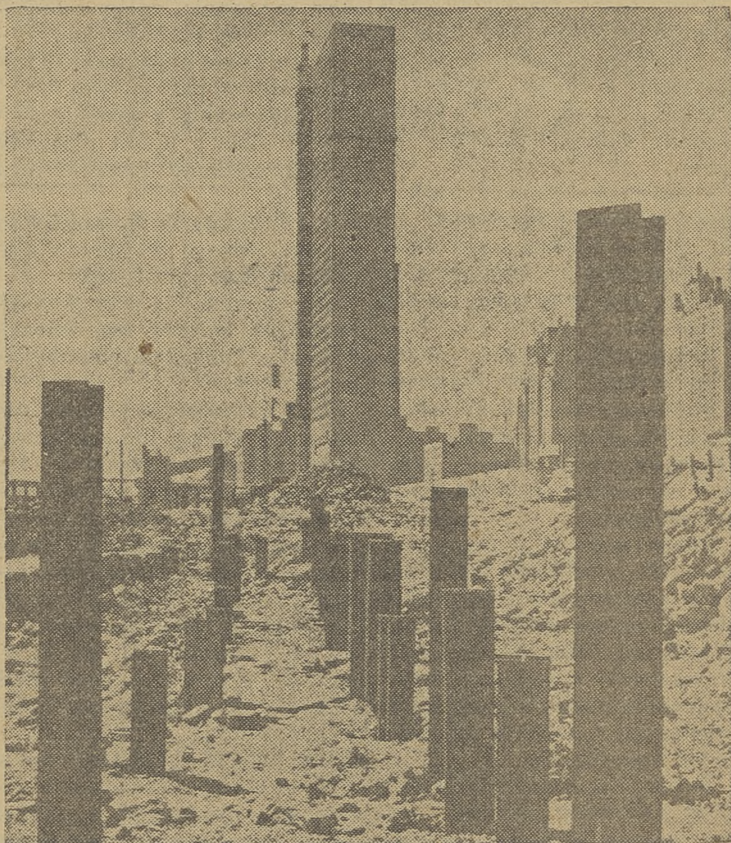
Ratowanie jednak tym sposobem jest powolne, jest ono w ogóle możliwe gdy działają mechanizmy, obsługujące komorę (otwieranie, zamykanie, odwadnianie itp.).

Sama możliwość uratowania się zależy od głębokości, na jakiej okręt zatonął, jego położenia, wielkości uszkodzenia, poza tym panujących prądów, temperatury wody itd.

W czasie akcji ratunkowej należy unikać wszystkiego tego co niepotrzebnie zwiększa zużycie tlenu, a więc zachowywać się najspokojniej (nie jest to ze względu na okoliczności takie łatwe).

Zasadniczo należy czekać na odezwanie się akcji ratowniczej z zewnątrz. Decyzję opuszczenia okrętu należy rozważyć w świetle możliwości późniejszej akcji ratunkowej na powierzchni.

Czy Cmentarz Pokoju Świata?



Bezpośrednie sąsiedztwo wzruszonego gruntu i słupów stalowych z widniejącym w oddali znajdującym się na ukończeniu gmachem Sekretariatu Narodów Zjednoczonych w New Yorku robi wrażenie raczej jakiegoś cmentarzyska, które w obecnej sytuacji międzynarodowej może być uważane jako zła wróżba dla przyszłości obecnych Narodów Zjednoczonych i dla trwałego pokoju świata.

O Telewizji

Telewizja dzisiaj jest w pierwszym, radio w trzecim, a kino w czwartym dziesięcioleciu zastosowania tych wynalazków w powszechnym użytku. Obrazy pierwszych filmów przed 40 laty migotały i skakały na ekranach, audycje radiowe przed 30 laty były niedoskonałe, a dzisiejsza telewizja pod względem technicznym pozostawia dużo do życzenia: obrazy są małe, często niewyraźne, męczą oczy, a programy są mało urozmaicone. Ale są to pierwsze kroki tego wynalazku, który, jak wielu ludzi przepowiada, ma dokonać rewolucji w naszym życiu codziennym. Telewizja jeżeli nie wyruguje kina, radia, a nawet prasy codziennej, to w każdym razie, w oczach wizjonerów przyszłości, ograniczy masowe korzystanie z tych wynalazków nowoczesnego życia.

Najnowsze ulepszenia w dziedzinie telewizji, która staje do konkurencji z kinem i radiem, dotyczą powiększenia powierzchni ekranu oraz telewizji kolorowej.

Małe figurki ludzkie na ekranach telewizyjnych stanowią rażący kontrast z tubalnym głosem wydobywającym się z aparatu. Szerokość ekranu aparatu telewizyjnego jest mała: 7X15 cali, a powinna wynosić 25X30 cali. Nowe aparaty na rynku amerykańskim mają znacznie powiększony ekran. Obraz rysowany przez lampę telewizyjną nie jest rzucany wprost na mały ekran lampy, ale na zwierciadło wklęsłe. Obraz odbity przez to zwierciadło powiększony, ale skrzywiony, przechodzi przez prostujące soczewki z żelatyny i szkła i rzucany jest na ekran. W ten sposób nowoczesne odbiorniki telewizyjne dają obraz tak duży i tak samo prawie wyraźny jak na ekranach filmowych.

Utrwalanie obrazów telewizyjnych jest praktycznie rozwiązane. Dźwięki głosu w radio utrwala się na namagnesowanej taśmie lub tarczy, celem późniejszej reprodukcji. Obraz telewizyjny utrwala się na taśmie filmowej, a później film przepuszcza się przez nadajnik telewizyjny. W ten sposób wydarzenia aktualne podpatrzone przez telewizję można oglądać na ekranie telewizyjnym jutro, za miesiąc lub za rok.

Są próby powiązania telewizji z filmem dla celów wojskowych. Stacje telewizyjne na ziemi mają ograniczony zasięg do 60 mil, natomiast na samolotach mogą nadawać obraz na odległość do 200 mil. Samolot obserwacyjny nad terytorium nieprzyjaciela może nadać obraz stanowisk wojskowych na odległość 200 mil w tył, np. do siedziby sztabu. Tam obraz nadany na ekran telewizyjny jest sfilmowany. Znane są szybkie sposoby wywołania i wysuszenia negatywu taśmy filmowej oraz sporządzenia taśmy pozytywu w ciągu kilku minut. A więc po kilku minutach sztab może oglądać na filmie obraz stanowisk nieprzyjaciela, a eksperci badając szczegółowo film mogą wynaleźć interesujące dla siebie informacje o tym, co się dzieje za frontem.

Aparaty dla kolorowej telewizji zaczynają pokazywać się już na wystawach przemysłu radiowego. Teoretycznie nie ma przeszkód dla kolorowej telewizji, która podobnie jak kolorowa fotografia rozwiązana została kilkoma sposobami opartymi na zasadzie, że przy kombinacji trzech podstawowych kolorów: czerwonego, zielonego i niebieskiego, można stworzyć każdą barwę lub odcień. Kolorowa telewizja wymaga jednak trzech transmisji na trzech krótkich falach, a więc pasmo częstotliwości jest szersze niż dla telewizji biało-czarnej, nadawanej na jednej tylko fali. Jest to jednak trudność techniczna, którą łatwo pokonać.

Jeden ze sposobów telewizji kolorowej polega na tym, że po obu stronach ekranu ustawia się dwie lampy telewizyjne jedna daje obraz w kolorze czerwonym, druga w niebiesko-zielonym. Przez nakładanie się tych barw, powstaje barwny obraz.

Drugi sposób polega na tym, że przed nadajnikiem telewizyjnym obraca się tarcza z trzema filtrami w trzech podstawowych kolorach. Taka sama tarcza obraca się z taką samą szybkością przed ekranem lampy telewizyjnej.

Trzeci sposób to lampa telewizyjna, w której pulsują trzy wiązki promieni, kolejno padające na ekran. Ekran ten pokryty jest substancją fosforyzującą, ułożoną z drobin wrażliwych na światło czerwone, zielone i niebieskie. Trzy drobinki skupione są w jednym punkciku, a takich punkcików jest kilkaset tysięcy. Trzy promienie, padając kolejno na te punkciki pobudzają po kolei drobiny, które świecą każda swoim światłem i w ten sopsób widzimy obraz kolorowy.

Odbiorniki do telewizji kolorowej są dość skomplikowane i mają od 10 do 20 lamp więcej, niż odbiorniki do telewizji biało-czarnej.

JAK WZMÓC POBOŻNOŚĆ.

Kościoły w Anglii świecą pustkami.

Co robić? Jak zaradzić tej obojętności religijnej?

Biskup anglikański radzi:

— Trzeba wprowadzić kartki kościelne. Takie same, jak ration-card! Te kartki upoważniałyby do pójścia do kościoła raz na miesiąc. Bodlitwy byłyby na punkty. Po wyczerpaniu swych punktów nie wolnoby już było odmawiać więcej modlitw.

Biskup nie ma wątpliwości i zaręcza:

— Nikt nie zechce zmarnować swych kartek i punktów. Wszyscy zaczną wyzyskiwać swój kontyngent chodzenia do kościoła i modlitw!

Podróże Komet

Pojawienie się na niebie wielkiej komety zawsze podniecało wyobraźnię ogółu. Jest to bowiem wspaniałe widowisko, błyszczące często jaśniejsze od najjaśniejszych gwiazd i w biały dzień widoczne jądro komety otacza rozpruszone światło, tworzące jak gdyby głowę z włosami, wielkości księżyca z długim, ciągnącym się prawie przez całe niebo ogonem. Komety jednak tego rodzaju należą do rzadkości. Często natomiast pojawiają się na niebie małe komety, które możemy widzieć lub fotografować za pomocą lunety. Rok rocznie znajdujemy ich na niebie przeciętnie pół tuzina, ilość ta jednak jest bardzo zmienna, skoro w roku 1934 pojawiła się tylko jedna, a w roku 1932 aż trzynaście. Co do komet widocznych gołym okiem, to liczba ich nie osiąga przeciętnie cyfry jednej na rok, a z pomiędzy nich tylko jedna na dziesięć jest dostatecznie widzialna, aby zainteresować nieastronomów. Na ogół komety są widzialne przez kilka tygodni, ale znamy wypadki, gdy kometa była widoczna w okresie czasu od roku do trzech i pół lat.

Komety są ciałami niebieskimi szybko przebiegającymi przestrzenie nieba; wyłaniając się z otchłani wszechświata, zbliżają się do słońca — i odchodzą. Astronomowie, studiując ich orbity ,doszli do wniosku, że w jednym wypadku na trzy, orbity te mają kształt elipsy, której ogniskiem jest słońce — tak samo jak dla innych planet — z tą jednak różnicą, że orbity planet są elipsami prawie okrągłymi, podczas gdy orbity komet są zawsze bardzo wydłużone. W tym wypadku mamy do czynienia z kometami periodycznymi, jak np. kometa Halley'a, pojawiająca się raz na około 75 lat. W większości jednak wypadków orbita jest parabolą, czyli krzywą o nieskończonych ramionach ogniskiem, której zawsze jest słońce.

Światło komety jest po części odbiciem światła słonecznego, w większej jednak części świeceniem gazu, w skład którego wchodzą różne związki węgla azotu, tlenu i wodoru. Mechanizm tego światła nie jest jeszcze dobrze znany; pewnem jest tylko, że do wywołania go niezbędnym jest światło słoneczne. Poza tym musimy zaznaczyć, że chociaż analiza widmowa wykazuje wyżej wymienione związki, nie znaczy to jeszcze, aby stanowiły one główne składniki komet.

Wobec tych danych nie nie zdziwi nas fakt, że blask komet zależy od ich odległości od słońca, blask ten osiąga najwyższe natężenie w chwili, gdy kometa znajduje się najbliżej słońca. Równocześnie następują pewne zmiany w jej wyglądzie. W miarę jak kometa zbliża się do słońca głowa jej rośnie, a jądro staje się coraz wyraźniejsze. Na ogół jest ono najlepiej widoczne w momencie największego zbliżenia komety do słońca. Ogon pojawia się dopiero wtedy, gdy odległość komety od słońca równa się dwukrotnej odległości kuli ziemskiej od słońca, a rozwija się najwspanialej w najbliższym jego sąsiedztwie. Godnym uwagi jest fakt, że ogon jest zawsze odwrócony od słońca. Tłumaczy się to naciskiem promieniowania, to znaczy siłą odrzutową, jaką wywiera światło na bardzo małe cząsteczki. U najpiękniejszych komet długość tego ogona przekracza odległość ziemi od słońca, podczas gdy średnica jądra jest względnie mała, mniejsza od średnicy księżyca, a cała głowa osiąga wielkość słońca.

Jaka jest struktura komet? Na ogół przyjmujemy, że składają się one z roju ciał stałych, dość małych rozmiarów, trzymujących się w tym skupieniu siłą wzajemnego przyciągania. Rój ten zagęszcza się około ośrodka komety, jednak i tu odległości tych ciał są dość znaczne w stosunku do ich objętości. Gdy rój ten zbliża się do słońca, gazy i pyłki oddzielające się od ciał stałych zaczynają świecić tworząc głowę i ogon komety. Tym tłumaczy się małe zgęszczenie komet. Stwierdzają to liczne obserwacje, jak np. gwiazdy widzianej poprzez głowę komety — co dowodzi jej przeźroczystość. Zrozumiałym również staje się fakt, że komety rozpadają się, znikają, lub nawet przekształcają się w roje gwiazd spadających. Jako przykład możemy przytoczyć słynne rozpadnięcie się komety periodycznej Biela, pojawiającej się co 6 i 3/4 lat. W roku 1846 jądro jej rozpadło się na dwie części; w roku 1852 widziano dwie oddzielne komety, w końcu nic z niej nie zostało.

Dawnymi czasy widziano w kometach zwiastunki katastrof i patrzono na nie z przerażeniem. Obecnie, gdy ta przesadna trwoga znikła zupełnie, niektórzy obawiają się jeszcze kolizji z kulą ziemską. Jeżeli ziemia napotka ogon komety, to ten jest tak rozrzedzony, że nic nadzwyczajnego nie nastąpi. Zdarzyło się to już zresztą przypuszczalnie dwa razy, jak na przykład w roku 1910 w wypadku komety Halley'a. Co do jądra komety, to jego zderzenie z ziemią mogło by spowodować — zależnie od wielkości jego składników — bądź to deszcze gwiazd spadających, bądź to też ostre bombardowanie.

Ale uspokójmy się. Astronomowie uważają rzecz tę za wysoce nieprawdopodobną, a poza tym zdarza się to raz na 80,000,000 lat.

Rękawiczki irchowe po wypraniu płucze się w wodzie do której dodajemy łyżeczkę oliwy, co sprawi, że skórka irchowa zachowa miękkość.

Słońce Podpalaczem

Na początku stycznia br., wybuchł niedaleko Zurychu w Szwajcarii w wiosce Saignelegier pożar, spowodowany przez promienie słoneczne, skoncentrowane na szlifowanej powierzchni szkła. Wypadek to niezwykły, ale nie pierwszy a świadczący o tym, jak należy być ostrożnym w umieszczaniu w domu przedmiotów z szlifowanego szkła.

W Saingnelegier od razu stwierdzono, że podpalaczem było słońce i nikt z powodu pożaru nie był niepokojony i niesłusznie posądzany, jak to się działo w latach 1818-1819 w S., miejscowości, położonej w północnej części kantonu zurychskiego. O wywołanie pożaru oskarżono wówczas ubogą wdowę, zarzucając jej czary i umieszczono w więzieniu. Dopiero po latach cała sprawa się wyjaśniła i omyłkę sądową chociaż w części naprawiono, przywracając staruszce dobrą sławę.

Wypadek, który pociągnął za sobą cały łańcuch omyłek i niesprawiedliwości, przedstawiał się jak następuje:

W gminie S. wybuchł 5-go października 1818 r., pożar w domu samotnie mieszkającej wdowy. Przyczyny ognia nie zdołano stwierdzić. Ponieważ jednak staruszka była nieco dziwaczna i unikała wszystkich sąsiadów, ludność zaczęła podejrzewać ją o podpalenie. Sąsiedzi zdołali ogień ugasić nim zdążył wyrządzić większe szkody, tylko łóżko spłonęło doszczętnie. Domyślano się, że na nim powstał pożar.

Podejrzenia przeciw staruszce zaczęto wypowiadać jawnie, kiedy po kilku miesiącach wybuchł pożar w tym samym pokoju co poprzednio, na tym samym miejscu. Tym razem leżał tam stos łachmanów. Władze ponownie zadecydowały, że wybuch ognia przypisać należy nieostrożności a zarządowi gminy i sąsiadom polecił czuwać nad "złą osobą". Staruszka zaprzeczała jakiejkolwiek wiadomości o przyczynach ognia i sama okazywała dużo przestrachu.

8 maja 1819 r., poraz trzeci wybuchł pożar w tym samym pokoju. W międzyczasie na dawnym miejscu staruszka ustawiła nowe łóżko. I znowu łóżko ucierpiało najwięcej, ponieważ zaś w pobliżu jego znaleziono patelnię, znów podejrzewano wdowę o spowodowanie pożaru i skazano ją na dwa lata więzienia.

W czerwcu 1821 r. uwolniono staruszkę z więzienia i oddano pod opiekę zarządu gminy, gdyż żaden gospodarz nie chciał przyjąć pod swój dach "niebezpiecznej" osoby. Do domku, dawniej zajmowanego przez staruszkę, wprowadziła się w międzyczasie rodzina, powszechnie znana jako bardzo uczciwa. Któż opisze podniecenie, jakie powstało w gminie, kiedy 22 lutego 1822 w. w tym samym pokoju, który przed laty zamieszkiwała samotna wdowa, znowu wybuchł pożar a ognisko mieściło się akurat na tym samym miejscu.

Ponieważ nowi lokatorzy uchodzili za ludzi całkowicie godnych zaufania, a o podpaleniu przez kogoś z poza domowników nie mogło być mowy, przyczyna pożaru stała się trudną do rozwiązania zagadką. Tym razem jednak władze przystąpiły do wyświetlenia jej z spokojem i rozsądkiem. Dokładne zbadanie domku a zwłaszcza fatalnego pokoiku doprowadziło do stwierdzenia, iż poprzedni właściciel zaopatrzył okno w silną okiennicę, w której dał wyciąć okrągły otwór a do niego wprawił szkło. Dalsze obserwacje ujawniły, że skoro okiennice są zamknięte, w godzinach po południowych wpadają przez szkło do pokoju promienie słoneczne wprost na przeciwległą ścianę, gdzie stało łóżko. Wykryto także, że nie użyto zwykłego szkła, ale szkła szlifowanego. Odkrycie to naprowadziło do twierdzenia jego pochodzenia. Mianowicie dawniejszy właściciel domku, zmarły w roku 1817 — przez wiele lat chodził po jarmarkach z "cudowną skrzynią", do której patrząc ciekawi, widzieli cały ruch jarmarczny w powiększeniu, co wówczas było sensacją nielada. Na starość osiedlił się w S., a ponieważ skrzynia stała się zbyteczną, rozebrał ją a szkło wprawił do okiennicy. Za jego życia pokój używany był do innego celu, — tak, że promienie słoneczne nie natrafiały na żaden przedmiot łatwopalny, podczas gdy niewinnie posądzona staruszka i następni lokatorzy ustawili pod ścianą łóżko a pościel, jak wiadomo. z łatwością się zapala.

Szorstkość Skóry u Rąk

Nieprzyjemną a bardzo częstą dolegliwością jest szorstkość skóry. Wada ta daje sie jednak bardzo łatwo usunąć, Najpierw należy tylko unikać zbyt niskiej lub zbyt wysokiej temeperatury. Odpowiednia pielęgnacja zapobiegnie w zupełności szorstkości rąk.

Znacznie trudniejszym do usunięcia defektem, również często spotykanym jest brzydka sino-czerwona barwa rąk. Pochodzi to stąd, że pod wpływem zimna występuje porażenie naczyń krwionośnych skóry, które są stale rozszerzone. Krew zastyga nagle i w miejscach tych pojawia się nagle obrzęk, następuje swędzenie i pieczenie skóry. W początkowych okresach zaziębienia, zmiana koloru występuje tylko chwilowo. Odziębienie można łatwo wyleczyć, przez stosowanie gorących okładów lub kąpiele z gorczycy, oraz różnego rodzaju środków jak kremy i płyny do rąk. Gliceryna do codziennego użytku może być używana tylko przy myciu rąk, rozpuszczona z wodą, stosować na skórę u rąk, gdyż gliceryna rozmiękcza i wygładza ją.

Znaleziono Najstarszy Rękopis Starego Testamentu

Wśród uczonych badaczy starożytności Wschodu panuje od kilku miesięcy wielkie podniecenie, wywołane sensacyjną wiadomością o znalezieniu w Palestynie najstarszych rękopisów Starego Testamentu. Jak często się zdarza, ślepy przypadek zrządził, że te bezcenne pamiątki dostały się do rąk ludzkich, a szczęśliwy zbieg okoliczności spowodował, że odkrycia tego nie zmarnowano.

W lecie czy też na jesieni 1947 r. stado kóz pasło się nad brzegami Morza Martwego pod Jerychem. Jeden z koziołków oddalił się od stada w poszukiwaniu lepszej paszy. Pasterz w pogoni za zabłąkanym kozłem dostrzegł przypadkiem mały otwór w skale. Zajrzał z ciekawością do wnętrza rzucił kamień i połyszał odgłos jakiegoś pęknięcia. Podzielił się tym spostrzeżeniem ze swym przyjacielem i obaj wśliznęli się w wąski i ciemny otwór. Po chwili, ku swemu zdumieniu, spostrzegli, że znajdują się w jaskini, w której stoją gliniane wysokie dzbany.

W dzbanach znaleziono pergaminowe zwoje rękopisów. Obaj odkrywcy byli dostatecznie sprytni, aby zrozumieć, że znalezione pergaminy mają dużą wartość. Wyciągnęli z dzbanów 8 dużych zwojów i sprzedali je antykwariuszom w Betlejem. Antykwariusze odprzedali 4 zwoje hebrajskiemu uniwersytetowi w Jerozolimie, a 4 klasztorowi św. Marka w tymże mieście, który je odesłał do Ameryki.

W lecie 1948 r. orientaliści w Ameryce ogłosili sensacyjną wiadomość, że na pergaminach zapisane są alfabetem hebrajskim księgi Starego Testamentu i że rękopisy pochodzą z II wieku przed Chrystusem.

Wiadomość ta podziałała jak wybuch bomby w świecie naukowym badaczy starożytności Wschodu. Dwa najstarsze rękopisy hebrajskie Starego Testamentu pochodzą z X wieku po Chr.: jeden z nich znajduje się w Leningradzie, drugi — w British Museum w Londynie. Najstarsze rękopisy Starego Testamentu w języku greckim (tłumaczenie z hebrajskiego) pochodzą z V wieku po Chr.

Pergaminy hebrajskie znalezione w jaskini pod Jerychem są więc o 1,200 lat starsze, niż najstarsze znane dotychczas. Przy analizie naukowej tekstów hebrajskich z X wieku po Chr. uczeni doszli do wniosku, że przy ciągłym przepisywaniu tekstów wkradło się wiele pomyłek. Im starszy jest rękopis, tym tekst jest bardziej autentyczny.

Dalsze poszukiwania w jaskini pod Jerychem były jednak utrudnione: w Palestynie panował chaos wojenny, władze brytyjskie wycofywały się z tego kraju.

Dopiero w marcu r. b. ekspedycja naukowa rządu Transjordanii odnalazła jaskinię, którą dokładnie zbadano. Znaleziono tam szczątki innych zwojów pergaminowych, pozostałości płótna lnianego, mnóstwo skorup glinianych z rozbitych dzbanów itp. Szczątki pergaminów przywieziono do British Museum w Londynie, gdzie jeden z uczonych z benedyktyńską cierpliwością stara się odtworzyć zwoje w ich pierwotnym stanie.

Uczeni twierdzą, że w jaskini kiedyś było 40 glinianych dzbanów, w których ukryto około 200 zwojów pergaminowych. Z tego ocalało 8, przypadkowo znalezionych przez pasterza kóz. Nieznane ręce pieczołowicie owijały zwoje pergaminowe w lniane płótno. wkładając je do dzbanów. Dzbany zakrywano pokrywą obwiązana płótnami lnianymi, aby chronić rękopisy przed wilgocią i robactwem.

W starych kronikach historycznych zachowała się wzmianka, że za czasów cezara Caracalli (217 rok po nar. Chr.) znaleziono pod Jerychem zwoje pergaminowe z tekstami Starego Testamentu zawinięte w płótno i schowane w dzbanach. W marcu br. znaleziono w jaskini szczątki lampy z II w. po Chrystusie oraz garnek do gotowania z czasów rzymskich. To odkrycie potwierdzałoby doniesienie starej kroniki, że do jaskini za czasów Caracalli weszli ludzie i zabrali część zwojów.

Według dotychczasowej opinii uczonych znalezione pergaminy zawierają teksty księgi proroka Izajasza, komentarz do Księgi proroka Habakuka, Księgę rytualną nieznanej żydowskiej sekty religijnej i nieznany dotychczas apokryf, któremu uczeni nadali tytuł: "Wojna dzieci światła z dziećmi ciemności." Księga Izajasza jest zapisana na zwoju długości 7 metrów, doskonale zachowanym.

Praca nad odcyfrowaniem tekstów znalezionych w jaskini trwa; zawierają one, jak wynika z fragmentów, teksty innych ksiąg Starego Testamentu.

Jak zwykle w takich wypadkach, znaleźli się sceptycy. którzy powątpiewają o autentyczności znalezionych pergaminów twierdząc, że są one sfałszowane. Inni, nie kwestionując autentyczności pergaminów, dowodzą, że rękopisy pochodzą nie z II wieku przed Chr., ale ze znacznie późniejszego okresu. Ten spór trwać będzie zapewne dopóki uczeni nie odrestaurują całości dokumentów znalezionych w jaskini pod Jerychem, a jest to kwestią długiego czasu.

Przed nałożeniem pierza do nowych wsypów, wewnętrzną stronę wsypów należy natrzeć kawałkiem parafiny lub żółtym mydłem do prania, aby pierze nie przechodziło przez materiał.

Dla rozmiękczenia kitu przed wyjęciem szyb z okien, nakłada się na kit galaretowate mydło. Po kilku godzinach kit zmięknie na tyle, że bez kłopotu da się usunąć.

Pociski Rakietowe w Służbie Nauki

W stanie New Mexico rozpoczęły się doświadczenia naukowe badania atmosfery ziemskiej na wysokości około 100 km. przy pomocy rakiet 30 zakładów naukowych w St. Zjednoczonych brało udział w tych doświadczeniach. Wystrzelono ogółem 60 rakiet, z których każda zaopatrzona w samorejestrujące instrumenty naukowe, nie zaś w materiały wybuchowe. Jest to pierwsze tego rodzaju doświadczenie na większą skalę wykorzystania rakiet dla badań naukowych, zamiast zniszczenia wojennego.

Największą trudnością, którą uczeni i technicy muszą pokonać w tego rodzaju badaniach jest zabezpieczenie przyrządów naukowych, umieszczonych w rakiecie, przed rozbiciem wskutek spadania z dużej wysokości. Obmyślono rozmaite dowcipne sposoby, aby przyrządy te nie uległy rozproszkowaniu, jak również, by rakieta na dużych wysokościach mogła dawać sygnały.

W głowicy rakiety umieszcza się n. p. ładunek dymny, który wybucha na przewidzianej wysokości przy pomocy regulowanego zapalnika. Kolorowy dym obserwowany jest przez lunety z ziemi, aby ustalić przebieganie prądów powietrznych na dużych wysokościach.

W rakietach umieszcza się stalowe butle z wypompowanym powietrzem, które otwierają się automatycznie na wymaganej wysokości, pobierają próbki powietrza a później również samoczynnie zamykają się.

Aparaty fotograficzne, robiące automatycznie zdjęcia na dużych wysokościach, oraz precyzyjne barometry, zapisujące samoczynnie ciśnienie na taśmie, są umieszczane w skrzynkach z dur-aluminium o ścianach grubości pół cala, a film fotograficzny i taśma barometryczna są zabezpieczane dodatkowo pancerzem metalowym grubości 1 cala. Delikatne urządzenie aparatu fotograficznego i barometru może rozbić się przy spadaniu, ale nawet wówczas film i taśma, chronione grubym pancerzem, ocaleją.

W rakietach umieszcza się również w grubych skrzynkach z otworami wentylacyjnymi nasiona i owady, jak np. pszczoły, aby wypróbować działanie promieni kosmicznych na dużej wysokości. Nasiona i pszczoły spadły bez uszkodzenia z rakietą na ziemię i obecnie bada się, czy promieniowanie kosmiczne spowodowało zmiany w życiu kwiatów lub owadów.

Fotografie z rakiet na dużych wysokościach dały wyraźny obraz krzywizny kuli ziemskiej.

Badanie temperatury na dużych wysokościach nie zostało jeszcze całkowicie technicznie rozwiązane, ale pośrednio z pomiarów ciśnień wyciągnięto wnioski, które zdają się potwierdzać teoretyczne przypuszczenia o wielkich wahaniach temperatury na dużych wysokościach; np. na wysokości 50 km temperatura ma wynosić 47 stopni C. ciepła, zaś na wysokości 80 km — 73 stopnie C. poniżej zera.

W próbach jest wynalazek t. zw. obrotowego spadochronu w kształcie koła, zaopatrzonego w śmigła, które zaczynają się obracać, gdy rakieta spadając znajdzie się w gęstym powietrzu. Taki spadochron hamuje spadek rakiety, pozwalając na uratowanie przyrządów naukowych.

Stosowane są również urządzenia, wyrzucające aparaty fotograficzne oraz instrumenty pomiarowe z rakiety na dużej wysokości na spadochronach.

W głowicach rakiet umieszczane są również małe radiostacje nadawcze, połączone z przyrządami naukowymi, które automatycznie nadają sygnały odbierane na ziemi.

Rakiety używane dla tych doświadczeń naukowych, są typu t. zw. Aerobee (po polsku "pszczoła lotnicza"). Jest to smukła rakieta o średnicy trochę większej niż 1 stopa i długości 20 stóp, która może unieść 150 funtów instrumentów naukowych na wysokość do 100 km. Aerobee jest rakietą dwustopniową. Pierwsza część jest napędzana paliwem stałym (kordyt), który nadaje pociskowi szybkość głosu (333 m. na sek.). Na pewnej wysokości podstawa rakiety odpada, wyrzucając przedtem drugą rakietę, napędzaną paliwem płynnym (mieszanina alkoholu i ciekłego tlenu) i osiągającą szybkość ponad 1,000 metrów na sek.

Podczas spadania rakiety na ziemię, odpadają automatycznie 3 stery kierunkowe. Rakieta wskutek tego traci stabilizację i spada koziołkując. Opór powietrza powstały przy tym, zwalnia szybkość spadania.

SKRYTYKOWANY WÓDZ.

Na paradzie chłopców, takich z P. W. Montgomery rzekł do jednego z 14-latków:

— Masz za długie włosy! Obetnij je sobie!

Prasa podała ten incydent. I natychmiast prasa została zasypana listami od czytelników. Bardzo surowymi listami. Oto kilka:

"Czy Montgomery sądzi, że krótkie włosy są oznaką odwagi?"

"Było w bardzo złym guście ośmieszać publicznie młodego chłopca, przyszłego żołnierza..."

"Obwieszanie się orderami i odznakami, jak Monty, jest gorszą rzeczą niż włosy — może o cal za długie."

"Niestosowna uwaga z ust człowieka, który jest sam najniejchlujniej ubranym człowiekiem w całej armii brytyjskiej..."

Marszałek, wódz, bohater narodowy, lord... i wolno go krytykować. I nie ma obrazy majestatu. Polacy otwierają zt zdumienia oczy...

O Promieniach Kosmicznych

Niewątpliwie od chwili kiedy ludzie dowiedzieli się o możliwości wyzwalania energii w procesach jąder atomowych, zaintersesowanie ogółu zagadnieniami fizyki nowoczesnej bardzo wzrosło. Jednym z najbardziej ciekawych i nierozwiązanych jeszcze całkowicie zagadnień fizyki nowoczesnej jest zagadnienie t. zw. promieni kosmicznych. Nie wszyscy wiedzą, że prócz promieni świetlnych i cieplnych wysyłanych przez słońce, prócz promieni X wytwarzanych przez lampy rentgenowskie, prócz promieni alfa, beta i gamma wysyłanych przez rad i inne ciała promieniotwórcze, fizyka nowoczesna odkryła też promienie dochodzące do nas nieustannie, bez naszej woli i naszego wpływu z dali wszechświata, promienie bardziej przenikliwe niż najbardziej przenikliwe z pośród tamtych wymienionych wyżej. Cząstki niosące to promieniowanie, niosą energię często milion i więcej razy większą niż energie cząstek wysyłanych przez ciała promieniotwórcze lub też cząstek powstających przy rozbijaniu jąder atomowych.

Promienie kosmiczne zostały odkryte w czasach, jak na rozwój fizyki nowoczesnej dawnych, bo około 40 lat temu przez Rutherforda i MacLennana. Nieliczni początkowo uczeni, którzy zajmowali się tem zagadnieniem zgodnie stwierdzili, że nawet przy najstaranniejszem osłonięciu instrumentów służących do wykrywania obecności promieni wysyłanych przez ciała radioaktywne, obserwuje się zawsze obecność jakiegoś, przechodzącego przez wszystkie osłony, bardzo przenikliwego promieniowania. Początkowo źródeł tego promieniowania dopatrywano się w radioaktywności otoczenia, wkrótce jednak stwierdzono, że promieniowanie to pochodzić musi jednak z poza ziemi. Zgodnie stwierdzono w pomiarach dokonywanych w balonach, że w miarę wznoszenia się ponad ziemię natężenie tych promieni wzrasta. Wywnioskowano stąd, że dochodzą one do powierzchni ziemi z obszarów wszechświata dalekich od ziemi. Stąd powstała nazwa "promienie kosmiczne", wprowadzona zresztą w r. 1925 przez słynnego fizyka amerykańskiego Millikana.

Łatwo stwierdzono, że promienie kosmiczne, nie pochodzą ze słońca, bo natężenie ich w różnych porach doby jest jednakowe. Stwierdzono dalej, że nie pochodzą one z pewnych określonych ciał niebieskich, względnie z pewnych okolic wszechświata, ponieważ przy pomocy instrumentów rejestrujących promienie kosmiczne przychodzące tylko z pewnego określonego kierunku, nie stwierdzono by któryś z kierunków był wyróżniony . . . Przez badanie pochłaniania promieni kosmicznych w warstwach wody względnie w warstwach ziemi wielometrowej grubości, stwierdzono, że są one wielokrotnie przenikliwsze niż najbardziej przenikliwe promienie wysyłane przez rad i inne ciała promieniotwórcze. Wywnioskowno stąd, że promienie kosmiczne są falami elektromagnetycznemi o długości fali znacznie krótszej, niż fale najkrótszych promieni gamma. Początkowo nie przypuszczali fizycy, by mogły to być nie fale lecz cząstki, ponieważ fizyka nie znała dotychczas cząstek, które nawet przy największej energii mogłyby być tak przenikliwe jak promienie kosmiczne. Mimo, że faktów doświadczalnych, któreby bezpośrednio udowodniły "falistość" promieniowania kosmicznego, było brak, uczeni przez wiele lat koncepcję tę przyjmowali. Dopiero w r. 1927, holenderski fizyk Clay odkrył, że natężenie promieni kosmicznych w okolicach równika jest mniejsze niż w okolicach zbliżonych ku biegunom. To odkrycie było zachętą do dalszych badań w tym kierunku. Fizyk amerykański Compton zorganizował z iście amerykańskim rozmachem odnośne badania. Wyniki badań jego ekspedycji naukowych, w 81 stacjach badawczych różnych krajów, przy pomocy znormalizowanych metod, potwierdziły obserwacje Clay'a. Zjawisko to można było wytłumaczyć tylko przez przyjęcie, że promienie kosmiczne nie są falami jak dotychczas przypuszczano, lecz są cząstkami elektrycznie naładowanemi, które w polu magnetycznem ziemskiem doznają odchylenia. Odchylenie to ma ten skutek, że w okolicach równika, część cząstek kosmicznych o mniejszych energiach wogóle do ziemi nie dochodzi.

Energie, które niosą cząstki kosmiczne, są olbrzymie, wśród cząstek, które przybiegają z wszechświata do granic naszej atmosfery, zdarzają się takie, które mają energię milion i więcej razy większą np. cząstki wyrzucane przy rozszerzeniu jąder uranu, które mają przecież energie największe, jakie mogą mieć cząstki wytwarzające się w warunkach ziemskich. Cząstek kosmicznych przybywa stale do granic atmosfery około 5000 na każdy metr kwadratowy w ciągu jednej sekundy. Cząstki te w sumie niosą ziemi sporą porcję energii. Moc przenoszona przez promienie kosmiczne z wszechświata ziemi wynosi kilka milionów koni mechanicznych. Oczywiście od słońca otrzymujemy nieporównywalnie więcej energii cieplnej, lecz wynika to z małej odległości w jakiej szczęśliwie znajdujemy się od słońca. Ogólnie jednak energia wypromieniowana przez słońce i wszystkie inne gwiazdy w wszechświat, jest kilkadziesiąt do kilkuset razy mniejsza od energii promieni kosmicznych wszechświata.

Promienie kosmiczne odegrały niesłychanie ważną rolę w całokształcie fizyki nowoczesnej. W promieniowaniu kosmicznem odkryto bowiem po raz pierwszy zupełnie dotychczas nieznane cząstki. I tak do r. 1933 znane były tylko trzy rodzaje cząstek t. zw. elementarnych, z których zbudowana jest materia i które nie są zbudowane już w cząstek prostszych. Były to elektrony, cząstki obdarzone ładunkiem elektrycznym ujemnym, dalej protony, cząstki o ładunku dodatnim i o masie około 2,000 razy większej od masy elektronu, oraz odkryte w 1932 r., neutrony, cząstki elektryczne obojętne o masie w przybliżeniu równej masie protonu. Znana była zatem jedna cząstka "lekka" (elektron) i dwie cząstki "ciężkie" (proton i neutron). Fizyk amerykański Anderson odkrył właśnie w promieniach kosmicznych w r. 1933 nową cząstkę lekką a mianowicie dodatni elektron t. zw. pozitron. Rok 1939 przyniósł badaczom promieni kosmicznych i wszystkim fizykom nową sensację naukową. Wspomniany odkrywca pozitronu Anderson ze swym kolegą Neddermeyer'em odkryli w promieniach kosmicznych cząstki o ładunku elektronu, i to zarówno ujemne jak i dodatnie, lecz o masie pośredniej między masą elektronu i protonu. Cząstki te nazwano początkowo ciężkimi elektronami, później utarła się dla nich nazwa mezonów. Co ciekawsze, stwierdzono, że około 80 procent promieniowania kosmicznego dochodzącego do nas na powierzchnię ziemi to są właśnie owe mezony. Tak więc cząstki, które biją w powierzchnię ziemi od lat tak dawnych chyba jak stara jest ziemia, zostały rozpoznane dopiero w 1939 r. Dawniej nie odróżniano ich od elektronów, które zresztą w sporej ilości również w promieniach kosmicznych się znajdują. Jaką rolę grają mezony w ogólnym obrazie budowy materii tego dziś jeszcze ostatecznie nie możemy powiedzieć. Cząstkę tę odkryto bowiem na razie tylko w promieniowaniu kosmicznem. Poza mezonem wszystkie inne cząstki odnalezione w promieniowaniu kosmicznem znane są z procesów jądrowych dokonywanych na ziemi. Nasuwa się tu więcej przypuszczenie, że promienie kosmiczne powstają również w procesach jądrowych, które gdzieś w wszechświecie się rozgrywają. Niemniej jednak nie ma dotychczas żadnego poprawnego wyjaśnienia tej wielkiej zagadki, które można by przyjąć bez zastrzeżeń. Na podstawie tego co wiemy o procesach jądrowych, nie potrafimy dziś wyobrazić sobie takiego procesu, w którym by mogły powstać cząsteczki, o tak olbrzymiej energii jak energie cząstek kosmicznych.

Przemysł Atomowy

W ciągu ostatnich trzech lat, wszelkie problemy produkcyjne i badawcze związane z energią atomową rozwinęły się na tak wielką skalę, że stworzyły one odrębną i wielką gałąź przemysłową.

Pod koniec 1949 roku ten nowy przemysł rozporządzał 1,200 zakładów i fabryk leżących w 41 stanach. Są to zakłady od małych i nowoczesnych laboratoriów do olbrzymich hal fabrycznych o długości pełnej mili, jak to jest w słynnym Oak Ridge, w stanie Tennessee.

Koszta utrzymania w ruchu tej potężnej maszyny przemysłowej wynoszą przeciętnie od czasu zakończenia wojny $500 milionów rocznie. Dziesiątki tysięcy ludzi, jest zatrudnionych w wytwórniach atomowych, laboratoriach, biurach i poszukiwaniach za cennym surowcem — rudą uranu.

Komisja Energii Atomowej która jest cywilną agencją rządową, kieruje tym przemysłem i nadzoruje jego pracę, lecz nie zajmuje się bezpośrednio zarządem i eksploatacją wytwórni i laboratoriów. Wytwórnie, które są własnością rządu, w większej części i laboratoria, które przeważnie nie należą do rządu, są prowadzone przez przemysł prywatny, uniwersytety i uczelnie na podstawie kontraktów.

Z chwilą przejęcia przez Komisję spraw atomowych z rąk wojska po zakończeniu wojny, opracowano plan modernizacji w myśl postępu tej dziedziny wiedzy urządzeń fabryk atomowych, ulepszeń i rozbudowy tych fabryk. Przestarzałe urządzenia zostały wymienione. Na rozbudowę przemysłu atomowego przeznaczono olbrzymią sumę 700 milionów dolarów. Dziesiątki tysięcy robotników budowlanych rozpoczęło wznosić nowe gmachy, a pod koniec 1948 roku około 20 nowych i wielkich objektów fabrycznych było na ukończeniu.

Z końcem 1949 roku wiele z tych nowych fabryk rozpoczęło produkcję tak dla celów wojskowych jak i cywilnych, a więc pokojowych. Prowadzone są próby i badania dostarczania energii atomowej elektrowniom, motorom okrętowym, samolotowym i kierowanym pociskom.

Siedmiomilowymi krokami posunięto naprzód zastosowanie tak zwanych izotopów w medycynie tak w Stanach Zjednoczonych, jak i zagranicą dzięki wysyłce izotopów stąd do zagranicznych szpitali i laboratoriów oraz centrów doświadczalnych.

Opracowywane są nowe projekty, próbowane nowe pomysły. W niedługim czasie odbędą się nowe próby na archipelagu Eniwetok na Pacyfiku z nowymi rodzajami broni atomowej otaczanej zrozumiałą tajemnicą przez władze wojskowe.

Nie zaniedbując sprawy ulepszeń w zakresie broni atomowej, duży nacisk kładziony jest na wykorzystanie tego nowego źródła energii dla celów pokojowych i wprzągnięcia atomu do pracy na rzecz lepszego świata o większym dobrobycie dla wszystkich.

Wyczulenie Zmysłów u Zwierząt

Wiele zdumiewających czynności, do jakich zdolne są zwierzęta, polega na ich niezwykle wyczulonym systemie zmysłów. Człowiek z jego zdolnościami umysłowemi w wielu dziedzinach, kiedy wchodzą właśne w rachubę zmysły, musi uznać wyższość zwierząt nad sobą.

Weźmy kilka przykładów i porówniań.

Jeżeli nie patrzycie na zegarek od kilku godzin, spróbujcie odgadnąć, która godzina. O ile pomyliliście się? Pół godziny—kwadrans?

Pospolita pszczoła potrafi lepiej odgadywać czas. Po szeregu przeprowadzonych eksperymentów stwierdzono, że jeżeli pszczołom kładzie się pożywienie na jakimś miejscu stale o tej samej porze, to nauczą się one przylatywać na ten posiłek tak punktualnie, że różnice w czasie wahają się najwyżej w granicach pięciu minut.

Pozwala im na to subtelne wyczucie czasu, z którym człowiek nie może rywalizować.

Każdy z nas sypie do kawy pewną ilość łyżeczek cukru, stosownie do swego smaku. Jeżeli raz weźmiemy cukru trochę mniej, to z ledwością zdołamy poznać różnicę w osłodzeniu. Ostateczna granica, przy której smak ludzki zdoła jeszcze odczuć słodycz znajduje się przy rozpuszczaniu cukru w napoju w stosunku 1 do dwustu.

W tym względzie muchy wykazują dużo więcej wyczulony zmysł smaku. Niektóre gatunki mogą odczuwać słodycz nawet wtedy, kiedy stosunek cukru w roztworze wyraża się ułamkiem 1/40,000.

Ale ten rekord, ustanowiony przez muchy, biją liczne gatunki motyli, które odczuwają słodycz nawet, gdy cukier stanowi 300,000 część roztworu.

Jeżeli złapiemy samiczkę mola i zbliżymy ją na cztery czy dwa centymetry do naszego nosa, nie poczujemy żadnego zapachu. Spróbujmy jednak wsadzić mola między podwójne okno. Za chwilę na szybach znajdzie się tak wiele moli samczyków, że nie podejrzewaliśmy istnienia takiej liczby w waszem sąsiedztwie. Sciągnęła ich tutaj, jak magiczne zaklęcie właśnie woń samiczki.

Znakomity przyrodnik Henri Febre stwierdził, że mole odkrywają zapach samiczek, które nasze nozdrza wcale nie czują, na przeszło kilometr odległości.

Także w wyczuciu ciepła człowiek nie może konkurować ze zwierzętami.

Bardzo ciekawe są doświadczenia, które uczeni przeprowadzili dla wykazania wrażliwości zwierząt na ciepło z pewnego gatunku wężami. W czasie szeregu eksperymentów, kiedy zawieszono dwie żarówki z tem że jedna wydawała więcej ciepła, węże podpełzały niezmiennie pod cieplejszą żarówkę. Eksperymentatorzy zaczęli stopniowo zmniejszać różnicę ciepła wydawanego przez obie żarówki. Odkryto, że węże mimo wszystko podpełzały pod cieplejszą żarówkę, chociaż różnica wytwarzania temperatury wynosiła zaledwie 2/10 stopnia.

Węże nie tylko mogą odkrywać nieomylnie ciepło na odległość, na którą nie odczuwa go istota ludzka, ale nawet na odległość, na którą zawodzą już najczulsze termometry.

Kiedy raszka skacze po ziemi w poszukiwaniu za robakami, żyjącymi pod ziemią, i zatrzymuje się od czasu do czasu, przechylając swoją główkę z boku na bok, to nie dlatego żeby chciała wypatrywać robaków, jak się obserwatorowi z boku wydaje, ale dlatego, że jak stwierdzili ornitologowie, nasłuchuje ona odgłosów wydanych przez robaki pod ziemią, co pozwala jej odszukiwać je w ich podziemnych tunelach.

Zdolność tego nieprawdopodobnego słyszenia ruchów owadów pod ziemią jest możliwa dzięki niewidzialnemu znamieniu, które posiadają te gatunki ptaków.

Dobrym słuchem odznaczają się również psy, jak to potwierdziły liczne badania. Przeciętny pies chwyta odgłosy z dystansu dziesięć razy dalszego, niż możliwe jest to dla człowieka o najlepszym słuchu.

Przyrodnicy od dawna twierdzili, że zwierzęta mogą odczuwać pobudki zewnętrzne w sposób, który my możemy sobie zaledwie wyobrazić.

Uczeni odkryli, że linia środkowa, która obiega z obu stron ciało ryby, składa się z mikroskopijnie małych organów, szczególnie wrażliwych na ciśnienie wody. Ryby, unoszone w ciemności prądem wody, nigdy nie wpadną na skałę, gdyż one "wyczuwają" tę skałę już z daleka, właśnie dzięki tym organom linii środkowej.

Owady krążące w poszukiwaniu kwiatów kierowane są promieniami ultrafioletowymi, które dla człowieka są absolutnie niedostrzegalne. Łososie, kiedy odbywają swoją coroczną wędrówkę z mórz w górę rzeki, kierują się wyjątkowym zmysłem, który pozwala im odczuwać niewiarogodnie lekkie zmniejszenie się zawartości soli w wodzie morskiej aby trafić do jej ujścia.

Żaden wysiłek wyobraźni na szej nie pozwala nam wczuć się w zmysłowy świat nawet zwyczajnego ślimaka. To zwierzę może bowiem "widzieć" całym swoim ciałem. Ślimak, chociaż pozbawiony zmysłu wzroku, jest tak wrażliwy na światło i cień, że ciało jego odczuwa nawet zwyczajne przesunięcie się cienia.

Istotnie, jeżeli chodzi o zdolność zmysłowego odczuwania świata, człowiek musi uznać w tym względzie wyższość zwierząt.

Kary 2,000 Lat Temu

W roku 1902 naukowa ekspedycja odkryła w Susie w południowej Persji blok czarnego diorytu, na którym wyryte było prawo Chammurabiego, króla babilońskiego, który panował około roku 2000 przed Chrystusem. Prawo to zawiera 282 paragrafy. Król ten ustanowił prawo, by sprawiedliwość i dobrobyt zapanowały w jego królestwie. Są tam przepisy, które występują i przeciwko niedołęstwu i niegodziwości ludzkiej.

Przyjrzyjmy się więc karze, jaką się wymierzało oszczercom w ważnej sprawie, jak na przykład zabójstwo. P r a w o brzmi: "Jeśli ktoś drugiego oskarżywszy i zabójstwo mu zarzuciwszy nie udowodni mu tego, oskarżyciel będzie zabity." Karą śmierci karał więc sąd to przewinienie, co ustrzegło ludzi od lekkomyślnego sądzenia i podejrzewania innych. Jeżeli zaś sędzia wydał wyrok zły, a później go zmienił, sędzia ten— jak mówi prawo — skoro mu się zmianę wyroku dowiedzie, roszczenie, które w tym procesie zachodzi 12-krotnie powetuje. Prócz tego na publicznem zebraniu z krzesła sędziowskiego go usunie.

Widzimy więc, że i dawniej sędzia musiał mieć głowę na karku, gdyż w przeciwnym razie długo by się nie utrzymał na krześle sędziowskiem. Aktualną rzeczą jest dzisiaj kradzież. Za czasów Chammurabiego więcej jak pewno było inaczej, gdyż kradzież uważano za wielką zbrodnię, którą karano karą śmierci. Na pierwszem miejscu jest prawo tyczące się kradzieży ze świątyń i mienia państwowego, które brzmi:

Jeżeli ktoś mienie Boga (to znaczy świątyni), lub pałacu (to znaczy państwa) okradł, będzie ten mąż zabity, ten także, który rzecz skradzioną z ręki jego przyjął, będzie zabity" Jeśli złodziej został ujęty, ponosił śmierć na miejscu włamania i tamże został pochowany.

Straszną śmierć ponosił ten, który gasząc pożar w jakimś domu, okradł gospodarza tegoż domu: człowieka takiego palono żywcem.

Otóż jeżeli zamężna kobieta z domu obcego mężczyzny cośkolwiek ukradła, co przekraczało 5 min ołowiu, a mąż jej rzecz skradzioną wydał i żonę wykupił, uciął jej uszy, gdy natomiast mąż żony nie wykupi, właściciel skradzionych rzeczy zabierał złodziejkę, jako niewolnicę i ucinał jej nos. Troszkę odmiennie rzecz się miała, gdy niewolnicy nabywali skradzione rzeczy; mianowicie jeśli niewolnik lub niewolnica z ręki kobiety zamężnej cokolwiek ukradzionego nabyli, ucinano temuż niewolnikowi lub niewolnicy nos i uszy. Jeśli zaś mąż żonie przebaczył i uszów jej nie obciął w takim wypadku nie ucinano t a k ż e niewolnikowi względnie niewolnicy uszu i nosa, a rzeczy, które nabyli od zamożnej kobiety pozostawały ich własnością.

Prawo Chammurabiego nie oszczędzało także lekarzy i budowniczych. Wystarczy przytoczyć tutaj 218 paragraf prawa Chammurabiego: Jeżeli lekarz zadawszy innemu ciężką ranę nożem brązowym, przyprawił (tego człowieka o śmierć lub otworzywszy drugiemu oczodół, niszczył (temu) człowiekowi oko, odetnie mu się ręce.

Paragrał następny tyczy się również lekarza, któremu operacja się nie udała, lecz nie na wolno urodzonym, tylko niewolniku. Gdy niewolnik umarł, lekarz musiał właścicielowi tegoż niewolnika zwrócić innego niewolnika. W takich warunkach lekarz każdy był "odważnym" mężem, gdyż człowieka życia pozbawić to nie trudno.

Budowniczy powinien zawsze dom dobrze postawić, by się nie zapadł. Gdy się dom zapadł, a właściciel domu poniósł śmierć, to i budowniczy musiał się ze światem pożegnać, gdyż czekała go kara śmierci. Jeżeli zaś dziecko właściciela domu utraciło życie, to i budowniczemu zabito za karę dziecko; jeżeli niewolnik poniósł śmierć, to budowniczy musiał właścicielowi domu dać innego niewolnika. Z powyższego wynika, że 2000 lat temu w królestwie babilońskiem można było łatwo życie utracić lub rąk się pozbyć. Co do lekarzy, to nie byłoby dzisiaj żadnej obawy, gdyż jak wiemy po dziś dzień każda operacja się udaje, chociaż pacjent czasem umrze.

Ognisko i Słońce

Wolno kusztyka jesień... Omija kałuże,
Które niczem ropuchy — nieruchome, tłuste,
Rozsiadły się na drodze. Pola dzisiaj puste,
Osowiałe i niebo wygląda za duże,

A słońce się zgubiło w rozczochranej chmurze,
Która je w garści trzyma i niby cytrynę
Wyciska z soku ciepła, tak, że ono — sine,
Ziębnięte, złe — rozprasza promienistość w górze.

I zazdrości większemu od siebie ognisku,
Które nad pola wzeszło, przygrzewając ziemi,
Wgryzło się pazurami ognia w kartoflisko,

A tak płomiennie trzaska iskry siarczystemi,
Że słońce się przepchało poprzez chmury niskie,
I przykucnęło, palce grzejąc nad ogniskiem.

Zofia Ilińska.

Ukąszenia Wężów Jadowitych

Od ukąszeń wężów jadowitych ginie w całym świecie 25,-000 ludzi rocznie. W Europie śmiertelność od ukąszeń wężów jadowitych wynosi 9—10%. Odporność wrodzona przeciw jadowi wężów nie istnieje. Jad żmii jest dużo groźniejszy w lecie, aniżeli w innych porach roku. Długość zębów jadowych wpływa znacznie na wystąpienie objawów zatrucia, gdyż im dłuższe są zęby jadowe, tym większa ilość jadu zostaje wstrzyknięta do rany. Ważne jest miejsce ukąszenia przez żmiję; ukąszenie w okolicę twarzy i klatki piersiowej jest najbardziej niebezpieczne i szybko powoduje objawy zatrucia i zejście śmiertelne. Ukąszenie żmii, która przedtem kar miła się względnie kąsała, jest dużo mniej niebezpieczne i dość często powoduje tylko objawy w miejscu ukąszenia. Odzienie w dużej mierze zabezpiecza od skutków działania jadu, gdyż część jadu pozostaje na powierzchni okrycia i nie dostaje się do układu krwionośnego. Najczęstszym miejscem ukąszenia żmii jest bosa noga i ręka (zbieranie jagód, grzybów, zrywanie kwiatów.)

Objawy zatrucia występują bezpośrednio po ukąszeniu, lub 3-4 godz. po ukąszeniu. Śmierć następuje w kilka godzin lub w kilka dni po ukąszeniu. Przyczyna śmierci jest porażenie ośrodka oddechowego w rdzeniu, wywołane za działaniem jadu na ten ośrodek. W miejscu ukąszenia występuje silny obrzęk, który szybko rozprzestrzenia się, duża bolesność, wybroczyny krwawe spowodowane uszkodzeniem naczyń wło sowatych. Skóra nabiera koloru sinoczerwonego, pojawiają się pęcherze na skórze. Ropień i zgorzel w miejscu ukąszenia, nie należą do rzadkości. Z wczesnych objawów należy wy mienić zapalenie naczyń i gruczołów limfatycznych. W przebiegu naczyń limfatycznych pojawiają się na powierzchni skóry czerwone pręgi i zgrubienia, a gruczoły limfatyczne ulegają obrzękowi i nacieczeniu i są bolesne. Objawy ogólne charakteryzują się silnym podnieceniem, niepokojem, bólami głowy, oraz utratą przytomności. Tętno jest zwolnione, akcja serca słaba. Chorego męczy pragnienie, występują trudności w połykaniu, wymioty i biegunka. Występuje silna duszność, tak, że chory oddycha tylko w pozycji siedzącej. Znaczna prze czulica całego ciała szybko prze chodzi w znieczulenie. Ciężkie objawy zatrucia jadem jak: krwawienie z ust, nosa, uszu, nerek, dalej śpiączka i drgawki, należą do rzadkich objawów. Ze strony narządu wzroku daje się zauważyć podwójne widzenie, porażenie wzroku, akomodacji oraz opadnięcie powiek; źrenice są zwężone.

Co czynić w razie ukąszenia przez jadowitego węża? Kończynę należy natychmiast podwiązać powyżej miejsca ukąszenia opaską lub przewiązką, jednak nie dłużej jak trzy ćwiercie godziny i miejsce ukąszenia należy naciąć, aby spływająca krew mogła mechanicznie spłukać znajdujący się tam jad. Wycięcie rany względnie skaryfikacja należy już do czynności lekarza. Wypalanie rany jest skutecznym sposobem do zniszczenia jadu. Z dużym powodzeniem stosuje się zastrzyki 1 proc. roztworu nadmaganianiu potasu do rany lub dożylnie. Wewnętrznie stosuje się alkohol aż do stanu upojenia. Szerokie i skuteczne zastowania ma strychnina oraz preparaty chlorowe. Jednak najskuteczniejszym środkiem jest surowica przeciw jadowi żmiji, którą należy najszybciej zastosować dożylnie, lub domięśniowo. Długi czas po ukąszeniu żmiji utrzymują się pew ne objawy, jak: zapalenie nerek, bóle, przeczulica i wysypka.

Bojowniczki o Prawa Kobiet



Niedawno odbyła się czwarta z rzędu sesja Komisji Praw Kobiet przy Narodach Zjednoczonych. W sesji tej wzięły również udział znane działaczki w dziedzinie praw kobiet — od lewej strony ku prawej: sędzia Dorothy Kenyon, była reprezentantka Stanów Zjednoczonych na Walne Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych; pani Lakshmi Menon, reprezentantka Indii, i Ruth Tomlinson, prezeska stowarzyszenia angielskich profesjonalnych związków kobiecych, bawiąca jako gość w Stanach Zjednoczonych.

Elektryczne "Oczy"

Piętnaście lat temu w pewnym amerykańskim domu handlowym zadziwiał wszystkich przyrząd niezwykłego kształtu. Wyglądem swoim przypominał szklaną, świetlną rurę z zakończeniem, przylegającym do baterii elektrycznej. Urządzenie to rzucało światło na pewną odległość. Gdy ktokolwiek znalazł się w zasięgu tych promieni, drzwi wejściowe bezszelestnie się przed nim otwierały lub zamykały. Mechanizm polegał na tym, że przez przerwanie promieni, elektrony w komorze foto-elektrycznej włączały elektryczny prąd, powodujący otwieranie i zamykanie drzwi.

W szatniach większych restauracyj w Londynie wprowadzone już są tego rodzaju urządzenia. Tajemnicze "oko" melduje wejście każdej osoby.

Oto kilka przykładów wykorzystania tego nowego wynalazku.

Na stacjach kolejek podziemnych "oko elektryczne" kieruje ruchem pociągów, sygnalizując jasnym światłem nadejście każdego z nich, — a gasnąc przy odjeździe. W przemyśle włókiennniczym ma wielkie zastosowanie przy pracy maszyn. W warsztatach tkackich "oczy elektryczne", wynurzające się po obu końcach długości materiału, biegnącego między walcami, pilnują, aby nie poplątały się nici dookoła osnowy tkackiej, ponadto służą do odliczania osnowy z dokładnością do — 1/00.000 cala i z niesłychaną szybkością. Każdą omyłkę sygnalizują specjalnie urządzone dźwigi. W przemyśle farbiarskim elektryczne oko" jest niezawodnym specjalistą, odróżniającym barwy i najsubtelniejsze odcienie. Specjalne urządzenia sygnalizują nawet najdrobniejszą zmianę koloru w rezerwuarach maszyn, — w których miesza się barwy.

Świetne zastosowanie tego wynalazku znajdujemy w hutach przy urządzaniu najrozmaitszych pieców, a przede wszystkim przy dobieraniu prób metali. W hurtowniach "oko" znajduje zastosowanie przy sortowaniu jaj, owoców i innych artykułów.

Dobrodziejstwo "elektrycznych oczu" odczuwają w dużej mierze dzieci w szkole, — pracownicy w biurach, robotnicy w fabrykach, gdzie ilość nieszczęśliwych wypadków została znacznie zmniejszona. — Np. w fabryce, gdy czyjaś ręka dotknie lub odłączy niewłaściwą część maszyny, będącej w ruchu, dźwig, mający połączenie z komórką foto-elektryczną, powoduje natychmiastowe zatrzymanie całej maszyny.

A oto inne zastosowania tego mechanizmu: rozjaśnianie i zaciemnianie reflektorów samochodowych, automatyczne otwieranie drzwi garażu przez rzucenie mocnego snopu światła; w szpitalach, w wypadku, gdy chory chce wstać, zogniskowane na komórce foto-elektrycznej promienie alarmują dzwonieniem pielęgniarki. Ponadto wynalazek ten jest wykorzystywany w mieszkaniach prywatnych i urzędach, jako środek zapobiegawczy przeciwko włamaniom oraz kradzieżom. Niewidoczne bowiem dla oka ludzkiego promienie w połączeniu z zainstalowanymi lustrami obejmują całe pomieszczenie, a znalezienie się w ich zasięgu powołuje alarm. Trzask przyrządu alarmowego zmusza nieproszonego gościa do odwrócenia głowy w kierunku skąd pochodzi dźwięk. W tym samym momencie ukryty aparat fotograficzny utrwala na kliszy zdjęcie. "Elektryczne oko" śledzi ruchy człowieka w coraz większym zakresie. Niedługo okażą się zbyteczne wszelkiego rodzaju zamki, a samochód pozostawiony na ulicy "sam", podniesie alarm przy najmniejszym dotknięciu go przez osobę niepowołaną.

W Anglii w wielu kinach komórka foto-elektryczna — wmontowana przy kasie, rejestruje ilość wchodzących i wychodzących osób, ułatwiając przez to ogromnie pracę.

Gdzieś Na Wsi w Polsce...

Tumanem wzbił się śnieg nad ziemią
I zaskowyczał mroźny wiatr...
Gdzieś na wsi, w Polsce chaty drzemią
...W pustkowiu białym rzędy chat...

...Gdzieś na wsi, w Polsce, gdzieś daleko
Umarły pędy młodych brzóz
I znieruchomiał młyn nad rzeką,
Której nurt ścina — twardy mróz.

Gdzieś na wsi, w Polsce przestrzeń biała,
A na niej ślady bosych stóp...
Pustka jakgdyby skamieniała,
Pustka jakgdyby wielki grób.

Gdzieś na wsi w Polsce czas przystanął
Od grozy, która ścina krew
I nikt nie idzie zasypaną
Drogą w szpalerze matrwych drzew.

Tylko na niebie dym się ściele,
Który rozwiewa mroźny wiatr.
Tam życie jeszcze jest w popiele
I Polska żyje wśród tych chat.

Wiesław Strzałkowski.

Syreny i Krowy Morskie

U wszystkich ludów świata rozpowszechniony jest mit o syrenach, nimfach, rusałkach itp. postaciach bajecznych. — Miały to być istoty w połowie do ludzi, w połowie zaś do ryb podobne, które żyły w morzu lub w wielkich wodach lądowych życiem prawie ludzkiem. Szerokie rozposzechnienie tej legendy — znali ją Babilończycy, Grecy, Germanowie i Słowianie — pozwala przypuszczać, że jej źródła doszukiwać się należy w jakiejś istocie, zamieszkującej morze, która przy powierzchownej obserwacji przypominała człowieka i rybę.

Znakomity przyrodnik Cuvier przypuszcza, że pierwotypem owych pięknych Syren, Trytonów, itd., były — krowy morskie, które też noszą naukową nazwę łacińską "Sirenia". Zwierzęta te, zamieszkujące dzisiaj jeszcze prawie wszystkie morza wykazują istotnie pewne podobieństwo do człowieka i do ryby. Mają one widoczne piersi podobne do kobiecych, okrągłą głowę, zaś tylną częścią ciała podobne są do ryby.

Krowy morskie są zwierzętami wodnemi, lecz podobnie jak wieloryby należą do zwierząt ssących. Przednie ich odnoża przeobrażone są w pletwy, nadto wyposażone są one również w pletwę ogonową. Tylnych odnoży brak im, podobnie jak rybom. Głowa ich jest okrągła i bynajmniej nie jest piękna, — maleńkie jak szparki oczy, uszu zaś nie widać wcale.

Zwierzęta te oddychają wyłącznie przez nos płucami, to też nie mogą zbyt długo przebywać pod wodą. Żyją też tylko w płytkich morzach, trzymając się blisko wybrzeży, — lecz zapuszczają się też niekiedy w głąb większych rzek. Żywią się wyłącznie roślinami i dlatego nazwano je "krowami morskimi."

Są to zwierzęta ociężałe i tępe, zajmujące się tylko poszukiwaniem pożywienia, i odznaczające się niezwykłą troską o swe młode.

Istnieją obecnie dwa gatunki krów morskich. Jeden z nich to gatunek t. zw. Dugongów zamieszkujących wody Morza Czerwonego i Oceanu Indyjskiego. Dochodzą one do rozmiarów 6 stóp. W Oceanie Atlantyckim mieszka inny gatunek Mautisów.

Przed 150 mniej więcej laty wyginął ród olbrzymich krów morskich, których ciało posiadało 30 stóp długości. Opowiada o nich przyrodnik Steller, który należał do ekspedycji Beringa na Kamczatce z r. 1741. Miały one być częstymi gośćmi na wyspach przyległych do Kamczatki i stanowiły jedyne prawie pożywienie licznych rzesz wielorybników, którzy zwierzęta te doszczętnie wytępili. Ostatnia z krów morskich Stellera miała paść w r. 1768.

Krowa morska jest bliską krewną słonia. Wywodzą się bowiem obie te rodziny od wspólnego przodka. W Egipcie znaleziono kopalne szczątki zwierzęcia jeszcze lądowego zwanego Eotherium, od którego niewątpliwie wywodzi się krowa morska, a które wykazują wybitne podobieństwo do protoplasty dzisiejszego słonia zwanego Moeritherium.

Dziwnemi drogami kroczy fantazja ludzka; wielka musi być jej potęga skoro potrafiła ze zwierzęcia tak brzydkiego i pozbawionego wdzięku jak krowa morska urobić baśń o Syrenach, które pięknością swo ją najcudniejsze kobiety miały przewyższać.

Praca Organizmu Ludzkiego

1. Przeciętna waga człowieka dorosłego wynosi 150 funtów, dochodząc od 120 do 220 funtów.

2. Człowiek posiada około 250 sztuk kości.

3. Zębów człowiek posiada 32, żeber 12, czaszka 8 kości, twarz 14 kości, nogi 56 kości, ręce 54 kości.

4. Ciężar całej krwi w człowieku około 37 funtów.

5. Serce bije 70 razy na minutę; cała krew przechodzi przez serce w ciągu 3 minut.

6. Płuca składają się z 1,800 małych pęcherzyków, napełnionych powietrzem.

7. Oddychamy na minutę 20 razy, na godzinę 1200 razy.

8. Przy jednym oddechu zaczerpujemy 500 centymetrów sześciennych powietrza i tyleż wydychujemy zepsutego, a na minutę wdychamy 6000, na dzień zaś 18½ miliona centymetrów sześciennych powietrza.

9. Jako drugie płuca funkcjonuje skóra, która składa się z trzech warstw grubych na 3 do 6 milimetrów, a każdy centymetr kwadratowy skóry zawiera 12,050 rurek (porów), przez które wychodzi 2 razy tyle wodoru, co przez płuca.

10. Bez pokarmu człowiek może wytrzymać od 6 do 10 dni.

11. Woda stanowi 70 na sto części wagi naszego ciała.

12. Gruczoły żołądkowe człowieka wydzielają dziennie 31 funtów soku żołądkowego, bez którego nie może być trawienia.

13. Do strawienia pokarmów potrzeba 4 godzin.

14. Puls (tętno) uderza u człowieka: zaraz po urodzeniu 130 do 140 razy na minutę.

Po upływie miesiąca życia 120 razy na minutę.

Po 1 roku 120 — 108 razy.

Po 2 latach 108 — 90 razy.

Po 3 latach 90 — 85 razy.

Po 7 latach 85 — 80 razy.

W wieku dojrzewania 80 — 75 razy.

W wieku dojrzałym 75 — 70 razy.

W wieku starym 65 — 60 razy.

Jak Powstała Nagroda Nobla

Prace Nobla wywołały już za jego życia prawdziwy przewrót w dziedzinie chemii. Swe genialne odkrycia dokonane w laboratorium, zastosował szwedzki uczony w przemyśle w ogóle, a w przemyśle wojennym w szczególności. Równocześnie współpracował on z licznymi wydawnictwami naukowymi, oraz podróżował po świecie, wygłaszając odczyty i biorąc udział w międzynarodowych kongresach. W 1874 przepracowany znalazł się nagle bez sekretarki. Los sprawił, iż została mu zarekomendowana Berta Kinky, młoda, ogromnej piękności Wiedenka. Pochodziła ona z dobrej, zubożałej rodziny i dlatego zmuszona była przyjąć posadę nauczycielki u rodziny von Stuttnera. Berta gorąco polecana Noblowi, została przezeń zaangażowana, stając się dlań w krótkim czasie nieocenioną i wielce oddaną współpracowniczką. Pomiędzy nową sekretarką, a uczonym nawiązały się serdeczne stosunki oparte na przyjaźni. Berta z podziwem odnosi się do prac Nobla, — on bez niej nie może się już obejść. Toteż po 4-ch latach współpracy pewnego pięknego poranka, szwedzki uczony, światowej już sławy oświadcza się Bercie Kinky.

Urocza blondynka, wielce zaambarasowana zaszczytem, daje jednak odmowną odpowiedź. Nobel nalega, ofiarowując jej całą swą ogromną fortunę. Po tych dramatycznych i niefortunnych oświadczynach, uważa jednak, że powinna mu powiedzieć całą prawdę. Następuje więc jej spowiedź. Wyznaje mu, że jest skrycie zaręczona z Arturem, najstarszym synem swego byłego chlebodawcy Suttnera. Jeżeli zgodziła się na opuszczenie jego domu, to tylko dlatego, że wraz z swym narzeczonym przysięgli sobie, iż jeśli po kilku latach rozłąki ich obopólne uczucie nie ulegnie zmianie, to pobiorą się. A właśnie nadchodzi kres tej próby.

Po oświadczynach Nobla, Berta uważa, że nie może już dłużej przy nim pozostać w roli sekretarki. Nobel rozczarowany, ale i niemniej wzruszony, żegna się z nią, życząc szczęścia młodej parze.

Mija kilka lat. W 1878 r., w Austrii mnożą się spiski, rodzą się hasła postępowe, wzrasta ruch liberalny. Pośród zwolenników nowego ruchu, mającego na widoku wyzwolenie klas upośledzonych, znajduje się Artur Stuttner. Jego młoda i piękna żona, Berta, przyjmuje te same teorie i krzewi je. Ale jak wszyscy ludzie bezinteresowni, tak i oni doznają coraz większych kłopotów materialnych. Artur tym trudniej zarabia na utrzymanie, że jest chory.

Berta apeluje listownie do Nobla. Młoda kobieta zwierza się uczonemu z projektów. Nobel pomaga im, finansując ich liberalną akcję. Uczony - bogacz postanawia poświęcić swój ogromny majątek na rzecz pokoju. Zwierza się on Bercie. Entuzjazm jej nie ma granic, ale jak każda kobieta, jest ona nieco romantycznie nastrojona. Berta doradza Noblowi, by stworzył największą światową nagrodę swego imienia, która rok rocznie będzie koronowała działalność literatów, filozofów, uczonych pracujących w tej czy innej dizedzinie na rzecz pokoju i na rzecz ludzkości.

Alfred Nobel, umierając w 1886 roku zadość uczynił życzeniom dawnej sekretarki, zapisując testamentem kolosalną swą fortunę na rzecz pokoju.

Wyczerpane Nerwy Niszczą Pogodne Usposobienie

Przychodzi czasem taki okres silnej depresji, przed którym żadną miarą nie jesteśmy w stanie się obronić. Nie interesuje nas wówczas dzisiaj, jutro, najbliższa przyszłość, nie cieszy nic, wszystko pozbawione jest dla nas uroku. W chwili takiej małe przeciwności urastają do olbrzymich rozmiarów, niemożliwych do pokonania. Doznane krzywdy olbrzymieją, zasady równają się katastrofom. Pesymizm obejmuje nas tak całkowicie, że nie do zniesienia wydaje się nam codzienne chodzenie do biura, a wprost karą za grzechy staje się kilkugodzinna praca zawodowa. Poddając się takiemu nastrojowi chwili, nie stać nas na trochę bodaj samokrytycyzmu, czy mądrego rozumowania. Po prostu zatracamy zdolność analizowania tego przykrego stanu, a co może być przyczyną takiego załamania się psychicznego.

Mało kto z nas zdaje sobie sprawę, że właśnie powodem braku odporności psychicznej są nadszarpnięte siły fizyczne. Toteż gdy przyjdzie chwila, kiedy zacznie ogarniać nas zniechęcenie, apatia, kiedy nie mamy nie tylko siły do zdobywania, ale nawet do odczuwania radości, najwyższy czas pomyśleć o swoim stanie zdrowia.

Jednostka zdrowa i silna, umie znaleźć radość i zainteresowanie nawet i wtedy, gdy życie usiane jest przeciwnościami, umie znaleźć w nim dobre strony, a nawet umie się do niego przywiązać, gdyż jest zbudowane nakładem własnej pracy, starań i zapobiegliwości. Łatwiej zdrowej jednostce pokonać złe nastroje, gdy za to słaba osoba wini za swe niepowodzenia wszystko i wszystkich — los, życie i otoczenie.

I wtedy życie, które jest przecież nieustanną walką, jednostkę słabą złamie. A my pozwolić sobie na to nie możemy. Za dużo jest pracy na każdym odcinku. Cierpienia i zawody powinny nas hartować, uszlachetniać i zaprawiać do dalszej walki z trudnościami i przeciwnościami życia.

O Napędzie Odrzutowym

Wiele jest dzisiaj mowy o samolotach, latających napędem odrzutowym. Zaczęło to się zresztą podczas wojny, gdzie głośne się stały torpedy o takim napędzie, jak również i samoloty. Wynalazek ten pozostał i rozwija się obecnie na szeroką skalę oraz zyskuje coraz bardziej na popularności. Aparaty bowiem latające przy pomocy napędu odrzutowego, już nie mówiąc o szybkości lotu, jaką są zdolne rozwinąć, stają się o tyle praktyczne, bo posiadają możność szybowania również w stratosferze, co dla żwykłych samolotów jest niemożliwym.

Na czym jednak polega ów napęd odrzutowy?

Napęd odrzutowy tak wspaniale dziś wykorzystywany, łączy się z dość starą już teorią i ogłoszoną przez znakomitego uczonego i fizyka, którego świat ostatnio święcił trzechsetną rocznicę urodzin — Newtona.

Jeśli np. odbywamy przejażdżkę łodzią, posługując się wiosłami, motorem naszej jazdy nie jest nic innego, jak właśnie — napęd odrzutowy. Odpychając wodę wiosłem do tyłu, zyskujemy taką odpowiedź, że — posuwamy się naprzód! Ptaki np. odbywają swe loty tak samo przy pomocy "napędu odrzutowego." Ta sama rzecz dzieje się przy pływaniu i t. d.

I właśnie lot samolotu o napędzie odrzutowym polega na zupełnie podobnej mocy. Motor takiego samolotu, najczęściej dzisiaj używany t. zw. po angielsku "Turbojet" działa w ten sposób, że wybuch w motorze wydziela ze siebie gwałtowne gazy z tyłu samolotu. Siła ta uderza w powłokę powietrza, odpycha się od niego i nadaje całemu aparatowi siłę lotu do przodu. Motor taki składa się z komory podzielonej na kilka części. Spalające się gazy, przy zastosowaniu specjalnej presji, wydzielają się z komory na zewnątrz i z tak znaczną siłą, że stwarzają aparatowi pożądane warunki do spełnienia swego celu. Motor posiada odpowiedni regulator, który pozwala dowolnie zmniejszać lub zwiększać siłę wydzielanych gazów. ,

Samoloty o napędzie odrzutowym znane już dzisiaj, są liczne i różnych typów, jakieby jednak nie były te typy, głównym czynnikiem ich zdolności lotu j-st motor pracujący na zasadach wyżej określonych.

Technika stara się tylko dzisiaj ulepszyć budowę aparatów tak, aby wytrzymałością swą sprostały swojej szybkości i warunkom atmosferycznym. Poszukiwana jest również lepsza mieszanka paliwa, produkująca potrzebne gazy w sposób najbardziej wydajny i najbardziej oszczędny.

Nowe Źródło Ropy Naftowej

Osiągnięte ostatnio rozwiązanie chemicznego problemu wyciągu nafty z łupku marglowego (shak) zapewniło Stanom Zjednoczonym gazolinę na całe wieki.

Federalne Biuro Kopalń zademonstrowało przeszło 200 wybitnym, kluczowym przemysłowcom nowe kopalnie łupku, fabryki ropy naftowej i nowe procesy chemiczne, dzięki którym nowego rodzaju olej będzie mógł być dobywany tak tanio, jak zwyczajna ropa naftowa.

Boyd Guthrie, inżynier, przełożony prowadzonych tu prac — oświadczył: "Polegając na dotychczasowych wynikach, obliczyliśmy, że beczkę nowej ropy naftowej z łupku marglowego będzie można wyprodukować kosztem od $2.25 do $2.50."

Cena beczki zwykłej ropy z zagłębi naftowych waha się obecnie około $2.50 na rynku amerykańskim.

Uchwała Kongresu w 1944 roku, pięć lat naukowej pracy i wyłożenie przez rząd około 6 milionów dolarów doprowadziły do tego "cudu przemysłowego". Uchwała Kongresu opierała się na przewidywaniu, że w Stanach Zjednoczonych nigdy nie powinno zabraknąć nafty.

Jedna tylko masa skamieniałego marglu w formie łupku, 9,000 stóp wysokie płaskowzgórze o przestrzeni 1,000 mil kwadratowych w zachodniej stronie stanu Colorado, zawiera siedem razy więcej ropy naftowej, aniżeli Stany Zjednoczone zużyły w 90 latach od wykrycia ropy naftowej w Pennsylvanii — oblicza Federalne Biuro Kopalń.

W tym jednym płaskowzgórzu znajduje się 22 razy więcej oleju naftowego do wydobycia od wszystkich przewidywanych pozostających rezerw nafty w całych Stanach Zjednoczonych.

Eksperci Federalnego Biura Kopalń są przekonani, że doprowadzili wiedzę w dobywaniu oleju łupkowego do takiego punktu, gdzie ten nowy element może być dopełnieniem wydobywanej nafty.

Ropa z łupku marglowego, swego rodzaju skrzyżowanie oleju naftowego z węglem, może dostarczyć dobrej gazoliny i oleju do poruszania motorów Diesla, oleju opałowego i może stanowić źródło płynnego paliwa do samolotów odrzutowych. Rafineria wymaga jednak jeszcze udoskonalenia w tych kierunkach produkcji.

Pokłady łupku marglowego w Colorado, w Utah i w Wyoming są najbogatsze w kraju. Poza tym duże pokłady dobrego łupku marglowego znajdują się w 20 innych stanach i na Alasce.

Historia Hymnów Polskich

Pieśń "Bogurodzica Dziewica" jest jednym z najstarszych naszych zabytków muzycznych. Już historyk nasz Jan Długosz (poł. XV wieku) wspomina o niej mówiąc o jej sędziwym wieku, można więc przypuszczać, że ta pieśń religijna, — bo taki jest jej właściwy charakter — śpiewana była u nas w najdawniejszych czasach. Pod rokiem 1437 pisze kronikarz Długosz opisując zwycięstwo kmieci kujawskich nad krzyżakami inflanckimi t.j. Zakonem Mieczowym, którzy pustoszyli Kujawy: "A zaśpiewawszy ojczystą pieśń Bogurodzica, którą powtórzyły okoliczne lasy i pola, mała garstka z przeważną liczbą, bezbronni z uzbrojonym ludem, wieśniacy z rycerzami tak mężnie i ochoczo wzięli się do rozprawy, iż mniemałbyś, że to starzy wysłużeńcy z młodym a niedoświadczonym żołnierzem, a nie gmin wiejski z rycerstwem wprawnym do boju, toczyli walkę". "Walka ta odbywała się w pobliżu Nakła nad rzeką Wierszą. Była to więc wojenna pieśń, śpiewana przed bitwą; ale zachowała też do późna charakter pieśni narodowej w ogóle, śpiewanej w uroczystych chwilach. Tak też opisuje tenże sam Długosz chwilę, kiedy w r. 1446 zebrani panowie, biskupi i rycerstwo wybrali królem (zresztą warunkowo) księcia Bolesława mazowieckiego, otrzymawszy od Kazimierza Jagiellończyka odmowę. I wtedy to, gdy duchowieństwo zaintonowało pieśń kościelną "Te Deum laudamus", lud polski śpiewał właśnie "Bogarodzicę."

Jakąż historię miała pieśń wojenna, która stała się hymnem "Jeszcze Polska nie zginęła"? Dzieje jej sięgają r. 1797, kiedy to za zezwoleniem republiki francuskiej generał Jan Henryk Dąbrowski począł z b. żołnierzy armii austriackiej i pruskiej tworzyć Legiony, których stał się wodzem. Paryż i Francja w ogóle były wtedy siedzibą licznych patriotów, a wśród nich znajdowali się ks. Michał Ogiński, znany muzyk, i autor licznych utworów i oper, oraz późniejszy senator Księstwa Warszawskiego, ówczesny poseł Józef Wybicki, Wielkopolanin. Jak się zdaje Ogiński użył motywów ludowych i znanych wśród żołnierzy-legionistów, do skomponowania pieśni, która stać się miała naszym hymnem. Słowa dorobił (podobno) Józef Wybicki. Później, pod wpływem coraz to walących się na Polskę katastrof, powstała pieśń (uważana też nie raz za hymn) "Boże coś Polskę", do której słowa napisał Kornel Ujejski.

Ciekawem jest, że "Jeszcze Polska nie zginęła" stała się pierwowzorem dla różnych hymnów narodów słowiańskich: tak np. wzorowała się na niej pieśń Słowaków "Hej Slovaci jeste nase slovenska rec zije" (tj. Hej Słowacy jeszcze nasza słowacka ojczyzna (państwo) żyje). Pieśń ta, pod nazwą "Hej Slovane" była śpiewaną jako hymn ogólno-słowiański podczas zjazdu wszechsłowiańskiego w Pradze w roku 1848, kiedy to nasz rodak Edmund Chojecki napisał pierwszą bodaj książkę o Czechach p.t., "Czechia i Czechowie." Hymn chorwacki "Joz Hrvatska nie propela" (Jeszcze Chorwacja nie przepadła), który powstał w roku 1835 jak również hymn ukraiński "Szcze ne wmerła Ukraina" (1876) również wzorowane były na polskiej pieśni bojowej.

Na Nowe Życie

Gdzie się strumyk tęczą mieni
Stary duch pokoju żył,
A wśród dzikich krzewów cieni
Mały ptaszek gniazdo wił.

W tem się zerwał wicher silny
Szarpiąc bujne drzew korony,
Czemże trud ptaszyny pilny —
Gniazdko jego już zburzone.

Wicher pognał piórka w dal
I na fali je kołysze
A ptaszynie straszny żal,
Z bólu ledwie serce dysze.

Patrzy ptaszę i nie wierzy
Czy to jawa, czy sen zły?
W gruzach dom rozbity leży
A zwierz dziki szczerzy kły.

Jeszcze chwila takiej męki
A serduszko przestanie bić.
Mimo straszne te udręki
Ptaszę — pragnie żyć!

I resztkami sił ulata
By w obcych stronach zacząć żyć
Gdy przeboli szczęścia stratę
Nowe gniazdko zacznie wić.

J. K. Wysocka
Alberta, Kanada.

O Wynalezieniu Mydła

Pierwsze wzmianki o mydle sięgają bardzo dawnych czasów. Z historycznych notatek, ze wzmianek kronikarskich wynika, że mydło znane już było Rzymianom, Grekom i Gallom na jakieś 600 lat przed nar. Chrystusowym.

W Pompei, zasypanej w r. 79, wraz z wieloma wykopaliskami odkryto także fabrykę mydła, co jest niezbitym dowodem, że już wtedy mydlarstwo było znane. Przemysł ten nie był tak udoskonalony, jak jest obecnie i mydła używano głównie jako środka leczniczego. Z późniejszych notatek dowiadujemy się, że mydlarstwo rozwinęło się bardzo w krajach germańskich, skąd przeszło do Francji, a w 11 w. spotykamy się z niem w Polsce. Na wyrób mydła były wówczas wydawane monopole dziedziczne. Jaką mydło było rzadkością, dowodzi wzmianka kronikarska, że król polski Zygmunt przywiózł królowej kawałek pachnącego mydła w prezencie.

Sposób robienia mydła został wynaleziony przypadkiem. Według podań, mieszkanka Savony w prow. genueńskiej, jeszcze przed erą Chrystusową, piorąc w ługu, wygotowanym z popiołu drzewnego, zostawiła go trochę w garnku. Chcąc następnie zgotować strawę, wlała przez nieuwagę w nieumyty garnek oliwy i ze zdziwieniem spostrzegła, że oliwa zesztywniała. Nie zastanawiając się nad przyczyną tego zjawiska rzuciła bryłę do kąta na brudne ścierki i ugotowała jedzenie na świeżej oliwie. Po jakimś czasie, biorąc do prania ścierki, na które rzuciła mydło, powstałe z oliwy pod działaniem ługu, była niemało zdziwiona widząc, że jedna z nich przy potarciu pieni się i prędko wypiera. Przypomniała sobie wówczas wyrzuconą masę i natarłszy nią resztę ścierek, przekonała się, co było powodem jej zdumienia.

Za powrotem męża, opowiedziała mu o tym dziwnym wypadku. Zrobili powtórną próbę gotując oliwę z ługiem i znowu otrzymali twardawą masę, która w przyszłości otrzymała nazwę mydła.

Dziś użytek jego jest tak rozpowszechniony, że ilość wyrabianego i używanego przez ludność mydła świadczy w pewnym względzie o kulturze i cywilizacji danego kraju.

Zaczarowany Ogród Argonne

Tajemnica życia jest starą, jak samo życie, a niestrudzony jest człowiek, który szuka rozwiązania tej zagadki.

Pod zarządem Komisji Energii Atomowej w USA jest zakład w Argonne pod Chicago, gdzie w grudniu ub. r. pokazano członkom komisji "zaczarowany ogród", w którym — jak obrazowo powiedziano — rosną drzewa wspomniane w Biblii: "drzewo żywota" i "drzewo wiadomości złego i dobrego". W zaczarowanym ogrodzie Argonne hodowane są rośliny i krzewy radioaktywne, aby zbadać tajemnice "żywota" roślin i zdobyć "dobre i złe wiadomości" o ich życiu, tj. co roślinom szkodzi a co pomaga.

W przyrodzie odbywa się proces t. zw. fotosyntezy. Roślina pod wpływem światła słonecznego rozkładu dwutlenek węgla, którego w atmosferze znajduje się 0,03 procent, a w powietrzu wydychanym przez płuca 3,7 proc. Jest to gaz trujący dla człowieka, ale nieszkodliwy dla rośliny, która rozkładając dwutlenek węgla zabiera węgiel dla siebie, a wyzwala tlen dla nas. Np. lilia wydziela około 300 litrów czystego tlenu podczas słonecznego dnia.

Węgiel pochłaniany przez roślinę z atmosfery przez połączenie z solami mineralnymi i wodą dostarczanymi przez korzenie z ziemi, stwarza liść, kolor i zapach kwiatu, cukier owocu i tkankę drzewa.

W stosach atomowych wykonano węgiel radioaktywny, a łącząc jeden atom tego węgla z dwoma atomami tlenu otrzymano radioaktywny dwutlenek węgla, w którym rosną rośliny i krzewy w zaczarowanym ogrodzie Argonne.

Rośliny pochłaniają radioaktywny gaz, przyswajając sobie radioaktywny węgiel, który staje się składnikiem ich organizmu. Np. burak cukrowy wyhodowany w tym ogrodzie da nam radioaktywny cukier a trawa — radioaktywną paszę dla krów i baranów. Krowy dadzą nam z kolei radioaktywne mleko a barany — radioaktywną baraninę.

Takie są zamierzenia kierowników zaczarowanego ogrodu w Argonne. W poszukiwaniu tajemnicy życia uczeni starają się zbadać procesy zachodzące w najbardziej elementarnej cegiełce istot żyjących, którą jest komórka roślinna. Z niej powstają wyższe, bardziej skomplikowane organizmy, jak roślina: zwierzę i człowiek. A jednym z najważniejszych składników komórki jest węgiel.

Znakomity przyrodnik francuski Fabre (1823—1915) powiedział: "Ludzie i wilki jedzą węgiel w postaci baraniny, a barany jedzą węgiel w postaci trawy... Jest to niezwykła przemiana, która sprawia, że komórka roślinna jest królem świata — a ludzie, wilki i barany są jej poddanymi..."

Nowe garnki emaliowane należy przed użyciem zahartować co zapobiegnie odpryskiwaniu emalii. W tym celu garnek wkłada się do miski napełnionej zimną wodą i stawia miskę na ogniu. Po zagotowaniu wody, garnek pozostawić w wodzie aż do ostudzenia wody.

Mumie z Przed 5,000 Lat

W ostatnich czasach egipscy robotnicy odkryli dobrze zakonserwowane zwłoki czterech mężczyzn i dwóch kobiet, które pochowane były najmniej 5,000 lat temu.

Król Farouk finansował wykopaliska. W trudnej tej pracy brali udział robotnicy, którzy mieli nadzwyczaj delikatny dotyk, aby niczego nie uszkodzić. Używali oni pędzli do golenia, by oczyścić ziarnka z trumien, zrobionych z łodyg roślinnych, w których zwłoki leżały przez 50 wieków.

Na czele ekspedycji znajdował się młody archeolog, Zaki Saad, który znalazł stare cmentarzysko, datujące się z okresu pierwszej dynastii, położone o 15 mil na południe od Kairu.

Papirusy, w które zawinięte były trumny, rozsypywały się przy najmniejszym dotknięciu, gdy wyjmowano trumny i ukazały się zwłoki, pochowane prawdopodobnie na 3,000 lat przed Chrystusem. Pierwsze zwłoki, jakie wyjęto, były zwłokami kobiety. Na głowie miała jeszcze loki włosów, a czaszka i zęby były dobrze zakonserwowane. Zwłoki jej ułożone były na na lewej stronie, z twarzą zwróconą ku południowi. Kolana były podniesione do piersi. Jedna ręka była pod lewym policzkiem, druga opierała się o brodę. Podobno w ten sposób chowano członków pierwszej dynastii.

Zaki mówi, że zwyczajem ówczesnym było chowanie ludzi w pozycji embriona, by przygotować ciało do odrodzenia i wiecznego życia. Pod zwłokami znajdowały się naczynia alabastrowe i naszyjniki kolorowych kamieni. Jedne ze zwłok męskich wskazywały, że ten człowiek miał złamaną nogę. Kość wyjęta została ostrożnie dla zbadania jej przez lekarzy.

Proszkiem do czyszczenia zwilżonym terpentyną, usuwa się plamy z wanny, umywalki itp.

* * *

Pomocnym środkiem przeciw czkawce, jest wzięcie na język łyżeczki cukru zwilżonego octem. Środek nieszkodliwy — więc można go powtórzyć kilkakrotnie.

* * *

Do usunięcia wapna z bielonego wapnem sufitu, używa się mocnego octu, w którym na galon octu r o z p u s z c z a się funt ałunu. Rozczynem tym przy pomocy pędzla zwilża się dokładnie sufit. Po jakimś czasie wapno odmięknie na tyle, że da się zeskrobać.

150,000-na DP Opuszcza Niemcy



Ponieważ numer 150,000-ny wysiedleńców, którzy już opuścili Niemcy wypadł na córkę rodziny Epermanis, przeto władze wysiedleńcze i reprezentanci instytucji IRO w porcie Bremerhaven w Niemczech urządziły specjalną uroczystość przed odpłynięciem okrętu. Z lewej strony ku prawej: matka, córka Dace, z kwiatami, ojciec. Z prawej strony na zdjęciu widzimy pannę Dace Epermanis na pokładzie okrętu przed wylądowaniem w New Yorku.

Spis Rzeczy

VII. NAUKA I WIEDZA

VIII. SPRAWY KOBIECE

IX. HIGIENA I ZDROWIE

X. WIERSZE

XI ŻYCIORYSY SŁAWNYCH LUDZI

XII. LEGENDY I OBYCZAJE

XIII. GOSPODARSTWO DOMOWE